

NIENAWIDZI JEJ... PRAWIE TAK MOCNO JAK JEJ PRAGNIE

NIENAWIŚĆ

SERIA

Twisted

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA EMILIA SKOWROŃSKA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

NIENAWIŚĆ
SERIA
twisted

NIENAWIŚĆ

SERIA

twisted

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA EMILIA SKOWROŃSKA



Tytuł oryginału: *Twisted hate*

Copyright © Ana Huang, 2022

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak

Redaktorka prowadząca: Andżelika Stasiłowicz

Marketing i promocja: Aleksandra Wróblewska

Redakcja: Marta Tyczyńska-Lewicka

Korekta: Damian Pawłowski, Patryk Białczak

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Oryginalny projekt okładki: © E. James Design

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Fotografia na okładce: © akirao | depositphotos.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67815-07-9

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla wszystkich, którzy kiedykolwiek czuli się niewystarczający

PLAYLISTA

- “Don’t Blame Me” — Taylor Swift
“Talk” — Salvatore Ganacci
“Free” — Broods
“Daddy Issues” — The Neighbourhood
“You Make Me Sick” — Pink
“Animals” — Maroon 5
“Give You What You Like” — Avril Lavigne
“wRoNg” — Zayn
“Waves” — Normani featuring 6LACK
“50 Shades” — Boy Epic
“Only You” — Ellie Goulding
“One More Night” — Maroon 5
“I Hate U, I Love U” — Gnash
“Wanted” — Hunter Hayes

OSTRZEŻENIA:

Ta książka zawiera szczegółowe opisy scen erotycznych, przekleństwa, przemoc oraz porusza tematy, które mogą być drażliwe dla niektórych czytelników.

Po szczegółowe informacje zeskanuj poniższy kod QR:



JULES

Z PRZESUNIĘCIA W PRAWO W APCE RANDKOWEJ zdjęcia faceta trzymającego rybę jeszcze nigdy nic dobrego nie wynikło. A jeśli do tego facet ma na imię Todd, to w głowie powinny zapalić się dwie czerwone lampki.

Wiedziałam o tym wszystkim, a mimo to siedziałam samotnie w Bronze Gear, najpopularniejszym barze w Waszyngtonie, i popijałam swoją obrzydliwie drogą wódkę z wodą gazowaną po tym, jak zostałam wystawiona.

Tak, to prawda.

Po raz pierwszy wystawił mnie dzierżący rybę Todd. To wystarczyło, by powiedzieć „pieprzyć to” i wydać szesnaście dolarów na jednego drinka, mimo że nie miałam jeszcze pensji z pełnego etatu.

O co w ogóle chodziło z tymi zdjęciami facetów z rybami? Nie mogli wybrać czegoś bardziej kreatywnego, na przykład nurkowania w klatce z rekinami? Wtedy fotografia również kręciłaby się wokół morskich stworzeń, a jednak byłaby mniej prozaiczna.

Może ryba to dziwny temat rozmyślań, ale dzięki niej nie rozwodziłam się nad okropnością całego dnia i gorącym, lepkiem zażenowaniem

pokrywającym moją skórę.

Bycie złapaną przez nagłą ulewę w połowie drogi do kampusu, bez żadnego parasola w zasięgu wzroku? Odhaczone. (Pięć procent szans na deszcz, w dupę jeża. Powinnam pozwać firmę programującą apki pogodowe).

Zostanie uwięzioną w przepelnionym wagonie metra, w którym z powodu problemów z zasilaniem przez czterdzieści minut cuchnęło odorem ludzkiego ciała? Odhaczone.

Udanie się na trzygodzinne poszukiwania mieszkania, które zakończyły się dwoma pęcherzami na stopach i zerem perspektyw? Odhaczone.

Po tak kijowym dniu miałam ochotę odwołać randkę z Toddem, ale przekładałam ją już dwa razy – raz ze względu na przesunięte zajęcia, a drugi raz, bo kiepsko się czułam – i nie chciałam znowu kazać mu czekać. Zacisnęłam więc zęby i pojawiłam się w umówionym miejscu tylko po to, by zostać wystawioną.

Wszechświat miał wybitnie gówniane poczucie humoru.

Dopiłam drinka i dałam znak barmance.

– Mogę prosić o rachunek? – Happy hour dopiero się zaczynała, ja jednak nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do domu i przytulę się do dwóch największych miłości mojego życia. Netflix i lody Ben & Jerry's jeszcze nigdy mnie nie zawiodły.

– Już opłacony.

Gdy zdumiona uniosłam brwi, barmanka kiwnęła głową w stronę stolika, przy którym siedziała grupka dwudziestoparolatków. Wszyscy wyglądali jak uczniowie prywatnego liceum. Sądząc po ich strojach, mogli być konsultantami. Jeden z nich, przypominający Clarka Kenta w kraciastej koszuli, podniósł swoją szklankę i uśmiechnął się do mnie.

– Dzięki uprzejmości siedzącego tam Clarka Kenta.

Zdusiłam śmiech, choć podniosłam swój kieliszek i również się uśmiechnęłam. Czyli nie tylko ja pomyślałam, że wygląda jak alter ego Supermana.

– Clark Kent uratował mnie przed zjedzeniem na obiad ramenu z torebki, więc chwala mu za to – zauważyłam.

Mogłam zatrzymać sobie te szesnaście dolarów, choć i tak zostawiłam napiwek. Kiedyś pracowałam w branży gastronomicznej i przez to miałam obsesję na punkcie dawania zbyt dużych napiwków. Nikt nie miał do czynienia z większą liczbą dupków niż pracownicy obsługi.

Dokończyłam darmowego drinka i cały czas patrzyłam na konsultanta Clarka, który wpatrywał się z uznaniem w moją twarz, włosy i ciało.

Nie wierzyłam w fałszywą skromność – doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że dobrze wyglądam. I wiedziałam, że jeśli podejść teraz do tego stolika, będę mogła ukoić swoje poobijane ego kolejnymi drinkami, komplementami, a później może nawet orgazmem lub dwoma – jeśli będzie wiedział, co robi.

Kuszące... ale nie. Byłam zbyt zmęczona, by przechodzić teraz przez cały ten szum podrywu.

Zanim się odwróciłam, zauważyłam przeblýsk rozczarowania na jego twarzy. Na korzyść konsultanta Clarka przemawiał fakt, że zrozumiał ukryte przesłanie – „dziękuję za drinka, ale nie jestem zainteresowana dalszym rozwojem wydarzeń” – i nie próbował się do mnie zbliżyć, czyli zachował się lepiej niż większość mężczyzn na jego miejscu.

Zarzuciłam torebkę na ramię i już miałam zdjąć płaszcz z haczyka pod ladą, kiedy głęboki, zawadiacki głos sprawił, że każdy włos na moim karku stanął dęba.

– Cześć, JR.

Dwa słowa. Tylko tyle wystarczyło, by uruchomić we mnie reakcję walki lub ucieczki. Szczerze mówiąc, w tym momencie był to po prostu odruch Pawłowa. Kiedy usłyszałam jego głos, moje ciśnienie krwi gwałtownie wzrastało.

Za. Każdym. Razem.

Czyli ten dzień dopiero się rozkręca.

Moje palce zacisnęły się na pasku torebki i dopiero po chwili zmusiłam je do rozluźnienia. Nie chciałam dawać mu tej satysfakcji, nie chciałam

okazywać żadnej reakcji na jego obecność.

Z tą myślą wzięłam głęboki oddech, zrobiłam neutralną minę i powoli się odwróciłam. Powitał mnie najbardziej niepożądany widok na świecie w połączeniu z najbardziej niepożądanym odgłosem na świecie.

Pieprzony Josh Chen.

Miał ponad metr osiemdziesiąt, był ubrany w ciemne dzinsy i białą koszulę, dostatecznie dopasowaną, by podkreślać jego mięśnie. Bez wątplenia taki właśnie miał cel. Prawdopodobnie poświęcał więcej czasu swojemu wyglądowi niż ja, a przecież nie należałam do osób mało wymagających. Słownik Merriam-Webster powinien umieścić jego podobiznę obok hasła „próżny”.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że technicznie rzecz ujmując, Josh należał do przystojnych mężczyzn. Gęste ciemne włosy, wydatne kości policzkowe, pięknie wyrzeźbione ciało. Przepadałam za wszystkimi tymi cechami... o ile nie szły w parze z ego tak wielkim, że wymagało własnego kodu pocztowego.

– Cześć, Joshy – zagruchałam, wiedząc, jak bardzo nienawidził tego przydomka. W duchu podziękowałam Avie, mojej najlepszej przyjaciółce i siostrze Josha, za ten smaczny kąsek.

W jego oczach zamigotała irytacja, a ja się uśmiechnęłam. Może jednak ten dzień jeszcze będzie ciekawy.

Prawdę mówiąc, Josh jako pierwszy nalegał, by nazywać mnie JR. To był skrót od „Jessica Rabbit”, postaci z kreskówki. Niektórzy mogliby potraktować to jako komplement, ale kiedy było się rudzielcem z miseczką DD, ciągłe porównania szybko się nudziły i on doskonale o tym wiedział.

– Pijesz samotnie? – Spojrzał na puste stołki barowe po obu stronach. Nie był to jeszcze szczyt happy hour, a najbardziej pożądane miejsca znajdowały się w boksach wyłożonych dębowymi panelami, a nie przy barze. – A może zdążyłaś już odstraszyć wszystkich w promieniu kilku metrów?

– To zabawne, że akurat ty wspomniałaś o odstraszaniu ludzi. – Rzuciłam okiem na stojącą obok niego kobietę. Była piękna, miała brązowe włosy,

brązowe oczy i smukłe ciało odziane w niesamowitą sukienkę z graficznym nadrukiem. Szkoda, że jej dobry gust najwyraźniej nie rozciągał się na mężczyzn. – Widzę, że wyleczyłeś się z syfilisu na wystarczająco długi czas, by wyciągnąć na randkę kolejną nic niepodręczającą ofiarę. – Następne słowa skierowałam do brunetki. – Nie znam cię, ale już wiem, że stać cię na więcej. Zaufaj mi.

Czy Josh rzeczywiście miał syfilis? Może tak. A może nie. Spał z tyloma dziewczynami, że nie zdziwiłabym się, gdyby go miał, a ja przecież zawsze przestrzegałam siostrzanego kodeksu, musiałam więc ostrzec Piękną Kieckę przed możliwością zarażenia się chorobą weneryczną.

Zamiast się zwijać, roześmiała się.

– Dzięki za ostrzeżenie, ale sądzę, że nic mi nie grozi.

– Żarty o chorobach wenerycznych. Jakie to oryginalne. – Jeśli Joshowi nie podobał się fakt, że obrażam go przy jego wybrance, to wcale tego nie okazał. – Mam nadzieję, że twoje argumenty retoryczne są bardziej kreatywne, inaczej wieszczę ci ciężki czas w prawniczym świecie. Oczywiście zakładając, że zdasz egzamin. – Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, w lewym policzku pojawił się mały dołeczek.

Powstrzymałam się od prychnięcia. Nienawidziłam tego dołeczka. Za każdym razem, gdy wyskakiwał, miałam wrażenie, że ze mnie szydzi, a ja pragnęłam jedynie wbić w niego nóż.

– Zdam – odrzekłam chłodno, opanowując brutalne myśli. Josh zawsze wydobywał ze mnie to, co najgorsze. – A ty lepiej módl się, żebyś nie został pozwany za błąd w sztuce lekarskiej, Joshy, bo będę pierwszą osobą, która zaoferuje swoje usługi tej drugiej stronie.

Ciężko zapracowałam sobie na miejsce na prawie na Thayer Law i ofertę pracy od Silver & Klein, prestiżowej firmy prawniczej, w której zeszłego lata odbyłam staż. Nie zamierzałam pozwolić, by moje marzenia o zostaniu prawniczką wymknęły się spod kontroli, kiedy byłam tak blisko ich spełnienia.

Nie ma, kuźwa, mowy.

Planowałam zdać egzamin adwokacki, a Josh Chen będzie musiał wszystko odszukać. A może, co jeszcze lepsze, udławi się tym, co powiedział.

– Wielkie słowa jak na kogoś, kto jeszcze nawet nie skończył studiów. – Oparł się o bar i położył przedramię na ladzie. W irytujący sposób przypominał modela pozującego na rozkładówkę „GQ”. Zmienił temat, zanim zdążyłam wystrzelić kolejną ripostę. – Jak na samotną randkę jesteś strasznie wystrojona. – Jego spojrzenie przesunęło się od moich kręconych włosów do umalowanej twarzy, aż wreszcie zatrzymało się na złotym wisioru na dekolcie.

Mój kręgosłup zamienił się w żelazo. W przeciwieństwie do spojrzenia konsultanta Clarka wzrok Josha wbił się w moje ciało gorąco i szyderczo. Metal z naszyjnika płonął na mojej skórze, a ja resztkami sił powstrzymywałam się przed zerwaniem go i ciśnięciem nim w jego zadowoloną z siebie twarz.

A jednak z jakiegoś powodu pozostałam nieruchoma, podczas gdy on kontynuował swoje oględziny. Jego spojrzenie nie było zbyt lubieżne, ale oceniające, tak jakby zbierał wszystkie elementy układanki i tworzył z nich w głowie kompletny obraz.

Jego wzrok spoczął na chwilę na zielonej kaszmirowej sukience opinającej mój tors, potem pomknął po nogach w czarnych pończochach i zatrzymał się na czarnych butach na obcasie. Po chwili Josh popatrzył w moje orzechowe oczy. Jego uśmiezek zniknął, pozostał tylko nieczytelny wyraz twarzy.

Między nami przeskoczył ładunek elektryczny, aż wreszcie brat mojej przyjaciółki ponownie się odezwał:

– Ty naprawdę jesteś ubrana na randkę. – Cały czas miał swobodną pozycję, ale jego oczy przypominały teraz ciemne noże czekające na wyźlobienie ze mnie mojego zakłopotania. – Ale miałaś już sobie pójść, a jest dopiero wpół do szóstej.

Uniosłam podbródek, choć żar zażenowania lał się po mojej skórze. Josh miał wiele cech – był irytujący i zarozumiały, jak na pomiot szatana

przystało – ale nie był głupi i naprawdę nie chciałam, by dowiedział się, że zostałam wystawiona.

Nie dałby mi żyć.

– Nie mów, że się nie pojawił. – W jego głosie pobrzmiwała dziwna nuta.

Żar jeszcze bardziej się nasilił. Boże, nie powinnam była zakładać kaszmiru. Smażyłam się we własnej sukience.

– Powinieneś mniej martwić się o moje życie miłosne, a bardziej o swoją partnerkę.

Od chwili wejścia do lokalu Josh ani razu nie spojrzał na Piękną Kieckę, ale jej to najwyraźniej nie przeszkadzało. Była zbyt zajęta rozmową i chichotaniem z barmanką.

– Zapewniam cię, że ze wszystkich punktów na mojej liście rzeczy do zrobienia martwienie się o twoje życie miłosne nie jest nawet w pierwszych pięciu tysiącach. – Choć ten komentarz był bardzo złośliwy, Josh nadal wpatrywał się we mnie z tym niezrozumiałym wyrazem twarzy.

Mój żołądek skurczył się bez żadnego powodu.

– To dobrze. – Była to kiepska riposta, ale mój mózg przestał prawidłowo pracować. Zrzuciłam to na karb zmęczenia. Albo alkoholu. Albo miliona innych rzeczy, które nie miały nic wspólnego ze stojącym przede mną mężczyzną.

Chwyciłam płaszcz i zsunęłam się z siedziska, by bez słowa precyzyjnie się obok Josha.

Niestety źle oceniłam odległość między szczebelkiem stołka barowego a podłogą. Stopa mi się ześlizgnęła, a ja nabrałam gwałtownie powietrza, gdy moje ciało samowolnie przechyliło się do tyłu. Od upadku na tyłek dzieliły mnie dwie sekundy, gdy nagle jakaś ręka chwyciła mój nadgarstek i ponownie podciągnęła mnie do pionu.

Josh i ja zamarliśmy w tym samym momencie, spojrzeliśmy sobie w oczy w chwili, w której jego palce owinięły moją rękę. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio dobrowolnie się dotknęliśmy. Może trzy lata temu, kiedy podczas

imprezy wepchnął mnie, w pełni ubraną, do basenu, a ja odwdzięczyłam się, przypadkowo uderzając go łokciem w krocze?

Wspomnienie jego zgiętego w pół z bólu wciąż dawało mi wielką pociechę w chwilach nieszczęścia, ale teraz o tym nie myślałam.

Zamiast tego skupiałam się na tym, jak niepokojąco blisko mnie się znajdował – na tyle blisko, że poczułam zapach jego wody kolońskiej, przyjemny i cytrusowy, a nie ognisty i siarkowy, jak się spodziewałam.

Adrenalina wywołana niedoszłym upadkiem płynęła przez mój organizm i zmusiła serce to walenia w niezdrowym tempie.

– Możesz już puścić. – Pragnęłam, by mimo otaczającego mnie gorąca mój oddech był miarowy i spokojny. – Zanim od twojego dotyku dostanę pokrzywki.

Na milisekundę zacisnął palce jeszcze mocniej, a potem puścił moją rękę, tak jakby była gorącym ziemniakiem. Na jego nieczytelnej do tej pory twarzy pojawiła się irytacja.

– Cieszę się, że dziękujesz mi za uratowanie cię przed złamaniem sobie kości ogonowej, JR.

– Nie dramatyzuj, Joshy. Sama bym sobie poradziła.

– Pewnie. Nie możesz dopuścić, by z twoich ust wydobyło się słowo „dziękuję”. – Jego sarkazm jeszcze bardziej się pogłębił. – Jesteś takim wrzodem na tyłku, wiesz o tym?

– Zawsze to lepsze niż być dupkiem.

Wszyscy inni patrzyli na Josha i widzieli przystojnego, czarującego lekarza. Ale kiedy ja na niego patrzyłam, dostrzegałam tylko krytycznego wobec wszystkich, zadufanego palanta.

Avo, możesz mieć inne przyjaciółki. Ona będzie sprawiać kłopoty. Nie potrzebujesz kogoś takiego w swoim życiu.

Oblałam się rumieńcem. Minęło siedem lat, odkąd podsłuchiłam rozmowę Josha z Avą na mój temat, dokładnie wtedy, gdy zaczynałyśmy się przyjaźnić. Wspomnienie to nadal sprawiało mi ból. Nie żebym kiedykolwiek powiedziała im, że wszystko słyszałam. To sprawiłoby tylko,

że Ava poczułaby się źle. Josh natomiast nie zasługiwał na to, by wiedzieć, jak bardzo zaboląły mnie jego słowa.

Nie był pierwszą osobą, która uważała, że nie jestem wystarczająco dobra, ale był pierwszą, która z tego powodu próbowała zniszczyć jedną z moich rozwijających się przyjaźni.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Wybacz, ale przekroczyliśmy już moją dzienną tolerancję na twoją obecność. – Założyłam płaszcz oraz rękawiczki i ponownie zarzuciłam torbę na ramię. – Przekaż swojej dziewczynie moje kondolencje.

Zanim zdążył odpowiedzieć, przepchnęłam się obok niego i przyspieszyłam kroku, aż wreszcie wyszłam na chłodne marcowe powietrze. Dopiero wtedy pozwoliłam sobie na rozluźnienie, choć mój puls utrzymywał swoje szaleńcze tempo.

Ze wszystkich osób, które mogłam spotkać w barze, musiałam wpaść akurat na Josha Chena. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

Wyobrażałam już sobie, jak zaczniesz ze mnie szydzić przy okazji następnego spotkania.

Pamiętasz, jak cię wystawiono, JR?

Pamiętasz, jak przez godzinę siedziałas przy barze sama jak frajerka?

Pamiętasz, jak się wystroiłaś i zużyłaś do końca ostatni ulubiony cień do powiek dla kolesia o imieniu Todd?

No dobra, nie miał pojęcia o tych dwóch ostatnich kwestiach, ale nie wykluczałam, że kiedyś się o nich dowie.

Schowałam ręce głębiej do kieszeni i skręciłam za róg, pragnąc jak największego dystansu między sobą a tym pomiotem szatana.

Bronze Gear znajdował się przy tętniącej życiem ulicy, gdzie muzyka unosiła się w powietrzu, a na chodniku było pełno ludzi nawet zimą. Na uliczce, którą teraz szłam, panowała przerażająca cisza, choć znajdowała się ona tylko kawałek dalej. Po obu stronach chodnika ciągnęły się pozamykane sklepy, spomiędzy pęknięć w chodniku wyrastały kępy chwastów. Słońce jeszcze całkiem nie zaszło, ale wydłużające się cienie nadawały otoczeniu złowieszczy klimat.

Instynktownie przyśpieszyłam, rozpraszała mnie nie tylko pyskówka z Joshem, lecz także dziesiątki pozycji na liście rzeczy do zrobienia. Gdy byłam sama, moje zmartwienia i zadania tłoczyły się w moim mózgu jak dzieci łaknące uwagi rodziców.

Zakończenie studiów, przygotowania do egzaminu, ewentualne zruganie Todda w wiadomości (nie, nie warto), kolejne poszukiwania mieszkania w sieci, przyjęcie niespodzianka z okazji urodzin Avy w ten weekend...

Chwileczkę.

Urodziny. Marzec.

Gwałtownie się zatrzymałam.

O mój Boże.

Oprócz Avy znałam jeszcze kogoś z urodzinami na początku marca, ale...

Drżącą ręką wyłowiłam z kieszeni telefon, na widok daty mój żołądek runął w dół aż do stóp. Drugi marca.

Dzisiaj były *jej* urodziny. Zupełnie o tym zapomniałam.

Poczucie winy ścisnęło moje wnętrze i jak co roku zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam do niej zadzwonić. Nigdy tego nie robiłam, ale... w tym roku może być inaczej.

Powtarzałam to sobie co roku.

Nie powinnam mieć wyrzutów sumienia. Ona też nigdy nie dzwoniła z okazji moich urodzin. Ani świąt. Ani żadnego innego święta. Nie miałam kontaktu z Adeline od siedmiu lat.

Zadzwoń. Nie dzwoń. Zadzwoń. Nie dzwoń.

Przygryzłam dolną wargę.

To były jej czterdzieste piąte urodziny. To chyba ważne, nie? Na tyle ważne, że powinna dostać telefon od córki... O ile zależało jej na otrzymaniu czegokolwiek ode mnie.

Byłam tak zajęta zastanawianiem się nad tym wszystkim, że nie zauważyłam, jak ktoś się do mnie zbliża, dopóki twarda lufa pistoletu nie przycisnęła się do moich pleców, a zgrzytliwy głos nie wyszczekał:

– Dawaj telefon i portfel. Natychmiast.

Moje serce podskoczyło i niemal upuściłam telefon. Z niedowierzania moje kończyny zamieniły się z kamień.

To chyba jakieś jaja.

Nigdy nie zadawaj wszechświatowi pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi, bo okazuje się, że twój przerąbany dzień może stać się jeszcze gorszy.

JOSH

– NIE MÓW TEGO. – Otworzyłem piwo, ignorując rozbawiony wyraz twarzy Clary. Urocza barmanka, z którą flirtowała, odeszła, by zająć się klientami happy hour, i od tamtej pory Clara patrzyła na mnie i uśmiechała się porozumiewawczo.

– Dobrze. Nie powiem. – Założyła nogę na nogę i napiła się swojego drinka.

Pracowała jako pielęgniarka na izbie przyjęć w Thayer University Hospital, gdzie ja byłem na trzecim roku specjalizacji z medycyny ratunkowej, więc nasze ścieżki często się krzyżowały. Przyjaźniliśmy się od pierwszego roku mojej rezydentury, kiedy to połączyła nas wspólna miłość do sportów walki i tandetnych filmów z lat dziewięćdziesiątych, ale ona była tak samo zainteresowana seksualnie mną czy jakimkolwiek innym przedstawicielem gatunku męskiego jak skałą.

Z pewnością nie przyszliśmy tutaj na randkę, a przynajmniej nie w sensie romantycznym, ale nie sprostowałem założenia Jules. Moje życie osobiste nie było jej sprawą. Cholera, czasami chciałem, żeby nie było nawet moją sprawą.

– To dobrze. – Wpadłem w oko ładnej blondynce na drugim końcu baru i posłałem jej zalotny uśmiech. Odwzajemniła go sugestywnie.

Tego właśnie dzisiaj potrzebowałem. Alkoholu, oglądania z Clarą meczu Wizards i odrobiny nieszkodliwego flirtu. Wszystkiego, co oderwie moje myśli od czekającego na mnie w domu listu.

Poprawka: listów. Liczba mnoga.

Dwudziesty czwarty grudnia. Szesnasty stycznia. Dwudziesty lutego. Drugi marca. Przez myśl przemknęły mi daty ostatnich listów od Michaela.

Otrzymałem je raz w miesiącu jak w zegarku i nienawidziłem siebie za to, że nie wyrzuciłem ich natychmiast, gdy tylko je zobaczyłem.

Wziąłem długi łyk piwa, starając się zapomnieć o stosie nieotwartej poczty leżącej w szufladzie biurka. To było moje drugie piwo w ciągu niecałych dziesięciu minut, ale pieprzyć to, miałem za sobą długi dzień w pracy. Musiałem rozładować napięcie.

– Zawsze lubiłam rude – odezwała się Clara, wciągając mnie ponownie w rozmowę, której nie chciałem prowadzić. – Może dlatego, że gdy dorastałam, *Mała syrenka* była moim ulubionym filmem Disneya.

Gdy usłyszała moje przeciągłe westchnienie, uśmiechnęła się promiennie.

– Twój brak subtelności jest porażający.

– To miłe, że mam przynajmniej jedną cechę, która poraża. – Jej uśmiech jeszcze bardziej się poszerzył. – Kim ona jest?

Nie było sensu próbować omijać jej przepytywania. Gdy wywęszyła coś, co wydawało jej się warte zainteresowania, stawała się gorsza od pitbulla trzymającego w pysku kość.

– Najlepszą przyjaciółką mojej siostry i wrzodem na tyłku. – Poczuję, jak na wspomnienie spotkania z Jules spinają mi się ramiona.

Cała ona – wredna, nawet gdy chciało się jej pomóc. Mogłem zapomnieć o gałązce oliwnej. Powinienem wręczyć jej bukiet cierni z nadzieją, że wybiją z niej ten cholerny charakter.

Za każdym razem, gdy próbowałem być miły – co, prawdę mówiąc, nie zdarzało się zbyt często – przypominała mi, dlaczego nigdy nie będziemy

przyjaciółmi. Oboje nas cechował ogromny upór, a nasze osobowości były zbyt podobne. To przypominało walkę ognia z ogniem.

Niestety, Jules i moja siostra, Ava, znały się jak łyse konie, odkąd zamieszkały razem na pierwszym roku studiów, co oznaczało, że utknąłem z Jules w moim życiu, niezależnie od tego, jak bardzo działaliśmy sobie na nerwy.

Nie miałem pojęcia, co ona do mnie miała, ale wiedziałem, że bardzo zgrabnie wpędza Avę w kłopoty.

W ciągu siedmiu lat od rozpoczęcia ich znajomości patrzyłem, jak Ava naćpała się brownie z ziołem od Jules i prawie rozebrała się na imprezie do naga, pocieszałem ją po tym, jak po pijaku przefarbowała włosy na półprzezroczysty pomarańczowy kolor na dwudziestych urodzinach Jules, i uratowałem je z pobocza drogi na jakimś zadupiu w stanie Maryland po tym, jak Jules wpadła na genialny pomysł, żeby dołączyć do poznanych w barze nieznajomych na wycieczce last minute do Nowego Jorku. Po drodze zepsuł im się samochód i na szczęście obcy ludzie okazali się niegroźni, ale jednak. To mogło być naprawdę bardzo niebezpieczne.

A to tylko niektóre z ich akcji. Były jeszcze tysiące innych przypadków, kiedy Jules przekonała moją siostrę do tego czy innego szalonego planu.

Ava była dorosła i umiała samodzielnie podejmować decyzje, ale była też cholernie ufna. A ja, jako jej starszy brat, powinienem ją chronić, zwłaszcza po śmierci naszej mamy i po tym, jak nasz ojciec okazał się pieprzonym psycholem.

Nie miałem najmniejszych wątpliwości co do tego, że Jules miała na nią zły wpływ. I kropka.

Usta Clary drgnęły.

– Czy ten wrzód na dupie ma jakieś imię?

Wziąłem kolejny łyk piwa, a potem odpowiedziałem krótko:

– Jules.

– Hmm. Jules jest bardzo ładna.

– Tak jak większość mięsożernych sukubów. W ten sposób cię do siebie przyciągają. – W moim głosie pojawiło się rozdrażnienie.

Owszem, Jules była piękna, ale tak samo piękne były tojad i ośmiornica Hapalochlaena. Ładny wygląd zewnętrzny skrywał śmiertelną truciznę, która w przypadku Jules miała postać jadowitego języka.

Większość mężczyzn dawała się zaślepić tymi krągłościami i wielkimi orzechowymi oczami, ale nie ja. Wiedziałem, że nie mogę wpaść w jej pułapkę. Biedni faceci, których serca złamała w Thayer, byli kolejnym dowodem na to, że musiałem trzymać się od niej z daleka dla własnego zdrowia.

– Nigdy nie widziałam, żebyś aż tak się denerwował na jakąś kobietę. – Na twarzy mojej przyjaciółki malował się teraz zachwyty. – Poczekaj, aż powiem o tym pozostałym pielęgniarce.

O Jezu.

Plotkara nie miałyby czego szukać w pokoju pielęgniarek. Gdy tylko jakieś wieści docierały do ich uszu, rozchodziły się po szpitalu jak pożoga.

– Nie jestem zdenerwowany i nie ma o czym mówić. – Zmieniłem temat, zanim zaczęła naciskać jeszcze bardziej. Nie miałem ochoty dyskutować o Jules Ambrose ani sekundy dłużej, niż to konieczne. – Jeśli chcesz prawdziwej bomby, oto ona: w końcu zdecydowałem, dokąd jadę na urlop.

Przewróciła oczami.

– To nie jest tak interesujące jak twoje życie uczuciowe. Połowa pielęgniarek się w tobie kocha. Nie rozumiem tego.

– To dlatego, że jestem niezłym ciachem.

Mówiłem prawdę, więc to nie była arogancja. Ale nigdy nie związałem się z nikim ze szpitala. Nie miałem w zwyczaju srać tam, gdzie jadłem.

– I do tego skromnym. – Clara w końcu zrezygnowała z próby wyciągnięcia ze mnie więcej informacji o Jules i poszła na łatwiznę. – No dobrze, zaryzykuję. Dokąd jedziesz na urlop?

Tym razem mój uśmiech był szczery.

– Nowa Zelandia.

Byłem rozdarty między Nową Zelandią, gdzie chciałem skoczyć na bungee, a RPA, gdzie planowałem nurkować w klatce z rekinami, ale

w końcu zdecydowałem się na to pierwsze i poprzedniego wieczoru kupiłem bilety.

Rezydenci medyczni mieli gówniane harmonogramy, ale rezydenci w medycynie ratunkowej mieli mimo wszystko lepiej niż tacy na przykład chirurdzy. Pracowałem na ośmio- i dwunastogodzinnych zmianach z jednym obowiązkowym dniem wolnym co sześć dni i czterema urlopami po pięć dni wolnego rocznie. W zamian za to podczas zmiany musiałem harować non stop, ale mnie to nie przeszkadzało. Cieszyłem się, że mam dużo pracy. Dzięki temu nie musiałem myśleć o innych sprawach.

Ale przed pierwszym urlopem tego roku byłem naprawdę wykończony. Dostałem zgodę na tydzień wolnego na wiosnę i już wyobrażałem sobie mój pobyt w Nowej Zelandii: rześkie błękitne niebo, ośnieżone góry, uczucie nieważkości podczas swobodnego spadania i przyływ adrenaliny, który ożywiał moje ciało za każdym razem, gdy oddawałem się jednemu z moich ulubionych sportów ekstremalnych.

– Zamknij się – jęknęła Clara. – Ale zazdro. Jakie wycieczki zamierzasz odbyć?

Zasięgnąłem języka na temat najlepszych tras w kraju i opowiedziałem jej o swoich planach, aż wreszcie wróciła barmanka i odwróciła uwagę mojej przyjaciółki. Ponieważ nie chciałem stawać im na drodze, skupiłem się na moim drinku i meczu koszykówki Wizards kontra Raptors w telewizji.

Właśnie miałem zamówić kolejne piwo, gdy usłyszałem miękki kobiecy głos.

– Czy to miejsce jest zajęte?

Odwróciłem się i zobaczyłem uroczą blondynkę, z którą wcześniej nawiązałem kontakt wzrokowy. Nie zauważyłem, kiedy opuściła swoje miejsce przy barze, teraz jednak stała tak blisko, że widziałem piegi na jej nosie.

Przyzwyczajenie dało o sobie znać i przywołałem na twarz leniwy uśmiech, pod wpływem którego oblała się rumieńcem.

– Jest twoje.

Tak dobrze znałem całą procedurę podrywu, że prawie nie musiałem się starać. Wszystko było pamięcią mięśniową. Postawiłem jej drinka, zapytałem o nią i uważnie słuchałem – lub przynajmniej sprawiałem wrażenie, że słucham. Od czasu do czasu kiwałem głową i mimochodem dotykałem dłonią jej dłoni, by nawiązać kontakt fizyczny.

Kiedyś było to ekscytujące, ale teraz robiłem to, bo... No cóż, nie wiedziałem dlaczego. Chyba dlatego, że robiłem tak od zawsze.

– Chcę zostać weterynarką...

Znowu pokiwałem głową i z trudem powstrzymałem ziewnięcie. Cholera, co było ze mną nie tak?

Robin, blondynka, była seksowna i – jeśli jej dłoń na moim udzie miała być dla mnie jakąś wskazówką – chciała dokończyć wieczór sam na sam. Jej dziecięce przygody z jazdą konną nie były specjalnie porywające, ale zazwyczaj udawało mi się znaleźć przynajmniej jedną ciekawostkę w każdej rozmowie.

Może chodziło o mnie. Od dłuższego czasu moją stałą towarzyszką była nuda, a ja nie miałem pojęcia, w jaki sposób się jej pozbyć.

Imprezy, na które chodziłem, były wciąż takie same. Seks nie dawał mi satysfakcji. Chodzenie na randki stało się obowiązkiem. Czułem cokolwiek tylko na izbie przyjęć.

Zerknąłem na Clare. Nadal flirtowała z barmanką, która aktywnie ignorowała swoich klientów i wpatrywała się z moją przyjaciółką z zauroczonym wyrazem twarzy.

– ...nie mogę się zdecydować, czy chcę mieć szpica miniaturowego, czy chihuahue... – truła dalej Robin.

– Szpic miniaturowy brzmi nieźle. – Zerknąłem na zegarek, a potem powiedziałem: – Hej, przepraszam, że skracam naszą rozmowę, ale muszę odebrać kuzyna z lotniska. – Nie była to najlepsza wymówka, ale tylko taka przyszła mi do głowy.

Robin natychmiast posmutniała.

– Och, no dobrze. Może kiedyś się spotkamy. – Nabazgrała swój numer na serwetce i wcisnęła mi ją do ręki. – Zadzwoń do mnie.

Odpowiedziałem niezobowiązującym uśmiechem. Nie lubiłem składać obietnic, których nie mogłem spełnić.

„Baw się dobrze”, powiedziałem bezgłośnie do Clary na odchodnym. Pokręciła głową i nieznacznie się uśmiechnęła, a następnie ponownie skupiła się na barmance.

Dawno nie wyszedłem z żadnego baru w takim tempie. Nie denerwowałem się tym, w jaki sposób potoczył się ten wieczór. Z Clarą często chodziliśmy razem pić i rozdzielaliśmy się, gdy... ktoś zwrócił naszą uwagę, teraz jednak musiałem wymyślić, dokąd pójść.

Było jeszcze wcześniej i nie chciałem wracać do siebie. Nie chciałem też trafić do któregoś z innych barów przy tej ulicy, bo Robin mogła się tam zjawić w poszukiwaniu rozrywki.

Pieprzyć to. Dokończę oglądanie meczu w spelunie niedaleko domu. Piwo i telewizja to piwo i telewizja bez względu na to, gdzie się znajdowały. Miałem tylko nadzieję, że metro jeździ punktualnie, żebym mógł zdążyć na resztę meczu.

Skręciłem za róg w cichą ulicę prowadzącą do stacji metra. Dotarłem do połowy drogi, gdy moją uwagę przykuł błysk rudych włosów i znajomy fioletowy płaszcz w alejce obok nieczynnego sklepu z butami.

Zwolniłem. Co, u diabła, Jules nadal tu robiła? Przecież wyszła dobre dwadzieścia minut przede mną.

Wtedy w jej dłoni błysnęło coś metalowego. To była broń – wycelowana prosto w stojącego przed nią chudego, brodatego mężczyznę.

– Co jest, kuźwa? – Moje pełne niedowierzania słowa odbiły się echem po pustej ulicy i od pozamykanych witryn sklepowych.

Może zasnąłem przy barze i miałem koszmar, bo scena rozgrywająca się przed moimi oczami nie miała żadnego pieprzonego sensu.

Skąd, u diabła, Jules miała broń?

JR zmieniła pozycję, by móc patrzeć na mnie, ale jednocześnie widzieć kątem oka tego mężczyznę. Na głowę naciągnął znoszoną czapkę, na chudym ciele wisiał o dwa rozmiary za duży czarny płaszcz. Facet miał przydługie brązowe włosy.

– Chciał na mnie napaść – zauważyła rzeczowym tonem.

Czapson rzucił jej wściekłe spojrzenie, ale był na tyle mądry, że trzymał gębę na kłódkę.

Uszczyptałem się w skroń z nadzieją, że w ten sposób uda mi się wyrwać z jakiegokolwiek alternatywnej rzeczywistości, w której się znalazłem. Ale nie. Nadal tam byłem.

– I zakładam, że to jego broń?

Jakoś nie zdziwiło mnie, że Jules odwróciła losy swojego niedoszęłego napastnika. Gdyby została porwana, zapewne zirytowałyby porywacza do tego stopnia, że oddałby ją po godzinie.

– Brawo, Sherlocku. – Zacisnęła palce na broni. – Zadzwońłam na policję. Już jedzie.

Jak na zawołanie w powietrzu uniosło się zawodzenie policyjnych syren.

Czapson zeszywniał, w jego oczach pojawiła się dzika panika.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła go Jules. – Inaczej strzelę. I nie blefuję.

– Na pewno to zrobi – zapewniłem. – Pewnego razu widziałem, jak odstrzeliła jednemu gościowi tyłek tylko dlatego, że ukradł jej paczkę chipsów. – Zniżyłem głos do scenicznego, konspiracyjnego szeptu. – U niej złość wywołana głodem przenosi się na inny poziom.

Ta sytuacja i tak była już dostatecznie absurdalna. Równie dobrze mogłem się zabawić.

Jak już wspomniałem, nudziłem się.

Pod wpływem mojego kłamstwa usta Jules drgnęły, ale po chwili znowu spoważniała.

Czapson otworzył szerzej oczy.

– Poważnie? – Patrzył to na nią, to na mnie. – A skąd wy się znacie? Bzykacie się ze sobą?

Jak na zawołanie każde z nas zrobiło krok w tył.

Albo Czapson zadał tak głupie i kompletnie z dupy pytanie, żeby odwrócić naszą uwagę, albo chciał wywołać u mnie wymioty. Jeśli to

ostatnie, to prawie mu się udało. W moim żołądku zabulgotało jak w betoniarce na nadbiegu.

– W życiu. Tylko na niego spójrz. – Jules machnęła w moją stronę wolną ręką. – Kijem bym go nie tknęła.

Czapson zmrużył oczy.

– A co z nim nie tak?

– Nie pozwoliłbym ci się dotknąć, gdybyś zaproponowała mi spłatę wszystkich moich kredytów na studia medyczne – warknąłem.

Nie obchodziłoby mnie nawet to, gdyby Jules Ambrose była ostatnią kobietą na świecie. Nigdy, przenigdy bym się z nią nie przespał. Nie ma szans.

Zignorowała mnie.

– Słyszałeś kiedyś powiedzenie: im większe ego, tym mniejszy penis? – zapytała Czapsona. – Odnosi się właśnie do niego.

– Ach. Przejebane. – Spojrzał na mnie ze współczuciem. – Przykro mi, stary.

W mojej skroni zaczęła pulsować żyła. Otworzyłem usta, żeby poinformować Jules, że wolałbym oblać się wybielaczem, niż pozwolić jej na zbliżenie się do mojego penisa, ale przerwało mi trzaśnięcie drzwi samochodu.

Na ulicę wysiadł uzbrojony policjant wielkości Hulka.

– Stać! Rzuć broń!

Jęknąłem i prawie znowu uszczypnąłem się w skroń, ale w ostatniej chwili się przed tym powstrzymałem.

Do ciężkiej cholery.

Powinienem był sobie stąd pójść, kiedy jeszcze miałem ku temu okazję.

Teraz z pewnością przegapię resztę meczu.

JOSH

PO CZTERDZIESTU PIĘCIU MINUTACH i dziesiątkach pytań policjanci w końcu nas wypuścili.

Czapson trafił do aresztu, a Jules i ja szliśmy w milczeniu w stronę stacji metra na sąsiedniej ulicy. Większość ludzi po napadzie wpadłaby w szal, ale ona zachowywała się tak, jakby właśnie skończyła robić zakupy spożywcze.

Ja byłem mniej pogodny. Nie dość, że zmarnowałem godzinę na przesłuchanie na policji, to jeszcze przegapiłem resztę meczu.

– Powiedz mi: dlaczego za każdym razem, gdy mam jakieś kłopoty, ty jesteś w to zamieszana? – spytałem przez zaciśnięte zęby, gdy w naszą stronę jechało metro.

– To nie moja wina, że zdecydowałeś się przejść tą ulicą i postanowiłeś wziąć udział w tym wesołym antrakcie, zamiast ruszyć w dalszą drogę – zripostowała. – Panowałam nad sytuacją.

Parsknąłem, moje buty wybijały wściekły rytm na stopniach. Mogłem pojechać ruchomymi schodami, ale musiałem jakoś rozładować

zdenerwowanie. Jules pewnie czuła to samo, bo szła tuż obok mnie i mnie wkurzała.

– Wesoły antrakt? Kto w ogóle tak mówi? I naprawdę nie było w tym nic wesołego. – Doszedłem do bramki i wyciągnąłem portfel. – Szkoda, że policja nie aresztowała również ciebie. Stanowisz zagrożenie dla społeczeństwa.

– Według kogo? Ciebie? – Rzuciła mi pogardliwe spojrzenie.

– Tak. – Uśmiechnąłem się chłodno. – Mnie i każdej osoby, która miała pecha na ciebie wpaść.

Mówiłem straszne rzeczy, ale ponieważ miałem na głowie listy, długi dyżur w szpitalu i ogólny kryzys egzystencjalny, nie byłem zbyt miły.

– Boże. Ty. Jesteś. – Zdecydowanie za mocno walnęła swoją kartą w czytnik. – Najgorszy.

Przeszedłem przez bramkę za nią.

– Działałaś wbrew instynktowi przetrwania. Zdrowy rozsądek podpowiada, że złodziejom należy dać to, czego chcą. – Im więcej o tym myślałem, tym bardziej jej działania mnie dziwiły i denerwowały. – A gdybyś nie dała rady go rozbroić? Gdyby miał drugą broń, o której nie miałabyś pojęcia? Kurwa, mogłaś zginąć!

Oblała się rumieńcem.

– Nie drzyj się na mnie. Nie jesteś moim ojcem.

– Nie drę się!

Zatrzymaliśmy się pod tablicą z rozkładem jazdy zapowiadającą przyjazd kolejnego pociągu za osiem minut. Stacja była pusta, z wyjątkiem pary całującej się na jednej z ławek i biznesmena w garniturze na drugim końcu peronu. Panowała tu taka cisza, że słyszałem pęd krwi w uszach.

Rzucaliśmy sobie wściekłe spojrzenia, nasze klatki piersiowe unosiły się z emocji. Miałem ochotę potrząsnąć nią za to, że była tak głupia, że naraziła swoje życie przez dumny telefon i portfel.

To, że jej nie lubiłem, nie znaczyło jeszcze, że pragnąłem jej śmierci.

W każdym razie nie przez cały czas.

Spodziewałem się kolejnej ostrej riposty, ale Jules się odwróciła i zamilkła.

To było zupełnie nie w jej stylu i cholernie denerwujące. Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni pozwoliła mi mieć ostatnie słowo.

Wypuściłem ostro powietrze przez nos, zmusiłem się do uspokojenia się i dokładnego przeanalizowania tej sytuacji.

Bez względu na to, co do niej czułem, Jules, przyjaciółka mojej siostry, właśnie przeżyła próbę napadu. O ile nie była cholernym robotem, JR nie mogła być aż tak niewzruszona, na jaką chciała wyglądać.

Przyjrzałem jej się kątem oka, patrzyłem na mocno zaciśniętą szczękę i prosty jak struna kręgosłup. Miała obojętny – trochę za bardzo – wyraz twarzy.

Mój gniew ostygł, rozdarty przejechałem dłonią po szczęce. Jules i ja nie pocieszaliśmy się wzajemnie. Nie mówiliśmy sobie nawet „na zdrowie”, gdy to drugie kichnęło. Ale...

Szlag.

– Wszystko w porządku? – spytałem opryskliwie. Nie mogłem nie spytać o to kogoś po tym, jak prawie zginął. Bez względu na to, kim był. Stałoby to w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzyłem jako lekarz i człowiek.

– Nic mi nie jest. – Jej głos był bezbarwny. Zaczesała palcami włosy za ucho, ale dostrzegłem lekkie drżenie dłoni.

Skoki adrenaliny to dziwne zjawiska. Dzięki nim człowiek staje się silniejszy i bardziej skupiony. Czuje się niezwyciężony. Ale kiedy już ten haj zniknął i człowiek wracał na ziemię, musiał poradzić sobie z następstwami – trzęsącymi się dłońmi, osłabieniem nóg, zmartwieniami, które na chwilę od siebie odsunął – i to wszystko wracało w gigantycznej powodzi.

Założyłbym się o ostatniego dolara, że Jules właśnie przeżywała spadek poziomu adrenaliny.

– Jesteś ranna?

– Nie. Zabrałam mu broń, zanim zdążył cokolwiek zrobić. – Patrzyła prosto przed siebie z taką intensywnością, że spodziewałem się, iż

wzrokiem wypali dziurę w ścianie stacji.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś tajną superzołnierką. – Próbowałem rozluźnić atmosferę, choć byłem cholernie ciekawy, co się stało.

Rozmawialiśmy z policją osobno, więc nie słyszałem jej opowieści o tym, jak rozbroiła Czapsona.

– Nie trzeba być superzołnierką, by kogoś rozbroić. – Zmarszczyła nos. Nareszcie. Znak normalności. – Kiedy byłam młodsza, wzięłam udział w zajęciach z samoobrony. Dowiedziałam się na nich między innymi, jak zneutralizować napastnika.

Hmm. Nigdy bym nie pomyślał, że chodziła na zajęcia z samoobrony.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, pociąg wjechał na stację. Nie było wolnych miejsc, ponieważ przystanek wcześniej był popularnym węzłem komunikacyjnym, więc staliśmy ramię w ramię przy drzwiach, aż wreszcie dotarliśmy do Hazelburga, przedmieścia Maryland, gdzie mieścił się kampus Thayera.

Jules i ja byliśmy sąsiadami, kiedy ona i Ava mieszkały ze sobą na ostatnim roku, ale od tego czasu moja siostra przeniosła się do miasta, a ja wynająłem nowe mieszkanie. W moim starym domu czaiło się zbyt wiele niepożądanych wspomnień.

Mimo to Hazelburg był małym miasteczkiem, a miejsca zamieszkania moje i Jules znajdowały się zaledwie dwadzieścia minut spacerem od siebie.

Po wyjściu z dworca nieświadomie ruszyliśmy razem równym krokiem.

– Nie mów o tym Avie ani nikomu innemu – powiedziała, gdy dotarliśmy do zakrętu, na którym mieliśmy się rozdzielić: ona szła na lewo, a ja na prawo. – Nie chcę, żeby ktoś się martwił.

– Nie powiem. – Miała rację. Ava z pewnością by się martwiła, a nie było sensu nakręcać jej czymś, co już się wydarzyło. – Na pewno wszystko w porządku?

Prawie zaproponowałem, że odprowadzę ją do domu, ale to byłoby już zbyt wiele. Jej kolejne słowa świadczyły o tym, że osiągnęliśmy limit dobrych manier na ten dzień.

– Tak. – Kciukiem i palcem wskazującym potarła przeciwległy rękaw płaszcza, wyglądała na rozproszoną. – Nie spóźnij się na sobotnią imprezę Avy. Zdaję sobie sprawę, że punktualność nie należy do twoich nielicznych cnót, ale to bardzo ważne, żebyś przyszedł na czas.

Irytacja zdmuchnęła współczucie.

– Nie spóźnię się – odpowiedziałem przez zaciśnięte zęby. – O mnie się nie martw.

Odszedłem, zanim zdążyła zareagować. Nawet się z nią nie pożegnałem. Musiała wszystko zepsuć. Za. Każdym. Pieprzonym. Razem.

Może jej reakcja była mechanizmem obronnym, ale to nie moja sprawa. Moje zadanie nie polegało na odzieraniu jej z kolejnych warstw, jak w jednym z tych cholernych romansideł, które Ava tak lubiła.

Skoro Jules chciała być niezdolna, miałem pełne prawo oszczędzić sobie cierpienia, rezygnując z jej towarzystwa.

Wiatr szczypał mnie w twarz i wył pomiędzy drzewami, podkreślając pustkę na ulicach. Hazelburg był jednym z najbezpieczniejszych miast w USA, ale...

Sposób, w jaki Jules zadrżała ręką, gdy czekaliśmy na metro... Widziałem, że jest spięta. Miała bladą skórę.

Zwolniłem kroku.

Za bardzo analizujesz jeden ruch. Stary, po prostu wracaj do domu.

Co z tego, że było ciemno, a ona szła sama? Szanse na to, że coś jej się stanie, praktycznie nie istniały, nawet jeśli przyciągała kłopoty jak magnes.

Zamknąłem oczy, bo nie mogłem uwierzyć w to, że w ogóle zastanawiam się nad zrobieniem tego, co chcę zrobić.

– Oż kurwa mać – wycedziłem, a potem się zatrzymałem i odwróciłem w kierunku, w którym poszła Jules. Zaciśnąłem szczękę i ruszyłem przed siebie, z każdym krokiem coraz bardziej wściekły.

Najbardziej na moje sumienie, które podnosiło łeb w najgorszych chwilach. Wściekły na Jules za to, że istnieje, na Avę za to, że się z nią przyjaźni, i na koordynatora do spraw mieszkalnictwa Thayera za to, że

umieścił je w tym samym pokoju, przez co te wszystkie lata temu ich przyjaźń siłą rzeczy się rozwinęła.

Los lubił ze mną pogrywać, a nigdy nie pograżył mnie bardziej niż wtedy, gdy wprowadził do mojego życia pewną rudą.

Dogonienie Jules nie zajęło mi dużo czasu. Trzymałem się na tyle daleko za nią, by mnie nie zauważyła, ale na tyle blisko, że mogłem ją widzieć. Jaskrawy kolor jej włosów i płaszcz ułatwiały mi to zadanie nawet w ciemności.

Czułem się jak totalny kretyn, ale gdyby zobaczyła, że za nią idę, wdalibyśmy się w kolejną kłótnię, a ja byłem zbyt zmęczony na takie pierdoły.

Na szczęście dotarliśmy do jej domu w niecałe dziesięć minut i uspokoiłem się trochę na widok łuny światła za zasłonami. Stella, kolejna koleżanka z college'u Avy i współlokatorka Jules, najwyraźniej wróciła już do domu.

Jules weszła na ganek, sięgnęła do torebki... i zamarła.

Znowu się spałem i ukryłem się za drzewem po drugiej stronie chodnika, na wypadek gdyby się odwróciła, ale nie zrobiła tego. Po prostu stała nieruchomo przez całą minutę.

Co ona, u diabła, wyprawiała?

Już miałem przejść na drugą stronę, bo może była w szoku czy coś, ale ona wreszcie się poruszyła. Wyjęła klucze z torebki, otworzyła drzwi i zniknęła w środku.

Z moich ust wydobyło się długie i powolne westchnienie. Na zimowym powietrzu pojawił się mały obłoczek, a ja odczekałem jeszcze minutę, wpatrując się w miejsce, w którym zniknęła Jules, aż wreszcie odwróciłem się i ruszyłem w stronę domu.

JULES

– JAK TAM TWOJA RANDKA? – Gdy weszłam do salonu, Stella podniosła wzrok znad telefonu.

– Nie zjawił się. – Rozpięłam płaszcz i powiesiłam go na mosiężnym stojącym wieszaku przy drzwiach wejściowych. Tak bardzo trzęsły mi się ręce, że musiałam próbować dwa razy.

To przez to zimno. Nie przez próbę napadu czy krótką chwilę paraliżu, której doświadczyłam na ganku, kiedy...

Przestań. Nie myśl o tym.

Stella otworzyła szerzej oczy.

– Nie wierzę. Co za dupek.

Zmusiłam się do uśmiechu. Stella rzadko przeklinała, więc zawsze bawiło mnie, gdy wypowiadała jakieś brzydkie słowo.

– Nic się nie stało. Uniknęłam śmierci. To znaczy... widziałś jego zdjęcie w aplikacji randkowej? Kuźwa, tam była ryba! Naprawdę nie wiem, co sobie myślałam. – Zdjęłam rękawiczki i buty, unikając wzroku przyjaciółki. Cały czas próbowałam nabrać do płuc dostateczną ilość tlenu.

Rozbrojenie bandziora nie zajęło mi dużo czasu, ale uczucie bezradności, choćby nawet tylko przez kilka minut, przywróciło wspomnienia, które lepiej zostawić zakopane.

Drewno wbijające się w moje plecy. Kwaśny oddech na szyi. Dłonie na...

– Jules.

Wzdrygnęłam się i prawie przewróciłam wieszak.

Podczas próby napadu zachowałam spokój, ale teraz, gdy byłam już bezpieczna w domu, moje ciało wreszcie zaczęło przetwarzać wszystko, co się wydarzyło.

A to nie było zbyt ładne.

Moje serce waliło szaleńczo w piersi, w żołądku wezbrała fala mdłości. Tylko obecność Stelli trzymała mnie w pionie.

Przyjaciółka ściągnęła brwi.

– Wszystko w porządku? Bo przez ostatnie pięć minut gapisz się przed siebie. Dwa razy coś do ciebie mówiłam.

– Ta. – Przykleiłam do twarzy promienny uśmiech. – Po prostu odpłynęłam ze zmęczenia. I skupiłam się na tym, jak odegrać się na Toddzie.

Nie zamierzałam marnować na tego dupka ani jednej kolejnej kropli energii, ale Stella o tym nie wiedziała.

Przekrzywiła głowę i zmrużyła kocie zielone oczy. Jako blogerka modowa i influencerka była przyklejona do swojego telefonu przez dziewięćdziesiąt procent czasu, ale cechowała ją też o wiele większa spostrzegawczość, niż można byłoby się po niej spodziewać.

– W normalnej sytuacji nie zmarnowałabyś więcej energii na tego faceta – zauważyła.

No dobra, to było spostrzegawcze i trochę przerażające. Może te ohydne smoothie z perzu, które tak uwielbiała, dawały jej supermoce, takie jak czytanie w myślach.

– Serio, nic mi nie jest. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Bez problemów zwracałam się do przyjaciół po radę, ale tylko wtedy, gdy mogli

jakoś mi pomóc. W przeciwnym razie nie było sensu ich niepokoić. – Chcę tylko obejrzeć film, zjeść lody i zapomnieć o tym dupku.

Stella nadal patrzyła na mnie podejrzliwie, ale na szczęście nie ciągnęła dalej tego tematu.

– Zostało nam trochę lodów o smaku solonego karmelu – powiedziała. – Może je dokończymy i kolejny raz obejrzymy *Legalną Blondynkę*?

– Zawsze. – Nigdy nie nudziło mi się oglądanie idealnie wystylizowanej Elie Woods, która kopie tyłki wszystkim wokół. – Tylko najpierw wezmę kąpiel. A ty dokończ to, co tam robisz.

– Przeglądam prywatne wiadomości. – Westchnęła. – Choć nigdy nie dam rady przebrnąć przez nie wszystkie.

– Ale wiesz, że nie musisz na nie odpowiadać, prawda?

Stella miała setki tysięcy followersów i nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, ile wiadomości dziennie zalewa jej skrzynkę odbiorczą.

– Ale ja chcę. Chyba że to jakieś psychole. – Machnęła ręką. – Rób swoje. Ja tu poczekam.

Kiedy Stella wróciła do swojego telefonu, ja weszłam do naszej wspólnej łazienki, odkręciłam wodę i przestałam się uśmiechać.

Poczekalam, aż w powietrzu będzie unosić się gęsta para, zanim weszłam do wanny i oparłam czoło o śliską kafelkową ścianę, pozwalając, by woda zmyła niechciane wspomnienia.

Ostatnia klasa szkoły średniej. Alastair i Max, i Adeline... *Przestań*.

– Weź się w garść, Jules – szepnęłam ostro.

Nie byłam już młodą, bezradną dziewczyną w Ohio.

Mieszkałam w zupełnie innym stanie i niedługo miałam zdobyć wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam.

Pieniądze. Wolność. Bezpieczeństwo.

I prędzej diabli mnie wezmą, niż pozwolę komukolwiek to sobie odebrać.

JULES

KIEDY NADESZŁO PRZYJĘCIE NIESPODZIANKOWE AVY, powstrzymałam się przed odwiedzaniem najmroczniejszych zakamarków mojego umysłu. Rozproszenie uwagi było kluczem do wyparcia wspomnień, a ja na szczęście miałam dostatecznie dużo rozproszeń, bym nie musiała się nad niczym zastanawiać przez kolejne pięć lat.

– Nie wierzę, że to zrobiliście. – Ava powoli się obróciła i wielkimi oczami rozglądała się po restauracji, która została odpowiednio udekorowana. Zobaczyła między innymi dwumetrową rzeźbę z lodu, bufety z jedzeniem, DJ-a na żywo, fontannę czekoladową i rozłożony tymczasowo parkiet do tańca, a wszystko to dzięki uprzejmości jej bogatszego niż sam Bóg chłopaka. – Naprawdę nie musieliście tego robić.

– Ale chcieliśmy. – Uśmiechnęłam się zawadiacko. – Poza tym to był świetny pretekst do załatwienia fontanny z czekoladą. Zawsze chciałam zobaczyć taką na żywo. – Przytuliłam się do przyjaciółki i wdychałam znajomy zapach jej perfum. Wywołał we mnie falę nostalgii.

Ava była pierwszą osobą, którą poznałam w Thayer. Od razu się polubiłyśmy i nigdy nie zapomnę tego, że ze mnie nie zrezygnowała, choć

Josh nalegał na zakończenie przyjaźni. Ona i Josh byli ze sobą niezwykle blisko, więc fakt, że wybrała mnie, oznaczał dla mnie niewiarygodnie dużo.

Po ukończeniu studiów nadal się spotykałyśmy, ale nie tak często, jak bym chciała. Jakaś część mnie pragnęła, żebyśmy mogły wrócić do czasów, kiedy Ava, Stella, Bridget i ja siedziałyśmy całą noc, jadłyśmy serowe ptysie i słuchałyśmy, jak dziewczyny z akademika obok nas wrzeszczą na siebie, bo jedna z nich umówiła się z chłopakiem drugiej.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie. – Uśmiechnęłam się, bo nie chciałam zepsuć jej nastroju mimo ogarniającej mnie melancholii. – Zaskoczona?

– Zdecydowanie. – Ava odwróciła się do swojego chłopaka i klepnęła go w ramię, choć jej oczy lśniły z zachwytu. – Powiedziałeś mi, że idziemy na lunch!

– Jesteśmy na lunchu. – Na twarzy Alexa Volkova pojawił się cień uśmiechu. Ava była chyba jedyną osobą, która potrafiła wyciągnąć z niego tyle emocji, tak, to był sarkazm, i jedyną, która potrafiła go uderzyć, nawet w zabawie, i nie stracić za to kończyny. – Technicznie rzecz biorąc.

Zrobiłam gwałtowny wdech.

– Czy to był żart? – Spojrzałam na Avę i Stellę, celowo pomijając Josha, który stał po drugiej stronie Avy. – Alex zażartował. Szybko, niech ktoś zapisze datę i godzinę.

– Przeszabawne – odparł beznamiętnym tonem.

Promieniował wibracjami prezesa nawet w koszuli i dżinsach – najbardziej swobodnym stroju, w jakim go do tej pory widziałam. Jego oczy błyszczały jak jadeitowe sopte na twarzy, która wyglądała niczym wyrzeźbiona przez samego Michała Anioła. Jednocześnie Alex miał tak lodowatą minę, że mógłby przyprawić kogoś o odmrożenia.

Nieważne. Mógł się na mnie wściekle gapić, ile mu się podobało, ale ja jako przyjaciółka Avy byłam odporna na jego gniew i doskonale o tym wiedział.

– Ty kiedyś zaskoczyłaś mnie przyjęciem urodzinowym – powiedział do Avy nieco łagodniejszym głosem. – Uznałem, że to najwyższy czas, by

odwdzięczyć się tym samym.

Po tych słowach Ava praktycznie się rozplęnęła.

– Od takiej ilości cukru właśnie rozboleły mnie zęby – zauważyła Stella, gdy Alex szepnął Avie do ucha coś jeszcze, co sprawiło, że się zarumieniła.

– Musimy na cito zarezerwować sobie wizytę u dentysty – zgodziłam się.

Żartowałyśmy, ale też szczerzyłyśmy się jak idiotki. Alex i Ava wiele przeszli i miło było widzieć ich tak szczęśliwych, choć to słowo nie do końca pasowało do Alexa.

Tymczasem Josh opierał się o stół z deserami i miał minę mroczniejszą niż jego czarna koszula.

Kiedyś był najlepszym przyjacielem Alexa, ale potem bardzo się pokłócili. Teraz zachowywali się uprzejmie, ale między uprzejmością a przyjaźnią była ogromna różnica.

– Zetrzyj ten kwaśny wyraz z twarzy, doktorze Malkontencie – powiedziałam. – Psujesz atmosferę.

– Jeśli moja twarz tak bardzo ci przeszkadza, to na nią nie patrz – odparł przeciągle. – Chyba że nie potrafisz się przed tym powstrzymać, co jest dość zrozumiałe.

Skrzywiłam się. Zaplanowałam przyjęcie z pomocą Stelli oraz Alexa i choć kusiło mnie, żeby wykluczyć Josha z listy gości, to jednak był bratem Avy. Jego obecności spodziewano się tak jak obecności E. coli w niedogotowanym kurczaku.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć na jego zarozumiałe stwierdzenie, w powietrzu uniósł się podekscytowany pisk, po czym nastąpił głośny łomot. Ponad dwadzieścia głów odwróciło się w stronę wejścia.

Ja również tam popatrzyłam i wreszcie zobaczyłam parę w towarzystwie dwóch olbrzymich ochroniarzy w garniturach.

Natychmiast się rozpromieniłam.

– Bridget!

Uśmiechnęła się szeroko i pomachała.

– Niespodzianka.

– O mój Boże! – Podbiegłam do niej w tym samym czasie co Ava i Stella i zderzyłyśmy się w niechlujnym, roześmianym grupowym uścisku, który skończyłyby się dla nas na podłodze, gdyby nie podtrzymali nas narzeczony Bridget, Rhys, i ochroniarz Booth. – Myślałam, że nie dasz rady!

– Mój asystent znalazł wydarzenie w ambasadzie, w którym mój udział jest przypadkowo „wymagany” w ten właśnie weekend. – W niebieskich oczach Bridget zaśniła złośliwość. – Spotkanie z ambasadorem trochę się przeciągnęło, dlatego jestem nieco później. – Serdecznie uścisnęła Avę. – Wszystkiego najlepszego, kochanie.

– Nie wierzę, że tu jesteś. – Ava mocno ją ścisnęła. – Musisz być taka zajęta...

Bridget von Ascheberg może i z nami studiowała, ale na tym kończyły się nasze podobieństwa, ponieważ była ona prawdziwą, najprawdziwszą królową.

Kiedy ją poznałyśmy, była księżniczką, ale po abdykacji starszego brata znalazła się pierwsza w kolejce do tronu Eldorry, małego europejskiego królestwa. Jej dziadek, były król Edvard, niedawno ustąpił z powodu problemów zdrowotnych i dwa miesiące temu Bridget została koronowana.

– Za nic w świecie bym tego nie przegapiła. Poza tym to dla mnie świetna odskocznia. – Bridget odgarnęła z oczu kosmyk złotych włosów. Ze swoimi niebieskimi oczami, klasycznymi rysami twarzy i chłodną elegancją była uderzająco podobna do Grace Kelly. – Parlament sprawia problemy. Znowu.

– Wyciągnąłem ją z pałacu w samą porę, inaczej pękłaby jej żyłka – wtrącił Rhys i spojrzał na nią z czułością, która kompletnie nie pasowała do jego oschłego tonu.

Wytatuowany i umięśniony Rhys Larsen był jednym z najbardziej niebezpiecznie przystojnych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznałam, ale pod jego szorstką powłoką kryło się złote serce. Kiedyś był ochroniarzem Bridget, potem się w sobie zakochali, a teraz został przyszłym księciem małżonkiem, gdyż w Eldorrze nie istniał tytuł króla małżonka. Aby być razem, musieli pokonać wiele przeszkód – ona należała do rodziny

królewskiej, a on nie, ale teraz byli jedną z najbardziej uwielbianych par na świecie.

Nasze spotkanie przerwał trzask migawki aparatu i nagle przypomniałam sobie, że nie jesteśmy sami. Reszta gości wciąż wpatrywała się w Bridget i Rhysa szeroko otwartymi oczami.

Wejście prawdziwej królowej na urodzinowe przyjęcie bez żadnego ostrzeżenia może być nieco szokujące.

Nikt jednak do nas nie podszedł, poza Joshem, który normalnie objął Bridget na powitanie, a z Rhysem wymienił jeden z tych uścisków dłoni, które faceci tak kochali. Booth i ochroniarz Rhysa wyglądali chyba na tyle przerażająco, że odstraszaali innych ludzi.

– No więc. – Bridget wzięła Avę pod ramię i zaprowadziła ją do najbliższego stolika. – Powiedz mi, co mnie ominęło.

Przez następne pół godziny opowiadałyśmy o tym, co się u nas działo, podczas gdy Josh uderzył do baru, a Alex i Rhys siedzieli spokojnie po drugiej stronie stołu. Czasami coś do siebie mówili, ale przez większość czasu po prostu wpatrywali się zauroczeni w Avę i Bridget. No dobrze, byli na tyle zauroczeni, na ile zauroczony mógł być ktoś o tak zimnym spojrzeniu jak Alex i ktoś tak szorstki jak Rhys.

Zignorowałam ukłucie w sercu, jakie wywołało ich oczywiste uczucie do moich przyjaciółek, i skupiłam się na rozmowie.

Już dawno temu zrezygnowałam z miłości. Tęsknota za nią nie miała sensu.

– Jules i ja szukamy nowego mieszkania po wygaśnięciu naszej obecnej umowy najmu – powiedziała Stella. Nadal mieszkaliśmy w Hazelburgu, ponieważ uczęszczałam do Thayer Law, ale nasza umowa najmu obowiązywała do kwietnia, a ja kończyłam studia pod koniec maja. Po tym czasie obie miałyśmy pracować w większym mieście, więc o wiele sensowniejsze byłoby poszukanie jakiegoś mieszkania w Waszyngtonie. – Ale jeszcze nic nie znalazłyśmy.

Wszystko, co do tej pory oglądałyśmy, albo znajdowało się za daleko od naszych biur, albo było za drogie, albo obrzydliwe. Miałam niemal

pewność, że jedno z oglądanych przez nas mieszkań było meliną dilerów narkotykowych.

Uwielbiałam polowania na domy w mieście.

– A dokąd chcecie się przeprowadzić? – spytał Rhys.

– Najchętniej do centrum, jak najbliżej czerwonej linii metra. – Dzięki niej mogłam dojechać niemal bezpośrednio do Thayer, a im mniej przesiadek w metrze musiałabym znosić, tym lepiej.

Zamyślił się.

– Znam kogoś, kto jest właścicielem budynku w centrum miasta. Może będzie mógł pomóc. Nie wiem, czy ma jakieś wolne miejsca, ale zapytam.

Stella uniosła brwi.

– Jest właścicielem całego budynku?

Wzruszył ramionami. Jego ramiona były tak wielkie, że ruch ten przypominał drżenie gór.

– Zajmuje się inwestowaniem w nieruchomości.

– Byłoby świetnie. – Rzuciłam Alexowi porozumiewawcze spojrzenie. – Może wreszcie zechce nam pomóc ktoś z branży nieruchomości.

Alex był prezesem Archer Group, największej firmy deweloperskiej w kraju.

Zażartowałam sobie z niego, ale on zamiast mnie zignorować, faktycznie zareagował.

– Moje nieruchomości są pełne, chyba że chcesz spać w centrum handlowym lub biurowcu.

– Hmm. – Popukałam się palcem w brodę. – Centrum handlowe ma pewien potencjał. Uwielbiam ciuchy.

– Ja też – dorzuciła Stella.

Alex nie wyglądał na rozbawionego.

– Skoro już mowa o rozwoju nieruchomości... – wtrąciła Ava, gdy podszedł do nas Josh, niosąc drinka w ręku. Usiadł na pustym krześle obok Alexa, bardzo się starając, by nie patrzeć na swojego byłego najlepszego przyjaciela. – Jeden z partnerów biznesowych Alexa ma nowy ośrodek narciarski w Vermoncie, a my kupiliśmy bilety na wielkie otwarcie, aby go

wesprzeć. Dokładnie rzecz ujmując, mamy cztery bilety, możemy więc przyprowadzić jeszcze dwie osoby. Bridget i Rhys, wiem, że was nie będzie, a ty, Stello, wspomniałaś, że w ostatni weekend marca masz jakiś ważny event w Nowym Jorku...

Stella, autorka popularnego bloga, była non stop zapraszana na wymyślne imprezy modowe, ale skoro ona nie mogła tam pojechać, Bridget i Rhys nie mogli tam pojechać, to zostali...

O nie.

– Josh, Jules, co sądzicie? Możemy jechać tam we czwórkę. – Ava uśmiechnęła się promiennie. – Ale będzie zabawa!

Weekendowy wyjazd z Joshem? Miałabym więcej zabawy podczas leczenia kanałowego bez znieczulenia, ale Ava wyglądała na tak uradowaną, że nie potrafiłabym jej odmówić, zwłaszcza w jej urodziny.

– Jej. – Staralam się brzmieć na jak najbardziej rozentuzjasmowaną. – Nie mogę się doczekać.

– Bardzo bym chciał, ale... – Josh się skrzywił. To było chyba najgorsze udawanie żalu, jakie kiedykolwiek widziałam. – W ten weekend pracuję.

Bogu dzięki. Mogłabym być piątym kołem u wozu, o ile to oznaczało, że nie będę musiała...

– Szkoda. – Usłyszawszy odpowiedź brata, Ava nawet nie mrugnęła okiem. – W tym ośrodku są trasy oznaczone potrójnym czarnym rombem.

Josh już miał się napić, ale szklanka zatrzymała się w połowie drogi do jego ust.

– Jaja sobie robisz – powiedział zdziwiony.

Poczułam ścisk w dołku. Josh był uzależniony od adrenaliny, a niewiele było rzeczy wywołujących taki zastrzyk adrenaliny jak najbardziej niebezpieczny rodzaj trasy narciarskiej na świecie. To było jak wymachiwanie najlepszym białym proszkiem pod nosem osoby uzależnionej od kokainy.

– Nie. – Ava sączyła drinka, podczas gdy Stella wpatrywała się w swój telefon, ledwie ukrywając uśmiech, a Rhys i Bridget wymienili rozbawione spojrzenia. Tylko Alex nie wykazywał żadnej widocznej reakcji. – Wiem,

że zawsze chciałeś pojeździć po takim na nartach, no ale skoro musisz pracować...

– Wydaje mi się, że dam radę się z kimś zamienić – odparł Josh po długiej przerwie.

– Świetnie! – Oczy Avy roziskrzyły się tak, że w mojej głowie rozbrzmiały wszystkie dzwonki alarmowe. – Czyli mamy to ustalone. Ty, ja, Alex i Jules jedziemy do Vermontu.

Na twarzy Josha pojawił się taki sam wymuszony uśmiech jak na mojej. Nie zgadzaliśmy się w wielu kwestiach, ale nie musiał się odzywać, bym wiedziała, że zgadzamy się przynajmniej w jednej.

Ta wycieczka nie skończy się dobrze. Wcale a wcale.

JOSH

LISTA RZECZY, KTÓRE WOLAŁBYM ROBIĆ poza weekendową wycieczką z moim byłym najlepszym przyjacielem i rudą zmorą, obejmowała między innymi wsadzenie ręki do rębaka do drewna, zjedzenie kilograma surowych larw i oglądanie w kółko *Glitter* z podklejonymi powiekami, tak żebym nie mógł zamknąć oczu.

Ale – i to było duże ale – Ava miała urodziny, a ośrodek miał trasę z potrójnym czarnym rombem. Nigdy wcześniej taką nie zjeżdżałem.

Perspektywa takiego wyzwania sprawiała, że moja krew zaczynała szybciej płynąć. Byłbym idiotą, gdybym odrzucił taką okazję.

– Josh.

Zesztywniałem, gdy obok pojawił się Alex. Tak jak ja trzymał w dłoni szklankę whisky z colą.

– Alex.

Nie spuszczałem wzroku z parkietu, na którym Ava i jej przyjaciółki szalały, jakby był rok dziewięćdziesiąty dziewiąty. Już dawno wstaliśmy od naszego stolika, a reszta gości przestała gapić się na Bridget i przeszła do ukradkowych zerknięć na nią między kolejnymi utworami. Jej ochroniarze

tymczasowo skonfiskowali wszystkie telefony, ale założyłem się, że kilka osób zdążyło pstryknąć jej zdjęcia, gdy przyjechała, i że do jutra rana zdjęcia te pojawią się na wszystkich plotkarskich portalach.

– Dziwne, że nie tańczysz tam z resztą. – Alex oparł się o ścianę i również zaczął przyglądać się imprezie, choć wpatrywał się głównie w Avę. – Kiedyś byłeś pierwszy na parkiecie.

– Tak, no cóż. – Dokończyłem swojego drinka. – Od czasu studiów wiele się zmieniło.

Niewypowiedziane znaczenie moich słów zawisło między nami ciężko niczym gilotyna, która zaraz ma spaść.

Kiedyś Alex i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Teraz zachowywaliśmy się jak obcy sobie ludzie. Łączyła nas tylko jedna kwestia.

Gdyby nie Ava, z ogromną radością zrezygnowałbym z wszelkich kontaktów z Alexem.

Tak sobie przynajmniej powtarzałem.

– Vermont to nie był mój pomysł – odparł Alex, omijając trudny temat.

– Wiem. Ava nie jest tak przebiegła, jak jej się wydaje.

Od ponad roku próbowała sprawić, żebyśmy się pogodzili. Ona potrafiła wybaczyć mu to, że okłamał nas, by zbliżyć się do naszego ojca, którego uważał za głównego podejrzanego w kwestii wymordowania jego rodziny, jednak moim zdaniem zdrada sięgała o wiele głębiej.

Ava i Alex spotykali się zaledwie od kilku miesięcy, kiedy odkrył, że to jego wujek jest prawdziwym sprawcą, i wyjawiał prawdę stojącą za planem zemsty. Ale wcześniej on i ja przyjaźniliśmy się przez osiem lat.

Zaprosiłem Alexa do swojego domu. Traktowałem go jak brata. Zdradziłem mu sekrety, których nigdy nie powierzyłbym mojej rodzinie, dawałem mu rady. A on przez cały ten czas mnie okłamywał. Wykorzystywał.

Whisky zostawiła gorzki posmak na moim języku.

– Ona za tobą tęskni – powiedział cicho Alex.

– Jestem tutaj. – Zerknąłem w stronę baru. – Przez cały czas piszemy sobie wiadomości.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Właściwie to nie.

Zacisnął usta.

– Ostatnio zachowujesz się inaczej. Ava się martwi.

– Stary, przestań. – Podniosłem dłoń. – Jeśli Ava się o mnie martwi, sama może mi o tym powiedzieć. Ale nie zachowuj się tak, jakbyśmy znowu mieli zostać najlepszymi przyjaciółmi. Bo nie zostaniemy. Bo wiesz, co jest potrzebne do przyjaźni? Zaufanie. A ty straciłeś moje już dawno temu.

Obszedłem Alexa, zanim zdążył odpowiedzieć, i ruszyłem prosto do baru. Czuję, że moja krtani i klatka piersiowa mocno się zacisnęły. Nie poszedł za mną i właśnie tego się spodziewałem. Nie gonił za nikim poza Avą. Tylko dlatego nie podjąłem jakiejś poważniejszej walki, gdy do siebie wrócili.

Mimo wszystkich fakapów i wpadek Alex naprawdę kochał moją siostrę. Chciałem, by była bezpieczna i szczęśliwa, a jeśli miała mieć to z nim, to mogłem sobie z tym poradzić i zachowywać się jak człowiek.

Nie oznaczało to jednak, że musiałem prowadzić z nim serdeczne rozmowy przy parkiecie.

– Ej, stary. – Kiwnąłem głową do barmana. – Poproszę tequilę. Podwójną.

Aby przetrwać resztę tej imprezy, potrzebowałem czegoś mocniejszego.

– Proszę.

Właśnie wrzucałem kilka dolarów do słoika z napiwkami, kiedy po raz kolejny podszedł do mnie ktoś, z kim wcale nie miałem ochoty rozmawiać.

– Kłopoty w krainie bromansu? – Jedwabisty pomruk posłał w dół mojego kręgosłupa falę irytacji i czegoś jeszcze, czego nie potrafiłem nazwać.

– Spadaj, JR. Nie jestem w nastroju. – Nie odwróciłem głowy, by spojrzeć na Jules, ale kątem oka dostrzegłem błysk charakterystycznych rudych włosów i mieniącą się złotą sukienkę.

– Twoje umiejętności nadawania pseudonimów pozostawiają wiele do życzenia, Joshy. – Stała obok mnie i uśmiechnęła się do barmana, który przerwał robienie mojego drinka, by odwzajemnić jej uśmiech. – Poproszę o Sex on the Beach, o ile da pan radę. – Stuknęła paznokciem w menu, w którym wymienione były tylko podstawowe drinki, takie jak wódka z sokiem pomarańczowym czy drinki z wódką żurawinową. Z pewnością nie było tam żadnego pieprzonego Sex on the Beach.

Oczy barmana rozbliły.

– Dla takiej pięknej dziewczyny zawsze dam radę.

Ten tekst był tak banalny, że ledwo powstrzymałem się od parsknięcia.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Byłem pewien, że gdyby w tym momencie do baru nie podeszła kolejna grupa gości i nie zaczęła składać zamówienia, byłbym świadkiem kolejnych doprowadzających do mdłości flirtów. Na szczęście barman się rozproszył i szybko skończył robić nasze drinki, a potem zajął się kilkorgiem ludzi zabiegających o jego uwagę.

– Już uprawiasz turystykę slumsową? – Cmoknąłem, udając rozczarowanie. – Spodziewałem się po tobie czegoś lepszego.

– Dlaczego tak mówisz? Bo on jest barmanem, a nie lekarzem? – Uniosła brew. – Twój snobizm jest coraz bardziej zauważalny.

– Nie. Bo jego hasła są tak samo żalotne jak twoje próby zniesławienia mnie. – Przechyliłem swój kieliszek, wypilem do dna i nawet nie pomyślałem o popitce. – Ale ej, każdy ma swoje zainteresowania.

– Nie próbuj odwracać uwagi od własnego nieudanego związku.

– Nie jestem w żadnym związku. – I w najbliższym czasie żadnego nie planowałem. Jeśli już, to tylko seks. Nie chodziło mi o żadne randki, ubieranie się tak, by strój pasował do partnera, czy o inne rzeczy, jakie robili ludzie w związkach. I mówiłem o tym każdej kobiecie, z którą planowałem się przespać, bo nie wierzyłem w zwodzenie ludzi i dawanie im fałszywej nadziei.

Rezydentura zajmowała większość mojego czasu, a nawet jeśli nie byłem non stop zajęty, to moje pragnienie posiadania dziewczyny na dłuższy czas

oscylowało gdzieś na południe od zera. Nie byłem stworzony do zaangażowania. Zawsze nudziłem się po kilku tygodniach, poza tym sama perspektywa związku brzmiała bardzo nużąco. Ciągłe randki, telefony, meldowanie się u drugiej osoby...

Trząsałem się na samą myśl o tym.

To dobre dla ludzi, którzy byli szczęśliwi i zakochani, ja jednak nie byłem jednym z nich i wiedziałem, że nigdy nie będę.

– Mówię o Aleksie. – Odebrała swojego drinka od barmana, uśmiechnęła się do niego zalotnie, po czym ponownie się do mnie odwróciła. – Pamiętam, jak byliście praktycznie nierozłączni.

Miałem wrażenie, że kamienna pięść ścisnęła moją klatkę piersiową, ale mimo wszystko odpowiedziałem radosnym tonem:

– Nie wiedziałem, że tak bardzo interesuje cię moje życie osobiste, JR.

– Nie interesuje, chyba że przypadkowo ma wpływ na jakość mojego życia. – Napila się swojego drinka. – A ponieważ jedziemy razem na weekend, ta głupia uraza, którą żywisz do Alexa, wpływa bezpośrednio na mnie i Avę.

Złapałem mocniej szklankę i wyobraziłem sobie, że to szyja Jules.

– Głupia? – Mój głos zabarwił się jadem. – Głupia to może być kłótnia o to, który film obejrzeć. Głupi będzie każdy biedny frajer, który się z tobą ożeni. Zapewniam cię jednak, że nie dotyczy to tego, co stało się między mną a Alexem. Nie mów o rzeczach, o których nie masz pojęcia.

Moje wściekłe spojrzenie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia.

– Być może nie byłem osobiście zaangażowana w waszą... sytuację – powiedziała z taktem, którego się po niej nie spodziewałem. – Ale jestem najlepszą przyjaciółką Avy. Wiem, co się stało, i wiem, że miało to miejsce niemal trzy lata temu. Wybaczyła Alexowi. On przeprosił. Czas dorosnąć i ruszyć dalej.

Po raz pierwszy nie wyczułem w jej tonie żadnej złośliwości, tylko prostą radę, ale wszystkie moje mięśnie i tak się spięły.

– Łatwo ci mówić. – Boże, musiałem się jeszcze napić. – Pogadamy, gdy zostaniesz zdradzona przez kogoś bliskiego.

W jej oczach pojawiło się coś mrocznego.

– Skąd wiesz, że już się to nie stało?

Zamarłem.

Skąd wiesz, że już się to nie stało?

Niewiele wiedziałem o przeszłości Jules. Do diabła, w ogóle niewiele wiedziałem o niej samej poza tym, co pokazywała ludziom – zuchwałą postawę, bezczelny flirt, dziwną mieszaninę bezwzględnej ambicji i lekkomyślnego imprezowania.

Wiedziałem jednak, że to jedno zdanie, które właśnie wypowiedziała, było prawdziwsze od wszystkiego, co słyszałem od lat.

Uważnie się jej przyjrzałem. Szeroko otwarte oczy i lekko rozchylone usta zdradzały zaskoczenie wypowiedzianymi właśnie słowami.

Przełknąłem chęć zapytania jej, co się stało. Atmosfera między nami zgęstniała... nie od poczucia koleżeństwa, ale od nutki zrozumienia. Złagodziła ona lekko ciężar na mojej piersi.

Nasza relacja nie polegała na wzajemnym omawianiu swoich problemów. A nawet gdyby tak było, to wątpię, by Jules odpowiedziała na moje pytania. Okazywanie bezbronności nie leżało w jej naturze.

Wyprostowała się i natychmiast zrobiła niedostępną minę. Zniknęły wszelkie ślady poprzedniej miękkości.

– To, czy wybaczysz Alexowi, czy nie, zależy wyłącznie od ciebie. Tylko nie psuj innym zabawy swoimi dąsami... choć sama twoja obecność może wystarczyć do osiągnięcia tego celu. – Po tych słowach podniosła dumnie głowę i odeszła, kołysząc biodrami.

Cicho warknąłem, ale potem się uspokoiłem. Nie było sensu tracić energii na wściekanie się na nią. Musiałem zachować jak najwięcej energii, by mieć pewność, że nie zabiję Jules w Vermoncie. Choć byłoby to szalenie satysfakcjonujące, nie miałem zamiaru przekreślać swojej przyszłości dla chwili uniesienia.

Ponownie skupiłem się na barmanie, by zamówić kolejnego szota, ale zobaczyłem, że zauroczony wpatruje się w pewne miejsce na parkiecie.

Nie, nie w miejsce. W osobę.

Jules podniosła ręce nad głowę i kręciła biodrami w rytm muzyki w sposób, który sprawiał, że wszyscy otaczający ją mężczyźni się ślinili. Spojrzała przez ramię i puściła oko do barmana, po czym popatrzyła na mnie z zadowoleniem.

Zrobiłem najbardziej dojrzałą rzecz, jaka przysłała mi do głowy: pokazałem jej środkowy palec.

Roześmiała się, jeszcze bardziej z siebie zadowolona, a potem odwróciła się do mnie plecami.

– Ale ona seksowna. – Oczy barmana zabłyśły w taki sposób, że najeżyłem się jeszcze bardziej. – Proszę, powiedz mi, że jest singielką.

Uśmiechnąłem się z napięciem, by ukryć swoją irytację.

– Wiesz, co to jest sukkub?

Podrapał się po brodzie. Grupa gości odeszła od baru, dzięki czemu zostaliśmy tylko my dwaj.

– Czy to są te małe roślinki? Moja siostra je uwielbia. Ma ich cały parapet.

– Nie, stary. To są sukulenty. – Zniżyłem głos. – A sukkub to demon, który pojawia się pod postacią pięknej kobiety, by uwodzić mężczyzn i wysysać z nich siły życiowe. Niby to stworzenia mityczne, ale... – Machnąłem ręką w stronę Jules. – Ona jest prawdziwym sukkubem. Nie daj się złapać w jej pułapkę. Pod tą piękną twarzą czai się złośliwy demon.

To niemożliwe, by prawdziwy człowiek miał tak rude włosy, tak ogniste oczy i tak bujne krągłości. Siły nadprzyrodzone po prostu musiały maczać w tym palce.

– Ach. – Barman otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. – Czy to oznacza, że się ze mną prześpi?

Och, kurwa mać.

– Będziesz musiał ją o to spytać. – Przysunąłem się do niego, tak jakbym zdradzał mu jakąś tajemnicę. – Oto wskazówka. Ona uwielbia, gdy ludzie porównują ją do Jessiki Rabbit. Powiedz jej, jak bardzo zawsze chciałeś przelecieć prawdziwą JR i że wchodzisz w to całym sobą. Jeśli nazwiesz ją JR, od razu złapiesz bonusowe punkty. To jej ulubiona ksywa.

Zmarszczył czoło.

– Naprawdę?

– Zaufaj mi. – Potarłem dłonią usta, by ukryć szelmowski uśmiech. To było jak zabranie dziecku cukierka. – Znam ją od wielu lat. To porównanie naprawdę ją nakreca.

– Cudnie. – Sceptyczny dotąd barman naprawdę się rozpromienił. – Dzięki, stary. – Klepnął mnie w ramię i nalał mi kolejnego szota. – Na koszt firmy.

Alkohol na imprezie był darmowy, więc technicznie rzecz biorąc, wszystkie drinki były na koszt firmy, ale się nie odezwałem. Zamiast tego uniosłem swój kieliszek w podziękowaniu i uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, gdy wyobraziłem sobie reakcję Jules na nazwanie jej przez barmana JR.

Była tak przewidywalna. Równie dobrze mogłaby oznaczyć wszystkie guziki, które dałbym radę wcisnąć, wielkimi, świecącymi iksami.

A mimo to...

Skąd wiesz, że już się to nie stało?

Na ułamek sekundy kieliszek zatrzymał się przy moich ustach, zanim pokręciłem głową i tequila zapiekła mnie w gardło.

Mimo wszystko jej słowa odbijały się echem w moim umyśle i rozpraszały swoją dwuznacznością.

Kto mógł zdradzić Jules? Nigdy nie miała większych problemów z Avą, Bridget czy Stellą, przez wszystkie te lata, gdy ją znałem, nie miała też prawdziwego chłopaka. Niechęć do zaangażowanych związków była jedną z niewielu rzeczy, które nas łączyły.

Czy to chłopak z liceum złamał jej serce? A może wydymał ją ktoś z rodziny?

Ponownie spojrzałem na parkiet. Jules wciąż zapamiętale tańczyła do remiksu najnowszego popowego hitu. Ava coś do niej powiedziała, a ona odrzuciła głowę do tyłu, jej gardłowy śmiech niósł się wraz z muzyką.

Błyszcząca sukienka. Błyszczące oczy. Wyglądała jak każda piękna, beztroska dziewczyna, która ma cały świat u swych stóp.

Skąd wiesz, że już się to nie stało?

Zastanawiałem się, jakie tajemnice skrywała Jules pod tą imprezową powłoką.

I, co ważniejsze, zastanawiałem się, dlaczego w ogóle mnie to obchodzi.

JULES

URODZINY AVY WYZNACZYŁY ODWRÓCENIE LOSU, bo po kilku gównianych tygodniach wszystko znów zaczęło iść gładko. Bardziej przesądna osoba mogłaby powiedzieć, że zbyt gładko, ja jednak nigdy nie patrzyłam w zęby darowanemu koniowi. Zamierzałam wyciągnąć wszystko z każdej sekundy idealnej pogody, pochwał profesorów i przypadkowego szczęścia, póki trwały.

Przykładem było moje poszukiwanie mieszkania, które dzięki Rhysowi mogło wreszcie przynieść rezultaty.

W weekend po imprezie Avy znalazłam się w lobby Mirage, luksusowego apartamentowca należącego do przyjaciela Rhysa. Ukochany Bridget zaklepał mnie i Stelli oglądanie mieszkania, a ja przyjechałam wcześniej nie tylko dlatego, że miałam paranoję na punkcie spóźniania się – metro w Waszyngtonie było strasznie zawodne – lecz także dlatego, że potrzebowałam spokojnego miejsca na rozmowę z Legal Health Alliance Clinic.

Chociaż zeszłego lata otrzymałam ofertę pracy w Silver & Klein, nie mogłam dołączyć do grona praktykujących adwokatów, dopóki nie zdałam

egzaminu adwokackiego. Większość firm pozwala absolwentom na dołączenie przed ogłoszeniem wyników, ale nie Silver & Klein.

Potrzebowałam pracy na kilka miesięcy, aby móc utrzymać się w okresie między ukończeniem studiów a ogłoszeniem wyników w październiku. Tymczasowe stanowisko pracownika naukowego w LHAC, spółce medyczno-prawnej, w której lekarze i prawnicy współpracowali ze sobą, by zapewnić opiekę społecznościom o słabo rozwiniętej infrastrukturze, było idealne.

– To wszystkie pytania, jakie dzisiaj mam – powiedziałam, gdy Lisa, dyrektorka do spraw prawnych kliniki, skończyła opisywać typowy dzień pracy w firmie. Usiadłam głębiej na aksamitnej kanapie w holu, zadowolona, że w pobliżu nie ma nikogo poza recepcjonistą. Nie chciałam być jedną z tych osób, które publicznie odbierały nieprzyjemne telefony służbowe. Niestety, nie miałam gdzie porozmawiać bez ryzyka przegapienia oglądania mieszkania. – Bardzo dziękuję za poświęcenie czasu na rozmowę ze mną.

– To była przyjemność – odparła Lisa ciepłym głosem. – Skoro jest pani ostatnią osobą, z którą przeprowadzamy rozmowę, będę szczerą. Jeszcze nigdy nie rozmawiałam z tak dobrą kandydatką. Świetne doświadczenie zawodowe, świetne oceny i uważam, że będzie pani idealnie pasować do reszty personelu. – Zawahała się, po czym dodała: – Nie mam w zwyczaju robić tego zaraz po rozmowie kwalifikacyjnej, ale chciałabym złożyć pani nieoficjalną propozycję dołączenia do kliniki. Chętnie wyślę później oficjalny mail, a pani będzie mogła zastanowić się, czy...

– Zgadza się! – Pod wpływem tego zapału oblałam się rumieńcem, ale pieprzyć to. Zdobyć pracę zdjęłoby z moich barków ogromny ciężar. Mogłabym przestać poszukiwać płatnego zajęcia i skupić się na przygotowaniach do egzaminu adwokackiego, które miały zająć cały mój wolny czas.

Lisa się roześmiała.

– Świetnie! Czy może pani zacząć od poniedziałku? Ósma rano?

– Zdecydowanie. – Ustawiłam sobie zajęcia tak, że wszystkie odbywały się we wtorek i czwartek, a resztę tygodnia miałam wolną.

– Cudownie. Później wyślę mail ze szczegółami. Nie mogę się doczekać współpracy z tobą, Jules.

– Ja też nie mogę doczekać się naszej współpracy. – Rozłączyłam się z uśmiechem. Resztkami sił powstrzymałam się przed tańcem na środku lobby.

Jeśli na imprezie Avy rozsypany został wróżkowy pył, to potrzebowałam go na kilogramy, i to ASAP. Jeszcze nigdy nie spotkało mnie tyle szczęścia naraz.

Może jednak wszechświat odplacał mi się za to, w jaki sposób barman zaczął podrywać mnie po zakończeniu imprezy. Nazwał mnie JR i powiedział, jak bardzo podoba mu się moje podobieństwo do pieprzonej Jessiki Rabbit. Prawie rzuciłam mu w twarz swoim drinkiem.

Mogłam się założyć, że Josh miał z tym coś wspólnego. Pewnie nakarmił barmana jakimiś bzdurami o tym, że lubię być nazywana JR.

Co za dupek.

Ale nie. Nie chciałam pozwolić, by myśli o Joshu zniszczyły aurę niesamowitego tygodnia.

Nabrałam powietrza i właśnie próbowałam wrócić w moje szczęśliwe miejsce, kiedy usłyszałam, jak facet na recepcji wydaje z siebie zduszony odgłos.

Podniosłam głowę w samą porę, by zobaczyć, jak Stella wbiega przez drzwi obrotowe.

– Przepraszam, zatrzymała mnie praca i wyszłam tak szybko, jak tylko mogłam – powiedziała zdyszana, niepomna gapiącego się na nią recepcjonisty. Miała tak długie nogi, że aby do mnie dołączyć, wystarczyło jej tylko kilka kroków. – Spóźniłam się?

– Nie. Kierowniczką do spraw najmu jeszcze nie...

Nie zdążyłam dokończyć zdania, a już podeszła do nas zadbana kobieta w eleganckiej szarej garsonce, o wyrazie twarzy równie energicznym jak jej krok.

– Pani Ambrose, pani Alonso. Jestem Pam, kierowniczką do spraw najmu w Mirage.

– Miło nam panią poznać, Pam – odparłam, rozbawiona tym, że mówi o sobie, jakby była dyrektorką agencji wywiadowczej, a nie zarządczynią budynku mieszkalnego.

W Waszyngtonie bardzo często spotykało się takie podejście. Każdy udawał, że jest ważniejszy niż w rzeczywistości, co w sumie nie było zaskakujące w mieście, w którym pierwsze pytanie, jakie ktoś zadawał przy spotkaniu, brzmiało zawsze: czym się zajmujesz?

To było miasto chodzących życiorysów i karierowiczów, a ja nie wstydziłam się przyznać, że należę do tej grupy. Dobra kariera oznaczała dobre pieniądze, a dobre pieniądze oznaczały bezpieczeństwo, schronienie i jedzenie na stole. Jeśli ktoś spróbowałby skrytykować mnie za to, że pragnę tych rzeczy, to może od razu spieprzać.

Wzdrygnęłam się, gdy Stella wbiła łokieć w mój bok.

– Zabieraj swoje chude łokcie – szepnęłam.

– Nie marnuj naszych szans na zdobycie tego mieszkania – odparła szeptem.

– Powiedziałam tylko, że miło nam ją poznać.

– Chodzi o twój ton. – Stella rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie, gdy szliśmy za Pam w stronę windy.

– Mój ton? – Położyłam dłoń na piersi. – Mój ton jest zawsze nienaganny.

Stella westchnęła, a ja powstrzymałam się od złośliwego uśmiechu. Była najbardziej opanowana ze wszystkich moich przyjaciół, kiedy więc udawało mi się wyprowadzić ją z równowagi, uważałam to za osiągnięcie. Ale w ostatnich miesiącach coraz częściej traciła nerwy. Nasz dom lśnił czystością, co oznaczało, że się stresowała.

Wcale jej się nie dziwiłam. Z tego, co mi powiedziała, szefowa w „DC Style” dała przewagę Mirandzie Priestly.

Kiedy jechałyśmy windą na dziesiąte piętro, Pam opowiadała o udogodnieniach w budynku. Obejmowały one pokój wypoczynkowy

i basen na dachu, najnowocześniejszą siłownię oraz całodobową portiernię i recepcjonistę.

Im więcej mówiła, tym bardziej rosły moje oczekiwania i niepokój. Strona internetowa Mirage nie podawała cen wynajmu, ale mogłabym założyć się o mój zbliżający się stopień naukowy z prawa, że ceny są wysokie jak cholera. Rhys zapewnił, iż jego przyjaciel da nam dużą zniżkę, ale nie sprecyzował, jak dużą.

Boże, miałam nadzieję, że będzie nas na to stać. Mogłabym zabić za basen na dachu, choć na siłowni zbytnio mi nie zależało. Jedyne treningi, które lubiłam, to te w łóżku, a od ostatnich minęło już trochę czasu. Nic tak nie zabija życia miłosnego jak studia prawnicze.

Zatrzymałyśmy się przed drzwiami z ciemnego drewna z napisem „1022” w kolorze złotym.

– Jesteśmy na miejscu. Ostatnie dostępne mieszkanie w Mirage – powiedziała z dumą Pam. Otworzyła drzwi, a Stella i ja nabraliśmy gwałtownie powietrza.

O. Mój. Boże.

To było tak, jakby ktoś wziął moje wymarzone mieszkanie i wydrukował je w 3D w rzeczywistym rozmiarze. Okna od podłogi do sufitu, balkon, lśniące parkiety, całkiem nowa kuchnia z wyspą. Zawsze chciałam mieszkać w takim miejscu.

Nie gotowałam, ale to tylko dlatego, że nigdy nie miałam wyspy. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak wspaniale wyglądałoby moje jedzenie na wynos – to znaczy moje domowe posiłki – rozłożone na tym pięknym marmurze.

I chociaż nie powinnam wydawać tyle pieniędzy na dostawy żarcia, to i tak było to lepsze niż marnowanie pieniędzy na artykuły spożywcze, które się psuły, bo nie wiedziałam, jak przyrządzić z nich posiłki. Czyż nie?

– Cudownie tu, prawda? – Pam promieniała entuzjazmem właściciela, który pokazuje swojego cennego pudła w Westminsterze.

Udało mi się kiwnąć głową. Nie byłam pewna, ale chyba zaczęłam się też ślinić.

Następnie Pam pokazała nam sypialnie i wtedy miałam już pewność, że się ślinię, bo każda sypialnia miała garderobę. Małą, ale jednak. Garderobę.

Z gardła Stelli wymknął się zduszony dźwięk.

Jako blogerka modowa posiadała więcej ubrań i dodatków, niż jakikolwiek człowiek powinien posiadać, a ja widziałam, jak w myślach rozkłada swoje ciuchy według kolorów.

Na liście rzeczy, za które Stella oddałaby swoją lewą rękę, garderoba zajmowała trzecie miejsce, po współpracy z Delamonte, jej ulubioną marką modową, i długiej podróży do Włoch, wypełnionej makaronami, zakupami i zachodami słońca przy winie.

Nie zmyślałam. Przypięła odpowiednią listę na tablicy w swojej sypialni.

– Mieszkanie jest w porządku. – Staralam się brzmieć jak najbardziej swobodnie. – Może pani przypomnieć, ile wynosi czynsz?

Kiedy nam powiedziała, prawie się udławiłam własną śliną. Nawet Stella się wzdrygnęła.

Siedem i pół tysiąca dolarów. Za miesiąc. Do tego jeszcze media.

To nie był czynsz. Tylko rozbój w biały dzień.

– Och – rzekła Stella słabym głosem. – Wydaje mi się, że... eee... nasz przyjaciel wspomniał, iż przysługuje nam specjalna zniżka. Ile będzie wynosił wynajem, jeśli ją wliczymy?

Pam uniosła jedną narysowaną brew i przestała się uśmiechać.

– To cena już po zniżce, moja droga. – Ostatnie słowo ociekało protekcjonalnością i Stella znów się wzdrygnęła.

Położyłam dłoń na jej ramieniu i rzuciłam Pam wściekłe spojrzenie. Za kogo ona się uważała? Nie miała prawa patrzeć na nas z góry. To, że nie byliśmy nieprzyzwoicie bogate, nie oznaczało jeszcze, że byliśmy gorsze od mieszkańców Mirage.

– Ona nie jest twoją drogą – odparłam chłodno. – I czy prawo pozwala na tak wysokie opłaty za wynajem jednego mieszkania?

Pam wydeła nozdrza. Wyprostowała się, jej głos drżał z oburzenia.

– Pani Ambrose, zapewniam panią, że wszystko, co robimy w Mirage, jest zgodne z prawem. Jeśli cena przekracza wasz budżet, sugeruję,

żebyście poszukały czegoś tań...

– Wszystko w porządku, Pam? – Gładki, głęboki głos przeszył powietrze niczym świeżo naostrzony nóż.

– Panie Harper. – Protekcyjny ton Pam zniknął tak szybko jak zdmuchnięty płomień świecy. Zastąpiła ją uległość. – Myślałam, że jest pan w Nowym Jorku.

Odwróciłam się, ciekawa, kto zrobił takie wrażenie na pyszałkowatej kierownicze do spraw najmu, i natychmiast poczułam, że się duszę.

O matko kochana.

Gęste, falowane, ciemne włosy. Kości policzkowe, które mogłyby ciąć lód. Oczy koloru whisky i szerokie ramiona, które wypełniały drogi włoski wełniany garnitur tak dokładnie, jakby był uszyty na zamówienie – i pewnie tak właśnie było. Biły od niego bogactwo i władza, a jego seksapil był tak silny, że praktycznie mogłam go poczuć.

Spotkałam już wielu przystojnych facetów, ale ten mężczyzna przede mną... Wow.

– Udało mi się załatwić wszystko wcześniej, niż się spodziewałem. – Boski mężczyzna uśmiechnął się do mnie. – Christian Harper. Właściciel Mirage.

Harper. Dlaczego to nazwisko brzmiało jakoś znajomo?

– Jules Ambrose. Przyszła właścicielka penthouse'u w Mirage – zażartowałam.

Oczywiście po tym, jak zostanę partnerką w Silver & Klein. A na pewno tak się stanie. Stella ze swoimi kryształami i horoskopami wierzyła w moce nadprzyrodzone, ale ja trochę wierzyłam w manifestację połączoną ze zdrową dawką ciężkiej pracy. Dzięki temu wyjechałam z Ohio i dostałam się na prawo.

W oczach Christiana pojawiło się rozbawienie.

– Miło mi panią poznać, Jules. W takim razie spodziewam się, że kiedyś w przyszłości kupi pani ode mnie apartament.

Uniosłam brwi. Czyli mieszkał w Mirage. Spodziewałam się, że mieszka w jakiejś rezydencji na przedmieściach, ale na drugi rzut oka Christian

Harper nie wyglądał na człowieka, który lubiłby takie okolice. Biły od niego miejskie wibracje.

Czarna kawa. Drogie zegarki. Szybkie samochody.

Zwrócił się do Stelli. Jego twarz pozostała zrelaksowana, ale w jego oczach rozbłysło coś na tyle gorącego i jasnego, że przepędziło wcześniejsze rozbawienie.

Wyciągnął rękę. Uścisnęła ją po chwili wahania.

– Jestem Stella.

– Stella – powtórzył miękko i powoli, jakby delektował się tymi sylabami. Nie poruszył się ani o centymetr, ale intensywność jego spojrzenia była tak silna, że pulsowała w powietrzu. Miałam wrażenie, że czas zwolnił, i zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest supermoc bogatych: manipulowanie rzeczywistością tak, by nagięła się do ich woli.

Na policzkach Stelli pojawił się rumieniec. Otworzyła usta, po czym zamknęła je i spojrzała w dół na ich wciąż dotykające się dłonie.

Minęła kolejna długa sekunda, zanim Christian puścił jej rękę i cofnął się z nieczytelnym wyrazem na doskonałej twarzy.

Po tym ruchu jakby ktoś wcisnął „play” i czas zaczął znów normalnie płynąć. Pam się poruszyła, przez szyby usłyszeliśmy niewyraźne trąbienie samochodów dziesięć pięter niżej, ja zaczęłam szybciej oddychać.

Wzrok Christiana jeszcze przez sekundę zatrzymał się na dziwnie ostrożnej Stelli. Po chwili właściciel ponownie skupił się na mnie. Intensywność zniknęła, zastąpiły ją swobodny urok i gościnność.

– Podoba wam się mieszkanie? – spytał.

– Jest piękne, ale poza naszym budżetem – przyznałam. – Doceniamy jednak, że zorganizował pan dla nas tę prezentację. Dziękuję.

– No cóż. – Pam odchrząknęła. – Panie Harper, od tej chwili mogę zająć się paniami. Z pewnością ma pan mnóstwo...

– A jaki macie budżet? – zapytał Christian, całkowicie ignorując swoją kierowniczkę do spraw najmu.

Stella i ja wymieniliśmy spojrzenia, aż wreszcie odpowiedziałam.

– Dwa i pół tysiąca dolarów miesięcznie. Z opłatami. – Prawie wstydziłam się powiedzieć to na głos. Był to żaloszny ułamek standardowego czynszu w tym budynku.

Spodziewałam się, że Christian zaśmieje się nam w twarz i wyrzuci nas na ulicę. On jednak przejechał kciukiem po górnej wardze i spojrzał na nas badawczo.

Znowu zapadła cisza, jednak tym razem była ona wypełniona zapierającym dech w piersiach oczekiwaniem – głównie moim, choć w oczach Stelli również pojawił się błysk nadziei.

Staralam się stłumić swoje oczekiwania. Przecież nie było szans, by zgodził się na taką cenę. Christian był biznesmenem, a biznesmeni nie...

– Zgoda – powiedział.

Zszokowana Pam otworzyła szeroko usta.

Nie chciałam tego przyznać, ale ja miałam pewnie taką samą minę jak ona.

– Słucham?

Była różnica między niepatrzeniem darowanemu koniowi w zęby a zastanawianiem się nad czymś, co było kompletnie szalone. Jasne, Christian przyjaźnił się z Rhysem, a Rhys niedługo miał dołączyć do rodziny królewskiej, więc znalezienie się w jego łaskach z pewnością było opłacalne, ale przecież my nie należałyśmy do rodziny Rhysa ani nic. Jeśli Christian wynajmie nam ten apartament za tak niską cenę, Mirage poniesie straty.

Albo i nie. Nie miałam pojęcia, co to oznacza. Nie bez powodu studiowałam prawo, a nie biznes czy ekonomię.

– Dwa i pół tysiąca dolarów miesięcznie. Zgoda – powtórzył Christian z taką swobodą, jakby kupował kawę w Starbucksie. – Pam, przygotuj dokumenty.

W jej skroni pulsowała żyłka.

– Panie Harper, myślę, że powinniśmy to omó...

Ostre spojrzenie tych oczu w kolorze whisky.

Pam zamilkła, choć na jej twarzy cały czas malował się bunt.

– Ja tutaj poczekam. – W łagodnym tonie Christiana pojawiła się brzytwa.

Kolejne ostrzeżenie, tym razem mniej subtelne.

– Oczywiście. – Pam zmusiła się do uśmiechu. – Zaraz wracam.

Poczekalam na jej wyjście, a potem skrzyżowałam ręce na piersi, zmrużyłam powieki i spojrzałam na Christiana.

– Jaki jest haczyk?

Wygładził rękaw marynarki.

– Proszę rozwinąć temat.

– Dwa i pół tysiąca miesięcznie ledwo pokryje koszt mediów, nie mówiąc o czynszu. Wiem, że jesteśmy przyjaciółkami przyjaciela i w ogóle, ale pod względem finansowym nie ma to żadnego uzasadnienia.

Jeśli coś wydawało się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, to prawdopodobnie takie właśnie było. Musiał istnieć jakiś haczyk.

Christian uniósł kącik ust.

– O ile nie zainstalujecie tu krytego parku wodnego i nie będzie on włączony dwadzieścia cztery godziny na dobę, to wątpię, by wasze opłaty za media osiągnęły ten pułap. I nie ma żadnego haczyka. Rhys to mój stary przyjaciel i jestem mu winien przysługę.

– Skąd pan go zna? – zapytała Stella.

Christian zamarł, na jego twarzy znów pojawił się ten niezrozumiały wyraz. Wreszcie odpowiedział gładko:

– Kiedyś razem pracowaliśmy.

I nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

– Harper Security – powiedziałam, wymieniając nazwę elitarniej prywatnej firmy ochroniarskiej, w której pracował Rhys w charakterze ochroniarza Bridget. – Jest pan tam dyrektorem generalnym.

– Do usług – odparł przeciągle.

– Mam nadzieję, że jednak nie. – Każda sytuacja, która wymagała ode mnie lub Stelli załatwienia ochroniarza, nie byłaby zbyt dobra. – Czyli naprawdę nie ma żadnego haczyka?

– Nie. Moim jedynym warunkiem jest to, żebyście podpisały umowę dzisiaj. Wątpię, by ludzie z listy oczekujących Mirage byli zadowoleni, że wpuściłem was bez kolejki, i nie mogę zagwarantować, że ta oferta będzie nadal dostępna jutro czy nawet dziś wieczorem.

Stella i ja ponownie wymieniliśmy spojrzenia. Nienawidziłam pośpiechu, ale to było nasze wymarzone mieszkanie. A jeśli Christian zmieni zdanie? Nigdy nie wybaczyłabym sobie, że pozwoliłam, by taka okazja wymknęła mi się z rąk.

Pam wróciła z papierami, miała bardzo kwaśną minę.

Smuteczek. Jeśli miała problem z tym, co się działo, zawsze mogła pogadać o tym ze swoim szefem, ale wątpię, by to zrobiła. Christian nie wyglądał mi na typ tolerujący nieposłuszeństwo.

– Proszę. – Praktycznie wcisnęła mi dokumenty do ręki.

– Dziękuję, Pam. – Obdarzyłam ją łaskawym uśmiechem. – Jestem tak podekscytowana, że będziemy pani lokatorkami. – Przerwałam. – Przepraszam, miałam na myśli, że będziemy lokatorkami Christiana.

Zacisnęła usta jeszcze mocniej, ale była na tyle mądra, by nie odpowiadać.

Pół godziny później, gdy Stella i ja skrupulatnie przeczytałyśmy każdą linijkę umowy, szukając zwrotów typu „najemczynie muszą co miesiąc świadczyć usługi seksualne właścicielowi budynku, żeby wynagrodzić mu śmiesznie niski czynsz”, i żadnego nie znalazłyśmy, podpisałyśmy się na kropkowanej linii.

Pam podpisała się pod nami i sprawa została przyklepana.

Oficjalnie zostałyśmy najemczyniami Mirage, miałyśmy wprowadzić się za pięć tygodni.

Czysta abstrakcja.

– Cieszę się, że udało nam się dobić targu. – Christian uśmiechnął się półgębkiem. – Mam spotkanie, na które jestem już spóźniony, więc zostawię was w sprawnych rękach Pam. Jestem pewien, że jeszcze się spotkamy. – Przed wyjściem spojrzał na Stellę.

Po tym, jak jego wysoka, szczupła sylwetka zniknęła w korytarzu, Pam głośno westchnęła. – Gratuluję – powiedziała zduszonym głosem. – Właśnie zapewniły sobie panie jedno z najbardziej pożądanых mieszkań w mieście za bezcen.

– Opatrzność zawsze się do mnie uśmiechała. – To nie była prawda, ale chciałam zobaczyć, jak drży jej powieka.

Wyszliśmy z mieszkania i w milczeniu zjechałyśmy windą do lobby. Kiedy już znalazłyśmy się na parterze, Pam bardzo chłodno się z nami pożegnała, ale wcale się tym nie przejęłam.

– Udało nam się! – Gdy tylko wyszłyśmy z Mirage, spontanicznie rzuciłam się przyjaciółce w ramiona. Nie mogłam dłużej nad sobą panować. I wynajem mieszkania, i LHAC: to był najszczęśliwszy dzień w historii. I kropka. – Mamy nasze wymarzone mieszkanie! – Westchnęłam, naiwnie myśląc o możliwościach.

Drinki na dachu do późnej nocy. Poranne pływanie w basenie. Nurkowanie w stosie ubrań w mojej garderobie tylko dlatego, że mogłam.

– Uszczypnij mnie – poprosiłam. – Ja chyba śnię... Auć!

– Kazalaś się uszczypnąć – odparła niewinnie Stella. Zaczęła się śmiać i uchyliła się przed ciosem z mojej strony. – A tak na poważnie, to cieszę się, że się udało, ale...

– Ale?

– Nie sądzisz, że za łatwo nam to poszło? Że on tak po prostu zgodził się na naszą stawkę? – Przygryzła dolną wargę, a między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

– Za łatwo – przyznałam. – Ale przecież obie dwa razy przeczytałyśmy umowę najmu. Nie było w niej nic nadzwyczajnego. Może Christian był po prostu miły, bo jesteśmy przyjaciółkami Rhysa.

– Może. – Ale w jej oczach nadal widziałam wątpliwości.

– Damy radę. – Wzięłam ją pod rękę i poprowadziłam do Crumble & Bake kilka ulic dalej, żeby uczcić nasz sukces babeczkami. – A jeśli nie, to tak się składa, że znam mnóstwo prawników.

JOSH

JAKO REZYDENT NA OSTRYM DYŻURZE widziałem wiele najdziwniejszych rzeczy i ten tydzień nie był wyjątkiem.

Facet, który wjechał samochodem w płot i trafił do szpitala przebity słupkiem ogrodzeniowym? Odhaczone. (Obecnie leżał na oddziale intensywnej terapii, ale były szanse, że przeżyje).

Pacjent, który się rozebrał i zaczął biegać po izbie przyjęć nago, zanim dwie pielęgniarki w końcu go złapały? Odhaczone.

Ktoś ze złamanym ogórkiem w odbycie? Odhaczone.

Totalny chaos, ale właśnie dlatego wybrałem medycynę ratunkową zamiast chirurgii, na którą naciskał mój ojciec. On chciał się chwalić, że ma syna kardiochirurga, ale ja rozkwitałem właśnie w chaosie. W dreszczyku emocji związanym z codziennym przychodzeniem do pracy i tym, że nigdy nie wiedziałem, co mnie czeka. Dzięki temu byłem w stanie ciągłej gotowości, chociaż przez bardzo długi czas będę mógł obejść się bez usuwania warzyw z otworów innych ludzi.

– Odpocznij trochę – powiedziała Clara, gdy odbijałem się na zegarze po kolejnej wyczerpującej nocnej zmianie. – Wyglądasz jak zombie.

– Pudło. Ja zawsze wyglądam idealnie. Prawda, Luce? – Puściłem oko do Lucy, innej pielęgniarki. Zachichotała, a Clara przewróciła oczami. – Do jutra. Postarajcie się za bardzo za mną nie tęsknić. – W drodze do drzwi stuknąłem w ladę.

– Nie będziemy – odparła Clara.

W tym samym czasie Lucy zaintonowała:

– Spróbujemy!

Zachciało mi się śmiać, ale kiedy wyszedłem na zewnątrz, przeszła mi ochota na śmiech, bo poczułem ogromne wyczerpanie. Zamiast jednak pojechać do domu i się wyspać, skręciłem w lewo w kierunku północnej strony kampusu szpitalnego, gdzie mieściła się klinika Legal Health Alliance.

Jakimś cudem przed zmianą zgubiłem ładowarkę i miałem osiem procent baterii, więc zapasowa ładowarka, którą trzymałem w LHAC, była moją jedyną nadzieją na utrzymanie tak ważnej komórki przy życiu.

Kiedy dotarłem do kliniki, na maleńkim parkingu obok budynku stał tylko samochód Barbs. Większość pracowników przychodziła dopiero o wpół do dziewiątej, ale ona codziennie otwierała i zamykała biuro, więc pracowała dłużej.

– Hej, piękna – rzuciłem żartobliwie, wchodząc do recepcji.

– Hej, przystojniaku – odparła i puściła do mnie oko.

Kiedy na studiach byłem wolontariuszem w LHAC, Barbs zaopatrywała mnie w domowe wypieki i mądre rady, takie jak: „kiedy życie daje ci cytryny, zrób z nich lemoniadę” i „spędzaj czas z kimś, komu życie podarowało wódkę”. Była jednym z powodów, dla których kontynuowałem wolontariat pomimo bardzo napiętego harmonogramu rezydentury. Przez wszystkie te lata personel kliniki stał się moją rodziną zastępczą i nawet jeśli wpadałem do nich tylko raz czy dwa razy w tygodniu między zmianami, oni trzymali mnie przy zdrowiu psychicznym.

– Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj. – Zatknęła długopis za ucho. – Mały ptaszek powiedział mi, że właśnie skończyłeś nocną zmianę.

Nie pytałem, skąd wiedziała. Barbs była najlepiej poinformowaną osobą w całym systemie Thayer Hospital. Wiedziała różne rzeczy o ludziach jeszcze przed samymi zainteresowanymi.

– Zaufaj mi, wkrótce wrócę do domu i padnę na łóżko. – Przejechałem dłonią po twarzy, starając się utrzymać otwarte oczy. – Przyszedłem tylko po moją ładowarkę.

Byłem wolontariuszem w LHAC tak długo, że miałem tu własne biurko. Większość mojej pracy polegała na zatrudnianiu pracowników bezpłatnej przychodni dla nieubezpieczonych pacjentów, ale konsultowałem też różne kwestie prawne, które wymagały opinii medycznej.

– Zanim to zrobisz, przywitaj się z naszą nową koleżanką. – Barbs skinęła w stronę prowadzących do kuchni drzwi w głębi korytarza. – Polubisz ją. Jest zadziorna.

Uniosłem brwi.

– Już mamy nową koleżankę?

Klinika została ostatnio zasypana nowymi sprawami. Lisa, dyrektorka do spraw prawnych, wspominała o zatrudnieniu krótkoterminowego współpracownika, który pomógłby mi do czasu, gdy skończy się okres szczytu, nie spodziewałem się jednak, że nastąpi to tak szybko.

– Ta. Trzeci rok w Thayer Law. – Oczy Barbs rozbłysły w sposób, który natychmiast wzbudził moją czujność. – To mądra dziewczyna. A także ładna, choć trochę niecierpliwa. Zaczęła w poniedziałek, czekała na zewnątrz już piętnaście minut przed otwarciem kliniki.

– Gratulacje. Właśnie opisałaś połowę dziewczyn w Thayer. – Większość studentów uniwersytetu miała osobowość typu A do pierwszego błędu. – Nawet o tym nie myśl – dodałem, gdy Barbs otworzyła usta. – Nie romansuję w pracy.

Miałem opinię podrywacza, ale nigdy nie umówiłbym się z kimś, z kim pracowałem, nawet jeśli był to wolontariat.

Barbs była wyraźnie rozczarowana. Uważała się za szpitalną swatkę i od lat próbowała mnie związać.

– Poza tym, jeśli już miałbym umówić się z kimś z kliniki, to tylko z tobą
– dodałem przekornie.

Przez dziesięć sekund utrzymywała zmarszczone czoło, potem rozplynęła się w uśmiechu.

– Nie umiesz kłamać.

– Ja kłamać? – Położyłem dłoń na piersi. – W życiu.

Pokręciła głową.

– Idź. Wykorzystaj ten urok na innej. Jesteś dla mnie za młody. I wróc do mnie, jak już ją poznasz! – zawołała za mną ze śmiechem, gdy rzuciłem jej przez ramię rozdrażnione spojrzenie.

Wyjąłem z biurka ładowarkę i schowałem ją do kieszeni. A potem, zaciekawiony, skierowałem się do kuchni, by poznać nową koleżankę. Chciałem sprawdzić, o co to całe zamieszanie.

Pchnąłem uchylone drzwi do kuchni, na moich ustach pojawił się powitalny... Co. Jest. Kurwa.

Mój uśmiech zniknął szybciej niż cukierki na dziecięcym przyjęciu urodzinowym.

Bo na środku kuchni, popijając kawę z mojego ulubionego kubka i analizując stos dokumentów, siedział nie kto inny jak Jules Ambrose.

Natychmiast skoczyło mi ciśnienie.

Nie. Kurwa, nie. Musiałem zasnąć po swojej zmianie i teraz śni mi się koszmar, bo nie było mowy, żeby Jules była nowym pracownikiem ośrodka. Wszechświat nie byłby tak okrutny.

Gdy kątem oka zauważyła ruch, podniosła głowę, a ja czerpałbym wielką przyjemność z tego, jak jej twarz zbladła... gdybym nie był równie zdumiony.

– Co ty tu, u diabła, robisz? – Nasze głosy nie tworzyły harmonii, jej słowa były wysokie ze stresu, moje niskie z przerażenia.

W mojej szczękę przeskoczył mięsień.

– Pracuję tutaj. – Puściłem kłamkę i skrzyżowałem ręce na piersi. – A ty? Jakie masz usprawiedliwienie?

– To ja tutaj pracuję. Ty pracujesz na ostrym dyżurze. – Jules uniosła brew. – Widzę, że już niedołączniesz. Tak się dzieje, gdy twój mózg wykorzystuje wszystkie swoje ograniczone zdolności na myślenie podstawowe.

Szlag. Nie miałem na to czasu. Przyszedłem tu po ładowarkę, a teraz zacząłem kłócić się z tą diabolicą, choć jedyne, na co miałem ochotę, to sen.

Ale było już za późno. Nie mogłem się wycofać, chyba że chciałem, by do końca życia wypominała mi, że miała ostatnie słowo.

– Nie projektuj. To nieodpowiednie. To, że ty masz niższą niż przeciętna sprawność umysłową, nie oznacza jeszcze, że wszyscy inni też tak mają. – Gdy jej powieka drgnęła, prawie się uśmiechnąłem. – Jeśli chodzi o klinikę, to jestem tu wolontariuszem jeszcze od czasu studiów medycznych.

Tłumaczenie: to moja przestrzeń. Byłem tu pierwszy.

Czy to był dziecinny sposób patrzenia na sprawę? Być może. Ale istniało tak niewiele miejsc, w których czułem się naprawdę jak w domu. Klinika była jedną z nich, a obecność Jules roztrzaskałaby cały ten spokój.

– Nie jest jeszcze za późno, by zrezygnować z pracy. – Oparłem się o ścianę i patrzyłem wyzywająco w oczy Jules. – Lepiej byś się bawiła, spędzając swój wolny czas gdzie indziej. Jestem pewien, że znajdzie się jakiś biedak, który chętnie wypełni luki w twoim harmonogramie, jeśli będziesz się nudziła.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie, Krytyczny McJoshu. – Wzięła łyk kawy z mojego, kuźwa, kubka. – A może skończyły ci się już kobiety, które dałyby się nabrać na twoje bzdury? Chyba że używasz wolontariatu do podrywu, co byłoby zwyczajnie smutne.

Natychmiast do niej podbiegłem i walnąłem dłońmi w stół tak mocno, że leżące obok dokumentów zakreślacze podskoczyły. Pochyliłem się do przodu, wreszcie nasze twarze znajdowały się zaledwie centymetry od siebie, a nasze oddechy mieszały się w chmurze wściekłości.

– Zrezygnuj. – To pełne napięcia i wściekłe słowo wibrowało między nami.

Spojrzała na mnie wyzywająco.

– Nie.

To powolnie, wyraźnie wypowiedziane słowo jeszcze bardziej podniosło mi ciśnienie.

Zacisnąłem dłonie na stole. Serce waliło mi tak mocno, że jego bicie odbijało się echem w mojej głowie i bardzo mi dokuczało.

Nie wiedziałem, dlaczego akurat to tak mi przeszkadzało. Jules została nową pracownicą ośrodka. I co z tego? Dość rzadko przychodziłem na wolontariat i jeśli nie chciałem z nią rozmawiać, nie musiałem. W dodatku jej stanowisko było tymczasowe. Za kilka miesięcy już jej nie będzie.

Ale sama myśl o niej tutaj, w mojej przystani, pijącej z mojego kubka, śmiejącej się z moimi przyjaciółmi i wypełniającej swoją obecnością każdą przestrzeń, sprawiała, że naprawdę cholernie trudno było mi oddychać.

Raz. Dwa. Trzy. Z każdą liczbą właczałem tlen do płuc.

W pobliżu szumiała lodówka, obojętna na toczącą się obok niej bitwę. Tymczasem zegar wskazywał już prawie wpół do i przypominał mi, że już dawno powinienem był sobie stąd pójść.

Prysznic. Łóżko. Błogi sen.

Wszystko to mnie wołało, a jednak byłem tutaj, twarzą w twarz z Jules, bo nie chciałem machać białą flagą w naszej cichej wojnie.

Nawet z tak bliskiej odległości nie mogłem dostrzec ani jednej skazy na jej kremowej skórze. Mogłem jednak policzyć wszystkie rzęsy okalające jej orzechowe oczy i dostrzec maleńki pieprzyk nad górną wargą.

Fakt, że to wszystko zauważyłem, wkurzał mnie jeszcze bardziej.

– Myślałem, że zajmujesz się prawem korporacyjnym. Duża kasa. Prestiż.
– Każda wypowiedziana sylaba była lodowata i na tyle ostra, że mogła ukłuć. – Klinika może nie jest tak elegancka jak Silver & Klein, ale wykonujemy tu ważną pracę. To nie jest plac zabaw, na którym możesz się powygłupiać przed wypłynięciem na szerokie wody.

To był cios poniżej pasa. Zrozumiałem to w chwili, w której to powiedziałem.

Jules prawdopodobnie potrzebowała pracy, by przeżyć do czasu zdania egzaminu adwokackiego, i nie było w tym nic złego.

Ale moja wściekłość – na ojca, na Alexa, na puste, kąsające uczucie w klatce piersiowej, które dręczyło mnie przez więcej nocy, niż chciałem przyznać – zmieniła mnie w kogoś, kogo nie rozpoznawałem i nieszczególnie lubiłem. Normalnie mógłbym udawać, że jestem tym samym beztroskim chłopakiem, którym byłem na studiach, ale z jakiegoś względu moja maska nigdy nie utrzymywała się długo w obecności Jules.

Może dlatego, że miałem gdzieś, czy widziała we mnie tylko to, co najgorsze. Było pewne wyzwolenie w nieprzejmowaniu się tym, co myślą o tobie inni.

– Jakże chętnie zawsze zakładasz na mój temat to, co najgorsze. – Jeśli mój głos był zimny, to głos Jules był piekielnie gorący, spalił ostre krawędzie mojej irytacji, aż pozostał tylko popiół wstydu. – Naprawdę uważasz, że będę tu przychodzić, zajmować się kilkoma dokumentami i udawać, że pracuję, a to wszystko dlatego, że jestem pracownikiem tymczasowym? No to mam dla ciebie nowinę, dupku. Kiedy zobowiązuję się do zrobienia czegoś, robię to dobrze. Nie obchodzi mnie, czy jest to duża kancelaria prawna, organizacja non profit czy pieprzona budka z lemoniadą na końcu ślepej uliczki. Nie jesteś lepszy ode mnie tylko dlatego, że jesteś lekarzem, a ja nie jestem gorsza tylko dlatego, że chcę mieć dobrze płatną pracę. Więc możesz wziąć swoją świętoszkowatą postawę i wsadzić ją sobie w dupę, Joshu Chenie, bo mnie to już nie rusza.

W kuchni zapanowała cisza, przerywana jedynie gwałtownym oddechem Jules. Jej wcześniejszy chłód wyparował i zastąpiły go zarumienione policzki i płonące oczy, ale ten jeden jedyny raz nie czerpałem przyjemności z jej wkurzenia.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, ale byłem zbyt oszołomiony, by sformułować jakąś sensowną odpowiedź.

Jules i ja przez lata wymieniliśmy więcej złościwości, niż mógłbym zliczyć. Zawsze odpłacała się pięknym za nadobne, ale to, co się stało przed chwilą... Gdybym nie wiedział lepiej, mógłbym przysiąc, że faktycznie ją zraniłem.

W moją pierś wbił się rozżarzony pogrzebacz poczucia winy.

Wyprostowałem się i przetarłem dłonią twarz, zastanawiając się, kiedy, do cholery, moje życie się tak skomplikowało. Tęskniłem za dniami, kiedy Jules i ja obrażaliśmy się nawzajem z zerowym poczuciem winy czy wyrzutami sumienia, kiedy moja siostra nie była zakochana w moim byłym najlepszym przyjacielu i kiedy ten ostatni wciąż był moim przyjacielem.

Tęskniłem za dniami, kiedy byłem sobą.

Teraz byłem tutaj i miałem zamiar zrobić coś, na co stary Josh nie zgodziłby się nawet pod groźbą odcięcia ręki.

– Nie powinienem był tego mówić – przyznałem w końcu. – To był cios poniżej pasa i... – W mojej szczęce przeskoczył mięsień. Szlag. – Przepraszam.

Niemal wyplułem te słowa. Pierwszy raz w życiu przeproszałem Jules i chciałem jak najszybciej mieć to za sobą.

To, że robiłem dobrze, nie oznaczało, że musiało mi się to podobać.

Przygotowałem się na triumf Jules, ale on nie nadszedł. Po prostu wpatrywała się we mnie tak, jakbym w ogóle się nie odezwał.

Kontynuowałem:

– Jednak klinika jest dla mnie ważna i nie chcę, żeby... różnice między nami przeszkadzały nam w pracy. Proponuję więc rozejm.

Proponowanie rozejmu mogłoby równie dobrze oznaczać poddanie się, nie chciałem jednak, by nasze animozje zatrwały mi czas spędzony w klinice. Wszędzie indziej, okej. Ale nie tutaj.

Ściągnęła brwi.

– Rozejm.

– Tylko w klinice. – Nie byłem na tyle naiwny, by sądzić, że uda nam się zachować jakiegokolwiek pozory spokoju poza pracą. – Żadnych obelg, żadnych złośliwych komentarzy. Będziemy zachowywać się profesjonalnie. Umowa stoi? – Wyciągnąłem rękę.

Jules patrzyła na nią jak na zwiniętą kobrę czekającą na atak.

– O ile oczywiście dasz radę.

Gdy zacisnęła usta, poczułem satysfakcję. Celowo pojechałem jej po ambicji.

Nie odrywała ode mnie wzroku, gdy złapała moją dłoń i ją ścisnęła.
Mocno.

Jezu. Jak na kogoś tak drobnego miała ogromną siłę.

– Umowa stoi – odparła z uśmiechem.

Uśmiechnąłem się przez zaciśnięte zęby i ścisnąłem jeszcze mocniej, rozkoszując się sposobem, w jaki jej nozdrza wydęły się pod wpływem nacisku.

– Wspaniale.

Mogłem już zapomnieć o nudzie.

Czekało mnie kilka ciekawych miesięcy.

JULES

GDYBY MIESIĄC TEMU KTOŚ MI POWIEDZIAŁ, że dobrowolnie zgodzę się na sojusz z Joshem Chenem, roześmiałabym mu się w twarz i zapytała, czym się upalił. Josh i ja byliśmy tak samo zdolni do cywilizowanego zachowywania się w swojej obecności jak tygrys do zmiany swoich pasków.

Ale choć nie chciałam się do tego przed sobą przyznawać, jego rozumowanie miało sens. Praca napawała mnie dumą i ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było pozwolenie, by moje osobiste uczucia wpływały na kwestie zawodowe. W dodatku byłam tak zaskoczona jego przeprosinami, że nie potrafiłam trzeźwo myśleć, a tym bardziej zrozumieć, jak mogłyby wyglądać konsekwencje zawieszenia broni z Joshem Chenem.

O dziwo, okazały się niestraszne... ale to może dlatego, że nie widzieliśmy się od czasu rozejmu. Barbs mówiła, że przychodził tylko w dni wolne od pracy lub gdy nie był padnięty po zmianie.

Nie miałam z tym żadnego problemu. Im rzadziej musiałam go widywać, tym lepiej. Jakaś część mnie wciąż odczuwała zażenowanie tym, jak straciłam zimną krew, gdy mi zarzucił, że nie traktuję swojej pracy

poważnie. W ciągu wszystkich tych lat obrzucaliśmy się dużo gorszymi obelgami, a jednak ta jedna sprawiła, że pękłam.

To nie był pierwszy raz, kiedy mnie oceniano – za wygląd i rodzinę, obraną ścieżkę kariery i ubrania, które nosiłam, za to, że śmiałam się zbyt głośno, gdy powinnam być skromna, i zachowywałam się zbyt śmiało, kiedy powinnam być niewidzialna. Przyzwyczaiałam się do odpierania krytyki, ale szyderstwa i spojrzenia z ukosa cały czas się we mnie gromadziły i doszłam do punktu, w którym po prostu odczuwałam zmęczenie.

Aby być traktowaną poważnie, wykonywałam pracę dwa razy cięższą niż wszyscy inni i jeszcze mocniej walczyłam, by udowodnić swoją wartość.

Pokręciłam głową i spróbowałam ponownie skupić się na leżących przede mną dokumentach. Nie miałam czasu na użalanie się nad sobą. Musiałam dziś skończyć sprawdzanie faktów w pewnej sprawie, a klinika zamykała się za trzy godziny.

Przebrnęłam przez połowę papierów, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Josh, niosący małe pudełko od Crumble & Bake.

– O, proszę, czy to nie... – *Mój ulubiony diabelski pomiot*. Przełknęłam końcówkę zdania, bo Josh uniósł wyzywająco brew. – Brat mojej najlepszej przyjaciółki?

Musiało upłynąć trochę czasu, zanim uda mi się okiełznać wredotę, która automatycznie uruchamiała się na jego widok.

– Trafne spostrzeżenie. – Postawił pudełko na stole i zajął miejsce obok mnie. Poczułam zapach jego wody po goleniu, który mieszał się ze słodką wonią unoszącą się z pudełka. – Niech no zgadnę. Tak bardzo zdenerwowałaś resztę personelu, że wygnano cię do kuchni?

– Gdybyś był choć trochę spostrzegawczy, zauważyłbyś, że nie dostałam jeszcze biurka. – Zmusiłam się do odwrócenia wzroku od ciastek. Nie ulegaj pokusie słodczy. – I dopóki go nie dostanę, mam pracować w kuchni. A poza tym – machnęłam długopisem w jego stronę, a w moich żyłach popłynął triumf – złamałeś rozejm.

– Nieprawda. – Podwinął rękawy, odsłaniając opalone, lekko żylaste przedramiona. Na jego nadgarstku lśnił ciężki zegarek i jako kobieta ze słabością do mężczyzn i zegarków uznałabym pewnie ten widok za seksowny, gdyby... No cóż, gdyby Josh nie był Joshem. – Sarkazm to nie to samo, co obelga. Przez cały czas jestem sarkastyczny wobec moich przyjaciół. W ten sposób okazuję swoją miłość.

Przewróciłam oczami tak mocno, że aż się zdziwiłam, że nie weszłam w inny wymiar.

– Tak, oczywiście, swoją wypowiedzią chciałeś okazać mi miłość.

– Nie, chciałem okazać ci swą miłość tym. – Przeciągał samogłoski z taką przesadą, jakby mówił do dziecka. Otworzył pudełko, a moje oczy skupiły się na znajdującej się w środku babeczce.

Solony karmel. Mój ulubiony.

Mój żołądek wydał niski pomruk aprobaty. Byłam tak pochłonięta pracą, że nie jadłam od czasu mojego nędznego lunchu składającego się z sałatki i smoothie kilka godzin temu.

Josh uśmiechnął się szeroko, gdy zaczęłam głośno przekładać papiery, by zagłuszyć burczenie. Nie miałam zamiaru dać mu tej satysfakcji – nie chciałam dopuścić, by zauważył, jak się ślinię.

– Uznaj to za moją oficjalną gałązkę oliwną. – Pchnął pudełko w moją stronę. – Wraz z tym, że zapomnę, jak złamałaś rozejm, obrażając moje umiejętności obserwacyjne, które, nawiasem mówiąc, są doskonałe.

Tylko Josh mógłby przypisać sobie zasługi za to, że nie zrobił czegoś, co właśnie zrobił.

Zamiast się z nim kłócić, podejrzliwie szturchnęłam babeczkę.

– Zatrueś ją? – Między cywilizowanym zachowaniem a kupowaniem komuś jego ulubionej babeczki bez uprzedzenia istniała ogromna przepaść.

– Nie, śpieszyłem się. Może następnym razem.

– Przesabawne. Netflix powinien dać ci własny stand-up. – Wyjęłam babeczkę z pudełka i uważnie się jej przyjrzałam w poszukiwaniu śladów jakiegось manipulacji.

– Wiem. – Biła od niego zarozumiałość. – To jedna z moich wielu wspaniałych cech.

Powstrzymałam się od kolejnego przewrócenia oczami. W otoczeniu Josha Chena kręciło się pewnie ze sto biednych dusz z niską samooceną, tak więc on mógł płynąć przez życie z ego wielkości Jowisza. W dniu, w którym szatan tworzył swój piekielny pomiot, musiał być nieco rozproszony i wlał trochę za dużo obciachu do zlewki Josha.

– Skąd wiedziałeś, że solony karmel to mój ulubiony smak? – Zmrużyłam oczy i uważnie przyjrzałam się malutkiemu czarnemu śladowi na papierku od babeczki. Ślad zbłąkanego markera czy dowód na dodanie trucizny? Hmm...

– Aby się zorientować, wcale nie trzeba być geniuszem. – Josh skinął na stojący na stole kubek po kawie. – Za każdym razem, gdy cię widzę, pijesz karmelową mokkę wielkości twojej głowy.

No dobra, słuszna uwaga. Moja miłość do wszystkich rzeczy o smaku karmelu nie była tajemnicą.

– Trzymaj tak dalej, a odwiedzi cię cukrzyca – dodał. – Taka ilość cukru nie może być dobra.

– Tak więc karmisz mnie jeszcze większą ilością cukru w nadziei, że dołączę do społeczności diabetyków. – Wolną dłonią stuknęłam długopisem w stół. – Wiedziałam, że masz nikczemne zamiary.

Westchnął i uszczypnął się w brew.

– Jules, zjedz tę cholerną babeczkę.

Stłumiłam śmiech. W tej chwili po prostu się z nim przekomarzałam i naprawdę byłam cholernie głodna. Skoro miałam umrzeć, to równie dobrze mogłam umrzeć, jedząc coś, co kocham.

Odkleiłam papierek i wzięłam mały kęs. Ciepła, pyszna słodycz wybuchła na moim języku i nie potrafiłam powstrzymać cichego jęku uznania.

Nic nie przebije babeczki z solonym karmelem po wielu godzinach pracy.

Josh cały czas mi się przyglądał, a jego zdegustowany wyraz twarzy ustąpił miejsca czemuś, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

Poczułam dziwną nieśmiałość.

– Co?

Otworzył usta, potem je zamknął, oparł się na krześle, splótł palce i podłożył je sobie pod głowę.

– Kiedy nie mówisz, lubię cię o wiele bardziej. Powinienem częściej przynosić ci jedzenie.

– Dobrze, że nie obchodzi mnie, czy mnie lubisz, czy nie. – Moje słowa ociekały miodem. – Ale jeśli chcesz przynosić mi jedzenie, to śmiało. Wiedz tylko, że sprawdzę każdy cal, zanim trafi do moich ust.

Uświadomiłam sobie swój błąd, jeszcze zanim dokończyłam to zdanie.

Cholera. Wyszło to o wiele sprośniej, niż planowałam.

Na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiech.

– Nie. – Podniosłam rękę i poczułam, że moje policzki stają się gorące. – Oszczędź sobie każdego gówniarskiego żartu, jaki przyszedł ci teraz do głowy.

Ku memu zaskoczeniu tak właśnie zrobił.

Po chwili stuknął palcem w stos kartek przede mną.

– Wiesz, że oprócz kuchni są inne miejsca, w których mogłabyś pracować?

– Na przykład gdzie, w łazience? – To był malutki budynek, a ja nie chciałam nikomu narzucać swojej obecności. – Tu jest okej. Wygodnie.

Jeśli pominąć chłód, chwiejący się stół i twarde drewniane krzesła. Ale zawsze to lepsze od deski klozetowej.

– Tak, w porównaniu z syberyjską dziczą pewnie jest okej.

Westchnęłam zirytowana.

– Przyszedłeś tu, by pracować czy mnie dręczyć?

– Mogę robić jedno i drugie. Jestem świetnym multitaskerem – rzucił, a potem spoważniał. – Słyszałem, że dostaliśmy dziś nową sprawę.

– Ta. – Podsunęłam mu odpowiednie dokumenty i natychmiast przesłam w tryb służbowy. – Bowerowie. Matka, Laura Bower, spadła ze schodów i nie będzie mogła pracować przez najbliższe dwa miesiące. Nie ma ubezpieczenia, więc muszą zapłacić ogromne rachunki za leczenie, a ona

jest jedyną żywicielką rodziny. Jej mąż, Terence, wyszedł z więzienia kilka lat temu, ale ze względu na swoją przeszłość nie mógł znaleźć pracy. Mają dwoje dzieci, Daisy i Tommy'ego, odpowiednio sześć i dziewięć lat.

– Grozi im eksmisja. – Josh przejrzał kartki.

Pokiwałam głową.

– Laura potrzebuje stabilnego otoczenia, aby dojść do siebie po upadku, nie wspominając już o problemach, które towarzyszą bezdomności.

Po wypowiedzeniu ostatniego słowa w moim mózgu pojawiły się mętne, niepożądane wspomnienia.

Zimne noce. Pusty żołądek. Nieustanny niepokój pełzający po skórze.

Moja sytuacja była inna niż Bowerów, ale aż za dobrze pamiętałam, jak to jest budzić się każdego ranka i zastanawiać się, czy to ostatni dzień, kiedy będę mieć dach nad głową i jedzenie na stole.

Moja matka była barmanką serwującą koktajle, ale bardziej interesowało ją wydawanie swoich skromnych dochodów na zakupy niż płacenie rachunków. Czasami światła gasły w środku odrabiania pracy domowej, bo zapomniała zapłacić za prąd. W końcu, w dojrzałym wieku lat dziesięciu, zorientowałam się, jak kraść prąd od sąsiada. Nie było to może najbardziej etyczne rozwiązanie, ale nie miałam innego wyjścia.

Na wspomnienie tego wszystkiego przeszedł mnie dreszcz.

Nic ci nie jest. Nie jesteś już tą małą dziewczynką.

– Znam ją. – Josh uderzył knykciem o papier z przypiętym zdjęciem Laury. Natychmiast wróciłam do teraźniejszości. – Opiekowałam się nią, gdy trafiła do szpitala. Liczne złamania kości, mocne stłuczenia, skręcona kostka. Mimo wszystko była w dobrym nastroju i cały czas żartowała, żeby jej dzieci się nie bały. – Natychmiast złagodniał. – Na ostrym dyżurze zawsze jest mnóstwo pracy, ale pamiętam tę kobietę.

– Tak – powiedziałam cicho. – Ona wydaje się naprawdę miła.

Nigdy nie poznałam Laury osobiście, ale widziałam, że była takim typem matki, za który mogłabym zabić.

Odchrząknęłam, by pozbyć się guli w gardle.

– Z prawnego punktu widzenia oczywistym rozwiązaniem jest wyczyszczenie kryminalnej przeszłości Terence’a, tak by mógł znaleźć pracę – powiedziałam. Lisa była oficjalną prawniczką kliniki i musiała zatwierdzić wszystko, co robiłam. Zgodziła się co do tego, że wyczyszczenie jego kartoteki to najlepsze rozwiązanie. – Postawiono mu zarzut posiadania marihuany. Przez jedną uncję spędził rok w więzieniu. – Poczułam gorąco na szyi, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy poznałam szczegóły tej sprawy. Niewiele rzeczy wkurzało mnie bardziej niż niesprawiedliwość drakońskich praw narkotykowych. – Przecież to cholernie głupie. Niektórzy gwałciciele dostają tylko kilka miesięcy więzienia, ale wystarczy mieć przy sobie odrobinę trawki i masz spieprzoną przyszłość. To kompletnie pojebane. Ci, którzy uprawiają marihuanę w Kolorado, czerpią zyski ze sprzedaży, a ludzie tacy jak Terence są za to szkalowani. Powiedz mi, gdzie w tym jest sprawiedliwość. Ja... Co? – Przerwałam, bo zorientowałam się, że Josh wpatruje się we mnie z nieznacznym, niemal zafascynowanym uśmiechem.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, byś tak bardzo przejmowała się czymś, co nie jest mną.

– Po raz kolejny udowodniłeś, że twoje skupienie się na sobie nie zna granic. – Mój rumieniec złości ostygł, choć oburzenie niesprawiedliwością tego wszystkiego pozostało. – To nie ja łamię rozejm – dodałam. – Takie są fakty.

– Pewnie, że tak – odparł oschle. – Ale masz rację. To, co spotkało Terence’a, jest niesprawiedliwe.

Przekrzywiłam głowę, pewna, że się przesłyszałam.

– Powtórz to. Środkowe zdanie.

Najpierw przeprosiny, potem przyznanie, że miałam rację. Czy to naprawdę był Josh siedzący naprzeciwko mnie, czy też kosmici uprowadzili go i podmienili na kogoś bardziej ugodowego?

– Nie.

– Zrób to. – Szturchnęłam jego stopę swoją, skrzywił się. – Chcę jeszcze raz usłyszeć, jak to mówisz.

– I właśnie dlatego tego nie zrobię.

– Daj spokój. – Zrobiłam oczy szczeniaka. – Jest piątek.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

Gdy zrobiłam jeszcze smutniejszą minę, westchnął głęboko i przeciągle.

– Powiedziałem, że masz rację. – Brzmiał na tak niezadowolonego, że prawie się roześmiałam. – Ale tylko w tej jednej kwestii. W żadnej innej.

– Widzisz? To nie było takie trudne. – Papierek po babeczce złożyłam zgrabnie w kwadrat i położyłam z boku, by później go wyrzucić. – Gdy nie zachowujesz się jak dupek, masz przyjemny uśmiech – dodałam miłościwie, bo przecież mieliśmy być mili.

– Dzięki.

Zignorowałam sarkazm w jego głosie i wróciłam do sprawy. Chciałam skończyć wszystko przed wyjściem, żeby nie martwić się przez weekend. Następnego dnia mieliśmy jechać do Vermontu i chociaż nie cieszyłam się na dwa dni w domku z Joshem, to z radością wybierałam się na ten pierwszy krótki urlop w tym roku.

Nie liczyłam mojej podróży do Eldorry na koronację Bridget. Byłam tam tylko przez weekend i działa się wtedy tyle, że ledwo miałam czas na sen – na zwiedzanie już go zabrakło.

– A co do Bowerów... – Stuknąłem długopisem w papier. – Lisa wspomniała, że moglibyśmy zapewnić Laurze darmowe badania lekarskie na czas leczenia.

– Tak. Zazwyczaj załatwiamy to przez bezpłatną przychodnię. – Josh pomachał w ogólnym kierunku wyjścia i dopiero teraz dotarło do mnie, że cały dzień musiał spędzić w klinice. Namiot został rozstawiony na zewnątrz LHAC, więc nie widziałam, kiedy przyszedł. – Ale jeśli wziąć pod uwagę sytuację Laury, możemy spróbować zorganizować wizyty domowe. Musimy tylko wypełnić odpowiednie papiery...

Przez kolejną godzinę Josh i ja pracowaliśmy razem nad sprawą Bowerów. On ułożył harmonogram badań i zajął się dokumentacją medyczną, a ja skończyłam sprawdzać szczegóły i zebrałam informacje potrzebne do wyczyszczenia kartoteki Terence'a.

Ukradkiem zerknęłam na Josha, gdy bazgrał coś na czystej kartce. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka skupienia, a ja zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy widzę go przy pracy.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zapytał, nie podnosząc wzroku znad kartki.

Ciepło znów wpełzło na moją szyję, tym razem ze wstydu.

– Tylko jeśli tezaurus poda „podozać się” jako synonim „gardzić”.

Kącik jego ust się podniósł.

– Rozejm, JR.

Nie umiałam stwierdzić, czy to delikatne przypomnienie było drwiące, czy nie, ale sprawiło, że mój żołądek się skurczył. Może babeczka była jednak zatruta.

Zakreśliłam fragment akt, używając większej siły, niż potrzeba. Josh i ja tworzyliśmy zaskakująco dobry zespół, wiedziałam jednak, że nasz rozejm nie jest zwiastunem prawdziwej przyjaźni.

Tylko kilka rzeczy w życiu było pewnych: śmierć, podatki oraz fakt, że Josh Chen i ja nigdy nie będziemy przyjaciółmi.

JOSH

KRÓTKI ROZEJM, JAKI JA I JULES ZAWARLIŚMY W KLINICE, rozmył się niecałe dwadzieścia cztery godziny później, gdy dotarłem do terminalu prywatnego odrzutowca na lotnisku, gdzie zastałem ją radosną i całą podjaraną faktem, że była pierwsza.

– Spóźniłeś się. – Napila się kawy. Bez wątpienia sączyła karmelową mokkę z dodatkowymi chrupkami i mlekiem owsianym, ponieważ Jules nie tolerowała laktozy i nie znosiła smaku mleka migdałowego.

Była taka przewidywalna.

– Jeszcze nie weszliśmy na pokład, co oznacza, że się nie spóźniłem. – Opadłem na fotel naprzeciwko niej, zobaczyłem, w co się ubrała, i zmarszczyłem brwi. Spodnie do jogi i buty, włochata fioletowa kurtka i ogromne okulary przeciwsłoneczne, które zatknęła na czubku głowy. – Skąd, do cholery, dorwałeś tę kurtkę? Ze sklepu dla dzieci?

– Nie wydaje mi się się, by ktoś, kto pojawia się na lotnisku w dresie, znał się na modzie. – Spojrzała na rzucone spodnie od dresu, a moje zdenerwowanie zamieniło się w zadowolenie, gdy jej wzrok o sekundę za długo spoczął na pewnym obszarze.

– Zrób zdjęcie. Wszystko będzie trwać dłużej – zaproponowałem złośliwie.

Spojrzała na mnie.

– Dzięki za propozycję, ale właśnie myślę o tym, jak łatwo byłoby odciąć twoją cenną własność. – Uśmiechnęła się. – Śpij spokojnie w ten weekend, Josh. Bo nigdy nie wiadomo, co wydarzy się w nocy.

Nie zawracałem sobie głowy odpowiadaniem na jej nedorzeczną groźbę, ale uniosłem brwi, gdy podniosła leżącą obok niej małą białą papierową torbę i bez ostrzeżenia mi ją rzuciła.

Po latach uprawiania sportu nadal miałem świetny refleks, więc bez problemu ją złapałem.

Otworzyłem torbę i uniosłem brwi jeszcze wyżej, gdy zobaczyłem na dnie muffinkę z jagodami.

– To za babeczkę. – Może panowało tam jakieś dziwne oświetlenie, ale wydawało mi się, że dostrzegłem na policzkach Jules delikatny róż. – Nie lubię mieć długu u ludzi.

– JR, to była babeczka, a nie dług. – Potrząsnąłem torbą. – Zatrzymała ją? – Spytałem tak samo jak ona wczoraj. – Ava z pewnością się zdenerwuje, jeśli jej ukochany brat padnie trupem podczas urodzinowej wycieczki, co oznacza, że Alex też się zdenerwuje, a to z kolei oznacza, że ty też za długo nie pożyjesz.

Jej westchnienie zawierało znużenie tysiąca wieków.

– Josh, zjedz tę cholerną muffinkę.

Zastanawiałem się przez dwie sekundy, a potem wzruszyłem ramionami.

Były gorsze sposoby na śmierć niż zatrucie się jagodami.

– Dziękuję – odparłem mrukliwie.

Oderwałem kawałek ciasta i wsadziłem go sobie do ust. Zacząłem rozglądać się po terminalu.

– A gdzie nasza para gołąbeczków?

– Pewnie szepcze sobie słodkie słówka przy śniadaniu. – Jules kiwnęła głową w stronę znajdującej się trochę dalej eleganckiej restauracji.

Prychnęłam na myśl o tym, że Alex miałby szeptać słodkie słówka komukolwiek, nawet mojej siostrze.

– A ty do nich nie dołączyłaś?

– Nie lubię czuć się jak piąte koło u wozu.

– Nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało.

Zamiast odpowiedzieć, spojrzała na mnie ponad brzegiem swojego kubka. Między jej brwiami pojawiła się niewielka zmarszczka.

– Czy to nie wydaje ci się dziwne? – spytała. – Wyprawa z Alexem?

Zamarłem, na sekundę zacisnąłem szczękę, a potem wróciłem do jedzenia.

– Jest jak jest. Ava mnie poprosiła, więc jadę. I koniec – dodałem, gdy skończyłem jeść.

Między nami zapadła napięta cisza, pełna niewypowiedzianych słów.

Jules opuściła kawę, a potem ponownie podniosła ją do ust, jakby chciała osłonić się przed tym, co miała powiedzieć dalej.

– Jesteś dobrym bratem.

Nie było w tym żadnej złośliwości, tylko szczerść, ale słowa te uderzyły mnie gdzieś na południe od jelit.

– *Twoja siostra jest w szpitalu...*

– *Prawie utonęła...*

– *Przykro mi, synu, ale twoja mama... przedawkowała...*

– *Okłamał nas. – Łzy spływały strugami po policzkach Avy. – Okłamał nas oboje.*

– *Przyjedź do nas na święta. – Walnąłem Alexa w ramię. – Spędzanie świąt w samotności jest po prostu złe.*

– *Czulbym się lepiej, gdyby opiekował się nią ktoś zaufany, wiesz?*

– *Jesteś jedyną osobą spoza mojej rodziny, której ufam. I wiesz, jak bardzo martwię się o Avę...*

W moim mózgu pojawiło się mnóstwo bezładnych wspomnień.

Czy byłem dobrym bratem?

Nie było mnie przy tym, gdy Ava prawie umarła. I to dwa razy. Przez wszystkie te lata byłem zbyt ślepy, by dostrzec prawdę o naszym ojcu.

Podziwiałem go, robiłem wszystko, by był dumny. A potem dosłownie wepchnęłam Avę w ramiona Alexa, bo po raz kolejny zaufałem komuś, kto wreszcie mnie zdradził.

W końcu związek Alexa i Avy jakoś się ułożył, ja jednak nigdy nie zapomnę tych miesięcy, gdy przypominała cień samej siebie. Była cicha, wycofana i pozbawiona charakterystycznej dla siebie iskry. Każdego dnia budziłem się z obawą, że znajdę ją w takim stanie, w jakim znalazłem naszą mamę – ze zbyt dużą liczbą tabletek w żołądku i niewystarczającą wolą życia.

A to wszystko dlatego, że byłem tak cholernie głupi i ufałem ludziom, którym ufać nie powinienem.

Wiedziałem, że technicznie rzecz biorąc, to nie moja wina, że Michael próbował zabić Avę albo że moja mama popełniła samobójstwo, a Ava zakochała się w Aleksie. Ale to właśnie była cecha charakterystyczna poczucia winy. Nie obchodziły go ani fakty, ani rozum. Kiełkowało z najmniejszych nasion wątpliwości, prześlizgiwało się przez szczeliny w twojej psychice i zanim zdałeś sobie sprawę z tego, czym jest ten paskudny mrok sączący się w twoich żyłach, on był już tak głęboko, że nie mogłeś się go pozbyć bez utraty części siebie.

– Josh. – Głos Jules był stłumiony i dobiegał jakby z oddali. – Josh!

Tym razem stał się głośniejszy i wyraźniejszy, na tyle, że wyrwał mnie z rozmyślań. Wróciłem duchem do zalanego słońcem terminalu.

Zamrugalem, a moje serce walnęło o żebra z taką siłą, że zagrzechotało mi w kościach.

– Tak.

Zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się. W oczach Jules pojawiło się coś na kształt troski.

– Od pięciu minut wołam twoje imię. Wszystko... w porządku?

– Tak – powtórzyłem. Przeczesalem włosy palcami i zmuszałem się do powolnego oddychania tak długo, aż wreszcie moje serce się uspokoiło. – Po prostu myślę o pewnych sprawach.

To była najśłabsza odpowiedź, jakiej mogłem udzielić, ale Jules mnie za to nie skrytykowała. Zamiast tego wpatrywała się we mnie jeszcze przez minutę, a potem spojrzała mi ponad ramieniem i zauważyła:

– Idą Alex i Ava.

Odwrociłem głowę i ich zobaczyłem.

– Ej! – Ava oderwała się od Alexa i się do mnie przytuliła. – Jesteś na czas.

– Dlaczego wszyscy uważają, że nie jestem punktualny? Przecież to nieprawda – mruknąłem.

Serio, spóźniasz się na jedno przyjęcie i nagle wszyscy myślą, że masz to we krwi.

– Pewnie. – Siostra poklepała mnie po ramieniu, a potem zwróciła się do całej grupy: – Gotowi do wejścia na pokład?

– Ta. – Jules wstała i wyrzuciła pusty kubek do pobliskiego kosza na śmieci. – Zróbmy to.

Ona i Ava ruszyły przede mną i zostawiły mnie z Alexem, którego przywitałem sztywnym skinieniem głowy.

– Alex.

– Josh. – Jego twarz była jak zwykle pusta, ale po napiętych ramionach widziałem, że nie tylko ja mam pewne wątpliwości odnośnie do tego weekendu.

Obyśmy tylko wszyscy wyszli z tego bez szwanku.

*

GDY PÓLTOREJ GODZINY PÓŹNIEJ WYLĄDOWALIŚMY W VERMONCIE, dzięki uprzejmości obsługi prywatnego odrzutowca zdążyłem już utopić swoje obawy dotyczące weekendu w dwóch drinkach mimoza.

Czarny range rover czekał na nas przed lotniskiem, które znajdowało się zaledwie trzydzieści minut jazdy do ośrodka, a Ava spędziła większość jazdy, szczegółowo opisując luksusowe udogodnienia ośrodka: światowej

klasy spa, dwie restauracje dla smakoszy, słynną już trasę z trzema czarnymi rombami i kilka innych rzeczy, ale przestałem jej słuchać.

Obchodziła mnie tylko ta trasa narciarska. Mój pierwszy potrójny czarny romb. Będzie zajebiście.

Nie mogłem się doczekać, kiedy zostawię bagaż i ruszę na stok, ale niestety pierwszy problem pojawił się, jeszcze zanim się zameldowaliśmy.

– Co to znaczy, że domek jest zajęty? – Sople spadały z każdego słowa, które Alex skierował do biednego recepcjonisty. Na jego identyfikatorze widniało imię „Henry”.

– Bardzo mi przykro, panie Volkov, ale wygląda na to, że nastąpił błąd w systemie i w ten weekend mamy podwójną rezerwację. – Henry przełknął głośno ślinę. – Tamci goście przybyli wczoraj wieczorem i się zameldowali.

– Rozumiem. – Głos Alexa zrobił się zimniejszy o kolejne dziesięć stopni. – Więc gdzie dokładnie mamy zamieszkać, jeśli wziąć pod uwagę, że wydałem już sporą sumę pieniędzy na Domek Prezydencki?

Henry znów przełknął ślinę i zaczął wściekle stukać w klawiaturę komputera.

Ava szarpnęła Alexa za rękę i szepnęła mu coś do ucha. Trochę się rozluźnił, choć nadal wpatrywał się groźnie w recepcjonistę.

Oparłem się o ladę. Miałem tyle zdrowego rozsądku, by nie otwierać ust, gdy Alex wkroczył na wojenną ścieżkę. Nawet Jules milczała, choć to może dlatego, że była zbyt zajęta pieprzeniem wzrokiem jakiegoś faceta po drugiej stronie holu.

Szybko mu się przyjrzałem. Blond włosy, nienaturalnie białe zęby, ta sama bladoniebieska koszula i spodnie w kolorze khaki co u reszty personelu ośrodka. Mógłbym założyć się o ostatniego dolara, że był instruktorem jazdy na nartach. Miał to irytujące, zniecierpliwione spojrzenie.

– Schowaj język, JR. Ślinisz się.

– Wcale nie. – Uśmiechnęła się do narciarza, który odwzajemnił uśmiech.

Irytacja skręciła mój żołądek. To był wielki weekend otwarcia ośrodka, a on kręcił się po lobby i flirtował. Nie miał żadnych obowiązków?

– Został jeszcze jeden domek VIP – powiedział wreszcie Henry. – Nie jest on tak duży jak prezydencki, ale ma najlepszy widok i takie same udogodnienia. Oczywiście z przyjemnością zwrócimy panu różnicę w cenie, jak również dołączymy bezpłatny posiłek i karnet do spa, aby wynagrodzić panu tę niedogodność.

Byłem pewien, że gdyby nie obecność Avy, Alex zrugałby faceta, teraz jednak powiedział tylko:

– O ile mniejszy jest ten domek?

– Ma dwie sypialnie zamiast czterech. Ale można rozłożyć kanapę w salonie – dodał szybko, gdy Alex opuścił brwi.

– W porządku. – Ava położyła dłoń na przedramieniu Alexa. – Przecież to tylko na weekend.

Alex wydał nozdrza, a potem wreszcie skinął głową.

– Dobrze, weźmiemy ten domek.

– Świetnie. – Ulga Henry’ego była wręcz namacalna. – Oto karty...

Przeniosłem swoją uwagę z powrotem na Jules, podczas gdy recepcjonista udzielał instrukcji dojścia do domku.

– Skończyłaś uprawiać seks w lobby?

Nadal flirtowała po cichu z narciarzem, ale po moim komentarzu oderwała od niego wzrok.

– Jeśli myślisz, że teraz uprawiam seks, to wcale się nie dziwię, że kobiety wychodzą z twojego pokoju niezadowolone.

Trafiony, zatopiony.

Uśmiechnąłem się nieznacznie. Jeśli sporty ekstremalne zapewniały mi wyładowanie pod względem fizycznym, to sparing z Jules dawał mi rozrywkę umysłową. Nic innego mnie tak nie ruszało.

– Wychodzące z mojego pokoju kobiety mają różne odczucia, ale gwarantuję, że niezadowolenie nie jest jednym z nich.

– Facetom zawsze się tak wydaje – zadrwiła. – Z przykrością informuję, że one prawdopodobnie udają.

– Potrafię odróżnić udawany orgazm od prawdziwego, JR.

– Ach, czyli mówisz, że jakieś kobiety udawały już przy tobie orgazmy. – Jej głos był pełen cukru i arszeniku.

– Moje pierwsze kilka razy. – I wcale nie odczuwałem wstydu z tego powodu. Każdy zaczynał od zera. – Ale trening czyni mistrza. Jeśli będziesz mieć szczęście, może sama się kiedyś o tym przekonasz.

Gdy wyszliśmy z lobby za Alexem i Avą i ruszyliśmy w stronę naszego domku, Jules udała, że wymiotuje.

– Bo się zrzygam. Przecież dopiero co tu dotarliśmy, poza tym gardzę wymiocinami.

Śmiech zebrał mi się w krtani. Tak cholernie łatwo było ją wkurzyć.

Ale kiedy dotarliśmy do domku, uśmiech na moich ustach zamarł w obliczu problemu numer dwa: rozkładana kanapa w rzeczywistości nie była rozkładana. To była tylko cholerna kanapa, co oznaczało, że dla naszej czwórki zostały tylko dwa pokoje i każda możliwa konfiguracja brzmiała gorzej niż poprzednia.

– Mogę mieszkać z Jules. – Ava rzuciła Alexowi przepaszające spojrzenie. – Ty i Josh możecie spać razem.

– Nie. – Wolałbym pływać nago w lodowatej rzece obok tego kurortu niż mieć pokój z Alexem.

– A jaki masz inny pomysł? – argumentowała. – Nie chcę spędzić całego dnia na debatowaniu nad przydziałem pokoi.

Były tylko dwie inne możliwości. Mogłem spać z Avą lub Jules. W pierwszym przypadku Alex musiałby spać z Jules i wyglądałoby to cholernie dziwnie.

– Wezmę pokój z JR. – Szarpnąłem głową w jej stronę. – Ty i Alex bierzecie główną sypialnię. W sypialni dla gości są dwa osobne łóżka, więc damy radę.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale wybrałem najmniejsze zło.

Jules zareagowała na moje słowa z entuzjazmem myszy wchodzącej do klatki z wężem.

– Jesteś pewien? – Ava doskonale zdawała sobie sprawę z animozji między nami i pewnie już wyobrażała sobie, jak mordujemy się nawzajem

we śnie.

Ale fakt, nie znajdowało się to poza sferą naszych możliwości.

– Ta. Skończmy już tę gadkę i ruszajmy na stok. – Przecież i tak nie będziemy przesiadywać w naszych pokojach. Mogłem po prostu wrócić na noc i udawać, że Jules nie istnieje.

Niestety, wszechświat i jego popieprzone poczucie humoru miały inne plany.

Kiedy otworzyliśmy drzwi do sypialni dla gości, przywitał nas problem numer trzy, czyli najgorsza rzecz, jaką widziałem w całym swoim życiu.

– Nie ma, kurwa, szans – powiedziała Jules w tym samym momencie, w którym ja warknąłem:

– To chyba jakieś jaja.

A to dlatego, że pośrodku pięknego pokoju stało łóżko z baldachimem, pełne puszystych poduszek i przykryte luksusową granatową kołdrą.

Łóżko. Liczba pojedyncza. Czyli stało jedno jedyne łóżko.

W którym musiałem spać razem z Jules Ambrose.

Niech mnie ktoś zabije.

JULES

BÓG POSTANOWIŁ UKARAĆ MNIE ZA GRZECHY popełnione w poprzednim życiu. To było jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło mi do głowy w związku z tą sytuacją.

Zarówno Josh, jak i ja nie chcieliśmy spać na kanapie, więc na następne dwie noce utknęliśmy w jednym pokoju i w jednym łóżku. Dżentelmen zaproponowałby, że prześpi się gdzie indziej, ale Josh nie był dżentelmenem. Tylko pomiotem szatana... I obecnie wpatrywał się we mnie zwężonymi oczami, gdy próbowałam elegancko zdjąć narty.

– Wy idźcie przodem – powiedziałam do Avy i z ogromnym trudem zignorowałam jej podejrzliwe spojrzenie. – Właśnie sobie przypomniałam, że zostawiłam coś w domku.

– Jesteś pewna? Mogę iść z tobą.

– Nie. Już i tak straciliśmy wystarczająco dużo czasu na sytuację z pokojem, a w domku może mi trochę zejść. – Machnęłam ręką w powietrzu. – Idźcie. Dam sobie radę.

– Dobrze. – W jej głosie pobrzmiwało mnóstwo wątpliwości. – Będziemy tam.

Wstrzymałam oddech i czekałam, aż Alex i Ava znikną na wyciągach, zanim go wypuściłam. Gdy patrzyłam na rozległe połacie śniegu przede mną, poczułam ukłucie zdenerwowania.

Nie sądziłam, że tak mnie to ruszy, w końcu od mojego ostatniego weekendu na nartach minęło siedem lat, ale po tamtym wyjeździe pozostało mi tyle okropnych wspomnień. No i była też taśma...

Nie idź tą drogą.

– Co, do cholery, zostawiłaś w domku? – Josh wyrwał mnie z zadumy. Niby tak bardzo nie mógł się doczekać nart, a teraz nagle przestał się śpieszyć.

Miał na sobie najwyższej klasy strój narciarski – czarne spodnie, niebieską kurtkę, której materiał naciągał się na jego szerokich ramionach, i gogle narciarskie spoczywające teraz na szarej czapce na czubku głowy. Strój nadawał mu surowy, atletyczny urok, który przyciągał wzrok połowy kobiet w pobliżu.

– Zapomniałam komórki. – Wsadziłam ręce do kieszeni i złapałam telefon znajdujący się na dnie prawej kieszeni.

– Przecież miałaś go w ręku, gdy tu z nami szłaś.

Szlag.

– Dlaczego tak bardzo przejmujesz się tym, co zostawiłam w domku? – wyparowałam. – Nie miałeś jeździć po czarnym rombie?

– Potrójnym – poprawił mnie. – I właśnie się tam wybieram.

– No cóż, co cię przed tym powstrzymuje?

Przyjrzał mi się uważnie.

– Zaraz – powiedział powoli, błędząc wzrokiem po moim ciele w sposób, który przyprawiał mnie o dreszcze. – Czy ty umiesz jeździć na nartach?

– Oczywiście. – Uniósł brwi jeszcze wyżej i zaczął wyglądać jak pomnik sceptycyzmu, gdy dodałam ponuro: – W zależności od tego, jak zdefiniujesz „umieć”.

Mój były chłopak Max uczył mnie jeździć na nartach podczas tamtego weekendu, kiedy miałam osiemnaście lat. Od tamtej pory nie tknęłam nart.

Niepokój i zdenerwowanie ogarnęły moje ciało, ale i tak rzuciłam Joshowi wściekle spojrzenie. Wybuchnął śmiechem.

Zamiast zaszczycić jego kpiny odpowiedzią, odwróciłam się na pięcie i odeszłam najzgrabniej, jak potrafiłam w tych głupich butach narciarskich. Hałdy śniegu rozpryskiwały się wściekle przy każdym moim kroku.

– *Daj spokój, Jules. Przecież mnie kochasz, prawda? – Max mnie pocałował i ścisnął mój tyłek. – A jeśli mnie kochasz, to to dla mnie zrobisz. Dla nas.*

– *To ze względów bezpieczeństwa, kochanie. Na wypadek, gdyby zdecydował się wnieść oskarżenie.*

– *Obiecuję, że nikomu nie pokażę.*

Na to wspomnienie pot zaczął ściekać po moim kręgosłupie, ale otrząsnęłam się z tych myśli i wepchnęłam je tam, gdzie ich miejsce. Już raz to przeżyłam; nie musiałam przeżywać tego ponownie.

– *Zaraz. – Wciąż roześmiany Josh wreszcie mnie dogonił. Dźwięk jego głosu przegonił ślady mojej niechcianej wycieczki do świata wspomnień i choć raz nie sprawił, że miałam ochotę go spoliczkować, ale jego kolejne słowa natychmiast zmieniły tę sytuację. – Chcesz mi powiedzieć, że ubrałaś się w strój narciarski, wypożyczyłaś narty i przyjechałaś aż tutaj... ale nie umiesz jeździć na nartach? Dlaczego, u diabła, nie wspomniałaś o tym wcześniej? Mogłabyś zapisać się na jakieś lekcje albo coś.*

– *Myślałam, że dam radę udawać. – Nie był to najlepszy plan, ale przynajmniej jakiś był. W pewnym sensie.*

– *Myślałaś, że dasz radę udawać jazdę na nartach?*

Moje policzki płonęły.

– *Oczywiście. Ale zmieniłam zdanie.*

– *I bardzo dobrze, bo mogłaś zginąć. – Śmiech Josha w końcu ucichł, ale rozbawienie utrzymywało się w kącikach jego ust i wypełniało do połowy ten cholerny dołeczek.*

Poczułam ścisk w podbrzuszu. Jeszcze nigdy nie widziałam u Josha tak szczerego rozbawienia. Jego uśmiech, nieobecny w sarkazmie i złości, był... rozprasający, nawet gdy był tylko ćwierćśmiechem.

– Resztę dnia mam zamiar spędzić w domku, nie musisz się więc martwić, że umrę. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Może znajdę jakiegoś faceta, który nauczy mnie jeździć.

– Jak ten, którego pieprzyłaś wzrokiem w lobby? – zapytał oschle.

– Być może. – Nie raczyłam przyjąć do wiadomości części wypowiedzi Josha dotyczącej pieprzenia wzrokiem. Wydawał się dziwnie zafiksowany na punkcie mojej krótkiej interakcji z nieznanym, choć facet był uroczy. Może później uda mi się go namierzyć. Flirtowanie zawsze mnie pobudzało, a przydałoby się trochę akcji, która nie była możliwa do przeprowadzenia z moimi przyjaciółmi na baterie.

Josh potarł dłonią szczękę, jego brwi były ściągnięte, a kości policzkowe przypominały nacięcia na śnieżnym tle.

– Ja nauczę cię jeździć na nartach.

– Ta, mhm...

– Mówię poważnie.

Zatrzymałam się w oczekiwaniu, aż pęknie i zacznie się cieszyć tym, jak mnie oszukał, i doda, że chyba nie pomyślałam, że mógłby mnie uczyć, co?

Ale ta chwila nie nadeszła.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? – Mój żołądek znów skurczył się bez wyraźnej przyczyny. – A co z twoją upragnioną trasą?

To wszystko nie miało sensu, zwłaszcza że przez cały rano gadał wyłącznie o tej cholernej trasie. A gdyby miał uczyć mnie jeździć na nartach, nie zeszlibyśmy z osłej łączki.

– Robię to, bo jestem miły. Uwielbiam pomagać przyjaciółkom mojej siostry – odparł gładko. Ta, jasne. A ja byłam królową pieprzonej Anglii. – Poza tym narty to narty. Nieważne gdzie.

– Jestem prawie pewna, że to nieprawda. – Wiedziałam o tym nawet ja, nowicjuszka.

Z jego ust wydobyło się zbolące westchnięcie.

– Słuchaj, chcesz się nauczyć jeździć na nartach czy nie?

– *Ja nauczę cię jeździć na nartach. – Zęby Maksa błysnęły bielą na tle jego twarzy. – Zaufaj mi. Nie pozwolę ci upaść.*

Poczułam ścisk w piersi. Wściekałam się, że Max dręczy mnie nawet w terażniejszości, a przecież powinien gnić w przeszłości, tam gdzie jego miejsce.

To przez niego od siedmiu lat nie jeździłam na nartach. Robiłam to nieświadomie, ale do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak głębokie są blizny. Wszystko, co przypominało mi o Maksie, sprawiało, że miałam ochotę uciekać, ale może nadszedł czas, by zastąpić te złe wspomnienia nowymi.

Nie chciałam, by Josh uczył mnie jeździć na nartach, ale tego potrzebowałam. Dzięki temu rozproszyłby moją uwagę, a kiedy działo się tak jak teraz – kiedy mój umysł nie mógł przestać obsesyjnie myśleć o przeszłości do tego stopnia, że ledwo żyłam w terażniejszości – rozproszenie uwagi było dla mnie jedynym możliwym ratunkiem.

– Dobrze. – Roztarłam rękaw kurtki kciukiem i palcem wskazującym, czerpiąc pocieszenie z dotyku grubego, mocnego materiału na skórze. – Ale jeśli umrę, wrócę jako duch i będę cię nawiedzać do dnia twojej śmierci.

– Zgoda. Dziwię się, że nie umiesz jeździć na nartach – powiedział, gdy szliśmy w stronę osłej łączki. – Myślałem, że dorastałaś w pobliżu Blue Mills.

Blue Mills był najśłynniejszym ośrodkiem narciarskim w Ohio i znajdował się mniej niż godzinę jazdy od Whittlesburga, przedmieścia Columbus, gdzie mieszkałam w dzieciństwie.

– Moja rodzina nie była zbytnio zainteresowana jazdą na nartach. – Zapinałam i rozpiniałam górną część kurtki, żeby uwolnić trochę niespokojnej energii płynącej moimi żyłami. – A nawet gdyby była, to nie miała pieniędzy.

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, natychmiast tego pożałowałam.

Josh zmarszczył czoło.

Wiedział, że robiłam licencjat w Thayer dzięki stypendium, ale ani on, ani nawet moi najbliżsi przyjaciele nie mieli pojęcia, jak źle było na początku, zanim moja matka wyszła za Alastaira. I na pewno nie wiedzieli,

jak bardzo sytuacja pogorszyła się po ślubie, mimo że Alastair był najbogatszym człowiekiem w mieście.

– Mało opowiadasz o swojej rodzinie. – Josh pominął część dotyczącą tego, że nie mieliśmy pieniędzy na narty. Drobną uprzejmość, której się nie spodziewałam, ale za którą byłam wdzięczna.

– Nie ma o czym opowiadać. – Przygryzłam wewnątrz policzka tak mocno, że moje usta wypełnił mdły miedziany smak. – Rodzina to rodzina. Wiesz, jak to jest.

Po jego twarzy przebiegł cień, przyciemnił światło w oczach i zatarł wszelkie ślady dołeczka.

– Nie wydaje mi się, by moja sytuacja rodzinna była często spotykana. Prawie się wzdrygnęłam.

Racja. Ojciec psychol, który dwukrotnie próbował zabić Avę i który teraz odsiadywał dożywocie za kratkami. Rzeczywiście, to dość niespotykane.

Michael Chen wydawał się taki normalny, ale największe potwory zawsze czają się pod najmniej podejrzanymi postaciami.

Josh i ja nie odezwaliliśmy się już w drodze na ośłą łączkę.

– Zanim wejdziemy na wzgórze, przejdziemy przez podstawy – powiedział. – Nie chcę, żebyś zderzyła się z jakimś biednym dzieciakiem i zrobiła mu krzywdę. Na szczęście jestem świetnym nauczycielem, więc nie powinno to zająć zbyt wiele czasu.

– Twej komiczności dorównuje jedynie twoja skromność – odparłam ze śmiertelną powagą. – Dobra, genialny nauczycielu, zobaczmy, co potrafisz. I pamiętaj. – Wskazałam na niego. – Jeśli zginę, będę prześladować twój tyłek przez całą wieczność.

Złapał się za serce i zrobił przerażoną minę. Zniknęły wszelkie ślady jego wcześniejszego zamyślenia.

– JR, jestem zszokowany. Wokół są dzieci. Postaraj się utrzymać swoją obsesję na punkcie mojego tyłka w tajemnicy, dopóki nie wrócimy do naszego pokoju.

Udałam, że wymiotuję.

– Jeśli nie chcesz, aby moje rzygi ozdobiły twój wymyślny narciarski kombinezon, proponuję, abyś przestał gadać i zaczął uczyć.

– Nie mogę uczyć bez mówienia, geniuszko.

– Och, zamknij się. Wiesz, o co mi chodzi.

Po kolejnych kilku minutach kłótni przypięliśmy narty i zabraliśmy się do roboty. Nie byłam totalną nowicjuską, więc szybko załapałam podstawy. Przynajmniej w teorii.

Normy postępowania miałam opanowane do perfekcji, ale niewielki problem pojawił się wtedy, gdy Josh wykonywał ze mną serię ćwiczeń, dzięki którym miałam poczuć się swobodniej na nartach.

– Kuźwa! – Poczulałam wzbierającą frustrację, kiedy chyba po raz dziesiąty uderzyłam tyłkiem w ziemię.

Nie pamiętałam, by za pierwszym razem było tak ciężko. Zawsze szczyliłam się tym, że szybko się uczę, ale siedzieliśmy tu przez większość poranka, a ja poprawiałam się w jeździe na nartach zaledwie odrobinę.

– Spróbujmy raz jeszcze.

Ku mojemu zaskoczeniu Josh zachował spokój podczas całej naszej lekcji, ani razu nie krzyknął ani nie dokuczał mi za to, że nie od razu załapałam to, co jedenastolatki wokół nas łapali w locie. Za każdym razem, gdy coś mi nie wyszło, powtarzał te same trzy słowa: „Spróbujmy raz jeszcze”.

Po raz pierwszy zobaczyłam go takim, jaki musiał być na pogotowiu: chłodny, spokojny, cierpliwy. To było dziwnie pocieszające, choć nigdy bym się do tego nie przyznała.

– Chyba nie jestem stworzona do jazdy na nartach. – Wstałam i się skrzywiłam. – Proponuję porzucić stoki na rzecz gorącej czekolady i patrzenia na ludzi. Możemy zgadywać, kto jest tu ze swoją kochanką i kto pierwszy prześpi się z członkiem personelu.

Propozycja ta wymknęła mi się totalnie bez namysłu. Od kiedy to dobrowolnie włączałam Josha do swoich działań? Ale obserwowanie ludzi w pojedynkę byłoby nudne, gdybym nie miała pod ręką nikogo, kto

doceniłby moje wnikliwe spostrzeżenia, a ponieważ Ava była zajęta, został mi tylko jej brat.

Josh szedł w moją stronę, jego kroki były powolne i precyzyjne, aż znalazł się tak blisko, że poczułam słaby, cudowny zapach jego wody kolońskiej.

Udało mi się nie poruszyć pod wpływem jego spojrzenia.

– Moglibyśmy to zrobić – powiedział. – Ale wtedy byśmy się poddali. Czy ty się poddajesz, Jules?

Puls mi przyśpieszył na dźwięk mojego imienia wypowiedzianego tym głębokim, lekko zachrypniętym głosem. Czy on od zawsze tak brzmiał? Z reguły jego głos przypominał mi gwoździe przeciągane po tablicy. Teraz był...

Nie. Nie idź w tę stronę.

– Nie. – Wytrzymałam jego spojrzenie nawet wtedy, gdy kolejna kropla potu spłynęła po moim kręgosłupie, pozostawiając po sobie smugę ciepła i mrowienia. – Nie poddaję się.

Zacisnęłam zęby pod wpływem samej tej sugestii.

– To dobrze – odpowiedział Josh wciąż tym spokojnym, równym głosem. – Spróbuj jeszcze raz.

I spróbowałam, a potem jeszcze raz i jeszcze, aż wreszcie moje mięśnie krzyczały, a wyczerpanie chwyciło mnie za kości. Ale wiedziałam, że dam radę. Opanowywałam już trudniejsze rzeczy niż jazda na nartach, a porażka nie wchodziła w grę. Musiałam sobie udowodnić, że dam radę. Moja duma nie pozwoliłaby mi na nic innego.

Tortury w końcu opłaciły się godzinę później, kiedy wykonałam ćwiczenia bez upadku i Josh ogłosił, że jestem gotowa na ośłą łączkę.

– Dobra robota. – Kąciki jego ust delikatnie się uniosły. – Złapałaś to szybciej niż większość ludzi.

Zmrużyłam oczy, próbując wykryć jakąkolwiek nutkę sarkazmu, ale brzmiał szczerze.

Hmm.

Weszliśmy na wzgórze, gdzie Josh gestem wskazał jakiś punkt w oddali.

– Zrobimy to na spokojnie – powiedział. – Ja stanę tam i chcę, żebyś zjechała na nartach i zatrzymała się przede mną z wykorzystaniem techniki pług. Powtórz mi, jak to się robi?

– Nie. Wszystko zrozumiałam.

Mój żołądek podskakiwał z nerwów i oczekiwania, gdy Josh zajął swoje miejsce i dał mi znać, że bym do niego dołączyła.

Raz kozie śmierć.

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam z miejsca. Jeśli wziąć pod uwagę niewielką odległość od Josha, jechałam trochę szybciej, niż powinnam, ale to było w porządku. Zacznę robić pług wcześniej.

Szczerze mówiąc, wcale nie było tak źle. Wiatr wiał mi w twarz, czułam świeże górskie powietrze, gładko ślizgałam się po śniegu. Tak właściwie to było naprawdę nieźle. Bez porównania z moim weekendem z Maksymem. Mogłabym nawet...

– Stój!

Krzyk Josha wyrwał mnie z rozmyślań, a przerażenie ścisnęło moje wnętrze, gdy zdałam sobie sprawę z tego, jak szybko pędzę w jego stronę.

Cholera. Starłam się ułożyć narty w odwrócone V, tak jak mnie uczył, ale było już za późno. Pędziłam coraz szybciej w dół wzgórza i...

– Kurwa! – Zderzyłam się z Joshem z taką siłą, że oboje upadliśmy na ziemię.

Mój oddech stał się bolesny, a on wydał z siebie słyszalne stęknienie, gdy wylądowałam na nim, nasze kończyny się ze sobą splątały, śnieg poleciał do góry i obsypał nas drobnymi białymi kryształkami.

– Której części słowa „stój” nie rozumiałaś? – warknął wściekły.

– Próbowałam się zatrzymać – odparłam. – Nie wyszło.

– Najwyraźniej. – Zakasłał cicho. – Chryste, będę mieć posiniaczone żebra.

– Przestań dramatyzować. Nic ci nie jest. – Mimo to zerknęłam w dół, by upewnić się, że nie krwawimy i że nasze ręce oraz nogi nie są wygięte pod

nienaturalnym kątem. Nie widziałam posiniaczonych żeber, ale nie miał na twarzy grymasu bólu ani nic, założyłam więc, że nie umiera.

– Mogłaś mnie zabić.

Przewróciłam oczami. A ludzie mówią, że to ja jestem królową dramatyzowania.

– Chen, to był tylko upadek. Mogłeś się odsunąć.

– Jakoś się nie dziwię, że obwiniasz mnie za coś, co ty zrobiłaś źle. Ty rzeczywiście jesteś inna, JR.

– Przestań nazywać mnie JR. – Spieranie się o to, gdy leżeliśmy na śniegu, było pozbawione sensu, ale miałam już serdecznie dość tego przezwiska. Za każdym razem, gdy je słyszałam, traciłam odrobinę zdrowego rozsądku.

– Dobrze. – W miejsce irytacji na twarzy Josha pojawiła się leniwa złośliwość. – Rzeczywiście jesteś inna, Czerwona.

– Czerwona. Jakie to kreatywne – powiedziałam obojętnym tonem. – Jestem oszołomiona tym, że wymyślasz tak wyjątkowe i zupełnie nieoczywiste przezwiska.

– Nie wiedziałem, że spędzasz tyle czasu na rozmyślaniu o moich pseudonimach dla ciebie. – Josh pociągnął za kosmyk moich włosów, w jego oczach pojawił się nikczemny błysk. – I nie nazywam cię Czerwoną ze względu na kolor włosów. Tylko dlatego, że przez ciebie widzę na czerwono przez połowę czasu. No i o wiele łatwiej to wymówić niż JR.

Uśmiechnęłam się do niego tak słodko, że z miejsca mógłby dostać cukrzycy.

– Rozumiem, że jakieś ambitniejsze określenia stanowiłyby zbyt duże wyzwanie dla twojego słabowitego mózgu.

– Kochanie, nic we mnie nie jest słabowite. – Josh opuścił rękę i położył ją na moim ramieniu, gdzie znajdowała się wystarczająco długo, by jego dotyk przeniknął warstwy tkaniny i trafił w moje kości.

Przestałam oddychać. Przez mój umysł przemknął mimowolny obraz przedstawiający jego, a razem z moją krwią zaczął płynąć prąd, tak szybko i niespodziewanie, że nie potrafiłam się odezwać.

Po raz pierwszy w życiu nie umiałam wymyślić ani jednej riposty.

Zamiast tego stałam się nagle boleśnie świadoma tego, jak blisko siebie się znajdowaliśmy. Cały czas leżałam na nim, a nasze ciała przyciskały się do siebie tak mocno, że czułam bicie jego serca – szybkie, nieregularne i zupełnie niepasujące do jego leniwego głosu. Białe pióropusze naszych oddechów mieszały się między naszymi twarzami i na ten widok przeszedł mnie krótki dreszcz zaskoczenia.

Nie sądziłam, że przy takim ścisku w klatce piersiowej mogę w ogóle oddychać.

Uśmiech Josha zgasł, ale jego dłoń pozostała na moim ramieniu – stała się szeptem, lekkim dotykiem w porównaniu z jego wcześniejszym pociągnięciem za włosy, ale wystarczającym, bym poczuła go od czubka głowy do czubków palców.

Oblizalam spierzchnięte wargi, a jego oczy pociemniały, spojrzał na moje usta.

Szum prądu przekształcił się w błyskawicę i rozpałił mnie od środka.

Powinam z niego zejść. Musiałam się od niego uwolnić, zanim moje myśli zawędrują na jeszcze bardziej niepokojące ścieżki, ale w jego ciele pod moim było coś tak uspokajającego. Pachniał zimą i jednocześnie ciepłem, od tego zapachu kręciło mi się w głowie.

To tylko górskie powietrze. Ogarnij się.

– Jules – powiedział cicho.

– Tak? – Słowo to utkwiło mi w gardle, a potem wypowiedziałam je zupełnie nie tak, jak powinam. Mój głos stał się dziwny oraz zgrzytliwy i w ogóle nie przypominał mojego głosu.

– W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo chcesz mnie teraz przelecieć?

I nagle czar rozprysł się na tysiąc kawałków.

Gdy wstawałam, moja skóra płonęła. Podczas podnoszenia się celowo dźgnęłam go łokciem w twarz.

– Minus tysiąc – syknęłam. – Razy nieskończoność.

Śmiech Josha wymazał wszelką dobrą wolę, jaka pojawiła się podczas naszych lekcji.

Nie mogłam uwierzyć, że myślałam, iż może być w jakimś stopniu znośny. Jeden w miarę przyzwoity poranek nie zmieniał faktu, że był tym samym nieznośnym, zarozumiałym dupkiem co zwykle.

A najgorsze było to, że nie do końca się mylił. Pojawił się moment, ale krótki, kiedy wyobrażałam sobie dotyk jego dłoni na mojej skórze. I smak jego ust, i to, czy lubił długo i powoli, czy szybko i mocno.

W mojej krtani pojawił się węzeł wściekłego zażenowania. Skoro fantazjowałam o Joshu Chenie, musiałam kogoś zaliczyć, i to szybko.

– „Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele”. – Josh wstał i uśmiechnął się złośliwie, choć w jego oczach nadal widniał żar. Ten widok sprawił, że poczułam się nieco lepiej. Przynajmniej nie tylko mnie poraziła ta sytuacja. – Bo wiesz, możemy to zrobić. Nie jestem już przeciwnikiem tego pomysłu. Nasz związek się rozwija.

– Jedyne związki, jakie mamy, to ten w twoich snach. – Zdjęłam czapkę i przejechałam dłonią po potarganych włosach. – Koniec lekcji.

– Poddajesz się. – Ta delikatna kpina mnie ukłuła, nie miałam jednak zamiaru ponownie złapać przynęty.

– Wcale się nie poddaję. Odkładam na później. – Wysunęłam podbródek. – Jutro zapiszę się na prawdziwe lekcje w ośrodku. Może ten gość z lobby będzie moim instruktorem. – Blond włosy, miły uśmiech, umięśnione ciało. Gość ewidentnie był chętny. – Jestem pewna, że miło spędzę z nim czas.

W grymasie Josha pojawiło się coś ostrego.

– Tak sobie wmawiaj, Czerwona.

Odwróciłam się na pięcie bez słowa i odeszłam jak najszybciej z taką gracją, na jaką mogłam sobie pozwolić w nartach. Powinnam była je zdjąć przed moim wielkim wyjściem, ale już za późno.

Tępy ból irytacji pulsował w moim żołądku i nasilał się, im bardziej zbliżałam się do domku. Boże, jaka ze mnie idiotka. Powinnam wiedzieć, że...

I nagle ból nasilił się do oślepiającego cierpienia. Szarpnął mną, jakby ktoś rozcinał mnie nożem. Jęknęłam cicho i zgięłam się wpół.

Nie. Nie, nie, nie.

Puls ryczał mi w uszach.

To za wcześnie. Miało to nastąpić dopiero w przyszłym tygodniu.

Ale kiedy kolejny atak bólu spowodował, że w oczach stanęły mi łzy, było jasne, że matka natura ma w nosie moje plany.

To działo się teraz i nie mogłam nic na to poradzić.

JOSH

PO ODEJŚCIU JULES PRZEJECHAŁEM SIĘ PO TRASIE dla zaawansowanych, a potem spotkałem się z Alexem i Avą na lunch.

Założyłem, że po naszej nieudanej lekcji jazdy na nartach Jules wróciła do domku, ale puste czwarte miejsce przy stole biło po oczach.

Patrzyłem na nie, z roztargnieniem odpowiadając na pytania Avy o to, jak minął mi poranek, zanim zapytałem:

– Gdzie jest ta ruda mała? Wbija szpilki w laleczkę voodoo?

Jeśli wziąć pod uwagę to, w jaki sposób zakończyło się nasze spotkanie, nie zdziwiłbym się, gdyby ta laleczka przedstawiała mnie.

Nie wiedziałem, co strzeliło mi do głowy, by w ogóle zaproponować jej lekcje jazdy na nartach. Może to wina górskiego powietrza i szampana, którego wypilem podczas lotu, ale doszedłem do wniosku, że spędzenie poranka z Jules nie było tak straszne, jak się spodziewałem. No i warto było to zrobić dla samej jej reakcji na moje pytanie o to, jak bardzo chce mnie przelecieć.

Uśmiechnąłem się na wspomnienie jej czerwonych policzków. Mogła zaprzeczać ile chciała, ale z pewnością przyszło jej to do głowy. Widziałem

to w jej oczach, czułem to w płytkim wznoszeniu się i opadaniu jej klatki piersiowej na mojej.

Nie tylko ona miała kosmate myśli.

Przewróciliśmy się na siebie przez przypadek, ale sposób, w jaki jej krągłości dopasowały się do mojego ciała, był jak objawienie. Oboje mieliśmy na sobie zimowe ubrania, ale w moim odczuciu równie dobrze mogliśmy być nadzy. Mogłem wyobrazić sobie jej jedwabistą skórę, jej bujne kształty, jej napastliwe prychnięcie rozplywające się w jęku, gdybym rznął ją bez pamięci...

Kurwa.

Rozłożyłem serwetkę i położyłem ją sobie na kolanach. Mój kutas wypychał rozporek i modliłem się, żeby ani Alex, ani Ava nie zauważyli mojego nierównego oddechu, gdy ponownie sięgnąłem po swoją szklanę.

Nie miałem pojęcia, dlaczego tak bardzo fantazjowałem dziś o Jules, ale to rozpieprzało mi głowę. Wcześniej byłem tak bliski zrobienia czegoś tak głupiego jak...

– Napisała do mnie, źle się czuje. – Ava napiła się wody, wyglądała na nieufną. – Odpoczywa w domku.

Pod wpływem tej nowej informacji moje podniecenie minęło.

– Godzinę temu nic jej nie było.

Alex uniósł brew.

– Skąd wiesz?

Cholera.

– Ja... eee... wpadłem na nią na stoku.

– Ale ona mówiła, że nie idzie na narty. – W oczach Avy błysnęła podejrzliwość. – Wróciła po telefon i już nie wyszła z domku.

Cholera jasna.

– Może najpierw poszła na stok, a potem zmieniła zdanie. – Wzruszyłem ramionami. – Kto to wie? Jej umysł działa w dziwny sposób.

Alex nieznacznie się uśmiechnął.

Na szczęście pojawił się kelner i uratował mnie przed dalszym przesłuchaniem. Po złożeniu zamówień skierowałem rozmowę na ostatnie

zlecenie Avy dla czasopisma „World Geographic”, gdzie pracowała jako młodsza fotografka. Nic nie ożywiało jej bardziej niż rozmowy o fotografii.

Jednym uchem słuchałem, jak moja siostra opowiadała o projekcie dokumentującym scenę sztuki ulicznej w mieście. Kochałem Avę, ale miałem w dupie fotografię.

Znów spojrzałem na puste krzesło. Znając Jules, miała lekki ból głowy, a twierdziła, że jest bliska śmierci.

Pewnie tak.

Może.

Nic jej nie będzie. Rozciąłem kurczaka z nadmierną siłą.

Nie obchodziło mnie, czy Jules jak zwykle dramatyzowała, rezygnując z lunchu, czy rzeczywiście umierała. To absolutnie nie miało nic wspólnego ze mną.

*

DO CZASU ZAKOŃCZENIA LUNCHU WYPARŁEM JULES Z PAMIĘCI... Prawie. Nawet nie mrugnąłem, kiedy Ava postanowiła wyjść, by sprawdzić, co z Jules, i przynieść jej lunch, ale spałem się, gdy zaczęła namawiać mnie i Alexa na samodzielne udanie się na stok.

Przez cały ranek unikałem interakcji z nim. Wyglądało na to, że moje szczęście się skończyło.

Gdy szliśmy w kierunku trasy z potrójnym czarnym rombem, nie spuszczałem wzroku z horyzontu, nasza rozmowa składała się wyłącznie z cichego chrzęstu naszych butów na śniegu.

Podczas lunchu wymieniliśmy kilka zdań, ale Ava i ja zdominowaliśmy dyskusję, a Alex jadł niemal w milczeniu.

Taka dynamika panowała między nami od zawsze, jeszcze przed rozpadem naszej przyjaźni. Ja mówiłem, on słuchał. Ja byłem ekstrawertykiem, a on introwertykiem. Ava żartobliwie nazywała nas yin i yang.

To samo można by powiedzieć o jej relacji z Alexem. Jej słoneczny optymizm był tak daleki od lodowatego cynizmu Alexa jak słońce od księżycyca, ale jakoś im wychodziło.

– Stawiam pięćdziesiąt dolarów, że Ava zostanie z Jules i do nas nie dołączy – powiedział Alex, gdy zbliżaliśmy się do stoku narciarskiego.

Prychnąłem.

– Nie zakładam się. Jules zawsze wciąga ją w jakieś gównno. Nie dziwiłbym się, gdybyśmy po powrocie do ośrodka zastali nasz domek w ogniu.

O ile, oczywiście, Jules rzeczywiście źle się czuła. Ava nie rozwinęła swojej myśli, mówiąc, że Jules „źle się czuje”.

Czy chodziło o migrenę? Ból brzucha? A może pojawiły się jakieś dolegliwości po naszym zderzeniu?

Zmartwienie podskoczyło mi do gardła, ale zmusiłem je do odwrotu. Po moim żarcie odeszła wściekle w pełni sił. Nic jej nie było. Gdyby tak nie było, Ava bardziej by się wystraszyła.

Zanim Alex zdążył odpowiedzieć, nasze telefony piknęły jednocześnie. Sprawdziliśmy wiadomości, pokręciłem głową.

Ava: Zostanę na trochę z Jules. Nie czekajcie na mnie. Do zobaczenia na kolacji.

Ava: Bawcie się dobrze! Xx

– Wygadałeś. – Schowałem telefon. Nie wiedziałem, czy Jules potrzebowała Avy, czy też była to kolejna z prób Avy, by zmusić mnie i Alexa do pogodzenia się. Pewnie jedno i drugie. – A tak w ogóle to co stało się Jules? Ava nie powiedziała. – Starłem się mówić tak swobodnym tonem, jak to tylko możliwe.

– Nie pytałem.

Oczywiście, że nie. Alexowi zależało tylko na dwóch osobach, a ich imiona zaczynały się na A.

– Na pewno nic jej nie jest. – Zsunąłem gogle z głowy i założyłem na oczy.

– Wygląda na to, że niezwykle przejmujesz się jej samopoczuciem. Myślałem, że jej nienawidzisz.

Zesztywniałem pod wpływem tej implikacji.

– Nie przejmuję się i nienawidzę jej.

– Jasne.

Zignorowałam jego znaczące spojrzenie i kiwnąłem głową w dół wzgórza.

– Ścigamy się na dół.

Była to po części gałązka oliwna, po części rozproszenie uwagi. Ostatnio sporo tego potrzebowałem. Ale skoro mogłem rozmrozić relacje z Jules – tylko trochę i na krótki czas – może mogłem zrobić to samo z Alexem.

To jeszcze nie znaczyło, że mu wybaczyłem. Nie miałem problemów z trzymaniem urazy, ale aktywna nienawiść do kogoś była wyczerpująca, zwłaszcza gdy utknęło się w towarzystwie tej osoby na dłuższy czas. A ostatnio byłem po prostu cholernie zmęczony. Psychicznie, bo pod względem fizycznym czułem się całkiem nieźle.

Życie odłamywało ze mnie kawałek po kawałku, a ja nie wiedziałem, jak odzyskać te utracone elementy.

Alex zrobił zaskoczoną minę, a potem lekko się uśmiechnął.

– Przegrany kupuje drinki przez resztę weekendu.

– Jeśli wziąć pod uwagę, że ja jestem biednym lekarzem rezydentem, a ty jesteś pieprzonym milionerem, to ja dostanę bardziej po dupie – mruknąłem.

– Nie obrażaj mnie. Jestem miliarderem – odpowiedział. – Ale skoro masz tak mało wiary w swoje umiejętności narciarskie... – Wzruszył ramionami. – Możemy to odwołać.

Skrzywiłem się. Nienawidziłem jego bredni o odwróconej psychologii, a jednak zawsze się na to nabierałem.

– Mam mnóstwo wiary w swoje umiejętności, sztywniaku z za biurka. – Wyciągnąłem rękę. – Umowa stoi.

Zaśmiał się cicho, niezrażony obelgą. Siedząc za biurkiem, zarabiał chore pieniądze, więc na jego miejscu też bym się nie obraził.

Uściskał mi rękę, a w jego oczach pojawił się błysk konkurencji.

– Umowa stoi.

I tak po prostu ruszyliśmy przed siebie.

Obaj byliśmy zawodowcami w jeździe na nartach, więc zjazd zajął nam mało czasu.

Nie powinniśmy jeździć tak szybko po tak trudnej trasie, ale żaden z nas się tym nie przejmował.

Mój stres z pracy, kłótnia z Alexem, niepokojąca nowa fiksacja na punkcie Jules... Wszystko to rozplynęło się, gdy rzuciłem się w swój żywioł.

Adrenalina płynęła w moich żyłach, podsycana przez wiatr smagający twarz i zimne powietrze wkradające się do płuc. Moje serce było dzikim, niepokromionym zwierzęciem, moje zmysły się wyostrzyły i wychwytywały każdy szczegół otaczającego mnie świata – drobiny śniegu rozpryskujące się na mnie, gwizd wiatru i cichy ryk mojego serca, każdy wybój i grzbiet, gdy zjeżdżałem swoją pierwszą trasą z potrójnym czarnym rombem.

Minęła mnie ubrana na czarno postać.

Alex.

Uśmiechnąłem się złośliwie i jeszcze bardziej poczułem zew rywalizacji. Docisnąłem narty i przeleciałem obok niego.

Wydawało mi się, że słyszę za sobą śmiech Alexa, ale wiatr zabrał ten dźwięk, zanim w pełni dotarł on do moich uszu.

Ominiąłem wystającą skałę, a następnie wykonałem kolejny ostry zakręt, by utrzymać się na trasie. Większość ludzi oszalałaby ze strachu, jadąc tak szybko na takim szlaku, ale dla mnie nie było nic lepszego niż igranie ze śmiercią.

Pomiędzy niemalże utonięciem Avy, samobójstwem mojej mamy a ludźmi, których ratowałem, i tymi, których nie mogłem uratować na pogotowiu, Śmierć i ja staliśmy się starymi znajomymi. Nienawidziłem jej, a każde przeżycie jednej z moich eskapad było metaforycznym pokazaniem fakersa żniwiarzowi.

Wiedziałem, że pewnego dnia mnie dorwie – tak jak wszystkich innych. Ale nie dzisiaj.

Pojawiły się kolejne zakręty. Więcej przeszkód, przez które gdybym był mniej doświadczonym narciarzem, wylądowałbym na ostrym dyżurze jako pacjent, a nie lekarz. Bez wahania wchodziłem w każdy z nich i w ogóle nie zwalniałem, choć nie jechałem tak szybko jak na normalnym stoku.

Alex i ja utrzymaliśmy mniej więcej to samo tempo aż do końca, kiedy to pokonałem go na dole szlaku o niecałe pięć sekund.

Satysfakcja wypełniła moje płuca.

– Wygląda na to, że w ten weekend ty stawiasz drinki. – Wsunąłem gogle z powrotem na czubek głowy, dyszałem z wysiłku. – Dobrze, że jesteś miliarderem, bo będę prosić barmana o najdroższego drinka, jakiego serwują. Za każdym razem.

– Jeszcze nie. – Zmrużył oczy. Zawsze uwielbiałem obserwować jego reakcję na przegraną, bo działo się to niezwykle rzadko. – Najlepszy w trzech wyścigach.

– Zmiana zasad po fakcie. – Cmoknąłem, udając rozczarowanie. – Volkov, ale z ciebie pieprzony frajer.

– Ja nie przegrywam.

– A jak nazwiesz to, co się właśnie stało? – Gestem wskazałem stromą, krętą trasę za nami.

W jego oczach błysnęła rzadka złośliwość.

– Alternatywna wygrana.

– Och, przestań pieprzyć te bzdury. – Ale nie potrafiłem powstrzymać śmiechu.

Ponieważ ja nigdy nie odrzucam wyzwania, zgodziłem się na trzy wyścigi, choć potem tego żałowałem, bo podczas drugiego zjazdu Alex pokonał mnie o minutę.

Trzeci zjazd był jeszcze bardziej wyrównany niż pierwszy. Jechaliśmy dosłownie łeb w łeb aż do ostatniej sekundy, kiedy to wyprzedziłem go o włos.

Na mojej twarzy pojawił się wredny uśmiech i już otworzyłem usta, kiedy Alex mi przerwał.

– Ani słowa – ostrzegł.

– Nie miałem zamiaru nic mówić. – Moja mina wyrażała wszystko. – Nie musisz czuć się źle. – Poklepałem go po plecach, gdy szliśmy z powrotem do domku na kolację. – Nie ma się co wstydzić alternatywnego zwycięstwa. Każdy srebrny medalista ci to powie.

– Nie czuję się źle. A jeśli się poczuje, to po prostu kupię sobie złoty medal. Dwudziestoczekaratowy, od Cartiera.

– Jesteś dupkiem.

– Zawsze.

Pokręciłem głową. Tak długo nie zadawałem się z Alexem, że zapomniałem, jak popieprzone było jego poczucie humoru, choć byłem jedną z niewielu osób, które w ogóle uważały to za humor. Większość ludzi po prostu uważa go za kutasa... No cóż, nie bez powodu. Ava nazywała go robotem...

Uśmiech natychmiast znikł mi z twarzy.

Ava. Michael. Porwanie, tajemnice i tysiące kłamstw, które skaziły każde wspomnienie naszej przyjaźni.

To popołudnie było najbliższe normalności od dłuższego czasu i prawie zapomniałem, dlaczego Alex i ja już się ze sobą nie przyjaźniliśmy.

Prawie.

Alex musiał wychwycić zmianę atmosfery, bo też przestał się uśmiechać i wyraźnie zacisnął szczękę.

Napięta atmosfera okryła nas niczym żelazna kurtyna.

Chciałem zapomnieć o tym, co się stało, i zacząć od nowa. Miałem mnóstwo przyjaciół, ale tylko jednego najlepszego przyjaciela i czasem tęskniłem za nim tak strasznie, że aż sprawiało mi to ból.

Ale nie byłem już tą samą osobą, którą byłem trzy lata temu, podobnie jak Alex. Nie wiedziałem, jak ruszyć dalej, choć bardzo tego chciałem. Za każdym razem, gdy robiłem postępy, jarzmo przeszłości wciągało mnie z powrotem jak zazdrosna kochanka.

A jednak nasze zawody narciarskie udowodniły, że Alex i ja potrafimy zachowywać się normalnie w swojej obecności, nawet gdy nie ma Avy. To za mało, ale zawsze to jakiś początek.

– Dobrze się dzisiaj bawiłem – powiedziałem sztywno, badając grunt zarówno dla siebie, jak i dla Alexa.

Odpowiedział dopiero po kilku sekundach. Znowu go zaskoczyłem. Dwa razy w ciągu jednego dnia – to musiał być rekord.

– Ja też.

I potem już nie rozmawialiśmy.

JOSH

JULES NIE PRZYSZŁA NA KOLACJĘ, ale ponieważ nie chciałem słyszeć od Alexa kolejnych pytań o to, dlaczego tak bardzo się o nią martwię – a wcale się nie martwiłem, byłem jedynie ciekawy – poczekałem, aż wrócimy do naszego domku, a potem zacząłem przepytować Avę.

– Co jest z JR? – spytałem cicho.

Alex zniknął w ich łazience, żeby wziąć prysznic, ale nie zdziwiłbym się, gdyby umiał słyszeć wszystko przez ściany.

Przygryzła dolną wargę.

– Avo. – Rzuciłem jej poważne spojrzenie. – Jeśli ona umrze w środku nocy, śpiąc ze mną w jednym łóżku, muszę o tym wiedzieć, żeby móc odpowiednio rozplanować godziny snu.

– Strasznie śmieszne. – Zerknęła w stronę zamkniętych drzwi. – Dobra, mówię ci tylko dlatego, że jesteś lekarzem. A także dlatego, że po południu sytuacja się pogorszyła, ale Jules jest zbyt uparta, by poprosić o pomoc.

Wcześniejsze ziarno mojego zmartwienia zakwitło w pełne pieprzone drzewo, z liśćmi i w ogóle.

– Co się pogorszyło?

Moja siostra zawahała się, a potem przyznała:

– Ona ma... naprawdę bardzo bolesne miesiączki. Wykraczające daleko poza zwyczajne skurcze. Zazwyczaj ból kończy się po jednym dniu, ale w tym czasie...

– Jest nie do zniesienia – dokończyłem. W mojej piersi utworzył się twardy węzeł. – Endometrioza?

Większość kobiet doświadczała pierwotnego bolesnego miesiączkowania, czyli skurczów menstruacyjnych. Ale choroby takie jak endometrioza były wynikiem problemów z narządami rozrodczymi i zwykle były o wiele poważniejsze.

Pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się, ale nie chcę za nią mówić. Ona nie lubi o tym rozmawiać.

– Rozumiem.

W społeczeństwie istniało tabu dotyczące miesiączki i wiele osób, zarówno kobiet jak i mężczyzn, nie czuło się komfortowo podczas takich rozmów.

Po latach szkoły medycznej i rezydentury nie miałem problemu z rozmową o jakiegokolwiek funkcji ciała, ale nie poruszyłbym jakiegoś tematu, jeśli ta druga osoba nie chciałaby o nim rozmawiać.

– Odpuść sobie dzisiaj złośliwości, dobrze? – Rzuciła mi ostre spojrzenie.
– Ona nie jest w nastroju.

– Nie jestem potworem, siostrzyczko. – Potargałem jej włosy, skrzywiła się. – Nie martw się.

Kiedy Ava poszła spać, zatrzymałem się przed naszym pokojem i delikatnie zapukałem, na wypadek gdyby Jules była rozebrana. Żadnej odpowiedzi.

Odczekałem jeszcze chwilę, zanim otworzyłem drzwi z cichym skrzypnięciem. Lampa była włączona, a ja od razu spojrzałem na skuloną postać Jules. Leżała w pozycji embrionalnej na boku, przyciskała poduszkę do brzucha. Nie widziałem jej twarzy, ale od razu zeszywniała.

Czyli nie spała.

– Hej – powiedziałem cicho. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Po prostu boli mnie brzuch – wymamrotała.

Ruszyłem w jej stronę, aż byliśmy twarzą w twarz, a ja znowu poczułem ścisk w piersi, gdy zauważyłem jej płytki oddech i białe palce ściskające mocno poduszkę.

– Wzięłaś ibuprofen? Bo jak coś, to mam. – Zawsze nosiłem przy sobie miniapteczkę z bandażami, środkami przeciwbólowymi i innymi niezbędnymi rzeczami.

– Ta. – Ściągnęła brwi. – Ava ci powiedziała, prawda?

– Tak. – Nie było sensu kłamać.

Jęknęła.

– Powinam była jej powiedzieć, żeby nic nie mówiła.

– Na pewno zauważyłbym, że coś jest nie tak, gdybym zobaczył cię w pozycji zdeformowanej krewetki.

To nie zaliczało się do złośliwości, przecież chciałem, żeby poczuła się lepiej. Mogłaby to zripostować, w końcu kłótnie ze mną zawsze dodawały jej animuszu.

Gdy nie odpowiedziała, przestałem się uśmiechać.

No dobra, może komentarz o zdeformowanej krewetce nie był tak pomocny, jak mi się wydawało.

Czy powinienem spróbować jej pomóc, czy zostawić ją w spokoju? Nie było niezawodnej metody na złagodzenie silnych skurczów, a ona brała już ibuprofen, ale pozostało jeszcze kilka sposobów.

Pytanie brzmiało, czy ona chce mojej pomocy.

Gdy Jules mimowolnie skrzywiła się z bólu i przycisnęła poduszkę mocniej do brzucha, podjąłem decyzję.

Pieprzyć to. Miałem zamiar jej pomóc, czy jej się to podobało, czy nie. Nie mógłbym spać obok niej, wiedząc, że cierpi. Nie byłem aż takim dupkiem.

Wszedłem do łazienki i zacząłem przeglądać wyposażenie. Mógłbym przysiąc, że kiedy zostawialiśmy nasze bagaże, widziałem... Aha. Wziąłem do ręki małą buteleczkę z olejkiem lawendowym i wróciłem do Jules.

– Może uda mi się pomóc ci z tymi skurczami – powiedziałem. – Odwróć się.

– Po co?

– Zaufaj mi. – Gdy otworzyła usta, podniosłem wolną rękę. – Tak, wiem. Nie ufasz mi. Ale jestem wyszkolonym specjalistą medycznym i obiecuję, że nie mam złych zamiarów. Więc jeśli nie chcesz męczyć się przez całą noc...

– Niby taki z ciebie wyszkolony specjalista, a jednak twoje łózkowe maniery wymagają jeszcze ogromu pracy. – Mimo to spełniła moją prośbę i położyła się na plecach.

– Jeszcze nigdy nikt się nie skarżył. – Usiadłem obok niej na łóżku i położyłem poduszkę na boku. Kiwnąłem głową w stronę jej koszulki. – Mogę?

Spojrzała na mnie nieufnie, ale kiwnęła głową.

Podniosłem jej koszulkę, odsłoniłem brzuch, a następnie wyciągnąłem korek z buteleczki i rozgrzałem kilka kropel olejku w dłoniach. Niby służył do kąpieli, ale teraz wykonam nim masaż.

Przejechałem dłońmi po jej brzuchu i najpierw zatoczyłem delikatne kręgi, zanim przeszedłem do bardziej konkretnego ugniatania. Nie byłem licencjonowanym masażystą, ale przez te wszystkie lata przyswoiłem sobie podstawy i poznałem kilka sztuczek.

Na początku pod wpływem mojego dotyku mięśnie Jules się spięły, ale w miarę upływu minut stopniowo się rozluźniały.

– Właśnie tak – mruknąłem. – Głęboki oddech. Jak się czujesz?

– Lepiej. – Zamknęła oczy. – Dobry w tym jesteś. – Powiedziała to zarówno z niechęcią, jak i z podziwem.

– Jestem dobry we wszystkim. – Gdy się naburmuszyła, lekko się uśmiechnąłem.

W pokoju zapanowała rozluźniona atmosfera, kontynuowałem masaż. Skóra Jules była miękka i ciepła pod moimi palcami. Zaczęła równomiernie oddychać.

Spojrzałem na jej twarz. Nadal miała zamknięte oczy, więc pozwoliłem sobie na przyglądanie się ciemnym rzęsom na policzkach, bujnej krzywiźnie dolnej wargi i jedwabistemu wachlarzowi miedzianych włosów rozrzuconych na poduszce. Jej brwi nie były już ściągnięte z bólu, a węzeł w mojej piersi trochę się rozluźnił.

Po raz pierwszy widziałem Jules tak bezbronną. To było... wytrącające z równowagi. Byłem tak przyzwyczajony do naszych kłótni, że nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jaka ona jest za tym całym ogniem i zuchwałością.

Skąd wiesz, że już się to nie stało?

Moja rodzina nie była zbyt zainteresowana jazdą na nartach. A nawet gdyby była, to nie miała pieniędzy.

Ona ma... naprawdę bardzo bolesne miesiączki. Wykraczające daleko poza zwyczajne skurcze.

Znałem Jules od lat, a jednak tak niewiele o niej wiedziałem. Jej rodzinie, jej historii, jej tajemnicach i jej demonach. Co skrywała pod tą wojowniczością? Coś mi mówiło, że nie tylko słońce i tęczę.

Skupiłem się ponownie na zadaniu, które miałem do wykonania, i spróbowałem powstrzymać swoje błądzące myśli.

– Już lepiej? – Moje słowa zabrzmiały dziwnie cicho.

– Mhm. – Senna afirmacja Jules wywołała u mnie kolejny uśmiech.

Ponownie spojrzałem w górę, a nisko w moim podbrzuszu zebrało się ciepło, gdy zobaczyłem, że wpatruje się we mnie z leniwym, sennym wyrazem twarzy.

Gdy spojrzeliśmy sobie w oczy, lekko rozchyliła usta. Wytrzymaliśmy spojrzenia. Wszystko płonęło.

Elektryczność naładowała spokojne dotąd powietrze i zatańczyła po mojej skórze, która nagle zbyt mocno była naciągnięta na moich kościach. Serce waliło mi jak dzikie.

Oddech Jules znów stał się nieregularny. Nie tylko słyszałem jej szybkie wdechy i wydechy, lecz także czułem je pod swoimi dłońmi. Idealnie pasowały do nierównego rytmu mojego własnego oddechu.

Kiedy oblizwała wargi, sam Bóg nie byłby w stanie powstrzymać wszystkich sprośnych obrazów wypełniających mój mózg. Te pełne, wypięlegnowane usta owinięte wokół główki mojego kutasa, ten delikatny różowy język liżący go w górę i w dół po całej długości, ona patrząca na mnie tymi swoimi wielkimi orzechowymi oczami...

Moje ręce znieruchomiały i zwinęły się w pięści. Nie było sensu udawać, że nadal robię jej masaż. Jedyne, na czym mogłem się skupić, to erekcja napinająca się w moim rozporoku i ukrywanie jej przed Jules.

To było takie popieprzone. Ona cierpiała, a ja byłem twardy jak skała. To dowód na to, że ciało i umysł rzadko działały w zgodzie.

Ale Jules już nie do końca wyglądała, jakby ją coś bolało. Zamiast tego patrzyła na mnie jak...

Nie myśl o tym.

– Teraz powinno już być dużo lepiej. – Odchrząknąłem, a potem zacząłem mówić dalej: – Przyniosę ci ciepły kompres, żebyś mogła używać go w nocy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wstałem i poszedłem do łazienki, wykrzywając się tak, by nie mogła zobaczyć mocno niestosownego namiotu w moich spodniach. Kiedy wróciłem z kompresem z ręcznika, Jules już mocno spała.

Poczułem zarówno ulgę, jak i rozczarowanie.

Złożony ręcznik położyłem delikatnie na jej brzuchu i przycisnąłem do niego jej ręce, żeby się nie zsunął. Przykryłem ją kołdrą, zgasilem lampę i po raz kolejny poszedłem do łazienki, gdzie odkręciłem wodę na maksa i poczekałem, aż wybije ona napięcie z moich mięśni.

Potarłem dłońmi twarz, próbując nadać sens wydarzeniom z ostatnich czternastu godzin.

Tego ranka Jules i ja jak zwykle wymienialiśmy obelgi, ale w ciągu dnia chętnie uczyłem ją jeździć na nartach, martwiłem się o jej samopoczucie i wykonałem jej pieprzony masaż aromaterapeutyczny. Nie mówiąc już o tym, że nadal byłem twardszy niż stalowa rura.

Co, do cholery, się ze mną działo?

Zamiast poddać się chęci zajęcia się swoją sytuacją na dole, dokończyłem prysznic i przebrałem się w spodnie od dresu.

Nie mogłem zwalić sobie do fantazji o Jules, nie, kiedy spała w pokoju obok i nawet jej nie lubiłem. Ale przecież pożądanie i sympatia nie zawsze szły ze sobą w parze.

Wszedłem na łóżko, upewniając się, że jestem jak najdalej od niej, i próbowałem zasnąć, ale mój cholerny mózg nie chciał się wyłączyć.

Jules. Alex. Listy od Michaela. Jules. Moja pieprzona erekcja, która nie chciała minąć. Jules.

Mój kutas pulsował coraz mocniej, a w moim gardle wezbrał cichy jęk. Wiedziałem już, że to będzie długa noc.

JULES

OBUDZIŁAM SIĘ, CZUJĄC DELIKATNY ZAPACH LAWENDY i ciężką muskularną rękę obejmującą mnie w pasie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio obudziłam się z facetem w swoim łóżku. Zwykle nie spędzałam z nimi całej nocy.

Ale ta ręka była miła. Silna, stanowcza i pocieszająca, jakby miała mnie przed wszystkim chronić, no i należała do kogoś, kto wspaniale pachniał.

Westchnęłam cicho z zadowolenia i wtuliłam się we właściciela ręki. Miałam zamknięte oczy. Nie byłam jeszcze gotowa na opuszczenie tego wygodnego gniazdka i stawienie czoła rzeczywistości.

Ramię zacisnęło się wokół mojej talii i przyciągnęło mnie bliżej, aż moje plecy przycisnęły się do jego torsu. Mimowolnie się uśmiechnęłam, kiedy wydał z siebie senny męski pomruk i wtulił twarz w moją szyję. Tymczasem w moim podbrzuszu pojawiło się ciepło, gdy twarde, wyrzeźbione linie jego ciała dostosowywały się do moich miękkich.

Kim on był? Czy my uprawialiśmy wczoraj seks?

Mój mózg nie pracował jeszcze na wysokich obrotach, a przeczesywanie wspomnień z ostatnich dwudziestu czterech godzin wydawało się zbyt trudnym zadaniem o tak wczesnej porze.

Przeciągnęłam się i poczułam coś miękkiego i puszystego. Z ciekawości otworzyłam jedno oko i zauważyłam leżący obok mnie ręcznik.

Co ja robiłam z ręcznikiem w...

Vermont. W pokoju z podwójnym łóżkiem. Nauka jazdy na nartach. Okres. Josh. Masaż.

Mój mózg w końcu się obudził i zbombardowały mnie wszystkie wydarzenia z poprzedniego dnia.

Wreszcie otworzyłam oczy. Skoro ja i Josh musieliśmy dzielić pokój, to ta ręka...

– Aaa! – Zrzuciłam ją z siebie i wyskoczyłam z łóżka, w pośpiechu uderzając nogą o szafkę nocną.

Pewnego dnia miałam spojrzeć wstecz i skrzywić się na myśl o tym niegodnym krzyku, ale jedyne, na czym mogłam się teraz skupić, to fakt, że spałam z Joshem Chenem. Dzięki Bogu tylko dosłownie, ale jednak.

– Jezu. – Jęknął i zasłonił oczy przedramieniem. Pościel się zsunęła i odsłoniła jego nagę, umięśnioną klatkę piersiową. – Czerwona, jest za wcześnie na potępieńcze jęki.

Mój oddech przyśpieszył pod wpływem tej obrazu.

– Przytulałeś mnie – odparłam oskarżycielskim tonem. – I nie masz na sobie koszulki.

Zmusiłam się do wpatrywania się w jego twarz zamiast w mięśnie, które spinały się przy każdym ruchu. Te długie i silne mięśnie należały do kogoś, kto doskonalił je poprzez sport i przebywanie na świeżym powietrzu, a nie na siłowni.

Szerokie ramiona, zarysowane mięśnie brzucha, skrawek sześciopaku wyłaniający się spod zmiętego prześcieradła wokół jego pasa...

Przestań.

– Byłaś ciepła i na miejscu. Zadziałałem pod wpływem instynktu. – Ziewnął i wyciągnął ręce nad głową. – Chyba dobrze jest zobaczyć cię żywą. Bo wczoraj praktycznie nie funkcjonowałaś.

Mimo zblazowanego tonu zaczął mi się uważnie przyglądać, tak jakby szukał śladów mojego cierpienia z zeszłego wieczoru.

Na szczęście moje miesiączki były straszne tylko przez mniej więcej dwadzieścia cztery godziny. Po tym czasie ból zamieniał się w normalne skurcze. Miałam z nimi do czynienia od jedenastego roku życia i nauczyłam się dopasowywać swój harmonogram do przewidywanych dat rozpoczęcia okresu. W tym miesiącu dostałam okres cztery dni wcześniej, dlatego tak mnie to zaskoczyło.

– Tak, cóż, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Gdy przypomniałam sobie, co zrobił dla mnie poprzedniego dnia wieczorem, część mojego wzburzenia minęła. Nie wiedziałam, czy to jego technika, czy sam fakt posiadania kogoś, kto się mną zajął, ponieważ zwykle nienawidziłam kontaktów z ludźmi pierwszego dnia miesiączki, ale jego masaż złagodził mój ból bardziej niż cokolwiek innego, czego próbowałam przez lata. Najwyraźniej też przygotował mi kompres z gorącego ręcznika, kiedy usnęłam.

Nie musiał robić żadnej z tych rzeczy, jednak z jakiegoś powodu je zrobił.

– Dziękuję. – Moje podziękowania zabrzmiały mrukliwie, ale i szczerze. – Za... No wiesz. – Wskazałam gestem swój brzuch.

Czekałam, aż zacznie chełpić się moimi podziękowaniami – po raz pierwszy w życiu mu za coś podziękowałam – ale on odpowiedział prostym:

– Nie ma za co.

Między nami zapadła cisza. Poczułam nagłe skrępowanie i zaczesalam pasemko włosów za ucho. Od miesiączki byłam wzdęta jak cholera i taka przymulona i potargana musiałam wyglądać okropnie.

Zamiast odwrócić wzrok, Josh wpatrywał się we mnie z intensywnością, która wryła się pod moją skórę i rozpałała ogień nisko w podbrzuszu, podobny do tego, który pojawił się w moim ciele, jeszcze zanim zasnęłam poprzedniego wieczoru.

Byłam już półprzytomna, ale połączenie jego silnych dłoni, ciepłych oczu i ulgi z powodu złagodzonego bólu posłało moje fantazje w podróż po niezbadanych ścieżkach. Zaczęłam myśleć o tym, jak to byłoby czuć jego

dłonie na innych częściach mojego ciała, a także o tym, czy jego język był tak samo zwinny jak dłonie...

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z moich niestosownych rozmyślań.

Josh i ja przestaliśmy na siebie patrzeć. Wyraźne napięcie, które pojawiło się w jego ramionach, odpowiadało sztywności moich mięśni. Nie robiliśmy niczego niestosownego, ale i tak czułam się jak dzieciak, którego ręka została złapana w słoiku z ciastkami, kiedy głos Avy dobiegł nas przez grube dębowe drzwi.

– Wstaliście już? Śniadanie kończy się za pół godziny.

Natychmiast spojrzałam na wiszący na ścianie zegar. Cholera. Spaliśmy dłużej, niż myślałam.

– Tak – odparłam. – Zaraz wyjdziemy.

Gdy się szykowaliśmy, nie zamieniliśmy ani słowa. Nie było mowy, żebym tego dnia jeździła na nartach, założyłam więc wygodne spodnie do jogi i za duży sweter. Podczas okresu moja chęć strojenia się spadała do zera.

– Jak się czujesz? – spytała Ava, gdy szliśmy na śniadanie.

– O wiele lepiej. – *Dzięki twojemu bratu*, pomyślałam. – Dzięki, kochanie.

Wzięła mnie pod rękę.

– A może po śniadaniu zamiast na narty wybierzemy się do spa? Mamy do wykorzystania tę kartę podarunkową.

Och, Bogu, kurwa, dzięki.

– Avo – powiedziałam. – Nie mów Alexowi, ale to ty jesteś prawdziwą geniuszką w tym związku.

Zaczęła się śmiać.

Reszta poranka minęła w mgnieniu oka – Alex i Josh jeździli na nartach, a ja i Ava korzystałyśmy z masażu i zabiegów na twarz w spa. Ale nawet jeśli mój masażysta był profesjonalnie przeszkolony, nie trafił w punkt tak jak Josh.

– Trochę w lewo, proszę... w prawo... Tylko trochę mocniej... – Staralam się jak najlepiej opisać, o co mi chodzi.

– Tak jak teraz? – Masażysta zastosował się do moich wskazówek, ale i tak nie dorównywało to dotykowi Josha. – Jakie to uczucie?

– Świetne – mruknęłam, poddając się. – Dziękuję.

Może to przez ten olejek, którego użył Josh. Pachniał lepiej niż te kwiatowe w spa.

Kiedy Ava i ja spotkałyśmy się z chłopakami na lunchu, byłam bardziej rozdrażniona niż zrelaksowana moimi ciągłymi myślami o pewnym lekarzu.

Nie posądzałam go o to, że przed masażem dodał do olejku jakiś pobudzający eliksir. A to byłoby jedyne wiarygodne wyjaśnienie tego, że ciągle o nim myślałam.

Przecież musiał istnieć jakiś powód okazywanej mi przez niego sympatii.

– Jak tam było w spa? – Alex położył rękę na oparciu krzesła Avy i musnął wargami jej policzek.

– Było wspaniale. – Kiedy się uśmiechnęła, biła od niej tak wielka miłość, że aż rozboleła mnie klatka piersiowa. – Jak było na nartach? Znowu wróciliście na tę najtrudniejszą trasę?

– Tak – odpowiedział Josh w tym samym czasie, kiedy Alex odpowiedział:

– Nie. Ja byłem na snowboardzie.

– Ach. – Ava patrzyła to na jednego, to na drugiego. – Dobrze.

Zrobiło się niezręcznie jak cholera.

W milczeniu przeglądaliśmy nasze menu. Josh usiadł obok mnie i za każdym razem, gdy któreś z nas się poruszyło, nasze nogi się o siebie ocierały.

Burger szefa, pieczony łosoś...

Jego spodnie dotykały moich łydek. Zacisnęłam szczękę i starałam się skupić. Łosoś pieczony na patelni z sałatką z fenkułu włoskiego...

Sięgnął po swoją szklankę, a gdy to robił, rękaw jego koszuli dotknął mojej dłoni.

Gwałtownie cofnęłam rękę i z determinacją patrzyłam na listę dań. Łosoś pieczony na patelni z sałatką z fenkułu włoskiego...

Kiedy pojawił się nasz kelner, z jasnymi oczami i wesołym usposobieniem, przeczytałam ten sam opis dania już kilkanaście razy.

– Poproszę łososa – mruknęłam, kiedy wszyscy złożyli swoje zamówienia. – Dzięki.

Nienawidziłam łososa.

Spojrzałam wściekle na Josha. To jego wina. Gdyby mnie nie rozpraszał, zdążyłabym przebrnąć przez resztę menu i zamówić coś, na co miałam ochotę.

Uniósł brwi.

– Widzę, że nastąpił powrót do formy bojowej – powiedział, podczas gdy siedzący naprzeciwko nas Alex i Ava spokojnie rozmawiali. – Brakowało mi tego wyrazu irytacji na twojej twarzy. To jak balsam dla mojej duszy.

– To pewnie dlatego, że się do niego przyzwyczaiłeś, bo widzisz go u każdego, kto ma z tobą kontakt.

Rozpoczęcie kłótni z Joshem było jak założenie starej pary dżinsów, wygodne i znajome.

W jego policzku pojawił się dołeczek.

– Nie. Tylko ty, Czerwona. Wszyscy inni mnie kochają.

– Gwarantuję ci, że to nieprawda.

Ekran mojego telefonu się rozświecił, dostałam wiadomość. Podniosłam go, żadna rozproszenia uwagi, ale gdy przeczytałam tekst, ściągnęłam brwi.

Nieznany numer: Cześć, Jules

Numer kierunkowy wskazywał na Ohio.

Wszystko wokół mnie zniknęło, moje uszy wypełniło głośnie brzęczenie. Drżącymi palcami wpisałam odpowiedź.

Ja: Kto to?

Nadzieja, strach i oczekiwanie skręcały się w moim żołądku. Może to moja mama...

Wieczność minęła w ciągu dziesięciu sekund, po których przyszła odpowiedź. Kiedy ją przeczytałam, prawie upuściłam telefon.

Nieznany numer: Max

Max. Mój były chłopak. Skąd miał mój numer telefonu? Dlaczego kontaktował się ze mną akurat teraz, po siedmiu latach ciszy?

Mógł istnieć tylko jeden powód, a na samą myśl o tym zółć podeszła mi do gardła.

Max: Musimy porozmawiać.

Schowałam telefon do torby. Moje dłonie pokryły się zimnym potem, zaczęłam wycierać je o uda. Spróbowałam się pozbierać.

– Ej.

Na dźwięk głosu Josha natychmiast podniosłam głowę.

Pochylił się do przodu, jego brwi ściągnęły się w czymś, co można by uznać za troskę.

– Kto to był? Bo wyglądasz, jakbyś właśnie zobaczyła ducha. – Spojrzał na moją torbę, w której telefon wypalał już dziurę.

Nie miałam zamiaru odpowiedzieć Maksowi. Nie wiedziałam, co napisać, nie chciałam wiedzieć, o czym chce rozmawiać. Może jeśli będę go ignorowała, zniknie na kolejne siedem lat.

Zapomnij o diamentach, Marylin; to wyparcie jest najlepszym przyjacielem dziewczyny.

– Nikt. To tylko spam – skłamałam.

Josh nie poruszył ponownie tego tematu, ale przez resztę posiłku czułam na sobie ciężar jego spojrzenia.

Podniosłam do ust widelec z łososiem i zaczęłam go przeżuwać. Smakował jak tektura.

Mogłam się założyć, że Max nadal ma taśmę. Trzymał ją przez wszystkie te lata. A co, jeśli uznał, że w końcu nadszedł czas, aby zarobić na

szantażu? A jeśli nie będę w stanie sprostać jego żądaniom?

Jeśli wypuści taśmę, zniszczy moją karierę, jeszcze zanim ta na dobre się zacznie. Wszystko, na co tak ciężko pracowałam, w jednej chwili pójdzie się walić.

Rozbolał mnie brzuch, i to nie tylko od skurczów.

Zaraz zwymiotuję.

Odsunęłam krzesło i pobiegłam do łazienki, ignorując zaskoczone spojrzenia moich przyjaciół. Zdążyłam do ubikacji w samą porę, gdy mój obiad postanowił wyjść tą samą stroną, którą wszedł. Odruchy wymiotne dręczyły mnie nawet po zwymiotowaniu wszystkiego, co zjadłam. Ostatecznie rozbolało mnie gardło.

Myślałam, że udało mi się uciec od mojej przeszłości, ale przecież nasze demony zawsze nas w końcu doganiają.

JULES

PO TYCH PIERWSZYCH WIADOMOŚCIACH Max już się ze mną nie kontaktował. To ja najpierw go zignorowałam, ale jego milczenie narastało aż do momentu, gdy podczas lotu powrotnego do Waszyngtonu byłam już kłębkim nerwów.

Użyłam mojego okresu jako wymówki, dlaczego tak nagle wybiegłam z lunchu. Nikt tego nie kwestionował, choć sceptycyzm Josha był wręcz namacalny. Zignorowałam to; miałam teraz większe problemy niż jego opinia na mój temat.

Stuknęłam długopisem w biurko i wpatrywałam się w stojący przede mną ekran. Wreszcie pracowałam na głównym piętrze LHAC, bo poprzedniego dnia nareszcie przyjechało moje biurko, i słyszałam szelest papierów na biurku Ellie za mną, cichy odgłos spłukiwania toalety z łazienki na końcu korytarza i brzęk dzwonek nad drzwiami wejściowymi za każdym razem, gdy ktoś je otwierał. Wszystko było tu bardziej chaotyczne niż praca w samotności w kuchni, ale dobrze się czułam z hałasem w tle.

O ile oczywiście nie rozpraszały mnie inne rzeczy.

Spojrzałam na swój telefon. Leżał ciemny i milczący obok kubka z długopisami, ale i tak wstrzymałam oddech, tak jakbym w każdej chwili mogła otrzymać kolejną wiadomość od Maksa.

Powinnam po prostu do niego zadzwonić i mieć to za sobą, nie potrafiłam jednak zmusić się do opuszczenia mojego cyklu na wpół żalosnej, na wpół błogiej niewiedzy.

Skup się.

Wzięłam głęboki oddech i wyprostowałam się. Wróciłam do pisania, gdy za moimi plecami rozległ się pisk.

– Josh! Nie wiedziałam, że dzisiaj przychodzisz.

– Cześć, El. – Najeżyłam się pod wpływem głębokiego, uwodzicielskiego głosu Josha. – Nowa fryzura?

Zachichotała zaskoczona.

– Ta. Nie wierzę, że zauważyłeś.

Mój grymas odbił się w stojącym przede mną monitorze. Ellie to słodka istota, ale jej zauroczenie Joshem było tak oczywiste, że aż bolesne.

– Ładnie ci – zauważył. – W krótkich włosach ci do twarzy.

– Dziękuję. – Kolejny chichot.

Zaczęłam pisać szybciej, wściekle walenie w klawiaturę nabrało szaleńczego tempa, gdy obok rozległy się kroki. Zatrzymały się tuż przy mnie.

Stuk. Stuk. Stuk...

– Jules.

Odczekałam kilka uderzeń serca, zanim podniosłam głowę, by spojrzeć w oczy Josha. Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, był jego fartuch. Po raz pierwszy widziałam go w lekarskim stroju, bo przed przyjściem do kliniki zwykle się przebierał. Niebieskie ubranie było zbyt bezkształtne, by podkreślać walory sylwetki, a jednak...

Coś w mojej piersi drgnęło.

O, nie. O, nie, nie, nie.

Mój żołądek ścisnął się z przerażenia. Przecież nie mogłam czuć... przyciągania do Josha Chena. Nie tutaj, nie w Waszyngtonie. Mogłam

zrzucić chwilową utratę zdrowego osądu w Vermoncie na górskie powietrze, tutaj jednak nie było żadnego usprawiedliwienia.

Wszelkie motylki, trzepoty i wałące serce były niedopuszczalne. Nie do pomyślenia. I obrzydliwe.

– Widzę, że dostarczono twoje biurko. – Spojrzenie Josha przeszło z mojej twarzy na mój ulubiony puszysty różowy długopis. Kąciki jego ust delikatnie się uniosły. – Wygląda na to, że jesteśmy sąsiadami. Szczęściara.

Kiwnął głową w kierunku biurka znajdującego się po drugiej stronie przejścia. Zastanawiałam się, do kogo należało, ponieważ na podstawie oszczędnych elementów dekoracyjnych trudno było określić tożsamość pracownika.

– Jestem zachwycona – odparłam obojętnym tonem. Oparłam się na krzesło i zmrużyłam oczy. – Nie wiedziałam, że wolontariusze mają własne biurka.

– Nie mają. Tylko ja mam. – W jego głosie pojawiła się znajoma, zadziorna nuta. – Czerwona, jestem tu uwielbiany.

Niestety była to prawda. Reszta personelu kliniki zachwycała się nim tak, jakby był drugim mesjaszem. To wystarczyło, by zaczęło mi się zbierać na wymioty.

– Nie mam pojęcia dlaczego. – *Pamiętaj o rozejmie.* – No cóż, choć ta rozmowa jest urocza, muszę wracać do pracy. Mam jej mnóstwo – zaczął mówić fałszywym tonem.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Oczywiście.

Rozsiadł się przy swoim biurku i przez resztę popołudnia już nie rozmawialiśmy.

Gdy zegar wybił piątą, miałam zaczerwienione oczy od długiego wpatrywania się w ekran, a od pisania bolały mnie nadgarstki. Może i uderzałam trochę za mocno w klawiaturę, ale dzięki temu mogłam rozładować swoje napięcie.

– Co za dzień. – Ellie ziewnęła. – Chętnie poszłabym na drinka. Ktoś jeszcze ma ochotę? W Czarnym Lisie jest świetna oferta na happy hour.

Czarny Lis to bar po drugiej stronie ulicy i popularne miejsce spotkań personelu szpitala.

– Ja. – Marshall natychmiast uczeplił się tego pomysłu. Podobnie jak Ellie pracował tu na etat jako pracownik naukowy i jeśli zainteresowanie Ellie Joshem było migającym neonem, to zainteresowanie Marshalla Ellie było olbrzymim billboardem z reflektorami i wysokimi na dwa metry literami z napisem „Kocham Ellie”. – To znaczy pójdę z tobą.

– Świetnie – odparła Ellie. – Josh?

– Pewnie. Nigdy nie odmówię taniego drinka. – W jego policzku natychmiast pojawił się dołeczek. – Wchodzisz w to, Czerwona?

Zawahałam się. Musiałam uczyć się do egzaminów końcowych i pakować do mojej nadchodzącej przeprowadzki, ale przydałoby mi się jakieś odreagowanie stresu.

– Jasne, czemu nie?

Nikt inny w klinice nie mógł do nas dołączyć, więc pół godziny później tylko nasza czwórka siedziała przy stoliku w Czarnym Lisie i popijała rozwodnione, ale śmiesznie tanie drinki.

– Proponuję zagrać w grę. – Ellie teoretycznie mówiła do całego stolika, ale wpatrywała się w Josha.

Jego usta zadrżały.

– Jaką grę?

Usiadł obok mnie, jedną rękę oparł na oparciu krzesła obok, a w drugiej trzymał do połowy opróżnioną szklankę z colą i whisky. Zdjął już fartuch, a jego poza w połączeniu ze zmierzwionymi ciemnymi włosami i nowym strojem – założył granatowy kaszmirowy sweter z podwiniętymi rękawami, a na nadgarstku lśnił zegarek – sprawiły, że wyglądał, jakby pozował do męskiego magazynu mody.

Dopiłam drinka, by zagłuszyć żar, który zakwitł w moim żołądku.

– Prawda czy wyzwanie – rzuciła Ellie.

– El, nie wiem, czy to dobry pomysł. – Marshall przesunął się niespokojnie na swoim krześle. – Przecież razem pracujemy. To niestosowne.

Prawie się wzdrygnęłam. Marshall był tylko kilka lat starszy od Ellie, ale pouczanie dziewczyny o stosowności w środku happy hour nie było najlepszym sposobem na wzbudzenie jej zainteresowania.

– Przecież jesteśmy tylko we czworo. I nie ma tu Lisy. – Ellie machnęła lekceważąco ręką. – No i? Co sądzicie?

Josh podniósł szklankę do ust, w jego oczach tańczyło rozbawienie.

– Zróbmy to.

– Świetnie. – Rozpromieniła się i spojrzała na mnie. – Jules?

– Pewnie. – W normalnej sytuacji to ja bym zaproponowała tę grę jako pierwsza, ale całe moje zamartwianie się przez ostatni tydzień wyszło ze mnie całą energię i najlepsze, co mogłam zrobić, to iść z prądem.

– Marshall? – Ellie go szturchnęła i oblał się rumieńcem.

– No dobrze. – W jego głosie pobrzmiwała rezygnacja.

Nikt się nie zdziwił, że pierwsza runda rozegrała się między Ellie i Joshem.

– Prawda czy wyzwanie? – zapytała.

– Prawda.

Hmm. Nie dałam po sobie poznać swojego zaskoczenia. Spodziewałam się, że wybierze wyzwanie.

Ellie pochyliła się do przodu, tak by miał idealny widok na jej dekolt. Już dawno ściągnęła marynarkę i jej piersi praktycznie wylewały się spod topu.

Zerknęłam na Josha, który cały czas wpatrywał się w jej twarz. Wyglądał na bardzo spokojnego.

Nie można było powiedzieć tego samego o Marshallu – bałam się, że zaraz spłonie.

– Czy interesuje cię ktoś w klinice? – spytała Ellie.

Subtelnie.

Josh uniósł brwi.

– Ktoś z wolontariuszy czy członków personelu?

Przesunęłam się na krześle, rozległ się zenujący dźwięk, gdy moje uda odkleiły się od winylu. Josh na mnie zerknął, jego rozbawienie wyraźnie się pogłębiło. W odpowiedzi uniosłam wyzywająco podbródek.

– Albo, albo – dodała Ellie, ponownie skupiając jego uwagę na sobie. – Ale powiedzmy, że z pracowników.

– Interesują mnie wszyscy w klinice – odparł Josh. – Wszyscy jesteście wspaniali.

Spochmurniała, bo najwyraźniej zdała sobie sprawę z tego, że powinna zadać bardziej konkretne pytanie.

– Jules. – Josh spojrzał na mnie, a ja wyprostowałam się w oczekiwaniu. – Prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie – odparłam bez wahania.

Uśmiechnął się powoli.

– Wyzywam cię, żebyś całowała kogoś przy tym stole przez trzydzieści sekund.

W jego oczach pojawił się błysk satysfakcji, spodziewał się, że się wycofam.

Nie miał pojęcia, że nigdy w życiu nie cofnęłam się przed żadnym wyzwaniem.

Cały czas patrzyłam mu w oczy, gdy pochylałam się do przodu, zbliżając się do niego centymetr po centymetrze, aż się uśmiechnął, a w jego oczach pojawiło się ciepło.

Poczekalam, aż nasze twarze znajdą się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie, a potem gwałtownie skręciłam i zamiast niego pocałowałam zaskoczonego Marshalla.

– Mmmphng – pisnął.

– Nie masz nic przeciwko? – szepnęłam mu w usta.

– Mmmphng – powtórzył, tym razem wyższym głosem. Nie odsunął się, więc potraktowałam to jako odpowiedź twierdzącą.

Poprowadziłam go przez pocałunek, odczekałam wymagane trzydzieści sekund, a potem się cofnęłam. Na widok reakcji ludzi wokół mnie uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Ellie zbierała szczękę ze stołu, a Josh wpatrywał się we mnie z kamienną twarzą. Tymczasem Marshall siedział nieruchomo na swoim krześle, miał szkliste oczy i rozdziawione usta.

– Przepraszam, że tak cię zaskoczyłam – powiedziałam. – Ale świetnie całujesz. Na piątkę z plusem.

– Nie... nie ma sprawy – wyjąkał. – Ja... eee... ja... – Spojrzał na Ellie, która patrzyła na niego z trochę większym zainteresowaniem niż wcześniej.

Stłumiłam uśmiech. Najlepszym sposobem na wzbudzenie zainteresowania kobiety było wprowadzenie małej konkurencji.

– Chyba udało nam się wytrwać trzydzieści sekund?

Skierowałam to pytanie do Josha, który odpowiedział chłodno:

– Dłużej niż trzydzieści. Najwyraźniej bardzo się w to zaangażowaliście.

– Jak już wspomniałam... – Bawiłam się moją pustą już szklanką. – Marshall świetnie całuje.

– Wierzę ci na słowo. – Spojrzał na niego. – Marshall, stary. Twoja kolej.

Rozegraliśmy kolejne trzy rundy, zanim Ellie niechętnie się wycofała, bo następnego dnia miała lot wcześniej rano. Podobno jej babcia kończyła osiemdziesiąt pięć lat, więc Ellie leciała do domu do Milwaukee na uroczystość.

Wpatrywała się w Josha, jakby chciała, żeby wyszedł z nią, ale on jedynie życzył jej dobrej nocy i bezpiecznego lotu do domu. Marshall oczywiście zaproponował, żeby wzięli razem ubera, bo jechali w tę samą stronę.

No i zostaliśmy we dwoje.

– Ellie się w tobie podkochuje – powiedziałam po wyjściu naszych współpracowników.

Ukradłam z koszyczka ostatnią frytkę i wsadziłam ją do ust. Nie łamałam zasad babskiej solidarności, bo byłam w stu procentach przekonana, że Josh o tym wie. Przecież w swojej arogancji pewnie uważał, iż kocha się w nim każda heteroseksualna kobieta, choć to nieprawda.

Wykrzywił usta.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– A jesteś zainteresowany?

– A obchodzi cię to?

Przeżułam powoli frytkę i przełknęłam ją z namysłem, a potem odpowiedziałam:

– Ani trochę.

Niechęć przeskakiwała między nami, skrywając coś innego, co znajdowało się głębiej.

– Oczywiście, że nie – odparł cicho Josh. Dokończył drinka, nie odrywając ode mnie wzroku. – Niezły pokaz dałaś wcześniej z Marshalllem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie udawaj głupiej. To nieodpowiednie.

– Nie udaję. Myślisz, że nie pocałowałam Marshalla z własnej woli tylko dlatego, że nie ma idealnej twarzy i sześciopaku? – Spojrzałam na niego znacząco. – Wygląd to nie wszystko. Marshall jest przynajmniej uroczy.

Jego uśmiech stał się jakby ostrzejszy.

– Czerwona, ty nie chcesz ani nie potrzebujesz, by facet był uroczy. Zanudziłabyś się przy nim na śmierć.

– Och, doprawdy? – Mój głos ociekał trującym miodem. – To uświadom mi, proszę, czego potrzebuję? Skoro tak dobrze mnie znasz.

Josh pochylił się do przodu, aż jego usta pojawiły się w pobliżu mojego ucha. Resztkami sił powstrzymałam się przed ucieczką. Serce dudniło mi w piersi tak głośno, że przegapiłabym jego odpowiedź, gdyby jego głos nie wlał się we mnie jak ciemny jedwab, niebezpieczny, a zarazem uwodzicielski.

– Chcesz kogoś, kto potrafi rzucić ci wyzwanie. Kto cię podnieci. Będzie trzymał cię w pełnej gotowości. A jeśli chodzi o to, czego potrzebujesz... – Jego pachnący whisky oddech muskał moją skórę, wywołując gęsią skórę. – Potrzebujesz kogoś, kto przechyli cię przez stół i zerznie tak, że wybije ci z głowy tę bezczelność.

Moja reakcja była natychmiastowa.

Moje sutki gwałtownie stwardniały, w majtkach pojawiła się gorąca wilgoć. Każdy podmuch powietrza na nadwrażliwej skórze potęgował potrzebę pulsującą nisko w podbrzuszu.

– Myślisz, że Marshall to potrafi? – Głos Josha otulił mnie niczym aksamitny uścisk. – Zerznąć cię tak, jak potrzebujesz?

– A ty byś potrafił? – udało mi się z siebie wydusić. Tlenu. Potrzebowałam tlenu. – Możesz sobie pomarzyć.

– To nie była propozycja. – Dłoń Josha spoczęła na milisekundę na moim kolanie, wystarczająco długo, by rozpaść moje ciało. – Ale miło wiedzieć, że właśnie tam skierowały się twoje myśli.

Zostałam uratowana przed koniecznością sformułowania jakiejś złośliwej odpowiedzi, bo ktoś przerwał naszą rozmowę.

– Jules?

Obcy głos zadziałał na mnie jak kubeł zimnej wody.

Szarpnęłam się do tyłu, moje serce waliło, a Josh uśmiechał się mrocznie i powoli zmienił pozycję na krzesło.

Co za pieprzony sukinsyn.

Postanowiłam, że po odejściu tego kogoś odpłacę mu się pięknym za nadobne. Jakoś.

Teraz jednak musiałam zająć się tym kimś.

Mój wzrok padł na eleganckiego, nieco znajomo wyglądającego faceta. Miał na sobie nieoficjalny męski strój Waszyngtonu – koszulę w niebiesko-białą kratę i bojówki, a włosy zaczesał do tyłu w sposób, który nie zaburzał rysów jego twarzy.

Wpatrywał się we mnie wyczekująco, a ja odwzajemniłam się pustym spojrzeniem, dopóki fragmenty wspomnień nie ułożyły się w całość i nie nastąpiło rozpoznanie.

To był Todd... Facet, który wystawił mnie kilka tygodni temu.

JOSH

SPOTKAŁEM JUŻ WIELU GŁUPKÓW, ale z całą pewnością mogę powiedzieć, że ten facet, który stał przede mną, był najgłupszy z nich wszystkich.

Może to przez ten jego obleśny uśmieszek i sposób, w jaki ulizał włosy do tyłu, jakby był smarkatym politykiem ubiegającym się o jakieś stanowisko. A może chodziło o sposób, w jaki przechylał się do Jules, tak jakby była soczystym stekiem, a on nie jadł od kilku dni.

Irracjonalny wstręt zastąpił moją wcześniejszą satysfakcję z udanego rozpracowania zamiarów Jules.

Potrzebujesz kogoś, kto przechyli cię przez stół i zerżnie cię tak, że wybije ci z głowy tę bezczelność.

Whisky poluzowała mi język, a pocałunek Jules i Marshalla dał mi ostateczny impuls do powiedzenia tego, co myślałem. Powiedzenia tego, o czym oboje myśleliśmy od czasu Vermontu.

Jules mogła syczeć i warczeć, ile chciała, ale nie potrafiła ukryć swojego pożądanego. Pragnęła mnie tak samo jak ja jej i oboje siebie za to nienawidziliśmy.

– Todd. – W tym słowie umieściła tonę pogardy.

Mimowolnie się uśmiechnąłem, zanim znów zacisnąłem usta.

Znała tego faceta?

– Tak właśnie myślałem, że to ty, ale nie miałem pewności. Na żywo wyglądasz jeszcze lepiej – powiedział do jej piersi.

Zacisnąłem szczękę. Ceniłem piersi tak samo jak każdy facet, ale to było po prostu cholernie niegrzeczne. Od chwili spotkania ani razu nie spojrzał jej w oczy.

Jakaś część mnie była wdzięczna za przerwę, która nastąpiła dokładnie w momencie, gdy miałem zrobić coś, czego jak wiedziałem, będę żałował. Ale inna, mroczniejsza część mnie pragnęła wydłubać mu oczy za to, że tak na nią patrzył.

Zacząłem bawić się szklanką, niepokojony przez gwałtowne, niechciane myśli. Skąd, u diabła, ten gościu w ogóle się tutaj wziął? I od kiedy obchodzi mnie to, czy inni faceci patrzą na Jules?

Nie obchodzi mnie. Todd po prostu aż prosi się o klepaństwo. To wszystko.

– Ty nie. – W głosie Jules usłyszałem tyle słodkiego jadu, że mógłby zabić słonia. – Najwyraźniej zdjęcia mogą być mylące.

Tym razem, mimo irytacji, nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

Ona była dzika. A mnie strasznie się to podobało.

Jeśli Todd poczuł się urażony, to tego nie okazał. Nie wiedziałem nawet, czy ją usłyszał; był zbyt zajęty gapieniem się na jej wypychające materiał piersi.

– Przepraszam za naszą randkę tamtego dnia – powiedział i mój uśmiech ponownie zniknął. – Zepsuł mi się samochód, do tego padł telefon. Potem pisałem do ciebie kilka razy, ale nie odpowiedziałaś.

Złożyłem wszystko do kupy, jeszcze zanim zareagowała. To był facet, który wystawił ją w Bronze Gear?

Jezu. Naprawdę sądziłem, że miała lepszy gust.

– Jeśli mówiąc „tamtego dnia”, masz na myśli prawie miesiąc temu, to przeprosiny nieprzyjęte – odparła chłodno. – Nigdy też do mnie nie napisałeś, ale nie ma sprawy. Przesuwając cię w prawo, popełniłam

ogromny błąd w ocenie. Teraz już wróciłam do normalności, więc możesz uciekać. – Machnęła na niego ręką. – Poza tym moja twarz jest tutaj, dupku.

Na jego twarzy pojawił się gniewny odcień purpury.

– Staralem się być miły, bo źle czułem się z tym, co się stało. Nie musisz być taką suką.

W moim gardle rozległ się cichy warkot.

Otworzyłem usta, ale ona mnie prześcignęła.

– Z tego, co się orientuję, to ty się tutaj wpieprzyłeś. Ja po prostu rozkoszuję się moim drinkiem. – Uniosła brew. – A jeśli nadal będziesz mi przeszkadzać, ochrona wywali cię na zbity pysk za molestowanie. Więc jeśli nie chcesz zostać upokorzony przed tymi wszystkimi ludźmi – przerwała i gestem wskazała otaczający nas tłum – proponuję, żebyś skorzystał z mojej wcześniejszej rady i się ulotnił. Natychmiast.

Todd zacisnął wargi, ale był na tyle mądry, by nie sprawdzać zasadności gróźb Jules.

– Ani słowa – odezwała się, gdy Todd gwałtownie odszedł. Nie patrząc na mnie, dopiła swojego drinka.

Uniosłem ręce w geście obrony. Wraz z odejściem tego dupka trochę się rozluźniłem, choć nadal byłem rozdrażniony.

– Nie pisnę ani słówka. – Po długiej przerwie dodałem: – Przesunęłaś w prawo zdjęcie tego faceta?

Róż zabarwił jej policzki.

– Jestem zajęta studiami prawniczymi – warknęła. – Moje możliwości są ograniczone, a mam swoje potrzeby, więc...

– Aż tak bardzo obniżyłaś swoje standardy?

– Być może, ale przynajmniej jeszcze cię nie dogoniłam – odparła słodkim tonem. – Skoro o tym mowa, to ostatnio z nikim cię nie widziałam. Co się stało, Joshy? Skończyły ci się już kobiety, które dałyby się nabrać na twoje bzdury?

– To kwestia wyboru, Czerwona. Mogę zdobyć każdą dziewczynę, której zapragnę.

– Pudło. Nie możesz zdobyć mnie.

– Nie próbowałem.

Wpatrywaliśmy się w siebie, nasze dorozumiane wyzwanie wisiało w powietrzu.

Czy gdybym spróbował... poddałaby się temu, czego pragnęły jej oczy? Czy pozwoliłaby mi się zgiąć i wziąć ją tak, jak mówiłem wcześniej, czy też na każdym kroku walczyłaby ze mną o kontrolę?

Wykrzywiłem usta.

Coś mi mówiło, że znam już odpowiedź na to pytanie. Jules nigdy nie ułatwiała sprawy. To była jedna z rzeczy, które skrycie w niej lubiłem.

– Jesteś aroganckim dupkiem. – W jej oczach pojawiło się wyrachowanie. – Skoro jesteś tak pewny swoich umiejętności w zdobywaniu kobiet, to zagrajmy w inną grę.

Zaintrygowała mnie.

– Jaką grę?

– To proste. Sprawdźmy, które z nas zdobędzie więcej numerów telefonów w ciągu godziny. – Przekrzywiła głowę, jej jedwabiste włosy rozsypały się na ramieniu. – Zwycięzca otrzymuje prawa do przechwałek.

Dla postronnego obserwatora może jest to niska stawka, ale prawa do przechwałek miały dla nas taką samą wartość jak rolex czy lamborghini. A może i większą.

Nic nie liczyło się bardziej niż nasza duma.

– Umowa stoi. – Uśmiechnąłem się zawadiacko. Jules była niezła, ale zamierzałem wygrać.

Jak zawsze.

– To dobrze. – Zerknęła na olbrzymi zegar na ścianie. – Czyli zbieramy się za dziesięć siódma.

Zanim zdążyła skończyć zdanie, już mnie nie było. Odkąd przedstawiła zasady gry, rozglądałem się po pomieszczeniu, układając plan, więc teraz bez wahania skierowałem kroki w stronę grupki dwudziestokilkuletnich kobiet w rogu.

Na szczęście w barze stosunek kobiet do mężczyzn wynosił dwa do jednego, co dawało mi przewagę, nawet jeśli miałem trzymać się z dala od

kobiet, które przyszły tu ze swoimi partnerami.

Prowadziłem rozmowy krótkie i zalotne. Nigdy nie obiecywałem więcej, niż mogłem dać. Sprawiałem, że kobiety, z którymi rozmawiałem, czuły się na tyle dobrze, iż bez większego problemu podawały mi swój numer telefonu już po kilku minutach. Podejrzewałem, że kilka wiedziało, że coś knuję, bo bardzo szybko poruszałem się w tłumie – to jednak nie powstrzymało ich przed flirtowaniem ze mną.

Do szóstej trzydzieści udało mi się zdobyć kilkanaście numerów. Powinienem być zachwycony, ale nabrałem podejrzeń, gdy zauważyłem, że Jules praktycznie nie ruszyła się z miejsca. Popijała swojego drinka i patrzyła ze spokojem, jak chodzę po sali.

Co ona kombinowała?

Nie mogłem dłużej tego znieść i zakończyłem rozmowę z kobietą, z którą właśnie flirtowałem. Podeszedłem do Jules. Oparłem dłonie na drewnianym blacie i zmrużyłem oczy.

– No dobra, co ty wyprawiasz?

– O co ci chodzi? – spytała niewinnie jak nowo narodzone jagnię.

– Zostało nam – jeszcze raz zerknąłem na zegarek – dziesięć minut, a ty nawet nie podjęłaś próby rozmowy z żadnym facetem. Tylko mi nie mów, że liczysz na to, że oni podejną do ciebie jako pierwsi.

Kilku podeszło, ale ona nie należała do kobiet w typie pasywnym. Lubiła wkraczać z bronią w rękę bez względu na sytuację.

– Nie liczę.

– Czyli się poddajesz? Jeśli boisz się przegranej, po prostu to powiedz. Nie musimy przez to przechodzić.

– Och, ja się nie poddam. – Odstawiła wreszcie swojego drinka i wstała z krzesła. Zdjęła marynarkę, jej ruchy przypominały miód spływający po delikatnych krzywiznach szklanej butelki.

Powolne, gładkie, zmysłowe.

O kurwa.

Na ten widok zaschło mi w gardle.

Jules miała na sobie standardowy służbowy strój – białą koszulę włożoną w szarą spódnicę, czarne szpilki i dyskretny złoty naszyjnik, który wystawał spod kołnierzyka. Ale z jej ciałem i pewnością siebie równie dobrze mogłaby mieć na sobie najseksowniejszą na świecie koronkową bieliznę.

Nieważne, jak bardzo się starałem, nie potrafiłem powstrzymać się od pozerania wzrokiem jej dekoltu i sposobu, w jaki jej strój otulał jej obfite krągłości. Zmysłowa sylwetka Jules nie była umięśniona i szczupła jak u wielu kobiet w mojej siłowni, ale była miękka. Pożądliwa. I zdecydowanie zbyt atrakcyjna.

Gorąco popłynęło w mojej krwi, gdy przez głowę przemknął mi obraz, jak przypieram ją do ściany, podciągam tę obcisłą spódniczkę i pieprzę Jules z taką siłą, że zaczyna krzyczeć.

Odsunąłem od siebie tę myśl w chwili, w której się pojawiła, ale było już za późno. Mój kutas zdążył stwardnieć, a podniecenie zagrzmiało nisko w moich wnętrznościach.

Zacisnąłem szczękę. Nienawidziłem tego nowego efektu, jaki na mnie wywierała. Nie działała na mnie całymi latami, a teraz nagle nie mogłem przestać o niej fantazjować. Nie wiedziałem, co się zmieniło, ale cholernie mnie to wkurzało.

– Wygrywam ten zakład. Patrz i ucz się, Chen – mruknęła i podeszła do DJ-a.

Po jej odejściu ból w kroczu w ogóle nie zelżał.

Ze wszystkich okropnych rzeczy, które mogłyby mi się przytrafić, przyciąganie seksualne do Jules Ambrose znajdowało się na szczycie listy. Bez wątpienia.

Potrzeba, frustracja i ciekawość walczyły o dominację, gdy mówiła coś do DJ-a. Kiwnął głową i zmarszczył czoło ze współczuciem.

Kiedy przerwał muzykę, do całej mieszanki uczuć dołączyła jeszcze podejrzliwość. Dlaczego miałby...

Gwałtownie wstałem, bo dotarło do mnie, co ona zamierza.

Nie zrobi tego. Nie ma, kuźwa, szans.

– Przepraszam, że przerywam wam happy hour, ale będę się streszczać. – Głos Jules rozbrzmiewał w cichym barze, czysty i mocny, ale z nutką wrażliwości, która sprawiała, że wszyscy podchodzili, by lepiej słyszeć.

– Krótko mówiąc, właśnie zakończyłam długi, okropny związek, a mój przyjaciel – machnęła ręką w moją stronę, sprawiając, że dziesiątki głów obróciły się w moim kierunku – przypomniał mi, że najlepszym sposobem na zakończenie związku jest rozpoczęcie nowego. Szukam więc kogoś do zabawy. – Mieszanka wystudiowanego wahania i sugestii w jej głosie wystarczyła, by pozbawić zmysłów każdego mężczyznę z krwi i kości. Cholera, niezła była. – Jeśli jesteś zainteresowany nocą lub dwiema bez zobowiązań, daj mi swój numer. Dziękuję.

Prosto do celu, nawet jeśli ten cel był fałszywy. Klasyczna Jules.

Przez jedno, dwa, trzy uderzenia serca w barze panowała oszołomiona cisza, a potem zapanował chaos. W przestrzeni rozbrzmiały wiwaty i oklaski, podczas gdy dziesiątki mężczyzn rzuciły się w jej stronę, prawie potykając się o siebie, by zapewnić jej „zabawę”.

Pokręciłem głową, nie mogąc przetworzyć tego, co się właśnie wydarzyło. Czuję się, jakbym został wrzucony w sam środek naciąganej sceny filmowej. Gdybym nie widział tego na własne oczy, z pewnością bym w to nie uwierzył.

Oczywiście taki właśnie był plan Jules. To jedyna osoba, jaką znałem, która potrafiła zrobić coś takiego.

Rzuciła mi spojrzenie ponad tłumem, jej twarz lśniła od triumfu.

– Głupio tak przegrywać – powiedziała.

Owszem. Nienawidziłem przegrywać. Ale nie mogłem się nawet za bardzo wściekać, bo to, co ona właśnie zrobiła... było, kuźwa, genialne.

Zasłoniłem dłonią usta, nie mogąc powstrzymać śmiechu i poczucia podziwu.

Jules Ambrose była naprawdę inna od reszty.

JULES

OSTATECZNY WYNIK W NASZEJ ZABAWIE? Josh miał szesnaście numerów, a ja dwadzieścia siedem.

– Oszukiwałaś. – Mimo tych słów błysk w oku Josha mówił mi, że mój oponent bardziej zdenerwował się faktem, że nie wpadł na mój pomysł jako pierwszy, niż że zastosowałam niekonwencjonalną strategię.

– Nie da się oszukiwać, gdy nie ma zasad. – Dreszcz zwycięstwa dodał mi dodatkowej sprężystości w kroku.

Po podliczeniu numerów wyszliśmy z baru i właśnie zmierzaliśmy do domu ze stacji metra Hazelburg. Może to przez alkohol albo ciepło promieniujące od Josha, gdy szedł obok mnie, ale zrobiło mi się strasznie gorąco w płaszczu, mimo że wczesnym wieczorem było dość chłodno. Nie miałam jednak ochoty go nieść, więc go nie zdjęłam.

– Powinienem był wiedzieć, że znajdziesz lukę. – Kiwnął głową w stronę mojej torby, gdzie upchnęłam dziesiątki serwetek z nabazgranymi na nich numerami telefonów. – Zadzwońisz do któregoś z nich?

– Być może. Przecież to nie może być gorsze niż próba znalezienia sobie kogoś w aplikacji randkowej. – Mój uśmiech zgasł, gdy przypomniałam

sobie spotkanie z Toddem. Miał tupet, podchodząc do mnie i traktując w taki sposób. Ale z drugiej strony, jeśli mężczyzna nie miał tupetu, to nie miał nic.

– Hmm.

Ten dźwięk niezadowolenia zadomowił się w moich kościach i sprawił, że mój puls przyspieszył. Czyżby Josh był... zazdrosny?

Nie, to niedorzeczne. Żeby być zazdrosnym, musiałby mnie lubić, a choć wypracowaliśmy sobie niechętny wzajemny szacunek, nadal się nie lubiliśmy. Wciąż miałam ochotę zmasać ten zarozumiały uśmiezek z jego twarzy za każdym razem, gdy go widziałam.

– A ty? Planujesz zadzwonić pod któryś z otrzymanych numerów? – spytałam swobodnym tonem.

– Być może – odparł. – Nie zastanawiałem się nad tym.

– Hmm.

Cholera. Ten odgłos wymknął mi się totalnie bez namysłu. Teraz to ja zabrzmiałam, jakbym była zazdrosna.

– Co się z tobą ostatnio dzieje? – spytałam szybko, by odwrócić uwagę od mojej reakcji. – Kiedyś co tydzień obrabiałeś inną dziewczynę, a teraz nie widziałam cię z nikim od miesięcy.

– Przesadzasz, poza tym nie obrabiałem ich. Od samego początku jasno określałem swoje intencje. Nie interesowały mnie stałe związki i wszystkie kobiety wiedziały o tym od samego początku. – Spojrzał na mnie. – Rozumiesz to.

Rozumiałam. Stosunek do seksu i niechęć do stałych związków była jedną z niewielu rzeczy, które nas łączyły. Podobnie jak Josha, nigdy nie interesowało mnie długie randkowanie. Miałam zbyt wiele celów do osiągnięcia, zbyt wiele świata do zobaczenia i zbyt wiele życia do przeżycia, więc nie chciałam przywiązywać się do jednej osoby.

Poza tym po moim jedynym doświadczeniu z poważnym związkiem nie spieszyło mi się do pakowania się w kolejny.

– *Chcesz iść na studia prawnicze? – Max się skrzywił. – Po co?*

– Myślę, że byłabym dobrą prawniczką. – Zaczęłam owijać palec rąbkiem koszuli. Była nowa i kupiłam ją za kieszonkowe od Alastaira, mojego ojczyma. Po latach kupowania ubrań w lumpeksach nie mogłam przestać jej dotykać, aby upewnić się, że jest prawdziwa, że naprawdę mam na sobie designerską koszulę, która kosztowała więcej niż mój dawny miesięczny budżet na jedzenie. – Jeśli zajmę się prawem korporacyjnym, będę nieźle zarabiać, no i będę pomagać ludziom...

Przerwał mi głośny śmiech.

– Och, daj spokój, Jules.

– No co? – Ściągnęłam brwi. Byłam zdumiona i trochę zraniona.

– Jesteś taka urocza. – Obdarzył mnie pobłażliwym uśmiechem, jakbym była dzieckiem, które właśnie ogłosiło, że będzie kandydować na prezydenta. – Ale bądźmy szczerzy, kochanie. Nie chcesz zostać prawniczką.

Zaczęłam jeszcze mocniej owijać materiał wokół palca.

– Mówię poważnie.

– Więc bądź poważna. – Max przejechał dłonią po moim ramieniu i potarł je kojącym gestem, zanim ścisnął moją pierś, a w jego oczach pojawił się znajomy pożądliwy błysk. – Jesteś zbyt seksowna, by tkwić cały dzień w jakiejś zatęchłej sali sądowej. Powinnaś być modelką. Wykorzystać to ciało i twarz. Nie każdy ma szczęście urodzić się z takim wyglądem.

Zmusiłam się do uśmiechu. Owszem, zostałam obdarzona ponadprzeciętnym wyglądem, ale nie czułam się szczęściarą. Nie wtedy, gdy uroda była jedynym, co widzieli ludzie, kiedy na mnie patrzyli, i nie wtedy, gdy moja własna matka widziała we mnie konkurentkę, a nie córkę.

Ale może Max miał rację. Być może zbyt pośpieszyłam się z decyzją. Skąd przyszło mi do głowy, że mogłabym zostać prawniczką? Świetnie radziłam sobie w szkole, ale istniała różnica między dostawaniem dobrych ocen w niewielkiej szkole średniej w Ohio a w najlepszej szkole prawniczej w kraju.

– Daj spokój. Dość tej nudnej gadki. – Max zaczął chrapliwie oddychać, gdy odpinał kolejne guziki mojej koszuli. – Możemy wykorzystać nasze wargi w o wiele ciekawszy sposób...

Poczułam kwaśny smak w ustach. Byłam wtedy tak młoda i naiwna. Nie miałam już siedemnastu lat, ale czasami nadal słyszałam szepty z przeszłości, co sprawiało, że zaczynałam kwestionować wszystkie swoje osiągnięcia i cele.

Ostatnie wiadomości od Maksa też nie pomagały. Był jak eks, który nie chciał umrzeć. W przenośni, nie dosłownie.

Wywołany alkoholem szum w mojej głowie stawał się coraz głośniejszy. Może powinnam do niego zadzwonić, sprawdzić, czego chciał... I wtedy mogłabym zostawić to wszystko za sobą...

– Jules!

Spanikowany krzyk Josha trafił do mojego ucha w tym samym momencie, w którym noc rozerwał pisk opon. Podniosłam głowę i otworzyłam szeroko oczy na widok szybko zbliżających się do mnie świateł tira.

Byłam tak pochłonięta swoimi myślami, że weszłam na środek ulicy, nawet się nie rozejrzaawszy.

Rusz się!, wrzasnął mój mózg, ale moje ciało nie chciało go słuchać. Po prostu stałam znieruchomiała, dopóki żelazne palce nie zamknęły się na moim ramieniu i nie wciągnęły mnie z powrotem na chodnik na milisekundę przed tym, jak ciężarówka przejechała obok, głośno trąbiąc.

Z rozpędu uderzyłam twarzą w pierś Josha. To było jak uderzenie w mur z cegły. Siła całej akcji, połączona ze skokiem adrenaliny po niedoszłym spotkaniu ze śmiercią, pozbawiła mnie słów i oddechu. Byłam w stanie tylko wtulać twarz w klatkę piersiową Josha, podczas gdy on mocno mnie obejmował.

– Wszystko w porządku? – Jego serce waliło pod moim policzkiem.

– Nic mi nie jest – powiedziałam chrapliwie, zbyt oszołomiona, by sformułować dłuższą wypowiedź.

Podniosłam głowę i na widok wyrazu jego twarzy przełknęłam z trudem ślinę. Miał uniesione z zaniepokojenia brwi, ale jego oczy płonęły, a w jego skroni pulsowała żyła.

– To dobrze. – Ścisnął mnie tak mocno, że straciłam dech. – Coś ty sobie, do cholery, myślała, wylażąc na środek ruchliwej ulicy? – Jego głos wibrował ze złości. – Przecież mogłaś zginąć!

– Ja... – Nie miałam dobrej odpowiedzi.

Co miałam powiedzieć? Że byłam zbyt pochłonięta wspomnieniami o moim gównianym byłym, by zwracać uwagę na to, dokąd idę?

Czułam, że to nie przejdzie.

Boże, gdyby Max był ostatnią osobą, o której pomyślałam przed śmiercią, naprawdę bym się wkurzyła.

– Wołałem cię dwa razy, a ty nie zareagowałaś. – Błady blask ulicznych latarni padał na twarz Josha, podkreślając jego ostre jak brzytwa kości policzkowe i wyrzeźbioną linię szczęki. – Co się, kurwa, stało?

– Nic. Po prostu się rozproszyłam. – Technicznie rzecz biorąc, to prawda. Ale i tak mój żołądek skręcał się na myśl o tym, co by się stało, gdyby nie Josh. – Dziękuję, że mnie uratowałeś, choć dziwię się, że to zrobiłeś. – Spróbowałam rozładować napięcie. – Myślałam, że raczej wepchniesz mnie pod koła samochodu, niż ściągniesz mnie z powrotem na chodnik.

– To nie jest zabawne.

– A jednak trochę jest.

– Nie. Jest. Zabawne – powtórzył Josh. Przegryzał każde słowo, jakby to była gorzka pigułka. – Czy twoja śmierć byłaby zabawna? Myślisz, że to dla mnie frajda patrzeć, jak ktoś prawie ginie?

Przestałam się uśmiechać.

– Och – odparłam cicho.

Miałam wrażenie, że nie rozmawiamy już o mnie.

Jako lekarz na izbie przyjęć miał do czynienia z życiem i śmiercią częściej niż ktokolwiek, kogo znałam. Nie potrafiłam wyobrazić sobie rzeczy, które widywał w szpitalu, telefonów, które musiał wykonywać, i ludzi, których nie mógł uratować. Ale cały czas był tak sarkastyczny i lekkoduszny, że nigdy nie zastanawiałam się, jak to na niego wpływa.

Puścił mnie i cię cofnął. Jego twarz nadal była jak granit.

– Odprowadzę cię do domu – powiedział obojętnym tonem. – Kto wie, w jakie kłopoty się wpakujesz, jeśli cię teraz zostawię.

Staliśmy tylko dwie przecznice od mojego mieszkania, więc nie zawracałam sobie głowy protestami. Wiedziałam, kiedy walczyć, a kiedy nie.

Szliśmy w milczeniu, a gdy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłam, że w oknach jest ciemno. Stella była pewnie jeszcze w biurze lub na jakimś evencie. Praca w czasopiśmie i blog zapewniały jej zajęcia na dwa etaty.

Weszłam na ganek i drżącą ręką wyciągnęłam klucze z torebki.

– Doprowadziłeś mnie do domu całą i zdrową. Pięć gwiazdek za obsługę, dwie za rozmowę – skwitowałam, wkładając klucz do zamka. – Za to ostatnie dałabym ci jedną gwiazdkę, ale ponieważ uratowałeś mi życie, postanowiłam być hojna.

Może biorąc pod uwagę nastrój Josha, powinnam zachowywać się poważniej, ale w takich sytuacjach zawsze zdawałam się na sarkazm. Nie potrafiłam się powstrzymać.

W jego szczęce zaczął pulsować mięsień.

– Dla ciebie naprawdę wszystko jest żartem? – spytał ostro. – Dostałaś się na Thayer Law, więc zakładam, że masz jakąś świadomość otaczającego cię świata. Skończ więc z tą pieprzoną grą, Czerwona. Nikt nie chce tego oglądać.

Mój kręgosłup zrobił się twardy jak żelazo. Rozpoznałam ton tego głosu. Tym samym tonem powiedział Avie, że ma przestać się ze mną przyjaźnić. Tego samego tonu zawsze używał wtedy, gdy widział, że robię coś, co uważał za zły wpływ na innych, jakbym nie była wystarczająco dobra dla niego lub jego przyjaciół.

Ostry. Osądzający. Przemądrzały.

Na mojej twarzy pojawił się rumieniec wściekłości.

– Co to miało znaczyć? – Drzwi wejściowe się otworzyły, a do mojego głosu wkradła się twarda, obronna nuta.

– To znaczy, że ty odgrywasz twardzielkę i nie przejmujesz się, kiedy to jest właśnie to. Gra. – Zrobił krok w moją stronę. Malutki, tylko tyle, żeby

czubki jego butów całowały moje. Punkt styku działał jak kanał dla jego gniewu, który lał się we mnie i podsycał żar oburzenia płonący w moim żołądku.

– Nie przejmowałbym się tym, tyle że twoja lekkomyślność nie wpływa wyłącznie na ciebie. Lecz także na ludzi z twojego otoczenia. Ale ty nigdy się nad tym nie zastanawiałaś, prawda? – Na jego kościach policzkowych pojawiła się czerwień. – Myślisz tylko o sobie. Nie wiem, co się, kurwa, działo w twojej przeszłości, ale nie trzeba być geniuszem, żeby cię rozgryźć. Jesteś przerażoną małą dziewczynką, która goni emocje, aby uciec przed swoimi demonami. I nigdy nie dbasz o pozogę, którą za sobą zostawiasz. Klasyczna, pieprzona Jules Ambrose.

Głęboki, dudniący w kościach ból skradł mi oddech z płuc i zakłuł w oczy.

Jakiegokolwiek koleżeństwo, które Josh i ja rozwinęliśmy w ciągu ostatnich kilku tygodni, zniknęło, spopielone przez szalejący wokół nas pożar emocji.

Nie chodziło tylko o dzisiejszy wieczór i nie tylko o nas. Chodziło o ostatnie siedem lat – każdą obelgę, każde szyderstwo, każdą kłótnię i frustrację w naszym życiu, nawet jeśli nie miało to nic wspólnego z tą drugą osobą. Wszystko gotowało się we mnie tak długo, aż przed moimi oczami pojawiła się karmazynowa mgła i jedyne, na czym mogłam się skupić, to wściekłość.

Zamiast próbować się uspokoić, ja się tym rozkoszowałam.

Gniew był dobry. Nie pozwalał mi rozwodzić się nad prawdą kryjącą się za jego wypowiedzią i powlókł moje słowa jadem, gdy wreszcie się odezwałam.

– I kto to mówi? – Wysunęłam brodę i spojrzałam w jego bezkresne oczy koloru północy. – Josh Chen, złoty chłopiec. Ćpun adrenaliny. I ty mi mówisz o gonitwie za emocjami? A przecież to ty stawiasz swoje życie na szali za każdym razem, kiedy realizujesz jakąś nową kretyńską i kompletnie lekkomyślną aktywność, mimo że jesteś jedynym członkiem rodziny, jaki pozostał Avie. A co z tym pieprzonym konikiem moralności, na którego wsiadasz, bo jesteś lekarzem i wszystko, co robisz, jest dla rzekomego

wyższego dobra? – Wbiłam paznokcie w dłonie tak mocno, że pozostały ślady w postaci półksiężyców. – To ty nie możesz zapomnieć o gównie, które wydarzyło się lata temu. „Okłamał mnie. Zdradził mnie”. – Naśladowałam jego głos. – Ciężka sprawa. Tak właśnie działa świat. Przeżyjesz i przejdziesz nad tym do porządku dziennego albo utkniesz we własnym męczeństwie. Twierdzisz, że chowam się za własnymi działaniami? A ja mówię, że uczepiłeś się swojej urazy, bo tylko to ci zostało. To jedyna rzecz, która trzyma cię przy życiu, i masz w nosie, że w ten sposób ranisz ludzi, choć ponoć ich kochasz.

Cios poniżej pasa za cios poniżej pasa, aż oboje znaleźliśmy się w piekle, złapani w kulminacji lat animozji i słów, których nigdy nie wypowiedzielibyśmy do nikogo poza sobą nawzajem. Kłamstwa odarte, prawdy odkryte tylko po to, by przebrać je za obelgi.

Część mnie była zde gustowana. A inna śpiewała z zachwytu.

W świecie, który oczekiwał grzeczności i chwalił powściągliwość, nie było nic bardziej uwalniającego niż ostateczne wyrzucenie z siebie wszystkiego. Bez ograniczeń i barier.

Wściekłość wyryła dzikie linie na twarzy Josha.

– Pierdolę. Cię.

– Chciałbyś.

Białe pióropusze naszych oddechów mieszały się na chłodzie. Powietrze wokół nas nienaturalnie znieruchomiało, jakby z zapartym tchem czekając na nasz kolejny ruch.

– Nie muszę chcieć, Czerwona. – W jego głosie zabrzmiał mrok. Dym. Prześlizgnął się on przez moją obronę i rozpałił w moim podbrzuszu żar, który nie miał nic wspólnego z moim gniewem, a jednocześnie się z nim łączył. – Mógłbym cię teraz zerznąć do nieprzytomności. Sprawić, że cofniesz każde słowo, które wypowiedziałaś, a pod koniec będziesz tylko błagać o więcej.

To było ostrzeżenie, a nie uwodzenie. I sprawiło, że ogień w moich żyłach zapłonął jeszcze mocniej.

– Wiesz, co mówią o mężczyznach, którzy dużo gadają. – Oczekiwanie pięło się po moim kręgosłupie, a w powietrzu wirowało niebezpieczeństwo. Byliśmy o krok od przekroczenia granicy, zza której nie mogliśmy wrócić, ale ja miałam zamiar pojechać po bandzie i niczym się nie przejmować. – Że rekompensują sobie małego.

Przez twarz Josha przemknął uśmiech, na tyle zły, że zasadził we mnie ziarno trwogi.

– Och, Czerwona. Zaraz się przekonasz, jak bardzo nie ma to przełożenia na rzeczywistość – powiedział cicho.

Poruszył się tak szybko, że nie zdążyłam zaczerpnąć kolejnego oddechu. Przyciągnął mnie do siebie i zmiażdżył swoje usta na moich.

I świat, jaki do tej pory znałam, roztrzaskał się na milion kawałków.

JULES

BYŁAM TAK ZSZOKOWANA, że nie ruszyłam się z miejsca. Przewidywałam, że tak się stanie, że popchnę Josha do granic możliwości. Sama do tego doprowadziłam.

Ale teraz, gdy to się działo, nie potrafiłam zareagować. Nie wypowiedziałam żadnych słów, nie zrobiłam żadnego ruchu, ogarnęło mnie tylko całkowite niedowierzenie i mroczne, niepokojące ciepło, które pędziło w moich żyłach jak dziki ogień.

Gorący impuls z wcześniejszych minut wybuchł niczym ociekający lawą wulkan, aż wreszcie każde zakończenie nerwowe płonęło od wrażeń. Moje serce waliło z siłą tysiąca galopujących koni, a jego bicie zaczęło się rozprzestrzeniać, aż wreszcie pulsowało w każdej części mnie – mojej głowie, gardle i nagle pojawiło się też w niesamowicie wrażliwym miejscu między udami.

Josh złapał mnie za kark i trzymał, cały czas plądrując moje usta.

Całował w sposób, w jaki walczyliśmy. Mocno. Ostro. Wybuchowo.

Byłam wściekła na to, że tak strasznie mi się to podobało.

Odzyskałam kontrolę nad kończynami i podniosłam rękę, by go odepchnąć, ale ku mojemu zaskoczeniu zamiast tego złapałam jego koszulę. Zacisnęłam pięści na białej bawełnie i przyciągnęłam go bliżej, aż znajdowaliśmy się tak blisko siebie, że nie wiedziałam, gdzie kończę się ja, a gdzie zaczyna on.

Jęknęłam cicho, gdy Josh przesunął biodra, ale tylko na tyle, by jego twardość otarła się o moje krocze.

– Nie potrafisz się mną nasycić, co? – Jego szyderczy szept wtargnął do moich ust, jego miękkość stanowiła ostry kontrast z siłą, z jaką szarpał mnie za włosy.

Pod wpływem bólu w moich oczach stanęły łzy. I nasiliło się pulsowanie w podbrzuszu.

– Pierdolę cię – syknęłam.

– Wiem już, że tego właśnie chcesz, Czerwona. – Przygryzł moją dolną wargę i szarpnął na tyle mocno, że w moje ciało wbiła się kolejna strzała bólu i rozkoszy. – Nie musisz o to błagać.

W moim gardle rozległ się cichy warkot. Wreszcie go od siebie odepchnęłam, czułam walenie serca i pulsowanie na ustach i cipce.

– Nigdy nie będę cię o nic błagać.

Wytarł usta wierzchem dłoni, ruchem tak powolnym i celowym, że stał się bardziej seksowny, niż powinien. Rumieniec podniecenia zabarwił wysokie kości policzkowe, a intensywność jego spojrzenia, gdy patrzył na moją twarz i szyję aż do rozchylonego płaszcza, wżarła się w moje ciało.

– Nie bądź tego taka pewna. – Żar w jego oczach płonął coraz jaśniej. – Założmy się raz jeszcze, Czerwona. Założę się, że gdybym zgiął cię teraz wpół i podciągnął tę twoją krótką spódniczkę, okazałoby się, że jesteś dla mnie mokra. I założę się, że zaczniesz błagać o mojego kutasa, a ja sprawię, że dojdiesz tak mocno, że zanim ten wieczór się skończy, zobaczysz gwiazdy.

Zacisnęłam zęby. Nienawidziłam jego ego, jego aroganckiego uśmiechu, jego wszystkiego. A przecież pod wpływem jego słów byłam tak mokra, że czułam, jak wilgoć ze mnie kapie.

– Niezła próba, Joshy, ale nie złapię tej przynęty.

Stchórzyłam, ale byłam o jeden dotyk od wybuchu i nie chciałam, by to właśnie on miał satysfakcję z naciśnięcia właściwego guzika.

– Tak myślałem – zaczął się ze mną droczyć. – Boisz się, Jules?

– Josh, nie jesteś w stanie zrozumieć prostego zdania?

Patrzyliśmy na siebie, w zimnym nocnym powietrzu nasz gniew stał się niemal namacalny, zanim przepaść między nami zniknęła i nasze usta ponownie się ze sobą zderzyły. Nasze języki walczyły o dominację mocniej, bardziej desperacko niż za pierwszym razem, podczas gdy dłonie wędrowały po każdym centymetrze skóry.

Josh przepchnął mnie przez na wpół otwarte drzwi i zamknął je za nami kopniakiem, nie przerywając pocałunku.

Gorączkowo szarpaliśmy ubrania, by je zdjąć.

Mój płaszcz. Jego koszula. Moja spódnica. Jego spodnie. Wszystko to spadło na podłogę w salonie, aż wreszcie byliśmy nadzy, nasza skóra rozgrzana prądem przepływającym przez moją krew i unoszącym się w powietrzu.

– Na czworaka.

Pod wpływem wypowiedzianego szorstko rozkazu na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, ale zamiast się podporządkować, uniosłam zawadiacko brodę.

– Zmuś mnie.

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, zrobił dwa kroki i mnie obrócił. Wbił kolano w tył mojego i zmusił mnie do ukłęknięcia. Próbowałam się szamotać, ale nie dorównywałam sile Josha.

Jedna ręka złapała moje nadgarstki za plecami w stalowym uchwycie, podczas gdy druga wsunęła się między moje nogi i zaczęła trzeć nabrzmiałą łechtaczkę.

Nagła przyjemność sprawiła, że z moich ust wyrwało się sapnięcie.

– Co mówiłaś? – zaczął drwić. Włożył we mnie palec, jednocześnie pocierając kciukiem łechtaczkę. Byłam tak mokra, że nie czułam żadnego

tarcia, nawet gdy był we mnie głęboko po knykcie. – Tak jak myślałem. Dosłownie ociekasz.

Zwinęłam dłonie w pięści. Już dyszałam, byłam tak podniecona, że prawie nie myślałam trzeźwo, a przecież dopiero co zaczęliśmy.

– Błagaj, Czerwona. – Zwinął palec i uderzył w mój najczulszy punkt, wywołując kolejny jęk. Następnie powoli się wysunął i wsunął raz jeszcze. Oddychał coraz szybciej. – Błagaj mnie, żebym cię zerznął. Żebyś mogła dojść na moim kutasie, tak jak tego pragniesz.

– Niedoczekanie. – Wbiłam paznokcie w dłonie. – Mój wibrator robi lepszą robotę niż ty. Na najniższej prędkości.

Zaśmiał się cicho.

– Zawsze musisz wszystko utrudniać. – Puścił moje nadgarstki i złapał mnie za włosy, szarpnął je do tyłu i szepnął mi do ucha. – Ale ja uwielbiam taką walkę.

Odpowiedź zamarła mi na języku, gdy włożył we mnie kolejny palec. Włożył, wyjął, włożył, wyjął, coraz szybciej i szybciej, aż do momentu, gdy u podstawy mojego kręgosłupa zebrało się ostrzegawcze mrowienie zbliżającego się orgazmu. Wyciągnął rękę i uszczypnął mój sutek, a dreszcz na całym ciele przetoczył się przeze mnie i zaraz...

Cofnął obie dłonie.

Nie!

Bez jego wsparcia padłam na czworaka i wydałam z siebie mały krzyk frustracji z powodu zniszczonego orgazmu. Odwróciłam głowę i rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

– Ty pieprzony draniu.

Jedynym pocieszeniem było to, że nie tylko ja cierpię. Josh oddychał ciężko i szybko, a jego sztywny kutas wyglądał na bardzo obolały. Przez okno wpadł blask księżyca i rzucił ostre cienie na jego twarz, podkreślając kamienną szczękę i błysk pożądania w oczach.

– Jeśli chcesz dojść, wiesz, co robić. – Wykrzywił usta i zaczął jeszcze bardziej rozszerzać moje nogi. – Spójrz na siebie. Jesteś w rozsypce.

Nie musiałam na siebie patrzeć, by wiedzieć, że ma rację. Mokra podniecenie ślizgało się po moich udach, a każde muśnięcie powietrza na nagiej cipce wywoływało kolejny dreszcz pożądania.

Mimo to miałam w sobie jeszcze odrobinę rozsądku.

W tę grę mogły grać dwie osoby.

– Boisz się, że nie dasz rady spełnić swojej obietnicy, Chen? – zamruczałam. – Żeby rżnięciem przytępić mój charakter? Dużo gadasz, ale najwyraźniej nie umiesz tego kontynuować. – Spojrzałam lekceważąco na jego penisa.

Mimo moich słów poczułam skurcz w podbrzuszu.

Ciało Josha mogłoby posłużyć za formę do posągu greckiego boga. Szerokie barki, idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha, smukłe ramiona... i długi, gruby kutas, który wyglądał, jakby mógł rozerwać mnie od środka.

Kurwa. Zaszło mi w gardle.

Pochylił się do przodu i nie odrywając oczu od moich, powoli złapał mnie za szyję. Ścisnął na tyle mocno, że przez chwilę nie mogłam oddychać, potem rozluźnił uścisk. Nabrałam powietrza, od braku tlenu zakreśliło mi się w głowie.

– Pewnego dnia – powiedział – ta twoja gęba wpędzi cię w kłopoty.

Nie zdążyłam zareagować, zanim gwałtownie wbił się we mnie od tyłu. Gdy poczułam ból i zaczęłam dopasowywać się do jego rozmiarów, wrzasnęłam głośno. A on od razu pieprzył mnie na ostro. Łzy napłynęły mi do oczu, ale po jakimś czasie mój krzyk zamienił się w ciąg bezmyślnych pojękiwań i pisków, kiedy się we mnie wbijał.

– Co to było? – Oddech Josha sunął po moim policzku. – Zawsze masz tyle do powiedzenia. Gdzie są teraz te twoje słowa, hmm?

– Idź. Do. Diabła – wydyszałam. To było jedyne zdanie, jakie udało mi się wypowiedzieć, zanim kolejne ostre pchnięcie zrobiło z mojego mózgu papkę.

Przez moje ciało przebiegł dreszczem jego mroczny chichot.

– Jesteś moim osobistym piekłem, Czerwona. – Ponownie pociągnął mnie za włosy. – I niech mnie Bóg ratuje, ale nie chcę z niego wychodzić.

Zanim zdążyłam rozplątać znaczenie kryjące się za jego słowami, odwrócił mnie tak, że znalazłam się na plecach. Jedną ręką przyciskał moją szyję do podłogi, a drugą zarzucił sobie moją nogę na ramię. Pod tym kątem trafiał w miejsca, o których istnieniu nawet nie wiedziałam.

Wbiłam paznokcie w jego skórę, częściowo pod wpływem instynktu, a częściowo w ramach zapłaty za tę jego zwodniczą gadkę. Gdy syknął z bólu, bo przejechałam paznokciami po jego plecach, uśmiechnęłam się z satysfakcją. W odwecie zaczął pieprzyć mnie jeszcze mocniej, aż nasze jęki i wściekłe uderzenia naszych ciał o siebie były jedynymi dźwiękami w ciemnej przestrzeni.

Celowo zacisnęłam się wokół niego, aż wypuścił cichy syk. Na jego czole pojawiły się krople potu, a na twarzy pojawiło się napięcie, które zmieniło ją w granit.

– Wygląda na to, że nie tylko ja muszę dojść – zaczęłam się z nim droczyć.

Ponownie się zacisnęłam, syk zamienił się w przekleństwo.

– Chciałem być miły. Ale teraz... – Ścisnął moją szyję jeszcze mocniej, aż zobaczyłam niewyraźne plamy i poczułam jeszcze intensywniejsze gorąco. – Będziemy musieli zrobić to na ostro.

Jego kolejne pchnięcie było tak dzikie, że straciłam resztki oddechu.

Nic w tym, co robiliśmy, nie było urocze ani zmysłowe. Nie chodziło o więź emocjonalną. Nie chodziło nawet o atrakcyjność fizyczną, nieważne, jak bardzo byłam mokra i jak bardzo on mnie niszczył.

Nie, my się pieprzyliśmy, jakby to było nasze katharsis, oczyszczenie ze wszystkiego, co ciemne i brzydkie, ze wszystkiego, co narosło przez wszystkie te lata. Było pewne wyzwolenie w nieprzejmowaniu się tym, co myśli o tobie ta druga osoba. Mogliśmy być najgorszymi, najbardziej nieokiełznanymi wersjami samych siebie, a w świecie, w którym wszyscy starali się wpasować wszystko w zgrabne pudełka, było to równie ekscytujące, co bolesne.

Ale choć czułam się wspaniale, mój orgazm nadal pozostawał poza zasięgiem. Za każdym razem, gdy się do niego zbliżałam, Josh zwalniał,

przeciągając naszą sesję wściekłych, wykwintnych tortur.

– Błagaj mnie, Czerwona. – Josh sięgnął między nas i zaczął głaskać moją łechtaczkę, wysyłając przez moje ciało kolejny ostry wybuch przyjemności. – Powiedz mi, jak bardzo potrzebujesz dojść. – Złapał zębami skórę na mojej szyi i zaczął ssać. – Powiedz mi, jak bardzo potrzebujesz dojść na mnie.

Normalnie drwiłabym z problemów z poczuciem własnej wartości, ale w tej chwili nie myślałam jasno.

– Nie. – Ta odmowa zabrzmiała bardzo słabo nawet w moich własnych uszach. Za bardzo pragnęłam dojść. Wiedziałam, że wreszcie się poddam, ale jak na razie miałam zamiar walczyć.

– Nie? – Josh spowolnił ruchy, a z mojego gardła dobiegł kolejny krzyk frustracji.

Pieprzony sadystyczny dupek.

– Nienawidzę cię – jęknęłam. Zakręciłam biodrami, bezskutecznie szukając tak potrzebnego mi tarcia.

– Liczę na to. – Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami. – Powiedz to, Czerwona, albo będziemy tu siedzieć całą noc.

Nie mów tego.

Znów wszedł we mnie nieznośnie powoli.

Nie potrafiłam powstrzymać swoich żalonych jęków, gdy bawił się ze mną, raz po raz doprowadzając mnie na skraj.

Nie mów tego, nie mów tego, niemówtego...

– Proszę. – Wydusiłam z siebie.

– „Proszę” co?

– Proszę, daj mi dojść. – Gdy zwiększył prędkość, słowa te przeszły w jęk.

– Stać cię na więcej. – Pot lśnił na jego skórze, wszystkie mięśnie jego szyi były napięte do granic możliwości. Powstrzymywanie się dręczyło go tak samo jak mnie, ale nie mogłam czerpać z tego zbytnej satysfakcji, gdy znajdowałam się na granicy szaleństwa.

Kiedy uderzył w to konkretne miejsce, przeszył mnie elektryczny impuls.

– Josh, proszę – szlochałam, niczym się już nie przejmując. – Ja nie mogę... muszę... proszę...

Wypowiedzenie jego imienia musiało coś w nim przełączyć, bo w końcu przestał się ze mną droczyć i znów zaczął mnie pieprzyć na pełnych obrotach.

– Czuję się w tobie tak zajebiście – warknął. – Uwielbiasz, jak mój kutas rozwała tę ciasną cipkę, prawda?

– Tak – wydyszałam. – Tak, Boże, proszę. Ja zaraz... zaraz... O Boże! O kurwa!

Krzyknęłam, gdy zapłonęła we mnie rozpalona do białości rozkosz. Każda myśl i wspomnienie zamieniły się w popiół, pozostawiając po sobie jedynie ogłupiającą przyjemność.

Josh nadal mnie pieprzył, kolejny orgazm gonił pierwszy, a po nim nastąpił kolejny. Toczyły się i toczyły, wykręcając mnie z taką siłą, że stałam się zaledwie kupką kości na podłodze.

Po moim trzecim czy czwartym orgazmie Josh w końcu doszedł i leżeliśmy tak. Nasze ciężkie oddechy wypełniały nagłą ciszę. Po chwili Josh odsunął się ode mnie i wyrzucił prezerwatywę do stojącego obok kosza na śmieci. Nawet nie zauważyłam, kiedy ją założył.

Mgła napędzana żądzą pozbawiła mnie rozsądku. Zawsze pilnowałam, by facet się zabezpieczał, choć brałam pigułki. Dzięki Bogu Josh to zrobił, ale fakt, że nawet nie pomyślałam, aby zapytać...

Kurwa.

W milczeniu patrzyłam, jak się ubiera. I nagle uderzyło mnie znaczenie tego, co zrobiliśmy.

Uprawiałam seks z Joshem Chenem. Bratem mojej najlepszej przyjaciółki i jedną z osób, którymi najbardziej gardziłam.

I to nie był jakiś tam seks. Tylko wściekły, niesamowity, topiący mózg seks. Seks, podczas którego błagałam o więcej i dochodziłam tak mocno, że wciąż czułam jego następstwa.

O mój Boże. Poczułam ścisk w żołądku. Co ja zrobiłam?

JOSH

ISTNIAŁO CO NAJMNIJ DZIESIĘĆ różnych rodzajów seksu.

Było urocze, zmysłowe kochanie. Szorstkie, ostre rżnięcie. A także niezobowiązujące szybkie numerki i emocjonalne interludia oraz każdy odcień intymności pomiędzy nimi. Po dwudziestu dziewięciu latach na ziemi myślałem, że doświadczyłem każdego możliwego rodzaju seksu.

Dopóki nie przeleciałem Jules.

Nawet nie wiedziałem, jak nazwać to, co zrobiliśmy. Słowo „seks” wydawało się zbyt mdłe i ogólnikowe. To było coś surowego, bardziej pierwotnego. Coś, co dogrzebało się głęboko do gniazda cierni ukrytych w zagłębieniach mojej świadomości i wyciągnęło je na widok publiczny. Każdy cień i poszarpany kawałek mnie został obnażony.

Jules odblokowała mroczniejszą wersję mnie, której istnienia nie podejrzewałem, a teraz, kiedy to wydostało się na zewnątrz, nie wiedziałem, czy kiedykolwiek uda mi się to znowu ukryć.

Powinno mnie to przerazić, ale było wyzwalające. Największy haj, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem.

Lepsze niż base jumping. Niż kolarstwo górskie na niesławnej Drodze Śmierci w Boliwii. I milion razy lepsze niż jakakolwiek noc, którą w przeszłości spędziłem z jakąkolwiek kobietą.

Zanim wyszedłem z domu tamtej nocy, Jules i ja nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem, ale kilka dni później zżerała mnie potrzeba przeżycia kolejnego razu.

– Ziemia do Josha. – Ava pstryknęła palcami przed moją twarzą. – Jesteś tam? A może myślamy przebywasz już w Nowej Zelandii? – zaczęła się ze mną przekomarzać.

Zmusiłem się, by powrócić do teraźniejszości. To był jeden z rzadkich dni, kiedy oboje mieliśmy wolne, więc zaplanowaliśmy wspólny lunch.

– Tak. – Napiłem się wody, żałując, że nie mam nic mocniejszego. Czy było za wcześnie na alkohol? Przecież gdzieś na świecie wybiła już piąta, prawda? – Chciałbym być w Nowej Zelandii. Nie mogę się doczekać.

Do wyjazdu zostało siedem tygodni. Bardzo się z niego cieszyłem, ale nie potrafiłem zmusić się do rozmowy na ten temat. Byłem zbyt rozproszony przez myśli o Jules.

Może miałem rację, kiedy nazwałem ją sukkubem. To było jedyne wytłumaczenie sposobu, w jaki przenikała każdą sekundę mojego snu i życia na jawie.

– Będzie super. – Ava oderwała kawałek chleba i wsadziła go sobie do ust. – Tylko pamiętaj, żeby przywieźć mi pamiątkę z *Władcy Pierścieni*, bo jeśli nie, to nigdy ci tego nie wybaczę.

– Przecież ty nawet nie lubisz *Władcy Pierścieni*. Zasnęłaś w połowie pierwszej części.

– Tak, ale nie da się pojechać do Nowej Zelandii bez przywiezienia pamiątki z *LOTR*. To nieludzkie.

– Nieludzkie. Chyba nie znasz znaczenia tego słowa – powiedziałem, przytaczając cytat z jednego z naszych ulubionych filmów.

Tak, *Narzeczona dla księcia* był jednym z moich ulubionych filmów. I nie wstydzilem się do tego przyznać. To był pieprzony klasyk.

Moja siostra się skrzywiła.

– Nieważne. À propos, gdzie byłeś w środę wieczorem? Nie odpowiadałeś na moje wiadomości.

Cholera. Odpowiedziałem następnego ranka, ale miałem nadzieję, że nie zapyta, dlaczego zaginałem w akcji, bo wstępnie planowaliśmy obejrzeć razem najnowszy film Marvela.

– Przepraszam. Coś mi wypadło i musiałem od razu się tym zająć.

Co powiedziałaaby Ava, gdyby wiedziała, że spałem z jej najlepszą przyjaciółką? Na pewno nic miłego. Zaciekle chroniła swoich przyjaciół i wiedziała, że Jules i ja pasujemy do siebie jak olej i woda.

Najwyraźniej z wyjątkiem łóżka.

– A nagroda za najbardziej niejasną odpowiedź wędruje do... – Nagle zadzwonił jej telefon. – Kurde. Muszę już iść. Spotykam się z Alexem na pokazie w Renwick Gallery, ale fajnie było nadrobić zaległości. – Wstała i szybko się do mnie przytuliła. – Odpocznij trochę, dobrze? Wyglądasz na wyczerpanego.

– Co? Nieprawda. – Zerknąłem na swoje odbicie w lustrze i się odprężyłem. Żadnej bladej skóry, żadnych fioletowych smug czy worów pod oczami. Wyglądałem idealnie.

– Przejrzałeś się. – Wyszczrzyła zęby. – Jesteś taki próżny.

– To nie jest dokładny opis mojej osoby. – To, że dbałem o wygląd, nie czyniło mnie próżnym. Świat bardzo przejmował się wyglądem, więc ja też powinienem. – Myślałam, że musisz iść – dodałem ostro.

Kochałem Avę, ale tak jak wszystkie młodsze siostry potrafiła być największym wrzodem na tyłku.

Nic dziwnego, że ona i Jules się ze sobą przyjaźniły.

– Dobra, rozumiem sugestię. Ale mówię poważnie – rzuciła na odchodnym przez ramię. – Odpocznij trochę. Nie można wiecznie żyć tylko na kawie.

– Spróbuję! – zawołałem za nią. Wszyscy goście restauracji dziwnie na mnie spojrzeli.

Ava zawsze marudziła w kwestii mojego harmonogramu snu, ale ja przecież byłem rezydentem. Coś takiego jak harmonogram snu dla mnie nie

istniało.

Zapłaciłem i wyszedłem niedługo po siostrze. Spędziliśmy miło czas, ale chciałbym móc porozmawiać z nią o czymś więcej niż tylko o naszych pracach i planach na weekend. Kiedyś wiedzieliśmy o sobie wszystko, ale teraz ona miała Alexa, a ja masę rzeczy, o których nie mogłem jej powiedzieć. Mianowicie to, co wydarzyło się między mną a Jules, a także listy od Michaela. Poprzedniego dnia dostałem kolejny.

Minęły już trzy lata, a ja nadal nie potrafiłem zmusić się do odcięcia się od niego. Nigdy nie odwiedziłem go w więzieniu, ale przechowywałem korespondencję od niego, żeby... Cholera, nie wiedziałem. Jednak z każdym dniem moja ciekawość się nasilała. Wiedziałem, że kiedyś wreszcie otworzę któryś list i już siebie za to nienawidziłem. Czułem się jak zdrajca.

Michael próbował zabić moją siostrę i zrobił w to moją matkę, a ja wciąż trzymałem się resztek człowieka, którym kiedyś był. Tego, który nauczył mnie jeździć na rowerze i zabrał na mój pierwszy mecz koszykówki, gdy miałem siedem lat. Nie zbrodniarza, a mojego ojca.

Przełknąłem gorzką kulę w gardle i wszedłem na stację metra w samą porę, by złapać następny pociąg do Hazelburga. Odsunąłem od siebie myśl o Michaelu i zamiast tego postanowiłem skupić się na moich planach na resztę popołudnia. Za każdym razem, gdy myślałem o ojcu, wpadałem w jakąś spiralę, a nie miałem teraz zamiaru marnować na to cennego wolnego dnia.

Niespokojnie stukałem palcami w biodro. Na wycieczkę było już za późno. Może mógłbym zadzwonić do starych znajomych z uczelni i sprawdzić, czy mają wolny wieczór.

Możesz też znów spotkać się z Jules.

Zacisnąłem zęby. Chryste, co było ze mną nie tak? To było pieprzenie. Wspaniałe, ale tylko pieprzenie. Nie powinienem mieć takiej obsesji na jej punkcie po jednej wspólnej nocy.

Wyjąłem telefon i włączyłem przewodnik turystyczny po Nowej Zelandii, zdecydowany wymazać z pamięci pewną rudą.

Bezskutecznie.

Za każdym razem, gdy widziałem wodospad, wyobrażałem sobie, jak pieprzę pod nim Jules.

A kiedy widziałem restaurację, wyobrażałem sobie nas jedzących tam razem jak jakaś cholerna para.

Za każdym razem, gdy widziałem szlak do wędrówek, wyobrażałem sobie... No właśnie, wiadomo co.

– Kurwa. – Popadałem w obłąd.

Kobieta siedząca obok mnie ze swoją małą córką spojrzała na mnie groźnie, a następnie zabrała dziecko i przeszły w inne miejsce w wagonie.

Normalnie bym przeprosił, ale byłem zbyt zirytowany, by zaoferować coś więcej niż przepraszający grymas.

Istniał tylko jeden sposób na pozbycie się Jules z myśli. Nie podobało mi się to, ale innego rozwiązania chyba nie było.

Kiedy dotarłem do Hazelburga, skierowałem się prosto do jej domu. Czy to, co zamierzałem zrobić, było złym pomysłem? Pewnie tak. Ale wolałbym zły pomysł niż to, by mieszkała w mojej głowie Bóg wie jak długo i to bez płacenia czynszu.

Zapukałem do drzwi. Po chwili się otworzyły, a ja zobaczyłem ciemne loki i zaskoczenie w zielonych oczach.

– Cześć, Josh – powiedziała Stella. – Co ty tutaj robisz?

Cholera. Zapomniałem o współlokatorce Jules. Tak jak wszyscy inni Stella myślała, że Jules i ja się nienawidzimy – i tak właśnie było – więc wyszłoby dziwnie, gdybym teraz powiedział, że chcę zobaczyć się Jules. Chyba że...

– Muszę porozmawiać z Jules o pewnej sprawie w klinice – skłamałem. – To pilne. Jest w domu?

Jeśli Stella podejrzewała, że kłamię, to nie dała tego po sobie znać. Ale też była jedną z najbardziej ufnych osób, jakie znałem, więc pewnie nie przyszło jej do głowy, że mógłbym nie mówić prawdy.

– Ta. Wejdz. – Otworzyła szerzej drzwi i dała gestem znać, żebym wszedł do środka. – Jest na górze w swoim pokoju.

– Dzięki. – Wchodziłem po dwa stopnie, aż wreszcie znalazłem się pod jej drzwiami.

Zapukałem, poczekałem na „Proszę!”, a potem wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi.

Jules siedziała przy swoim biurku. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem jej tak niestarannie ubranej. Spodnie od dresu, za duży T-shirt, brak makijażu, włosy upięte w kok. Choć tak jak każdy facet cenię sobie skąpe stroje, to ta wersja jej bardzo mi się spodobała. Była bardziej autentyczna. Bardziej ludzka.

Na mój widok zrobiła zszokowaną minę, ale potem odwróciła się z powrotem do swojego komputera i wróciła do pisania.

– Co ty tu robisz? – zapytała swobodnym tonem, tak jakby ślady jej paznokci nie były wryte na moich plecach od czasu, gdy kilka dni temu zerznąłem ją do nieprzytomności.

Stłumiłem swoją irytację, oparłem się o komodę i skrzyżowałem ręce na piersi.

Miałem pracę do wykonania, podróże do zaplanowania i sen do nadrobienia. Ale minęły cztery dni, jedenaście godzin i trzydzieści dwie minuty, odkąd uprawialiśmy seks, i cały ten czas pochłonęły wspomnienia zapachu cynamonu, ciepła oraz jedwabistego poślizgu jej skóry pod moimi dłońmi.

Nie wiedziałem, jakie zaklęcie voodoo rzuciła na mnie Jules, ale musiałem to z siebie wyrzucić. Jeśli jedna noc nie wystarczyła, to byłem w stanie poświęcić jej tyle nocy, ile było trzeba, by pozbyć się niepokojącej obsesji na jej punkcie.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedziałem.

– Nie. – Nawet nie oderwała wzroku od ekranu.

– Proponuję, żebyśmy zawarli układ korzystny dla obu stron – kontynuowałem, ignorując jej odmowę. – Z bólem muszę przyznać, że nie byłaś straszna w łóżku. Wiem też, że ja nie jestem straszny w łóżku. Oboje jesteśmy zbyt zajęci, aby umawiać się na randki lub zajmować się

randkowaniem w necie. Dlatego powinniśmy zawrzeć umowę typu przyjaciele do łóżka. Minus przyjaciele.

To był genialny pomysł. Była chemia, a jednocześnie żadne z nas nie musiało się martwić o to, że to drugie zapala jakimiś uczuciami. Mogliśmy się po prostu pieprzyć tak długo, aż nam się to znudzi.

Szczerze mówiąc, Mensa powinna zaoferować mi członkostwo za tak genialny plan.

– Josh. – Jules zamknęła laptopa i się do mnie odwróciła. – Wolałabym spłonąć w ognistych czeluściach piekła, niż przespać się z tobą raz jeszcze.

Prychnąłem.

– Nie spalibyśmy za dużo, Czerwona. A może już zapomniałaś, jak to było?

Wyraźnie dostrzegłem moment, w którym przypomniła sobie naszą wspólną noc.

Jej źrenice się rozszerzyły, klatka piersiowa zaczęła się szybciej unosić i opadać, a policzki delikatnie się zarumieniły. Przeciętny człowiek nie zauważyłby tak drobnych zmian, ale ja nie byłem przeciętny. Zauważałem w niej wszystko, czy tego chciałem, czy nie.

Uśmiechnąłem się z samozadowoleniem.

– Nie będziemy robić wiele poza tolerowaniem wzajemnej obecności ze względu na Avę – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Masz szczęście, że nie odgryzłam ci kutasa.

– Ale wtedy nie mogłabyś tak mocno na nim dochodzić. Wielokrotnie – odparłem jedwabistym głosem. – Byłaby to cholerna szkoda. Bo tak uroczo krzyczysz.

Parsknęła, a ja się uśmiechnąłem.

– Jesteś logicznie myślącą osobą. Zastanów się nad tym – próbowałem przemówić jej do rozsądku. – Oboje mamy swoje potrzeby, a to jest idealny sposób, aby spełnić je bez problemów, które pojawiają się wraz ze znalezieniem sobie kogoś do łóżka. Mniej Toddów, więcej orgazmów. To sytuacja korzystna dla obu stron.

Milczała. Myślała nad tym.

Wykorzystałem okazję i ruszyłem do ostatecznego ataku.

– Ale jeśli obawiasz się, że przy okazji się we mnie zakochasz, nie będę cię o to winić. – Wzruszyłem swobodnie ramionami. – Przecież wiem, że nie można mi się oprzeć.

Gdy w jej oczach pojawiły się wściekłe błyski, uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Oboje mieliśmy taką samą słabość do wyzwania.

– Nie ma na to szans nawet w twoich najbliższych snach. – Odchyliła się na krześle. – Pamiętasz nasz ostatni zakład? Ja wygrałam, ty przegrałeś.

– Nie śnię o tobie, Czerwona. Z twoim udziałem są tylko koszmary.

– Mogłabym się na to nabrać, jeśli wziąć pod uwagę to, jak mocno doszedłeś tamtej nocy. – Rozpuściła włosy i pozwoliła, by ich kaskada opadła jej na ramiona. Ruch ten rozciągnął jej koszulkę na piersi, a moje oczy mimowolnie zanurzyły się tam, gdzie jej twarde sutki odznaczały się przez cienki materiał.

Kiedy ponownie podniosłem wzrok, moje dżinsy stały się dziwnie ciasne, a Jules uśmiechała się złośliwie.

– Jeśli mamy to zrobić, to musimy ustalić pewne podstawowe zasady.

Bingo. Misja zakończona sukcesem.

Przez minutę delectowałem się triumfem, a potem skinąłem głową.

– Zgoda. Panie przodem.

Wyciągnąłem wnioski z naszego zakładu w Czarnym Lisie. Zawsze ustalaj zasady.

– To będzie układ ściśle fizyczny – rzekła. – Nie spędzamy ze sobą czasu poza seksem, więc nie pytaj mnie, gdzie jestem i co robię, gdy nie jesteśmy razem.

– Dobrze. – Nie miałem w planach żadnej z tych rzeczy. – Zachowamy to między nami. Nie mów nikomu: ani przyjaciołom, ani ludziom z kliniki, a zwłaszcza Avie.

– To oczywiste, że nikomu nie powiem. – Zmarszczyła nos. – Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jestem z tobą związana.

– Będziesz mieć ogromne szczęście.

Szybko przeanalizowaliśmy resztę zasad.

- Zawsze z zabezpieczeniem.
- Żadnego spania razem przez całą noc.
- Żadnej zazdrości, jeśli ta druga osoba idzie na randkę z kimś innym.

Dla mnie bomba. Wyłączność typu „przyjaciele, ale nie przyjaciele od seksu” była zbyt bliska rzeczywistemu związkowi, by czuć się komfortowo.

– Jeśli będziesz chciał zakończyć układ, powiesz mi to szczerze. Bez owijania w bawełnę. To jest, kurwa, niedojrzałe. – Żadnego zakochiwania się.

Najeżyłem się.

- Czerwona, zakochasz się we mnie, zanim ja zdążę zakochać się w tobie.
- Sam pomysł brzmiał absurdalnie.

Jules była najtrudniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Niech Bóg ma w opiece każdego biednego drania, który się w niej zakocha.

– Niedoczekanie. – Pociągnęła nosem. – Masz zbyt wysokie mniemanie o swoim kutasie, Chen. Robi robotę, ale z pewnością nie jest czarodziejską różdżką.

- Ostatnia zasada. Nigdy więcej nie mów o moim kutasie jako o różdżce.

W języku angielskim niektóre słowa powinny być zakazane.

– Nieważne, Joshy McRóżdżko. – Uśmiechnęła się zwodniczo. – Umowa stoi?

– Umowa stoi. – Chwyciłem jej wyciągniętą dłoń i ją ścisnąłem. Odwzajemniła uścisk z dwukrotną siłą. Przypomniała mi się chwila, gdy przyklepywaliśmy nasz rozejm w klinice. Ostatnio z jakiegoś powodu zawieraliśmy strasznie dużo umów. – Tylko pieprzenie, żadnych uczuć.

Ani przez sekundę nie wątpiłem, że uda mi się dotrzymać umowy. U większości ludzi w tego typu układach zaczynało pojawiać się uczucie, dlatego nigdy nie trwały one długo.

Ale jeśli było coś, czego byłem pewien, to tego, że nigdy, przenigdy nie zakocham się w Jules Ambrose.

JULES

PODRĘCZNIKOWA DEFINICJA SZALEŃSTWA mówi o robieniu w kółko tego samego i oczekiwaniu innych rezultatów.

Moją definicją szaleństwa było wejście w seksualny układ z Joshem Chenem.

Obwinałam o to hormony i szkołę prawniczą. Gdybym nie była tak zajęta, nie musiałabym uciekać się do spania z wrogiem. Dosłownie.

Od chwili zawarcia paktu w zeszłym tygodniu nie uprawialiśmy jeszcze seksu, wiedziałam jednak, że w końcu do tego dojdzie. I na samą myśl o tym zaczynałam się denerwować. Moje wibratory były w porządku, kiedy nie miałam nic innego pod ręką, ale teraz – choć bardzo nie chciałam tego przyznać – kiedy w grę wchodził rewelacyjny seks, moje ciało kazało mi nadrobić lata orgazmów utraconych podczas studiów.

Staralam się zignorować uporczywe drzenie pod skórą, gdy Alex, Ava, Stella i ja wchodziliśmy do Hiacyntu, modnego nowego klubu na Czternastej.

Nie będę myśleć o nim tego wieczoru, nie w obecności Avy. To było po prostu złe.

Poza tym miałam paranoję i bałam się, że rozwinęła umiejętność czytania w myślach i doskonale wiedziała, kiedy myślałam o jej bracie.

Zerknęłam na nią, ale była zbyt zajęta rozmową z Alexem, by zauważyć poczucie winy na mojej twarzy.

– To miejsce jest dzikie. – Stella odchyliła głowę, by przyrzeć się wiszącemu nad nami olbrzymiemu żyrandolowi. Światło od pasm kryształów odbijało się na wszystkich trzech kondygnacjach. Muzyka pulsowała w sali i odbijała się w moich kościach, potęgując zdradliwą energię wspinającą się po kręgosłupie.

Brakowało mi tego poczucia, że żyję i jestem na świecie, a nie siedzę tylko zamknięta w bibliotece. Ava i Stella lubiły spędzać czas samotnie, ja jednak kwitłam pod wpływem energii tłumu. Dawało mi to większego kopa niż jakakolwiek kofeina czy adrenalina.

– Wybrałyśmy najlepsze możliwe miejsce, by uczcić nasz nowy dom. – Uderzyłam biodrem w jej biodro. – Dasz wiarę? Myślałam, że Pam padnie na zawał serca.

Po tygodniach oczekiwania Stella i ja w końcu wprowadziłyśmy się do Mirage. Tego właśnie ranka odebrałyśmy klucze od wściekłej Pam i resztę dnia spędziłyśmy na rozpakowywaniu się z pomocą naszych przyjaciół. A teraz świętowaliśmy zasłużenie w najmodniejszym klubie w mieście.

Stella pokręciła głową.

– Tylko ty brzmisz na tak zadowoloną z tego powodu.

– Nic na to nie poradzę. Ona bardzo to ułatwia. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Obiecuję, że będziemy najlepszymi lokatorkami w historii.

– J, przysięgam na Boga, że jeśli przez ciebie wyrzucą nas z tego budynku...

– Nie wyrzucą. Mogłabyś mieć trochę wiary we mnie. Ale jeśli na nasz widok skacze jej ciśnienie... – Wzruszyłam ramionami. – To nie nasza wina.

Westchnęła i znowu pokręciła głową.

Ava dotknęła mojej ręki.

– Alex i ja zajmiemy stolik. Idzicie? – Stoliki były dostępne tylko w odgradzonej strefie dla VIP-ów, ale nie zdziwiłam się, że Alexowi udało się załatwić nam wejście.

Zdziwiłam się natomiast tym, iż pomagał nam się rozpakować – choć moim zdaniem była to w stu procentach zasługa Avy. Przez cały dzień miał tę swoją ponurą minę – tak jak teraz.

– Potem. Najpierw idę na parkiet. – Tak jak każdy potrafię docenić dobrą strefę dla VIP-ów, ale nie miałam zamiaru dać się w niej zamknąć podczas mojego pierwszego wyjścia od miesiący. – Idźcie. Spotkam się z wami za jakiś czas. – Poklepałam Alexa po ramieniu. – Uśmiechnij się. To nie jest nielegalne.

Jego kamienny wyraz twarzy ani drgnął.

No cóż. Przynajmniej spróbowałam.

Podczas gdy Alex, Ava i Stella torowali sobie drogę do strefy VIP, ja przepychałam się do baru. Potem miałam w planach obejście parkietu i sprawdzenie, czy działo się tam coś ciekawego, a później chciałam do nich dołączyć.

To ja zasugerowałam dzisiejsze wyjście, mimo że wszyscy byliśmy zmęczeni rozpakowywaniem, więc nie miałam do nich pretensji o to, że chcieli odpocząć. Szczerze mówiąc, powinniśmy byli zostać w domu, ale to był mój ostatni prawie wolny wieczór przed ukończeniem studiów. Musiałam coś zrobić, zanim przygotowania do egzaminu zawładną moim życiem, a przeprowadzka była równie dobrym pretekstem do świętowania jak każdy inny.

Zamówiłam sobie whisky sour i podczas oczekiwania rozejrzałam się po klubie. Na czarnych ścianach namalowano złote hiacyny, a świeże bukiety prawdziwych kwiatów zdobiły stoliki porozstawiane po całej sali. Zielonowłosy DJ puszczał remiksy z konsoli wychodzącej na parkiet, a kelnerki w skąpych czarnych uniformach krążyły wokół z tacami z shotami. To było o ligę wyżej niż to, co do zaoferowania miały inne lokale w Waszyngtonie, i rozumiałam już, dlaczego Hiacynt zyskał taką popularność.

Mój telefon zawibrował, dostałam wiadomość.
Gdy zobaczyłam, od kogo, moją pierś ścisnęły irytacja i oczekiwanie.

Josh: Dziś wieczorem, o północy.

Zgodnie z umową nasze komunikaty miały być krótkie i na tyle mało konkretne, byśmy w razie czego mogli wytłumaczyć je kreatywną wymówką. Wiadomość od niego spełniała wszystkie kryteria, ale i tak...

Co się stało ze starym dobrym: „cześć, jak się masz”?

Ja: Nie mogę. Jestem zajęta.

Josh: Zbyt zajęta na orgazm?

Ja: Twoje kruche ego nie potrafi zaakceptować przesunięcia terminu? Jeśli tak, to nic z tego nie będzie...

Po raz pierwszy Josh zignorował przynętę.

Josh: Jutro, 22:00. U mnie.

Josh: PS Zapłacisz za komentarz o kruchym ego...

Przestałam na chwilę oddychać i właśnie byłam w trakcie pisania odpowiedzi, kiedy usłyszałam swoje imię, wypowiedziane głośno i wyraźnie ponad dudniącą muzyką.

– Jules.

Zamarłam, na dźwięk tego głosu krew w moich żyłach zamieniła się w lód.

To nie mógł być on. Przecież znajdowałam się w Waszyngtonie. Jakim cudem mnie znalazł w tym klubie tego wieczoru?

Może moja wyobraźnia płatała mi figle? Na pewno.

Ale kiedy podniosłam głowę, moje oczy potwierdziły to, czemu mój mózg rozpaczliwie chciał zaprzeczyć.

Jasnobrązowe włosy. Niebieskie oczy. Dołek w brodzie.

Nie. Panika podskoczyła mi do gardła, nie byłam w stanie odezwać się ani słowem.

– Cześć, J. – Max uśmiechnął się, a jego wzrok był bardziej groźny niż uspokajający. – Dawno się nie widzieliśmy.

JULES

– Co... TY... – MOJA UMIEJĘTNOŚĆ SKLECENIA pełnego zdania umarła niegodną śmiercią, gdy wpatrywałam się w mojego byłego chłopaka.

Był tutaj. W Waszyngtonie. Stał niecały metr ode mnie i miał niepokojąco spokojny wyraz twarzy.

– Niespodzianka. – Schował dłonie do kieszeni i zakołysał się na stopach. Jego spodnie były bardziej wyblakłe niż zwykle, koszula bardziej pognieciona. Twarz straciła młodzińczy wygląd i przybrała bardziej ponury kształt.

Poza tym był tym samym Maksem.

Przystojnym, czarującym manipulantem.

Niektórzy ludzie potrafili się zmienić, ale Max był jak beton. Skoro się tu zjawił, to czegoś ode mnie chciał, i nie odejdzie, dopóki tego nie dostanie.

– Jules Miller zaniemówiła. W życiu bym nie pomyślał, że dożyję tego dnia. – Jego chichot uruchomił w moim umyśle tuzin dzwonek alarmowych. – A może powinienem powiedzieć Jules Ambrose? Fajna zmiana nazwiska, choć dziwi mnie, że nie zmieniłaś też imienia.

Wszystkie moje mięśnie zeszywniały.

– To była legalna zmiana nazwiska. – Zmieniłam je po przeprowadzce do Maryland, a ponieważ miałam wówczas zaledwie osiemnaście lat i żadnej hipoteki, żadnych kart kredytowych i długów, wymazanie Jules Miller i zastąpienie jej Jules Ambrose nie trwało długo.

Może powinnam była też zmienić imię, ale uwielbiałam imię Jules i nie potrafiłam zmusić się do całkowitego pozbycia się starej tożsamości.

– Jedna z niewielu zgodnych z prawem rzeczy, które zrobiłaś – zażartował Max, ale w jego słowach brakowało poczucia humoru.

Energia klubu, jeszcze kilka minut temu tak radosna, zmieniła się w coś bardziej złowrogiego, jakby od eksplozji chaosu dzieliło go jedno uderzenie. Ściany dźwięku i ciepła ciał napierały na mnie, więząc mnie w niewidzialnej klatce.

Max był jedną z niewielu osób, które wiedziały o mojej przeszłości. Wystarczyło jedno małe pchnięcie, by przewrócił mój świat, tak jakby to była wieża z klocków Jenga.

– Powinieneś być... – Po raz kolejny zaczęłam szukać słów, które nigdy nie nadeszły.

– W Ohio? – Wyraz jego twarzy stwardniał. – Tak. Mamy mnóstwo spraw do omówienia. – Rozejrzał się, ale wszyscy byli zbyt zajęci walką o uwagę barmana, by na nas patrzeć. Mimo wszystko kiwnął głową w stronę ciemniejszej części klubu. – Tam.

Wyszłam za nim na mroczny korytarz nieopodal tylnego wyjścia. Znajdował się zaledwie kilka kroków od głównej części klubu, ale był tak ciemny i wyciszony, że równie dobrze mógłby to być inny świat.

Schowałam telefon z powrotem do torebki – chwilowo zapomniałam o Joshu – i wytarłam dłonie o sukienkę.

Gdybym była mądra, uciekłabym, nie oglądając się za siebie, ale Max już mnie wyśledził. Ucieczka tylko opóźniłaby to, co nieuniknione.

– Boli mnie, że nie odpowiedziałas na moje SMS-y – powiedział, cały czas z uprzejmym wyrazem twarzy. – Mając na uwadze naszą historię, spodziewałem się co najmniej odpowiedzi.

– Ale ja nie mam ci nic do powiedzenia. – Mimo trzęsących się rąk starałam się mówić spokojnym głosem. – Jak w ogóle mnie znalazłeś? I skąd masz mój numer telefonu?

Cmoknął.

– To nie są właściwe pytania. Zapytaj mnie, dlaczego do tej pory się z tobą nie kontaktowałem. I gdzie byłem przez ostatnie siedem lat. – Gdy tego nie zrobiłam, jego twarz pociemniała. – Zapytaj.

Zaczęło mi się robić niedobrze.

– Gdzie byłeś przez ostatnie siedem lat?

– W więzieniu, Jules. – Jego uśmiech nie sięgał do zimnych, obojętnych równin oczu. – Siedziałem w więzieniu za to, co zrobiłaś. Wyszedłem dopiero kilka miesięcy temu.

– To niemożliwe. – Niedowierzanie ścisnęło mnie za gardło. – Przecież uciekliśmy.

– Ty uciekłaś. Uciekłaś do Maryland i stworzyłaś sobie idealne życie za pieniądze, które ukradliśmy. – Wydał drwiąco usta, zanim jego twarz ponownie skamieniała. – Odeszłaś bez ostrzeżenia i zostawiłaś mnie z bałaganem, który zrobiłaś.

Przygryzłam wargę, by nie odpowiedzieć na to ostatnie. Nie chciałam go prowokować, dopóki nie dowiem się, czego chce, bo choć to prawda, że uciekłam, nie zostawiając mu nawet liściku, to przecież razem wpadliśmy na pomysł, by okraść Alastaira. Tyle że Max zrobił się chciwy i samowolnie zmienił plan.

– *Niedługo wrócę. – Rozejrzałam się po gabinecie ojczyma, niepokój ścisnął moją pierś. – Musimy już iść.*

Mieliśmy już to, po co przyszliśmy. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce, które Alastair trzymał w swoim „tajnym” sejfie. Myślał, że nikt o tym nie wie, ale kiedy tu przyjeżdżałam, robiłam wszystko, by zbadać każdy zakamarek rezydencji. Łącznie ze wszystkimi miejscami, w których Alastair mógł ukryć swoje tajemnice. Rozgryzłam nawet jego bezpieczną kombinację cyfr – 0495 – miesiąc i rok założenia firmy tekstylnej.

Włamanie się do jego sejfu nie było fizyką kwantową, a pięćdziesiąt tysięcy nie stanowiło żadnego sekretu, ale to było cholernie dużo pieniędzy, nawet jeśli miałam podzielić się nimi z Maksem.

I o ile nie trafimy do więzienia. Po siedmiu miesiącach pracy w Columbus jeszcze nas nie złapali, ale pozostanie tutaj było tylko proszeniem się o kłopoty.

– Poczekaj. Ja... już prawie to mam. – Max odchrząknął i otworzył wykonany na zamówienie zamek małej metalowej skrzynki przymocowanej do wnętrza sejfu. Służyła ona jako druga warstwa bezpieczeństwa dla najcenniejszego przedmiotu Alastaira: antycznego naszyjnika z diamentami, który wygrał na aukcji kilka lat temu po wylicytowaniu go za ponad sto tysięcy dolarów.

Żałowałam już, że powiedziałam Maksowi o naszyjniku. Powinnam była się domyślić, że pięćdziesiąt tysięcy mu nie wystarczy. Jemu ciągle było mało. Zawsze pragnął więcej pieniędzy, więcej wpływów. Więcej, więcej, więcej, nawet jeśli miało wpędzić go to w kłopoty.

– Zostaw to – syknęłam. – Nie będziemy mogli nawet dać tego w zastaw, bo policja od razu nas namierzy. Musimy już...

Jasny snop reflektorów wypełnił okna i rzucił punktowe światło na nasze nieruchome postacie. Potem nastąpił trzask drzwi samochodu i rozległ się głęboki, charakterystyczny głos Alastaira.

W każdy piątek chodził z mamą na kolację do miasta, ale do domu wracali zwykle po dziesiątej. A teraz było dopiero wpół do.

– Kuźwa! – Panika ścisnęła mnie za gardło. – Zostaw ten pieprzony naszyjnik, Max. Musimy zwiewać!

– Już prawie skończyłem. To cudo ustawi nas na lata. – Max uśmiechnął się triumfalnie, wykręcił zamek i złapał diamenty. – Mam to!

Nie odpowiedziałam. Byłam już w połowie drogi za drzwiami, adrenalina pędziła mnie korytarzem i w kierunku tylnego wyjścia. Przy każdym kroku torba z gotówką obijała się o moje biodro.

Kiedy jednak usłyszałam odgłos otwieranych drzwi wejściowych, zamarłam, przez co Max prawie na mnie wpadł.

– Straszna była ta restauracja, Alastairze. – Moja mama prychnęła. – Podali nam zimną kaczkę i okropne wino. W przyszłym tygodniu musimy wybrać coś lepszego.

Na dźwięk głosu Adeline moje palce zacisnęły się na pasku torebki.

Nie rozmawiałam z nią, odkąd rok wcześniej, tuż po moich siedemnastych urodzinach, wyrzuciła mnie z domu. Mimo okropnego sposobu, w jaki się rozstałyśmy, znajomy melodyjny ton jej głosu sprawił, że w moich oczach stanęły łzy.

Ojczym mruknął coś, czego nie rozumiałam.

Byli blisko. Za blisko. Tylko ściana oddzielała foyer od korytarza, a by dotrzeć do wyjścia, ja i Max musieliśmy przejść przez otwarty łuk łączący te dwie przestrzenie. Jeśli moja mama lub Alastair skrucą w korytarz, zamiast iść prosto w stronę salonu, mieliśmy przechlapane.

Mama nadal narzekała na restaurację, ale jej głos stopniowo cichł.

Poszli do salonu.

Zamiast poczucia ulgi stary ból ścisnął moją pierś. Byłam jej jedyną córką, a jednak wybrała swojego nowego męża i ani razu nie szukała mnie po tym, jak wyrzuciła mnie z domu za coś, co zrobił on.

Adeline nigdy nie była najcieplejszą czy najbardziej empatyczną matką, ale bezduszość jej działań zabolowała mnie mocniej, niż bym się spodziewała. Bez względu na to, jak ostre były jej słowa, i tak miałyśmy zostać tylko ona i ja.

Okazało się jednak, że wolała zostać z pieniędzmi. Albo ze swoim ego. Ale nie miało to większego znaczenia. Liczyło się tylko to, że nigdy nie byłam dla niej najważniejsza.

– Co ty wyprawiasz? – Max mnie minął. – Chodźmy!

Otrząsnęłam się i ruszyłam za nim. To nie był czas na uzalanie się nad sobą. Wiedziałam, że Alastair niedługo odkryje zniknięcie swoich pieniędzy i cennych klejnotów. Powinniśmy być wtedy już daleko stąd.

Gdy zobaczyłam wyjście, mój żołądek podskoczył. Uda nam się. Jeszcze tylko kilka kroków i...

Bum!

Otworzyłam oczy z przerażenia, gdy Max wpadł na stół stojący przy ścianie. Stojąca na nim porcelanowa waza runęła na podłogę i roztrzaskała się z siłą wystarczającą do obudzenia trupa.

Mój towarzysz potknął się, zaklął i wpadł w skorupy.

– Co to było? – Głos Alastaira niósł się po całym domu. – Kto tam jest?

– Kurwa! – Złapałam Maksa za rękę, pomogłam mu wstać i pociągnęłam go korytarzem. – Musimy się stąd wydostać!

Opierał się.

– Naszyjnik!

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam błyszczące diamenty leżące wśród białych odłamków.

– Nie mamy czasu. Alastair już prawie tu jest – syknęłam.

Wściekłe kroki mojego ojczyka stawały się coraz głośniejsze. Wiedziałam, że złapie nas za niecałą minutę i będziemy mogli pożegnać się z wolnością – chyba że będzie w dobrym nastroju.

Na myśl o byciu na łasce i niełasce tego szaleńca poczułam gulę w gardle.

Max był chciwy, ale nie był idiotą. Posłuchał mojej rady i zrezygnował z naszyjnika.

Gdy uciekaliśmy przez tylne drzwi, dostrzegłam błysk przerzedzających się blond włosów Alastaira i jego wściekłą twarz, ale nie przestałam biec, dopóki Max i ja nie przeszliśmy przez las graniczący z posesją i nie dotarliśmy do bocznej uliczki, przy której zaparkowaliśmy nasz samochód do ucieczki.

Dopiero wtedy zauważyłam krew na rękawie Maksa.

– Namierzyli mnie dzięki śladom krwi, którą zostawiłem po skaleczeniu się o te głupie skorupy. – W głosie Maksa pobrzmiwała gorycz. – Kilka pieprzonych plam krwi i straciłem lata życia. Tak się złożyło, że sędzia był dobrym znajomym Alastaira, więc wydał surowy wyrok. Oczywiście do czasu przyjazdu policji już dawno cię nie było. Nie było żadnych dowodów na to, że brałaś w tym udział, nie udało się uchwycić twojej twarzy na kamerach bezpieczeństwa, a Alastair nie chciał przeciągać sprawy, bo miał

już przecież kozła ofiarnego. Cieszyłem się złą opinią. Wyszłaś więc z tego bez szwanku.

Nienawidziłam tego poczucia winy, które właśnie mnie ukłuło. Oboje zeszedliśmy na złą drogę, ale tylko on za to zapłacił.

Rozumiałam, dlaczego był zły, ale nie żałowałam tego, że uciekłam, gdy nadarzyła się ku temu okazja.

Kantowanie w moim życiu zaczęło się właśnie przez Maksa. Potrzebowałam pieniędzy, a po tym, jak ludzie dowiedzieli się, że własna matka wyrzuciła mnie z domu, nie mogłam dostać pracy na mieście. Nigdy nie powiedziała nikomu, dlaczego to zrobiła, więc zaczęły szaleć plotki – to pewnie dlatego, że sprzedawałam narkotyki albo zaszłam w ciążę i straciłam dziecko z powodu mojego rzekomego uzależnienia od kokainy. Tak czy inaczej, nikt nie chciał tknąć mnie nawet kijem.

Na szczęście miałam wystarczająco dużo zaoszczędzonej gotówki, by przetrwać do czasu, gdy spotkałam Maksa dwa tygodnie po wyrzuceniu mnie z domu. Podobały mi się jego wygląd, urok oraz błyszczący samochód i nie minęło wiele czasu, gdy namówił mnie do wspólnego kantowania w Columbusie.

Ale po naszym weekendzie na nartach czar prysł i zostałam z nim tylko do czasu, gdy zgromadziłam środki, by opuścić Ohio na dobre. Przyjęcie mnie na uczelnię i kasa Alastaira dały mi to, czego potrzebowałam – uciekłam więc w noc po tym, jak włamaliśmy się do rezydencji ojczyma.

O północy wsiadłam do autokaru do Columbusa, kupiłam bilet na następny lot do Waszyngtonu i nigdy się za siebie nie oglądałam.

– Możesz pomyśleć, że jestem zdenerwowany. – Obecny Max pogładził dłonią swoje włosy. – Nie jestem. Przez te lata miałem dużo czasu na refleksję. Stałem się lepszym człowiekiem. Nauczyłem się, jak pozwolić, by miniony czas pozostał minionym. To powiedziawszy...

Zaczyna się.

Zwinęłam dłonie w pięści i naszykowałam się na to, co miało teraz nastąpić.

– Masz u mnie dług. Wziąłem na siebie całą winę.

– Czego chcesz, Max? – Nie zwróciłam uwagi na to, że w rzeczywistości popełnił przestępstwo i po prostu poniósł za to odpowiedzialność. Nie było sensu. – Przykro mi, że cię złapali. Naprawdę. Ale nie mogę ci oddać tych siedmiu lat.

– Nie – odparł rozsądnie. – Ale możesz wyświadczyć mi przysługę. Tylko wtedy będzie sprawiedliwie.

Poczułam, jak w moje ciało wbijają się igły przerażenia.

– Jaką przysługę?

– Gdybym ci teraz powiedział, nie byłoby żadnej niespodzianki, prawda?

– Uśmiechnął się. – Zobaczysz. We właściwym czasie dam ci znać.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu. – Na samą myśl o tym skręciło mnie w żołądku.

– Och, nie. – Jego śmiech odbił się od ścian korytarza i skrobał moją skórę jak paznokcie po tablicy kredowej. – Przecież po wszystkich tych latach musisz być już naprawdę zużyta. Nie, dzięki.

Moja twarz oblała się gorącem, a ja oparłam się chęci wbicia mu w jaja jednej z moich szpilek.

– Choć w łóżku zawsze miałaś w sobie mnóstwo entuzjazmu, muszę ci to przyznać. – Gdy wyciągnął telefon, mój żołądek się skurczył. – Mam na to nawet dowody.

Wcisnął guzik, a mnie zrobiło się niedobrze, gdy powietrze wypełniły jęki dawnej mnie.

– Właśnie tu – dyszałam na ekranie, brzmiąc obrzydliwie szczerze, mimo że nienawidziłam każdej sekundy tego, co robiłam. – Cudownie.

– Tak, podoba ci się to? – Szorstki głos mężczyzny sprawił, że zalała mnie kolejna fala mdłości. – Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś szmata.

Filmik był ziarnisty, ale wyraźnie zobaczyłam na nim nasze twarze i jego kutasa, gdy wchodził we mnie i się ze mnie wysuwał. Ledwo znałam tego faceta, ale Max przekonał mnie, żebym się z nim przespąła i uwieczniła to na kamerze.

Byłam taką idiotką.

– Wyłącz to. – Nie mogłam znieść moich udawanych jęków. Każdy z nich wwiercał się w mój mózg i ciągnął mnie z powrotem do mrocznych dni, kiedy tak bardzo pragnęłam aprobaty, że zrobiłabym dla niej wszystko, łącznie z uprawianiem seksu z mężczyzną dwa razy starszym od siebie tylko po to, by móc go okraść.

– Ale nie doszliśmy jeszcze do tej najlepszej części. – Max uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Uwielbiam, gdy pozwalasz mu się pieprzyć w...

– Wyłącz to! – Zimny pot oblał moją skórę. – Wyrządę ci tę pieprzoną przysługę.

Dzięki Bogu wreszcie wyłączył filmik.

– To dobrze. Wiedziałem, że jesteś mądra. – Schował telefon od kieszeni. Nie byłam na tyle głupia, żeby myśleć, że kradzież tej komórki przyniesie jakikolwiek skutek oprócz wkurzenia go. Z pewnością miał ukryte kopie zapasowe tego filmu. – Ostatecznie nie chcesz przecież stracić pracy w Silver & Klein, prawda? Taka elegancka firma prawnicza prawdopodobnie nie zareagowałaby zbyt dobrze na to, że po sieci krąży sekstaśma z udziałem jednej z pracownic.

Żółć w moim gardle wezbrała jeszcze bardziej.

– Skąd o tym wiesz? Jakim cudem w ogóle mnie znalazłeś i zdobyłeś mój numer?

Wzruszył ramionami.

– Nietrudno cię namierzyć, gdy zdjęcia przedstawiające ciebie z królową szaleją po całym internecie, zwłaszcza w obliczu zbliżającego się królewskiego ślubu. Kiedy odkryłem twoje nowe nazwisko, wystarczyło proste wyszukiwanie w Google i znalazłem wszystko, czego potrzebowałem. Jules Ambrose, członkini Thayer Law Review. Jules Ambrose, laureatka stypendium na Thayer Law. – Uśmiechnął się zgorzkniały. – Dobrze ci się żyje, J. Co do twojego numeru... Cóż, takich rzeczy nie da się zastrzec. Wpłaciłem trochę gotówki do serwisu internetowego i tyle. Sprawa załatwiona.

Kurwa. Nigdy nie zastanawiałam się nad konsekwencjami upublicznienia mojej przyjaźni z Bridget. Ale też nigdy bym się nie spodziewała, że po

tylu latach Max zacznie mnie szukać. Obawiałam się tego, ale i tak mnie to zaskoczyło.

– A Hiacynt? Skąd wiedziałaś, że tu będę?

Oddychaj, Jules. Oddychaj.

Przewrócił oczami.

– Jestem tu, żeby się zabawić, J. Poza tym mam... interesy w Waszyngtonie. Nie wszystko kręci się wokół ciebie. Spotkanie z tobą było szczęśliwym zbiegiem okoliczności, choć i tak planowałem ponownie do ciebie napisać. Ale przez ostatnie tygodnie byłem po prostu... zajęty.

Jego swobodna irytacja była bardziej złowroga niż jakiegokolwiek jawne groźby czy przemoc, choć zawsze gardził przemocą fizyczną. Była ona dla niego zbyt plebejska; wołał granie na emocjach i manipulację, czego dowód stanowiła nasza obecna rozmowa.

Mogłam sobie tylko wyobrazić, jakie interesy prowadził. Założyłabym się o moje nowe mieszkanie, że było to coś nielegalnego.

– A kiedy planujesz poprosić o tę przysługę? – Skoro i tak miałam to zrobić, to chciałam jak najszybciej mieć to za sobą.

– Kiedy zapragnę. To może być za kilka dni. Tygodni. Miesiące. – Wzruszył ramionami. – Chyba będziesz musiała uważnie obserwować swój telefon. Nie chcesz przegapić wiadomości ode mnie, bo puf! Następnego dnia możesz się obudzić i znaleźć filmik ze swoim udziałem w internecie.

Poczułam ostateczną, najsilniejszą falę mdłości. Myśl o groźbie Maksa wiszącej nad moją głową przez nieokreślony czas sprawiała, że zachciało mi się wymiotować.

– Jeśli to zrobię, skasujesz taśmę – powiedziałam.

Warto było spróbować.

Rysy jego twarzy się wyostrzyły.

– Skasuję taśmę, jeśli i kiedy będę chciał ją skasować. – Odgarnął mi z czoła kosmyk włosów. Biorąc pod uwagę okoliczności, był to groteskowo czuły gest. – Nie masz żadnej przewagi, kochanie. Zbudowałaś to swoje wymyślne życie na fundamencie kłamstw i jesteś teraz tak samo bezradna jak wtedy, gdy miałaś siedemnaście lat. – Przejechał dłonią po mojej szyi

i pogładził mnie po ramieniu, a po mojej skórze rozpełzł się rój niewidzialnych pajaków. – Zrobisz, co...

Nagle usłyszałam znajomy głos. Tym razem twardy.

– Przeszkadzam w czymś?

JULES

Z ULGI ZMIĘKŁY MI KOLANA. Nigdy nie myślałam, że powitam dźwięk tego głosu z radością, ale w tamtej chwili mogłabym zbudować mu kapliczkę i oddać cześć na jego ołtarzu.

Spojrzałam ponad ramieniem Maksa i na widok zmierzwionych włosów Josha oraz jego szczupłej, silnej sylwetki poczułam, że znowu mogę oddychać.

– Josh. – Szepnęłam jego imię, jakby było moim zbawieniem.

I w pewnym sensie tak było.

Max zmrużył oczy, zanim opuścił rękę i się odwrócił. Grzecznie kiwnął do Josha głową, ale ten nie odwzajemnił gestu.

– Nie przeszkadza pan. Po prostu witałem się ze starą przyjaciółką. – Popatrzył na nas oboje z ciekawością, ale nie odezwał się już do Josha. – Dobrze było cię spotkać, J. Pamiętaj... – Uśmiechnął się groźnie, puknął w swój znajdujący się w kieszeni telefon i odszedł.

Poczekalam, aż zniknie za rogiem, a potem oparłam się o ścianę. Czułam, jak wali mi serce, i bałam się, że kolacja jednak postanowi się cofnąć.

Josh podszedł i złapał mnie za ramiona. Uważnie przyjrzał się mojej twarzy, pod wpływem troski na jego czole pojawiły się zmarszczki.

– Wyglądasz, jakbyś miała z wymiotować.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– To moja naturalna reakcja na spotkanie z tobą.

Wypowiedziałam tę obelgę bez większego przekonania. Prawdę mówiąc, miałam ochotę wtulić się w pierś Josha i udawać, że ostatnie pół godziny nigdy się nie wydarzyło. Nie był moim przyjacielem, ale stał się filarem stabilności w świecie, który nagle stracił oś.

Nawet nie zwrócił uwagi na moje złośliwe słowa.

– Czy on robił ci krzywdę? – Pod jego głosem płynął mroczny prąd, który rozgrzewał moją lodowatą skórę.

– Nie. – W każdym razie nie fizycznie. – Jak powiedział, jest... kimś, kogo kiedyś znałam. A teraz nadrabialiśmy zaległości.

Nie mogłam pozwolić, by ktokolwiek poznał prawdę o Maksie czy o tamtych wydarzeniach. Josh i tak miał już o mnie jak najgorsze zdanie. Nie chciałam sobie wyobrażać jego reakcji, gdyby się dowiedział, że kiedyś byłam złodziejką.

– W sensie biblijnym? – Prąd zamienił się z mrocznego w czarny jak smoła.

– Ostrożnie, Josh – ostrzegłam, ignorując małe trzepotanie w piersi, które pojawiło się mimo wszystkiego, co się wydarzyło. – Bo jeszcze sobie pomyślę, że jesteś zazdrosny.

Jego usta rozchyliły się w ostrym uśmiechu.

– Ja nie bywam zazdrosny.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. – Wyprostowałam się, rozkoszując się troską Josha bardziej, niż powinnam. – A tak w ogóle, to co ty tutaj robisz?

– Jak mniemam, przyszedłem tu z tego samego powodu, co ty – odparł sarkastycznie. – Chciałem sprawdzić klub, ale nie spodobało mi się tutaj i już miałem wyjść, gdy was zobaczyłem.

– Jasne. – Staliśmy obok wyjścia, więc jego wersja miała sens.

Chociaż Max odszedł, jego obecność utrzymywała się w powietrzu niczym zapach zgnilizny, podobnie jak jego ultimatum.

Czy miał już w głowie jakąś przysługę, czy planował wymyślić ją na spontana? Powiedział, że nie chodzi o seks, ale to mogło być coś nielegalnego. A jeśli zażąda, żebym znowu dla niego kradła? No i dlaczego chciał prosić o tylko jedną przysługę? Spędził siedem lat w więzieniu. Moim zdaniem powinien poprosić o więcej. No i czy naprawdę chciał ode mnie przysługi, czy to tylko przykrywka dla czegoś innego? A jeśli tak, to dla czego?

W moim mózgu pojawiły się tysiące pytań, na które nie miałam odpowiedzi.

Oddychaj. Skup się.

Postanowiłam uporać się z Makssem później, kiedy mój szok minie, a mózg się oczyści. Teraz naprawdę mogłam niewiele zrobić.

Zamrugałam, zmuszając myśli o moim byłym do odsunięcia się na bok, bez względu na to, jak bardzo starały się wywalczyć sobie drogę z powrotem do najważniejszego miejsca mojego umysłu.

Gdyby na olimpiadzie rozdawano złote medale w kategorii wyparcie, zdobywałabym jeden co cztery lata.

– Mówiłaś, że jesteś dziś zajęta. – Josh oparł przedramię o ścianę nad moją głową. Zaczął się we mnie wpatrywać.

– Bo jestem. – Odrzuciłam włosy przez ramię i uśmiechnęłam się bezczelnie. – A może po prostu nie chciałam się z tobą spotkać. Chyba nigdy się tego nie dowiesz.

– Próbujesz mnie sprowokować, Czerwona? – Jego mroczne ostrzeżenie przeszło mnie na wskroś.

Tak.

– Prowokuję tylko osoby, na których mi zależy. – Zamrugałam niewinnie. – Co nie dotyczy ciebie, Joshy.

Oczekiwanie zaczęło wspinać się po mojej piersi, gdy z jego gardła dobył się cichy chrapliwy pomruk.

– Nie chcę, by ci zależało.

Pocałował mnie karząco. Moja krew zapłonęła od tej napaści, a kiedy jego język zmusił mój do uległości, w odwecie szarpnęłam go za włosy, aż warknął z bólu.

– Ups – zakpiłam. – Zapomniałam już, jaki z ciebie delikacik. Następnym razem postaram się być łagodniejsza.

Wyprostował się i zlizął plamkę krwi ze swojej wargi. Podczas naszego pocałunku ugryzłam go tak mocno, że naruszyłam skórę.

– Nie martw się, Czerwona – powiedział i uśmiechnął się złośliwie. – Pokażę ci, jaki potrafię być delikatny.

Zacisnął palce na moim nadgarstku w żelaznym uścisku i szarpnął mnie w stronę nieoznakowanych drzwi po drugiej stronie korytarza. O dziwo, były one otwarte.

Wepchnął mnie do środka.

To był jakiś składzik. Artykuły papiernicze i przybory kuchenne leżały na czarnych metalowych półkach, wytwornica dymu stała w kącie między zwiniętym dywanem i zepsutym żyrandolem, a na ścianie naprzeciwko drzwi nad małym stolikiem wisiało lustro.

Odgłos zamykanych za mną drzwi sprawił, że ponownie skupiałam się na Joshu. Jego obecność wypełniała każdy kąt pomieszczenia, przez co mała przestrzeń wydawała się jeszcze mniejsza, a ja czułam ciepło promieniujące z jego ciała na każdym centymetrze mojej skóry.

A może żar brał się ze sposobu, w jaki na mnie patrzył – jakby chciał mnie pożreć w całości.

Poczułam, jak tańczą we mnie iskry.

Krew pulsowała mi w uszach, elektryczność rozpaliała żyły. Myśli o Maksie już zanikały tam, gdzie ich miejsce.

Bo potrzebowałam właśnie tego.

– Będziesz tak stał czy wreszcie coś zrobisz? – spytałam najbardziej znudzonym tonem, na jaki było mnie stać.

Oczy Josha błyszczały w słabym świetle. Szedł w moją stronę, a każdy powolny krok wysyłał kolejny dreszcz oczekiwania i strachu w dół mojego kręgosłupa.

Dotarcie do mnie zajęło mu zaledwie kilka sekund, ale zanim to zrobił, moje serce chciało wybuchnąć.

Nie odrywał ode mnie wzroku, gdy szarpnięciem podciągał moją sukienkę do góry i zdzierał ze mnie bieliznę.

Gdy zwiewny jedwab nie stawiał oporu, syknęłam wściekle:

– To moja najlepsza bielizna, dupku.

Przybliżył swoją twarz do mojej.

– Zapytaj, czy mnie to obchodzi. – Stłumił moją gniewną ripostę kolejnym mocnym pocałunkiem, a jednocześnie wsunął palce między moje uda, gdzie zastał mnie już mokrą i obolałą dla niego.

Co za pieprzony palant. Mimo wszystko moje ciało bardzo go pragnęło, ale to nie oznaczało jeszcze, że mam mu wszystko ułatwić.

Odepchnęłam go i spoliczkowałam. Niezbyt mocno, ale na tyle, by satysfakcjonujące uderzenie mojej dłoni o twarz odbiło się echem w tej niewielkiej przestrzeni.

Gdy krótki szok zamienił się w furję, adrenalina pojawiła się w mojej krwi.

Szpilki strachu rozpały mnie do białości. Jeszcze bardziej podnieciłam się, gdy zmusił mnie, żebym uklękła, po czym rozpiął pasek i ściągnął spodnie.

Cienka wykładzina dywanowa wpijała się w moją skórę, mój oddech stał się chrapliwy na widok jego grubego i wściekłego kutasa, na którym pojawiły się już przezroczyste kropelki.

– Otwórz usta.

Pragnienie wyraźnie we mnie pulsowało, ale spojrzałam na niego wyzywająco. Zaciśnęłam usta.

Wiadomość była jasna.

Zmuś mnie.

Cichy powrót do pierwszego razu, kiedy uprawialiśmy seks, i sugestia tego, na co miałam ochotę.

W jego oczach pojawił się jeszcze intensywniejszy ogień. Złapał mnie za szyję i ścisnął tak długo, aż nie mogłam już wytrzymać. Otworzyłam usta,

żeby zaczerpnąć powietrza – udało mi się wciągnąć jeden oddech – i wtedy on wepchnął w nie swojego kutasa.

O Boże.

Przeszyła mnie żądza, moje gardło zaciskało się wokół niego, a ślina wyciekła z kącików ust i spłynęła po brodzie.

– Zdsz. Za duży – wydałam z siebie stłumiony jęk protestu. Urządziłam pokaz odpychania jego ud, nawet gdy czułam, jak soki spływają po moich nogach.

Wściekałam się, że tak bardzo tego pragnęłam. Że tak bardzo pragnęłam jego.

Twarda podłoga, ból, gdy Josh złapał mnie oburącz za włosy, uczucie, że moje gardło jest całkowicie wypełnione... to było dla mnie za dużo.

Moje sutki stwardniały jak diamenty, resztkami sił powstrzymałam się przed pocieraniem swojej łechtaczki.

On jeszcze nawet mnie nie tknął, a ja już byłam bliska orgazmu.

Josh odciągnął moją głowę do tyłu i spojrział w moje pełne łez oczy.

– Będę pieprzył tę twoją beczelną gębę, aż jedynym dźwiękiem, jaki będziesz mogła wydać, będzie dławienie się moim kutasem – powiedział spokojnie. Starł kciukiem jedną z łez.

Elektryczny dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie na widok kontrastu między jego śmiertelnie łagodną groźbą a czułym dotykiem.

– Następnym razem, gdy zapragniesz mnie obrazić, przypomnisz sobie to. – Wycofał się, aż w moich ustach pozostał tylko czubek kutasa, zrobił pauzę, a potem wszedł we mnie jednym ruchem. Znów miałam odruch wymiotny, łzy płynęły szybciej, żar w moim brzuchu palił goręcej. – Ty na kolanach, zakneblowana moim kutasem, podczas gdy ja rozpycham twoje wąskie gardło.

Jęknęłam. Moje sutki i cipka były tak wrażliwe, że do osiągnięcia orgazmu wystarczyłby silniejszy podmuch powietrza.

– Kgggh, shhgg. – *Pierdol się.*

Uśmiechnął się, a ja poczułam jeszcze większy strach. W końcu całe moje ciało było już tylko plątaniną wrażeń.

– Ale będzie zabawa.

To było ostatnie ostrzeżenie, jakie dostałam, zanim zaczął pieprzyć moje usta tak bezlitośnie, że jedyne, co mogłam zrobić, to próbować wciągać powietrze przez nos. Potem znów się wycofał.

Moje bezradne bulgotania mieszały się z jego ostrymi jękami i obscenicznym uderzaniem jego jąder o moją brodę, gdy karał moje gardło dokładnie tak, jak obiecał.

Mocno. Brutalnie. Nieubłaganie.

Wzdrygnęłam się i próbowałam złagodzić ból w szczęce, ale był zbyt duży, a pieprzenie zbyt wściekłe. Wiedziałam, że w każdej chwili mogę go zatrzymać, ale łaknęłam bezmyślności tej chwili. Mieszanka intensywnej przyjemności i łagodnego bólu zamieniała w popiół każdą inną myśl.

W końcu moje gardło się otworzyło, a on mógł wsunąć się jeszcze głębiej.

– To jest to – jęknął Josh. – Każdy centymetr, właśnie w ten sposób. Wiedziałem, że dasz radę.

Jęknęłam pod wpływem tej pochwały. Nie widziałam dobrze przez łzy, ale mrowienie między moimi udami stało się zbyt intensywne, bym mogła je zignorować.

Sięgnęłam w dół, by potrzebować swoją łechtaczkę.

Zanim zdążyłam jej dotknąć, Josh wyrwał się z moich ust, podniósł mnie i przełożył przez stół, ignorując moje protesty.

– Trochę za bardzo spodobała ci się ta kara, Czerwona. A to niedozwolone. – Rozepchnął moje nogi kolanem, jego głos był szorstki z pożądania. – Spójrz na siebie. Jesteś zlana sokiem. Dla mnie.

– To nie dla ciebie, dupku. – W moich własnych uszach ta riposta brzmiała na zduszoną i kompletnie nieprzekonującą. – Nienawidzę cię.

Słowa zamieniły się w krzyk, gdy jego dłoń wylądowała na moim tyłku.

– To za ten żart o kruchym ego, który zrobiłaś wcześniej. To – plask – za scenę na korytarzu. A to – najmocniejsze uderzenie ze wszystkich, takie, które sprawiło, że moje ciało aż podskoczyło – za doprowadzenie mnie do pieprzonego szaleństwa. – Błagalny szloch wydostał się z moich ust, gdy

Josh odciągnął moją głowę do tyłu, tak że jego usta znalazły się tuż przy moim uchu. – Powiedz mi, dlaczego nie potrafisz przestać o tobie myśleć. Co? Coś ty ze mną, do cholery, zrobiła?

Pokręciłam głową, nie mogąc sformułować odpowiedzi ani nadać sensu bólowi i rozkoszy, które odbijały się we mnie rykoszetem.

Płonęłam. Moja skóra płonęła, łzy i ślina zbierały się na stole pode mną, ale wszystko to było tak cudowne, że nie chciałam, by przestało.

Niskie warknięcie Josha dotarło aż w dół mojego kręgosłupa i sprawiło, że zgięły mi się palce u stóp.

– Trzymaj się stołu.

Usłyszałam cichy szelest foliowego opakowania. Ledwo zdążyłam złapać się chłodnego drewna, gdy znalazł się we mnie i zaczął wbijać się mocno i głęboko.

Krzyknęłam, z mojego umysłu zniknęły wszystkie myśli poza czuciem jego wbijającego się kutasa i ślizgu jego skóry po mojej.

Żadnego Maksa. Żadnych sekretów. Żadnych kłamstw. Po prostu ekstaza w najczystszej, najbardziej skoncentrowanej formie.

– Nadal mnie nienawidzisz? – Wbił palce w moją szyję tak mocno, że wzmógł pulsowanie między moimi nogami.

– Zawsze – szepnęłam. Zakręciło mi się w głowie, ale kiedy złapałam go za nadgarstek, nie wiedziałam, czy go odepchnąć... czy zatrzymać.

Uśmiechnął się nieznacznie, gdy wpatrywał się we mnie w lustrze nad stołem – jego oczy błyszczały z pożądania, skóra nad tymi ostrymi jak nóż kośćmi policzkowymi napięła się ze złości.

– To dobrze.

Stół walił o ścianę przy każdym dzikim pchnięciu. Zamknęłam oczy pod wpływem czystego przeciążenia doznaniem, ale natychmiast je otworzyłam, gdy Josh ponownie pociągnął mnie ostro za włosy.

– Otwórz oczy, Czerwona. – Drugą ręką mocniej złapał mnie za gardło, a ja poczułam taki wybuch podniecenia, że prawie nic nie widziałam. Nacisk, łatwość, z jaką jego palce obejmowały moje gardło, to wszystko wydawało się przerażająco właściwe, jakbym była stworzona do noszenia

odcisków jego palców na szyi. – Chcę, żebyś dobrze widziała, czyjego kutasa bierzesz.

Moja skóra stała się jeszcze bardziej gorąca. Wpatrywałam się w nasze odbicia, widziałam swoje zaszklone oczy i spuchnięte usta. Ręce na stole, wygięte w łuk plecy, głowę odciągniętą do tyłu przez mocne palce Josha. Wyglądałam upokarzająco rozpustnie, jakbym była rżnięta na maksa i wciąż chciała więcej.

Za sobą widziałam pożądanie w ostrych rysach twarzy Josha, jego płonące oczy patrzyły w moje, gdy znów zaczął we mnie uderzać. Tym razem powoli, karmił swego kutasa mną centymetr po centymetrze, aż wreszcie zanurzył się po nasadę.

Pochylił się i delikatnie szarpnął zębami płatek mojego ucha.

– Czyj to kutas, Czerwona?

– Twój – jęknęłam.

– To prawda. A teraz mi powiedz... – Wysunął się i wbił we mnie z powrotem z taką siłą, że przewróciłabym się na stół, gdyby jego ręka nie trzymała mnie nadal za gardło. – Czy wydaje ci się to kruche?

– Mmph. – Udało mi się odpowiedzieć, ale nawet to zniknęło wśród jęków, kiedy Josh zwiększył prędkość i przyjął karzący rytm.

Mój pierwszy orgazm uderzył we mnie jak błyskawica, tak nagły i ostry, że nie zdążyłam go przetworzyć. Po chwili nastąpił drugi. Ten był wolniejszy, budował się i budował, aż wreszcie nastąpił i utopił mnie w oszalamiającej rozkoszy.

Kiedy Josh skończył, doszłam tak mocno tyle razy, że stałam się pozbawionym kości wrakiem. Zwaliłam się na stół, moje ciało drżało, podczas gdy on rozcierał dłońmi mój tyłek, by złagodzić pieczenie po wcześniejszym bezwzględny klapsie.

– Wyglądasz przepięknie w tym wydaniu. – Jego łagodny głos kłócił się zupełnie ze zdziczałym sposobem, w jaki mnie pieprzył, ale okrył moją skórę jak ciepły koc. Cały czas delikatnie mnie rozcierał, aż pieczenie zanikło, a mój oddech się uspokoił.

Odwrócił mnie, wytarł jednym z papierowych ręczników na półkach, ściągnął w dół moją sukienkę i posadził mnie na stole.

– Lepiej się czujesz? – zapytał swobodnie, tak jakby nie zniszczył mnie właśnie w klubowym składziku.

– A-ha. – Byłam zbyt oszołomiona, aby wymyślić bardziej spójną odpowiedź, choć część mnie zdała sobie sprawę, że Josh przez cały czas wiedział, co to było. Rozproszenie, które mi sprawił wskutek mojej prowokacji. I dał mi go tyle, ile mógł.

Jego usta drgnęły z rozbawieniem, choć oczy pozostały ciężkie od pożądania.

– To dobrze. Teraz pożegnaj się ze wszystkimi przyjaciółmi, z którymi tu przysłaś. Mam plany na rundę drugą, ale wymagają one więcej miejsca, niż obecnie mamy.

Runda druga. Ta.

Mój mózg nadal nie funkcjonował prawidłowo, ale hasło „runda druga” mi się podobało.

Pierwszą noc powinnam spędzić w nowym mieszkaniu, ale perspektywa leżenia bezsennie w pokoju i udręki panicznych rozmyślań na temat tego, co zrobić z Makssem, wydawała się mniej pociągająca niż jedzenie ziemi.

Gdy myśli o Maksie i jego amorficznej przysłudze wkradły się z powrotem do mojego umysłu, wymazując część haju, poczułam skurcz żołądka.

Nie. Jutro. Zajmę się nim jutro.

Odczekałam kilka minut po wyjściu Josha, zanim w końcu zebrałam siły, by stanąć o własnych siłach. Poprawiłam włosy i makijaż najlepiej, jak umiałam, ale nie byłam magiczką. Nie było mowy, żebym wróciła do klubu, wyglądając tak, jak wyglądałam.

Wysłałam więc przyjaciółkom wiadomość z informacją, że kogoś poznałam i że później się z nimi skontaktuję. Wszyscy byli przyzwyczajeni, że zachowywałam się tak w czasach studiów, więc nikt się nad tym nie zastanawiał.

Wymknęłam się ze składziku i wyszłam tylnym wyjściem.

Mój żołądek zatrzepotał, gdy zobaczyłam czekającego na mnie Josha, jego chudą, umięśnioną sylwetkę na tle światła księżyca.

Nie mogłam uwierzyć, że wykradłam się za plecami wszystkich, żeby się z nim przespać. Przecież ja go nawet nie lubiłam.

Ale lubienie i potrzeba to różne rzeczy, a w tej chwili potrzebowałam tego, co jedynie on mógł mi dać.

Miałam tylko nadzieję, że po drodze się zbytnio nie uzależnię.

JOSH

LEDWIE ZDAŻYLIŚMY WEJŚĆ DO MOJEGO DOMU, a znów byłem w niej.

Już raz dzisiaj uprawialiśmy seks. To powinno zmniejszyć moją potrzebę, ale zdążyłem się od tego uzależnić. Od niej. Od jej smaku, zapachu, cichych jęków, które wydawała za każdym razem, gdy się w nią wbijałem, i sposobu, w jaki jej cipka zaciskała się wokół mojego kutasa – jakby była dla mnie stworzona. Pragnąłem tego wszystkiego i przez cały czas.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio podniecała mnie tak jakaś kobieta. Byłoby to zastanawiające, gdybym nie miał tego w dupie, ale wyznaję filozofię, że powinniśmy cieszyć się dobrymi rzeczami, póki trwają. A ja cieszyłem się jak cholera... choć podczas naszego spotkania pojawił się jeden wyraźny zgrzyt.

– Kim był ten facet, Czerwona? – Zwolniłem, by móc sięgnąć między nas i pogłaskać jej łechtaczkę. Gdy odrzuciła głowę do tyłu i rozchyliła usta, uśmiechnąłem się mrocznie.

Oczywista prowokacja Jules w Hiacyncie mnie rozproszyła. Teraz, kiedy byłem w domu, coś zgrzytało mi w piersi, gdy przypomniałem sobie

sposób, w jaki jej dawny przyjaciel odgarniał włosy z jej twarzy. To był intymny, poufały dotyk. Tak dotyka się tylko kogoś, z kim się spało.

Biorąc pod uwagę reakcję Jules po jego wyjściu, nie była zachwycona jego widokiem, jednak to nie powstrzymało irracjonalnej bestii we mnie przed podniesieniem swego brzydkiego łba.

– Jaki facet? – wydyszała. Była w kompletnym nieładzie: potargane włosy, nabrzmiałe usta, skóra mokra od potu i naznaczona od moich zębów.

Jeszcze nigdy nie miałem przed oczami tak cudownego widoku.

Zignorowałem dziwne ukłucie w piersi, opuściłem głowę i dotknąłem ustami jej ust.

– Twój przyjaciel z klubu.

Nie podała mi żadnych szczegółów poza hasłem o starym przyjacielu, a ja myślałem, że mi to wystarczy. Ale minęła godzina, a ja nadal nie mogłem otrząsnąć się z irytacji, która pojawiła się, gdy zobaczyłem ich razem.

Jules zeszywniała. Owinęła mnie kończynami, podczas gdy przyciskałem ją do ściany w salonie. Wyczuwałem napięcie w każdej części jej ciała.

– Przecież właśnie powiedziałaś. To przyjaciel. – Uniosła brew. – Czy ty naprawdę gadasz o innym facecie, kiedy wciąż jesteś we mnie?

– Kiedy jestem w tobie, mogę robić, co mi się podoba. – W ramach kary mocno uszczypnąłem jej sutek. – Jak bliskim jest przyjacielem?

Jej oczy lśniły z rozbawienia, nawet gdy jej usta rozchyliły się pod wpływem mojego szorstkiego dotyku.

– Zazdrosny?

– Ani odrobinę.

Odzwierciedlało to naszą rozmowę w Hiacyncie i podobnie jak w klubie wyśmiałem sugestię, że mógłbym być zazdrosny. Nie bywałem zazdrosny, zwłaszcza o kobiety. To inni bywali zazdrośni o mnie.

– Tydzień w naszym pakcie, a ty już łamiesz zasady – mruknęła Jules. – Spodziewałam się po tobie czegoś więcej.

– Nie. Jestem. Zazdrosny – warknąłem, podkreślając każde słowo twardym pchnięciem w jej wnętrzu.

Jej oddech stał się przerywany.

– Mógłbyś oszukać...

Wydała z siebie stłumiony jęk protestu, gdy zacisnąłem dłoń na jej ustach.

– Chcę cię słyszeć tylko wtedy, gdy błagasz i dochodzisz, Czerwona. – Uśmiechnąłem się na widok oburzenia w jej oczach, ale uśmiech zniknął sekundę później, gdy ostry ból przeszył moją dłoń.

Syknąłem zszokowany i cofnąłem rękę. Kurwa, ugryzła mnie!

– Przykro mi. – Oburzenie w jej oczach zastąpił leniwy błysk satysfakcji.

– Twoja dłoń mi przeszkadzała.

Z mojego gardła dobyło się warknięcie. Znów uszczypnąłem jej sutek, tak mocno, aż głośno krzyknęła, a jej twarz skrzywiła się z przyjemności i bólu.

– To chcę słyszeć – powiedziałem.

Zwiększyłem prędkość, mój penis walił w nią w karzącym rytmie, aż przestała mówić i zaczęła jęczeć, i wreszcie znowu doszła.

Odrzuciła głowę do tyłu, otworzyła usta i krzyknęła pod wpływem siły orgazmu. Kurwa. Nie dałem rady znieść jej napinającej się wokół mnie cipki i doszedłem po chwili z głośnym jękiem.

W mojej krwi płynęła mieszanina pożądania i gniewu, a ja zanurzyłem zęby w jej szyi, podczas gdy uniesienie mojego orgazmu zanikało. Jej cynamonowo-korzenny zapach wypełnił moje nozdrza i odurzył mnie niemal tak samo jak dźwięk jej rozkosznych krzyków.

– Jak na kogoś, kto twierdzi, że tak bardzo mnie nienawidzi, naprawdę dużo dla mnie krzyczysz. – Uniosłem głowę i z satysfakcją roztarłem kciukiem kwitnącą na jej szyi malinkę.

Pierwotnej, terytorialnej części mnie strasznie podobał się fakt, że ją naznaczyłem. Miałem ochotę pokazać to jej staremu przyjacielowi i oświadczyć, że jest zajęta, chyba że chciałby wysoce nieprzyjemnego spotkania z moją pięścią.

To, że nie lubiłem Jules, nie oznaczało, że chciałem, by ktokolwiek inny widział ją w takim stanie. Rozluźnione ciało, twarz uśpiona zadowoleniem, gdy przeciągała się, wtulona w moje ciało. Żadnej kłującej zbroi, którą nosiła publicznie.

Z tej strony mogli ją zobaczyć jedynie wybrani, a przecież nikt inny nie został zaproszony do tego pieprzonego klubu.

– To krzyk obrzydzenia, Chen – odparła leniwie. – Z pewnością jesteś do nich przyzwyczajony.

Wycofałem się z niej i zachichotałem, gdy bez mojego podtrzymania prawie runęła na podłogę.

Spojrzała na mnie wściekle, jej oczy plęły ogniem.

– W takim razie wygląda na to, że jesteś zboczona pod tym względem, bo nie potrafisz się mną nasycić. – Wyrzuciłem prezerwatywę do kosza na śmieci i założyłem spodnie. – Czerwona, na dzisiaj koniec, inaczej będę musiał zacząć pobierać opłaty za orgazm. Ale jeśli chcesz więcej mojego kutasa, mógłbym dać się przekonać, w zależności od tego, jak ładnie będziesz błagać.

– Pierdol się. – Podniosła sukienkę z podłogi.

– Hmm, kiepsko ci to wyszło. Powinnaś poćwiczyć tę część, w której jesteś miła.

Mój chichot przerodził się w pełny śmiech, kiedy przeszła wściekle obok mnie z wysoko uniesioną głową. Trzasnęła za sobą drzwiami do łazienki.

Tak cholernie łatwo było ją wkurzyć.

Ponieważ Jules bardzo długo siedziała pod prysznicem, wykorzystałam tę okazję, by posprzątać bałagan, jaki zrobiliśmy w salonie – wywalony wieszak na kurtki, poprzewracane zdjęcia.

Właśnie kończyłem, gdy rozległ się potężny grzmot. Podniosłem głowę, podszedłem do okna i odciągnąłem zasłony.

– Kuźwa.

Jakimś cudem wcześniejsza lekka mżawka zamieniła się w szalejącą burzę. Kolejny grzmot zagrzechotał starymi, drewnianymi kośćmi domu,

a deszcz uderzał o okna tak intensywnie, że na szybach tworzyły się maleńkie, wartko płynące rzeki.

– Co się dzieje?

Odwróciłem się i zobaczyłem Jules świeżo po wyjściu spod prysznica, wilgotne włosy rozrzucone na ramionach, ciało owinięte w mały ręcznik.

Mój kutas poruszył się z zainteresowaniem, ale zignorowałem tego napaleńca. Miałem już dość. Nadszedł czas, aby mój mózg przejął stery, a mój mózg powiedział mi, że im szybciej pozbędę się stąd Jules, tym lepiej.

Niestety nie mogłem pozwolić jej wyjść, gdy na zewnątrz szalała taka burza.

– Kiedy się pieprzyliśmy, zaczęła się apokalipsa.

Zerknęła przez moje ramię i przewróciła oczami.

– Dramatyzujesz. To tylko mały deszczyk. – Podniosła ze stołu swój telefon.

– Co ty wyprawiasz?

– Wzywam taksówkę. – Uniosła brwi. – W taką pogodę ceny automatycznie idą w górę... Ej!

Zignorowałem te protesty i wyrwałem komórkę z jej ręki.

– Nigdy nie wsiada się do samochodu w takich warunkach. Chyba że chce się zginąć.

– To deszcz, Josh. Woda. Nic mi nie będzie.

– Woda, po której samochody mogą się ślizgać i ulegać wypadkom – warknąłem. – Pracuję na ostrym dyżurze. Wiesz, ile wypadków samochodowych ma miejsce podczas burz? Dużo.

– Popadasz w paranoję. Ja nie...

Na oba nasze telefony przyszło ostrzeżenie przed gwałtownymi powodziąmi.

– To by było na tyle. – Schowałem jej telefon do mojej kieszeni. – Zostaniesz, dopóki nie przestanie padać.

Nie pozwoliłbym nikomu, nawet najgorszemu wrogowi, wracać do domu w takich warunkach. Szanse były nikłe, ale gdyby coś jej się stało...

Poczułem ścisk w gardle.

Nie mogłem mieć na sumieniu kolejnej śmierci.

Jules musiała dostrzec przekonanie w moich oczach, bo westchnęła z rezygnacją.

– A czy na czas oczekiwania pożyczysz mi przynajmniej jakieś ciuchy? Nie spędzę następnych Bóg wie ilu godzin w kiece do klubu.

Pół godziny później miała na sobie jedną z moich starych koszulek i siedzieliśmy na kanapie, kłócąc się o to, który film obejrzeć.

– Za nudne.

– Zbyt tandetne.

– Żadnego horroru. Nienawidzę horrorów.

– To film dla dzieci, Czerwona.

– No i? Filmy dla dzieci mogą być dobre.

– Tak. Jeśli jesteś pieprzonym dzieckiem.

W odpowiedzi uśmiechnęła się uroczo.

– Zabawne, że tak mówisz, biorąc pod uwagę, jak bardzo płakałeś, oglądając *Króla lwa*. W zeszłym roku.

Skrzywiłem się. Ava. Ile razy musiałem jej powtarzać, żeby nie dzieliła się z przyjaciółkami każdą pierdołą na mój temat?

– Mufasa nie zasłużył na śmierć, jasne? – warknąłem. – Przynajmniej nie jestem mięczakiem, który chowa się za innymi za każdym razem, gdy widzi plakat reklamujący horror.

– Nie jestem mięczakiem. Po prostu nie lubię brzydkich rzeczy, dlatego staram się na ciebie nie patrzeć... Ani mi się waży włączać *Kręgu*!

– Spróbuj mnie powstrzymać.

Po kolejnych bezowocnych przekomarzankach zdecydowaliśmy się w końcu na najuczciwszy sposób – zamknęliśmy oczy i wybraliśmy film na chybił trafił.

I trafiliśmy na... *Gdzie jest Nemo?*

To chyba jakieś jaja.

Zachowywałem neutralny wyraz twarzy, ale moje mięśnie zablokowały się w napięciu, gdy pojawiła się scena otwierająca film.

– Czemu jesteś tak cicho? – Jules zerknęła w moją stronę. – Tylko mi nie mów, że ten film też ci się nie podoba. Przecież to jest klasyk.

Na końcu mojego języka pojawił się tuzin wymówek, ale prawda ominęła je wszystkie i rozlała się, zanim zdążyłem ją powstrzymać.

– To był ulubiony film mój i mojego taty – powiedziałem krótko. – Oglądaliśmy go co roku w moje urodziny. Tradycja.

Po raz pierwszy tego dnia twarz Jules złagodniała.

– Możemy obejrzeć coś innego.

– Nie, jest okej. To tylko film.

Na ekranie Marlin, ryba błazenek, bezskutecznie ścigał łódź, która złapała jego syna, Nemo.

To była ironia, że film o wzorcowym rodzicu był tym, który najbardziej przypominał mi Michaela, jeśli wziąć pod uwagę, że był on dokładnym przeciwieństwem dobrego ojca.

– *Gdzie jest Nemo?* to rybia propaganda – powiedziała nagle Jules. – Wiesz, że prawdziwe ryby są strasznymi rodzicami? Większość gatunków chętnie porzuca swoje młode, aby same sobie radziły. Ich zdaniem nie warto poświęcać energii i ryzykować, by chronić swoje potomstwo.

Zaśmiałem się zaskoczony.

– Skąd o tym wiesz?

– W liceum robiłam o tym prezentację. Dostałam najlepszą ocenę – dodała z dumą Jules.

Stłumiłem kolejny uśmiech.

– Oczywiście, że tak. – Gdy zmieniłem pozycję, przez przypadek moja noga dotknęła jej, a niewielki elektryczny trzask wystrzelił w górę mojego uda. – A czym zajmuje się twój ojciec? – zapytałem, próbując ukryć swoją nerwową reakcję.

Poza tym jakaś część mnie była autentycznie ciekawa. Jules nigdy nie opowiadała o swojej rodzinie.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Odszedł, gdy byłem dzieckiem.

– Kuźwa. Przepraszam. – *O krok za daleko, Chen.*

– W porządku. Z tego, co słyszałam, to i tak był dupkiem.

– Dzieci ojców dupków łączcie się – zażartowałam, zarabiając sobie na mały śmiech.

Podczas oglądania filmu zapadła przyjemna cisza. Tylko w połowie zwracałem uwagę na to, co dzieje się na ekranie; druga połowa była zajęta oceną reakcji Jules na moje ulubione sceny. Jej śmiech, gdy Marlin spotkał Dory, sapnięcie, gdy rekin zaczął gonić parę, nucenie razem ze słynną mantrą Dory: „po prostu nie przestawaj płynąć”.

Pewnie widziała już ten film, ale reagowała tak, jakby to był jej pierwszy raz. Wyglądało to dziwnie uroczo.

Zmusiłem się, by ponownie spojrzeć na ekran. *Skup się.*

Dopiero gdy zbliżaliśmy się do końca filmu, zorientowałem się, że deszcz przestał padać. Zerknąłem na Jules i zobaczyłem, że leży z głową na poduszce.

Jedną z naszych zasad było niespędzanie u siebie nocy, ale wyglądała tak spokojnie, że nie mogłem się zmusić, by ją obudzić.

To tylko jedna noc, no i to wszystko przez pogodę. Przecież nie mieliśmy zamiaru wyrabiać w sobie nawyku nocowania u siebie.

Tylko jedna noc. To wszystko.

JULES

KIEDY SIĘ OBUDZIŁAM, poczułam zapachu bekonu i kawy – mój ulubiony zapach na świecie. Osobno obie wonie były niesamowite, ale ich połączenie? Idealne.

Zdziwiłam się, że Stella robi bekon. Przecież jada mięso tylko raz na jakiś czas. Ale gdy zaczęłam o tym myśleć, doszłam do wniosku, że nie pija też kawy, tylko herbatę, i te straszne trawiaste zielone smoothie.

Dziwne. Może wchodziła w nową fazę kawy i mięsa?

Otworzyłam oczy i rozciągnęłam się, gotowa do opływania w blasku mojego pięknego, nowego pokoju w Mirage. Zamiast tego przywitał mnie najbardziej ohydny obraz świata. Płatanina brązu i zieleni wyglądała tak, jakby zwymiotowało na nią stado kotów.

Co się dzieje, do cholery?

Natychmiast usiadłam, moje spanikowane serce zaczęło walić jak szalone, aż wreszcie wróciły do mnie wspomnienia zeszłej nocy.

Hiacynt. Max. Josh. Burza.

Musiałam zasnąć podczas filmu, a Josh pewnie przeniósł mnie do swojego pokoju.

Moje tętno zwolniło. Dzięki Bogu nie znajdowałam się w jakimś lochu seksualnego psychologa mordercy, choć nie miałam pewności, czy spanie u Josha było dużo lepsze.

Rozejrzałam się po jego pokoju, zobaczyłam proste drewniane meble, granatową kołdrę i jasnoszare ściany. Pomijając okropną sztukę, wyglądało to jak pokój zwykłego faceta, chociaż słaby zapach cytrusów i mydła utrzymujący się w powietrzu był tak pyszny, że zapragnęłam zabutelkować go dla swej przyszłej radości.

Mój wzrok spoczął na cyfrowym zegarze na nocnej szafce. 9:32. Cholera. Już dawno powinno mnie tu nie być.

Wstałam z łóżka, szybko umyłam twarz i przepłukałam usta w łazience po drugiej stronie korytarza, a potem weszłam do kuchni. Otworzyłam usta, gotowa szybko pożegnać się z Joshem, ale gdy zobaczyłam to, co zobaczyłam, słowa zamarły mi na ustach.

Josh gotował. Bez koszulki.

Cholera jasna.

Chyba właśnie odblokowałam nowe zбочenie, bo nagle nie potrafiłam sobie wyobrazić nic bardziej seksownego niż oglądanie mężczyzny gotującego bez koszulki.

Wyrzeźbione mięśnie jego pleców spięły się, gdy sięgał po stojącą obok kuchenki sól. Jego włosy były jeszcze bardziej potargane niż zwykle, a wpadające przez okna promienie słońca pozłacały jego skórę, nadając jej głęboki brązowy blask. Skrawek czarnych spodni od dresu wystawał ponad wyspą kuchenną, zasłaniając dolną połowę jego ciała. Spodnie wisały na tyle nisko, że moja wyobraźnia zaczęła się kręcić we wszystkich możliwych kierunkach.

Obserwowałam go w milczeniu, zafascynowana gracją, z jaką się poruszał. Wyobrażałam sobie, że żywi się pizzą i piwem, jak na studiach, ale sądząc po błyszczących garnkach i patelniach wiszących na haczykach nad wyspą i ustawionych na blacie starannie opisanych przyprawach, znał się na kuchni.

To było dziwnie atrakcyjne.

Jak w transie wpadłam na jeden z taboretów przy wyspie i pod wpływem tego hałasu Josh się odwrócił. Musnął mnie spojrzeniem.

– Obudziłaś się.

– Nigdy nie spałam tak długo. – Osunęłam się na stołek i starałam się utrzymać wzrok powyżej jego pasa. *Nie myśl o seksie. Nie myśl o seksie.* – Dzięki, że pozwoliłeś mi zostać na noc – dodałam niezręcznie.

Nocowanie nie było częścią naszego paktu i nie do końca wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, zwłaszcza po tym, jak, ekhem, agresywne były nasze nocne aktywności.

To nie było tak, że kochaliśmy się długo, słodko i obudziłam się, gdy gotował mi śniadanie. To było bardziej jak... Cóż, jakby zerznął mnie na maksa tak, że przestałam myśleć, a burza z piorunami uwięziła mnie w jego domu.

– Nie miałem zamiaru wyrzucić cię na deszcz, Czerwona. – Postawił na wyspie talerz wypełniony jajkami, bekonem, tostami i chrupiącymi plackami ziemniaczanymi.

Zaburczało mi w brzuchu, zerknęłam na kuchenkę nad jego ramieniem.

– Czy jest szansa, że masz drugi talerz? – spytałam z nadzieją w głosie. – Umieram z głodu.

– Nie. – Wsadził sobie do ust kawałek bekonu. – Ugotowałem tylko dla siebie. Przygotowanie ci śniadania za bardzo przypominałoby randkę, a ty i tak złamałaś już zasady i zostałaś tu na noc. Przez ciebie musiałem spać na kanapie. Ale możesz dostać moje resztki.

Szczęka mi opadła.

– Mówisz poważnie?

Niedowierzanie wymazało ostatnie strzępy oszołomienia. Oczywiście nie miałam prawa do śniadania, ale zachował się dość niegrzecznie – jadł na moich oczach, nie proponując mi talerza.

– Czy ja wyglądam, jakbym żartował?

– Wygląda na to, że od powolnej, bolesnej śmierci dzielą cię dwie sekundy – warknęłam. – Jest tu mnóstwo noży i wiem, jak ich używać.

– No to użyj ich i coś sobie ugotuj. – Jak gdyby nigdy nic kontynuował jedzenie.

Moje oko drgnęło. Ludzie, on był taki... taki...

– Ale z ciebie dupek.

– Pamiętam, że wczoraj wieczorem nazwałaś mnie tak samo. – Napił się kawy. – Tuż przed tym, jak zerznąłem cię tak, że prawie straciłaś przytomność. Wygląda na to, że masz słabość do dupków, Czerwona.

Ciepło sparzyło moją twarz i szyję.

– To było wczoraj wieczorem. A dzisiaj jest dzisiaj. I nie chciałam zostać tu na noc – warknęłam, wściekła, że miał rację. – Po prostu zasnęłam.

– Tak, na tym właśnie polega nocowanie – odparł powoli Josh. – Z takim tempem rozumowania będziesz wygrywać sprawy w sądzie w ekspresowym czasie. – Wyprostował się, wytarł usta serwetką, a następnie wyrzucił ją do kosza. – Idę pod prysznic. Za godzinę mam zmianę. – Kiwnął brodą w stronę swojego talerza. – Jeśli chcesz, możesz jeść.

Spojrzałam wściekle na jego plecy, gdy szedł do łazienki.

Moja duma domagała się wyjścia, ale jak zawsze wygrał głód.

Przyciągnęłam talerz do siebie i zdałam sobie sprawę z tego, że jest prawie pełny. Zjadł tylko kilka kawałków bekonu. Dziwne. Josh z reguły żarł jak koń. Raz widziałam, jak w niecałe dwadzieścia minut pochłonął podwójnego hamburgera, duże frytki, dwa hot dogi i czekoladowego shake'a.

Był lekarzem, a żywił się głównie śmieciowym jedzeniem.

Zjadłam połowę zawartości talerza i wróciłam do pokoju Josha, żeby przebrać się z powrotem w swoje ubrania z ostatniej nocy. Moja sukienka była strasznie niewygodna w porównaniu z miękką koszulką, ale oparłam się chęci kradzieży jego ubrań. Tak zachowywałyby się dziewczyna, a ja przecież nią nie byłam.

Przygotowałam się do wyjścia, a on nadal nie wyszedł spod prysznic.

Zastanawiałam się, czy na niego nie poczekać, żeby się pożegnać, ale czułam się zbyt niezręcznie, więc wysłałam mu szybki SMS i po cichu się

wymknęłam.

Właśnie wsiadałam do mojego ubera, gdy na ekranie wyskoczyła mi nowa wiadomość.

Bez tekstu, z samym obrazkiem. A dokładnie ze zdjęciem z mojej taśmy. Ja na kolanach, podczas gdy...

Szybko to skasowałam, ale boczek i jajka, które wcześniej zjadłam, zapragnęły wyjść na zewnątrz.

Max.

Kiedy byłam z Joshem, nie myślałam o nim, ale teraz mój niepokój z ostatniego wieczoru natychmiast wrócił wraz z falą mdłości.

Doskonale wiedziałam, dlaczego wysłał to zdjęcie. Żeby wykończyć mnie psychicznie i przypomnieć mi o jego mrocznej, nadciągającej obecności w moim życiu. To typowy sposób działania Maksa. Lubił pastwić się nad ludźmi, aż wreszcie ci się rozpadali i wykonywali za niego mokrą robotę.

Zamknęłam oczy, próbując się zrelaksować, ale w samochodzie unosił się przesadnie słodki zapach odświeżacza powietrza i jeszcze bardziej zachciało mi się wymiotować.

Zapragnęłam cofnąć czas i go zatrzymać, żeby na zawsze pozostać w pocieszającym zapomnieniu domu Josha, ale w ostrym świetle dnia nie dało się ukryć przed prawdą.

Mogłam tylko mieć nadzieję, że jakakolwiek „przysługa”, o jaką chciał poprosić mnie Max, była możliwa do wykonania... inaczej życie, jakie do tej pory znałam, zostałyby zakończone.

JOSH

CZY CZEKAŁEM NA WYJŚCIE JULES, zanim wyłoniłem się spod prysznic jak tchórz? Być może.

Ale wolę być tchórzem, niż zajmować się niezręcznym porannym pożegnaniem. Nasz układ miał wyeliminować tę niezręczność poprzez ustalenie jasnych granic i oczekiwań, ale oczywiście pogoda musiała to wszystko spieprzyć już pierwszej nocy.

Jeśli kiedykolwiek trafię do nieba, to odbędę długą, poważną rozmowę z Bogiem na temat wyczucia czasu.

Kiedy dotarłem do szpitala, wciąż byłem zły na siebie za to, że pozwoliłem Jules zostać, ale chaos na ostrym dyżurze szybko wymazał wszelkie myśli o moim życiu osobistym.

Udary. Rany cięte. Połamane ręce, nogi, nosy i wszystko pomiędzy. Urazy te zalewały izbę przyjęć nieustanną falą, a tydzień pracy po Hiacyncie był tak szalony, że nie miałem czasu na zastanawianie się nad moim układem seksualnym z najlepszą przyjaciółką mojej młodszej siostry.

Jules i ja zdołaliśmy wcisnąć kilka szybkich numerków, z których, dzięki Bogu, żaden nie skończył się spaniem ani przytulaniem. Ale moje życie

składało się głównie z pracy.

Większość ludzi nienawidzi pracy w tak długich godzinach, ale ja pragnąłem stymulacji – aż wreszcie nadszedł jeden z tych dni.

Na izbie przyjęć miałem dobre dni, złe dni i Te Dni – przez wielkie T i D. Dobre dni to te, kiedy wychodziłem z pracy ze świadomością, że podjąłem właściwe interwencje we właściwym czasie i uratowałem komuś życie. Złe dni wahały się od pacjentów próbujących mnie zaatakować do wypadków z udziałem kilkudziesięciu osób, kiedy dyżur miałem tylko ja, mój lekarz prowadzący i kilka pielęgniarek.

No i były też Te Dni. Następowały rzadko, ale kiedy już się to działo...

Niszczyły mnie.

Niekończąca się płaska linia na monitorze wwiercała się w moją czaszkę i mieszała z rykiem w uszach, gdy wpatrywałem się w zamknięte oczy i bladą skórę mojego pacjenta.

Tanya, siedemnaście lat. Jechała do domu, kiedy pijany kierowca wjechał w jej samochód.

Zrobiłem, co mogłem, ale to nie wystarczyło.

Zmarła.

W jednej chwili żyła, w następnej już nie. Tak po prostu.

Mój oddech zamienił się w poszarpane dyszenie. Po tym, co wydawało mi się wiecznością, ale w rzeczywistości było co najwyżej minutą, podniosłem głowę i zobaczyłem, jak Clara i technicy wpatrują się we mnie z ponurymi minami. W oczach Clary zabłysnął nikły blask, jeden z techników przełknął głośno ślinę.

Nikt się nie odezwał.

– Czas zgonu: piętnasta szesnaście. – To był mój głos, ale brzmiał dziwnie, jakby pochodził od kogoś innego.

Po chwili ciszy wyszedłem na zewnątrz. W dalszej części korytarza, za rogiem, w sali wyznaczonej dla krewnych, czekali rodzice Tanyi.

Bum. Bum. Bum.

Wszystko było stłumione z wyjątkiem echa moich kroków na wyłożonej linoleum podłodze.

Bum. Bum. Bum.

Już wcześniej straciłem kogoś na ostrym dyżurze. Na pierwszym roku rezydentury ratowałem pacjenta, który został przypadkowo postrzelony w klatkę piersiową podczas jazdy samochodem. Umarł wskutek obrażeń w ciągu kilku minut od przybycia do szpitala.

Nie mogłem nic z tym zrobić, sytuacja była zbyt poważna. Ale mimo wszystko poszedłem prosto do łazienki i zwymiotowałem.

Każdy lekarz w końcu tracił jakiegoś pacjenta, każdy zgon robi ogromne wrażenie, ale śmierć Tanyi była dla mnie jak cios w brzuch.

Może dlatego, że byłem przekonany, iż da radę. A może dlatego, że ledwo zdążyła zacząć życie, kiedy śmierć w tak okrutny sposób się o nią upomniwała.

Cokolwiek to było, nie potrafiłem powstrzymać niszczącego roju pytań „co by było, gdyby” tłoczących się w moim mózgu.

Co by było, gdybym w trakcie ratowania podjął inną decyzję? Gdyby przywieziono ją wcześniej? Gdybym był lepszym lekarzem?

Co by było, gdyby, co by było, gdyby...

Bum. Bum. Bum.

Moje kroki ucichły na sekundę przed wejściem do sali dla rodziny, po czym moja dłoń zacisnęła się na gałce i ją przekręciła. To było tak, jakbym oglądał film o sobie – niby tu byłem, ale nie do końca.

Na mój widok rodzice Tanyi zerwali się z miejsc, ich twarze były ściągnięte z niepokoju. Minutę później zmartwienie zamieniło się w przerażenie.

– Przykro mi... zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy...

Mówiłem dalej, starając się brzmieć współczująco i profesjonalnie, nie chciałem, by usłyszeli moje odrętwienie, ale ledwo docierały do mnie własne słowa. Słyszałem tylko wycie matki i gniewne okrzyki zaprzeczenia ojca, które przeszły w szarpane wrzaski rozpacz, gdy brał żonę w ramiona.

Każdy dźwięk przejeżdżał fantomowym kolcem przez moją klatkę piersiową, aż byłem nimi tak poprzebijany, że nie mogłem oddychać.

– Moje dziecko. Tylko nie moje dziecko – szlochała mama Tanyi. – Ona tutaj jest. Ona nadal tu jest. Wiem, że tak.

– Bardzo mi przykro – powtórzyłem.

Bum. Bum. Bum.

Nie były to moje kroki, tylko walenie złamanych serc.

Utrzymywałem maskę spokoju, aż wreszcie zabrakło mi bezużytecznych słów i zostawiłem rodzinę na pastwę rozpacz. Musiałem zająć się jeszcze kilkunastoma innymi pacjentami, ale potrzebowałem minuty dla siebie, tylko jednej minuty.

Przyspieszyłem kroku, dotarłem do najbliższej łazienki. Odrętwienie rozprzestrzeniło się z mojej klatki piersiowej na kończyny, ale kiedy zamknąłem za sobą drzwi, cichy trzask zamka wskakującego na miejsce uwolnił ostry szloch, który rozdarł powietrze.

Dopiero po kilku sekundach zorientowałem się, że to ja.

Ciśnienie budujące się za żebrami w końcu eksplodowało, pochyliłem się nad zlewem i próbowałem wymiotować tak długo, aż zaczęło mi dzwonić w uszach i rozboleło mnie gardło.

Pozbawione życia ciało Tanyi na noszach. Ava na pogotowiu po tym, jak prawie utonęła. Otwarte, puste oczy mojej mamy po przedawkowaniu tabletek.

Wspomnienia płynęły razem w makabrycznym strumieniu.

Znowu chciałem wymiotować, ale od czasu rozpoczęcia dyżuru osiem godzin temu nic nie jadłem, więc nic z tego nie wyszło.

Kiedy odruch wymiotny ustał, pot zalał moją skórę, a z napięcia waliło mi w głowie.

Odkręciłem kran i ochlapałem twarz zimną wodą, a następnie wytarłem ją papierowym ręcznikiem. Szorstki brązowy papier drapał moją skórę, a kiedy zobaczyłem swoje odbicie w lustrze, dostrzegłem słaby czerwony ślad w miejscu, w którym wytarłem policzek.

Fioletowawe smugi pod oczami, blada cera, usta zaciśnięte w białe kreski. Wyglądałem bardzo kiepsko.

Boże, potrzebowałem mocnego drinka. Albo, jeszcze lepiej, urlopu z kilkoma mocnymi drinkami.

Zacisnąłem szczękę i wyrzuciłem zmięty ręcznik papierowy do kosza. Zanim wróciłem na główne piętro, przywdziałem maskę profesjonalisty.

Nie miałem luksusu taplania się w rozpacz czy użalania się nad sobą. Musiałem przejść do kolejnych zadań.

– Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się do kolejnego pacjenta i wyciągnąłem rękę. – Jestem doktor Chen...

Reszta mojej zmiany minęła bez większych incydentów, ale cały czas czułem pot na skórze i nieregularne bicie serca.

– Wszystko w porządku? – spytała Clara, gdy kończyłem pracę.

– Ta. – Unikałem jej współczującego spojrzenia. – Do jutra.

Nie dałem jej szansy na odpowiedź i od razu ruszyłem w stronę szatni. Zazwyczaj brałem prysznic w domu, teraz jednak pragnąłem zmyć z siebie krew. Przyłgnęła do mojej skóry, gęsta i cuchnąca, niewidoczna dla wszystkich poza mną.

Zamknąłem oczy i zostałem pod wodą, dopóki nie skończyła się ciepła, a moje kości opanował głęboki chłód. Normalnie nie mogłem doczekać się wyjścia z budynku po zmianie, ale wiedziałem, że w tej chwili samotność to najgorsze, co może mnie spotkać.

Wszyscy moi przyjaciele jeszcze pracowali, a na pójście do baru było zbyt wcześnie. Pozostała mi więc tylko jedna opcja.

Wytałem się, ubrałem i wyciągnąłem telefon z kieszeni dzinsów, żeby napisać SMS do Jules, i zobaczyłem, że ona już wcześniej do mnie napisała. Wiadomość sprzed dwudziestu minut brzmiała:

Jules: Skończyłeś już pracę?

Ja: W tej chwili.

Ja: Gdzie jesteś?

Był wtorek, więc nie pracowała w przychodni.

Jules: SciLi, z tyłu.

Ulga zagrzechotała mi w płucach. Mogłem pójść tam pieszo.

Ja: Nie ruszaj się stamtąd. Będę za piętnaście minut.

JOSH

SZPITAL ZNAJDOWAŁ SIĘ TUŻ OBOK KAMPUSU THAYER, więc dotarcie do biblioteki naukowej, formalnie ochrzczonej Biblioteką George’a Hancocka po dawno zmarłym darczyńcy i nieformalnie znanej jako SciLi, nie zajęło mi dużo czasu. Był to ukryty klejnot schowany na trzecim piętrze budynku biologii. Podczas gdy Fulton, główna biblioteka szkoły, była zawsze pełna w czasie egzaminów, w SciLi panował spokój przez cały rok.

Spacer dał mi czas na zepchnięcie myśli o śmierci Tanyi na tył umysłu. Bycie poza szpitalem i w otoczeniu uśmiechniętych, rozmownych studentów ułatwiło sprawę. Czułem się tak, jakbym wszedł na plan filmowy, gdzie mogłem udawać osobę, którą chciałem być, zamiast osoby, którą byłem.

Kiedy wszedłem do SciLi, na całej przestrzeni zobaczyłem tylko garstkę studentów. Regały z książkami ciągnęły się przez dwie kondygnacje w stronę sufitu o dwóch wysokościach, przerywane jedynie masywnymi witrażami ustawionymi w regularnych odstępach. Blask z zielonych szklanych lampek biurkowych mieszał się z promieniami słońca, rzucając ciepłą, mglistą poświatę na pełne ciszy sanktuarium.

Gruby szmaragdowy dywan tłumiał moje kroki, gdy szedłem w stronę tylnej części, gdzie Jules siedziała sama.

– Widzę, że ciężko pracujesz – powiedziałem na jej widok. Obok jej standardowej karmelowej mokki stał wysoki stos książek, a luźne kartki z notatkami i karty katalogowe pokrywały każdy centymetr dębowej powierzchni.

– Ktoś musi. – Podniosła głowę i na widok jej zapuchniętych, czerwonych oczu zapaliła się we mnie lampka ostrzegawcza.

– Płakałaś?

Co oni, kurwa, robili im w tej szkole prawniczej? Miałem pewność, że materiały naukowe nie powinny doprowadzać kogoś do płaczu, chyba że były to łzy frustracji, ale Jules nie należała do osób, które tracą głowę z powodu stresu na studiach.

– Nie. – Stuknęła zakreślaczem o zeszyt. – Mam alergię.

– Bzdury.

Mówiliśmy cicho, ponieważ znajdowaliśmy się w bibliotece, ale wszyscy byli tak skupieni, a my siedzieliśmy tak daleko od najbliższej osoby, że nie miało to większego znaczenia.

Stukanie Jules nabrało tempa.

– A co cię to obchodzi? Wezwałam cię na seks, a nie rozmowy od serca.

– Nie obchodzi mnie to. – Zająłem miejsce obok niej i jeszcze bardziej zniżyłem głos. – Ale wolałbym nie pieprzyć płaczącej kobiety, chyba że płakałaby z przyjemności. Każdy inny rodzaj łez działa deprymująco.

– Jakiś ty czarujący.

– A wolałabyś, żeby cudze nieszczęście mnie kręciło? – Wpadłem w naszą gadkę z szokującą łatwością, jeśli wziąć pod uwagę mój dzień na ostrym dyżurze, ale w pobliżu Jules wszystko inne przestawało istnieć.

Na dobre i na złe.

– Nie mam dziś energii, by się z tobą kłócić, jasne? – warknęła, choć jej głosowi zabrakło zwykłego ognia. – Albo będziesz mnie pieprzyć, albo możesz sobie iść.

Mój krótki przebłysk dobrego humoru zniknął. Normalnie nie wahałbym się przyjąć jej propozycji seksu, ale dzisiaj nie było normalnie.

– Mam dla ciebie nową wiadomość, Czerwona. Nie tylko ty masz główniany czas w życiu, więc przestań się zachowywać, jakbyś była tak cholernie wyjątkowa – powiedziałem chłodno. – Ten układ ma być korzystny dla obu stron. Co nie oznacza, że możesz mnie wezwać i oczekiwać, że przybiegnę, by cię obsłużyć jak jakiś pieprzony żigolak.

– Wcale tego nie robię.

– A mnie się wydaje, że tak.

Patrzyliśmy na siebie wściekle, powietrze między nami trzaskało od słabo zawoalowanej frustracji, po czym Jules zwiesiła ramiona, położyła zakreślacz i potarła się po twarzy.

Pod wpływem tego zwykłego gestu moja irytacja natychmiast wyparowała. Wypuściłem długi wydech, nie mogłem nadążyć za szaleństwem emocji tego dnia.

– Kiepski dzień w pracy? – spytała.

Mój pusty śmiech pozbawiony był dobrego humoru.

– Można to tak określić.

Nigdy nie rozmawiałem o minusach swojej pracy, chyba że z kimś z branży. Nic nie niszczyło nastroju szybciej niż powiedzenie: „ej, no więc na moim dyżurze ktoś dzisiaj umarł”.

Ale ciśnienie z wcześniejszych godzin znów budowało się w mojej piersi i musiałem je rozładować, zanim wszystko by wybuchło.

– Straciłem dziś kogoś. – Oparłem się na krzesło i wpatrywałem się w sufit, nie mogąc spojrzeć Jules w oczy, gdy przyznawałem się do porażki.

– Miała siedemnaście lat. Uderzył w nią pijany kierowca.

Dziwnie się czułem, wypowiadając te słowa na głos. „Straciłem dziś kogoś”. Brzmiało to tak ogólnie. Ludzie tracili zabawki i klucze do domu; nie tracili życia. Życie było im odbierane, kradzione przez bezlitosnego boga o okrutnych rękach.

Ale słowa te nie spływały z języka tak gładko, jak się spodziewałem.

Miękka dłoń objęła moją. Zesztywniałem i nie spuszczałam wzroku z sufitu, ale węzeł w mojej piersi odrobinę się rozluźnił.

– Tak mi przykro – powiedziała cicho Jules. – Ja nie... nie wyobrażam sobie...

– W porządku. Jestem lekarzem. Takie rzeczy się zdarzają.

– Josh...

– A ty? – Przerwałem i obróciłem głowę, by na nią spojrzeć. – Co się stało? Tylko nie wciskaj mi znowu tego kitu o alergiach.

– Mam alergię. – Minęło kilka uderzeń serca, zanim przyznała: – Możliwe, że będę musiała... zrobić coś, z czego nie będę dumna. Obiecałam sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię, ale mogę nie mieć wyboru. Ja tylko... – Przełknęła z trudem ślinę. – Nie chcę być tamtą osobą.

Nic z tego nie rozumiałem, ale jej niepokój był namacalny i przesiąkł przez moją skórę do miejsc, których nie miał prawa dotykać.

– Jestem pewien, że nie jest tak źle, jak ci się wydaje – odparłem. – O ile nikogo nie zamordowałaś ani niczego nie podpaliłaś.

– Wow. Zawód prawnika naprawdę kwalifikuje się do piekła.

Po raz pierwszy tego dnia nieznacznie się uśmiechnąłem.

– Przynajmniej jest tam ciepło.

Prychnęła.

– Gdybym tylko miała twój optymizm.

– Możesz sobie pomarzyć. – Kiwnąłem głową w kierunku małego księgozbioru podręcznego poza główną biblioteką. – No i jak, nadal chcesz się pieprzyć?

Nic tak nie odmienia gównianego dnia jak porządne rżnięcie.

Poza tym między jej nieplanowanym spaniem u mnie a krótkim opuszczeniem gardy w tej chwili zbyt oddalaliśmy się od zasad naszego paktu. Nadszedł czas, aby sprowadzić sprawę do tego, czym rzeczywiście miały być: do seksu. Szybkiego, transakcyjnego i satysfakcjonującego dla obu stron.

Na podstawie sztywnych linii szyi i ramion Jules wywnioskowałem, że potrzebowała fizycznego uwolnienia tak samo jak ja.

W odpowiedzi zebrała swoje notatki i schowała je do plecaka. Zostawiliśmy jej podręczniki na stole – wątpiłem, by ktoś zapragnął ukraść tom o prawie korporacyjnym – i przeszliśmy tak swobodnie, jak tylko się dało, do działu z księgozbiorem podręcznym.

Zaprowadziłem nas do jednego z regałów, którego nie obejmowały kamery bezpieczeństwa, po czym przycisnąłem Jules do półek i mocno ją pocałowałem. Zaczęło się niewinnie, niemal bezdusznie – sposób na zapomnienie o kłopotach i nic więcej.

Ale nie mogłem przestać myśleć o tym, że wyglądała na tak wyczerpaną albo że jej dłoń na mojej była takim pocieszeniem... I zanim się zorientowałem, pocałunek zmiękł w coś bardziej... może nie czułego. Jednak pełnego zrozumienia.

To był nasz pierwszy pozbawiony gniewu pocałunek i zrobiło mi się przyjemniej, niż mógłbym się spodziewać.

Objąłem jej twarz i przejechałem językiem po wargach, aż się dla mnie otworzyła. Boże, smakowała niesamowicie, jak żar, cynamon i cukier, wszystko złączone w jedno.

Zawsze byłem fanem czekolady, ale cynamon szybko stał się moim nowym ulubionym smakiem.

Złapała mnie za szyję, a jej ciche westchnienie spłynęło w dół mojego kręgosłupa i osiadło gdzieś nisko w podbrzuszu.

– Myślisz, że możemy na chwilę zapomnieć o naszym głównym czasie? – szepnęła.

Pod wpływem bezbronności w jej głosie obudziła się we mnie ognista chęć chronienia jej, ale ją stłumiłem.

Przecież spotykaliśmy się tylko dla seksu. Nic innego nie wchodziło w grę.

– Kochanie, za kilka minut zapomnisz, jak się nazywasz.

Osunąłem się na kolana, uśmiechając się pod wpływem zaskoczenia w jej oczach. Nasze ostatnie kilka razy były szorstkie i rozkosznie nieprzyzwoite,

ale dziś miałem ochotę na inny rodzaj uczty.

Zahaczyłem palce o jej bieliznę i ściągnąłem ją pod spódniczką.

– Możesz chcieć zasłonić sobie usta, Czerwona.

To było jedyne ostrzeżenie, jakie dałem, zanim rozsunąłem jej uda i zanurzyłem się w niej, na przemian delikatnie liżąc i długo, mocno ssąc jej słodką, małą łechtaczkę.

Jęknąłem. Tu, na dole, smakowała jeszcze lepiej. Większość kobiet myślała, że mężczyźni chcą, by smakowały jak jagody, lawenda czy cokolwiek innego, ale skoro już pożeraliśmy cipkę, to chcieliśmy znać jej smak. O to w tym wszystkim chodziło.

Gdy wsunąłem w nią dwa palce, jedną ręką złapała mnie za włosy. Powoli się z niej wysuwałem i w nią wchodziłem, cały czas drażniąc jej łechtaczkę. Była nabrzmiała i wrażliwa, a kiedy musnąłem ją zębami, cichy krzyk Jules trafił prosto w mojego kutasa.

Zmusiłem się do utrzymania spokojnego rytmu jeszcze przez chwilę, zanim zwiększyłem tempo i intensywność, ssąc i pieprząc ją palcami, aż jej podniecenie kapało na moją rękę i jej uda. Zlizywałem wszystko, upojony jej smakiem. Zapomnij o jedzeniu i wodzie. Mógłbym żywić się tym do końca życia.

Wyciągnąłem palce i zastąpiłem je językiem, pragnąc więcej i więcej.

Zatrzęsa się wokół mnie. Stłumiła krzyk i jeszcze mocniej złapała mnie za włosy, a sekundę później jej soki zalały mój język.

Kurwa.

Moje zmysły szalały od jej zapachu, a kiedy zaczęła się wiercić, by się ode mnie odsunąć, złapałem ją za biodra i zmusiłem do pozostania w miejscu.

– Josh... – Moje imię brzmiało jak jęk, również stłumiony.

Krew mi zawrzała, gdy podniosłem głowę i zobaczyłem, że wolną ręką zasłoniła sobie usta, by stłumić jęki. Na jej policzkach pojawił się najpiękniejszy odcień różu, a w oczach lśniły łzy od tłumionej siły orgazmu.

Mój kutas groził rozdarciem dżinsów. Uwielbiałem słyszeć jej cudne krzyki, ale było też coś tak kurewsko seksownego w patrzeniu, jak ktoś się powstrzymuje, kiedy wiedziałeś, że wszystko, czego pragnie, to wybuchnąć.

– Jeszcze nie skończyłem, Czerwona. – Po raz kolejny polizałem jej łechtaczkę. – Chyba nie chcesz przerywać mężczyźnie jedzenia, prawda?

Jules odpowiedziała kolejnym jękiem.

Wróciłem do swojego posiłku, liżąc, ssąc i pieprząc ją językiem. Gdy skończyłem i zacząłem wstawać, musiałem podtrzymać ją jedną ręką.

Wytałem usta grzbietem dłoni i delektowałem się jej wciąż zalegającym na moich wargach smakiem. Z podniecenia tętno waliło mi w uszach.

Żałowałem, że nie mamy czasu na kolejną rundkę, ale i tak już ryzykowaliśmy. Nikt nas nie przyłapał, ale w powietrzu unosił się zapach seksu, i nie trzeba było być przypadkowym przechodniem, żeby dodać dwa do dwóch.

– Zawsze chciałam splugawić bibliotekę – wymamrotała Jules, przywierając do mnie w sposób, w jaki nigdy nie zrobiłaby tego poza seksem.

Zachciało mi się śmiać.

– Splugawienie to może zbyt mocne słowo, choć podejrzewam, że gdyby ktoś dowiedział się, co tu się stało, cofnięto by mi dostęp do biblioteki.

Mój kutas pulsował, żądny swojej kolejki, ale kiedy wyciągnęła rękę do klamry przy pasku, chwyciłem jej nadgarstek i umieściłem go z powrotem przy jej boku.

Zdumiona uniosła brwi.

– Ale...

– Później się tym zajmę. Nie martw się tym.

– Josh, to wygląda dość boleśnie.

Bo i takie właśnie było. Myślałem, że nie wytrzymam. Ale jakaś chora część mnie się z tego cieszyła.

Ból przypominał mi, że nadal żyję.

– Ty też potrzebujesz rozładowania – zauważyła, a ja wiedziałem, że nie chodzi jej tylko o orgazm.

– Zajmę się tym – powtórzyłem. Wyjście z budynku ze wzwozem wielkości pomnika Waszyngtona byłoby niezręczne jak cholera, ale inni ludzie w bibliotece wyglądali na tak zajętych, że pewnie nawet by tego nie zauważyli. – Nie możemy jeszcze bardziej ryzykować.

– Jasne. – Zamknęła oczy i zaczęła uspokajać oddech.

W powietrzu zawirowała leniwa cisza.

Dzisiejszy dzień różnił się o sto osiemdziesiąt stopni od rodzaju seksu, jaki zwykle uprawialiśmy, ale czasem trzeba ostro i szybko; a czasem powoli i leniwie.

Poza tym mógłbym zjadać Jules całymi dniami i się tym nie znudzić.

Mój wzrok zatrzymał się na jej delikatnych rysach i różowym rumieńcu o sekundę dłużej, niż powinien.

Pod wpływem impulsu spytałem:

– Chcesz wyjść ze mną w najbliższą sobotę? To nie randka – dodałem szybko, gdy ze zdziwienia otworzyła szerzej oczy. – Szpital organizuje doroczny piknik dla wszystkich pracowników i wiem, że jak co roku pielęgniarki będą próbowały mnie wyswatać. Pomyślałem, że je uprzedzę, przyprowadzając udawaną dziewczynę. – Podkreśliłem słowo „udawaną”.

Uniosła brwi.

– To wbrew zasadom naszego układu.

Tak, kurwa, wiedziałem. Nie wiedziałem, co mnie podkusiło, żeby ją zaprosić, skoro mogłem przyprowadzić dowolną liczbę przypadkowych znajomych kobiet, ale kiedy w grę wchodziła Jules Ambrose, mój rozsądek natychmiast zniknął.

To było cholernie wkurzające, ale skoro nie mogłem nic na to poradzić, to równie dobrze mogłem się w to wczuć.

– Zasady są po to, by je naginać. – Wzruszyłem ramionami. – Posłuchaj, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebować kogoś, by udawał twojego chłopaka, to możesz na mnie liczyć. To o wiele łatwiejsze niż zaproszenie

jakiejś przypadkowej osoby. – Gdy nadal się wahała, wytoczyłem ostatnie działo: – Będzie darmowe jedzenie.

Minęła chwila, zanim powiedziała:

– Chyba dam radę.

– Świetnie. Potem prześlę ci szczegóły. – Odwróciłem się, żeby wyjść, ale zatrzymał mnie jej łagodny, nieśmiały głos.

– Josh. Dasz radę?

Zamarłem. Pod wpływem tej niespodziewanej troski w moim gardle uformowała się gula. Udało mi się ją przełknąć.

– Tak. Dam radę. – Szybko uśmiechnąłem się do niej przez ramię. – Do zobaczenia w sobotę, Czerwona.

Po wyjściu z biblioteki – gdzie, dzięki Bogu, nikt nie zauważył mojej erekcji – poszedłem prosto do domu i nalałem sobie szklanekę macallana. To cholerstwo było drogie, ale to prezent urodzinowy od Alexa. Wydzielałem to sobie przez lata, oszczędzałem na najlepsze i najgorsze dni.

Skończyłem pierwszą szklaneczkę i nalałem sobie drugą. Nawet nie tknąłem swego penisa. Zamiast tego siedziałem w salonie z głową opartą o kanapę i wsłuchiwałem się w ciszę.

Spotkanie z Jules przyniosło mi zaskakującą ulgę, ale chwilowa lekkość, której doświadczyłem w bibliotece, już się ulotniła.

Wychyliłem szklaneczkę i delektowałem się pieczeniem whisky, która spływała po moim gardle.

W tamtej chwili była to jedyna rzecz, która zapewniała mi ciepło.

JULES

NIE POTRAFIŁAM PRZESTAĆ MYŚLEĆ O JOSHU ani o tym, co się stało w bibliotece. Nie chodziło tylko o to, jak mnie zaspokoił – choć to doświadczenie odtwarzałam w myślach więcej razy, niż mogłam zliczyć – ale o wyraz jego twarzy, kiedy powiedział mi o śmierci pacjentki. O sposób, w jaki mnie całował, miękki, a jednocześnie rozpaczliwy, jakby pragnął pocieszenia, ale nie mógł się zmusić, by o nie poprosić. I to, jak wyglądał, gdy wychodził, tak jakby niósł na swoich barkach ciężar całego świata.

Te myśli w ogóle nie powinny pojawić się w mojej głowie. W naszym układzie nie było dla nich miejsca, ale to nie przeszkadzało im w bezprawnym zajmowaniu przestrzeni w moim umyśle.

– Przestań, Jules – rozkazałam sobie, idąc w stronę parku, w którym odbywał się piknik. – Weź się w garść.

Idąca obok rodzina obrzuciła mnie dziwnym spojrzeniem i przyspieszyła kroku, aż wreszcie mnie minęła.

Świetnie. Teraz jeszcze gadałam do siebie i straszylam rodziców z dziećmi.

Westchnęłam głęboko i spróbowałam opanować nerwowe trzepotanie żołądka, gdy zbliżałam się do wejścia do parku.

Na litość boską, to tylko piknik. Zgodziłam się tu przyjść tylko dlatego, że dawali darmowe żarcie, a ja nigdy nie odmawiam darmowego żarcia. Przecież to nie była prawdziwa randka.

Zawiał wiatr, który podniósł rąbek mojej sukienki.

– Kuźwa! – Szybko poprawiłam trzepoczącą bawełnę, już żałując wyboru stroju.

Wreszcie zrobiło się na tyle ciepło, że można było nosić sukienki, ale moja aplikacja pogodowa po raz kolejny zrobiła mnie w jajo i nie wspomniała o tym, jak bardzo będzie wietrznie. Przez cały dzień będę musiała trzymać sukienkę, chyba że zechcę, by wszyscy pracownicy szpitala dowiedzieli się, w jakim kolorze noszę bieliznę.

– Już pokazujesz ludziom tyłek? Przecież jeszcze nawet nie zdążyłem cię upić. – Do moich uszu wdarł się leniwy głos Josha.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak opiera się przy wejściu. Skrzyżował ręce na piersi. Nie było śladu po napięciu i smutku, które widniały na jego twarzy w bibliotece. Zamiast tego uśmiechał się chytrze, a w jego oczach pojawił się słaby blask rozbawienia, gdy przyglądał mi się od stóp do głów.

Moją pierś ogarnęła ulga. Złośliwy Josh był wrzodem na tyłku, ale z powodów, które niekoniecznie chciałam zgłębiać, wolałam, żeby był wrzodem, niż żeby cierpiał.

– To jest piknik rodzinny, Chen – odparłam i do niego podeszłam. – Nie wolno spożywać alkoholu.

– Kiedy to stałaś się taka pruderyjna? – Lekko szarpnął mój warkocz i roześmiał się, gdy odtrąciłam jego rękę. – Warkocz, balerinki, biała sukienka. – Jego drugie, wolniejsze spojrzenie wywołało kolejną kaskadę trzepotów, które wypełniły moją klatkę piersiową i łaskotały podstawę szyi. Może któryś z życzliwych lekarzy na pikniku mógłby spontanicznie mnie zbadać, bo moje narządy wewnętrzne ewidentnie źle funkcjonowały. – Kim jesteś i co zrobiłaś Czerwonej?

– To się nazywa uniwersalna garderoba. Wiedziałbyś, gdybyś miał gust. – Odwzajemniłem jego spojrzenie, choć po chwili zrozumiałam, że to zły pomysł.

Zielona koszula z krótkim rękawem opinała umięśnione barki Josha i podkreślała jego opaleniznę. Jego dżinsy nie były obcisłe, ale wystarczająco dopasowane, bym mogła zobaczyć długie, silne linie jego nóg. Poza tym schludnie uczesał zwykle potargane włosy. To, w połączeniu z okularami typu aviator, nadawało mu klimat dawnego hollywoodzkiego gwiazdora filmowego przechadzającego się po mieście, co było bardziej pociągające, niż powinno.

– Uniwersalność nie równa się gustowi. – Położył dłoń w dolnej części moich pleców i zaprowadził mnie do parku. Mrowienie zebrało się u podstawy mojego kręgosłupa i promieniowało na zewnątrz, aż pokryło każdy centymetr mojej skóry. – Nawet ja to wiem.

– Nieważne. – Byłam zbyt rozproszona przez zdradzieckie mrowienie, by sformułować lepszą odpowiedź. – I kto tu mówi o dobrym guście. Spójrz na obraz w swojej sypialni.

– Co jest z nim nie tak?

– Jest ohydny.

– Nieprawda. Po prostu oryginalny. Facet, od którego go kupiłem, powiedział, że należał kiedyś do znanego kolekcjonera.

Przewróciłam oczami.

– Należał do znanego kolekcjonera i jakimś cudem trafił w twoje ręce? Ta, jasne. W takim razie ja też mam coś, co chciałabym ci sprzedać. Nazywa się to most Brooklyński.

– Ale z ciebie hejterka. Nie wszyscy mają takie wnikliwe oko do sztuki jak ty.

– Niech ktoś zadzwoni do autorów najnowszego słownika. Najwyraźniej „wnikliwy” stało się synonimem „przeróżającego”.

Zaśmiał się, niezrażony moimi obelgami.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej, Czerwona. Brakowało mi tego twojego jadowitego języka.

Uśmiech zamarł na moich ustach na wspomnienie, dlaczego w bibliotece byłam w tak fatalnym nastroju. Tego ranka otrzymałam kolejną „przypominającą” wiadomość od Maksa. Mogłabym powiedzieć „sprawdzam”, ale nie sądziłam, by blefował. Max uwielbiał bawić się ludźmi, ale kiedy przychodziło co do czego, nie miał skrupułów, by wepchnąć kogoś pod autobus.

A jeśli dodać do tego stres związany ze szkołą, przygotowaniem do egzaminu i zbliżającym się ślubem Bridget, robiło się tego za wiele. Płakałam nad podręcznikami w bibliotece jak idiotka i pod wpływem chwili wysłałam wiadomość do Josha, żeby skupić się na czymś innym.

Do czasu jego przyjścia zebrałam się w garść, ale nie żałowałam, że do niego napisałam. Jego obecność miała na mnie dziwnie terapeutyczny wpływ, a to, co zrobił między regałami...

Poczułam, jak zwijają mi się palce u stóp.

– A ty? – spytałam. Nie tylko ja miałam wtedy kijowy nastrój. – Jak się czujesz?

Przez jego twarz przebiegł cień, ale po chwili rozpląnął się w kolejnym zadziornym uśmiechu.

– Świetnie. Dlaczego pytasz?

– W porządku jest się smucić – powiedziałam, nie dając się nabrać na jego bezczelność. Nie chciałam otwierać jego ran, ale wiedziałam, jak destrukcyjne mogą być nagromadzone emocje. – Nawet jeśli chodzi o coś, co jest częścią twojej pracy.

Uśmiech Josha przygasł, jego szyja spięła się jak przy gwałtownym przełknięciu. Oderwał ode mnie wzrok.

– Chodźmy po coś do jedzenia – zaproponował. – Umieram z głodu.

Porzuciłam więc temat. Każdy radzi sobie ze smutkiem na swój sposób. Nie zamierzałam zmuszać go do rozmowy o czymś, na co nie był gotowy lub o czym nie chciał rozmawiać.

– Skoro wszyscy pracownicy są tutaj, to kto zajmuje się szpitalem? – Zmieniłam temat na lżejszy.

Ramiona Josha nieco się rozluźniły.

– Najważniejszy personel nadal tam jest, ale wszyscy się zmieniają, tak by każdy miał okazję zająć na piknik – odparł. – To jedyne wydarzenie dla wszystkich pracowników oprócz imprezy świątecznej, więc to duża sprawa.

– Jules! – Piękna, znajomo wyglądająca brunetka uśmiechnęła się promiennie, gdy dotarliśmy do stołu z jedzeniem. – Jak miło cię widzieć. Nie miałam pojęcia, że Josh urządzi sobie tutaj randkę.

– To nie jest randka – odpowiedzieliśmy chórem.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której i tak już szeroki uśmiech brunetki stał się jeszcze szerszy.

– Oczywiście. Mój błąd. – Wciągnęła rękę, w jej oczach lśniły iskierki rozbawienia. – Jestem Clara. Tak jakby poznałyśmy się w Bronze Gear.

I wtedy sobie ją przypomniałam.

– Spotkałaś się wtedy z Joshem.

Oni pracowali razem, prawda? I sądząc po swobodzie, z jaką się witali, najwyraźniej łączyły ich niezłe stosunki.

Przerażające pasmo zazdrości zaczęło więc się wokół moich jelit i je ścisnąć.

O, nie. O, nie, nie, nie. Nie mogłam być zazdrosna o Josha.

Cofam to. Nie byłam zazdrosna o Josha. Pewnie zjadłam na śniadanie przeterminowany jogurt czy coś w tym stylu. To właśnie był problem z pokarmami o smaku cytrynowym – miały cierpki smak niezależnie od tego, czy były świeże, czy zepsute.

Clara wybuchła śmiechem.

– Och, ale my nie byliśmy na randce. Spotkaliśmy się jako koledzy z pracy. Jestem pielęgniarką na ostrym dyżurze.

– Ona ma dziewczynę. – John nałożył sobie hot doga na talerz. – Barmankę z Bronze Gear. À propos, gdzie jest Tinsley?

– Ona nie jest moją dziewczyną. Na razie się spotykamy. Dzisiaj pracuje, więc nie mogła tu być. – Clara przyglądała mi się z sugestywnym błyskiem w oczach. – Skoro nie jesteście na randce...

– Ona tylko udaje moją dziewczynę – powiedział Josh, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Pamiętasz zeszłoroczny piknik? Ledwo mogłem oddychać pośród tych wszystkich ludzi, którzy podsuwali mi swoje córki pod nos. Chciałem uniknąć powtórki.

– To musiało być traumatyczne – stwierdziła Clara.

Uśmiechnęłam się pod wpływem jej oczywistego sarkazmu. Już ją lubiłam. Każda kobieta, która drwiła z Josha, zasługiwała na szóstkę z plusem.

– Było. Proszę. – Josh skończył nakładać sobie jedzenie i mi je podał, a potem zabrał się za szykowanie drugiego talerza.

Hot dog z ketchupem, musztardą i sosem. I sałatką z boku. Garść frytek, a na dokładkę ciastko z czekoladą.

– Naprawdę zjesz dwie porcje? – Kiwnęłam głową w stronę trzymanego przez siebie talerza. – To przesada nawet jak na ciebie.

Spojrzał na mnie, jakbym była głupia.

– Ten talerz jest dla ciebie – powiedział. – Ten jest mój. – Dołożył sobie jeszcze hamburgera i sałatkę coleslaw.

Dzięki Bogu mnie tego nie nałożył. Nienawidziłam tej sałatki. Brzydziłam się jej strukturą.

– Och. – Przesunęłam ciężar ciała na drugą nogę i starałam się zignorować brzęczenie ciepła pod skórą. – Dzięki.

Zamiast odpowiedzieć, Josh odwrócił się do mnie plecami, by przywitać się z innym współpracownikiem.

Byłam pewna, że skoro teraz robi coś cywilizowanego, to za chwilę zachowa się jak palant.

Zirytowana ugryzłam mojego hot doga i przyłapałam Clare na obserwowaniu nas. Kiedy zauważyła, że się gapię, odwróciła wzrok, ale jej ramionami wstrząsnęło coś, co wyglądało podejrzanie jak śmiech.

Ponieważ LHAC nie był oficjalnie częścią Thayer Hospital, na piknik nie przyszedł nikt inny z kliniki, co uchroniło mnie i Josha przed koniecznością wyjaśniania naszej fałszywej randki Barbs i reszcie. Nie martwiłam się też,

że moi przyjaciele się dowiedzą. Żaden z nich nie znał jakiegokolwiek pracownika szpitala – poza Joshem.

Przez następne kilka godzin towarzyszyłam mu podczas wędrówek po parku i posłusznie odgrywałam rolę jego dziewczyny, ilekroć ktoś próbował przedstawić go swojej siostrze, córce czy wnuczce. Nie kłamał, mówiąc, że wszyscy chcieli go wyswatać: naliczyłam z tuzin różnych prób – nawet gdy byłam obok niego – a potem przestałam liczyć.

– Nie rozumiem tych zachwyków – mruknęłam po odejściu od nas kolejnej rozczarowanej pary, tym razem była to pielęgniarzka z córką. – Przecież wcale nie jesteś aż tak atrakcyjną zdobyczą. Co najwyżej zwykłym pstrągiem. Może bassem wielkogębowym, z naciskiem na „wielkogębowy”.

– W bibliotece nie miałaś nic do moich ust. – Pod wpływem jego jedwabistej odpowiedzi płomień zaczęły muskać moją skórę.

– Były w porządku.

Sapnęłam, kiedy przyciągnął mnie do siebie, jego szept stał się mrocznym ostrzeżeniem w moim uchu.

– Nie prowokuj mnie, Czerwona, bo rozłożę cię na stole piknikowym i będę cię rznąć językiem, aż będziesz musiała się, kurwa, czołgać do domu, bo twoje nogi przestaną działać. – Puścił mnie i uśmiechnął się do zbliżającego się do nas mężczyzny. – Cześć, Micah – powiedział, jakby jeszcze przed sekundą wcale nie groził mi orgazmem na oczach tysiąca ludzi. – Jak leci?

Kiedy się przywitani, Josh przedstawił mnie Micahowi, który uśmiechnął się do mnie zdawkowo.

– No więc, Jules, co robisz? Studiujesz? – Drugi rezydent był mniej więcej w wieku Josha, ale emanował pretensjonalnością w sposób, który całkowicie kłócił się ze swobodnym urokiem Josha. Ten ostatni może i był arogancki, ale przynajmniej o tym wiedział. Micah wyglądał, jakby trochę za bardzo wierzył w swoją zajebistość.

– Tak, w Thayer Law. Za kilka tygodni kończę studia.

Micah uniósł brwi.

– Prawo? Naprawdę?

Zesztywniałam pod wpływem tego oczywistego sceptycyzmu.

– Tak, naprawdę. – Porzuciłam swój uprzejmy ton i zaczęłam mówić takim chłodnym głosem, że miałam nadzieję, iż odmrozę mu jaja. Niektórzy ludzie mogliby dać Micahowi prawo do wątpliwości, ale ja od razu poznałam, że zwyczajnie mnie osądził, i nie miałam żadnego obowiązku być miłą dla kogoś, kto nie zadał sobie trudu, by ukryć swoją protekcjonalność. – Zaskoczony?

– Trochę. Nie wyglądasz jak studentka prawa. – Oczy Micaha zjechały na moją klatkę piersiową, a ja poczułam lekkie ukłucie upokorzenia.

Stojący obok mnie Josh znieruchomiał, jego swobodny sposób bycia ustąpił miejsca mrocznemu, lotnemu napięciu, które mąciło powietrze wokół nas.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wszystkie studentki prawa wyglądają identycznie. – Oparłam się chęci skrzyżowania rąk na piersi. Nie chciałam dać temu dupkowi satysfakcji. – Jak niby miałyby wyglądać?

Roześmiał się. Nie miał w sobie nawet na tyle przyzwoitości, by się zawstydić.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Ja nie wiem. – Josh odezwał się, zanim zdążyłam odpowiedzieć, jego ton był zwodniczo lekki. – Co masz na myśli, Micah?

Na twarzy jego współpracownika po raz pierwszy pojawił się dyskomfort. Micah w końcu zdał sobie sprawę, że rozmowa nie zmierza w zaplanowanym przez niego kierunku.

– Już ty wiesz. – Machnął ręką w powietrzu, spróbował puścić to w niepamięć. – To był dowcip.

Uśmiech Josha nie dotarł do jego oczu.

– Dowcipy powinny być śmieszne.

– Stary, wyluzuj. – Cień dyskomfortu Micaha zamienił się w irytację. – Słuchaj, chciałem tylko powiedzieć, że mnie to zaskoczyło, okej?

– Nie to chciałeś powiedzieć. Wiem, że oceniłeś jej inteligencję na podstawie wyglądu, co jest dość niesprawiedliwe, nie sądzisz? – Pod

skądinąd przyjemnym głosem Josha zabrzmiała śmiertelna nuta. – Na przykład, gdybym miał przyjąć jakieś założenie na twój temat, pomyślałbym, że jesteś nadętym dupkiem. A to wszystko na podstawie ubrań firmowych Harvardu, które nosisz przy każdej okazji, mimo że dostałeś się tam tylko dlatego, że twoje nazwisko jest wyryte na ich najnowszym budynku naukowym. Ja jednak wiem, że to nieprawda. Skończyłeś medycynę na Harvardzie, na samym dole listy, ale skończyłeś. To już coś.

Szczęka Micaha opadła, podczas gdy w moim gardle zwinęła się gula emocji i nie chciała odpuścić.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś stanął w mojej obronie. To było dziwne uczucie – ciepłe i gęste, jak miód przelewający się przez moje żyły.

– Niezależnie od wszystkiego bardzo źle oceniam twoje chamstwo wobec mojej dziewczyny. – Głos Josha stwardniał jeszcze bardziej. – To jest impreza pracownicza, więc przepraszam, odejdz i zapomnijmy o tym. Ale jeśli jeszcze raz znieważysz Jules, osobiście sprawię, że trafisz na izbę przyjęć.

Micah nadał nozdrza, ale nie był na tyle głupi, by się kłócić. Nie, kiedy Josh wyglądał, jakby absolutnie liczył na to, że ten drugi mężczyzna przekroczy granicę, żeby móc mu wtłuc.

– Przepraszam. – Sztywne przeprosiny Micaha zawierały tyle szczerości, co łyzy krokodyla. Obrócił się na pięcie i odszedł, jego szczupłe ciało drżało z oburzenia.

A potem nastąpiła ciężka cisza.

Część napięcia opuściła ciało Josha, ale cały czas miał spiętą szczękę.

Ja cały czas próbowałam przełknąć gulę w gardle, jednak mi się to nie udało.

– Nie musiałeś tego robić.

– Czego? – Odkręcił swoją butelkę z wodą i się napił.

– Bronić mnie.

– Wcale cię nie broniłem. Opieprzyłem dupka za bycie dupkiem. – Zerknął na mnie z ukosa. – Poza tym, tylko ja mogę być dla ciebie

dupkiem.

Wyduśiłam z siebie zenujący śmiech. Byłam tak przyzwyczajona do toczenia własnych bitew, że nie wiedziałam, jak sobie poradzić, mając u boku kogoś jeszcze.

Josh miał być moim wrogiem, a okazał się moim sprzymierzeńcem. W każdym razie w tym konkretnym przypadku.

– Cóż, jeśli w czymś się wyróżniasz, to w byciu palantem. – Zaczęłam rozcierać sukienkę między palcami. Gładka bawełna uspokoiła moje szalejące nerwy.

– Wyróżniam się we wszystkim, Czerwona. – Leniwy głos Josha okrył mnie niczym ciepły koc.

Spojrzeliśmy sobie w oczy. Ładunek elektryczny przeskoczył między nami i spłynął w dół mojego kręgosłupa.

Znałam Josha od lat, ale po raz pierwszy widziałam go w tak odważnych szczegółach.

Ostre łuki kości policzkowych zwężające się ku mocnej szczęce. Głębokie, ciemne oczy przypominające topioną czekoladę, obrzeżone rzęsami tak długimi, że ich posiadanie przez mężczyzn powinno być nielegalne. Łuk jego brwi i stanowcze, zmysłowe wygięcie ust.

Jakim cudem nigdy nie zauważyłam, jak niesamowicie, druzgocąco wspaniały był Josh Chen?

Oczywiście zdawałam sobie z tego sprawę na poziomie intelektualnym, tak jak wiedziałam, że Ziemia jest okrągła, a oceany głębokie. To niemożliwe, aby ktoś o takich rysach, ułożonych w taki sposób, mógł nie być piękny.

Ale teraz po raz pierwszy tego doświadczyłam. To było jak odklejenie przezroczystej okładki od słynnego dzieła sztuki i wreszcie zobaczenie go w pełnej krasie.

Ręce Josha zwinęły się w luźne pięści u jego boku, ale po chwili je rozluźnił.

– Niedługo ostatnie zamówienia. – Słowa te zabrzmiały szorstko i drapiąco, tak jakby mówienie sprawiało mu ból. – Jeśli chcesz więcej

jedzenia, powinniśmy pójść po nie teraz, zanim piknik się skończy.

Ładunek elektryczny się rozproszył, ale jego efekty utrzymywały się w postaci mrowienia na mojej skórze.

– Jasne. Więcej jedzenia. – Odchrząknęłam. – Zawsze mam ochotę na więcej jedzenia.

Napełniliśmy w ciszy nasze talerze, a potem usadowiliśmy się pod jednym z dużych dębów graniczących z parkiem. Większość jedzenia została wyczyszczona, ale udało nam się złapać ostatnie hamburgery i czekoladową babeczkę na spółę.

– Twoi współpracownicy chyba bardzo cię lubią. Oczywiście nie licząc Micaha sukinsyna. – Plastikowym nożykiem przekroiłam babeczkę na zgrabne połówki i wręczyłam Joshowi jego część.

Wziął ją ode mnie i wykrzywił usta.

– Nie ma się czemu dziwić. Jestem sympatyczną osobą, Czerwona.

– Hmm. – Kiedy jedliśmy, zerknęłam na niego. Kłóciliśmy się, pieprzyliśmy, ale wciąż tak mało o nim wiedziałam.

Jak to możliwe, żeby po siedmiu latach znajomości praktycznie nic o kimś nie wiedzieć?

– Od zawsze chciałeś być lekarzem? Tylko odpuść sobie żarty o zabawie w lekarza w dzieciństwie – dodałam, gdy zauważyłam błysk w jego oczach. – Jeśli jestem w stanie coś przewidzieć, zanim to powiesz, to jest to kiepskie.

Z jego piersi wydostał się głęboki śmiech.

– Dobrze. – Oparł się o pień drzewa i wyciągnął nogi. A potem się zamyślił. – Nie wiem, kiedy dokładnie postanowiłem zostać lekarzem. Po części z pewnością składały się na to oczekiwania. Lekarz, prawnik, inżynier. Stereotypowe zawody dla amerykańskiego dziecka chińskiego pochodzenia. Ale był jeszcze jeden aspekt, który... – Zawahał się. – Zabrzmi to tandetnie, ale chcę pomagać ludziom, wiesz? Pamiętam, jak czekałem w szpitalu, gdy Ava prawie się utopiła. Wtedy po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z tego, że ludzie wokół mnie nie będą żyć wiecznie. Byłem cholernie przerażony. I ciągle myślałem... co by było, gdybym

tamtego dnia był z nią nad jeziorem? Czy mógłbym ją uratować? Czy w ogóle wpadłaby do wody? No i moja mama. A gdybym wcześniej zauważył, że coś jest nie tak, i sprowadził pomoc...

Głęboki ból rozprzestrzenił się we mnie pod wpływem drobnego pęknięcia w jego głosie.

Położyłam nieśmiało dłoń na jego kolanie, żałując, że nie jestem lepsza w pocieszaniu ludzi.

– Byłeś tylko dzieckiem – powiedziałam łagodnie. – To, co się wydarzyło, nie było twoją winą.

– Wiem. – Josh wpatrywał się w miejsce, gdzie moja dłoń spoczywała na niebieskim dzinsie. Przełknął z trudem ślinę. – Ale to nie sprawia, że nie czuję, iż tak właśnie było.

Ból się nasilił.

Jak długo żył z poczuciem winy i je w sobie tłumił? Wątpiłam, by powiedział o tym Avie, skoro owo poczucie winy dotyczyło również jej. Może powiedział Alexowi, kiedy byli przyjaciółmi, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie sztywnego, lodowatego Alexa jako kogoś wyjątkowo pocieszającego.

– Jesteś dobrym bratem i dobrym lekarzem. Gdyby tak nie było, z pewnością bym się o tym dowiedziała. Zaufaj mi. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Mam dostęp do wszystkich plotek.

W nagrodę dostałam cichy śmiech.

– Och, wiem. Kiedy ty i Ava wpaadałyście w te swoje tyrady, nie zamykałyście się przez kilka godzin.

Serce podskoczyło mi do gardła, gdy objął moją dłoń swoją i splótł swoje palce z moimi. Ścisnął je i ten jeden gest powiedział więcej, niż kiedykolwiek mogłyby wyrazić słowa.

Trzy miesiące temu nigdy dobrowolnie bym go nie dotknęła, a on nigdy nie zwróciłby się do mnie po pocieszenie.

A jednak teraz siedzieliśmy tutaj, istniejąc w najdziwniejszej iteracji tego, czym mógłby być nasz związek. Nie do końca przyjaciele, nie do końca wrogowie. Po prostu my.

– A ty? Dlaczego zostałam prawniczką? – spytał.

– Jeszcze nią nie jestem. – Nie ruszałam się z obawy, że jakikolwiek ruch zburzy kruchy, terapeutyczny spokój między nami. – Ale, eee, *Legalna Blondynka* to jeden z moich ulubionych filmów. – Zaczęłam się śmiać, gdy uniósł wysoko brwi. – Wysłuchaj do końca, dobrze? Film był punktem wyjścia. Z ciekawości zaczęłam sprawdzać szkoły prawnicze i przepadłam. Im więcej dowiadywałam się o tej dziedzinie, tym bardziej podobał mi się pomysł... – Przerwałam i zaczęłam szukać odpowiednich słów. – Celu, jak sądzę. Pomaganie ludziom w rozwiązywaniu ich problemów. No i w niektórych dziedzinach można nieźle zarobić. – Ciepło zalało moje policzki. – Może zabrzmie to płytko, ale bezpieczeństwo finansowe jest dla mnie ważne.

– To nie jest płytkie. Pieniądze to nie wszystko, ale potrzebujemy ich do przetrwania. A każdy, kto mówi, że go nie obchodzą, kłamie.

– Chyba tak.

Znów zapadła przyjemna cisza. Złote wiosenne popołudnie rzucało miękką mgiełkę na otoczenie, a ja czułam się, jakbym żyła we śnie, w którym reszta świata nie istniała. Bez przeszłości, bez przyszłości, bez Maksa, egzaminów i zmartwień o pieniądze.

Gdyby tylko mogło tak być...

– To, co powiedziałaś wcześniej. – Josh odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Dobry brat i lekarz, co? – Zabrał swoją dłoń z mojej. Przez krótką chwilę żałowałam utraty jego dotyku, zanim ponownie szarpnął za mój warkocz, a na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. – Czy to był komplement, Czerwona?

– Mój pierwszy i ostatni dla ciebie, więc delektuj się nim, póki możesz.

– Och, nie omieszkam. Każdą odrobiną. – Aksamitna sugestia w jego głosie ominęła mój mózg i trafiła prosto do serca.

– I dobrze – udało mi się powiedzieć.

Co się ze mną działo? Może ktoś dosypał do jedzenia afrodyzjaków, bo nie powinnam być tak roztrzęsiona z powodu Josha.

To, co zaczęło się jako udawana randka, szybko przerodziło się w kryzys egzystencjalny. Nienawiść do Josha była jednym z podstawowych filarów mojego stylu życia, wraz z miłością do karmelowej mokki, awersją do cardio i rozrywką w deszczowe dni polegającą na chodzeniu do obskurnych księgarni. Więc gdy odebrano mi nienawiść do niego, to co mi pozostało?

Moje serce zaczęło szybciej bić. *Nie myśl o tym.*

Jego uśmiech zniknął, pozostawiając po sobie intensywność, która wysyłała dreszcze od mojej głowy po palce u stóp.

Niekończąca się sekunda rozciągała się między nami, zawierając ten sam wcześniejszy ładunek elektryczny, zanim wrzask pobliskiego śmiechu rozłupał ją na pół.

Josh i ja wzdrygnęliśmy się w tym samym momencie.

– Powinniśmy już iść...

– Muszę iść...

Nasze głosy plątały się w pośpiechu wymówek.

– Muszę spakować się do Eldorry – powiedziałam, mimo że lot mieliśmy dopiero za pięć dni.

Jako drużny Bridget, Ava, Stella i ja miałyśmy przylecieć wcześniej na przygotowania przedślubne – dzięki Alexowi i jego prywatnemu odrzutowcowi. Josh nie należał do grupy najbliższych uczestników, ale miał do nas dołączyć, bo po co lecieć komercyjnie, skoro można prywatnie?

– Jasne. Ja tu się jeszcze pokręcę i pomogę sprzątać. – Przeczesał włosy palcami. – Dzięki, że przyszaś. Skutecznie odparliśmy wszystkie próby swatania.

– Dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że mogłam pomóc.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

Biorąc pod uwagę nasz układ, powinniśmy teraz jechać do niego na seks, bo to miał być kamień węgielny naszego związku, ale po naszej rozmowie sprzed chwili czułam, że byłoby to... nieodpowiednie.

Josh chyba myślał podobnie, bo nie powiedział nic więcej poza:

– Do zobaczenia wkrótce, Czerwona.

– Na razie.

Przyspieszyłam kroku, aż dotarłam do wyjścia z parku. Za bardzo bałam się obejrzeć za siebie, żeby nie zobaczył zakłopotania na mojej twarzy.

Teraz miał dyżury cały tydzień, więc następne spotkanie wypadnie dopiero w dzień lotu do Eldorry. Mogłam poświęcić czas na reset i powrót do naszej równowagi, czyli przyciągania przy jednoczesnym niewielkim tolerowaniu Josha.

Naszło mnie jednak nieodparte wrażenie, że to, co wytrąciło nasz świat z osi, uczyniło to nieodwracalnie. Nie wydarzyło się to w jedno popołudnie, bo doprowadziło do tego wiele momentów – nasz rozejm w klinice, lekcje jazdy na nartach, noc w Vermoncie, pakt o wyłączności na seks. Hiacynt i biblioteka oraz setki małych chwil, kiedy myślałam o Joshu i nie odczuwałam tej samej głębokiej irytacji, którą zwykłam odczuwać, gdy tylko sobie o nim przypominałam.

Ale jeśli jeszcze raz znieważysz Jules, osobiście sprawię, że trafisz na izbę przyjęć.

To nie jest płytkie.

Czy to był komplement, Czerwona?

Nie wiedziałam, co zrobić z moimi dziwnymi nowymi uczuciami wobec Josha, miałam jednak świadomość, że nie będzie powrotu do tego, co było kiedyś.

JOSH

Z PERSPEKTYWY CZASU ZABRANIE JULES na piknik było najgorszym pomysłem, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy. Krótkoterminowy zysk z przechytrzenia szpitalnych swatek nie był wart długoterminowego bólu związanego z odgrywaniem tego popołudnia w kółko w mojej głowie niczym zepsutej płyty, której nie potrafiłem wyrzucić.

– *Ty też byłeś tylko dzieckiem.*

– *To, co się wydarzyło, nie było twoją winą.*

– *Jesteś dobrym bratem i dobrym lekarzem.*

Za każdym razem, gdy myślałem o naszej rozmowie pod drzewem, chciałem przewinąć ją i zamrozić czas, abyśmy mogli pozostać w tej chwili na zawsze.

Świejące słońce, jedzenie na naszych kolanach, pustka w mojej piersi trochę mniejsza dzięki obecności Jules, która ją wypełniała.

To było nie do przyjęcia.

Chęć zerżnięcia jej była w porządku. Chęć zadzwonienia do niej, gdy miałem gówniany dzień – nie.

Nieważne, że była jedyną osobą, z którą mogłem porozmawiać, nie obawiając się oceniania z jej strony. Koniec z quasi-randkami, nawet udawanymi. I zdecydowanie koniec z nocowaniem i pozwalaniem jej na pożyczanie moich ubrań.

Nadal nie wyprałem koszulki, którą pożyczyłem jej po Hiacyncie. Wreszcie bym się za to zabrał, ale wcale tak nie śmierdziała. Delikatnie pachniała nią – był to ciepły i cynamonowy zapach z nutką bursztynu.

Ten sam zapach otulał moje zmysły teraz, gdy zanurzyłem twarz w jej szyi i wszedłem głębiej, próbując złagodzić nieustającą, niezaspokojoną potrzebę w moim podbrzuszu. Ale każde pchnięcie i pocałunek tylko ją zwiększały, a moja frustracja przełożyła się na szybkość i siłę rżnięcia.

Wezgłowie łóżka waliło o ścianę w rytmicznej odpowiedzi na moje pchnięcia, gdy wbijałem się w Jules. Moje mięśnie były spięte, a skóra mokra od potu po półgodzinnym wysiłku.

Tego popołudnia wylądowaliśmy w Athenbergu, a Jules i ja musimy nadawać na tych samych falach, bo dwadzieścia minut po zameldowaniu w hotelu pojawiła się w moim apartamencie i wypowiedziała trzy słowa: „Chcesz się pieprzyć?”

Żadnej wzmianki o pikniku, bibliotece czy innej zasadzie, którą złamaliśmy. Dzięki Bogu. Oboje chcieliśmy powrotu do status quo, a ja z radością jej posłuchałem.

Teraz, gdyby tylko udało mi się pozbyć głodu Jules, byłbym szczęśliwym człowiekiem.

– Josh. – Jej ostry krzyk odbił się rykoszetem po pokoju hotelowym, gdy wbiła paznokcie w moje plecy i eksplodowała wokół mnie.

Jules pieprzyła się tak, jak walczyła – ostro i ogniście, bez trzymanki. To było uzależniające.

Cudowne pieczenie od jej paznokci pasowało do ognia w moich żyłach, gdy zacisnąłem dłoń na jej ustach, ucinając jej krzyk.

– Ciii. Obudzisz wszystkich. – Zacisnąłem szczękę, próbując powstrzymać własny orgazm, gdy jej cipka się wokół mnie zaciskała.

Chryste. Tak cholernie cudowne uczucie powinno być nielegalne. – Chyba nie chcesz, żeby nasi przyjaciele nas usłyszeli, prawda?

Mój apartament znajdował się naprzeciwko Jules i Stelli i tylko dwoje drzwi od Alexa i Avy. Alex prowadził wideorozmowę w hotelowej sali konferencyjnej na dole, a Ava i Stella właśnie ucinały sobie drzemkę przed wieczorem panińskim Bridget, ale nie chciałem ryzykować.

I tak ryzykowaliśmy już dostatecznie dużo, przemykając pod nosem Avy.

Walenie łóżka też mogłoby nas zdradzić, jednak zawsze mogę powiedzieć, że to z innego piętra.

Jules jęczała, ale kiedy zabrałem rękę z jej ust, udało jej się powstrzymać krzyk, nawet gdy doszła po raz drugi.

Wcisnęła twarz w moje ramię, jej ciało trzęsło się w milczącym orgazmie.

– Grzeczna dziewczynka – szepnąłem. – Nie krzycz, Czerwona. Jestem jedyną osobą, która słyszy, jak bardzo kochasz mojego kutasa w tej ciasnej cipie.

Rozległ się kolejny, tym razem głośniejszy, jęk.

Jej cipka zacisnęła się na mnie jeszcze mocniej niż za pierwszym razem, a oślepiający orgazm rozdarł mnie z tak nagłą, niespodziewaną siłą, że na sekundę pozbawił mnie mowy.

Kiedy dreszcze wreszcie się uspokoiły, padłem na nią, rozkoszując się uczuciem jej miękkich krzywizn wtapiających się w moje ciało. Była tak cholernie doskonała, że kusiło mnie, by zostać w niej na zawsze i zatracić się w jej ciepłe.

Pozwoliłem sobie delektować się tą chwilą przez kolejną sekundę, po czym niechętnie się odsunąłem. Podałem Jules butelkę wody z hotelowego minibaru, uśmiechnąłem się na widok jej zadowolonego, lekko oszołomionego wyrazu twarzy.

– Dzięki. – Wzięła łyk, jej głos był senny od postkoitalnej błogości. – Zaraz sobie pójdę. Po prostu... – Ziewnęła. – Daj mi sekundę.

Na myśl o jej odejściu w mojej piersi wykiełkowało rozczarowanie, ale je zdusiłem. Przypomniałem sobie, że to tylko seks.

– Byleby to była tylko jedna sekunda. Nie chcę, żebyś przypadkiem tu zasnęła. – Położyłem się obok niej na łóżku. Zapragnąłem przyciągnąć ją bliżej, ale zamiast tego podłożyłem ręce za głowę.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie, jej zadowolenie ustępowało miejsca irytacji.

– Widzę, że wrócił dupek.

– Nigdy nie odszedł.

– Najwyraźniej. – Wstała z łóżka i założyła koszulkę.

– Żartuję, Czerwona. – Przechyliłem się i złapałem ją za nadgarstek, zanim zdążyła zapiąć swój top. – Jeśli chcesz, możesz zostać trochę dłużej. Przecież Ava i Stella nie wstaną specjalnie po to, by spędzić z tobą czas.

Pociągnąłem ją z powrotem na łóżko. Przez sekundę się opierała, a potem odprężyła się obok mnie. Wiedziała, że mam rację. Gdyby teraz stąd wyszła, nie miałaby nic do roboty poza włączeniem się po hotelu.

– A tak w ogóle, to jakie macie na dziś plany? – spytałem.

– Kolacja i klub. – Zmarszczyła nos. – Chciałabym, żebyśmy mogły urządzić Bridget porządną imprezę, ale dziś jest jedyny wieczór, kiedy ma choć trochę wolnego czasu, więc będzie najprościej, jak się da.

Uniosłem brwi.

– Zabieracie królową Eldorry na klubowe szaleństwo? W Eldorrze?

– Będziemy w przebraniu.

Patrzyłem na nią, nie wiedząc, czy żartuje. Ona odwzajemniła moje spojrzenie ze stuprocentową powagą.

– Przebranie – powtórzyłem. – Nie chcę ci tego mówić, ale peruka i okulary przeciwsłoneczne nie wystarczą do przebrania najsłynniejszej kobiety w kraju.

– Nie założymy okularów przeciwsłonecznych – naburmuszyła się. – Nikt nie nosi okularów przeciwsłonecznych w nocy. Oprócz dupków. Nie, wynajęliśmy charakteryzatorkę, która odmieni nasze twarze.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Jakim cudem makijażystka ma zmienić wasze twarze?

– Wprawny makijaż może zrobić bardzo dużo – odparła skromnie. – Najwyraźniej nigdy nie oglądałaś żadnych transformacji przed i po makijażu na YouTube.

Pogładziłem się po twarzy. Ta rozmowa z minuty na minutę stawała się coraz bardziej surrealistyczna.

– Nie, bo, uwaga, nie noszę makijażu.

– No i? Nie jesteś też astronautą, ale nie przeszkadza ci to w oglądaniu filmów o startach rakiet.

– Tak, bo rakiety są fajne.

– Tak jak makijaż.

– Nie dla mnie.

Wzruszyła ramionami.

– Zawsze brakowało ci dobrego smaku.

– Pieprzę cię, prawda? Jak to w takim razie o tobie świadczy?

Wyciągnęła ręce nad głowę i ziewnęła.

– Że jestem cudowną, hojną istotą ludzką, która z litości rzuciła ci ochłap, gdy żadna inna kobieta nie chciała tego zrobić...

Zaczęła piszczeć, kiedy podniosłem ją i dałem jej solidnego klapsa w tyłek, po czym posadziłem ją sobie na kolanach. Przycisnęła plecy do mojego torsu, a ja rozchyliłem jej uda.

– Nie każ mi dawać klapsów twojej cipce, Czerwona. – Ostrzegawczo potarłem kciukiem jej wciąż nabrzmiałą łechtaczkę. – Bo nie będę delikatny.

Przez ciało Jules przetoczył się dreszcz, ale opadła na mnie i ucichła, gdy ją pieściłem.

Tak, to miał być tylko seks, jednak byłbym dupkiem, gdybym wyrzucił ją bez jakiegoś odpoczynku, prawda?

Gładziłem dłonią jej uda, brzuch i piersi. To było bardziej pocieszające niż seksualne, strasznie podobało mi się to, że była tak cholernie miękka. Miękka i ciepła, idealnie dopasowana do mnie, jej krągłości pasujące do moich dłoni jak kawałki układanki, której nigdy nie chciałem skończyć układać.

– A jakie ty masz na dzisiaj plany, kiedy my będziemy na panieńskim? – Wydawała z siebie cichy jęk zadowolenia, gdy delikatnie ścisnąłem i ugniatałem jej piersi.

– Jakiś drink. Może spacer po mieście. – Nie miałem pojęcia. – Coś wymyślę.

– Alex też zostanie.

Moja ręka znieruchomiała, a potem opuściłem ją na bok.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. – Lekkość mojego tonu kontrastowała z nagłą sztywnością ramion.

Jules westchnęła.

– Mówię tylko, że to straszne patrzeć, jak się unikacie. Nie wyobrażam też sobie, żeby trzymanie urazy było dla ciebie w jakiś sposób przyjemne. Gniewanie się na kogoś jest wyczerpujące, a przecież minęły już prawie trzy lata. Może... – Jej głos złagodniał, stał się odległy i zastanawiałem się, czy w takim samym stopniu nie mówi przypadkiem o sobie. – Może czas wybaczyć, nawet jeśli nie zapomnisz.

Oparłem głowę o zagłówek i zamknąłem oczy.

– Być może.

To nie tak, że tego nie chciałem. Po prostu nie wiedziałem, jak to zrobić. Za każdym razem, gdy próbowałem, przeszłość wystawiała swój brzydki łeb i ciągnęła mnie z powrotem.

Jak mogłam puścić coś, co nie chciało puścić mnie?

– To byłoby...

Przerwało jej pukanie do drzwi.

– Josh? – Do mojego pokoju wpadł głos Avy.

Jules natychmiast się wyprostowała i odwróciła się do mnie. Patrzyliśmy na siebie szeroko otwartymi oczami.

– Mogę wejść? Chyba masz mój plecak – dodała moja siostra. – A tam jest mój laptop.

Kurwa. Spojrzałem na swój czarny plecak. Podczas wakacyjnej wyprzedaży kilka lat temu kupiliśmy sobie takie same.

Delikatnie wyswobodziłem się z Jules, zszedłem z łóżka i go otworzyłem. Tak, był tam laptop Avy, znajdował się pomiędzy jej zeszytem a niebieską teczką. *Kurwa razy dwa.*

Czyli na lotnisku musiałem przez pomyłkę złapać jej plecak.

Wskazałem gestem Jules, żeby weszła do łazienki, ale ona siedziała jak zamurowana na moim łóżku i wyglądała niczym woskowy manekin.

– Możesz przyjść po niego później? – krzyknąłem. Serce waliło mi w piersi. – Ja jestem... eee... zajęty.

Otworzyłem drzwi i podałem plecak Avie, ale wtedy siłą rzeczy jej wzrok padłby na łóżko.

– Potrzebuję mojego laptopa. Muszę jeszcze popracować przed panińskim.

Kurwa razy trzy.

Zrobiłem krok w stronę łóżka, ale Jules w końcu się poruszyła. Owinęła się prześcieradłem i pomknęła do łazienki. Poczekałem, aż zamknie za sobą drzwi, a potem podniosłem plecak i uchylilem drzwi.

– Cześć. – Podałem go siostrze. – Trzymaj. Do zobaczenia później. – Próbowałem zamknąć drzwi, ale Ava je pchnęła i zmrużyła oczy.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

– Wcale nie. – Nad moją brwią zbierał się pot. – Zdenerwowałem się, bo mi przeszkodziłaś.

– W czym?

– Eee... w treningu. – Technicznie rzecz biorąc, to była prawda. Seks to najlepsza forma cardio. – Myślałem, że poszłaś spać.

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Obudziłam się. – Spojrzała na moje potargane po seksie włosy i spięte ramiona. Jej skóra przybrała zielonkawy odcień. – Zaraz... czy ty masz tam dziewczynę? To stąd to walenie! Obudziło mnie.

Poczułem, jak moja twarz robi się gorąca.

– Jak to możliwe? Przyjechaliśmy dosłownie godzinę temu. – Zasłoniła usta dłonią. – Chyba zwymiotuję. Nie wolno ci uprawiać seksu, kiedy cię słyszę. Będę mieć bliznę na całe życie.

– Nie dramatyzuj, poza tym, co ja mam ci powiedzieć? Stałem się legendą za życia. – Uśmiechnąłem się zawadiacko. – A teraz proszę wyjść, zanim wyjdzie z łazienki. Nic tak nie niszczy atmosfery jak młodsza siostra wtykająca nos tam, gdzie nie powinna.

– Uwierz mi, nie chcę... – Wzrok Avy padł na coś za mną. – Och, dziwne. Jules ma dokładnie takie buty.

Szlag! Gdy rozmawialiśmy, przypadkowo otworzyłem drzwi szerzej.

Ubranie Jules znajdowało się poza zasięgiem wzroku, ale jej buty stały przed łóżkiem.

O tym, jak bardzo się kiedyś nie znosiliśmy, świadczył fakt, że Ava nawet nie pomyślała, że buty mogłyby należeć do jej przyjaciółki.

– To pewnie popularny fason. – Zmusiłem się do śmiechu i oparłem się chęci otarcia potu z czoła. – Szkoda, że mi to powiedziałaś. Druga rzecz, która szybko zabija klimat, to wszelkie wzmianki o tej diablicy. Nieważne. – Wypchnąłem siostrę na korytarz. – Miło było cię widzieć. Nie wracaj. Chyba że chcesz oglądać symfonię na własne oczy.

Oboje zrobiliśmy pełne obrzydzenia miny.

Jeśli klimat nie był jeszcze martwy, to i tak znajdował się sześć stóp pod ziemią i gnął na myśl o mojej siostrze przebywającej w pokoju, podczas gdy my uprawiamy seks.

– Idę przemyć oczy i uszy wybielaczem. – Ava zadrżała.

Poczekalem, aż wróci do swojego pokoju, a potem zamknąłem drzwi i oparłem o nie czoło. Ulga schłodziła pot na mojej skórze, ale serce nadal waliło w takim tempie, jakby startowało w pieprzonym Indy 500.

– Było blisko.

Podniosłem głowę i zobaczyłem, że Jules wygląda z łazienki. Jej oczy były wielkie z przerażenia.

– Ten badziew prawie wpędził nas w kłopoty. – Szturchnąłem stopą jej buty.

– To moje ulubione buty, Josh. To nie ich wina. – Weszła do sypialni i zaczęła podnosić swoje ubrania z podłogi. – Nie powinniśmy byli tego robić w hotelu. To było głupie. Gdyby nas przyłapała...

Skrzywiłem się. Miała rację. Głupio było pieprzyć się w hotelu, kiedy nasi przyjaciele spali dosłownie za ścianą. W każdej chwili mogliśmy zostać przyłapani.

Normalnie nie byłbym tak lekkomyślny, ale...

Gdy patrzyłem, jak Jules się ubiera, moje tętno ani trochę nie zwalniało, mimo że niebezpieczeństwo minęło.

Z jakiegoś powodu kiedy chodziło o Jules, moja logika zawsze wylatywała przez okno.

JOSH

JULES UPEWNIŁA SIĘ, ŻE NA KORYTARZU JEST PUSTO, i się wymknęła. Zostałem sam.

Cały czas niespokojny wziąłem prysznic, zrobiłem trening, ponownie wziąłem prysznic i obejrzałem w swoim pokoju *Szybkich i wściekłych 5*, podczas gdy dziewczyny się wyszykowały i pojechały do pałacu. W pałacu mogli przebywać wyłącznie członkowie rodziny królewskiej, więc mimo że dziewczyny były druhami Bridget, korona załatwiła nam pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu.

Zazwyczaj nie miałem problemów z zapewnieniem sobie rozrywki podczas podróży, ale tłum paparazzich przed hotelem zniechęcił mnie do wyjścia na zewnątrz.

Niestety w naszym hotelu, choć luksusowym, brakowało stymulujących zajęć. Restauracje wyróżnione gwiazdkami Michelin i światowej sławy spa były w porządku, ja jednak potrzebowałem adrenaliny.

Alex też zostanie.

Słowa Jules odbijały się echem w mojej głowie. Co on robił? Pewnie pożerał niemowlęta i niszczył kolejne życia.

Gdy zapadł wieczór, byłem już na tyle znudzony, że postanowiłem do niego dołączyć.

Zamiast jednak zapukać do jego drzwi, skierowałem się na dół do baru. Wcześniej był zamknięty, ale kiedy dotarłem na miejsce, blask świateł sprawił, że odetchnąłem z ulgą.

Wszedłem do środka i się rozejrzałem: dwupoziomowy sufit, kanapy obite niebieskim aksamitem i wielka ściana błyszczących butelek za wypolerowanym mahoniowym barem. Tu było lepiej niż w najbardziej wypasionym barze w Waszyngtonie – razy dziesięć.

Usiadłem na niebieskim skórzanym stołku i czekałem, aż barman skończy wszystko przygotowywać. Pewnie dopiero co otworzyli, bo byliśmy jedynymi osobami na sali, na której panowała niesamowita cisza – z wyjątkiem cichego jazzu płynącego z niewidocznych głośników.

Jakaś część mnie pragnęła szumu ludzi; inna część rozkoszowała się ciszą.

Tak jak w większości dziedzin mojego życia nie wiedziałem, czego, do cholery, chcę.

Bębniłem palcami o ladę i patrzyłem po butelkach, szukając dobrego drinka na początek wieczoru, gdy ciszę przerwał znajomy głos.

– Czy to miejsce jest zajęte?

Bębnienie ustało. Moje palce przestały się ruszać pod wpływem nagłego napięcia.

Odwróciłem się i znalazłem się twarzą w twarz z przybyszem. Natychmiast pożałowałem, że nie zamówiłem sobie nic do pokoju, tylko odważyłem się wejść do wspólnej przestrzeni, choć wiedziałem, że mogę spotkać Alexa.

Mój były najlepszy przyjaciel stał dalej w odległości jednego, dwóch metrów, ubrany w ten sam czarny golf i spodnie, które miał na sobie w samolocie. Na jego twarzy widoczne było zmęczenie, a moją pierś ścisnęła odrobina niepokoju.

Według Avy ostatnio zaczął radzić sobie z bezsennością, nadal jednak zdarzało się mu nie spać przez kilka dni, a potem padać trupem.

Pamiętałem kilka sytuacji jeszcze z czasów studiów, kiedy zemdlał w środku rozmowy lub sesji nauki.

Nie żebym nadal musiał się tym martwić.

– Najwyraźniej nie jest. – Spojrzałem na puste miejsce obok mnie.

– Nie o to mi chodziło – powiedział chłodno.

W mojej szczęce przeskoczył mięsień. Ten drań nigdy nie ułatwiał sprawy.

W takim razie jest zajęte.

Słowa te zawisły na czubku mojego języka, ale w mojej głowie znów rozległ się głos Jules.

Gniewanie się na kogoś jest wyczerpujące, a przecież minęły już prawie trzy lata. Może czas wybaczyć, nawet jeśli nie zapomnisz.

Dwa lata.

Ciągnęły się przez wieczność i minęły w mgnieniu oka jednocześnie.

W tym czasie Alex i ja mieliśmy tylko jedną chwilę, w której sprawy między nami wydawały się normalne – na nartach w Vermoncie.

Winę za to, co potem powiedziałem, ponosiła moja nostalgia.

– Całe twoje.

Przez jego twarz przebiegł błysk zaskoczenia, ale po sekundzie znów zobaczyłem gładką, obojętną maskę.

Alex usiadł w chwili, w której barman skończył się szykować i do nas podszedł.

– Dziękuję, że panowie zaczekali – powiedział po angielsku z lekkim akcentem. – Co mogę panom podać?

– Ja poproszę czystego macallana. – Przed złożeniem zamówienia Alex nawet nie spojrzał na menu. Nie było wątpliwości, że w tak wymyślnym barze podaje się macallana.

Barman skinął głową i spojrzał na mnie.

– A ja poproszę stellę. – Jedyne macallan, jakiego piłem, pochodził z mojej butelki w domu, choć teraz stała już pusta po tym, jak utopiłem swoje smutki po śmierci Tanyi.

Tak czy inaczej ta whisky była zbyt droga jak na moje możliwości.

– Nadal nie przeszedłeś na prawdziwy alkohol, co? – zauważył przeciągle Alex, kiedy barman odszedł, by przygotować nasze zamówienia.

– A ty nadal nie wyrobiłeś sobie odpowiedniego gustu? – odparowałem. – W porządku, stary. Wpuszczą cię do tego twojego klubu miliarderów, nawet jeśli przyznasz, że lubisz piwo.

– Piwo smakuje jak gazowany mocz. – Każde słowo wygłaszał ze swoją charakterystyczną lodowatą precyzją, ale pod powierzchnią czaił się cień rozbawienia. – Nie dyskutuję też o gustach z kimś, kto kiedyś na Halloween przebrał się za szczura. – Przerwał, a potem dodał: – Szczura, który nosił czerwoną bandanę.

– Oż kuźwa, przecież to było tylko raz. – Na Halloween byłem gladiatorem, Supermanem, lekarzem (przyznaję, nie był to mój najbardziej ambitny kostium), Wallym z *Gdzie jest Wally?* i tysiącem innych postaci, ale wszyscy zawsze wspominali tego pieprzonego szczura. – Zrobiłem to, by udowodnić, że mogę poderwać każdą laskę, nawet jeśli wybiorę kretyńskie przebranie. I tak właśnie się stało.

Bliźniaczki Morgenstern. To była miła noc.

Wspomnienie jednego z moich ulubionych trójkątów zwykle dodawało mi animuszu, ale teraz kompletnie na mnie nie zadziało. Nie pojawiła się ani odrobina podniecenia czy pragnienia.

Dziwne.

– Zawsze tak mówisz. – Jego ton pozostawał obojętny, jakbym kompletnie nie zrobił na nim wrażenia.

– Bo to prawda. Zapytaj panny Morgenstern.

– Tak sobie tłumacz.

Ściągnąłem brew.

– Jesteś takim cholernym dupkiem. Nie wiem, jakim cudem kiedykolwiek się z tobą przyjaźniłem – mruknąłem, a potem wziąłem od barmana moje piwo i kiwnąłem głową w podzięcie.

Alex się skrzywił, ale powietrze między nami nagle zwarzyło się pod ciężarem duchów z przeszłości – meczów koszykówki, późnonocnych sesji

nauki, imprez i męskich wypadów oraz przypadkowych memów, które wysyłał sobie nawzajem w ciągu dnia.

No dobrze, ja wysyłałem mu memy, a on odpowiadał emotkami marszczącymi czoło lub przewracającymi oczami, ale miał główne poczucie humoru, więc nie spodziewałem się, by docenił mój doskonały dobór memów.

Rady Jules mogły w pewien sposób nakłonić mnie do nieśmiałego wyciągnięcia gałązki oliwnej, ale prawda była taka, że brakowało mi najlepszego przyjaciela. Brakowało mi Alexa jako najlepszego przyjaciela. Był zimny, niegrzeczny i zrzędlawy jak cholera, ale zawsze mnie wspierał. Podczas każdej bójk, w którą się wdałem, w każdy mój zły dzień zawsze mi pomagał i ze mną rozmawiał.

Wziąłem łyk piwa, żeby przepłukać gardło, które nagle się zacisnęło, podczas gdy Alex spokojnie sączył swoją whisky.

Bar zaczynał się zapełniać i wkrótce na sali zrobiło się dostatecznie głośno, by zagłuszyć ryczącą między nami ciszę.

Skończyłem piwo i już miałem zamówić kolejne, gdy Alex się odezwał.

– Jeszcze dwa macallany. – Położył na ladzie swoją czarną kartę Amex i spojrzał na mnie. – Ja stawiam.

W pierwszym odruchu chciałem się sprzeciwić, ale nie byłem na tyle głupi, żeby odmówić darmowego napoju premium.

– Dzięki.

– Bardzo proszę.

I znów zapadła cisza. Boże, to było cholernie bolesne.

– Jak się mają sprawy między tobą a Avą? – spytałem wreszcie.

Ava zawsze zachwycała się ich związkiem, ale była pierwszą prawdziwą dziewczyną Alexa i strasznie mnie ciekawiło, jak to wygląda z jego perspektywy. Gdybym nie widział tego na własne oczy, w życiu bym nie pomyślał, że jest zdolny do długotrwałego związku.

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Dobrze.

– To dobrze. Jak na twoje możliwości to duża pochwała. – Nie żartowałem. Najbardziej pozytywnym określeniem, jakiego kiedykolwiek użył w mojej obecności, to „w porządku”.

Stek dla prawdziwych smakoszy przyrządzony przez światowej sławy szefa kuchni? W porządku.

Lot prywatnym odrzutowcem? W porządku.

Ukończenie studiów z najlepszym wynikiem na roku? W porządku.

Jak na kogoś tak inteligentnego miał bardzo ograniczone słownictwo.

– Kocham twoją siostrę – powiedział po prostu.

Szklanka zatrzymała się w połowie drogi do moich ust. Oczywiście wiedziałem, że kocha Avę, ale w życiu bym nie przypuszczał, że przyzna się do tego komukolwiek poza nią.

Alex, którego znałem, miał zero tolerancji dla sentymentalizmu. A gdy chodziło o słowa, jego tolerancja spadała do minus stu.

– To dobrze. – Odzyskałem kontrolę nad motoryką. Szklanka dotknęła moich ust i whisky spłynęła do żołądka, ale szok po wypowiedzi Alexa nie zniknął. – Bo jeśli jeszcze raz ją skrzywdzisz, to wyciągnę ci ten kij z dupy i cię nim zadżgam.

– Jeśli skrzywdzę ją raz jeszcze, pozwolę ci na to.

Minęła pełna napięcia chwila, po czym zaśmiałem się cicho.

– Zmieniłeś się.

Część mnie doceniała ten rozwój, podczas gdy inna część opłakiwała to, ile czasu minęło od zakończenia naszej przyjaźni. Wystarczająco dużo, byśmy stanowili jakby swoje odbicia w gabinecie luster – niby byliśmy tacy sami, a jednak odmienieni przez czas.

– Wszyscy się zmieniają. Bez zmian moglibyśmy równie dobrze być martwi. – Ten cytat mógłby być inspirujący, gdyby Alex nie wygłosił go z emocjami jak u bryły lodu. – À propos Avy... – Bawił się pustą szklanką i zrobił minę jeszcze bardziej ponurą niż zwykle. – Miałem nadzieję, że przed powrotem dziewczyn uda nam się porozmawiać.

– A co twoim zdaniem teraz robimy? Siekamy wątróbkę?

– Miałem na myśli *rozmowę*.

Mój uśmiech zgasł.

No i proszę. Wreszcie pojawił się ten niewygodny temat.

Od czasu naszej konfrontacji po tym, jak zerwał z Avą, unikaliśmy rozmów na temat tego, co się stało.

Że został moim przyjacielem tylko po to, by zbliżyć się do mojego ojca.

Że wykorzystał Avę i złamał jej serce.

Że okłamywał mnie przez osiem pieprzonych lat.

Że próbował pogodzić się ze mną po tym, jak on i Ava do siebie wrócili, ale ja go ignorowałem i nigdy nie odbyliśmy prawdziwej, szczerzej rozmowy na ten temat.

Było już o wiele za późno, ale to nie powstrzymało mojego żołądka od skurczenia się na myśl o wygrzebywaniu trupów przeszłości.

– Rozumiem, dlaczego wciąż jesteś na mnie wkurzony. To, co zrobiłem, było... zdradą zaufania. Ale ja... – przerwał, wyraźnie szukał właściwych słów. Oniemiały Alex Volkov był rzadkim widokiem i napawałbym się nim o wiele bardziej, gdyby nie to, że po części skupiałem się na pieczeniu w piersi. – Nigdy nie miałem wielu przyjaciół – powiedział w końcu. – Ludzie się do mnie garnęli, bo byłem bogaty i mądry i mogłem im pomóc zdobyć to, czego chcieli. – Wymienił te cechy z dystansem i taką pewnością siebie, że wypadł bardziej analitycznie niż arogancko. – Były to relacje transakcyjne i wcale mi to nie przeszkadzało. Ale ty byłeś moim pierwszym prawdziwym przyjacielem. Nawet jeśli na początku naszej znajomości moje intencje nie były szczerze, to wszystko, co działo się potem, było prawdziwe.

Pieczenie się nasiliło.

– To, co zrobiłeś, było pojebane.

– Wiem.

Potarłem dłonią twarz, próbując uciszyć szalejącą w mojej głowie debatę.

Dotarliśmy do rozstaju dróg. Mogłem albo pozostać na okrężnej ścieżce, którą szedłem przez ostatnie trzy lata, albo wybrać jedyne dostępne mi wyjście.

Pierwsza opcja była wygodna i znajoma, druga nieznaną i przerażającą jak cholera. Nie chciałem skończyć jako ktoś po raz kolejny zdradzony

i okłamany.

Ale Jules miała rację. Trzymanie w sobie gniewu było wyczerpujące, a ja i tak byłem już ostatnio potwornie zmęczony. Fizycznie, psychicznie, emocjonalnie.

Czasami musiałem walczyć o sam oddech.

– Minęły prawie trzy lata. – Byłem w połowie drogi do wyjścia, ale nie mogłem się zmusić do wykonania skoku. – Po co teraz poruszać ten temat?

– Bo jesteś najbardziej upartym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem. Jeśli ktoś próbuje pchnąć cię w jednym kierunku, ty zrobisz wszystko, by pójść w drugim. – Mówił to z oschłym poczuciem humoru. – Ale to, co zrobiłem, było złe i... przepraszam. Za większość.

Co, kurwa?

– To najgorsze przeprosiny, jakie kiedykolwiek słyszałem.

– Nie aspiruję do stania się osobą, która przeprasza tak często, że robi się w tym dobra.

Typowa logika Alexa.

– Ale gdybym nie zrobił tego, co zrobiłem, nigdy nie zostalibyśmy przyjaciółmi, a moje życie... – Kolejna, tym razem dłuższa pauza. – A moje życie nie byłoby nawet w połowie takie jak dzisiaj – zakończył cicho.

Pieczenie w mojej klatce piersiowej rozprzestrzeniło się, krtań się spięła.

– Volkov, robisz się sentymentalny. Nie daj tego po sobie poznać przy swoich przeciwnikach biznesowych, bo zjedzą cię żywcem.

– *Au contraire*. Więcej sentymentalizmu w moim życiu osobistym oznacza więcej pary, którą muszę upuścić gdzie indziej. To bardzo lukratywne dla biznesu. – Biła od niego satysfakcja.

– Jestem pewien, że tak. – Znów przejechałem dłonią po twarzy, próbując wymyślić, co dalej. Gdy rano się obudziłem, nie tak wyobrażałem sobie ten dzień. – Wiesz, że nie możemy tak po prostu wrócić do bycia najlepszymi przyjaciółmi i udawać, że przeszłość nie miała miejsca, prawda?

Jego szczeka zeszywniała.

– Wiem.

– Ale... jeśli po powrocie do Waszyngtonu chcesz iść na mecz Nats albo coś, to nie będę mieć nic przeciwko – dodałem szorstko.

Rozluźnił się, a na jego ustach zamigotał uśmiech.

– Brakuje ci miejsc w łoży, co?

– No jacha. Jeśli chcesz ponownie wkupić się w moje łaski, jestem otwarty na przekupstwo.

– Będę o tym pamiętać.

Skończyłem drugiego drinka, zanim zapytałem:

– Skąd wiedziałeś, że Ava to ta jedyna?

Nigdy nie byłem zakochany. Nadal nieszczęśliwie tego pragnąłem, ale chciałem wiedzieć, co rozwalilo kamienne serce Alexa. Przed epoką Avy wyobrażałem sobie, że robot ma więcej uczuć niż siedzący obok mnie facet.

– Lubię z nią przebywać.

– Żartujesz. Możesz skonkretyzować?

Westchnął.

– Łatwo się z nią przebywa – powiedział po dłuższej chwili. – Rozumie mnie w sposób, w jaki nie rozumie mnie nikt inny, nawet jeśli nasze światopoglądy zasadniczo się różnią. Kiedy nie jestem z nią, chciałbym, żeby była obok. A kiedy z nią jestem, to chcę, by ta chwila trwała wiecznie. Sprawia, że chcę być lepszym człowiekiem, a kiedy myślę o świecie, w którym jej nie ma... – Zacisnął szczękę. – Mam ochotę spalić każdy centymetr kwadratowy ziemi.

Wpatrywałem się w niego.

– Ożeż kurwa mać. Kim jesteś i co zrobiłeś Alexowi Volkowowi? – Walnąłem go w plecy. – Kimkolwiek jesteś, powinieneś pisać scenariusze kryminałów dla Hallmarku.

Rzucił mi wściekłe spojrzenie.

– Piśnij komukolwiek, że to powiedziałem, a oskóruję się zardzewiałym nożem, żeby przedłużyć cierpienie.

– Właśnie. Tak po prostu. Tak morderczo romantyczny.

– Twoje miejsca w łoży są zagrożone, Chen.

– Ej, pamiętaj, że to ja muszę ci wybaczyć. Bądź dla mnie miły. – Dałem znać barmanowi, by przyniósł nam jeszcze jedną kolejkę.

Mimo żartów mój mózg nie mógł przestać odtwarzać słów Alexa.

Kiedy nie jestem z nią, chciałbym, żeby była obok. A kiedy z nią jestem, to chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

Nigdy nie czułem czegoś takiego do żadnej kobiety... Poza jedną.

Przez moją głowę mimowolnie przebiegły obrazy z ostatnich dwóch miesięcy. Ja i Jules pod drzewem na pikniku. Ja opowiadający jej o śmierci Tanyi w bibliotece. Uroczy sposób, w jaki jej brwi się ściągały, gdy się skupiała, i dumny uśmiech, który rozświetlił jej twarz, gdy w końcu ogłosiłem, że jest gotowa na oślą łączkę w Vermoncie.

Sposób, w jaki się śmiała, jak smakowała, i to, jak się czułem, kiedy byłem przy niej, tak jakbym nigdy nie chciał, żeby odeszła.

Wszystko to przypisywałem mieszance pożądania i rozkwitającej przyjaźni, ale co jeśli...

Nie. Kurwa, nie.

Spocily mi się dłonie. Wypiłem do dna, w ogóle nie czując smaku alkoholu.

Nie lubiłem Jules. Połowa naszego pieprzenia to pieprzenie z nienawiści. Było zajebiście, ale to, że lubiłem ją pieprzyć, nie oznaczało jeszcze, że chciałem od niej czegoś więcej.

Co z tego, że nie była aż tak straszna, jak sobie pierwotnie wyobrażałem? Nadal była sobą.

Wkurzająca, pyskata, upierdliwa... i lojalna. Pełna pasji. Tak piękna, że czasem patrzenie na nią wręcz sprawiało ból.

Co bym zrobił w świecie, w którym Jules by nie istniała? Nie spaliłbym go, ale...

Kuźwa, dlaczego tutaj jest tak gorąco?

Mój telefon zawibrował, ktoś dzwonił. Odebrałem, wdzięczny, że coś przerwało moje rozmyślenia. Wolałbym stu telemarketerów niż tę dziką gonitwę myśli.

– Słucham? – Nie rozpoznałem numeru, ale zobaczyłem kierunkowy Eldorri. Może dzwonił z pałacu albo coś.

– Cześć, to ja – powiedziała Ava. Brzmiała na przygaszoną.

– Co tam? Nie powinnaś być teraz w klubie?

Moja krótkotrwała ulga z powodu odwrócenia uwagi zamarła, gdy siostra wyjaśniła swoją sytuację. Oż kurwa mać. Wcześniej chciałem co prawda więcej emocji, ale powinienem był to, kuźwa, uściślić, bo kompletnie nie o to mi chodziło.

– Dobrze. Zaraz tam będę... Nie. Później o tym porozmawiamy.

Brwi Alexa ułożyły się w głębokie V, gdy słuchał końca mojej rozmowy.

– Co się stało? – zapytał, kiedy się rozłączyłem.

– To Ava i dziewczyny. – Wstałem, założyłem marynarkę i byłem już w połowie drogi do drzwi. – Zostały aresztowane.

JULES

NA SWOJĄ OBRONĘ POWIEM, że miałam dobry powód, żeby złamać facetowi nos i niechący rozpocząć bójkę w klubie. Ten kutas złapał Awę za tyłek i zaczął się o nią ocierać nawet po tym, jak powiedziała „nie” i próbowała go odepchnąć. A kiedy zawiodły również próby interwencji ze strony mojej i Stelli, zrobiłam to, co musiałam zrobić. Popukałam go w ramię, poczekałam, aż się odwróci, i mu przywaliałam.

Jego kumple rzucili się do walki i, cóż, można się domyślić, jak to się skończyło.

W Stanach Zjednoczonych po takim incydencie po prostu wyrzucono by nas z klubu, ale surowe prawo Eldorry dotyczące zakłócania porządku publicznego sprawiło, że wszyscy, łącznie z Kutasem i jego kumplami, wylądowaliśmy w uroczym więzieniu.

– Przynajmniej nie było z nami Br... naszej czwartej przyjaciółki – powiedziałam, chcąc znaleźć jakąś jasną stronę tego wszystkiego. – Dopiero byłyby jaja.

Ava i Stella mruknęły coś, zgadzając się ze mną.

Imię „Bridget” było w Eldorrze bardzo popularne, ale zachowałam ostrożność, na wypadek gdyby oficer prowadzący nas w stronę wyjścia dodał dwa do dwóch. Ale przecież kiedy nas spisywano, musiałyśmy podać nasze prawdziwe nazwiska. Gdyby którykolwiek z pracowników komisariatu czytał tabloidy, rozpoznałby nas jako drużny Bridget, niezależnie od tego, jak dobrą robotę wykonała charakteryzatorka, by zmienić nasz wygląd.

Poprawiłam moją czarną perukę. Dzięki niej, kolorowym szkłom kontaktowym i niesamowitym umiejętnościom charakteryzatorki ledwo rozpoznawałam siebie i swoje przyjaciółki. Pozwoliło nam to cieszyć się klubem w spokoju aż do wyjścia Bridget, która musiała się urwać, bo rano miała jeszcze wywiad z „Vogue Eldorra”. Uparła się jednak, żebyśmy zostały i się bawiły, bo to przecież nasza ostatnia noc „wolności” przed ślubnym szaleństwem.

W tamtej chwili wydawało nam się, że to świetny pomysł. Teraz, po trzech godzinach od zatrzymania i z perspektywą stanięcia twarzą w twarz ze wściekłym Joshem, wydawało się to potwornym błędem.

Gdy weszliśmy do części spotkań i odbiorów, zdenerwowanie ścisnęło mi żołądek.

Wykorzystałyśmy nasz jedyny możliwy telefon, żeby zadzwonić do Josha i poprosić go o wpłatę kaucji. No dobrze, Ava dzwoniła. Mogła wybrać Alexa, ale bała się, że ten dostanie szału, więc zamiast tego zadzwoniła do swojego brata, cały czas zastanawiając się, jak wyjaśni tę sytuację swojemu chłopakowi. Josh też pewnie wpadł w szal, ale mimo wszystko mniejszy niż Alex.

Jak się okazało, niepotrzebnie się nad tym głowiłyśmy.

Przy wyjściu czekali na nas zarówno Alex, jak i Josh. Obaj bardzo spięci.

– Nic ci nie jest? – Alex przemierzył przestrzeń dwoma wielkimi susami i złapał Avę za ramiona. W jego oczach płonęło zmartwienie, gdy szukał widocznych obrażeń.

Na szczęście, poza moimi spuchniętymi knykami, złamanym nosem Kutasa i kilkoma posiniaczonymi ego, wyszłyśmy z tego bez szwanku.

– Wszystko w porządku – zapewniła go. – Naprawdę.

Alex zacisnął usta, ale nic więcej nie powiedział. Wyszliśmy z budynku i wsiedliśmy do czekającej na zewnątrz limuzyny.

Gęsta cisza wypełniała luksusowe wnętrze, podczas gdy Ava, Stella i ja zaczęłyśmy się przebierać i zmywać makijaż za pomocą mokrych chusteczek dla dzieci, które schowałam w mojej kopertówce. Charakteryzatorka nadała mojemu nosowi inny kształt, dodała niepokojąco realistyczny pieprzyk na górnej wardze i narysowała grubsze, ciemniejsze brwi, które pasowały do mojej peruki. Patrzenie, jak maska rozpływa się w odbiciu szyby samochodu, gdy szorowałam chusteczką po twarzy, było nieco surrealistyczne.

Josh i Alex nie powiedzieli ani słowa o naszych przebraniach, gdy nas zobaczyli, i nie powiedzieli nic teraz, gdy zaczęłyśmy je ściągać i zmywać.

Poczułam ostrzegawcze klucie w żołądku. Zazwyczaj to właśnie Josh pierwszy rzucał jakiś kretyński komentarz, więc jego milczenie nie wróżyło nic dobrego.

Alex odezwał się ponownie w połowie drogi do naszego hotelu.

– Co – powiedział głosem tak lodowatym, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka – do cholery się wydarzyło?

Ja i dziewczyny zerknęłyśmy po sobie. Ava już wcześniej wyjaśniła wszystko Joshowi, ale on nie znał szczegółów, a my nie mogłyśmy powiedzieć Alexowi prawdy.

– Jakiś facet mnie obmacywał, a ja go uderzyłam – powiedziałam, pozwalając sobie na twórcze podejście do prawdziwych wydarzeń. – A potem to już pooszło! Kto by pomyślał, że w Eldorrze panuje takie surowe prawo dotyczące bójek w klubach?

Ava spojrzała na mnie zaskoczona. Otworzyła usta, ale ściągnęłam brwi i popatrzyłam znacząco na Alexa.

Zamknęła usta, choć nie wyglądała na zbyt zadowoloną. Wiedziała równie dobrze jak ja, że gdyby Alex dowiedział się, iż obmacywał ją jakiś facet, to popełniłby morderstwo, a przecież nie potrzebowałyśmy rozlewu krwi na dwa dni przed ślubem Bridget.

Po mojej odpowiedzi Josh na ułamek sekundy się nachmurzył, ale milczał.

– Rozumiem. – Wyraz twarzy Alexa był nieczytelny, ale odgarnął zbłąkany kosmyk włosów z oczu Avy z łagodnością, o jaką nigdy bym go nie podejrzewała. – A jak wygląda ten facet?

Uśmiechnęłam się.

– Złamałam mu nos.

Kąciki ust Alexa uniosły się i niemal natychmiast opadły.

– Świetnie. Zapłaciłem sporą sumę pieniędzy, żeby wymazać te policyjne zarzuty z twoich akt, więc lepiej, żeby było warto.

Przyciągnął Avę bliżej siebie i pocałował ją w czubek głowy, podczas gdy ona zwinęła się przy jego boku. Szepnął jej coś do ucha, a ona mruknęła w odpowiedzi coś, co rozluźniło napięcie w jego ramionach.

To była swobodna, rodzinna scena. Nic nadzwyczajnego. A jednak wywołało to tęsknotę tak gwałtowną i niespodziewaną, że musiałam się odwrócić.

Bardzo wierzyłam, że człowiek nie potrzebuje do szczęścia drugiego człowieka. Jeśli ktoś chciał być w związku, to świetnie. A jeśli nie, to też świetnie. To samo dotyczyło dzieci, małżeństwa itp. Nie istniały uniwersalne barometry szczęścia. Życie danej osoby może być równie satysfakcjonujące bez partnera, jak i z nim.

Ale były takie chwile, jak teraz, kiedy tęskniłam do poczucia tego rodzaju bezwarunkowej miłości. Żeby ktoś się mną opiekował na dobre i na złe oraz pomimo nieuniknionych błędów, które popełniłam.

Jak by to było być kochanym przez kogoś tak mocno, by nie musieć się martwić, że najmniejszy ruch go odstraszy?

– *Nie, nie, nie!* – *Mama wyrwała mi z ręki lokówkę.* – *Spójrz, jaki zrobiłaś bałagan.* – *Wskazała gestem loki, które układałam przez ostatnią godzinę.* – *Alastair zaraz tu będzie, a ja wyglądam, jakbym miała na głowie ptasie gniazdo. Ile razy mam cię uczyć, jak to się robi? Co z tego, że ma się córkę, skoro nie potrafi zrobić dobrze jednej prostej rzeczy?*

Przygryzłam wargę.

– Ale przecież zrobiłam dokładnie tak, jak mi kaza...

– Nie pyskuj. – Adeline upuściła gorącą jeszcze lokówkę na stół i zaczęła gwałtownie rozczesywać swoje włosy szczotką, niszcząc całą moją pracę. – Zrobiłaś to celowo, prawda? Chcesz, żebym była brzydka. – W jej oczach stanęły łzy. – A ja teraz muszę to wszystko po tobie poprawić.

Jeszcze mocniej przygryzłam wargę, poczułam miedziany smak krwi. Wcale nie wyglądała źle. Tylko pięknie, jak zawsze. Moja mama nie była już tak młoda jak na zdjęciach z konkursów piękności, które porozwieszała po całym domu, ale nadal miała gładką, pozbawioną zmarszczek skórę. Do tego gęste, kasztanowe włosy i ciało, którego zazdrościła jej każda kobieta w mieście.

Wszyscy mówili, że jestem do niej podobna, zwłaszcza teraz, kiedy przestały mi wyskakiwać pryszczki i w końcu założyłam prawdziwy stanik. Chłopcy zaczęli zwracać na mnie uwagę, w tym Billy Welch, najbardziej uroczy chłopak w mojej ósmej klasie.

Myślałam, że mama będzie zadowolona, że jestem do niej podobna, ale za każdym razem, gdy ktoś o tym wspominał, ona pochmurniała i znajdowała wymówkę, by wyjść.

– Idź sobie. Nie chcę już na ciebie patrzeć. – Adeline przyjrzała mi się od stóp do głów. Jej gniew się zwielokrotnił, aż stał się namacalnym, charczącym potworem. – Idź sobie!

Po moich policzkach w końcu popłynęły łzy.

Wybiegłam z jej pokoju i popędziłam do mojego. Trzasnęłam za sobą drzwiami i wpęłtałam do łóżka, gdzie krzyczałam w poduszki. Ściany w naszym mieszkaniu były strasznie cienkie, a mama nie znosiła, gdy płakałam. Mawiała, że to nie przystoi.

Mój szloch wypełnił cały pokój.

Miała prawo być wściekła. Szła na ważną randkę z najbogatszym mężczyzną w mieście, który – gdyby się pobrali, tak jak chciała – mogłby rozwiązać wszystkie nasze problemy z pieniędzmi.

A jeśli wszystko zepsułam, bo źle ułożyłam jej włosy? A jeśli on przez to z nią zerwie, a ona zniechęci mnie do końca życia?

Kiedyś moja mama i ja byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale ostatnio ja robiłam wszystko źle, a ona się na mnie wściekała.

Gdy już zabrakło mi łez, przetarłam oczy grzbietem dłoni i wzięłam głęboki oddech.

Wszystko w porządku. Wszystko będzie dobrze.

Następnym razem ułożę jej włosy we właściwy sposób. I mama znowu mnie pokocha. Byłam tego pewna.

Pod wpływem tego wspomnienia zamrugałam, by pozbyć się pieczenia w oczach.

Gdy podjeżdżaliśmy pod hotel, poczułam na udzie wibrowanie telefonu. Żołądek mi się skurczył na widok niepozowanego zdjęcia mnie przyjeżdżającej do Athenbergu. Pewnie zrobił je jakiś sukinsyn na lotnisku.

Max: Widziałem to na blogu plotkarskim. Nieźle wyglądasz, J.

Max: Ale oboje wiemy, że zawsze dobrze wychodziłaś na zdjęciach i filmach.

Nie znosiłam tych „swobodnych” tekstów bardziej niż jawnych grózb Maksa. Ciągłe przypominały mi o jego obecności w moim życiu. Za każdym razem, gdy ja trochę się rozluźniałam, przysyłał mi kolejną wiadomość, tak bym ponownie znalazła się na krawędzi.

Oczywiście robił to celowo. Chciał torturować mnie niepewnością i zajebić mu się to udawało.

Wytarłam spocone dłonie o uda, wysiadłam z samochodu i weszłam do hotelu. Alex, Josh, Ava, Stella i ja jechaliśmy windą na nasze piętro w ciszy. Moje przyjaciółki zniknęły już w swoich pokojach, gdy zatrzymał mnie głos Josha.

– Chciałbym z tobą przez chwilę porozmawiać.

Zesztywniałam i poczułam kolejny ścisk w żołądku – tym razem z innego powodu. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, był opieprz od Josha.

Mimo to nie zaprotestowałam i weszłam do jego pokoju. Po chwili usłyszałam ciche kliknięcie zamykających się za nami drzwi.

Biorąc pod uwagę nasze wcześniejsze bliskie spotkanie z Avą, podejmowaliśmy ogromne ryzyko, ale to było teraz najmniejszym z moich zmartwień.

Josh nie odezwał się ani słowem, ale też nie musiał tego robić. Ukłął mnie jego cichy osąd, znajomy i bolesny.

Wiedziałam, o czym myśli.

Że to moja wina. Że miałam zły wpływ. Że znowu wciągnęłam Avę w kłopoty.

Zawsze była moja wina.

– Po prostu to powiedz. – Wpatrywałam się w wiszący na ścianie ciemny płaski telewizor, w którym odbijały się moje włosy i zmęczona twarz.

Ten wieczór okazał się prawdziwym koszmarem. Moim jedynym pocieszeniem było to, że Bridget wyjechała, zanim to wszystko się zaczęło, więc nie miała dodatkowego stresu przed swoim ślubem.

Mój podbródek zadrżał, gdy Josh podszedł na tyle blisko, by ogarnęło mnie ciepło jego ciała.

– Nic ci nie jest? – spytał cicho. Położył dłoń na moim karku i zaczął kreślić kciukiem małe kółka.

Pod wpływem jego dotyku napięcie w mojej klatce piersiowej natychmiast zelżało.

– Ta.

– Jules, spójrz na mnie.

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową z obawą, że jeśli to zrobię, otworzę tamę powstrzymującą moje łzy.

– Jules. – Stanął przede mną i złapał moją brodę między kciuk a palec wskazujący. Podniósł ją i zmusił mnie, bym na niego spojrzała. Zobaczyłam na jego twarzy niepokój. – Co jest?

– Nic. Jestem zmęczona i chce mi się spać, więc po prostu nakrzyycz na mnie tak jak zawsze i miejmy to za sobą.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie.

– O czym ty mówisz?

Zaczęłam rozcierać sobie ramiona, żałując, że nie założyłam czegoś cieplejszego niż zielona jedwabna minisukienka.

– O dzisiejszym wieczorze. Że przeze mnie aresztowano Avę, że mam zły wpływ i tak dalej. Znam już ten scenariusz na pamięć. Nigdy nie uważałeś mnie za dostatecznie dobrą.

W jego mocnej szczęce napiął się mięsień.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

– Ale myślałeś.

Opuścił dłoń i przetarł sobie twarz.

– Przyznam, że kiedy odebrałem telefon od Avy, to się wkurzyłem, że znowu władowałyście się w kłopoty, ale jeszcze bardziej się zmartwiłem. Nie tylko o nią – zniżył głos – ale też o ciebie.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego cię to obchodzi?

Cisza szumiała w przestrzeni między nami, tak pełna napięcia, że bałam się, iż w każdej chwili może nastąpić wybuch.

Jabłko Adama na szyi Josha zakołysało się pod wpływem przełknięcia. Ale nic nie odpowiedział.

Poczułam ścisk w sercu. Właśnie. Tak myślałam.

– Tylko dlatego, że uprawiamy seks, nie musisz udawać, że ci zależy.

Fałszywa troska była tysiąc razy gorsza niż brak jakiegokolwiek troski, ponieważ zamieniała się ona w fałszywą nadzieję, która z kolei niszczyła dusze. To była jedna z najważniejszych lekcji, jakie dostałam w młodości. Za każdym razem, kiedy myślałam, że komuś na mnie zależy, bo czegoś ode mnie chciał, okazywało się, że kiedy to dostał, natychmiast się mnie pozbywał. Oczywiście do czasu, gdy znów czegoś potrzebował.

– Słyszałam, co powiedziałaś – dodałam z gulą w gardle. – Do Avy.

Zmarszczył czoło.

– O czym ty mówisz?

– Na pierwszym roku. Nasz akademik. – Jakaś część mnie była zażenowana, przywołując coś z tak dawnych czasów, ale ta chwila otuliła

mnie jak bluszcz, którego trucizna zżerała mnie powoli przez wszystkie te lata. – Słyszałam, jak mówiłaś jej, żeby przestała się ze mną przyjaźnić.

Poprawiłam pasek torby na ramieniu i szłam korytarzem w stronę mojego pokoju. Mój profesor nie dał rady dotrzeć do kampusu, więc miałam dodatkową godzinę wolnego. Może zostawię podręcznik w pokoju i podejść do którejś z klimatycznych księgarni w pobliżu kampusu.

Na zewnątrz szare chmury groziły ulewą, a nie było nic bardziej przytulnego niż rozglądanie się po księgarni podczas deszczu. Już słyszałam odgłos cichego przerzucania kartek i czułam niepowtarzalny zapach słodkiego piżma starych książek.

Zatrzymałam się przed swoim pokojem i wyjęłam z torby kartę do otwierania drzwi, ale zanim zdążyłam je otworzyć, przez cienkie drewno popłynął głęboki głos.

– Dlaczego nie możesz zmienić współlokatorki? Jestem pewien, że gdy tylko wyjaśnisz sytuację z Jules, administracja ci pomoże.

Zamartam, moje serce nagle zaczęło szybko walić.

– Bo ja nie chcę innej współlokatorki, Josh. – Stanowcza odmowa Avo ogrzała część chłodu na mojej skórze. – To moja przyjaciółka.

– Znasz ją dopiero od dwóch miesięcy, a ona już wpędza cię w kłopoty – przekonywał on. – Zobacz, co się stało z wieżą zegarową.

Poczułam gorąco na twarzy. Może zakradanie się do wieży zegarowej Thayera, by się tam napić, nie było najlepszym pomysłem, ale miałyśmy ogromną frajdę, no i Ava chciała zrobić coś skandalicznego. Poza tym ochrona kampusu wypuściła nas po krótkiej reprymendzie, więc nie miałyśmy większych kłopotów ani nic.

– Nie kazała mi tam iść pod groźbą utraty życia – odparła Ava. – Jaki masz problem z Jules? Czepiasz się jej, odkąd ją poznałeś.

– Bo patrzę na nią i już wiem, że ona przyniesie same kłopoty. No i proszę, miałem rację. – Josh westchnął. – Tak, jesteście współlokatorkami, ale ledwo ją znasz. Avo, możesz mieć inne przyjaciółki. Ona będzie sprawiać kłopoty. Nie potrzebujesz kogoś takiego w swoim życiu.

Usłyszałam już dostatecznie dużo.

Obróciłam się na pięcie i szybkim krokiem ruszyłam w stronę wyjścia. Po chwili ból rozkwitający w mojej piersi ustąpił miejsca złości.

Pieprzyć Josha. Rozmawialiśmy ze sobą może ze cztery razy, a on już wydawał na mnie wyrok na podstawie jednego zdarzenia.

Nie znał mnie tak dobrze, jak mu się wydawało. Ale wiedziałam już, że go nienawidzę.

Opalenizna Josha nagle wyblakła.

– To było siedem lat temu – powiedział cicho. – Ludzie się zmieniają. Opinie też.

– Czy twoja się zmieniła? Bo dopóki nie zaczęliśmy uprawiać seksu, traktowałeś mnie tak samo jak na studiach.

Skrzywił się.

– Słuchaj, nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem, ale ja... staram się chronić Avę, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się, gdy byliśmy dziećmi. Wiesz równie dobrze jak ja, jak bardzo jest ufna i że czasem ufa niewłaściwym osobom. Teraz wiem, że nie jesteś jedną z nich, ale wtedy ledwo cię znałem. Martwiłem się i zareagowałem z przesadą.

– A co z latami potem? – Nie potrafiłam otrząsnąć się z bólu, jaki wywołało to wspomnienie. – Nigdy mnie nie lubiłeś.

– Bo ty mnie nie lubiłaś! – Przeczesał włosy palcami. Był na tyle blisko, że czułam, jak wylewa się z niego frustracja. – Wpadliśmy w ten cykl obrażania się i nienawiści, a ja nie wiedziałem, jak go przerwać.

– No to co się zmieniło? Poza seksem.

– To nie... – Przerwał, a gula w moim gardle tylko się zwiększyła.

– Właśnie. – *Nie płacz. Nie płacz.* – Odpuść sobie tę udawaną troskę, Josh. To nieszczerze.

Rozdął nozdrza, a w jego oczach po raz pierwszy tej nocy zabłysła złość.

– Jak na kogoś, kto wkurza się, że robię założenia na jej temat, robisz strasznie dużo założeń na mój temat.

– Ale to jeszcze nie oznacza, że są błędne.

Nie skończyłam mówić, a Josh już zamknął dystans między nami i gwałtownie mnie pocałował. Uczepiłam się jego ramion, pragnąc pozbyć

się bólu w klatce piersiowej, nawet gdy moje ciało zareagowało na jego.

– Czy w takim razie tego właśnie chcesz? – warknął mi w usta. – Tylko seksu? Bez uczuć?

– Od zawsze taki właśnie był plan. – Wstrzyknęłam w swój ton wymuszoną lekkość. – Chyba że tego nie chcesz.

– Jakbyś żyła tylko po to, żeby mnie wkurzać, Czerwona. – Jego chwyt zamienił się w stal wokół moich nadgarstków, ale po chwili je puścił. – Na kolana.

Jeszcze zanim moje kolana opadły na dywan, on już rozpinał pasek i spodnie, a w moim brzuchu zwijało się ciepło.

To. Z tym czułam się swobodnie.

A nie z głębokimi rozmowami, przyjaźnią czy nadzieją na jakąś przyszłość. Tylko seks. To było wszystko, co mogłam dać, i wszystko, czego ktokolwiek ode mnie chciał.

Zamknęłam oczy, gdy Josh we mnie wszedł, zatracając się w doznaniach płynących z przesuwania się jego ciała po moim. Grał na mnie, jakby komponował najbardziej erotyczną piosenkę świata, a ja mimo dużych emocji tej nocy i tak dochodziłam z dostateczną siłą, by chwilowo wymazać swoją pamięć do zera.

Ale kiedy orgazmiczna błogość zniknęła, ucisk w piersi powrócił, silniejszy niż kiedykolwiek.

Ostry oddech Josha brzmiał ogłuszająco w ciszy, a niedorzeczna, przerażająca część mnie chciała zostać tu i słuchać jego oddechu w nieskończoność.

– Złóż ze mnie.

Oboje nadal leżeliśmy na podłodze. Jego ciało obejmowało moje, a ja czułam na plecach każdy jego wdech i wydech.

– Jules... – Jego chrapliwy głos skrobał o moje poszarpane nerwy.

To był błąd. Wszystko było błędem.

– Powiedziałam, żebyś ze mnie zszedł. – Zrzuciłam go z siebie, wstałam i zaczęłam wygładzać ubranie.

Josh obserwował mnie, na jego twarzy widziałam żal i coś jeszcze, czego nie potrafiłam zidentyfikować, ale kiedy wychodziłam, nie odezwał się ani słowem.

Wróciłam do pokoju, weszłam pod prysznic, a potem padłam pod wpływem ciężaru tej nocy.

Aresztowanie, Max, Josh, wszystko. Wdzierało się to we mnie tak długo, aż osunęłam się na podłogę i skuliłam się z kolanami pod brodą, pozwalając sobie na prawdziwy płacz po raz pierwszy od wielu lat.

Moje łzy mieszały się z wodą. Siedziałam tam tak długo, aż skończyła się ciepła woda i nie zostało już nic poza ciszą.

JULES

NA UŻALANIE SIĘ NAD SOBĄ POZWALAŁAM SOBIE RAZ W ROKU, tak więc po moim załamaniu pod prysznicem wzięłam się w garść i postanowiłam, że o Maksie i Joshu będę myśleć dopiero po ślubie.

Na szczęście pałac zapewnił nam zajęcie, organizując różne próby, przedślubne przyjęcia i lekcje protokołu, więc zanim się zorientowałam, ceremonia miała odbyć się za pół godziny.

Bridget, Ava, Stella, szwagierka Bridget, Sabrina – która ze względu na protokół musiała zostać starościna – i ja zebrałyśmy się w apartamencie panny młodej na coś w rodzaju odprawy, zanim wejdziemy do katedry, w której miał odbyć się ślub.

Siedem tysięcy gości. Transmisja na żywo do domów milionów widzów na całym świecie.

Czułam nerwowe gniesienie w żołądku.

– Wiem, że już to mówiłam, ale bardzo dziękuję wam za to, że tu jesteście. – Gdy Bridget patrzyła po kolei na każdą z nas, w jej oczach lśniły emocje. – Wiem, że przygotowania były wyczerpujące, a bycie pod

nadzorem to nic przyjemnego, więc tym bardziej doceniam to, co dla mnie zrobiliście.

– Za nic w świecie byśmy tego nie przegapiły. – Stella ścisnęła jej dłoń, jej oczy błyszczały od mieszanki szczęścia i melancholii.

Ja odczuwałam te same sprzeczne emocje, gdy patrzyłam na zegar, odliczający czas do ceremonii. Naprawdę cieszyłam się z powodu Bridget, zwłaszcza po wszystkim, co ona i Rhys musieli przejść, aby być razem, ale jej małżeństwo oznaczało koniec pewnej epoki.

Ja i moje przyjaciółki dorastałyśmy. Nie byłyśmy już tymi młodymi, beztroskimi studentkami co kiedyś. W zasadzie to nie byłyśmy nimi już od dłuższego czasu, ale ślub Bridget podkreślał ten fakt mocniej niż jej koronacja.

Skończyły się spontaniczne weekendowe wyjazdy, nocne sesje spa w naszym akademiku oraz cotygodniowe spotkania przy kawie i bułeczkach w Morning Roast.

Teraz Ava mieszkała z Alexem i ciągle podróżowała, bo miała taką pracę. Bridget dosłownie została królową i za chwilę wychodziła za mąż. A Stella była tak zajęta magazynem i swoim blogiem, że prawie jej nie widywałam, mimo że razem mieszkałyśmy.

Ale kiedy byłyśmy razem, było jak za starych czasów i odczuwałam ogromną wdzięczność.

– Powiedz Rhysowi, żeby cię dobrze traktował, bo inaczej będzie musiał się przed nami tłumaczyć – dorzuciła Stella.

Mimo jej groźby wiedziałyśmy, że nie musimy się martwić. Rhys traktował Bridget jak królową jeszcze przed jej wstąpieniem na tron.

Nasza przyjaciółka uśmiechnęła się ze wzruszeniem.

– Powiem.

Ktoś zapukał do drzwi. Freja, sekretarka do spraw komunikacji w pałacu, weszła do pokoju i kiwnęła głową przed Bridget.

– Wasza Wysokość. Gotowa?

Po raz pierwszy tego dnia po twarzy Bridget przemknęła kaskada niepewności, ale po chwili królowa wyprostowała się i przytaknęła.

Zrobiłyśmy ostatnią kontrolę włosów i makijażu, a potem zeszyliśmy na dół i ruszyliśmy długim korytarzem łączącym dom dla gości z bardzo starą katedrą.

Drzwi się otworzyły i zniknęła każda myśl poza tą, żeby się nie potknąć podczas niekończącej się drogi na moje miejsce.

Premierzy. Członkowie rodziny królewskiej. Celebryci. Josh.

Wszyscy się na mnie gapili, ale spośród tysięcy par oczu jedna w szczególności wbijała się we mnie, gdy przechodziłam obok ławek zarezerwowanych dla bliskich przyjaciół i rodziny panny młodej.

Moje serce zaczęło głośniej bić.

Zajęłam miejsce przy ołtarzu i skupiłam się na wejściu. Postanowiłam nie patrzeć na pewnego brata pewnej przyjaciółki w tłumie.

Nie patrz. Nie patrz. Nie patrz tam.

Bridget weszła, trzymając pod rękę swojego dziadka, byłego króla Edvarda, i zapadła idealna cisza.

Po drugiej stronie ołtarza Rhys stał nienaturalnie nieruchomy. Spojrzał w oczy Bridget, a na jego twarzy lśniła taka miłość, że aż ścisnęło mi się serce. W katedrę mógłby trafić meteor, a on i tak nie byłby w stanie oderwać od niej oczu.

Odwzajemniony uśmiech Bridget był widoczny nawet pod jej koronkowym welonem. Ta chwila między nimi ciągnęła się w nieskończoność, tak surowa i intymna, że czułam się jak intruz mimo tysięcy otaczających nas gości.

Zaczęłam szybko mrugać, by pozbyć się łez, które zgromadziły się w kącikach moich oczu. Ja nie płakałam. Po prostu wydalałam nadmiar wilgoci. To wszystko.

Ale kiedy arcybiskup rozpoczął ceremonię, by stłumić wzruszenie, zaczęłam rozglądać się po ławkach. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był brzydki płacz w telewizji na żywo.

Spojrzałam na garstkę rozpoznawalnych członków europejskich rodzin królewskich, światowej sławy piosenkarkę pop oraz wschodzącą gwiazdę piłki nożnej Ashera Donovana, zanim mój wzrok zatrzymał się na Joshu.

To by było na tyle w kwestii niepatrzenia na niego.

Siedział w drugim rzędzie za rodziną królewską, cholernie seksowny w czarnym smokingu. Miał schludnie ułożoną fryzurę, która podkreślała pięknie wyrzeźbione linie kości policzkowych, a jego czarne jak węgiel oczy wpatrywały się w moje z intensywnością, która przedostała się pod moją skórę.

Bum. Bum. Bum.

Bicie mojego serca zagłuszyło głos arcybiskupa, gdy oczy Josha trzymały mnie w niewoli.

Powinnam odwrócić wzrok, zanim moja twarz rozgłosi światu to, do czego sama nie byłam gotowa się przyznać.

A fakt, że nie mogłam tego zrobić, przerażał mnie bardziej niż jakikolwiek szantaż czy potwór z przeszłości.

JOSH

JEŚLI ZWYKŁE CEREMONIE ŚLUBNE BYŁY DŁUGIE, to ceremonie królewskie ciągnęły się w nieskończoność.

Im dłużej siedziałem w tej niewygodnej drewnianej ławce, tym szybciej mijało oszołomienie wywołane przebywaniem w otoczeniu najbogatszych i najślawniejszych ludzi na świecie. Cieszyłem się z powodu Bridget i Rhysa, ale jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to Jules.

Cały czas myślałem o tym, w jaki sposób rozstaliśmy się poprzedniej nocy, i że jeśli wkrótce nie oczyścimy atmosfery, to przestanę nad sobą panować.

Wpatrywałem się w nią, gdy stała przy ołtarzu. Miała na sobie tę samą fioletową suknię i niosła ten sam bukiet co pozostałe druhny, ale bił od niej taki blask, że nie można było odwrócić wzroku.

Zacząłem się jej przyglądać, chłonąć bujną krzywiznę jej ust i delikatne płaszczyzny jej rysów. Kiedy uśmiechnęła się podczas wejścia Bridget, coś przeskoczyło w moim sercu.

Niektórzy uśmiechali się ustami; Jules uśmiechała się całą twarzą. Ten błysk w jej oczach, to urocze marszczenie nosa, to małe załamanie na

policzku... Obserwowanie jej uśmiechu było jak oglądanie nocnego nieba rozświetlonego gwiazdami.

Gdy zaczęła rozglądać się po ławkach, zeszywniałem. Jeśli odwróci się jeszcze pięć centymetrów... jeszcze jeden...

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Wytrzymaaliśmy to.

Białe, gorące iskry świadomości popłynęły w dół mojego kręgosłupa z taką siłą, że prawie zerwałem się z miejsca. Wbiłem palce w kolano, podczas gdy uśmiech Jules przygasł, a jej twarz rozbłysła z równą świadomością.

Muzyka unosząca się w katedrze zamarła, a mnie ogarnęła nagła chęć podejścia do ołtarza i zabrania jej gdzieś, gdzie moglibyśmy być sami.

Chwila kontaktu wzrokowego nie wystarczyła. Potrzebowałem... Kurwa, nie wiedziałem, czego potrzebuję. Przepraszam, wytłumaczenia, sprawienia, by znów się do mnie uśmiechała, tak jak przed tamtą nocą.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu wieczoru panińskiego Bridget. Minęło czterdzieści osiem godzin, a jej nieobecność już zżerała mnie żywcem.

Kiedy nie jestem z nią, chciałbym, żeby była obok. A kiedy z nią jestem, to chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

Spoczęły mi się dłonie.

Odkąd to się stało, w kółko odtwarzałem tamtą noc.

Łzy w jej oczach. Ból w głosie, kiedy powiedziała mi, że podsłuchiwała moją rozmowę z Avą. Sposób, w jaki wyszła natychmiast po seksie.

To był pierwszy raz, kiedy naprawdę trzymaliśmy się zasad naszego układu. Nawet nasze szybkie numerki na początku kończyły się jakąś rozmową. Myślałem, że przyjmę to z radością, ale jedyne, czego pragnąłem, to zaciągnąć ją z powrotem do mojego pokoju i scalać z niej cały jej ból.

Staralem się dotrzymać obietnic, ale moje przyrzeczenie przywrócenia naszych relacji do statusu wyłącznie seksualnego umarło szybciej niż ćma wlatująca w ogień.

Bridget szła nawą i na sekundę odcięła mi widok na Jules. Zanim przeszła, Jules zdążyła już odwrócić wzrok. Teraz wpatrywała się w biskupa z takim zdecydowaniem, że podejrzewałem, iż zrobi wszystko, by ponownie na mnie nie spojrzeć.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

Znajdowaliśmy się w tej samej przestrzeni, ale wciąż tęskniłem za nią tak bardzo, że chwila urwanego kontaktu wzrokowego posłała spiralny ból w moją pierś.

Jak, do kurwy nędzy, to o mnie świadczyło?

Kiedy nie jestem z nią, chciałbym, żeby była obok. A kiedy z nią jestem, to chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

Moje dłonie zaczęły się jeszcze mocniej pocić.

To niemożliwe, bo... Przecież nie mógłbym...

Ostatnie dwa miesiące przeleciały przez moją głowę z prędkością światła. Wszystko od Vermontu po tamtą noc połączyło się w jeden poszarpany strumień, aż wreszcie w moich płucach zagrzehotała lodowata świadomość.

Ożeż kurwa.

*

DO CZASU ZAKOŃCZENIA CEREMONII i przyjęcia byłem kłębkim nerwów i ciasno zwiniętych emocji, aż wreszcie pękłem, gdy zobaczyłem stojącą nieopodal parkietu Jules śmiejącą się z Asherem Donovanem.

Od chwili opuszczenia katedry kilka razy próbowałem z nią porozmawiać, ale ona zawsze miała do wypełnienia jakieś obowiązki druhny.

A teraz, kiedy wreszcie była wolna, flirtowała z pieprzonym Asherem Donovanem?

No więc, kurwa, nie.

Ruszyłem w ich stronę z takim impetem, że prawie przewróciłem premiera Danii. Z każdym krokiem moje serce wybijało twardy,

terytorialny rytm.

Moja. Moja. Moja.

Aż do tej chwili Asher był jednym z moich sportowych idoli, teraz jednak miałem ochotę wydłubać mu te pieprzone oczy za to, że tak na nią patrzył. Tak jakby mogła być jego, skoro tak wyraźnie, nieodwołalnie należała do mnie.

Gdy mnie zauważył, zaskoczony uniósł brwi.

– Przepraszam. – Zmusiłem się do pełnego napięcia uśmiechu. – Chciałbym porozmawiać z Jules.

Jej ramiona wyraźnie zesztyniały. Zamiast spojrzeć na mnie, cały czas patrzyła na tego drugiego.

Moja krew płonęła.

Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny o kobietę i teraz już wiedziałem, że nienawidzę tego uczucia. Jakbym był pociągiem pędzącym w kierunku zbocza góry, wymykającym się spod kontroli i będącym na skraju załamania.

– Pewnie. – W zielonych oczach Ashera błysnęło rozbawienie. – Jules, miło było cię poznać.

– Ciebie też. – Uśmiechnęła się do niego, a ogień w mojej krwi zapłonął jeszcze goręcej. – Spotkajmy się, gdy następnym razem będziesz w Waszyngtonie. Masz mój numer.

Spotkać się? Numer? Co jest, kurwa?

– Bardzo chętnie. – Pocałował ją w policzek. W mojej piersi wybuchła gorąca i brzydka zaborczość. Zapraгнаłem go od niej oderwać i zdzielić go w tę jego głupią, piękną twarz. – Do zobaczenia.

Jules poczekała, aż on zniknie z pola widzenia, i dopiero wtedy się do mnie odwróciła.

– Tak?

– Co to, u diabła, było? – Próbowałem nie dać po sobie poznać, że zadziałała u mnie terytorialność, ale mi się to nie udało.

– Co było co?

Pod wpływem jej chłodnego, obojętnego tonu zacisnąłem szczękę.

– To. – Gestem wskazałem w kierunku gwiazdora piłki nożnej. – Z Asherem. Dlaczego, do cholery, ma twój numer?

– Bo mu go dałam. – Uniosła brwi. – Czy to dlatego w tak niegrzeczny sposób przerwałeś naszą rozmowę? Bo byliśmy w trakcie rozmowy, a jeśli nie masz nic merytorycznego do powiedzenia, to chciałabym ją kontynuować.

Kusiło mnie, żeby przełożyć ją sobie przez kolano i dać jej klapsa za ten bezczelny ton, ale miałem do niej sprawę ważniejszą niż Asher.

Nim mogliśmy zająć się później.

– Musimy porozmawiać. W cztery oczy. – Zerknąłem na naszych przyjaciół, ale byli zbyt zajęci na parkiecie, żeby zwrócić na nas uwagę.

– Nie mam czasu, Josh. Muszę wypełniać obowiązki drużyny.

– Już są wypełnione.

Bridget i Rhys mieli już za sobą swój pierwszy taniec i pokrojony tort, a wszyscy goście byli zajęci tańczeniem, upijaniem się lub plotkowaniem na uboczu.

Światowi przywódcy: byli tacy jak my.

– Ach, oczywiście. – Jules położyła rękę na swej piersi. – Zdaję się na twoje ogromne doświadczenie w charakterze drużyny. Bo najwyraźniej ty wiesz najlepiej, na czym polega ta rola.

Zacisnąłem pięści. Wracaliśmy do naszych starych kłótni. Kiedy indziej powitałbym to jako oznakę normalności, ale w tej chwili wkurzało mnie to jak cholera.

– Na zewnątrz za pięć minut, Czerwona, albo przełożę sobie ciebie przez kolano i dam ci mocnego klapsa w dupę tu, na oczach każdego cholernego króla, królowej i prezydenta na świecie – warknąłem.

Na jej policzkach pojawił się ciemnoróżowy rumieniec.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Więc mnie nie drażnij.

Obróciłem się na pięcie i wyszedłem z sali balowej.

Jules najwyraźniej zrozumiała, że nie żartuję, bo spotkała się ze mną dokładnie pięć minut później. Miała mocno zacisniętą szczękę.

Szliśmy korytarzem, aż dotarliśmy do jakiegoś otwartego salonu. Zamknąłem za nami drzwi, a potem... zapadła cisza.

Tylko na siebie patrzyliśmy, a powietrze było ciężkie od starych ran i niewypowiedzianych słów.

Nigdy nie byłem dla ciebie wystarczająco dobra.

Słyszałam, co powiedziałeś. Do Avy.

Co się zmieniło? Poza seksem.

Moja irytacja na widok jej z Asherem powoli słabła i zastępowały ją poczucie winy oraz wstyd. Nie wiedziałem, że Jules mnie słyszała, ale i tak czułem się jak ostatni dupek przez to, co powiedziałem.

– O czym chcesz rozmawiać? – spytała głosem tak sztywnym jak jej ramiona.

– Chcę... – Zawahałem się, pragnąłem mieć coś więcej niż tylko słowa. – Przeprzić.

Kiedyś przeproszenie Jules Ambrose byłoby równie bolesne jak wycięcie własnego języka. Teraz słowa wypływały ze względną łatwością.

Zrozumiałem już, dlaczego ona tak się denerwowała. Miała rację. Zachowywałem się jak dupek.

Powinienem był przeprosić tamtej nocy, ale byłem tak zaskoczony jej słowami, że nie potrafiłem wymyślić sensownej odpowiedzi. Nie tylko na to, co się stało z Avą, lecz także na jej dalsze pytania.

Co się zmieniło? Poza seksem.

Wszystko.

To właśnie powinienem był powiedzieć, gdybym nie był zbyt ślepy, by to dostrzec, i zbyt tchórzliwy, by to wyartykułować.

U nas zaczęło się to jako układ z samym seksem, ale nigdy nie chodziło tylko o seks. Nawet gdy myślałem, że jej nienawidzę, to i tak miałem do niej ogromną słabość. Każdy uśmiech, każdy śmiech i każda rozmowa osłabiały obraz, który zbudowałem w moim umyśle, aż zostałem z kimś, kogo nie znałem i kogo jednocześnie nie potrafiłem się pozbyć.

– Już przeprosiłeś – powiedziała.

– Nieprawda. – Zrobiłem krok w jej kierunku. – Przepraszam, że poprosiłem Avę o zakończenie przyjaźni z tobą. To było popieprzone.

Odwróciła wzrok.

– W porządku.

– Nie. Nawet jeśli nie chciałem, żebyś to słyszała, to jednak usłyszałaś. Zraniłem cię i przepraszam.

Pokręciła głową. Łza spłynęła po jej policzku, zaśniła srebrzyście w świetle księżyca i coś w mojej piersi pękło.

– Kiedyś nigdy byś nie przeprosił.

– Kiedyś byłem kutasem.

– Kto powiedział, że już nim nie jesteś?

Niewielki uśmiech pojawił się na moich ustach, ale zniknął, gdy znów się odezwała.

– Co my robimy, Josh? To miał być tylko seks.

Ja też ciągle to sobie powtarzałem. Ale miałem już dość udawania, że nasz układ nie zamienił się w coś, co nie może być ograniczone zasadami, a myśl, że Jules uważała, iż wykorzystuję ją tylko do seksu, nawet jeśli wyraziła na to zgodę, sprawiła, że moje serce ścisnęło się w ciasny węzeł.

Nie miałem problemu z seksem bez zobowiązań. Do diabła, odkąd zacząłem uprawiać seks, tylko taki mnie interesował. Ale czułem, że z Jules nie powinno tak być – to coś jak założenie szytego na miarę garnituru, który i tak nie pasował.

– Jest różnica między tym, czym coś ma być, a tym, czym faktycznie jest, Czerwona.

No i proszę. Przyznanie się pod maską dwuznaczności.

Zawisło w powietrzu, które ucichło tak bardzo, że słyszałem przyspieszony oddech Jules i każde tykanie stojącego w rogu zegara.

Tik. Tak. Tik. Tak. Tik. Tak.

Nie wiedziałem, kiedy przestałem nienawidzić Jules, a zacząłem jej pożądać. Wiedziałem tylko, że już nigdy nie chcę tego cofnąć.

– A może nie powinno jej być.

Zamarłem.

– Co – spytałem, mój spokojny głos zdradzał nagłą burzę szalejącą w moich żyłach – to ma znaczyć?

Uniosła podbródek, ale w jej głosie usłyszałem drobne drżenie.

– To znaczy, że powinniśmy umawiać się z innymi. Nasz układ jest niewyłączny. I czas, żebyśmy skorzystali z tej klauzuli.

Ciemna, brzydka bestia podniosła łeb i warknęła w mojej piersi.

– Jasne, kurwa.

Poza tym z kim, do cholery, mogłaby chcieć się umówić? Z Asherem Donovanem? Ten skurwiel był notorycznym kobieciarzem, no i nawet nie mieszkał w Waszyngtonie.

– Takie były zasady – zauważyła Jules.

– Zasady się zmieniają.

– Nie. – Odsunęła się, w jej oczach pojawiła się odrobina paniki. – Nie w naszym przypadku.

– Nigdy wcześniej nie miałaś problemu z naginaniem zasad.

Zrobiłem krok w jej stronę; ona znowu się cofnęła. Prosty, nieustający taniec, który zakończył się, gdy jej plecy trafiły na ścianę, a jej usta od moich dzieliły zaledwie trzy centymetry.

– Czego tak strasznie się boisz, Czerwona? – Mój oddech przesunął się po jej skórze.

– Ja się niczego nie boję.

– Gówna prawda.

– To miało być proste.

– Ale takie nie jest.

W niej nigdy nie było nic prostego.

Jules była najbardziej skomplikowaną, fascynującą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Zamknęła oczy.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytała zrezygnowanym głosem.

Po jej policzku spłynęła kolejna łza. Otarłem ją kciukiem, wezbrała we mnie ognista opiekuńczość.

Nie wiedziałem, czego od niej chcę, ale wiedziałem, że chcę jej. Wiedziałem, że nawiedzała moje myśli i wdzierала się w moje sny, aż wreszcie widziałem tylko ją. I wiedziałem, że bycie z nią to jeden z niewielu momentów, kiedy naprawdę czułem się żywy.

– Chcę ciebie. – Nie musiałem ubierać tej prawdy w kwiecisty język; była wystarczająco mocna sama w sobie. – Nie umawiamy się z innymi ludźmi, Czerwona. Mam w dupie pierwotne warunki naszego układu. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Przełknęła z trudem ślinę, delikatne linie jej szyi się poruszyły.

– Dlaczego?

Opuściłem głowę i wplotłem palce w jej włosy, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej.

– Bo jesteś moja – powiedziałem w jej usta. – Pozwól, by dotknął cię inny mężczyzna, a przekonasz się, że mogę odebrać komuś życie równie łatwo, jak je uratować.

JULES

BO JESTEŚ MOJA. Pozwól, by dotknął cię inny mężczyzna, a przekonasz się, że mogę odebrać komuś życie równie łatwo, jak je uratować.

Słowa Josha zapętlily się w mojej głowie niczym piękna, przerażająca zepsuta płyta. Minęły już cztery dni, a ja nadal nie znalazłam odpowiedniego przycisku, by ją wyłączyć.

Nawet teraz, gdy pisałam na komputerze w LHAC, czułam szept deklaracji Josha na swojej skórze.

Na tym nasza rozmowa się zakończyła. Wróciliśmy na wesele, serce mocno waliło mi w piersi, krew w żyłach płynęła jak pod prądem. Miałam wrażenie, że chciał wyryć swoje słowa w moim umyśle – i mu się to udało.

Czego tak strasznie się boisz, Czerwona?

Wszystkiego.

Zawsze byłam dziewczyną wyłącznie od dobrej zabawy, taką, która trzymała się tylko przypadkowych romansów i odpychała facetów, zanim za bardzo się do niej zbliżyli. Bałam się, że jeśli przyjrzą się zbyt dokładnie, zobaczą prawdziwą mnie i ta prawdziwa ja im nie wystarczy.

Nie wystarczyła ani mojej mamie, ani Maksowi. Czasami nie wystarczyła nawet mnie.

Ale Josh widział we mnie to, co najgorsze, zakładał najgorsze, a i tak chciał zostać. To wystarczyło, by wywołać tę najbardziej niebezpieczną z emocji: nadzieję.

On widział wszystko, co w tobie najgorsze, drwił głós w mojej głowie.

Nie miał pojęcia o mojej przeszłości ani o rzeczach, które robiłam dla pieniędzy. I nigdy się o nich nie dowie. Nie, jeśli będę mieć na to jakiś wpływ.

– Jules.

Podskoczyłam, serce waliło mi w piersi, ale po chwili się uspokoiłam.

– Hej, Barbs.

Recepcjonistka oparła się o mój boks i stuknęła w ekran komputera.

– Czas na nas, kochanie. Biuro jest już zamknięte.

Rozejrzałam się zszokowana i zobaczyłam, że pomieszczenie rzeczywiście opustoszało. Nawet nie zauważyłam wyjścia pozostałych pracowników.

– Jasne. – Przejechałam dłonią po twarzy. Boże, ale się zamyśliłam. – Najpierw muszę wszystko pozamykać.

– Mnie się jakoś strasznie nie śpieszy. – Spojrzała na mnie sugestywnie. – Zdziwiłam się, że Josh nie przyszedł dzisiaj świętować sprawy Bowerów. Bo dzisiaj nie dyżurował w szpitalu.

Udało nam się wyczyścić kartotekę Terence’a Bowera i tego ranka dowiedzieliśmy się, że dostał pracę, która pozwoli rodzinie przetrwać do czasu powrotu żony do zdrowia. To była dla nas wielka wygrana, ale mimo że zajmowałam się tą sprawą od początku pracy w LHAC, nie potrafiłam wykrzesać z siebie zbyt wielu emocji.

Za bardzo skupiałam się na zamartwianiu się o swoje życie, by świętować czyjeś, bez względu na to, jak bardzo cieszyłam się z ich powodu.

Mimo wszystko na dźwięk imienia Josha poczułam trzepotanie w podbrzuszu.

– Nie wiem dlaczego. Musisz go spytać – Zapisałam dokument, nad którym pracowałam, i wylogowałam się.

– Hmm. Myślałam, że będziesz wiedziała, skoro jesteście dla siebie tacy przyjaźni i w ogóle. – W jej oczach pojawił się złośliwy błysk. – Byłaby z was piękna para.

– Tak? – Poczułam gorąco na policzkach, ale udało mi się zapanować nad głosem. – Wyobrażam sobie, że w takiej sytuacji to ja niosłabym większość ciężaru na swoich barkach.

Jej ciało zatrzęsało się ze śmiechu.

– No widzisz i właśnie tego ten chłopak potrzebuje. Otacza go zbyt wiele przychylnych mu ludzi. Wszystkie kobiety się do niego przymilają i nie kwestionują niczego, co on mówi lub robi. – Pokręciła głową. – Potrzebuje kogoś, kto będzie trzymał go w ryzach. Szkoda, że nie jesteś zainteresowana... Prawda?

Pochyliła się do przodu, a ja wreszcie zrozumiałam, dlaczego pracownicy kliniki nazywali ją biurową swatką.

– Dobranoc, Barbs – odparłam sugestywnie i w nagrodę otrzymałam kolejny uśmiech.

– Dobranoc, kochanie. Pogadamy później. – Puściła do mnie oko, a potem wróciła do swojego biurka.

Zaczęłam się pakować. Dziwne, że Josh nie przyszedł, ale może po prostu chciał odpocząć. Robił w szpitalu nadgodziny, żeby odrobić czas spędzony w Eldorrze. Nie widziałam go od powrotu do Waszyngtonu i zastanawiałam się, czy napisać do niego wiadomość.

Przerwaliśmy rozmowę w takiej chwili, że wydawało mi się, iż nasza pierwsza rozmowa powinna być twarzą w twarz.

Nie wiedziałam też, jak zareagować na jego wyraźną prośbę o zmianę zasad naszego układu.

Nagle zadzwonił mój telefon, który wyrwał mnie z chaotycznych myśli.

Byłam tak rozproszona, że odebrałam bez patrzenia na numer.

– Słucham?

– Czy mogę rozmawiać z Jules Miller? – zapytał nieznany kobiecy głos.

Na dźwięk starego nazwiska stanęłam jak rażona prądem. Kusiło mnie, żeby powiedzieć im, że to pomyłka, ale ciekawość przeważała nad moim instynktem samozachowawczym.

– Przy telefonie. – Mocno przycisnęłam słuchawkę do ucha.

– Pani Miller, dzwonię z Whittlesburg Hospital. Chodzi o Adeline Miller.

– Jej głos złagodniał. – Obawiam się, że mam bardzo złą wiadomość.

Mój żołądek zaczął się gwałtownie kurczyć. Nie.

Wiedziałam, co mi powie, jeszcze zanim się odezwała.

– Z ogromną przykrością muszę panią poinformować, że pani Miller zmarła dziś po południu...

W moich uszach rozległ się ryk, który praktycznie zagłuszył resztę słów tej kobiety.

Adeline Miller.

Moja mama.

Moja mama nie żyła.

JOSH

Dzwonek do drzwi rozległ się, gdy już prawie zamknąłem walizkę. Niespodziewany dźwięk sprawił, że poluzowałem uchwyt i kłapa ponownie odskoczyła.

– Kuźwa.

Za cztery dni wyjeżdżałem do Nowej Zelandii. Odmawiałem nadawania bagażu, odkąd linie lotnicze zgubiły walizkę z moimi opatrzonymi autografami kartami baseballowymi, kiedy miałem dwanaście lat, więc ostatnią godzinę spędziłem na wciskaniu tygodniowego ekwipunku turystycznego do maleńkiej torby podręcznej.

I teraz wszystko poszło na marne.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego. – Gdy wymaszerowałem z mojego pokoju i ruszyłem do drzwi, w moich żyłach płynęła irytacja.

Otworzyłem drzwi, gotowy opieprzyć tego kogoś po drugiej stronie, ale mój fatalny nastrój prysł, gdy zobaczyłem, kto stoi w progu.

– Cześć. – Jules obejmowała się w talii, miała bladą skórę i podejrzenie jasne oczy. – Przepraszam, że wpadam tak bez zapowiedzi, ale nie

wiedziała, gdzie... – Jej drżący uśmiech zniknął. – Nie chciałam być sama.

Jej głos urwał się na ostatnim słowie, a moje ciało przeszło ostrze zmartwienia.

– Pieprzyć przepraszanie. – Otworzyłem szerzej drzwi i gdy wchodziła do środka, przyjrzałem jej się pod kątem obrażeń. Żadnego krwawienia, żadnych siniaków, tylko to zagubienie na twarzy. Mój niepokój się zintensyfikował. – Co się stało?

– Chodzi o moją mamę. – Przełknęła z trudem ślinę. – Zadzwonili ze szpitala i powiedzieli, że miała wypadek samochodowy. Ona... o... ona... – Zaszlochała cicho.

Nie musiała kończyć zdania, żebym domyślił się, co się stało. Ale choć mógłbym spodziewać się współczucia czy nawet współczującego bólu, nic nie mogło przygotować mnie na wybuch w mojej piersi.

Jeden mały szloch z jej strony i każdy ukryty materiał wybuchowy detonował jeden po drugim, aż ból wypalał mi płuca i pędził przez krew. Odbił się echem w mojej głowie i ścisnął serce tak mocno, że musiałem zmusić się do oddychania.

– Chodź tu, Czerwona. – Szorstki trzask w moim głosie brzmiał w moich uszach bardzo obco.

Rozłożyłem ręce. Jules wkroczyła w moje ramiona, zanurzyła twarz w mojej piersi, by stłumić swój krzyk, a powstrzymanie się przed widoczną reakcją wymagało ode mnie całej silnej woli. Nie chciałem potęgować dzikich emocji szalejących w powietrzu, ale kurwa, widok jej bólu sprawiał mi ból. Bardziej prawdziwie, niż mógłbym to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

– Ciii. – Oparłem brodę na czubku jej głowy i rozcierałem delikatnie kółka na jej plecach, żałując, że jestem tak cholernie bezradny. Zrobiłbym wszystko, zawarłbym umowę z każdym, by wymazać jej ból, ale mimo wszystkich opanowanych przez te lata umiejętności nie potrafiłem wskrzeszać zmarłych. – Już dobrze. Będzie dobrze.

– Przepraszam. – Znowu zaszlochała. – Wiem, że... że to nie należy do naszej umowy, ale A-Ava jest na sesji zdjęciowej, S-Stelli nie ma jeszcze w domu, a ja...

– Przestań przeproszać. – Jeszcze mocniej ją ścisnąłem. – Naprawdę nie masz za co. Możesz zostać tu tak długo, jak chcesz.

– Ale... ale co z na... naszą...

– Jules. – Moja dłoń na jej plecach na sekundę się zatrzymała. – Zamknij się i pozwól mi się przytulić.

Jej słaby śmiech trwał przez sekundę, zanim znowu zamienił się w płacz. Ale pieprzyć to, dobra była i sekunda poprawienia jej nastroju. A nawet pół sekundy. Wszystko, co tylko da się wyciągnąć.

Wreszcie jej szlochy ustąpiły miejsca łkaniu, a ja zaprowadziłem ją na kanapę.

– Zaraz wracam.

W tym tygodniu nie miałem czasu na zakupy spożywcze, więc złożyłem przez telefon zamówienie na szybką dostawę, a w kuchni zaparzyłem kubek herbaty. Moja mama mocno wierzyła, że filizanka dobrej herbaty może rozwiązać każdy problem, i choć sam rzadko ją piłem, zawsze miałem trochę pod ręką.

Herbata i dyspenser gorącej wody – dwa niezbędne elementy w chińskim domu.

Na myśl o mamie poczułem ukłucie w klatce piersiowej. Zmarła, gdy byłem dzieckiem, ale przecież tak naprawdę nikt nigdy nie da rady pogodzić się ze śmiercią rodzica.

Jules nigdy nie opowiadała o swojej rodzinie, założyłem więc, że miała z matką napięte stosunki, ale matka to wciąż matka.

Wróciłem do salonu i podałem jej kubek.

– Nie zatrueś tego, prawda? – W jej chrapliwym głosie pobrzmiwała nutka zwykłej złości.

Ulga zakwitła za moimi zebrami, a kąciki ust uniosły się pod wpływem przywołania jednej z naszych wcześniejszych rozmów.

– Po prostu wypij tę cholerną herbatę, Czerwona.

Przez jej usta przemknął cień uśmiechu. Wzięła mały łyk, podczas gdy ja opadłem na kanapę obok niej.

– Zadzwonili, gdy byłem w przychodni – powiedziała, wpatrując się w swój kubek. – Drugi samochód przejechał na czerwonym świetle i zderzył się z jej samochodem. Zginęli wszyscy uczestnicy wypadku. Pracownicy szpitala przejrzyli jej rzeczy i znaleźli mój numer... Byłem jej jedyną rodziną. – Spojrzała mi w oczy, miała udręczony wyraz twarzy. – Byłem jej jedyną rodziną – powtórzyła. – I nie rozmawiałam z nią od siedmiu lat. – Miała jej numer. Mogłam zadzwonić, ale... – Przełknęła głośno ślinę. – Cały czas sobie powtarzałam, że w przyszłym roku. Że zadzwonię do niej w przyszłym roku i się z nią pogodzę. I nigdy tego nie zrobiłam. I już nigdy nie zrobię.

Głos Jules załamał się od kolejnej porcji niewylanych łez.

Ból w mojej piersi stwardniał w kamień.

– Skąd mogłaś wiedzieć – powiedziałem cicho. – To był straszny wypadek.

– Ale gdybym nie odkładała tego na później... – Pokręciła głową. – Najgorsze jest to, że nie sądziłam, że będę się czuła tak jak... teraz. – Pokazała gestem po sobie. – Ja i moja mama nie rozstałyśmy się w przyjaznej atmosferze, delikatnie mówiąc. Przez wszystkie te lata byłem na nią wściekła o to, co zrobiła. Myślałam, że po jej śmierci poczuję ulgę, ale... – Nabrała gwałtownie powietrza. – Nie wiem. Nie wiem, co czuję. Smutek. Wściekłość. Wstyd. Żal. I tak, odrobinę ulgi też. – Zaciśnięte na kubku palce pobieleły. – Czy to bardzo źle o mnie świadczy?

– Wydaje mi się, że miałaś bardzo skomplikowane relacje z matką i że czucie tego wszystkiego naraz jest zupełnie normalne. Nawet odrobina ulgi.

Często widuję to w szpitalu. Niektórzy pacjenci utrzymywali się na granicy śmierci, ani nie żyli, ani nie umierali. Gdy w końcu odeszli, ich rodziny pograżyły się w żałobie, ale i w uldze, że cierpienie ich bliskich dobiegło końca. Oczywiście nikt nigdy nie powiedział tego na głos, ale widziałem to w ich oczach.

Żałoba to nie jedna emocja; to sto emocji owiniętych ciemnym całunem.

Sytuacja Jules była może trochę inna, ale zasada pozostała taka sama.

– Zaufaj mi. Jestem lekarzem – dodałem z półuśmiechem. – Wiem wszystko.

Gdy zaśmiała się cicho, moja pierś odrobinę się rozluźniła. Dwa śmiechy w niecałą godzinę. Postrzegałem to jako zwycięstwo.

– Byłeś blisko ze swoją mamą? – zapytała. – Zanim...

Mój uśmiech zniknął.

– Tak. Do czasu rozwodu była najlepsza. Potem zrobiło się paskudnie, a ona stała się nieobliczalna. Humorzysta. A kiedy została wrobiona w próbę zabicia Avy... Cóż, sama wiesz, co było dalej. – W moim gardle pojawiła się gula emocji. – Tak jak większość ludzi myślałem, że to ona próbowała utopić Avę. Lekarze i policja uznali to za załamanie psychiczne, ale ja i tak przez wiele tygodni nie chciałem z nią rozmawiać. A kiedy się pogodziliśmy, ona niewiele później przedawkowała antydepresanty.

Twarz Jules złagodniała od współczucia.

– Brzmi podobnie do mojej historii. Przynajmniej na początku. – Pogładziła palcem krawędź kubka. – Gdy byłam dzieckiem, mama i ja byłyśmy bardzo blisko. Mój tata odszedł, jeszcze zanim się urodziłam, więc zostałyśmy tylko we dwie. Uwielbiała mnie przebierać i paradować ze mną po mieście, jakbym była lalką lub luksusowym dodatkiem. Nie miałam nic przeciwko temu. Bardzo lubiłam bawić się w przebieranki, poza tym sprawiało jej to radość. Ale kiedy podrosłam, zaczęłam zwracać sobą większą uwagę niż ona, zwłaszcza ze strony mężczyzn, i strasznie jej się to nie podobało. Nigdy nie powiedziała tego na głos, ale widziałam to w jej oczach za każdym razem, gdy ktoś mnie komplementował. Przestała traktować mnie jak swoją córkę, bo zaczęła widzieć we mnie konkurentkę.

Jezu.

– Była zazdrosna o własną córkę?

Starłem się ukryć potępienie w głosie, zwłaszcza że ta kobieta właśnie zginęła, ale żołądek skręcał mi się na myśl o tym, że matka rywalizowała z własnym dzieckiem.

Jules zaśmiała się smutno.

– Tak to właśnie było z moją mamą. Przyzwyczała się do znajdowania się w centrum uwagi. Królowa szkoły, królowa balu maturalnego, królowa piękności. W młodości wygrała kilka konkursów i nigdy nie zapomniała o swoich dniach chwały. Była piękna nawet w starszym wieku, ale nie potrafiła znieść tego, że nie jest najpiękniejszą osobą w pomieszczeniu. – Nabrała powietrza. – Zamiast iść na studia, próbowała podbić świat modelingu, ale nigdy nie osiągnęła sukcesu. Po urodzeniu mnie skończyły jej się zlecenia i została kelnerką podającą drinki w barze. Nasze miasto było tanie. Spokojnie dałybyśmy sobie radę finansowo, ale ona miała ogromny problem z wydatkami i narobiła mnóstwo długów na kartach kredytowych, bo nakupowała ubrań, kosmetyków do makijażu, chodziła do drogiej kosmetyczki... W zasadzie wydawała pieniądze na wszystko, co pozwoliło jej zachować pozory. Nasze rachunki spadły na dalszy plan. Bywały dni, kiedy jedyne porządne pożywienie, jakie jadłam, dostawałam w szkolnej stołówce, i dni, kiedy wracałam do domu przerażona, że to właśnie dziś zostaniemy eksmitowane.

Zacząłem rozcierać jej plecy, choć moja szczęka zacisnęła się pod wpływem opisu dzieciństwa.

Kto, do kurwy nędzy, wybrałby makijaż i ubrania zamiast jedzenia dla swojego dziecka?

Ale byłem świadkiem wystarczającej ilości brzydoty na świecie, żeby wiedzieć, że takie osoby istnieją, i zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że Jules wychowywała się z jedną z nich.

– Kiedy miałam trzynaście lat, zwróciła na siebie uwagę Alastaira, najbogatszego mężczyzny w mieście. Przyszedł do baru, w którym pracowała – kontynuowała Jules. – Pobrali się rok później. Przeprowadziliśmy się do dużego domu, dostawałam wysokie kieszonkowe i wydawało się, że wszystkie nasze problemy zostały rozwiązane. Ale Alastair zawsze... – krótka przerwa była wystarczająco długa, by zgroza ścięła moją krew – ...mnie obserwował i mówił rzeczy, które sprawiały, że czułam się cholernie nieswojo, jak na przykład, że mam ładne nogi albo że powinnam częściej nosić spódniczki. Ale nigdy mnie nie

tknął, a ja nie chciałam, żeby ludzie pomyśleli, że wyolbrzymiam sprawę i uczepiłam się kilku niewinnych komplementów, więc nic nie powiedziałam. Pewnej nocy, kiedy miałam siedemnaście lat, a moja mama wyszła z przyjaciółkami, przyszedł do mojego pokoju i...

Zamarłem.

– I co? – Słowa te emanowały tak niesamowitym spokojem, że trudno było uwierzyć, iż wyszły z moich ust.

– Zaczął gadać, że powinnam być bardziej wdzięczna za wszystko, co zrobił dla mnie i mojej mamy, a potem powiedział, że mogę mu pokazać, jak bardzo jestem wdzięczna... No wiesz.

Wściekłość opanowała mój wzrok i pomalowała świat na krwawą czerwień. Ciemność buzowała w mojej piersi, do tej pory podstępnie i powoli rozwijająca się jak potwór, który przed atakiem uspił swoją ofiarę w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa.

– I co wydarzyło się potem? – Nadal spokojnie, nadal obojętnie, choć pod moimi słowami wyczuwało się ostre jak brzytwa napięcie.

– Oczywiście odmówiłam. Kazałam mu się wynosić i zagroziłam, że o wszystkim powiem mamie. On się tylko zaśmiał i odparł, że ona nigdy mi nie uwierzy. A potem spróbował mnie pocałować. Chciałam go odepchnąć, ale był za silny. Na szczęście... – Wypowiadając to słowo, skrzywiła się. – Moja mama wróciła wcześniej do domu i przyłapała nas, zanim on zdążył... zrobić cokolwiek innego. Opowiedział jej jakąś bajeczkę o tym, jak próbowałam go uwieść, a ona mu uwierzyła. Nazwała mnie dziwką, która próbowała poderwać jej męża, i jeszcze tej samej nocy wyrzuciła mnie z domu.

Wściekłość zapulsowała mocniej w moich jelitach, zajmowała coraz więcej i więcej miejsca, aż zniszczyła skrupuły, które jeszcze mogłem mieć.

Zostałem lekarzem, żeby ratować życie, ale pragnąłem zedrzeć skórę Alastaira z jego ciała, pasek po pasku, i patrzeć, jak z jego oczu wypływa życie.

– Zanim Alastair zamroził moje konta, udało mi się wypłacić tyle pieniędzy, by móc utrzymać się przez kilka tygodni – opowiadała dalej

Jules. – Ja... do czasu studiów pracowałam dorywczo. A po ukończeniu szkoły wyjechałam i od tamtej pory nie wróciłam do miasteczka.

– Gdzie jest teraz Alastair?

Jeśli kiedykolwiek go znajdę, niech Bóg ma go w swojej opiece, bo nie będę mieć żadnych skrupułów w zamienianiu swoich fantazji w rzeczywistość.

Gdy chodziło o potwory, które żerowały na młodych dziewczynach lub kimkolwiek, na kim mi zależało, miałem w dupie prawo. Prawo nie zawsze oznaczało sprawiedliwość.

– Zginął, gdy byłam na pierwszym roku studiów – odparła. – Pożar domu. Cały czas śledziłam to, co działo się w moim mieście, nazwijmy to chorobliwą ciekawością, i wiadomości o pożarze trafiły do lokalnych gazet. Pojawiły się pogłoski o podpaleniu, ale policja nie znalazła żadnych konkretnych dowodów, więc sprawa ucichła.

Informacja o śmierci Alastaira powinna mnie uspokoić, ale tylko bardziej mnie wkurzyła. Nie obchodziło mnie, że spłonął żywcem; gnojek zbyt łatwo się wywinął.

– Moja mama wyszła wtedy z przyjaciółmi, więc nic jej się nie stało, ale okazało się, że Alastair zostawił jej marne grosze – kontynuowała Jules. – Nie wiem, co stało się z resztą jego majątku, ale moja matka oczywiście wydała wszystko w ciągu roku. Przeszła od posiadania wszystkiego do ponownej biedy. – Uśmiechnęła się oschle. – O tym też napisano w lokalnych gazetach. Kiedy jesteś tak bogaty jak Alastair, to w mieście tak małym jak Whittlesburg do gazet trafia wszystko, co dotyczy ciebie lub twojej rodziny.

W mojej szczęce przeskoczył mięsień.

– I nikt nie wspomniał o tym, że wyrzucono siedemnastolatkę na pastwę losu?

– Nie. Mieszkańcy miasteczka wymyślili własne plotki o tym, jak okradałam Alastaira, żeby finansować swój narkotykowy nałóg – odparła obojętnie. – I że on i moja matka próbowali mi pomóc, ale im się nie udało, że nie mieli już siły i tak dalej.

Kurwa jego mać.

– Najgorsze jest to, że nadal chciałam pogodzić się z mamą, zwłaszcza po śmierci Alastaira. Ostatecznie była przecież moją mamą, prawda? Jediną rodziną, jaką miałam. Zadzwoiłam do niej, włączyła się poczta głosowa, zostawiłam swój numer. Poprosiłam ją, żeby oddzwoniła, bo chcę porozmawiać. Ale nigdy tego nie zrobiła. – Ścisnęła mocniej kubek. – Moje ego musiało poradzić sobie z tym ogromnym ciosem i to był ostatni raz, kiedy wyciągnęłam do niej rękę. Ale gdybym nie pozwoliła, by moja duma stanęła mi na przeszkodzie...

– Komunikacja to ulica dwukierunkowa. – Część mojego gniewu zniknęła, zastąpiona głębokim bólem współczucia dla małej dziewczynki, która pragnęła jedynie miłości matki. – Przecież ona też mogła się z robą skontaktować. Nie bądź dla siebie taka surowa.

Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że jej matka to prawdziwa zołza, ale zostawiłam to spostrzeżenie dla siebie. Nie mów źle o zmarłych i tak dalej.

– Wiem. – Westchnęła. Stres wyrył niewielkie rowki na jej czole, ale przynajmniej przestała płakać. – Ale dobrze, dość już o przeszłości. To zbyt przygnębiające. – Uderzyła swoim kolanem w moje. – Nie najgorszy z ciebie terapeuta.

Na tę myśl zachciało mi się śmiać.

– Zaufaj mi, Czerwona. Byłbym okropną terapeutą. – Ledwo ogarniałem swoje życie, nie mówiąc już o doradzaniu innym ludziom! – Po prostu mam doświadczenie z rodzinami dysfunkcyjnymi, to wszystko.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

Niechętnie wstałam z kanapy i po chwili wróciłam z dwiema dużymi brązowymi papierowymi torbami.

– Jedzenie na pocieszenie – wyjaśniłam, wyjmując z toreb pudełka na wynos.

Makaron z serem. Zupa pomidorowa. Sernik z solonym karmelem. Jej ulubione dania.

– Nie jestem głodna.

– Jedz. – Przysunąłem w jej stronę pojemnik z zupą. – Później będziesz potrzebować energii. I musisz pić więcej wody, bo się odwodnisz.

W nagrodę dostałem niewielki uśmiech.

– Ale z ciebie lekarz.

– Potraktuję to jako komplement.

– Ty wszystko traktujesz jako komplement.

– Oczywiście. Bo nie mam pojęcia, dlaczego ktoś miałby chcieć mnie obrażać. – Zdjąłem pokrywę z makaronu z serem. – Przecież jestem niesamowicie uroczy.

– Ludzie, którzy są niesamowicie uroczy, nie muszą w kółko tego powtarzać. – Wzięła niewielki łyk zupy, po czym odstawiła ją na miejsce.

– Większość ludzi nie jest mną. – Odkroiłem widelcem kawałek sernika i go jej podałem. Wahala się przez chwilę, ale go przyjęła.

Przez jakiś czas jedliśmy w towarzyskim milczeniu, aż w końcu powiedziała:

– Niedługo muszę lecieć do Ohio. Na pogrzeb. Ale w sobotę mam uroczystość zakończenia studiów i muszę wszystko naszykować, a ja nawet nie mam pojęcia, ile kosztuje taki lot. Ale chyba nie może być bardzo drogi, prawda? Ale z drugiej strony to na ostatnią chwilę... No i muszę zaplanować, gdzie się zatrzymam, i muszę...

– Czerwona, oddychaj. – Położyłem dłonie na jej ramionach, żeby ją uspokoić. Znów oddychała szybciej, jej oczy zrobiły się dzikie od przytłoczenia tym wszystkim. – Oto, co zrobimy. Skończymy jeść, potem ty weźmiesz prysznic, a ja poszukam lotów, hoteli i domów pogrzebowych. A kiedy już to ogarniemy, skupimy się na szczegółach. I polecisz do Ohio dopiero po uroczystości. Przeszłaś trzy lata piekła studiów prawniczych, więc wejdziesz na tę cholerną scenę. Rozumiesz?

Pokiwała głową, zbyt zdumiona, by się ze mną sprzeczać.

– To dobrze. – Podałem jej resztę sernika. – Zjedz. To gówno jest dla mnie za słodkie.

Kiedy skończyliśmy jeść, ona poszła pod prysznic, a ja zacząłem rozkminiać logistykę. Na szczęście loty do Ohio nie były drogie,

a w Whittlesburgu znalazłem w sumie dwa hotele, pięć pensjonatów i garść obskurnych moteli na obrzeżach miasta, więc jakoś zawężimy wybór. Po szybkim wyszukiwaniu w internecie udało mi się też znaleźć porządny dom pogrzebowy z dobrymi opiniami i rozsądnymi cenami.

Zanim Jules wyszła z łazienki, miałem już wszystko gotowe na laptopie. Zerknęła na to wszystko pobieżnie, a potem porobiła rezerwacje.

– Dziękuję. – Opadła na moje łóżko i przejechała ręką po włosach. Wciąż wyglądała na nieco zagubioną, ale mimo wszystko bardziej ożywioną niż wcześniej. – Nie musiałeś tego robić. – Machnęła ręką w stronę mojego komputera.

– Wiem, ale to lepsze niż oglądanie po raz dziesiąty jakiejś kiepskiej powtórki w telewizji.

Prychnęła. Wreszcie jej wzrok padł na moją otwartą walizkę. Otworzyła szerzej oczy.

– Czekał, twój wyjazd do Nowej Zelandii. Zapomniałam, że to...

– Dopiero w przyszłym tygodniu. Wyjeżdżam w poniedziałek. – Niepokój targnął moim wnętrzem. Tak strasznie cieszyłem się na tę Nową Zelandię, ale z jakiegoś powodu mój entuzjazm opadł.

– Będzie super. – Ziewnęła. Miała na sobie moją starą koszulkę Thayer, która opinała jej uda, a jej wilgotne włosy opadały na ramiona w ciemnoczerwonych falach.

Miałem wiele ulubionych widoków na świecie – pomnik Waszyngtona o wschodzie słońca, jesienny blask liści w Nowej Anglii, rozległe przestrzenie oceanu i dżungli rozłożone przede mną na końcu długiej wędrówki w Brazylii – ale Jules w mojej koszulce mogła awansować na pierwsze miejsce.

– Odpocznij trochę – powiedziałem chrapliwie, zdumiony dziwnym ciepłem spiralnie rozchodzącym się po moim wnętrzu. – Jest późno, miałeś długi dzień.

– Jest dopiero dziewiąta, dziadku. – Znowu ziewnęła.

– Tak? Ale to nie ja wyglądam, jakbym próbował łapać muchy ustami. – Zamknąłem laptopa i zgasilem wszystkie światła oprócz lampki nocnej. –

Do łóżka. Natychmiast.

– Aleś ty władczy. Przysięgam... – ziew – ...nie wiem, jak... – ziew – ... ludzie znoszą... – Senny pomruk Jules z każdym słowem stawał się coraz cichszy, aż jej powieki zatrzepotały.

Bardzo delikatnie, żeby jej nie obudzić, otuliłem ją kołdrą. Jej skóra była bledsza niż zwykle, czubek nosa i okolice oczu wciąż były zaczerwienione, ale zasnęła, obrażając mnie. Jeśli to nie był dowód na jej lepsze samopoczucie, to nie wiedziałem, co mogłoby nim być.

Zgasilem pozostałe światło i wszedłem do łóżka obok niej.

Rozmowa z wesela Bridget zawisła między nami, do tej pory żadne z nas nie poruszyło tego tematu. Czy nasz pierwotny układ nadal obowiązywał, czy też przekształciliśmy go w coś innego? Nie miałem pojęcia. Nie wiedziałam, czym, kurwa, jesteśmy i co robimy. Nie wiedziałem, co ona myślała na ten temat.

Ale tym wszystkim mogliśmy zająć się innego dnia.

Objąłem ją w pasie, przysunąłem ją bliżej swojej klatki piersiowej i po raz pierwszy od początku naszego układu zasnęliśmy razem.

JULES

DNI PO ŚMIERCI MOJEJ MATKI MINĘŁY JAK WE MGLE. Kiedy obudziłam się następnego ranka, Josh wyszedł już do pracy, ale w kuchni czekały na mnie śniadanie i instrukcja krok po kroku, co robić dalej. Do którego zakładu pogrzebowego powinnam zadzwonić, jakie pytania zadać, co powinnam spakować na wyjazd.

Pomogło mi to bardziej niż jakiegokolwiek wypowiedziane banały.

Odhaczałam każdy punkt, ale byłam jak robot automatycznie wykonujący poszczególne ruchy. Nic nie czułam. To było tak, jakbym pojawiła się w domu Josha, wyczerpała każdą emocję i teraz działała zupełnie na sucho.

Nie miałam pojęcia, dlaczego zwróciłam się do Josha, skoro nasze relacje i tak były dostatecznie skomplikowane, ale był pierwszą osobą, która przysłała mi do głowy, gdy zastanawiałam się, co zrobić.

Był silny. Pocieszył mnie. Działał logicznie. Był wszystkim, czego potrzebowałam, gdy tego potrzebowałam.

Teraz, gdy słuchałam, jak dyrektor domu pogrzebowego w Whittlesburgu gadał coś o szczegółach, które trzeba ogarnąć na ostatnią chwilę, życzyłam sobie, żeby Josh nadal był ze mną. Oczywiście nie miało to sensu. Przecież

pracował; nie mógł tak po prostu wyjść ze szpitala i dołączyć do mnie w Ohio. W dodatku tego ranka wyjeżdżał do Nowej Zelandii i miał wrócić dopiero w przyszłym tygodniu.

Na tę myśl moje serce przeszył ból.

– To wszystko, czego potrzebujemy. Na jutro powinniśmy być ze wszystkim gotowi. – Dyrektor zakładu pogrzebowego wstał i wyciągnął rękę. – Jeszcze raz chciałbym zapewnić, jak strasznie mi przykro z powodu pani straty, pani Ambrose.

– Dziękuję. – Zdobyłam się na słaby uśmiech. Przedstawiłam się jako Ambrose zamiast Miller, ponieważ było to moje prawne nazwisko, ale w jego ustach brzmiało ono bardzo dziwnie. Ambrose należała do mojego życia w Waszyngtonie. A Miller do tego tutaj.

Dwa życia, dwie różne osoby.

Tyle że byłam tutaj, Jules Ambrose przyjechała do Ohio, i to uczucie było jeszcze bardziej surrealistyczne, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Uścisnęłam mu dłoń i szybko wyszłam, moje kroki zjadały odległość między jego gabinetem a wyjściem, aż wreszcie zalało mnie złote światło słońca. Ale kiedy znalazłam się już poza ponurym i ciemnym budynkiem zakładu pogrzebowego, nie wiedziałam, dokąd się udać.

Zaledwie dwa dni temu przeszłam po scenie w Nationals Park w Waszyngtonie, uścisnęłam dłoń mojego dziekana i przyjęłam dyplom ukończenia studiów prawniczych.

Trzy lata ciężkiej pracy – siedem, jeśli wliczyć okres przygotowujący do studiów – podsumowane na jednej kartce.

Było to zarówno cudowne, jak i rozczarowujące uczucie.

W zasadzie to ledwo pamiętałam tę uroczystość. Działalam jak we mgle, nie poszłam też na kolację z przyjaciółkami, żeby móc się spakować do Ohio. Wyjechałam następnego dnia rano, czyli wczoraj, a cały swój dotychczasowy czas poświęciłam na przygotowania do pogrzebu. To była spokojna, prosta uroczystość, ale konieczność podjęcia każdej kolejnej decyzji bardzo mnie męczyła.

Miałam lecieć z powrotem do Waszyngtonu po pogrzebie, który miał odbyć się jutro rano. Do tego czasu musiałam zrobić coś z resztą popołudnia i wieczorem. W mieście nie działo się zbyt wiele.

Patrzyłam na wałającą się po chodniku samotną ulotkę, stare zardzewiałe samochody po drugiej stronie ulicy i budynki z brązowej cegły stojące obok siebie jak zmęczeni podróżni na przystanku. W dole ulicy grupka dzieci grała w klasy, ich nikły śmiech był jedyną oznaką życia w zastygłym powietrzu.

Whittlesburg, Ohio. Miejska plamka w pobliżu behemota Columbusa, niezwykła tylko w swej kompletnej zwyczajności.

Powrót tutaj to jak spacer przez sen. Spodziewałam się, że w każdej sekundzie mogę się obudzić, wciskając kolejne guziki włączające drzemkę, podczas gdy pod moimi drzwiami będzie już wpadał chrapliwy szum suszarki do włosów Stelli.

Nie usłyszałam budzika, za to obok mnie przejechał autobus miejski, oblewając mnie smrodem spalin i wyrywając z transu.

Obrzydliwe.

W końcu znów się poruszyłam. Dom pogrzebowy znajdował się na obrzeżach centrum, więc dotarcie do społecznego i finansowego centrum Whittlesburga nie zajęło mi dużo czasu. Składało się ono z zaledwie pół tuzina przecznic budynków komercyjnych.

To nie sen.

Ja naprawdę tu byłam. Tu znajdowała się knajpa, w której wraz z przyjaciółmi przesiadywaliśmy po szkolnych potańcówkach. Tam była kręgielnia, do której chodziliśmy na wycieczki szkolne w podstawówce, i niewielki antykwariat z przerażającymi lalkami w oknie. Wszyscy byli przekonani, że ten sklep jest nawiedzony, i za każdym razem, gdy mieliśmy obok niego przejść, puszczaliśmy się pędem, jakby duchy, które mieszkały w środku, mogły wyciągnąć ręce i nas porwać, jeśli będziemy się ociągać.

Powrót do Whittlesburga był jak wejście do kapsuły czasu. Poza błyszczącą nową filią sieci restauracji i kawiarnią, która zastąpiła starą

pralnię samoobsługową Sal's, miejsce to nie zmieniło się ani o jotę w ciągu ostatnich siedmiu lat.

Schyliłam głowę i zignorowałam ciekawskie spojrzenia grupy licealistek stojących na rogu ulicy. Jakimś cudem nie wpadłam jeszcze na nikogo znajomego, ale to była tylko kwestia czasu. Bałam się pytań, które pojawią się, gdy to nastąpi.

Cechą charakterystyczną małych miasteczek było to, że miały dobrą pamięć... na dobre i na złe.

Gdy dotarłam do hotelu, westchnęłam z ulgą. W tym miasteczku nie ma co robić. Pragnęłam tylko zamknąć się w pokoju, zamówić obsługę hotelową i przez całą noc oglądać telewizję.

Włożyłam rękę do torby, szukając mojego...

– Cześć, Czerwona.

Zamarłam, dłoń wciąż znajdowała się w torbie. Niedowierzenie skrzyło moje serce i przyspieszyło jego tętno, aż wreszcie każde uderzenie waliło w moją głowę jak bęben.

Bum. Bum. Bum.

To nie mógł być on. Może ten koktajl mleczny, który wypłam podczas lunchu, zrobił coś z moim mózgiem i właśnie przeżywałam wywołaną przez cukier halucynację.

Bo to przecież nie mógł być on.

Ale kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam jego ulubioną szarą bluzę. I przewieszoną przez ramię podniszczoną torbę turystyczną. Charakterystyczny dołeczek w policzku, gdy jego usta wygięły się w uśmiech tak delikatny, że zatarł wszelki mój opór.

– Niespodzianka. – Głos Josha sączył się przeze mnie jak ciepły miód. – Tęskniłaś za mną?

– Ja... ty... – Moje usta otwierały się i zamykały w czymś, co, jak przypuszczałam, było szalenie niepochlebną imitacją złotej rybki. – Powinieneś być teraz w Nowej Zelandii.

– Nastąpiła zmiana planów. – Wzruszył ramionami ze swobodą, którą ludzie rezerwują dla zmian w zamówieniach na obiad, a nie

w międzynarodowych lotach. – Wolę być tutaj.

– Dlaczego?

Bumbumbum. Czy to normalne, żeby ludzkie serce tak szybko biło?

– Bo chcę odwiedzić muzeum szydełkowania.

Może zasnąłam w domu pogrzebowym i weszłam w strefę zmierzchu, bo to było zbyt absurdalne, by mogło być prawdziwe.

– Co?

– Muzeum szydełkowania – powtórzył. – Znane na cały świat.

Muzeum szydełkowania w Whittlesburgu było największą atrakcją miasta, ale z pewnością nie cieszyło się światową sławą.

Wieża Eiffla, Machu Picchu, Wielki Mur Chiński... ale Muzeum Szydełka Betty Jones? No nie.

– Znane na cały świat, co? – W moim podbrzuszu działo się coś dziwnego, coś gwałtownie w nim trzepotało. I nie chciałam, by kiedykolwiek ucichło.

– Ta. – Jego dołeczek jeszcze się pogłębił. – Przeczytałem o tym w magazynie na lotnisku i tak mnie to zainspirowało, że w ostatniej chwili zmieniłem loty. Zawsze wybiorę szydełko zamiast żeglowania po Zatoce Milforda.

W moim gardle pojawiła się gula emocji.

– Cóż, jestem daleka od kwestionowania twojej miłości do szydełka. – *Żebyś tylko nie płakała w lobby*. – Zatrzymałeś się w tym hotelu?

– To zależy. – Wsadził rękę do kieszeni i cały czas patrzył mi w oczy. – Chcesz, żebym tu został?

Jakaś mała, przerażona część mnie chciała powiedzieć „nie”. Tak łatwo byłoby pobiec do swojego pokoju i zamknąć się w nim aż do pogrzebu mamy, a potem wyjść i udawać, że ten wyjazd nigdy się nie wydarzył.

Ale miałam już dość uciekania. Odczuwałam takie zmęczenie walką ze światem i sobą jednocześnie, udawaniem, że wszystko jest w porządku, kiedy walczyłam tylko o to, by w ogóle utrzymać głowę nad wodą.

Dobrze było sięgnąć po tratwę ratunkową, niezależnie od tego, w jakiej formie się pojawiła.

Moja akurat przybrała postać Josha Chena.

Kiwnęłam nieznacznie głową, nie odważyłam się odezwać.

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Chodź tu, Czerwona.

Tylko tego potrzebowałam.

Podbiegłam do niego i zanurzyłam twarz w jego piersi, podczas gdy on mnie objął. Pachniał mydłem i cytrusami, pod policzkiem czułam miękki materiał jego bluzy.

Zaciekawione spojrzenia recepcjonistki i innych gości hotelowych wypalały dziurę w moim boku. Do jutra z pewnością staniemy się głównym tematem plotek, ale miałam to gdzieś.

Po raz pierwszy od chwili wylądowania w Ohio mogłam oddychać.

JOSH

NIE PLANOWAŁEM LOTU DO OHIO.

Przejechałem całą drogę na lotnisko na mój lot do Nowej Zelandii, ale kiedy pasażerowie zaczęli wchodzić na pokład, ja byłem w stanie myśleć tylko o Jules. Co robiła, jak robiła, czy bezpiecznie wylądowała. Wędrówki i zajęcia, które planowałem miesiącami, interesowały mnie tyle, co przyglądanie się schnącej farbie.

Zamiast więc lecieć do miejsca numer dwa na mojej liście (po Antarktydzie), udałem się prosto do kasy biletowej i kupiłem najbliższy lot do Columbusa.

Zamieniłem Nową Zelandię na Whittlesburg. Miałem naprawdę popieprzone w głowie i nawet się na siebie o to nie wściekałem.

– Dobra, przepasaj biodra – powiedziała Jules, gdy skręciliśmy w lewo w cichą, obsadzoną drzewami ulicę. – Bo zaraz rozwali ci mózg.

Po zostawieniu bagażu w hotelu przekonałem ją, żeby dołączyła do mnie podczas wyprawy do muzeum. Być może powinienem był wybrać ciekawszą wymówkę niż muzeum szydełkowania, ale przeczytałem o nim

podczas jazdy autobusem z Columbusu i było ono wymienione jako największa atrakcja miasta. To musiało coś oznaczać, prawda?

Uniosłem brwi.

– Czy ty właśnie użyłaś wyrażenia „przepasać biodra”? Ile ty masz lat, osiemdziesiąt?

– Jeśli chcesz wiedzieć, postać Stanleya Tucciego używa go w *Diabeł ubiera się u Prady* i zarówno Stanley, jak i film są niesamowite.

– Tak, a ile lat ma ten niesamowity Stanley?

Spojrzała na mnie z ukosa.

– Nie doceniam złośliwości, zwłaszcza biorąc pod uwagę darmową i wyczerpującą wycieczkę, którą właśnie ci zapewniłam.

Powstrzymałem się od uśmiechu.

– Czerwona, to był piętnastominutowy spacer.

– Podczas którego pokazałam ci najlepszą restaurację w mieście, kręgielnię, sklep, który zagrał dziesięciosekundową rolę epizodyczną w filmie z Bruce'em Willisem, i salon fryzjerski, w którym zrobiłam sobie grzywkę noszoną przez krótki, przerażający czas w liceum – powiedziała. – Chen, to wszystko są bezcenne informacje. Nie znajdziesz ich w żadnym przewodniku.

– Jestem pewien, że pierwsze trzy uda mi się znaleźć. – Pociągnąłem ją za pasemko włosów. – Nie jesteś fanką grzywki?

– Zdecydowanie nie. Nienawidzę grzywek i różowych cieni do powiek. Zawsze wywołują we mnie zdecydowany sprzeciw.

– Hmm, wydaje mi się, że dobrze byś wyglądała z grzywką. – Jules wyglądałaby dobrze ze wszystkim.

Nawet teraz, z purpurowymi cieniami pod oczami i napiętymi ustami była tak cholernie piękna, że nie mogłem przestać się na nią gapić.

Przez wszystkie te lata jej wygląd nie uległ aż tak drastycznym zmianom, ale coś jednak się stało.

Nie potrafiłem tego zrozumieć.

Wcześniej Jules była piękna w sposób, w jaki trawa była zielona, a oceany głębokie. To był fakt z życia, ale nie coś, co poruszało mnie

w jakiś szczególny sposób.

Teraz jej piękno sprawiało, że pragnąłem w niej utonąć, pozwolić jej wypełnić każdy centymetr mojej duszy, aż mnie, kurwa, pochłonie. Nie miało znaczenia, że by mnie to zabiło, bo w świecie, w którym otaczała mnie śmierć, ona była jedyną rzeczą, dzięki której czułem się żywy.

– Wierz mi lub nie. Tak czy inaczej, dość gadania o moich włosach. – Machnęła ręką w stronę budynku przed nami. – Oto słynne na cały świat Muzeum Szydełka Betty Jones.

Gdy szliśmy w stronę wejścia, cały czas na nią patrzyłem.

– Wygląda imponująco.

Nie potrafiłbym określić koloru tego budynku, nawet gdyby ktoś przystawił mi pistolet do głowy.

Pół godziny i kilka nużących wystaw później w końcu wyrwałem się z mojego transu spowodowanego przez Jules, tylko po to, by od razu tego pożałować.

– Co to, u diabła, jest? – Wskazałem niebieskiego szydełkowego... psa? Wilka? Cokolwiek to było, miało koślawy pysk, a jego paciorkowate, kryształowe oczy patrzyły groźnie na nas ze swojego miejsca na półce, jakby się wkurzało, że naruszyliśmy jego przestrzeń osobistą.

To właśnie była moja nagroda za oderwanie się myślami od Jules. Jeśli zginę z rąk jakiejś nawiedzanej zabawki, to naprawdę się wkurzę.

Jules zmrużyła oczy i spojrzała na niewielką tabliczkę pod wilkopsem.

– To była jedna z ulubionych zabawek córki Betty – powiedziała. – To coś zostało zrobione na szydełku przez znanego lokalnego rzemieślnika i podarowane jej na piąte urodziny.

– Wygląda dość demonicznie.

– Nieprawda. – Wpatrywała się w zabawkę, która cały czas wściekle na nas patrzyła. Mógłbym przysiąc, odsłoniła zęby i na nas warczała. – Ale... eee... przejdźmy dalej.

– Wiesz co? Chyba mam już dość szydełkowania na dzisiaj. – Dostatecznie się poświęciłem. Nadszedł czas, by się stamtąd zwijać, zanim

te zabawki ożyją tak jak w *Nocy w muzeum*. – Chyba że chcesz dalej gapić się na kolejne kołderki i opętane zabawki.

Jej usta drgnęły.

– Jesteś pewien? Przecież to właśnie dla tego znanego na całym świecie muzeum porzuciłeś Nową Zelandię. Powinieneś jakoś to sobie odbić.

– Och, już odbiłem. – Straciłem pieniądze i będę mieć koszmary. Położyłem dłoń w dolnej części pleców Jules i poprowadziłem ją w stronę wyjścia. – Już mi wystarczy, naprawdę. Wolałbym zobaczyć resztę miasta.

– Już ją widzieliśmy po drodze tutaj. Pozostałe dzielnice są mieszkalne.

Jezu.

– Przecież musi być jakieś miejsce, w którym nas jeszcze nie było. Gdzie najbardziej lubiłaś chodzić?

Wyszliśmy na umierające popołudniowe światło. Złota godzina topniała w zmierzchu, a gdy szliśmy w stronę centrum, długie cienie rozciągały się na chodnikach.

– Zamknięto je godzinę temu – odparła.

– I tak chcę je zobaczyć.

Spojrzała na mnie dziwnie, ale wzruszyła ramionami.

– Skoro nalegasz.

Dziesięć minut później dotarliśmy do bardzo staro wyglądającej księgarni. Była wciśnięta między sklep z używanymi rzeczami a lokal z chińszczyzną na wynos. Na ciemnych oknach wypisane były czerwoną farbą słowa „Księgarnia Dzika Jabłoń”.

– To jedyna księgarnia w mieście – powiedziała Jules. – Nie mówiłam o tym nikomu z moich przyjaciół, bo wśród nich czytanie nie uchodziło za fajne, ale to właśnie było moje ulubione miejsce do spędzania czasu, zwłaszcza w deszczowe dni. Przychodziłam tu tak często, że zapamiętałam wszystkie książki na półkach, ale i tak lubiłam się tu rozglądać w każdy weekend. Pod pewnymi względami mnie to pocieszało. – Uśmiechnęła się krzywo. – No i miałam pewność, że nie natknę się tu na żadnego znajomego.

– To była twoja przystań.

Pod wpływem nostalgii rysy jej twarzy zmiękły.

– Tak.

Uśmiechnąłem się pod wpływem wyobrażenia młodej Jules zakradającej się do księgarni i ukrywającej się przed przyjaciółmi. Kilka miesięcy temu, kiedy jedyną Jules, jaką znałem, była ta pyskata i ostro imprezująca, powiedziałbym, że to bzdura. Teraz jednak byłem w stanie to sobie wyobrazić.

Właściwie oprócz wieczoru panieńskiego Bridget minęło już trochę czasu, odkąd widziałem Jules imprezującą jak na studiach. Do diabła, minęło też trochę czasu, odkąd ja imprezowałem jak na studiach.

Pierwsze wrażenia zostają z nami najdłużej, ale wbrew powszechnej opinii niektórzy ludzie się zmieniają. Jedyne problem w tym, że zmieniają się szybciej niż nasze uprzedzenia.

– Masz swoją ulubioną książkę? – Chciałem wiedzieć o Jules dosłownie wszystko. Co lubiła, czego nie znosiła, jakie książki czytała i jakiej muzyki słuchała. Pragnąłem każdego okrucha informacji, który mogłem zdobyć, by wypełnić moją nienasyconą potrzebę jej posiadania.

– Nie dam rady wybrać tylko jednej. – Brzmiała na przerażoną. – To tak jakby poprosić kogoś o wybranie ulubionego smaku lodów.

– To akurat proste. Czekoladowe z dodatkami dla mnie, solony karmel dla ciebie. – Na widok jej miny wyszczerzyłem zęby. – W każdym przypadku twój ulubiony smak to solony karmel.

– Nie w każdym – mruknęła. – Dobrze. Gdybym miała wybrać jedną książkę tylko na podstawie tego, ile razy ją przeczytałam... – Oblała się rumieńcem. – Tylko się nie śmiej, wiem, że to banalny wybór i książka dla dzieci, ale... *Pajęczyna Charlotty*. Rodzina, która mieszkała w naszym domu przed nami, zostawiła po sobie egzemplarz i była to jedyna książka, którą posiadałam w dzieciństwie. Miałam obsesję na jej punkcie do tego stopnia, że nie zgadzałam się, by moja mama zabiła jakiegokolwiek pająka, bo bałam się, że to mogłaby być Charlotta.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– Ale to jest cholernie urocze.

Czerwień na jej policzkach stała się jeszcze bardziej jaskrawa.

– Byłam młoda.

– A ja nie powiedziałem tego z sarkazmem.

Uśmiechnęła się, ale nic więcej nie dodała. Po chwili odeszliśmy spod księgarni.

Była już pora kolacji, więc przed powrotem do hotelu zatrzymaliśmy się w barze, który nazwała najlepszą restauracją w mieście.

– Tu podają najlepsze burgery. – Zaczęła przeglądać menu, jej twarz rozświetliła się w oczekiwaniu. – To jedna z niewielu rzeczy, których bardzo mi brakuje.

– Trzymam cię za słowo. – Zerknąłem na czerwone winylowe boksy, czarno-białe podłogi i starą szafę grającą w rogu pomieszczenia. – To miejsce przypomina mi plan filmowy z lat osiemdziesiątych.

Zaczęła się śmiać.

– To pewnie dlatego, że pierwszy właściciel był ogromnym fanem filmów z lat osiemdziesiątych. W czasach licealnych spędzaliśmy tu mnóstwo czasu. To było bardzo modne miejsce. Pewnego razu...

– Jules? To ty?

Twarz Jules pobladła.

Odwróciłem się w stronę głosu, moje mięśnie już zwijały się w oczekiwaniu na walkę, ale napięcie zamieniło się w zakłopotanie, gdy zobaczyłem, kto stoi przy naszym stoliku.

Kobieta była chyba jakoś przed trzydziestką, choć makijaż i platynowy bob sprawiały, że wyglądała na starszą. Miała na sobie obcisły czerwony top i wpatrywała się wyczekująco w Jules.

– To ty! – wykrzyknęła. – Jules Miller! Nie wierzę. Nie wiedziałam, że wróciłaś do miasta! Ile to już minęło, siedem lat?

Miller? Co, kurwa?

Zerknąłem na Jules, która oczywiście sztucznie się uśmiechnęła.

– Jakoś tak. Jak się masz, Rito?

– Och, no wiesz. Mąż, dwoje dzieci, pracuję w salonie fryzjerskim mojej mamy. Mam się jak wszyscy inni, z wyjątkiem części dotyczącej salonu. –

Rita przeniosła wzrok na mnie, w jej oczach zapłonęło zainteresowanie. – A to kto?

– Josh – odpowiedziałem, bo Jules milczała. Nie dodałem żadnego określenia. Nie miałbym pojęcia, którego użyć.

– Miło cię poznać, Josh – zamruczała Rita. – Rzadko widzimy tu takie osoby jak ty.

Udało mi się zdobyć na grzeczny uśmiech.

Rita wydawała się dość nieszkodliwa, ale napięcie bijące od Jules było tak gęste, że mogłem je poczuć.

– Co robiłaś przez cały ten czas? – Gdy ja nic więcej nie powiedziałem, Rita przeniosła swoją uwagę z powrotem na Jules. – Tak po prostu zniknęłaś... Bez pożegnania ani nic.

– Studia.

Jules nie rozwodziła się nad tym tematem, ale tamta nie odpuszczała.

– A gdzie?

– Na niewielkim uniwersytecie. Pewnie nigdy o nim nie słyszałaś.

Uniosłem brwi. Thayer był mały, ale należał do najbardziej renomowanych uczelni w kraju. Mogłem się założyć o mój dyplom, że większość obywateli go kojarzyła.

– No cóż, miałaś szczęście, że udało ci się stąd wyrwać. – Rita westchnęła. – To miejsce wysysa z ciebie duszę, wiesz? Ale co można zrobić? – Wzruszyła ramionami. – A tak przy okazji, bardzo mi przykro z powodu tego, co stało się z twoją mamą i Alastairem. Nie mogłam w to uwierzyć. To było coś jak rodem z opery mydlanej.

– Pożar domu? To się stało wiele lat temu – odparła Jules.

– Nie. No cóż, tak, ale nie o to mi chodzi. – Rita machnęła ręką w powietrzu. – Nie słyszałaś? Alastair został przyłapany na uprawianiu seksu z córką jednego ze swoich współpracowników. Miała szesnaście lat, więc według prawa stanowego było to legalne, ale... – Zadrzała przesadnie. – Tak czy inaczej, gdy wspólnik się dowiedział, wpadł w szał. Plotka głosi, że zniszczył połowę firmy Alastaira, który musiał wziąć kilka pożyczek, aby utrzymać ją na powierzchni. To dlatego twoja mama dostała taki mały

spadek. Bo tylko tyle po nim zostało. Niektórzy twierdzą, że współnik był również tym, który podpalił dom, ale tego nigdy się nie dowiemy.

Chryste. Cała ta sprawa rzeczywiście była jak opera mydlana, ale jedno spojrzenie na Jules przepędziło moje niedowierzanie.

Siedziała nieruchomo i wpatrywała się w Ritę wielkimi oczami. Odcień jej skóry pasował do białych serwetek upchniętych w małym metalowym pudełeczku na stole.

– Co... Czy moja mama wiedziała? I jak to możliwe, że nie pisali o tym w gazetach?

– Rodzina Alastaira jakoś utrzymała to z dala od mediów – odparła Rita, najwyraźniej zachwycona, że wie coś, o czym Jules nie miała pojęcia. – Wszystko zostało zamiecione pod dywan, ale ktoś puścił farbę. Dasz wiarę? Twoja biedna mama. Wiedziała o tym, ale i tak z nim została... – Przerwała i odchrząknęła. – Tak czy inaczej, co cię tu sprowadza?

– Ja... – Jules wreszcie zamrugnęła. – Moja mama zginęła kilka dni temu.

W powietrzu zawisła ciężka, niezręczna cisza.

– Och. – Rita, znów odchrząknęła, zaczęła rozglądać się po knajpie. Oblała się szkarłatem. – Bardzo mi przykro. Hej, muszę lecieć, ale fajnie było cię znowu zobaczyć i... eee... moje kondolencje.

Szybko odeszła, w pośpiechu prawie przewróciła kelnera.

Dobrze, że sobie poszła.

– Stara przyjaciółka? – spytałem.

– W tym sensie, że odpisywała ode mnie matkę. – Twarz Jules zaczęła powoli odzyskiwać dawny kolor, choć nadal była zszokowana. – Jak już pewnie się zorientowałeś, to największa plotkara w miasteczku.

– Tak. – Spojrzałem na nią z troską. – Jak się czujesz z wiadomościami o Alastairze?

Informacje o bankructwie tego człowieka po części mnie usatysfakcjonowały, ale Jules miała wystarczająco dużo problemów związanych ze śmiercią mamy i nie powinna się dodatkowo musieć użerać z duchem obrzydliwego ojczyma.

– Jestem zszokowana ale nie zaskoczona, o ile ma to jakikolwiek sens. – Nabrała powietrza. – Cieszę się, że Rita mi o tym powiedziała. Wiem, że to tylko plotki, ale kiedy o tym myślę, to wszystkie elementy wskakują na swoje miejsce: dlaczego zostawił mojej mamie tak mało pieniędzy, tajemnicze okoliczności pożaru... Przynajmniej w jakimś stopniu poniósł odpowiedzialność za to, co zrobił.

– A teraz nie żyje.

– A teraz nie żyje – powtórzyła. Zaśmiała się cicho. – Ale nie musimy znów rozmawiać o tym skończonym dupku.

– Racja.

Przyszedł kelner, aby przyjąć nasze zamówienia, a ja poczekałem, aż sobie pójdzie, żeby zmienić temat.

– Więc, Jules Miller, co?

Skrzywiła się.

– Zmieniłam nazwisko. Miller to panięskie mojej mamy. Po wyjeździe z Ohio pragnęłam zacząć od nowa, więc złożyłam wniosek o legalną zmianę nazwiska.

Prawie zakrztusiłem się wodą.

– Jakim, kurwa, cudem nie miałem o tym pojęcia? Ava nigdy o tym nie wspominała.

– Bo o tym nie wie. To tylko nazwisko. – Zaczęła bawić się serwetką. – Nic ważnego.

Gdyby nie było to ważne, nie zmieniałaby nazwiska, ale nie chciałem o tym wspominać.

– Skąd wzięło ci się Ambrose?

Trochę się rozluźniła, na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiezek.

– Bo ładnie brzmi.

Zachciało mi się śmiać.

– No cóż, istnieją gorsze powody do zmiany nazwiska – odparłem oschle.

– Czy powrót tutaj jest dla ciebie dziwny?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– To zabawne. Przed wyjazdem stworzyłam sobie w głowie potwora z tego miejsca. Z Whittlesburgiem jest związanych tyle złych wspomnień... Dobrych też, ale głównie złych. Myślałam, że powrót tu będzie koszmarem, ale poza rewelacjami o Alastairze wszystko jest takie... normalne. Nawet spotkanie z Ritą nie było takie złe.

– Potwory w naszej wyobraźni są często gorsze niż te w rzeczywistości.

– Tak – przyznała cicho. Przyjrzała mi się uważniej. – A co z twoimi potworami, Joshu Chenie? Są gorsze w wyobraźni czy w rzeczywistości?

Zanim odpowiedziałem, minęła pełna napięcia chwila.

– Prawie co tydzień Michael przysyła mi listy – wydusiłem w końcu. Słowa te miały kwaśny smak, jak coś, co przechowywałem w sobie tak długo, że zepsuło się, zanim ujrzało światło dzienne. – Nie otworzyłem ich. Leżą w szufladzie mojej komody i zbierają kurz. Za każdym razem, gdy dostaję kolejny, mówię sobie, że go wyrzucę. Ale nigdy tego nie robię.

W jej oczach zalśniła iskra współczucia.

Jeśli ktokolwiek rozumiał daremność życzenia odkupienia swoich grzechów, które nigdy nie nadejdzie, to była to Jules.

– Sam to powiedziałaś. Potwory w naszej wyobraźni są często gorsze niż te w rzeczywistości. – Położyła dłoń na mojej. – Nigdy nie będziemy mieć co do tego pewności, dopóki nie staniemy z nimi twarzą w twarz.

Poczułem ścisk w piersi. Jutro był pogrzeb jej matki, a to ona pocieszała mnie.

Nie miałem pojęcia, jakim cudem kiedykolwiek uważałem Jules za nieznośną, bo jak się okazało, była cholernie wyjątkowa.

JOSH

NASTĘPNEGO DNIA TOWARZYSZYŁEM JULES na pogrzebie jej matki. Poza duchownym i pracownikami domu pogrzebowego byliśmy jedynymi obecnymi tam osobami, msza minęła bez zakłóceń.

– Czy chciałaby pani powiedzieć kilka słów, zanim złożymy Adeline do grobu? – zapytał duchowny po wygłoszeniu eulogii.

Jules pokręciła głową.

– Nie – szepnęła. – Nie chcę nic mówić.

Sięgnąłem po jej dłoń i ścisnąłem ją pocieszająco, pragnąc jakoś pomóc. Jules na mnie nie spojrzała, ale odwzajemniła uścisk.

Duchowny skinął głową, pracownicy opuścili trumnę do ziemi i to wszystko.

Jakby określiła to Jules, było to rozczarowujące, ale w moim żołądku i tak pojawiła się twarda kula, gdy patrzyłem na miejsce pochówku Adeline.

Dekady życia, zakończonego tak po prostu, i w ostatniej drodze odprowadzała ją tylko córka oraz jakiś obcy mężczyzna. Całe życie marzeń, lęków, osiągnięć i żalu wymazane przez jeden tragiczny wypadek.

To było cholernie przygnębiające.

Pozwoliłem sobie na chwilę melancholii, po czym odepchnąłem ją na bok i delikatnie złapałem Jules za łokieć. Duchowny i pracownicy domu pogrzebowego już wyszli, ona jednak nie poruszyła się od czasu nabożeństwa.

– Powinniśmy już iść. Niedługo mamy lot.

Dziś był tylko jeden wieczorny lot z Columbusu do Waszyngtonu, więc siłą rzeczy lecieliśmy razem.

– Jasne. – Nabrała głęboko powietrza i powoli je wypuściła. – Dzięki, że tu ze mną jesteś – powiedziała, gdy szliśmy w stronę wyjścia. – Naprawdę nie musiałeś.

– Nie, ale chciałem. – Uśmiechnąłem się delikatnie. – Kto wie, w jakie kłopoty byś się wpakowała, gdybym zostawił cię samą.

– Możliwości są nieograniczone – odparła uroczyście. – Na pewno nie chcesz zwiedzić posterunku policji w Whittlesburgu, zanim wyjedziemy?

– To z pewnością fascynujące miejsce, ale odpuszczę. – Przyjrzałem się jej, próbując ustalić, o czym myśli. – Jak się czujesz?

– Zaskakująco dobrze. – Zaczesała pasemko włosów za ucho. – Myślę, że szok już minął i teraz jestem po prostu... chyba zrezygnowana. Nigdy nie będę mogła pożegnać się z mamą ani naprawić wyrządzonej szkody. – Zawahała się. – Właściwie wiem, że niedługo mamy lot, ale czy przed wyjazdem na lotnisko możemy zrobić jeden przystanek? Obiecuję, że będzie szybko.

– Tak, pewnie. – Czas nas gonił, ale po pogrzebie jej matki nie zamierzałem niczego jej odmawiać.

Piętnaście minut później dotarliśmy do małego, zniszczonego domu na obrzeżach miasta. Był pomalowany niebieską, odłazącą już farbą, a gdy Jules przekręciła gałkę, okazało się, że drzwi są otwarte.

– Ten dom moja mama wynajmowała przed śmiercią – powiedziała na widok mojego pytającego spojrzenia. – Kiedy powiadomiłam właściciela o jej śmierci, powiedział, że mogę tu wpaść i zabrać wszystkie rzeczy osobiste. Nie miałam zamiaru tego robić, ale...

– Rozumiem. – To była jej ostatnia szansa. Pewnie już nigdy nie wróci do Ohio.

Weszliśmy do środka. Nie było tam zbyt wiele mebli poza kanapą, telewizorem i stolikiem kawowym. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, na parapecie stała doniczka z usychającymi kwiatami.

Panowała tu złowieszcza atmosfera, wyczuwało się, jakby dom cierpliwie czekał na mieszkankę, która już nigdy tu nie wróci.

Wszedłem za Jules do sypialni i zostałem przy drzwiach, kiedy podeszła do stojących na komodzie zdjęć. Na wszystkich widniała piękna kobieta o rudych włosach, oczywiście jej mama. Na jednym z nich miała na sobie suknię i uśmiechała się na jakimś eleganckim przyjęciu; w innym była koronowana na Miss Nastolatek Whittlesburgu – tak wynikało z szarfy na piersi.

Na zdjęciach nie było widać nikogo innego, nawet Jules.

– Myślałam, że będzie miała przynajmniej jedno moje zdjęcie – mruknęła, przejeżdżając dłonią po fotografii z czasów nastoletnich. – Przez te wszystkie lata... – Pokręciła głową i zaśmiała się ironicznie. – To było głupie. Miałam nadzieję, ale Adeline nigdy nie dbała o nikogo więcej poza sobą.

Poczułem ból w piersi. Żadne z nas nie miało wzorowych rodziców, ale patrzeć, jak jej nadzieja znika, było straszne.

– Przykro mi, Czerwona.

– Niepotrzebnie. – Opuściła dłoń i odwróciła się do mnie. – Możemy już jechać. Musimy złapać nasz samolot, a ja dostałam już to, co chciałam.

– Czyli?

– Zamknięcie.

Zamknięcie.

Podczas jazdy na lotnisko słowo to odbijało się echem w mojej głowie.

Może to właśnie tego potrzebowałem w sprawie z Michaeliem. Przez trzy lata unikałem kontaktu z nim, bo myślałem, że to rozwiązanie mojego problemu. Ale to tylko sprawiło, że myśli o nim jątrzyły się jak nowotwór.

Powoli, niewidzialnie i stopniowo pozbawiały mnie życia, aż stałem się cieniem samego siebie.

Potwory w naszej wyobraźni są często gorsze niż te w rzeczywistości.

Nagła, oślepiająca jasność przeszła mnie jak ostrze.

– Wszystko w porządku? – spytała Jules, gdy przechodziliśmy przez bramkę. Whittlesburg znajdował tak blisko Columbusu, że dotarcie na lotnisko zajęło nam mniej niż godzinę. – Bo wyglądasz na oszołomionego.

– Ta – powiedziałem, wciąż na haju po moim odkryciu. To było tak kurewsko oczywiste, że czułem się jak idiota, bo nie pomyślałem o tym wcześniej. Ale zawsze jesteśmy najbardziej ślepi, gdy chodzi o nasze życie.

Wcale nie pragnąłem spotykać się Michaeliem, ale to będzie jak oderwanie plastra. A kiedy już to zrobię, będę mógł wreszcie ruszyć dalej. Byłem tego pewien.

Zamknięcie.

Ta odpowiedź była tu przez cały czas.

– Spędziliśmy razem całe dwa dni i się nie pozabijaliśmy. – Jules uniosła brew, kiedy wzięliśmy kanapki i frytki z lotniskowych delikatesów i usiedliśmy przy stoliku w strefie gastronomicznej. Nasz lot miał być za siedemdziesiąt pięć minut, więc mieliśmy trochę czasu. – Robimy postępy.

– To było góra półtora dnia. – Uśmiechnąłem się, z zadowoleniem przyjmując lżejszą atmosferę po tak ciężkim poranku. W oczach Jules wciąż utrzymywał się smutek, ale wydawała się zdecydowana zostawić przeszłość za sobą. – Zostało nam jeszcze trochę czasu.

– Jakie to uspokajające. – Wgryzła się w swoją kanapkę, przeżuła i przełknęła, zanim dodała z wahaniem: – Myślałam o tym, co powiedziałeś na ślubie Bridget.

Mój puls przyspieszył.

– Tak?

– Może i masz rację. – Nie patrzyła na mnie, ale jej policzki się zaróżowiły. – O tym, że istnieje różnica między tym, czym coś ma być, a tym, czym faktycznie jest.

Mój puls zamienił się w ryk. Poczułem ciepło w piersi, które wypełniło część powstałych przez lata pęknięć.

– Ja zawsze mam rację. – Jedyne, co mogłem zrobić, to stłumić grymas.

Nigdy nie chciałem związku na wyłączność. Wiązało się to ze zbyt dużymi oczekiwaniami, a szczerze mówiąc, nigdy nie polubiłem nikogo na tyle, by pójść z nim na więcej niż trzy randki.

Na pewno ich pożądałem. Ale lubić? Nie.

Jednak z Jules... Kurwa, nawet nie wiedziałem, jak to się stało. Lubiałem ją, nawet gdy mnie wkurzała, a przecież robiła to przez połowę czasu. Nasze kłótnie rozpały mnie bardziej niż moje rozmowy z kimkolwiek innym, a kiedy faktycznie rozmawialiśmy, była jedyną osobą, która sprawiała, że czułem się rozumiany. Była jedyną osobą, która dostrzegała mnie pod maską lekarza, playboya, ćpuna adrenaliny i każdą inną noszoną przeze mnie, by ukryć chaos i niedoskonałości.

Przełknąłem dziwną grudę w gardle, a Jules przewróciła oczami i się uśmiechnęła.

– Zawsze skromny.

– To też.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, zanim jej wyraz twarzy znów stał się poważny.

– A co to dla nas oznacza?

Dobre pytanie. Nie miałem doświadczenia z tymi całymimi związkami, ale...

– To znaczy, że prawdopodobnie powinniśmy iść na randkę. – Na widok jej wielkich ze zdziwienia oczu uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. – Nie rób takiej zszokowanej miny. To randka, Czerwona. Nie oświadczyny.

– Oczywiście – szepnęła, choć zdenerwowanie w jej oczach pozostało. – Bywałam już na randkach.

Na to wspomnienie mój uśmiech zniknął.

Oczywiście, że chodziła już na randki. Ale to nie oznaczało jeszcze, że lubiałem o tym myśleć.

Wstęga zaborczości rozwinęła się w moim żołądku i resztkami sił powstrzymałem się przed wy pytaniem jej o nazwisko, numer oraz adres każdego faceta, który kiedykolwiek ją, kurwa, tknął.

– Ale nie ze mną. – Starłem plamkę sosu z kącika jej ust. Mój kciuk zatrzymał się na jej dolnej wardze, a gdy na chwilę przestała oddychać, rozbłysła we mnie mroczna satysfakcja. – Kiedy zabiorę cię na randkę, będzie to najlepsza randka w twoim życiu.

– Twoje ego naprawdę nie zna granic. – Jej lekka zadyszka wymazała złośliwe przesłanie tego zdania.

Pochyliłem się do przodu i zastąpiłem kciuk wargami.

– Zróbmy kolejny zakład, Czerwona. – Moje usta przesunęły się po jej wargach, nie w pocałunku, ale w obietnicy. – Założę się, że po naszej randce nie będziesz w stanie nawet pomyśleć o innym mężczyźnie.

Ta ostatnia część zabrzmiała jak niskie warknięcie.

Słyszalnie przełknęła ślinę.

– Wysoko stawiasz poprzeczkę, Chen.

Mój uśmiech powrócił.

– Nie martw się. Nigdy nie stawiam wymagań, którym nie mogę sprostać.

JULES

DZIWNE UCZUCIE. WYJECHAŁAM DO OHIO, spodziewając się koszmaru, a wróciłam ze świadomością, że przeżyłam katharsis.

Ta podróż wzięła chaotyczne, rozmyte kawałki mojego życia i utworzyła z nich ostrą płaskorzeźbę.

Alastair nie żył i nie mógł mnie już skrzywdzić.

Moja mama nie żyła i bez względu na to, jak bardzo dręczyło mnie to, co się wydarzyło, ona już nigdy nie wróci.

Max nadal stanowił zagrożenie, ale od pewnego czasu dziwnie milczał. Dopóki nie wykona swojego kolejnego ruchu, niewiele mogłam zrobić.

A Josh... Josh był jednym z niewielu jasnych punktów w moim głównianym życiu. Zmiana naszego związku z uprawiających ze sobą seks wrogów na randkowiczów była jak skok z klifu – mogła zakończyć się największą radością mojego życia lub totalną katastrofą.

Ale miałam już dość smutku. Nie chciałam, by Josh stał się kolejnym powodem do rozpacz.

Czasami trzeba było wykonać skok, by nie utknąć w czymś na zawsze.

– Co sądzisz? – Odwróciłam się powoli, żeby Stella przyjrzała się mojemu strojowi.

Josh i ja mieliśmy dziś naszą pierwszą oficjalną randkę, ale bez względu na to, jak bardzo go namawiałam, groziłam i przekupywałam, on nie chciał mi powiedzieć, co będziemy robić, więc wybrałam ciuchy w ciemno. Jego jedyną wskazówką było to, że mam ubrać się ładnie, ale nie za ładnie, co tak naprawdę za bardzo mi nie pomogło.

Po długim namyśle zdecydowałam się na niebieską sukienkę na ramiączkach i sandały. Aby chronić się przed czerwcowym upałem, związałam włosy w kitkę na czubku głowy. Ten strój był zalotny i dostatecznie swobodny na spacer po parku, ale też odpowiedni na spotkanie w jakiejś miłej restauracji.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Stella oceniła mnie od stóp do głów, a potem podniosła kciuk.

– Cudownie.

Bogu dzięki. Bo nie miałam już czasu na przebieranki. Byłam spóźniona.

Ponieważ Josh nie mógł odebrać mnie z domu, zgodnie z prośbą spotkałam się z nim w Georgetown.

Gdy zauważyłam go czekającego w wyznaczonym miejscu spotkania, poczułam trzepotanie w podbrzuszu.

Biała koszula. Ciemne džinsy. Zmierzwione włosy. Tak cudowny, że aż bolało mnie serce.

Pod pewnymi względami pragnęłam, żebyśmy nadal się nienawidzili, bo bałam się, że ten związek wykończy moje serce.

– Cześć, Czerwona. – Przyjrzał mi się, w jego oczach pojawiło się ciepło.

– Miło widzieć, że choć raz wyglądasz reprezentacyjnie.

– Miło widzieć, że choć raz wyglądasz jak człowiek. – Ja również uważnie mu się przyjrzałam. – Ile zapłaciłeś za kombinezon z ludzkiej skóry, żeby ukryć swoje diabelskie rogi i węzowe łuski?

– Dostałem go za darmo. Po prostu byłem bardzo czarujący – odparł przeciągle.

– Myślę, że sprzedawca po prostu bał się, że jeśli szybko się ciebie nie pozbędzie, udusisz go swoim gigantycznym ego.

Jego śmiech przelał się przeze mnie niczym roztopiony karmel, intensywny i słodki.

– Jak ja, kuźwa, za tobą tęskniłem.

Szłam obok niego, gdy ruszyliśmy ulicą w kierunku naszego tajemniczego celu.

– Minęły trzy dni.

– Wiem.

Trzepotanie się nasiliło. Szlag. Kiedy nie zachowywał się jak dupek, potrafił być taki... uroczy.

– Powiesz mi wreszcie, dokąd idziemy? – Byłam szalenie ciekawa. Dlaczego Josh nie poprosił mnie o spotkanie w miejscu randki, tylko kazał mi przyjść na jakiś przypadkowy róg ulicy?

Westchnął głośno.

– Cierpliwości.

– Nie wiem, co to, ale brzmi strasznie nudno.

Gdy spojrzał na mnie z ukosa, stłumiłam śmiech.

– Jesteś nieznośna.

– Ciągle to powtarzasz, a jednak za mną tęskniłeś i właśnie jesteś ze mną na randce. Jak to o tobie świadczy?

– Że uwielbiam się dręczyć.

Przygryzłam wargę, by powstrzymać śmiech.

– Powinieneś się temu przyjrzeć. Bo to nie brzmi za zdrowo.

– Zrobiłem to. Obawiam się, że nie ma na to lekarstwa.

Potknęłam się o luźny kamień i z pewnością wyrznęłabym twarzą w chodnik, gdyby Josh nie złapał mnie za nadgarstek.

– Ostrożnie – powiedział z rozbawieniem. Doskonale wiedział, co robi. Co za drań. – Nie chcę, żebyś upadła.

– Nie upadnę. – Mój ton stał się wyniosły. Wygładziłam spódnice i poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem.

Po jakichś kolejnych pięciu minutach zatrzymaliśmy się wreszcie przed małym sklepem z pasiastą markizą i złotym napisem „Apollo Hill Books” na oknach. Na witrynie znajdowały się stosy książek, które zasłaniały mi widok na wnętrze sklepu, a stojące na chodniku dwa błękitne wózki uginały się pod ciężarem przecenionych książek.

Teraz wiedziałam już, dlaczego Josh nie poprosił mnie o spotkanie tutaj – uliczka była tak wąska, że mieścili się na niej tylko piesi i rowery. Samochód by tu nie wjechał. To samo dotyczyło okolicznych ulic.

– Witamy w najlepszej księgarni w mieście. – Josh wykonał zamaszysty gest w stronę budynku i wyszczerzył zęby pod wpływem mojej oszołomionej miny.

– Jakim cudem nigdy nie słyszałam o tym miejscu? – Moje serce było szybko na myśl o tym, co znajdowało się za drzwiami z białego drewna. Odkrycie nowej księgarni było jak odkrycie nowego rodzaju cennego klejnotu: porywające, cudowne i nieco surrealistyczne. – Mieszkałam tu przez dwa lata.

– Otworzyła się kilka miesięcy temu i jest bardzo niepozorna. Dowiedziałem się o niej od innego rezydenta. To własność przyjaciółki jego kuzynki. – Otworzył drzwi.

Gdy tylko weszłam do środka, od razu się zakochałam. Nie, nie zakochałam. Zapałałam szaleńczą miłością do regałów od podłogi do sufitu, uroczym przypadkowym stosów książek tłoczących się na owalnym stole na środku sklepu i słodkiego, piżmowego zapachu starych woluminów. Śmiały szmaragdowy dywan kontrastował ze skromnymi kremowymi ścianami, a kilka żyrandoli z kutego żelaza zalewało przestrzeń ciepłym blaskiem.

To była księgarnia moich marzeń, przeobrażona w rzeczywistość.

– Co ja ci mówiłem? – Głos Josha przetoczył się po moim kręgosłupie niczym aksamitna pieszczota. – Najlepsza księgarnia w mieście.

Poza właścicielką sklepu byliśmy jedynymi obecnymi osobami. Trudno mi było uwierzyć, że po drugiej stronie drzwi panował zgiełk miasta. Było tak cicho, że czułam się, jakbyśmy weszli w tajemniczy świat stworzony tylko dla nas.

– Ten jeden jedyny raz przyznam ci rację. – Z zadumą przejechałam dłonią po pobliskim stosie książek. W księgarni sprzedawano mieszankę nowych i używanych pozycji, a ja z miejsca zapragnęłam je wszystkie poznać. – Czy spędzimy naszą randkę na przeglądaniu książek? Bo ja jestem totalnie na tak.

– W pewnym sensie. – Josh oparł się o bok regału z książkami, schował jedną rękę do kieszeni, po czym spojrzał na mnie bezczelnie. – Zacząłbym od ulubionej książki z dzieciństwa.

– Dlaczego?

– Zaufaj mi. – Kiwnął brodą w stronę pobliskiego działu z książkami dla dzieci.

Ciepło płynące ze spojrzenia Josha ogrzewało moją skórę, gdy przeglądałam zawartość regału, aż znalazłam to, czego szukałam. Były tylko trzy egzemplarze *Pajęczyny Charlotty* i założyłam, że w jednym z nich znajdowała się jakaś notatka lub coś podobnego.

Fakt, że pamiętał taki drobny szczegół z naszej rozmowy w Ohio, posłał kolejną falę mrowienia przez moje ciało.

Skup się, Jules.

Wyjęłam z półki jeden z egzemplarzy i zaczęłam go kartkować. Nie zauważyłam nic szczególnego.

Spróbowałam z drugim egzemplarzem. Nic.

Ale kiedy otworzyłam trzeci, na podłogę spadła kartka. Podniosłam ją i uśmiechnęłam się, przeczytawszy słowa nabazgrane przez Josha:

Twoje ulubione jedzenie, ale musisz je zrobić.

B3, S4, #10.

– Czy to jakieś księgarskie podchody? – Z zachwytu prawie podskoczyłam.

– I do tego zagadka. – W policzku Josha pojawił się dołeczek. – Muszę się upewnić, że twój mózg spełnia moje standardy, Czerwona. Nie umawiam się z kretynkami.

– To rozumiały. Przecież ktoś musi być mózgiem w tym związku.

Jego cichy śmiech osiadł we mnie.

– Skarbie, najpierw rozwiąż zagadkę, a dopiero później będziesz mogła się tym chełpić. Jeśli ci się uda, czeka na ciebie nagroda.

Ożywiłam się. Uwielbiałam nagrody. Miałam całe pudło świadectw, trofeów i medali, które zdobyłam w szkole średniej i na studiach.

– A co takiego?

– Dowiesz się. Albo i nie. – Wzruszył ramionami. – Przekonajmy się.

Moja skóra mrowiła zarówno od naszej wymiany zdań, jak i od dreszczyku emocji związanego z poszukiwaniami, ale stłumiłam chęć kontynuowania naszego słownego sparingu i skupiłam się na wskazówce.

Twoje ulubione jedzenie, ale musisz je zrobić najwyraźniej odnosiło się do książki kucharskiej z przepisami kuchni włoskiej.

Jeśli chodzi o *B3 S4 #10*... mój mózg z całych sił starał się zrozumieć znaczenie tego skrótu. Wskazówka prawdopodobnie prowadziła do konkretnej książki kucharskiej. Wszystkie książki zostały ułożone w porządku alfabetycznym według nazwiska autora, więc co mogły oznaczać liczby?

Zaczęłam przeglądać półki z książkami, próbując...

Nagle spojrzałam na znak z jedyneką. Znajdowała się ona z boku najbliższego regału.

Książki nie zostały ponumerowane, ale regały i owszem, a każdy z nich miał kilka półek. Regał, półka. *B3 S4*.

Sekcja kulinarna, regał trzeci, półka czwarta... *#10*. Dziesiąta książka na półce?

Warto spróbować.

Moja klatka piersiowa zacisnęła się z niecierpliwością, gdy podeszłam do wyznaczonej półki i zaczęłam liczyć książki od lewej do prawej. *Raz, dwa, trzy, cztery...*

Numerem dziesięć była włoska książka kucharska.

Z wrażenia aż zakręciło mi się w głowie. Rzuciłam triumfalne spojrzenie Joshowi, który próbował, ale nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

Otworzyłam książkę i znalazłam drugi liścik.

Teraz, gdy złamałam kod, ta zagadka była łatwiejsza do rozwiązania. Zaprowadziła mnie do działu podróźniczego po gruby przewodnik po Włoszech. To z kolei wskazało na dział sztuki i biografię Michała Anioła, co z kolei doprowadziło mnie do romansu o malarzu zakochującym się w swojej sąsiadce, która stała się jego muzą.

Liścik w powieści romantycznej nie zawierał żadnej wskazówki. Było tam tylko jedno zdanie.

Jules, umówisz się ze mną?

Czy możliwe było, aby istota ludzka dosłownie się roztopiła? Bo to było jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło mi do głowy na sposób, w jaki miękły mi kolana i upływniało się wewnątrz. Składałam się z samych emocji, trzymanyh w ryzach przez ryczące serce i sznur motyli.

– Przecież już jesteśmy na randce, kretynie. – Uśmiechnęłam się tak szeroko, że rozbolały mnie policzki.

Złośliwy wyraz twarzy Josha zamienił się w coś cieplejszego.

– Pomyślałem, że powinienem o to spytać, zanim wyruszymy na następny przystanek.

– Czyli dokąd?

– Zobaczysz. Dzięki, Luno. – Skinął na szczerzącą się właścicielkę księgarni, która wręczyła mu torbę pełną książek.

Byłam tak pochłonięta zabawą, że nie zdawałam sobie sprawy, że chodziła za mną, podnosząc każdą książkę ze wskazówkami, gdy przechodziłam do następnej sekcji.

– Książki są twoje. Będiesz mogła urozmaicić sobie lekturę – powiedział Josh.

Byłam zbyt zdumiona, by wymyślić odpowiednią ripostę.

– Jak to zorganizowałeś?

– Jak już wspomniałem, Luna jest przyjaciółką kuzynki mojego współpracownika. Wszystko z nią ustaliłem. W zamian kupiłem od niej full

książek, więc oboje na tym zyskaliśmy.

– To jest... – *Nie płacz*. To byłoby upokarzające, ale fakt, że Josh zadał sobie tyle trudu, by zorganizować naszą randkę...

Gdy pożegnaliśmy się z Luną i wyszliśmy z księgarni, gula sama pojawiła się w moim gardle.

– Jules Ambrose zaniemówiła. Powinienem być zrobić to wcześniej – zażartował Josh. – Zaoszczędziłoby mi to wielu bólów głowy w przeszłości.

– Przeszabawne. – Natychmiast odzyskałam mowę. – No i gdzie ta obiecana nagroda?

– Później ją dostaniesz.

Zmrużyłam oczy.

– Joshu Chenie, czy ty mnie nabierasz?

Uśmiechnął się.

– Być może. – Zatrzymaliśmy się przed Giorgio's, kameralną włoską restauracją ukrytą w bocznej uliczce. W oknach płonęły świece, a gdy otworzył drzwi, do moich uszu dotarły delikatne dźwięki muzyki jazzowej. – Chyba będziesz musiała mi zaufać.

Jeszcze trzy miesiące temu nie zaufałabym Joshowi Chenowi, nawet gdybym tonęła, a on byłby moim jedynym kołem ratunkowym. Teraz bez namysłu poszłam za nim i hostessą do stolika z tyłu sali.

– Nie kazałbym ci gotować – powiedział Josh, nawiązując do pierwszej wskazówki z podchodów. – Nie chcę umrzeć od trucizny.

– Szybko, rzucaj pracę w szpitalu. Powinieneś być komikiem. – Przejrzałam menu. – Skoro już tu jesteśmy, to zakładam, że spełniam twoje standardy intelektualne i oficjalnie jestem mózgiem w tym związku.

– Między innymi – powiedział miękko Josh.

Zwolniłam przeglądanie menu. Podniosłam głowę, a mój żołądek zawirował na widok intensywności w jego oczach.

– Między innymi?

Uśmiechnął się powoli.

– Nie łów komplementów, Czerwona.

– Nie łowię. Nienawidzę łowić ryb. – *Co ty w ogóle gadasz?* Mimo to chrzaniłam dalej, zbyt zdenerwowana, by siedzieć spokojnie i milczeć. – À propos, dlaczego faceci zawsze umieszczają zdjęcia z rybami w swoich profilach randkowych? Szczerze mówiąc, jest to dość odstrasżające.

– Ja nie umieszczam, a ty nie masz żadnego powodu do zmartwień.

– Dlaczego?

– Bo żadne z nas nie będzie umawiać się z nikim innym, Czerwona – odpowiedział tak spokojnie i rzeczowo, że słowa te wyryły się na mojej skórze jako prawda.

Przyszedł kelner, który oszczędził mi wymyślenia elokwentnej odpowiedzi. Poza tym to i tak byłby daremny wysiłek. Nie potrafiłam nawet skupić się na jedzeniu, nie mówiąc już o złożeniu sensownego zdania z tysięcy słów w moim słowniku.

Jedyne, na czym potrafiłam się skoncentrować, to mężczyzna po drugiej stronie stolika. Patrzyłam na jego pełną dolną wargę, cień dołeczka i brązową poświatę jego skóry w słabym świetle, słyszałam szorstką pieśczętę jego głosu.

Nie wiedziałam, jakim cudem kiedykolwiek uważałam Josha za irytującego, bo przecież mogłabym tu zostać i słuchać jego gadania w nieskończoność.

– Pamiętasz, co powiedziałaś mi w Eldorrze? To o wybaczeniu, nawet jeśli nie zapomnę? – Podrapał się po szczęce. – W przyszłym tygodniu ja i Alex idziemy na mecz.

Poczułam przyjemne zaskoczenie.

– To świetnie.

– Zobaczymy. To taki dupek, że takie wyjście może bardziej zaszkodzić niż pomóc.

Zaśmiałam się.

– Racja. Ale on zawsze był dupkiem, a mimo to przyjaźniliście się przez wiele lat.

– Też prawda. To dziwne, bo był tak cholernie trudny do rozgryzienia, zwłaszcza gdy się poznaliśmy. I to on starał się być wtedy sympatyczny.

Normalnie spisałbym kogoś takiego na straty, ale... – Zmarszczył czoło. – Nie wiem. Chyba pomyślałem, że potrzebuje przyjaciela. Nieważne, że jesteś obrzydliwie bogaty, i tak potrzebujesz kogoś, kto będzie cię wspierał. I kto nie będzie tego robił dla pieniędzy.

Zmięklam pod wpływem jego słów.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Joshu Chenie.

– Tylko czasami. – Zaśmiał się z zakłopotaniem. – Ale wiesz, to, co powiedziałeś w Czarnym Lisie, było prawdą. O tym, że uczepliłem się urazy, bo tylko to mi pozostało.

Czarny Lis. Miałam wrażenie, że tamten wieczór był w poprzednim życiu. Byliśmy wtedy tak wściekli i powiedzieliśmy sobie tak wiele krzywdzących rzeczy, ale gdybym miała to zrobić od nowa, nie zmieniłabym niczego. Tamta noc doprowadziła nas do miejsca, w którym teraz jesteśmy. I nawet mimo niedawnej śmierci matki i wiszącego nade mną widma Maksa cieszyłam się z tego, gdzie jestem, bo choć raz w życiu nie czułam się samotna.

– Nie powiedziałabym, że to jedyna rzecz, jaka ci została – odparłam.

Pozostała część restauracji zniknęła, gdy ta chwila się między nami rozciągała, napięta i wypełniona milionem niewypowiedzianych słów. W odpowiedzi błysk emocji w oczach Josha strzelił w moją pierś i przebił tarczę, o której istnieniu nie miałam pojęcia.

Efektom tego był kompletny chaos – odsłonięte serce, szalony puls, żołądek pełen trzepoczących motyli.

– Ostrożnie, Czerwona. – Pod wpływem delikatnego ostrzeżenia w jego głosie na moich ramionach pojawiła się przyjemna gęsia skórka. – Mów dalej takie rzeczy, a mogę cię nigdy nie wypuścić.

Gorąco zalało moją twarz. Z braku tlenu robiło mi się słabo, ale niezależnie od tego, jak bardzo starałam się oddychać, i tak było go za mało. Powietrze wibrowało od ładunku elektrycznego, który rozpałał mnie od środka.

Być może zemdlałabym właśnie tam, przy narożnym stoliku w Giorgio's, gdyby brzęk dzwonek nad drzwiami nie wprowadził nagłej zmiany. Po

nim odezwał się chłodny, wyraźny głos:

– Stolik dla dwóch osób na nazwisko Alex Volkov.

Josh i ja oderwaliśmy od siebie oczy i z przerażeniem spojrzeliśmy na przód restauracji.

Alex i Ava stali przy stanowisku hostessy. Jeszcze nas nie zauważyli. Alex był zajęty patrzeniem na Awę, a Ava była zajęta rozmową z hostessą, ale przecież to tylko kwestia czasu. To mała restauracja.

– O mój Boże. – Odwróciłam wzrok i osłoniłam dłonią bok twarzy. – Co robimy?

Alex i Ava nadal uważali, że ja i Josh się nienawidzimy. W innym miejscu moglibyśmy odegrać przypadkowe spotkanie, ale nie było nic przypadkowego w siedzeniu przy tym samym stoliku przy świecach w romantycznej restauracji w piątkowy wieczór.

– Mamy dwie opcje – powiedział Josh tak cicho, że ledwo go słyszałam. – Albo zostajemy i odważnie stawiamy temu czoła. Albo wymykamy się przez zaplecze jak tchórze, zanim nas zobaczą.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę.

– Opcja druga – szepnęliśmy chórem.

Na szczęście już zapłaciliśmy. Wyzwaniem było dostanie się do kuchni tak, by Alex i Ava nas nie zauważyli.

Odwróciliśmy się plecami do sali i ruszyliśmy w stronę podwójnych wahadłowych drzwi. Nie biegliśmy, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ale z każdą kolejną sekundą moje serce miało ochotę wyskoczyć z piersi.

Jakimś cudem udało nam się przemknąć do kuchni, zanim nasi przyjaciele nas zauważyli. Gdy już to zrobiliśmy, rzuciliśmy się do ucieczki, ale wtedy personel spojrzał na nas z zaskoczeniem.

– Hej – krzyknął jeden z kucharzy. – Nie wolno tu wchodzić!

– Przepraszamy! – odkrzyknęłam przez ramię. – Chcieliśmy tylko przekazać wyrazy uznania dla szefa kuchni!

– Pappardelle al ragù było doskonałe – dodał Josh. – Pięć na pięć gwiazdek.

– Wzywam kierownika. – Kucharz podniósł głos. – Sergio!

Cholera.

– Biegiem! – Josh złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Wypadliśmy na alejkę za restauracją akurat w momencie, gdy mężczyzna, zapewne Sergio, zaczął krzyżeć w naszą stronę coś niezrozumiałego. Przestaliśmy biec dopiero kilka przecznic dalej, a ja schyliłam się, by złapać oddech.

– Cholera – sapnęłam. Cardio nie było moją mocną stroną i teraz wszyscy to widzieli. – Nie wierzę, że to zrobiliśmy.

– Przynajmniej zostawiliśmy duży napiwek. – Josh nie miał nawet zadyszki, drań jeden. – Dorzucimy do tego recenzję na Yelp. Dobre jedzenie, czysta kuchnia. Widzieliśmy to na własne oczy.

Z jakiegoś powodu sugestia ta wydała mi się absurdalna. Znów zgięłam się wpół, tym razem ze śmiechu. Po sekundzie Josh do mnie dołączył.

Może to przez jedzenie, adrenalinę po naszym niedoszłym spotkaniu z przyjaciółmi albo przez rześkie wieczorne powietrze, ale załała mnie taka fala ekscytacji, że miałam wrażenie, iż świat się przechylił.

Nigdy nie czułam się tak niesamowicie, nieopisanie żywa.

Nasz śmiech wreszcie ucichł, ale balonik radości w mojej piersi cały czas się utrzymywał.

– No więc powiedz mi, Czerwona. – Kąciki ust Josha delikatnie się uniosły. – W skali od jednego do dziesięciu, jak wspaniała była ta randka?

– Hmm. – Popukałam się w brodę. – Siedem i pół, zaokrąglone do ośmiu za zagadki.

– Osiem, co? – Zrobił krok w moją stronę.

Moje serce zabiło trochę mocniej.

– A-ha.

– A co muszę zrobić, żeby dostać dziesiątkę? – Spojrzał na moje usta.

– Cóż, jesteś mi winien nagrodę. – Czy ten zdyszany, pełen radości głos należał do mnie? – Dotrzymuj obietnic, Chen.

– Racja. – Położył dłoń na mojej twarzy i przejechał kciukiem po wardze. Na mojej skórze zaczęły przeskakiwać iskry. – To strasznie niegrzeczne z mojej strony, że kazałem ci czekać.

Pochylił się i mnie pocałował. Dotyk był lekki jak piórko, ale poczułam go w całym ciele, od czubka głowy po czubki palców.

– I co teraz? Jesteśmy już przy dziesiątce? – szepnął mi w usta.

– Hmm. – Od przyjemności zakręciło mi się w głowie. – Może przy dziesiątce.

– Hmm. To nie wystarczy. – Znowu mnie pocałował, tym razem mocniej. Jego język przesunął się wzdłuż szwu moich warg i wszedł do środka, gdy się dla niego otworzyłam. Mgła pożądania zaciemniła mój mózg, gdy on badał moje usta, trzymając mnie zaborczo za biodro. Kiedy w końcu się wycofał, ledwo pamiętałam, jak się nazywam. – A teraz?

– Dziewięć i pół – wychrypiałam po długiej przerwie.

– Dziewięć i pół. – Drugą dłonią złapał mnie za kitkę i lekko ją pociągnął. Ruch ten natychmiast sprawił, że zacisnęło mi się podbrzusze. – Czy ty się ze mną droczysz, Czerwona? – spytał jedwabistym głosem.

– Narzekasz?

W jego oczach zalśniło rozbawienie i coś jeszcze, co poszło w moje wnętrze spirale ciepła.

– Ani odrobinę.

Tym razem pocałunek był mocniejszy, gwałtowniejszy.

Zatopiłam się w nim, pozwalając, by dotyk i smak Josha zmiotły mnie do miejsca, w którym byliśmy jedynymi osobami.

Kiedyś gdzieś przeczytałam, że przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, tylko obojętność. Płomienie nienawiści i pasji płonęły w równym stopniu.

Nie potrafiłam określić konkretnego momentu, w którym zmieniły się moje uczucia wobec Josha. Nie miałam nawet pojęcia, jakie w tej chwili żywię wobec niego uczucia.

Wiedziałam tylko, że podpalił mnie i chcę, by ten ogień płonął całe życie.

JOSH

– STARY, JAK MI TEGO BRAKOWAŁO. – Wyciągnąłem nogi i sięgnąłem po piwo. – Nic nie przebije miejsca dla VIP-ów.

– Oczywiście, że nie. Dlatego nazywa się to miejscem dla VIP-ów. – Alex siedział obok mnie i patrzył na mecz. Nationals grali z Dodgersami i w piątej rundzie przegrywali trzema obiegami. Nie było tak źle.

Wolałem koszykówkę, ale uczestnictwo w meczach Natsów było zabawniejsze. Kiedy ja i Alex byliśmy na studiach, stało się to naszą tradycją. Kiedy chcieliśmy porozmawiać o czymś na osobności, tak by nie słyszeli o tym nasi znajomi z kampusu, szliśmy na Nationals Field. I tam, gdy w tle trwał mecz, każdy z nas wykladał kawę na ławę.

No dobrze, ja wykladałem kawę na ławę, a Alex wzdychał i przypominał mi, że inni ludzie są strasznie głupi. To było jak terapia, tyle że ze sportem, piwem i zrzędlwym najlepszym przyjacielem.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo te sesje mi pomagały, dopóki się nie skończyły.

Oczywiście wszystko to obowiązywało przy założeniu, że wspomniany najlepszy przyjaciel nie był przyczyną moich problemów.

– Stary, wciąż jesteś na okresie próbnym – zauważyłem. – Żadnego sarkazmu, dopóki nie wyjdiesz na prostą.

– Nie na tym polegała nasza umowa.

– Nie mieliśmy umowy.

– Właśnie.

Popatrzyłem wściekle na Alexa.

– Chcesz, żebym ci wybaczył, czy nie?

– Przekupiłem cię miejscami dla VIP-ów, a ty je przyjąłeś. Co oznacza, że już mi wybaczyłeś. – Uśmiechnął się. – Więc sprawa załatwiona.

Udało mi się marszczyć czoło przez kolejną minutę, po czym parsknąłem śmiechem.

– Trafiony, zatopiony.

Napiłem się piwa. Myślałem, że gdy po tak długim czasie wrócę do naszego dawnego zwyczaju, będę czuł się dziwnie, ale to było tak, jakby przerwa nigdy nie nastąpiła.

Dostałem nową wiadomość. Czytając ją, zacząłem się uśmiechać.

Jules: Jak tam randka z bratem? Powinam się martwić?

Ja: Jeszcze się okaże. Alex wie, jak odpowiednio traktować faceta, ale ty jesteś ładniejsza.

Jules: Czy ty chcesz powiedzieć, że nie umiem odpowiednio cię potraktować?

Ja: Czerwona, połowę czasu spędzasz na obrażaniu mnie.

Jules: To nie moja wina, że jesteś masochistą.

Jules: Wybacz, że spełniam twoje perwersyjne potrzeby :/

Znowu zachciało mi się śmiać.

Ja: To nie są moje perwersyjne potrzeby, kochanie.

Ja: Może potrzebujesz przypomnienia, czym one są.

Moja ręka wokół jej gardła. Jej paznokcie wbijające się w moją skórę. Jej skomlenia i błagania, gdy doprowadzałem ją do szaleństwa, gdy zerznąłem ją tak, że przestawała walczyć.

W ostatniej wiadomości tylko się z nią przekomarzałem, ale na myśl o tym wszystkim krew w moich żyłach stała się gorąca.

Jules i ja nie uprawialiśmy seksu od czasów Ohio. Teraz, gdy chodziliśmy na randki, chciałem to zrobić wszystko, jak należy, i w przypływie czystej głupoty wprowadziłem zasadę „zero seksu aż do trzeciej randki”.

Jeśli wziąć pod uwagę, że już ze sobą sypialiśmy, było to zacofane jak cholera, ale czułem, że tak właśnie powinno być. A może rzeczywiście miałem ciągoty do masochizmu. W żaden sposób się nie zaspokajałem, Jules też się ze sobą nie bawiła.

Zasada trzeciej randki nie byłaby taka zła, gdybyśmy mieli czas na randki. Niestety zarówno mój grafik w szpitalu, jak i jej praca w klinice miały gdzieś nasze życie seksualne, więc nie zdążyliśmy jeszcze pójść nawet na drugą.

Nie zdziwiłbym się, gdyby mój kutas zbuntował się wcześniej. Gdyby po prostu wstał i się oderwał, podając za powód poważne zaniedbanie.

Trzy kropki wskazujące na to, że Jules coś pisze, pojawiały się, znikwały i pojawiały się ponownie.

Jules: Tak, potrzebuję :)

Jules: I lepiej niech to będą wielokrotne przypomnienia, żebym nie zapomiała.

Stłumiłem jęk udręki.

Ja: Ty mnie zabijesz.

Ja: Po tej rozmowie będę musiał siedzieć do końca meczu z namiotem w spodniach.

Ja: Choć może jest na to za późno.

Jules: Tchórz.

Ja: Droc się ze mną, ile chcesz, Czerwona.

Ja: Zapamiętam każde słowo następnym razem, gdy będę cię pieprzył.

Schowałem telefon do kieszeni, żeby nie zrobić nic głupiego, takiego jak rezygnacja z meczu, jazda do jej domu i spełnienie mojej groźby.

Choć po namyśle...

– Kim jest ta dziewczyna? – Słowa Alexa wylały kubeł zimnej wody na moje erotyczne fantazje.

Mecz. Loża dla VIP-ów. Pojednanie z Alexem.

Właśnie.

Odchrząknąłem i zmieniłem pozycję, próbując ukryć wciąż utrzymujące się skutki pisania z Jules.

– Skąd wiesz, że to dziewczyna?

– Zdradza to twoja twarz. – Przez trybuny pod nami przeszedł kolejny zbiorowy jęk, gdy Dodgersom udał się kolejny obieg. – No więc? Kto to? – Alex na mnie spojrzał, nutka ciekawości rozgrzewała jego lodowate zielone oczy. – Bo podczas pisania wyglądałeś na obrzydliwie zauroczonego.

– Wcale nie. – Dopilem piwo i sięgnąłem po kolejne. Piąte czy szóste? Nie mogłem się doliczyć. Moja tolerancja na alkohol się zwiększyła i musiałem wypić naprawdę dużo, żeby choć zaszumiało mi w głowie. – Poza tym, i kto to mówi. Następnym razem, gdy Ava do ciebie napisze, zrobię zdjęcie twojej twarzy, żebyś wiedział, jak wyglądasz.

Zamiast złapać przynętę, przekrzywił głowę. Ciekawość wyostrzyła się w wiedzę.

– To nie tylko seks. Ty się z nią spotykasz.

Sukinsyn.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

– Ale zasugerowałeś.

– Nieprawda.

– Owszem, prawda.

Westchnąłem rozdrażniony.

Kuźwa, pieprzyć posiadanie najlepszego przyjaciela. Wszyscy najlepsi przyjaciele to przereklamowani mądrale.

– Dobrze. Może i się z kimś spotykam. – Próba przechytrzenia Alexa była jak próba przybicia galarety do ściany: bezskuteczna strata czasu. – Nie znasz jej.

– Nie bądź taki pewny. Znam wiele osób.

– Jej nie znasz. – Gdybym mu powiedział, powiedziała by Avie, a ja wolałbym wypić galon brudnej wody z rzeki Potomak, niż odbyć taką rozmowę z siostrą.

Teraz rozumiałem, co czuła, gdy umawiała się z Alexem za moimi plecami.

– Hmm. – Odchylił się w fotelu i uważnie mi się przyjrzał. – Josh Chen na poważnie umawia się z jakąś dziewczyną. W życiu bym nie pomyślał, że dożyję tego dnia.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

– Czasami ludzie się zmieniają. A czasem spotykają ludzi, którzy sprawiają, że chcą się zmienić.

– A czasami brzmią jak ludzkie ciasteczko z wróżbą.

Z wyjątkiem kilku rzadkich perełek rady Alexa wahały się od dziko niepokojących – jak wtedy, gdy zasugerował mi szantażowanie profesora, który miał do mnie pretensje, bo poprawiłem go na zajęciach – do irytująco niejasnych.

– A propos zmian... – Zawahałem się, ale mówiłem dalej: – Michael wysyłał mi listy. Jeszcze żadnego z nich nie otworzyłem, ale może niedługo go odwiedzę. W więzieniu.

Nie powiedziałem jeszcze Avie i nie wiedziałem, czy kiedykolwiek to zrobię. Ostatecznie przecież pogodziła się z tym, co zrobił Michael; nie chciałem ponownie wciągać jej w ten bałagan.

Oznaczało to jednak, że Alex był jedyną osobą, która mogła zrozumieć znaczenie moich słów.

Zamarł, jego twarz skamieniała i zaczęła przypominać rzeźbę. Michael może nie zamordował jego rodziny, ale próbował zabić Avę. W oczach Alexa było to takie samo przewinienie.

– Rozumiem. – Zero modulacji głosu. – Kiedy go odwiedzisz?

– Nie wiem. – Patrzyłem na boisko, ale tak naprawdę go nie widziałem. – Pewnie jak będę mieć wolne następnym razem. Nawet nie wiem, co mu powiedzieć.

No i jak tam? Jakie dają jedzenie w więzieniu?

Cześć, tato. Czy od zawsze chciałeś zostać mordercą, czy zainspirowały cię programy o prawdziwych zbrodniach, które lubiła oglądać mama?

Jest z ciebie kawał sukinsyna i żałuję, że nie nienawidzę cię tak bardzo, jak powinienem.

Przejechałem dłonią po twarzy, wyczerpany na samą myśl o tym spotkaniu.

Musiałem z nim porozmawiać, ale to nie oznaczało jeszcze, że tego chciałem.

Alex milczał przez dłuższą chwilę, a potem mnie, kuźwa, zaskoczył:

– Może powinieneś otworzyć jego listy.

Zaśmiałem się zdumiony.

– Jaja sobie robisz? Myślałam, że będziesz próbował odwieść mnie od tego spotkania.

– To kawał sukinsyna i gdybym tylko mógł, chętnie patrzyłbym, jak się wykrwawia – zauważył chłodno Alex. – Ale to twój ojciec i dopóki będziesz unikać konfrontacji z nim, dopóty będzie miał nad tobą kontrolę. A on na to nie zasługuje.

Brzmiało to niepokojąco podobnie do rady Jules.

Pod względem intelektualnym wiedziałem już, że potrzebuję zamknięcia, ale surowe i konkretne słowa Alexa bardzo mnie poruszyły.

– Tak. – Odchyliłem głowę do tyłu i wpatrywałem się w sufit, kompletnie rezygnując z meczu. – Czy to źle, że jakaś część mnie chciałaby, żeby miał dobrą wymówkę na to, co zrobił? Zdaję sobie sprawę z tego, że nic nie może tego usprawiedliwić, ale... Kurwa. Nie wiem. – Znów przejechałem dłonią po twarzy. Bardzo chciałem móc wyrazić to, co czuję.

– Ava żywiła do niego skomplikowane uczucia i to ją próbował zabić. – Oczy Alexa pociemniały. – Kiedy ktoś cię wychowuje, trudno jest wszystko odpuścić.

– Czy ciebie też to dotyczy?

Za wymordowaniem rodziny Alexa stał jego wujek, który zginął w tajemniczym pożarze wkrótce po tym, jak ta rewelacja wyszła na jaw.

Nigdy nie pytałem o pożar, bo wiedziałem, że nie chcę znać odpowiedzi. W przypadku Alexa ignorancja była błogosławieństwem. W większości przypadków.

– Nie.

Zirytowany pokręciłem głową, ale ta krótka odpowiedź mnie nie zaskoczyła.

– Myślisz, że powinienem odwiedzić Michaela?

– Myślę, że powinieneś zrobić wszystko, co trzeba, by zostawić to za sobą. – Alex ponownie zaczął oglądać mecz. Kiedy nie patrzyliśmy, Natsi trochę podgonili i teraz przegrywali tylko jednym punktem. – Nie pozwól mu jeszcze bardziej zrujnować swojego życia.

Przez resztę meczu zastanawiałem się nad jego słowami.

Gdy wróciłem do domu i otworzyłem szufladę biurka, wciąż odbijały się echem w mojej głowie. Na tle ciemnego drewna leżał gruby plik listów, czekających, aż je otworzę.

Myślę, że powinieneś zrobić wszystko, co trzeba, by zostawić to za sobą.

Ironią losu było to, że z klifu, mostu czy samolotu skoczyłbym bez zastanowienia, ale kiedy w grę wchodziły ważne sprawy osobiste, stawałem się dzieckiem, które po raz pierwszy w życiu stanęło na krawędzi basenu.

Przerażonym. Pełnym wahania. Oczekującym.

Po kolejnej minucie usiadłem w fotelu, otworzyłem pierwszą kopertę i zacząłem czytać.

*

SALA WIDZEŃ W ZAKŁADZIE KARNYM W HAZELBURGU bardziej przypominała licealną stołówkę niż więzienie. Tuzin białych stolików rozrzuconych po surowej, szarej podłodze, gołe ściany poza kilkoma standardowymi obrazkami przedstawiającymi krajobrazy. Kamery bezpieczeństwa pod sufitem, milczący obserwatorzy spotkań więźniów z ich rodzinami.

Nerwowo poruszałem nogą, aż wreszcie położyłem dłoń na kolanie i zmusiłem je do bezruchu.

Stoliki znajdowały się na tyle blisko siebie, że słyszałem rozmowy innych ludzi, ale zagłuszały je urywki z listów Michaela w mojej głowie. W ciągu tygodnia od otwarcia czytałem je tyle razy, że ich słowa wryły mi się w mózg.

Jak tam twoja rezydentura? Czy to coś w stylu Chirurgów? Kiedyś żartowałeś, że gdy już zostaniesz rezydentem, będziesz prowadził dziennik, w którym wyliczysz wszystkie nieścistości serialu. Jeśli faktycznie taki prowadzisz, to chętnie go zobaczę...

Właśnie obejrzałem Dzień świstaka. Często mam wrażenie, że to samo dzieje się w więzieniu... każdy dzień jest taki sam.

Wesołych Świąt. Czy w tym roku robisz coś w święta? Wiem, że lekarze muszą pracować również w okresie świątecznym, ale mam nadzieję, że weźmiesz trochę wolnego. Może jedź zobaczyć zorzę polarną w Finlandii, jak zawsze chciałeś...

Listy były ogólnikowe i niewinne, ale zawierały tyle żartów i wspólnych wspomnień, że nie dawały mi spać po nocach.

Czytając je, mogłem niemal uwierzyć, że Michael jest normalnym ojcem piszącym do syna, a nie psycholem.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w pomarańczowym kombinezonie.

O wilku mowa...

Poczułem gwałtowny skurcz w żołądku.

Jego włosy trochę bardziej posiwiały, zmarszczki stały się nieco wyraźniejsze, ale poza tym Michael Chen wyglądał tak samo jak zawsze.

Srogo. Mądrze. Poważnie.

Usiadł naprzeciwko mnie, a ciężka cisza rozciągała się między nami napięta jak gumka na granicy pęknięcia.

Strażnicy więzienni obserwowali nas jastrzębimi oczami z końca sali, ich ciężkie spojrzenia stały się trzecim uczestnikiem naszej nieistniejącej rozmowy.

Wreszcie Michael się odezwał:

– Dziękuję, że przyjechałeś.

Po raz pierwszy od trzech lat usłyszałem jego głos.

Wzdrygnąłem się, nieprzygotowany na nostalgię, jaką to wywołało.

Ten sam głos koił mnie, kiedy byłem chory, dodawał otuchy po przegranym meczu koszykówki i krzyczał na mnie, kiedy w szkole średniej wszedłem do klubu na fałszywy dowód osobisty i zostałem złapany.

To było moje dzieciństwo – to, co dobre, złe i brzydkie, wszystko zawarte w jednym, głębokim, dudniącym tonie.

– Nie przyjechałem dla ciebie. – Jeszcze mocniej przycisnąłem dłoń do uda.

– Po co więc przyjechałeś? – Poza krótkotrwałym cieniem, który pojawił się na jego twarzy, Michael nie zdradził żadnej emocji pod wpływem mojej mało sentymentalnej odpowiedzi.

– Ja... – Odpowiedź utknęła mi w gardle, a on uśmiechnął się znacząco.

– Skoro już tu jesteś, to zakładam, że przeczytałeś moje listy. Wiesz, co działo się u mnie przez te lata, czyli niewiele. – Pokręcił głową i zaśmiał się skromnie. – Opowiedz mi o sobie. Jak tam w pracy?

Siedzenie tutaj i rozmowa z ojcem, jakbyśmy byli na pieprzonym spotkaniu przy kawie, to wszystko było bardzo surrealistycznym uczuciem. Ale mój mózg stał się pusty i mogłem tylko ciągnąć to dalej.

– W porządku.

– Josh. – Znów się zaśmiał. – Musisz powiedzieć mi coś więcej. Chciałeś zostać lekarzem, odkąd zacząłeś liceum.

– Rezydentura to rezydentura. Wiele długich godzin. Mnóstwo chorób i śmierci. – Uśmiechnąłem się ostro. – Przecież dużo o tym wiesz.

Skrzywił się.

– A twoje życie miłosne? Spotykasz się z kimś? – Pomiął moje ostatnie zdanie. – Bo powoli zbliżasz się do odpowiedniego wieku. Czas się

ustatkować i założyć rodzinę.

– Przecież nie mam jeszcze nawet trzydziestki. – Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, czy chcę mieć dzieci. Jeśli tak, to dopiero za jakiś czas. Najpierw chciałem doświadczyć świata, a dopiero potem zamieszkać w podmiejskim domku z białym płotem.

– Tak, ale najpierw trzeba przeznaczyć kilka lat na randki – zaczął argumentować. – Chyba że już się z kimś spotykasz. – Gdy się nie odezwał, uniósł brwi. – Spotykasz się?

– Nie – skłamałem, częściowo po to, by mu dokuczyć, a częściowo dlatego, że nie zasługiwał na to, by dowiedzieć się o Jules.

– Ach, no cóż, jako ojciec zawsze będę mieć nadzieję.

Kontynuowaliśmy naszą pogawędkę na przyziemne tematy takie jak pogoda i nadchodzący sezon piłkarski. Cały czas unikaliśmy trudnych kwestii. Poza uderzeniem go w twarz nigdy nie skonfrontowałem go z tym, co zrobił Avie.

Świadomość ta osiadła w moim żołądku niczym betonowy klocek. Ignorowanie jej było nie w porządku, ale nie mogłem też zmusić się do zburzenia lekkiej, choć nieco drętwej rozmowy między nami.

Przepraszam, Avo.

Po dryfowaniu w ciągu ostatnich trzech lat mogłem udawać, że znów mam ojca. I choć było to popieprzone i samolubne, chciałem delektować się tym uczuciem jeszcze przez chwilę.

– Jak tam więzienie? – Pod wpływem tego głupiego pytania zachciało mi się śmiać, ale naprawdę byłem ciekawy. W swych listach Michael opisywał wszystkie szczegóły swoich dni, ale nie pisał, jak sobie radził.

Był smutny? Wstydział się? Wściekał? Czy dogadywał się z innymi więźniami, czy trzymał się na uboczu?

– Więzienie to więzienie. – Jego głos brzmiał niemal radośnie. – Jest tu nudno i niewygodnie, dają okropne jedzenie, ale mogło być gorzej. Na szczęście... – W jego oczach pojawił się mroczny błysk. – Zawarłem kilka przyjaźni, które będą mogły mi pomóc.

Oczywiście, że tak. Nie znałem tajników polityki więziennej, ale Michael zawsze potrafił przetrwać.

Nie wiedziałem, czy odczuwam ulgę, czy wkurzam się na to, że nie cierpi bardziej.

– À propos... – Zaczął mówić jeszcze ciszej, aż stał się prawie niesłyszalny. – Poprosili o przysługę w zamian za swoją, eee... przyjaźń.

W mojej piersi wezbrała lodowata podejrzliwość.

– Jaką przysługę?

Zakładałem, że przyjaźń to kod dla ochrony, ale kto wie? W więziennictwie działają się straszne rzeczy.

– Polityka więzienna jest... skomplikowana – powiedział. – Dużo handlu wymiennego, dużo niewidzialnych granic, których nie chcesz przekroczyć. Ale wszyscy godzą się co do jednego: że pewne przedmioty mają ogromną wartość. Papierosy, czekolada, ramen instant. – Mała przerwa. – Tabletki na receptę.

Tabletki na receptę były cenne nawet w realnym świecie; na więziennym czarnym rynku musiały być złotem.

A kto miał łatwy dostęp do tabletek? Lekarze.

Niewidzialna pięść chwyciła moje wnętrzności i je przekreśliła.

Kiedyś dałbym ojcu kredyt zaufania, ale teraz wiedziałem już, że nie mogę tego zrobić. Być może i tęsknił za mną i chciał się ze mną pojednać. Przecież pisał do mnie przez dwa lata.

Ale ostatecznie i tak okazało się, że dba wyłącznie o siebie.

– Rozumiem. – Zmusiłem się do zachowania obojętnego wyrazu twarzy. – Wcale mnie to nie dziwi.

– Zawsze byłeś mądry. – Uśmiechnął się. – Na tyle, by zostać lekarzem. Wspomniałem o tym moim przyjacielom, a oni zapytali, czy nie mógłbyś nam pomóc.

Musiałem przyznać, że miał jaja, żeby prosić mnie o przemycenie mu tabletek na środku sali odwiedzin. Mówił zbyt cicho, by strażnicy mogli go usłyszeć, ale być może właśnie o to chodziło. W niektórych więzieniach to więźniowie zarządzili, a system jako całość był skorumpowany jak cholera.

– Nic się nie zmieniłeś, prawda? – Nie udawałem, że nie wiem, o czym mówi.

– Zmieniłem się – odparł. – Jak już wspomniałem, to, co zrobiłem Avie, było złe, ale będę mógł jej to zadośćuczynić tylko wtedy, gdy pozostanę przy życiu. A jedynym sposobem na pozostanie przy życiu jest przestrzeganie tutejszych zasad. – Zacisnął szczękę. – Nie wiesz, jak tu jest. Jak ciężko tu przetrwać. Wszystko zależy od ciebie.

– Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim próbowałeś zamordować moją siostrę. – Mój skumulowany gniew nie wybuchł; sączył się ze mnie powoli i jednostajnie niczym zatruwające powietrze toksyczne opary.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do sali, zrzucił maskę „skruszonego ojca”. Jego oczy przeszywały mnie jak dwa sztylety.

– Wychowywałem cię. Karmiłem. Opłaciłem twój rok za granicą w Ameryce Środkowej. – Każde słowo miało charakter pocisku. – Nieważne, jak bardzo się pomyliłem, nie zmienia to faktu, że jestem twoim ojcem.

Zasada nabożności synowskiej była mi wpajana od dzieciństwa. Być może nawet odegrała rolę w tym, dlaczego tak trudno było mi zerwać więzi z Michaelem, ponieważ jakaś część mnie czuła, że mam wobec niego dług za wszystko, co dał mi w dzieciństwie. Mieliśmy ładny dom i jeździliśmy na fajne rodzinne wakacje. Co roku kupował mi na Gwiazdkę najnowsze gadzety i opłacał Thayer, jedną z najdroższych szkół w kraju.

Istniała jednak granica ślepego posłuszeństwa, a on przekroczył ją już tysiąc razy.

– Doceniam wszystko, co zrobiłeś dla mnie w dzieciństwie. – Pod stolikiem zacisnąłem rękę tak mocno, że pobieleły mi kostki. – Ale bycie rodzicem to coś więcej niż zaspokojenie podstawowych potrzeb. Najważniejsze są zaufanie i miłość. Słyszałem to, co powiedziałaś Avie, tato. Nie usłyszałem natomiast pieprzonych przeprosin...

– Nie przeklinaj. To niewłaściwe.

– Albo dobrego wytłumaczenia tego, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś, i będę, kurwa, przeklinał, jeśli będę chciał, bo, powtarzam, próbowałeś

zamordować moją siostrę!

Mój puls przerodził się w ogłuszający ryk, podczas gdy serce obijało się o żebra. Nastąpił wybuch, na który czekałem. Trzy lata skumulowanych emocji wypłynęły na raz, wymazując naszą krótką chwilę więzi.

Pozostali ludzie na sali zamilkli. Jeden ze strażników ruszył w moją stronę, by mnie ostrzec, ale się zatrzymał.

Michaelowi zadrżała powieka.

– Jesteś moim synem. Nie możesz pozwolić, żebym tu zgnił.

Brzmiał jak zdarta płyta.

Nasze wspólne geny były jedyną kartą przetargową, jaka mu pozostała, i obaj o tym wiedzieliśmy.

– Przeżyłeś tu dwa lata. Z pewnością przeżyjesz jeszcze dwadzieścia. – Wstałem. Teraz, gdy wyrzuciłem z siebie wszystkie emocje, moja pierś była pusta. Odczuwałem odrętwienie i zimno.

Miałem nadzieję, że mój ojciec zdoła jakoś odkupić to, co nie do odkupienia. Że poda dobry powód, dlaczego zrobił to, co zrobił, albo przynajmniej okaże szczere wyrzuty sumienia. Ale nagle z całą siłą do mnie dotarło, że choć potrafił udawać miłość, to tak naprawdę nie umiał jej poczuć.

Może i kochał mnie na swój sposób, ale to nie przeszkadzało mu w tym, by mnie wykorzystywać. Gdybym mu się nie przydał – gdybym nie miał dostępu do leków, których pożył, i gdybym nie był jego jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym – odrzuciłby mnie bez zastanowienia.

– Josh. – Zaśmiał się nieszczercze. – Chyba nie mówisz poważnie.

– Jesteś moim ojcem z krwi, ale nie jesteś moją rodziną. I nigdy nią nie będziesz. Jestem pewien, że twoi przyjaciele to zrozumieją. – Na moim języku pojawił się gorzki smak. – Nigdy więcej cię nie odwiedzę, ale życzę ci wszystkiego najlepszego.

– Josh. – W jego oczy wkradła się panika, a po niej oszałamiający ból. To mogła być pierwsza prawdziwa emocja, jaką od dawna u niego widziałem, ale było już za późno.

W pewnym momencie należało odpuścić sobie to, kim dana osoba była kiedyś lub kim mogła zostać, i zobaczyć ją taką, jaką naprawdę była. A Michael Chen stał się osobą, której nie chciałem nazywać ojcem.

– Usiądź – powiedział. – Nie musimy rozmawiać o lekach. Opowiedz mi o swoich podróżach. Zawsze lubiłeś podróżować. Dokąd teraz jedziesz?

Gdy odchodziłem, poczułem pieczenie oczu.

– Josh. – Jego głos krwawił paniką. – Josh!

Nie odpowiedziałem ani się nie pożegnałem.

Podpisałem wyjście i ruszyłem przed siebie, aż wyszedłem na palący upał na zewnątrz.

Miałem swoje zamknięcie, ale nikt mi nie powiedział, że to będzie taka męczarnia. Szarpało moje kości i wyrywało krwawą dziurę w moim sercu do tego stopnia, że każdy oddech stał się udręką.

Jednak zamiast próbować to załagodzić, przyjąłem to z radością. Bo choć bolało jak chuj, to dowodziło, że wciąż żyłem. I wiedziałem, że będę uleczony dopiero wtedy, gdy ten ból zblednie.

JULES

DZWONEK DO DRZWI ROZLEGŁ SIĘ NIECAŁĄ MINUTĘ PO TYM, jak skończyłam zajęcia online, których celem było powtórzenie materiału do egzaminu.

Miałam zdawać go za niecały miesiąc, co oznaczało, że aż do tego czasu będę żyła i oddychała powtórkami. Żadnych wyjść z domu, żadnej kawki z przyjaciółkami, żadnych długich randek z Joshem. Podczas naszych spotkań wszystko było na spokojnie; czasami polegały na tym, że ja się uczyłam, a on parzył kawę i zamawiał jedzenie na wynos.

Ale kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam go stojącego na korytarzu, wszystkie myśli o egzaminie natychmiast wyparowały, bo jego twarz przypominała maskę z granitu.

– Odwiedziłem Michaela. – Jego pusty głos powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć o przebiegu odwiedzin.

Cholera.

– Jak się czujesz? – Nie pytałam o szczegóły wizyty, bo nie miały one żadnego znaczenia. Ważne było to, jak Josh radził sobie z jej następstwami.

Otworzyłam szerzej drzwi, żeby mógł wejść. Stella pracowała i miałam wolną chatę przez kilka kolejnych godzin.

– Tak jak można by się spodziewać. – Uśmiechnął się krzywo, ale był wyraźnie spięty. Jego wzrok padł na mój otwarty laptop i podręczniki. – Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać ci w nauce. Wiem, że jesteś teraz zajęta...

– Nie martw się tym. I tak powinnam sobie zrobić przerwę. – Uczyłam się przez sześć godzin ciągiem i od tak długiego wpatrywania się w ekran miałam już mgłę przed oczami.

Z zadowoleniem przyjąłam więc to rozproszenie uwagi, choć życzyłabym sobie, żeby było radośniejsze.

Opadłam na kanapę obok Josha.

– Chcesz o tym pogadać? – spytałam. – Zazwyczaj pobieram opłaty za moje usługi terapeutyczne, ale jesteś seksowny, więc dam ci darmową piętnastominutową sesję.

– Jestem seksowny. – Kiwnął głową. – Lubię cię. To dobry początek.

– Cóż, mam spore doświadczenie z narcyzami cierpiącymi na urojenia. Przecież mieszkam w Waszyngtonie.

Szorstki śmiech Josha owinął się wokół mojego serca.

– Słuszna uwaga.

Uśmiechałam się jeszcze przez chwilę, po czym spowaźniałam.

– Ale tak serio, jak się trzymasz?

Położył głowę na oparciu krzesła.

– Jestem smutny. Wkurzony. Pogodzony z faktem, że mój ojciec i ja nigdy się nie pojednamy. I – przerwał, po czym w widoczny sposób przełknął ślinę – czuję ulgę, że wreszcie mogę to wszystko zostawić za sobą. Przeczytałem jego listy. To tylko manipulacje, granie na emocjach. Michael nigdy się nie zmieni, a zobaczenie go i przecięcie tej więzi było cholernie bolesne. Ale dostałem to, czego potrzebowałem.

– Zamknięcia – powiedziałam cicho.

– Tak. – Odwrócił się do mnie twarzą, jego oczy były ciemne od umniejszania własnej wartości. – Uświadomiłem sobie, że tak długie odkładanie konfrontacji z nim było cholernie głupie. Wstrzymałem swoje

życie na trzy lata, a przecież mogłem po prostu mieć to za sobą i ruszyć dalej.

– To wcale nie było głupie. – Położyłam dłoń na jego dłoni i ją ścisnęłam.

– Po prostu nie byłeś gotowy. I nie chodzi tylko o konfrontację. Ale też o danie sobie czasu na przygotowanie się. Ustalenie, czego się chce.

– Właśnie. – Uderzył swoim kolaniem w moje. – Wcale nie jesteś tak kijową terapeutką, za jaką cię miałem.

Położyłam dłoń na piersi i udałam oburzenie.

– To ja daję ci darmową sesję, a ty tak mi się odpłacasz? Obrażając mnie?

– Przecież ty uwielbiasz, gdy cię obrażam.

– Mam dla ciebie wiadomość z ostatniej chwili, geniuszu. Nikt nie lubi być obrażany.

– Chcesz sprawdzić tę teorię? – Zniżył głos.

I tak po prostu atmosfera się zmieniła. Ciężkie emocje ustąpiły miejsca trzeszczącej elektryczności, która brzęczała na mojej skórze i płynęła we krwi. Nie uprawiałam seksu zdecydowanie za długo, a każde spojrzenie, każde słowo rozpałało kolejną iskrę podniecenia.

Ale nie chodziło tylko o seks. Czasami jedynym sposobem na oczyszczenie emocjonalne było oczyszczenie fizyczne. Katharsis w najsurowszej postaci.

Jeśli właśnie tego potrzebował Josh po wizycie u Michaela, to miałam zamiar mu to dać.

– Co masz na myśli? – Josh był przy mnie, kiedy potrzebowałam odwrócenia uwagi od Maksa. Nadszedł czas, abym się za to odwdzięczyła... choć wiedziałam, że przyjdzie mi to z łatwością.

W jego oczach pozostał cień napięcia, ale uśmiechnął się w sposób jedwabisty i nikczemny.

– Ściągaj ubrania, Czerwona.

Pod wpływem tego cichego rozkazu poczułam natychmiastowy skurcz między nogami.

Wstałam i – cały czas patrząc Joshowi w oczy – zaczęłam odpinać guzik koszuli. Gorąco spopielilo cienie w jego oczach i wciągnęło mnie do

swoich płomieni.

– Jaki mężczyzna każe kobiecie wykonywać całą pracę? – Rozpięłam drugi guzik. – Nie miałam pojęcia, że jesteś takim leniem, Chen. – Trzeci guzik. – A może boisz się, że nie podołasz? I to cię powstrzymuje?

Spojrzałam sugestywnie na jego krocze, ale na widok jego podniecenia zaschło mi w ustach.

Zapomniałam już, jaki jest duży. I że lubi na ostro.

Czwarty guzik.

Nerwowe oczekiwanie przetoczyło się przeze mnie niczym wzbierająca fala.

– To ciekawe: ciągle mnie obrażasz, a przecież wiesz, że później zemszczę się za każde słowo – powiedział spokojnie, gdy zdjęłam koszulę i rzuciłam ją na podłogę. – Może ty po prostu tego chcesz?

Ogień płonął na moich policzkach.

Drżącymi dłońmi ściągnęłam spodnie.

– Tak właśnie sądziłem. – Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Bielizna też. Zdejmij ją, a następnie przejdź do swojego pokoju.

Klimatyzacja działała na maksa, ale ciepło jego spojrzenia na moje nagie ciało rozgrzewało mnie od stóp do głów.

Szedł za mną niemal bezgłośnie, niczym drapieżnik prześladowający chętną ofiarę.

Kiedy dotarliśmy do mojego pokoju, moje oczekiwanie jeszcze bardziej wzrosło, ale zmieniło się w zakłopotanie, gdy Josh otworzył moją szafę, zaczął przeglądać zawartość wieszaków i ściągnął coś z jednego z nich.

– Czego... – Na widok jedwabnych szali w jego dłoniach odjęło mi mowę.

Mój żołądek zawirował. *O Boże.*

Owinął szale wokół pięści, by nie ciągnęły się po ziemi.

– Na łóżko, Jules.

Normalnie postawiłabym się bardziej, ale byłam zbyt mokra i obolała, żeby zrobić cokolwiek innego niż to, co mi kazał.

Materac ugiął się pod moim ciężarem. Josh dołączył do mnie niecałe dwie sekundy później, a ja nabrałam ostro powietrza, kiedy popchnął mnie na łóżko i przywiązał moje ręce do ramy zagłówka.

– Co ty wyprawiasz? – Przez ryk w uszach ledwo słyszałam swój głos. Moje sutki stwardniały tak, że niemal stały się bolesne, a po moich udach lały się soki na myśl o tych wszystkich rzeczach, które będzie ze mną robił.

– Skoro uważasz, że jestem leniwy... – Przesunął się w dół mojego ciała, a ja krzyknęłam cicho, gdy rozchylił moje nogi i przywiązał moje kostki do ramy u dołu. – Równie dobrze mogę udowodnić, że masz rację.

Zszedł z łóżka, by podziwiać swoje dzieło. Leżałam rozłożona na materacu, a gorący rumieniec pojawił się po mojej twarzy, kiedy zdałam sobie sprawę, że miał teraz nieograniczony widok na to, jak bardzo jestem podniecona – moja nabrzmiała i pulsująca łechtaczka, mokre uda.

Ale kiedy się odwrócił i otworzył szufladę mojej szafki nocnej, moimi żyłami popłynęła groza.

Nie robi tego.

– Josh, ani mi się, kurwa, waż.

– Waż co? – spytał niewinnie, ale w jego oczach pojawił się mroczny błysk. Wreszcie znalazł to, czego szukał.

Na widok lubrykantu i jednej z moich ulubionych zabawek – wibratora o podwójnej końcówce z funkcją zasysania łechtaczki – moje czoło pokryło się potem. Ten sprzęt był drogi jak cholera, ale nie bez powodu. Potrafił doprowadzić mnie do niesamowitego orgazmu w mniej niż trzydzieści sekund.

Mógł też trzymać mnie na krawędzi przez wiele godzin, w zależności od tempa i intensywności.

– To nie jest zabawne. – Zaczęłam się szarpać, ale on związał mnie tak fachowo, że nie miałam szans.

– Jeśli chcesz, żebym cię rozwiązał, po prostu powiedz. – Oparł się biodrem o komodę, jego swoboda doprowadzała mnie do wściekłości. – A wtedy ja to zrobię i zostawię cię w spokoju. Chcesz tego?

Zacisnęłam szczękę, ale milczałam.

– Tak właśnie sądziłem. – Znowu do mnie podszedł i przeciągnął końcówką wibratora po mojej łechtaczce, na tyle, by posłać przez moje ciało strzałę doznań, ale za słabo, by zapewnić tarcie, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam.

Zwinęłam dłonie w pięści. Nie dam mu tej satysfakcji i nie zareaguję.

Jego cichy śmiech podryfował po moim ciele i dodatkowo pobudzał moje zakończenia nerwowe.

– Możesz z tym walczyć, ile chcesz, ale twoja cipka za każdym razem cię zdradza. Aż z ciebie kapie, Czerwona. – Wsunął we mnie palec, a moje paznokcie wyryły w dłoniach rowki od wysiłku, jakiego wymagało powstrzymanie jęku.

– Taka uparta. – Cmoknął. – Zobaczmy, co da się z tym zrobić.

Zabrał rękę. Sekundę później skapnęła na mnie chłodna jedwabistość lubrykantu, sprawiając, że zaczęłam się szarpać.

Nie byłam dziewicą seksu analnego, ale minęło trochę czasu, odkąd go uprawiałam, więc ucieszyłam się, że Josh użył więcej żelu niż zwykle, aby mnie przygotować.

– Wyglądasz tak pięknie, związana i czekająca na mojego kutasa. – Jego oddech przeskakiwał po mojej szyi, a po chwili w jego miejsce pojawił się język. Całował i drażnił wrażliwe miejsce na moim karku, podczas gdy nieznosnie powoli wkładał we mnie wibrator. – Ale najpierw trochę się zabawimy. Skoro jestem taki leniwy i w ogóle...

– Josh... – Mój jęk zamienił się w sapnięcie, gdy wsadził we mnie ostatni cal zabawki, wypełniając mnie z obu stron do granic dyskomfortu. – Po prostu mnie zerznij, do cholery.

– Zrobiłbym to, ale jestem leniem, pamiętasz? Lepiej, żeby tę pracę wykonało za mnie coś innego.

Josh włączył wibrator, który w końcu wydobył ze mnie zduszony krzyk. Wcześniejszy dyskomfort stopniowo zanikał, zastąpiony przez intensywną, palącą przyjemność.

O Boże.

Nie byłam w stanie myśleć. Ani oddychać. Skupiałam się wyłącznie na wrażeniach, które przechodziły przez moje ciało, gdy wibracje odbijały się rykoszetem. Próbowałam ocierać się o materac, desperacko pragnąc uwolnienia, ale Josh związał mnie w sposób, który sprawił, że byłam prawie nieruchoma.

Mogłam tylko leżeć i być niewolnicą jego zachcianek, podczas gdy on grał na mnie najbardziej dręczącą pieśń świata.

Szybko. Powoli. Szybko. Powoli. Raz po raz doprowadzał mnie do krawędzi, aż wreszcie zamieniłam się w kałużę czystego pragnienia.

– Masz rację. – Żądza nadwerżyła jego głos, a gdybym ja nie była bliska krawędzi szaleństwa, z pewnością czerpałabym większą przyjemność z tego, że było to dla niego tak samo męczące, jak dla mnie. – Czasami opłaca się po prostu usiąść i popatrzeć.

Siedział w rogu łóżka i bawił się swoim kutasem, patrzył na mnie z płomieniami w oczach, podczas gdy ja szarpałam się w węzach.

– Proszę – szlochałam. – Nie mogę. Josh... Potrzebuję cię w sobie. Proszę.

Nie mogłam już tego znieść. Czułam, że jeśli zaraz nie dojdę, to umrę. Byłam tego pewna.

Wibrator się wyłączył, a ja spięłam się w oczekiwaniu. Josh wstał i do mnie podszedł. Materac ugiął się pod jego ciężarem. Josh usiadł na mnie, ale zamiast wyciągnąć zabawkę i we mnie wejść, odłożył pilota i złapał mnie oburącz za piersi.

– Chyba jeszcze nie dostałaś nauczki, Czerwona. – Jego aksamitny głos kontrastował z szorstkością, z jaką szczypał moje sutki.

Nabrałam gwałtownie powietrza, gdy ścisnął moje piersi i wsunął między nie kutasa. Przezroczysty płyn z niego kapał na moją skórę, dzięki czemu łatwiej mu było się poruszać.

Nigdy wcześniej nie pozwoliłam na to żadnemu facetowi, ale... *Boże.*

Twardość jego podniecenia wobec miękkości moich piersi podsyciła płomienie w moim ciele do tego stopnia, że byłam pewna, iż się spalę.

Dyszałam, kiedy Josh zwiększył tempo, pieprząc moje cycki coraz szybciej, aż uderzał główką w mój podbródek.

– Kurwa, twoje cycki są idealne – jęknął. Uderzył jeszcze kilka razy, zanim gęste krople spermy polały się na moją twarz i klatkę piersiową.

Ledwo zdążyłam złapać oddech, kiedy wytarł swoim kutasem część spermy z mojej brody i wepchnął mi go do ust. Chciwie wszystko połknęłam, zbyt ogłupiała z pożądania, by zrobić cokolwiek poza tym, czego pragnął.

Właśnie wszedł w moje gardło, kiedy wibrator znów ożył.

Moje ciało instynktownie się szarpnęło. Naciągnęłam więzy, moja wcześniejsza desperacja powróciła ze zdwojoną siłą, gdy płynęła przeze mnie przyjemność.

Wiedziałam już, że umrę w ten sposób – związana, pokryta spermą i spragniona orgazmu. Mój mózg miał już zwarcie i czułam, że jeśli budująca się we mnie eksplozja nie znajdzie wkrótce ujścia, spali mnie od środka.

– Powiedziałaś, że chcesz mnie w sobie. – Josh wysunął się i wytarł więcej spermy z mojej twarzy, a potem ponownie wszedł w moje usta. – Powinnaś być bardziej konkretna, kochanie.

Wydałam z siebie stłumiony protest, zanim znowu mnie wytarł, a potem znowu i znowu, aż połknęłam całą jego spermę, a on znowu był w pełni twardy.

– Podoba ci się to, prawda? – warknął. Patrzył na mnie z góry, jego twarz napięta z pożądania, gdy wchodził i wychodził z mojego gardła. – Rżnięta w twarz i z wypełnioną każdą dziurą jak mała grzeczna dziwka.

– Mmphf. – Jęk, który miał być odpowiedzią, został zagłuszony przez brzęk zabawki i ryk w moich uszach.

Płonęłam – każdy nerw płonął, każda sekunda zamieniała się w wieczność cudownej tortury.

To było niebo, piekło i wszystko pomiędzy.

Josh jęknął po raz kolejny, zanim ponownie ze mnie wyszedł. Powoli wysunął ze mnie zabawkę, a ja zaskomlałam pod wpływem powstałej

pustki. Wydawało mi się, że po tak długim byciu pełną to źle nie mieć nic w sobie.

Potem zaczął odwiązywać jedwabne szale, jeden po drugim, aż wreszcie byłam wolna.

– Taka grzeczna dziewczynka. – Otarł z mojego policzka łzę frustracji. – Połknęłaś każdą kroplę spermy. To zasługuje na nagrodę, nie sądzisz? – Wsunął kciuk do moich ust, pozwalając mi posmakować słonego smaku mojego pragnienia.

– Proszę... – jęknęłam, ale przerwałam, gdy we mnie wszedł i jednym płynnym pchnięciem wypełnił mnie aż do końca.

– Kurwa. – Zaklął, a jego głos stał się gardłowy, gdy we mnie wchodził i się ze mnie wysuwał. – Tak dobrze bierzesz mojego kutasa, Czerwona. Jakby twoja cipka była dla mnie stworzona.

Mimo tych sprośnych słów jego dotyk był delikatny. Wreszcie Josh mnie pocałował i przyjął powolne, leniwe tempo. W przeciwieństwie do poprzednich razy, kiedy uprawialiśmy seks, to nie było zwykłe pieprzenie, tylko coś słodsze, bardziej intymnego.

Uprawianie miłości.

Na tę myśl mrowienie u podstawy mojego kręgosłupa wspięło się wyżej i wyżej.

Zamknęłam oczy, moje oddechy wychodziły w urywanym staccato. Za wiele. Pocałunek Josha, sposób, w jaki mnie rozciągnął, czułość...

Orgazm uderzył we mnie zarówno niespodziewany, jak i nieunikniony. Wygięłam się w łuk z ostrym krzykiem i nie miałam szansy dojść do siebie, bo Josh już zwiększył tempo i wbił się we mnie na tyle mocno, że drugi orgazm zaczął się tuż po pierwszym.

– Właśnie tak. Krzycz dla mnie, Czerwona. Wyrzuć to z siebie. – Wsunął dłoń między nas i przycisnął kciuk do mojej spragnionej, nabrzmiałej lechtaczki. – Tak pięknie dochodzisz na moim kutasie.

I dochodziłam, po raz kolejny i kolejny, aż wreszcie stałam się bezwładna z wyczerpania i nie miałam już sił krzyczeć.

Dopiero gdy runęłam na łóżko, a moje ciało było obolałe od wielokrotnych silnych orgazmów, Josh znów zwolnił tempo i doszedł z głośnym jękiem.

– Grzeczna dziewczynka. – Odgarnął włosy z mojego czoła i pocałował mnie przeciągle. – Świetnie się spisałaś.

Po tych słowach moją pierś rozděła duma, co było dość zawstydzające.

Położył się obok, objął moje ramiona i mnie do siebie przyciągnął. Poczułam gęsią skórę rozkoszy, gdy wierzchem dłoni zaczął leniwie gładzić moją rękę.

– Wiesz, jesteś pierwszym facetem, z którym byłam w swoim pokoju. – Senność wyciągnęła ze mnie to wyznanie, gdy wtuliłam się w bok Josha.

Tak naprawdę to nigdy nie przytulałam się po seksie. Myślałam, że będę tym gardzić, ale najwyraźniej dużo przegapiłam.

Ręka Josha znieruchomiła, po czym znów pogładził moje ramię.

– Pierwszym i ostatnim, Czerwona.

Zaśmiałam się pod wpływem tego cichego warknięcia.

– Aż tak bardzo jesteś zaborczy?

– Tak. – Położył dłoń na moim karku. Stanowczy, władczy dotyk posłał kolejny dreszcz w dół mojego kręgosłupa. – Nie lubię się dzielić.

– Dzielenie się jest cnotą, Josh.

– Mam to w dupie. Ja się nie dzielę. Nie, gdy chodzi o ciebie.

Zabrakło mi tchu. Złote ciepło rozeszło się po mojej klatce piersiowej i rozpaliło mnie od środka.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, więc zamiast tego pocałowałam go w ramię i rozkoszowałam się chwilą.

Powinnam już wstać. Stella niedługo miała wrócić do domu, a moje ubrania wciąż były porozrzucane w salonie, ale nie mogłam się jeszcze oderwać.

Jeszcze minutka. I wstaję.

Zanurzyłam twarz w piersi Josha, chłonąc jego ciepło i zapach. Z Michaeliem i Maksem nasze życie było burzą chaosu, ale przynajmniej mogliśmy znaleźć chwilowy spokój w takich momentach jak ten.

– Dziękuję – powiedział cicho, przerywając ciszę. – Za to, że tu jesteś. Potrzebowałem tego.

– Do usług. – Podniosłam głowę i poczułam ścisk w piersi na widok bezbronności w jego oczach. – Ale jeśli jeszcze raz zaczniesz sobie tak ze mną pogrywać, odgryzę ci kutasa.

Na jego twarzy pojawił się olśniewający uśmiech.

– Może gdybyś nie doszła na nim tak wiele razy, to bym ci uwierzył, Czerwona.

Zadarłam nosa, poczułam gorąco na policzkach.

– Udawałam.

– Hmm. – Pochylił się i trącił nosem moją szyję. – Potrafię powiedzieć, kiedy coś jest prawdziwe, a kiedy udawane. Twoje orgazmy były prawdziwe. – Przejechał nosem po linii mojej szczęki, a potem delikatnie mnie pocałował. – Tak jak to.

Ból rozprzestrzenił się z mojej klatki piersiowej na obszar za oczami i nosem.

Nie ufałam sobie na tyle, by coś powiedzieć, więc odwróciłam głowę i poczekałam, aż moje emocje się uspokoją.

Nie ufałam zbyt wielu ludziom. Osoby, którym zaufałam, mogłabym policzyć na palcach jednej ręki, i nigdy nie sądziłam, że Josh stanie się jedną z nich. Ale życie potrafiło zaskoczyć i po raz pierwszy w życiu nie miałam nic przeciwko.

Leżeliśmy spleceni w swobodnej ciszy, dopóki zegar nie wybił pół godziny. Wtedy Josh delikatnie się odsunął.

– Wskoczę pod prysznic – powiedział. – Stella niedługo wraca, prawda?

– Tak. – Westchnęłam. Kochałam Stellę, ale w tej chwili żałowałam, że nie mieszkam sama.

Josh pocałował mnie po raz ostatni, a potem wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Minutę później usłyszałam słaby szum odkręcannej wody.

Jego zapach utrzymywał się nawet teraz, a ja zapragnęłam go zabutelkować, żeby móc nosić go przy sobie przez cały dzień.

Gdyby dawna ja widziała obecną, dałaby jej w łeb za bycie tak cikliwą. Ale dobrze było zaufać komuś na tyle, by móc na nim polegać i by ten ktoś zaufał ci na tyle, by zwrócić się do ciebie, kiedy miał zły dzień.

Wpatrywałam się w sufit i nie potrafiłam przestać głupio się uśmiechać.

Leżałabym tak przez całe popołudnie, a przynajmniej do czasu, gdy Josh wyszedłby spod prysznic, ale moje tandetne wewnętrzne rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu.

– Witaj, Jules.

To było niesamowite, jak szybko dwa proste słowa mogą zmienić nastrój.

Na dźwięk głosu Maksa ołowiany kolec przebił balonik szczęścia w mojej piersi, a zimny pot oblał moje dłonie.

– Czego chcesz? – Woda wciąż się lała, ale i tak zerknęłam w stronę przymkniętych drzwi sypialni. To tak na wypadek, gdyby Josh w magiczny sposób znów się pojawił.

– To zabawne, że pytasz – odparł Max. – Bo właśnie zdecydowałem, czego od ciebie potrzebuję. Czy to nie cudowne? Tak bardzo... chciałaś dowiedzieć się, co to jest.

Przeżalenie zebrało się w moim brzuchu, tworząc bryłę żelaza.

– Wyrzuć to z siebie, Max – warknęłam. – Nie mam czasu na twoje gierki.

Westchnął.

– Gdzie twoja cierpliwość, J? Ale dobrze, skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to ci powiem. Chciałbym, żebyś coś dla mnie odzyskała. Mam kilku... przyjaciół w Ohio, którzy są bardzo zainteresowani tym przedmiotem.

Odzyskać, czyli ukraść.

Żelazo podwoiło swój ciężar.

– A co takiego?

– Zdjęcie i adres prześlę ci SMS-em. – Praktycznie mogłam zobaczyć złośliwy uśmiech Maksa. – Namierzenie go zajęło mi trochę czasu. Nie musisz mi dziękować za wykonanie tej roboty. Wystarczy, że się postarasz. Kłam i kradnij.

Rozłączył się, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Co za pieprzony dupek. Jeśli kiedykolwiek będę mieć okazję, odrąbię mu kutasa i go nim nakarmię.

Niestety nie mogłam nic zrobić, dopóki miał nade mną władzę w postaci filmiku, więc wpatrywałam się w swój telefon i czekałam na wiadomość.

Gdy już ją dostałam, musiałam dwa razy zamrużyć, by upewnić się, że dobrze widzę.

To niemożliwe. Ale bez względu na to, jak bardzo się wpatrywałam, zdjęcie pozostawało takie samo.

Moja krew zamarzła.

Było to zdjęcie obrazu. Brąz i zieleń rozpryskiwały się po płótnie w sposób przypominający wymiociny, a drobne żółte plamki stawały się pozbawionymi sensu szczegółami na krawędziach.

Obraz był ohydny, ale nie przeszkadzało mi to tak bardzo jak to, gdzie widziałam go wcześniej.

Max chciał, żebym ukradła obraz z pokoju Josha.

JULES

– WSZYSTKO W PORZĄDKU, SKARBIE? – Barbs przyjrzała mi się z niepokojem.

– Przez cały dzień jesteś wyjątkowo cicha.

– Ta. Po prostu stresuję się egzaminami. – Zmusiłam się do uśmiechu i dolałam sobie kawy. Nie powinnam pić kofeiny o tak późnej porze, ale i tak nie mogłabym zasnąć. Nakaz Maksa, by ukraść obraz Josha, sprawił, że odkąd trzy dni temu dostałam od niego wiadomość, nie zmrużyłam oka.

– Na pewno świetnie sobie poradzisz. – Barbs otworzyła lodówkę i podała mi owinięty folią spożywczą talerz z szarlotką. – Zjedz. Szarlotka zawsze sprawia, że świat staje się lepszy.

Tym razem mój uśmiech był bardziej szczery.

– Dzięki, Barbs.

– Do usług, kochana. – Puściła do mnie oko i wyszła z kubkiem ukochanego earl greya w dłoni.

Wzięłam łyk kawy i skrzywiłam się pod wpływem gorzkiego smaku. Uwielbiałam prawie wszystko w klinice, ale tutejsza kawa była wyjątkiem.

Pijąc ją z trudem, wpatrywałam się w ciemny ekran swojego telefonu i czekałam na kolejną wiadomość od Maksa. Która nigdy nie nadeszła.

Wyraził się jasno. Miałam tydzień na kradzież obrazu Josha albo to był dla mnie koniec pieśni.

Minęły już trzy dni, co oznaczało, że zostały mi cztery.

Kolejnym łykiem się zakrztusiłam. Zaczęłam kasłać i trząść się tak mocno, że wylałam część kawy i poparzyłam sobie rękę.

– Kurwa! – wychrypiałam. Postawiłam resztę kawy na blacie i puściłam zimną wodę na rękę, cały czas kaszląc.

– Wszystko w porządku?

Podskoczyłam na dźwięk głosu Josha tuż za mną. Przy okazji przewróciłam kubek i wylałam pozostałą kawę na sukienkę.

– Kurwa! – powtórzyłam, tym razem z większym uczuciem.

Sięgnęłam po ręczniki papierowe, ale Josh mnie ubiegł. Wyciągnął ich kilka z dozownika i wytarł kawę spływającą po mojej nodze, podczas gdy ja próbowałam uratować zniszczone ubranie.

Ale to było niemożliwe. Plama zdążyła już wnikać głęboko we włókna i zamienić znaczną część niebieskiej spódnicy w głęboki, brzydki odcień brązu. Wreszcie się poddałam, krzyknęłam cicho z frustracji i wrzuciłam ręczniki do kosza.

– To chyba odpowiada na moje pytanie. – Spojrzał na mnie z troską i odrobiną rozbawienia. – Masz kiepski dzień?

– Jak zgadłeś?

– Zdolności dedukcyjne to jeden z wielu moich imponujących talentów – zażartował. – Pomijając rozlaną kawę, cały dzień byłaś myślami gdzie indziej.

– Po prostu stresuję się egzaminami – wymamrotałam swoją wymówkę. Ale trzeba było przyznać, że rzeczywiście się stresowałam. Po prostu nie tylko tym.

Z poczucia winy poczułam skurcz w żołądku.

Ostatnie trzy dni spędziłam na zastanawianiu się nad tym, jak poradzić sobie z problemem z Maksym, ale nie potrafiłam wymyślić sensownego rozwiązania, które nie wiązałoby się z ujawnieniem prawdy o mojej przeszłości.

Przyjaciółki może i by mnie nie osądzały, bałam się jednak reakcji Josha. Przez wszystkie te lata uważał, że jestem okropną osobą, a przynajmniej, że mam na wszystkich zły wpływ. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, to udowodnienie, że jego początkowe wrażenia na mój temat były słuszne, i to akurat wtedy, gdy wreszcie robiliśmy postępy w naszym związku.

– Gdybyś potrzebowała partnera do nauki, to tak się składa, że znam takiego szalenie przystojnego i inteligentnego. – Przerwał. – A tak przy okazji, mówię o sobie.

Mimo całego napięcia zaśmiałam się cicho.

– Oczywiście, że tak. Doceniam propozycję, ale bardziej mnie rozproszysz, niż mi pomożesz.

– To zrozumiałe. Mój wygląd rozproszył już wiele studentek. Obawiam się, że to jedna z wad posiadania tego. – Machnął ręką przed swoją, owszem, szalenie przystojną twarzą.

– Fakt, wyjątkowo ohydna. – Poklepałam go po ramieniu. – Nie martw się. Jestem pewna, że studentki cię nie oceniały. W dzisiejszych czasach ludzie są o wiele bardziej otwarci.

Jego chichot osiadł na mojej skórze niczym gruby aksamitny koc.

– Boże, tak bardzo chcę cię teraz zerznąć.

W żadnym razie nie byłam pruderyjna, ale ciepło spłynęło po mojej szyi, gdy usłyszałam, jak mówi to na samym środku kuchni w klinice.

– Josh.

– Tak? – Uniósł jedną brew. – I tak niedługo będziesz musiała wyskoczyć z tej sukienki. Im szybciej...

– Przeszkadzam w czymś? – Głos Ellie przerwał naszą rozmowę.

Nawet nie zauważyliśmy, kiedy weszła.

Natychmiast się cofnęłam i skrzywiłam się z bólu, gdy twardy kuchenny blat wbił mi się w dolny odcinek kręgosłupa.

– Pomagałem Jules z wylaną kawą. – Natychmiast wskazał moją sukienkę. Na twarzy miał maskę zawodowej grzeczności, ale diabelski błysk w oczach pozostał.

– Och, to straszne. – Ellie zmarszczyła nos. – Mam nadzieję, że to nie jest nowa sukienka.

– Nie jest. Masz randkę z jakimś przystojniakiem? – Szybko zmieniałam temat.

Za dziesięć minut zamykano biuro i Ellie zdążyła już przebrać się z biznesowej marynarki i spodni w sukienkę i szpilki.

I nałożyć róż na policzki.

– Ja... eee... idę do kina z Marshalllem.

Stłumiłam uśmiech. W końcu zapomniała o podkochiwaniu się w Joshu i przeniosła swoją uwagę na Marshalla. Nie wiedziałam, czy to dzięki naszemu pocałunkowi – zawsze uważałam, że ludzie stają się bardziej pożądanymi, gdy inni ludzie uważają ich za pożądanym – ale cieszyłam się, że ruszyła dalej.

Oczywiście z całkowicie bezinteresownych względów.

– À propos, powinnam już iść. Przyszłam tylko po ładowarkę. Zostawiłam ją tu podczas lunchu. Miłego wieczoru! – Ellie wyjęła ładowarkę z gniazdka przy mikrofalówce i szybko wyszła.

– My też powinniśmy już iść, ale osobno, żeby ludzie nie nabrali podejrzeń. – W oczach Josha zalśniła figlarność. – Spotkajmy się na naszym rogu za dwadzieścia minut.

– Nie mamy rogu – odparłam.

– Teraz już mamy. – Dołeczek w jego policzku znów się zjawił. – Dwudziesta Trzecia i Mayberry. Dwadzieścia minut, Czerwona. Bądź tam.

Wyszedł, zanim zdążyłam się sprzeciwić.

Pokręciłam głową, ale z premedytacją sprzątałam swoje stanowisko pracy tak długo, aż wyszli wszyscy poza Barbs i mną.

– Chodź, skarbie. Nie staję się młodsza. – Machnęła niecierpliwie ręką. – A ty jesteś zbyt młoda, by spędzić w biurze minutę dłużej, niż trzeba.

– Zawsze mówisz mi to, co chcę usłyszeć.

– Od tego jestem. – Pomachała do mnie. – Miłego wieczoru.

– Wzajemnie.

Spacer na Dwudziestą Trzecią i Mayberry zajął mi zaledwie pięć minut. Zgodnie z obietnicą Josh czekał na mnie na rogu. Opierał się o latarnię z rękami schowanymi w kieszeniach, ale na mój widok stuknął w zegarek.

– Dziewiętnaście minut. Prawie się spóźniłaś, Czerwona.

– Dobrze, że jednak nie – odparłam zbyt rozkojarzona, by wymyślić dowcipną odpowiedź. Jedyne, na czym potrafiłam się skupić, to sposób na zabranie mu tego obrazu tak, by się nie zorientował.

A może uda mi się go przekonać, żeby się go pozbył? To nadal było oszustwo, bo ja wiedziałam, że ten obraz jest cenny, a on nie, ale zawsze to lepsze niż okradanie go.

– No więc robiłam ostatnio zakupy w internecie i natknęłam się na ładne dzieła sztuki – powiedziałam niezobowiązująco. – O wiele ładniejsze niż ta potworność, które masz w swojej sypialni.

– Potworność? – Złapał się za serce. – Czerwona, uraziłaś mnie. Ten obraz jest uosobieniem smaku. Założę się, że gdyby wystawić go na aukcję, zarobiłby sporo pieniędzy.

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo miał rację.

– A jednak kupiłeś go za grosze na wyprzedazy nieruchomości. – Zmusiłam się do lekkiego, drwiącego głosu. – Więc wybacz, ale ci nie wierzę.

– Nie każdy zna wartość tego, co wyrzuca. – Objął mnie w pasie. – Pewnego dnia pokochasz go tak samo jak ja.

Bicie mojego serca zagłuszyło echo naszych kroków.

– Ale ty chyba nie kochasz tego obrazu, prawda?

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Nie w sensie, że rzuciłbym się do płonącego budynku, żeby go uratować, ale mam do niego słabość. Przypomina mi obóz artystyczny.

Zaskoczył mnie.

– Byłeś na obozie artystycznym?

– Tak, pewnego lata, gdy miałem osiem lat. – Skrzywił się. – Doszedłem wtedy do wniosku, że sztuka nie jest moją najmocniejszą stroną, więc przerzuciłem się na koszykówkę.

– Wow. – I nagle wszystko miało sens. – Nic dziwnego, że kochasz straszną sztukę. Przypomina ci o tobie!

Zaśmiałam się, gdy wymierzył mi klapsa w pośladek.

– Nie mogę uwierzyć, że przyznałeś, iż nie jesteś w czymś najlepszy – zauważyłam, gdy dotarliśmy do jego domu. – Przypomnij mi, żebym zaznaczyła tę datę kalendarzu. Bo to naprawdę historyczna chwila.

– Strasznie śmieszne. – Otworzył drzwi wejściowe, puścił mnie przodem i wszedł za mną do środka. – Nie rozgłaszaj tego, bo nie chcę, by byle kto znał moje słabości. Mój brak talentu artystycznego to bardzo drażliwy temat.

– Ach tak? – Mimo wszystko się uśmiechnęłam. – W takim razie czuję się wyjątkowa.

– I dobrze. Choć potrafisz być cholernie irytująca i upierdliwa...

Uśmiech natychmiast znikł mi z twarzy.

– Ej!

– To jesteś jedną z niewielu osób, którym ufam. – Rysy jego twarzy złagodniały, gdy objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. – Biorąc pod uwagę historię naszej relacji, nigdy bym tego nie powiedział. Ale nawet kiedy nie mogliśmy ze sobą wytrzymać, zawsze mogłem liczyć na to, że będziesz ze mną szczerą. Po tym, co się stało z Michaelem i Alexem... – Przełknął z trudem ślinę. – To znaczy o wiele więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Wcześniejsza lekkość stała się ciężka i przejmująca.

O Boże.

– Ja... – Poczucie winy zakołysało moim żołądkiem niczym fale podczas burzy. *Powiedz mu.* – Josh, ja...

Mój były mnie szantażuje. Mam sekstaśmę, na której pozwalam jakiemuś przypadkowemu facetowi robić mi nieprzyzwoite rzeczy, żeby wspomniany eks mógł go okraść. Jestem złodziejką i kłamczuchą, a ty od samego początku miałaś co do mnie rację.

Słowa te siedziały na czubku mojego języka, ale nie chciały się wydostać. Nie ukrywałam jakiejś małej tajemnicy. Kiedyś łamałam prawo i nagrałam

sekstaśmę z wirtualnym znajomym.

Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Josh odszedł, poznawszy prawdę na mój temat.

Na myśl o tym poczułam ścisk w piersi.

– Znasz mnie – udało mi się w końcu powiedzieć. – Jestem szczerą do bólu. – Przywołałam coś, co miałam nadzieję, było udaną imitacją uśmiechu.

– Z naciskiem na „ból” – zaczął się ze mną przekomarzać. – W porządku. Nie wszyscy mogą być tak idealni jak ja.

Przesunął swoje usta po moich, po czym złapał mnie za kark i pogłębił pocałunek.

Odwzajemniłam go, starając się zapamiętać każdy szczegół.

Ciepły smak whisky na jego ustach. Stanowczość jego dotyku. Czysty, odurzający zapach i sposób, w jaki jego mięśnie dopasowywały się do mojego ciała.

Zapamiętywałam ten pocałunek, jakby był naszym ostatnim, bo w zależności od wydarzeń kolejnych dni właśnie taki mógł być.

JULES

CZTERY DNI PÓŹNIEJ WŁAMAŁAM SIĘ DO DOMU JOSHA.

No dobrze, „włamałam się” to może za mocne określenie, bo wiedziałam, gdzie trzyma zapasowe klucze, ale on nie wiedział, że weszłam do niego pod jego nieobecność. Poza tym musiałam zrobić to tak, żeby wyglądało to na włamanie.

Po tygodniu rzucania się na łóżku, wiercenia i męczarni w końcu miałam plan. Nie jakiś rewelacyjny, bo w dużej mierze zależał od szczęścia i pomocy kogoś, kogo ledwo znałam, ale nie miałam zamiaru martwić się na zapas.

Najpierw musiałam ukraść obraz przed wyznaczonym terminem i w ten sposób pozbyć się Maksa. A potem mogłam zająć się kwestią tego, co na mnie miał, czyli sekstaśmy.

Puls bębnił mi w uszach, gdy szperałam wśród roślin doniczkowych na ganku Josha. Miał nocną zmianę i wiedziałam, że nie wróci do domu aż do rana, ale i tak zamierałam z przerażenia za każdym razem, gdy trzasnęła jakaś gałązka lub przejechał samochód.

Po kilku minutach poszukiwań w ciemności – nie chciałam, by któryś z sąsiadów zobaczył latarkę włączoną w moim telefonie – dostrzegłam bładoszrebrny błysk zapasowych kluczy. Zasypałam ziemię, a potem otworzyłam drzwi wejściowe i zakradłam się do cichego domu.

Było tu o wiele groźniej niż wtedy, gdy czułam ciepło Josha. Każdy cień stanowił kryjówkę dla potworów, każde skrzypnięcie brzmiało jak wystrzał, który chłostał moje i tak już poszarpane nerwy.

Pod wpływem potu dzianinowa czapka przykleiła mi się do czoła, gdy przechodziłam przez salon w stronę sypialni. Na szczęście pokój Josha nie był Luwrem, a obraz nie był *Mona Lisą*. Wystarczyło tylko ściągnąć obraz z kołka i schować go do mojej ogromnej torby.

Żadnych alarmów, żadnej ochrony z bronią w rękę.

To było tak łatwe, że prawie żenujące.

Kiedy ktoś ci ufał, nie musiałeś się tak bardzo wysilać, żeby prześlizgnąć się przez jego obronę.

Poczucie winy wirowało w mojej klatce piersiowej, gdy przeszukiwałam pokój Josha pod kątem innych przedmiotów do zrabowania. Gdyby zniknął tylko obraz, byłoby to zbyt podejrzane.

Nie potrafiłam zmusić się do zabrania jego laptopa, ale zgarnęłam jeden z jego zapasowych zegarków, zwitek zapasowej gotówki, który schował w tylnej części szuflady na skarpetki, oraz iPada. Miałam zamiar przechowywać to wszystko w bezpiecznym miejscu do czasu, aż je zwrócę – o ile mój plan zadziała.

Właśnie byłam w trakcie robienia bałaganu w pokoju i otwierania wszystkich szuflad, kiedy dostałam nową wiadomość na telefon.

Ze zdziwienia walnęłam biodrem o ostrą krawędź komody.

– Kuźwa.

Powinno być wyciszyć telefon. Gdy wyświetlałam wiadomość, przeklinałam siebie i swoją potworną amatorszczyznę w kwestii włamań.

Stella: Kangur czy koala?

Tego kodu używałyśmy, aby upewnić się, że z tą drugą osobą wszystko w porządku. Tylko my znałyśmy bezsensowną odpowiedź na to pytanie, więc w razie pytania czy czegoś takiego nikt nie mógłby za nas odpowiedzieć.

Szybko wpisałam wiadomość.

Ja: Cukierki Pink Starburst.

Stella i ja zawsze się informowałyśmy, jeśli miałyśmy wrócić do domu później niż zwykle. Chrzanić odczekiwanie dwudziestu czterech godzin od chwili zaginięcia współlokatorki, zanim podniesie się alarm; gdyby ktoś chciał zrobić krzywdę jednej z nas, druga prawie od razu by się o tym dowiedziała.

Nie spodziewałam się, że Stella będzie w domu tak wcześnie. Powiedziała mi, że ma imprezę w pracy, a te zwykle trwają do północy.

Stella: :) Namiętna randka?

Stella: Pewnego dnia powiesz mi, kto jest Tym Tajemniczym Facetem.

Wiedziała, że się z kimś spotykam; nie miała tylko pojęcia, z kim.

Przez sekundę wpatrywałam się w jej wiadomości, zanim schowałam telefon z powrotem do kieszeni. Nie miałam czasu na wdawanie się w gadkę o Joshu. Poza tym, jeśli nie uda mi się zrealizować mojego planu, to nie będzie o czym opowiadać, bo nasz związek się rozpadnie.

Poczułam znajomy skurcz w żołądku.

– Przestań – szepnęłam. – Plan na pewno wypali.

Plan na pewno wypali. Na pewno.

Cały czas powtarzałam sobie tę cichą mantrę, gdy kończyłam szykowanie udawanego-ale-tak-naprawdę-to-nie-włamania. Zostawiłam drzwi wejściowe otwarte, wsadziłam zapasowy klucz do doniczki i pozostało mi już tylko się modlić, by przed powrotem Josha do domu nie pojawili się prawdziwi włamywacze.

Ponieważ mieszkał w pobliżu Thayera, latem w jego sąsiedztwie panował przerażający spokój. Żadnych hucznych domówek, żadnych pogaduszek studentów zmierzających do jednego z barów na kampusie i z powrotem, nikogo, kto by mnie zatrzymał, gdy szłam ulicą z moim łupem.

Jakaś logiczna część mnie wiedziała, że nie ma nic podejrzanego w tym, iż wieczorem kobieta idzie z wielką torbą na ramieniu. Ale ta paranoiczna część mnie żywiła przekonanie, że torba działa jak neon obwieszczający światu, jaką straszną jestem osobą.

Kłamczucha! Złodziejka! Nie ufajcie jej!, krzyczała.

Świetnie. Teraz słyszałam jeszcze głosy dochodzące z różnych przedmiotów.

Ścisnęłam torbę mocniej i przyspieszyłam kroku, aż wreszcie dotarłam do stacji metra, gdzie ponownie wyciągnęłam telefon, żeby skontaktować się z Makssem.

Ja: Mam to.

Ja: Podrzucę to teraz.

Nie chciałam trzymać obrazu dłużej, niż to konieczne.

Max: Dochodzi jedenasta w nocy. Gdzie podziało się twoje poczucie przyzwoitości?

Max: Chyba że, oczywiście, chciałyś dać mi coś innego...

Pod wpływem tej sugestii zrobiło mi się niedobrze. Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem kiedyś uprawiałam z nim seks. Teraz wolałabym się podpalić, niż pozwolić mu się znowu tknąć.

Ja: Daj mi adres, Max.

Ja: Albo wrzucę obraz do Potomaku.

Oczywiście, że bym tego nie zrobiła, ale miałam zamiar wykorzystać każdą okazję, żeby mu przywalić.

Max: Nie jesteś już zabawna, J.

Mimo wszystko podał mi adres. Szybko sprawdziłam w internecie, że to hotel w pobliżu NoMa.

Uznał mnie za tak znikome zagrożenie, że podał mi nawet miejsce swojego pobytu. Nie wiedziałam, czy z tego powodu powinnam odczuwać ulgę, czy poczuć się obrażona.

Kiedy dotarłam do hotelu, recepcjonistka rzuciła mi ostre spojrzenie, gdy szłam przez lobby do windy, którą wjechałam na dziewiąte piętro.

Nie zdziwił mnie brak zabezpieczeń. To miejsce w niczym nie przypominało Ritza-Carltona. Fragmenty tapety odłaziły od tynku w pożółkłe paski, dywan był tak cienki, że wyczuwałam drewnianą podłogę pod spodem, a na korytarzu śmierdziało papierosowym dymem.

Przed pokojem Maksa zwolniłam. Spotkanie z nim późnym wieczorem w jakimś obskurnym hotelu nie było najmądrzejszym pomysłem. Zawsze gardził przemocą fizyczną, uważając ją za „niższą” formę manipulacji, ale przecież minęło już siedem lat. W takim okresie człowiek może się bardzo zmienić, zwłaszcza jeśli większość tego czasu spędził w więzieniu.

Kiedy już miałam odejść i wysłać mu wiadomość z wymówką, dlaczego mimo wszystko nie dałam rady przywieźć mu dziś łupu, drzwi się otworzyły.

– Jules. – Max się uśmiechnął. Wyglądał dziwnie normalnie w białym bawełnianym podkoszulku i džinsach. – Tak właśnie mi się wydawało, że to ty. – Stuknął knykциями o ścianę. – Cienkie ściany. Słyszałem twoje kroki z odległości kilometra.

– Gratulacje. – Podałam mu torbę. Resztę rzeczy Josha przechowywałam w osobnej torebce, którą schowałam pod kurtkę. – Oto twój głupi obraz.

– Tutaj, na korytarzu? – Cmoknął. – Jesteś pozbawiona dobrych manier. A jeśli ktoś nas zobaczy?

– Jestem przekonana, że moglibyśmy tu handlować narkotykami i nikt by nawet nie mrugnął okiem.

– Pobyt w takim hotelu jak ten niesie ze sobą same korzyści. – Mimo wszystko Max cofnął się do swojego pokoju, by znaleźć się poza zasięgiem wzroku każdego, kto ewentualnie zjawiłby się na korytarzu. Potem wyciągnął obraz. Po chwili nieznacznie się skrzywił. – To jest naprawdę ohydne.

– No to oddawaj. – Zawsze warto spróbować.

Zachichotał.

– Cieszę się, że nadal masz poczucie humoru. Nie. – Schował obraz z powrotem do torby. – To maleństwo jest warte kupę forsy.

– Dobrze. Teraz, skoro już je masz – odparłam grzecznie – to zakładam, że niedługo wyjedziesz.

Gdy wpatrywał się we mnie, wstrzymałam oddech z nadzieją, że złapie przynętę i powie mi, kiedy planuje wyjechać. Musiałam wiedzieć, ile mam czasu na realizację drugiej części mojego planu.

– Nie martw się. Do tego weekendu zniknę z twojego życia – odrzekł przeciągle. – Co nie znaczy, że nie skontaktuję się z tobą w przyszłości, jeśli za tobą zatęsknię. Przecież spędziliśmy ze sobą wiele wspaniałych chwil.

Powstrzymałam się przed pogardliwą ripostą. Im dłużej tam stałam, tym większe było prawdopodobieństwo, że coś mi się wymsknie. Poza tym nie chciałam dać Maksowi tej satysfakcji, że udało mu się mnie zdenerwować.

Odwróciłam się na pięcie i bez słowa ruszyłam do windy. Bez większych problemów wróciłam do metra, a gdy pociąg przejechał przez tunel w kierunku Logan Circle, ulga ochłodziła moje żyły.

Udało mi się zakończyć fazę pierwszą.

Na rozpoczęcie fazy drugiej było już za późno, więc po powrocie do domu poszłam prosto do swojego pokoju. Na szczęście Stella już spała, więc nie musiałam odpowiadać na żadne pytania dotyczące tego, co robiłam.

Rozebrałam się i wskoczyłam pod prysznic, pozwalając, by gorąca woda zmyła z mojego ciała lepką warstwę poczucia winy.

Było już po północy. Max miał obraz, a Josh wracał do domu za niecałe siedem godzin.

Nie było już odwrotu.

Gęste, parne powietrze zatykało mi nozdrza przy każdym płytkim oddechu, gdy wyobrażałam sobie reakcję Josha na „włamanie”.

Nie. Wszystko w porządku. Zwrócę skradzione przedmioty razem z obrazem.

Może. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Gorączkowo analizowałam to, co może się wydarzyć kolejnego dnia. Ćwiczyłam rozmowę z Joshem, który na pewno powie mi o włamaniu, oraz z osobą, której pomocy potrzebowałam.

Mój plan był prosty, ale bazował w połowie na rzeczywistości, a w połowie na nadziei.

Ale wszystko wypali. Musi.

Nie było innej opcji.

JOSH

COŚ BYŁO NIE TAK.

Mój dom wyglądał tak samo jak wczoraj wieczorem, gdy wychodziłem do pracy – zaciągnięte zasłony, rząd roślin na ganku ustawiony starannie pod ścianą – ale mimo to wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba.

Rozejrzałem się, moje zmysły znalazły się w stanie podwyższonej gotowości. Nie zauważyłem nikogo, kto czaiłby się w krzakach lub celował we mnie z karabinu snajperskiego przez okno sąsiada, więc ostrożnie ruszyłem w stronę domu.

Zamiast użyć klucza, przekręciłem gałkę i byłem tylko trochę zaskoczony, gdy drzwi bez problemu się otworzyły.

W ten sposób potwierdziłem to, co już przeczuwałem: ktoś się, kuźwa, włamał do mojego domu.

Wszedłem do środka i zamarłem. Serce waliło mi w piersi bardziej ze złości niż z niepokoju. Wątpiłem, by włamywacz nadal tu był. Większość złodziei włamywała się w ciągu dnia, kiedy ludzie pracowali. Skoro przyszedł w nocy, to musiał mnie obserwować. Wiedział, że czasami wychodzę na nocną zmianę.

Na myśl o naruszeniu mojej przestrzeni osobistej poczułem mrowienie na skórze. Kiedy uświadomiłem sobie, że ktoś mnie obserwował i planował odpowiedni moment, by włamać się do mojego domu, zebrało mi się na mdłości, ale to nie był odpowiedni czas, by się nad tym rozwodzić.

Najpierw musiałem się zorientować, co mi skradziono.

Logika wzięła górę i zanim zacząłem sprawdzać obecność przedmiotów o największej wartości, zadzwoniłem pod numer alarmowy. Potem stwierdziłem, że nadal mam telewizor, PlayStation i podpisaną przez Michaela Jordana piłkę do koszykówki, którą Ava podarowała mi na dwudzieste trzecie urodziny. Dom wydawał się nietknięty.

Już prawie się przekonałem, że popadłem w paranoję i po prostu zapomniałem zamknąć drzwi... dopóki nie wszedłem do sypialni.

– Ożeż kurwa.

Ubrania zostały powyrzucane ze splądrowanych szuflad, częściowo porozbijane butelki leżały na komodzie, a na ścianie, gdzie kiedyś wisiał mój obraz, zostało rażąco puste miejsce. Włamywacz zniszczył moją sypialnię.

Hazelburg był jednym z najbezpieczniejszych miast w kraju, dlatego nie zawracałem sobie głowy instalacją alarmu bezpieczeństwa. Jaką kosmiczną siłę wkurzyłem, że coś takiego spotkało właśnie mnie?

Zalała mnie druga fala oślepiającego gniewu, gdy po raz kolejny sprawdziłem stan swoich rzeczy. O dziwo, mój laptop pozostał, ale obraz, pieniądze na czarną godzinę, iPad i zegarek zniknęły. Nic aż tak cennego, ale jednak.

Fakt, że ktoś wszedł do mojej sypialni i grzebał w moich rzeczach bez mojej zgody, sprawił, że mój puls przyspieszył.

Do złagodzenia swojej wściekłości potrzebowałem mocnego drinka i miłej, długiej sesji z workiem treningowym, ale najpierw musiałem poczekać na policję.

Kiedy wreszcie przyjechała, jeden z funkcjonariuszy zaczął przeszukiwać sypialnię w poszukiwaniu dowodów, podczas gdy drugi spisał moje zeznania. Gdy wymieniałem skradzione przedmioty, ściągnął brwi.

– Czyli włamywacz ukradł cztery przedmioty o łącznej wartości kilkuset dolarów i zostawił laptopa? – W jego słowach pobrzmiewał wyraźny sceptycyzm.

Wcale mu się nie dziwiłem. Ja też tego, kurwa, nie rozumiałem.

– Może coś go wystraszyło i uciekł, zanim zdążył zabrać więcej. – To było jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy.

– Hmm. – Policjant jeszcze bardziej zmarszczył czoło. – Dobrze. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby znaleźć sprawcę i odzyskać pańską własność, ale muszę opowiedzieć panu o statystykach. Tylko trzynastą procent spraw dotyczących włamań zostaje kiedykolwiek rozwiązanych.

Tak podejrzewałem, ale jego słowa zabrzmiały tak, jakby zrezygnował ze sprawy, jeszcze zanim ją rozpoczął.

– Rozumiem. – Uśmiechnąłem się z napięciem. – Docenię wszelką pomoc, oficerze.

Wkrótce potem policjanci odjechali bez odkrycia żadnych tropów, zabierając ze sobą wszelkie nadzieje na odzyskanie przedmiotów. W ciągu tygodnia moja sprawa znajdzie się na samym dole ich listy zadań.

Ten dzień stawał się coraz bardziej gówniany.

Wszedłem do kuchni i otworzyłem butelkę wódki, jednocześnie wybierając numer do Jules. Nie mogła nic zrobić, ale potrzebowałem z kimś porozmawiać, a ona była pierwszą osobą, która przyszła mi do głowy.

– Hej, co tam?

Na dźwięk jej głosu moje mięśnie nieco się rozluźniły.

– Ktoś włamał się do mojego pieprzonego domu. – Nalałem wódkę do kieliszka i wypilem. Jej zimne pieczenie zgasiło część płomieni mojego gniewu. – Ukradł kilka rzeczy. Policja właśnie odjechała. Powiedzieli mi, że się temu przyjrzą, ale ten skurwiel, który to zrobił, jest już pewnie w innym stanie.

Jules słyszalnie nabrała powietrza.

– O mój Boże.

– Właśnie. – Postawiłem pusty kieliszek w zlewie i włączyłem ją na głośnomówiący. Po chwili wróciłem do swojego pokoju. Teraz, gdy policja zebrała wszelkie możliwe ślady, musiałem posprzątać cały ten pozostawiony przez włamywacza burdel. – Na twoje szczęście ukradziono też obraz, którego tak nienawidziłaś – dodałem, żeby poprawić atmosferę. – Zatrudniłaś kogoś do tego włamania, Czerwona? Bo jeśli naprawdę chciałaś pozbyć się tego obrazu, mogłaś po prostu poprosić. Dla ciebie z pewnością bym go wyrzucił.

– Strasznie śmieszne. – Jej śmiech brzmiał na wymuszony, a może źle wszystko odbierałem przez brak snu. – Chcesz, żebym do ciebie przyjechała?

– Nie. – Pragnąłem ją zobaczyć, ale miała wystarczająco dużo spraw na głowie bez zajmowania się moimi problemami – Dokończ naukę. Jeśli będziesz potrzebować przerwy, to wpadnę później.

Następną zmianę w pracy rozpoczynałem dopiero późnym popołudniem.

– Okej. – W jej głosie pojawił się dziwny ton. – Josh, ja... Przykro mi, że cię to spotkało.

– W porządku. To znaczy jest kijowo, ale w ogólnym rozrachunku mogło być gorzej. Przynajmniej żyję.

– Tak – przyznała cicho. – Niedługo zacznę zajęcia powtórzeniowe, ale porozmawiamy później, dobrze?

– Ta. Ko... – Zamarłem przy słowie, które prawie wymknęło się z moich ust. – Tak zróbmy – zakończyłem kulawo.

Odłożyłam słuchawkę, w moim sercu szalała panika.

Co. Jest. Kurwa?

Może to przez alkohol, ale prawie wypowiedziałam te dwa słowa, których unikałem przez całe życie. Słowa, których nigdy nie miałem powiedzieć do Jules. Ale w tej chwili wydawały się tak naturalne, że prawie nieświadomie mi się wymknęły.

Nie były one wynikiem nagłego, oślepiającego olśnienia jak w filmach. Nie było żadnego znaczącego kontaktu wzrokowego pod koniec głębokiej rozmowy, żadnego specjalnego pocałunku pod koniec magicznej randki.

Zamiast tego stanowiły one kulminację miliona małych chwil – sposobu, w jaki Jules próbowała odwrócić moją uwagę swoją deklaracją propagandową o rybach podczas *Gdzie jest Nemo?*, jej cichego współczucia, kiedy powiedziałem jej o śmierci mojej pacjentki, tego, jak smakowała i pasowała do mnie, jakby była ostatnim elementem układanki mojego życia.

W jakiś sposób przeszła od ostatniej osoby, z którą chciałem przebywać, do pierwszej osoby, do której zwracałem się, gdy potrzebowałem pocieszenia lub po prostu kogoś, z kim mógłbym pogadać.

Chciałbym móc powiedzieć, że nie wiem, jakim cudem znalazłem się w tym miejscu, ale od naszego pierwszego pocałunku powoli i w jednostajnym tempie maszerowałem ku tej chwili. Do diabła, może nawet wcześniej, po Vermoncie i naszym rozejmie w klinice.

Byłem zbyt ślepy, by zauważyć, że cel podróży w moim GPS-ie się zmienił.

Jeszcze dziesięć minut wcześniej moje myśli pochłaniało włamanie; teraz było ledwie mrugnięciem na moim radarze.

Miałem o wiele większy problem do rozwiązania.

– *To będzie układ ściśle fizyczny – rzekła.*

– *Żadnego zakochiwania się.*

– *Czerwona, zakochasz się we mnie, zanim ja kiedykolwiek zakocham się w tobie.*

Walenie w mojej piersi się nasiliło.

– O kurwa.

JULES

KIEDY ODŁOŻYŁAM TELEFON PO ROZMOWIE Z JOSHEM, śniadanie podeszło mi do gardła i z trudem ponownie je przełknęłam.

Czułam się bardziej fałszywa niż kopia *Mona Lisy* wisząca w holu obskurnego motelu.

Zatrudniłaś kogoś do tego włamania, Czerwona? Bo jeśli naprawdę chciałaś pozbyć się tego obrazu, mogłaś po prostu poprosić. Dla ciebie z pewnością bym go wyrzucił.

Wytarłam lepką dłoń o udo.

Stella wyszła już do pracy, więc zostałam tylko ja i moje wrzeszczące sumienie.

Jesteś kłamczuchą i złym człowiekiem. Josh miał rację co do ciebie przez cały czas, drwił podstępny głos w mojej głowie. Jesteś najgorszym, co kiedykolwiek go spotkało.

– Zamknij się.

To dlatego wszyscy zawsze cię zostawiają. I nikt cię nie kocha. Nie zasługujesz na...

– Zamknij. Się.

Chodziłam po salonie, próbując zagłuszyć poczucie zagubienia, które wystawiło swój brzydki łeb.

Nie byłam złym człowiekiem. Czasami podejmowałam kiepskie decyzje, ale to nie czyniło mnie złym człowiekiem. Prawda?

Koszulka przykleiła się do mojej spoconej skóry.

– W porządku. Mam plan. Zwrócę wszystko Joshowi i pozbędę się Maksa. – Wypowiedzenie tych słów na głos złagodziło trochę moje mdłości.

Jeśli chciałam zrealizować resztę mojego planu, nie mogłam wpadać teraz w rozpacz, pozwoliłam sobie więc jeszcze na pięć minut nienawiści do samej siebie, po czym się wyprostowałam, wyszłam z mieszkania i pojechałam windą o jedno piętro wyżej.

Nadszedł czas na fazę drugą.

Dopóki Max był w posiadaniu nagrania, miał nade mną przewagę. Nie byłam na tyle naiwna, by wierzyć, że zniknie z mojego życia, nawet jeśli „spłacę swój dług”. Jedyнным sposobem na pozbycie się go na dobre było pozbycie się taśmy. Nie wiedziałam, czy możliwe jest zniszczenie każdej kopii pliku cyfrowego, ale byłam na tyle zdesperowana, by spróbować.

Jedynym powodem, dla którego nie zrobiłam tego wcześniej, było to, że nie miałam pojęcia, jak się za to zabrać, a nie chciałam ryzykować porażki i wściekłości Maksa.

Ale tamtej nocy, kiedy nie mogłam zasnąć i leżałam, wpatrując się w sufit mojego nowego mieszkania, zrozumiałam, że istnieje jedna osoba, która może posiadać odpowiednie umiejętności komputerowe niezbędne do realizacji mojego planu: Christian Harper, czyli mój gospodarz, czyli dawny szef Rhysa.

Pamiętałam, jak Bridget mówiła, że udało mu się ustalić, kto w poprzednim roku przesłał do mediów zdjęcia jej i Rhysa. To nie do końca to samo co usunięcie filmu, którego kopie w cyberprzestrzeni mogą iść w dziesiątki, ale warto było spróbować.

Drzwi windy się otworzyły.

Przeszłam korytarzem do przypominających fortecę drzwi wejściowych Christiana i wcisnęłam dzwonek, ze wszystkich sił modląc się, żeby był w domu. Od chwili podpisania umowy najmu widziałam go tylko dwa razy – raz na ślubie Bridget, w którym brał udział, bo znał się z Rhysem, i raz przelotnie w holu.

Poprzedniego dnia wpadłam do biura Pam i męczyłam ją tak długo, aż mi potwierdziła, że jej szef jest w mieście. Zrobiła jakąś wredną uwagę w stylu „pan Harper nie jest zainteresowany takimi jak ty”, ale miałam gdzieś to, że bała się, iż chcę uwieść Christiana. Ona była nieważna.

Ponownie nacisnęłam dzwonek. Max miał wyjechać w ten weekend. Jeśli Christiana nie było, to przerąbane.

Ułożyłam plan, ale to jeszcze nie oznaczało, że był on dobry. W dużej mierze polegał na szczęściu, a ja mogłam mieć tylko nadzieję, że bogowie wreszcie się nade mną zlitują i okażą mi przychyłność.

Pożyczyłam nawet od Stelli jeden z kryształów do manifestacji – tak na wszelki wypadek.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi. *No bądź, bądź...*

Otworzyły się właśnie w chwili, w której miałam pogodzić się z porażką. Zobaczyłam błyszczące bursztynowe oczy i pięknie wyrzeźbione kości policzkowe.

Była dopiero ósma rano, ale Christian miał już na sobie elegancko skrojony garnitur. Jego idealnie ułożone ciemne włosy i gładko ogolona twarz wyglądały, jakby pracował już od wielu godzin i zakończył w tym czasie kilka wielomilionowych transakcji.

– Pani Ambrose. – Jego równy, dekadenski głos wypełnił powietrze swoim bogactwem. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – Spojrzał ponad moim ramieniem, tak jakby spodziewał się zobaczyć kogoś jeszcze.

Gdy zorientował się, że nikogo nie ma, cień jakby rozczarowania przemknął po jego twarzy, ale zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Dzień dobry. Chciałabym prosić o przysługę. – Od razu przeszłam do rzeczy. Liczyła się każda sekunda, poza tym Christian Harper nie wyglądał na człowieka, który lubi owijać w bawełnę.

– Przysługę? – Rozbawienie zalśniło w jego oczach niczym blask ognia w szklance whisky.

– Tak. – Uniosłam podbródek, starając się opanować zdenerwowanie. Zdawałam sobie sprawę z ironii proszenia o przysługę, skoro to właśnie przez przysługę wylądowałam w obecnych tarapatach, ale wszechświat zawsze miał gówniane poczucie humoru. – W zeszłym roku pomógł pan Bridget i Rhysowi z ich... problemem i byłabym wdzięczna, gdyby pomógł pan również mnie. To jest, eee, problem cyfrowy, a w takich kwestiach jest pan ponoć najlepszy z najlepszych.

Trochę pochlebstw jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło, prawda?

– Oddawałem Rhysowi przysługę, a nie ją wyświadczałem. – Christian wydawał się niewzruszony moimi komplementami. – Oczywiście teraz pytanie brzmi, dlaczego miałbym pomóc pani. – Jego uśmiech, choć uprzejmy, tylko wyostrzył krawędzie pytania.

Zawahałam się.

– Bo... jest pan miłą osobą?

Obniżył mój miesięczny czynsz do ułamka ceny bez żadnych zobowiązań. Przynajmniej żadnych widocznych gołym okiem.

Może powinnam powiedzieć więcej na temat swojego planu.

Uśmiech Christiana zamarł.

– Pani największym błędem, pani Ambrose, byłoby założenie, że jestem miłą osobą – rzekł cicho.

Dreszcz niepokoju prześlizgnął się po moim kręgosłupie. Mimo to parłam do przodu. Nie miałam wyboru.

– Nie musi pan być miłą osobą, żeby mi pomóc. Będę pańską dłużniczką.

To była bardzo nieprzemyślana obietnica, jeśli wziąć pod uwagę, że praktycznie nie znałam tego człowieka. Mogłam skończyć tak samo jak z Maksem. Ale przyjaźnił się z Rhysem, a Rhys był godnym zaufania facetem, więc nie będzie tak źle. Prawda?

– Rhys był moim najlepszym pracownikiem, służył w marynarce i został przyszyłym królem małżonkiem Eldorri – powiedział Christian. – Co może mi pani zaoferować?

- Profesjonalną poradę prawną?
- Zatrudniam cały zespół prawników.
- Tort z podziękowaniami na zamówienie od Crumble & Bake?
- Nie jadam deserów.

Najgorzej. Jaki potwór nie jada deseru?

Przygryzłam dolną wargę, próbując wymyślić coś innego.

– Moją dozgonną wdzięczność? Przy każdej okazji będę wychwalać pana pod niebiosa wszystkim moim przyjaciółom.

Przekrzywił głowę i uważnie mi się przyjrzał.

No nie, kuźwa. To miał być żart.

- Jedna przysługa od pani w zamian za przysługę ode mnie – powiedział.
- Do ustalenia w przyszłym, wybranym przeze mnie terminie.

Nagła niepewność zalała mój żołądek. Zabrzmiało to podejrzenie podobnie do tego, o co prosił mnie Max, minus wszystkie cechy psychologa.

– Jaka przysługa?

Przysięgam na Boga, że jeśli Christian poprosi mnie, żebym się z nim przespała...

– Nic seksualnego ani nielegalnego. – Jego zapewnienie nie złagodziło mojego niepokoju. Miałam głównianą historię ze słowem na „S”. – Tak brzmi moja propozycja. Ma pani wybór.

Zgadzanie się na nieznaną przysługę było głupim pomysłem, ale w obliczu krótkoterminowego zagrożenia nie miałam luksusu długoterminowego planowania. Poza tym Christian był prezesem renomowanej firmy, a nie jakimś podłym przestępcą jak Max.

Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

– Zgadzam się.

W jego oczach pojawił się błysk zadowolenia.

Nie potrafiłam pozbyć się dziwnego uczucia, że właśnie zawarłam pakt z diabłem. Ale każda przysługa, jakiej Christian zażąda w przyszłości, będzie warta rozwiania raz na zawsze czarnej chmury sekstaśmy.

Prawda?

– Wspaniale. – Otworzył drzwi. – Następne spotkanie mam dopiero o wpół do dziewiątej. Ma pani pół godziny.

Weszłam za nim do jego penthouse'u i wyjaśniłam swoją sytuację – taśmę, groźby szantażu Maksa, chęć skasowania nagrania raz na zawsze. Pomięłam część, w której kradłam dla pieniędzy; Christian nie musiał o tym wiedzieć, a ja i tak nie miałam czasu się w to zagłębiać.

– Rozumiem. – Brzmiał na niemal znudzonego moimi problemami.

Trochę się zirytowałam, że nie docenił powagi sytuacji, ale też byłam pełna nadziei, że jego spokojna reakcja oznaczała, iż ma dla mnie jakieś rozwiązanie.

Christian odezwał się do mnie dopiero wtedy, gdy doszliśmy do jego prywatnej biblioteki. Kolorowe książki wypełniały dwie ściany regałów sięgających od podłogi do sufitu. Okna tworzyły klimatyczne wnęki i wpuszczały do środka ostre poranne światło.

Na środku pokoju stał mężczyzna ubrany w garnitur wyglądający na równie drogi jak ten, który miał na sobie Christian. Mówił coś szybko po włosku do telefonu, był wyraźnie zirytowany, ale na nasz widok natychmiast zakończył rozmowę.

– Dante, ufam, że wszystko jest w porządku – odparł Christian, choć ten drugi miał taką minę, jakby planował zamordować kogoś w biały dzień.

Dante błysnął napiętym uśmiechem.

– Tak, oczywiście. – Spojrzał na mnie, jego ciekawość była jak ciepły ciężar na mojej skórze.

Wyglądał na nieco starszego niż Christian, był może przed czterdziestką, ale to tylko dodawało mu atrakcyjności. Nie miał tak klasycznej urody jak Christian, ale emanował surową męskością, która zwróciłaby uwagę większości kobiet. Gęste ciemne włosy i umięśniona klatka piersiowa też robiły swoje.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że ma pan towarzystwo – powiedziałam do Christiana. Myślałam, że to jeszcze za wcześnie na biznesowe spotkania, ale co ja tam wiedziałam? Przecież nigdy nie byłam prezeską.

– Właśnie wychodziłem. – Dante wyciągnął rękę. Na rękawach jego koszuli błyszczały srebrne spinki do mankietów z wygrawerowanymi małymi V. – Dante Russo.

– Jules Ambrose.

Skinął kurtuazyjnie głową i rzucił Christianowi niemożliwe do rozszyfrowania spojrzenie.

– Później dokończymy naszą rozmowę. Właśnie zmarł mój dziadek. – Przekazał tę wiadomość takim tonem, jakby zapowiadał wyprawę do sklepu spożywczego.

Zszokowana zrobiłam wielkie oczy, ale Christian nawet nie mrugnął.

– Oczywiście.

Po wyjściu Dantego prezes podszedł do znajdującego się w rogu komputera i coś wpisał. Minutę później drukarka wypluła kartkę, którą podał mi wraz z długopisem.

Jego spinki do mankietów zaślniły w świetle i zobaczyłam, że wygrawerowano na nich te same V co u Dantego.

– Proszę to podpisać, a zajmę się nagraniem.

Przeczytałam tekst.

– Ma pan umowy na *przysługi*? – Była to standardowa umowa wymieniająca warunki naszej transakcji, ale gdybym się z niej wycofała, zostałabym pociągnięta do odpowiedzialności na... Zamrugalam, by mieć pewność, że dobrze widzę. Dwa miliony dolarów. – To chyba żart.

– W biznesie nigdy nie żartuję, a wszystko, co angażuje mój czas i umiejętności, jest biznesem. – Christian skinął głową w stronę kartki. – Jak zapewne pani wie, pani Ambrose, umowy chronią obie strony. Jeśli nie będę w stanie wypełnić swojej części umowy, umowa stanie się nieważna. Jeśli się z niej nie wywiążę, również będę musiał zapłacić dwa miliony dolarów. Tylko tak będzie sprawiedliwie.

Jasne, ale dla niego dwa miliony to jak pierdnąć, podczas gdy ja nie zobaczę takich pieniędzy przez całe swoje życie.

– Takie są moje warunki. Jeszcze nic nie podpisaliśmy, więc w każdej chwili może pani zrezygnować. – Elegancko wzruszył ramionami. – To

pani wybór.

Wybrana przez niego przysługa, bo inaczej będę mu winna dwa miliony dolarów...

Od tego niezdecydowania bolała mnie już głowa.

Jakie były szanse, że poprosi mnie o zrobienie czegoś naprawdę okropnego? Powiedział, że nie będzie to nic seksualnego ani nielegalnego.

Istniało pięćdziesiąt na pięćdziesiąt procent szans, że tego pożąłuję, ale chęć pozbycia się Maksa przeważała nad wszystkim innym.

Nabazgrałam swój podpis nad wyznaczoną linią i wręczyłam mu kartkę. Christian złożył swój podpis pod moim i to było wszystko.

Oficjalnie zaczynaliśmy robić interesy.

– Gdy coś znajdzie się w cyberprzestrzeni, dość trudno to skasować, ale nie jest to niemożliwe – powiedział po chwili.

Nie dla mnie.

Doskonale rozumiałam jego aluzję.

Część niepokoju w moim żołądku zaczęła znikać. Nie znałam tego człowieka, ale wiedziałam, że Christian Harper jest cholernie dobry w tym, co robi. Gdyby był słaby, nie zbudowałby najbardziej elitarnej firmy ochroniarskiej na świecie od podstaw.

– Będę jednak potrzebował pani pomocy w jednej części planu. Mogę to zlecić moim ludziom, ale tak będzie o wiele łatwiej. – Uśmiechnął się. – Oto, co musi pani zrobić...

JULES

NASTĘPNEGO POPOŁUDNIA WRÓCIŁAM DO HOTELU MAKSA.

Instrukcje Christiana były proste, a wręcz banalne, nie było więc sensu przeciągać nieuniknionego.

Albo plan się powiedzie, albo nie.

Zapukałam do drzwi Maksa, aż za bardzo świadoma obecności mężczyzny ukrytego we wnęce na końcu korytarza. Christian wysłał razem ze mną jednego ze swych ludzi. Kage miał czekać poza zasięgiem wzroku, aż wejść do pokoju Maksa, po czym śledzić tok wydarzeń przez zgrabną kamerkę ukrytą w wisiorku na mojej szyi. Najwyraźniej miał jakieś urządzenie, które mogło wyłączyć skaner kart wejściowych w drzwiach, na wypadek gdyby sytuacja z Maksem wymknęła się spod kontroli.

– Jules. – Max obdarzył mnie sympatycznym uśmiechem, ale w jego oczach czaiła się podejrzliwość. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Wróciłaś, by odebrać swoje... korzyści? – Jego wzrok od razu zanurkował w stronę moich piersi.

Najeżyłam się pod wpływem jego bezczelnego spojrzenia, ale zmusiłam się do w miarę cywilizowanego zachowania, żeby móc wejść do jego

pokoju.

– Nie, ale mam ci coś ważnego do powiedzenia na temat obrazu. – Wyjrzałam na korytarz, jakbym miała paranoję, że ktoś nas usłyszy. – Porozmawiajmy o tym w pokoju.

Max zmrużył oczy. Przez chwilę bałam się, że się nie zgodzi, ale po kilku nieznośnie długich sekundach otworzył szerzej drzwi, abym mogła wejść.

Weszłam do środka i rozejrzałam się w poszukiwaniu jego komputera. Jeśli już go spakował...

Ulga osiadła w moich kościach, gdy zauważyłam otwarty laptop na biurku. Bogu dzięki. Gdybym go nie znalazła, Kage musiałby odwrócić uwagę Maksa, żebym mogła go poszukać, ale teraz moje zadanie zostało znacznie ułatwione.

– To co chcesz mi powiedzieć? – Gdy cały czas milczałam, w głosie Maksa pojawiło się zniecierpliwienie.

Odwróciłam się do niego twarzą, jednocześnie cofając się w kierunku jego biurka.

– Myślę, że obraz, który ci dałam, to falsyfikat. – Jak najbardziej swobodnym ruchem schowałam ręce do kieszeni bluzy.

Zacisnęłam palce wokół małego gadżetu od Christiana. Zakasłałam, by zagłuszyć ciche piknięcie, jakie wydało z siebie urządzenie, gdy nacisnęłam przycisk zasilania.

Był to bezprzewodowy sprzęt do hakowania, który Christian osobiście opracował. Wyjaśnił mi, jak to działa, ale nic nie skumałam z tych technikaliów. Wiedziałam tylko, że musi znaleźć się w odległości półtora metra od celu i dopiero wtedy może zostać włączony, bo inaczej podłączy się do innej sieci. Albo coś w tym stylu.

Ufałam, że Christian wie, co robi, więc postępowałam zgodnie z jego instrukcjami, mimo że zrozumiałam tylko połowę jego wywodów.

– Ten, który ukradłaś z mieszkania swojego chłopaka? To nie jest falsyfikat. – Max się uśmiechnął, gdy podskoczyłam zaskoczona. – Myślałaś, że nie wiem, że pieprzysz się z tym swoim małym lekarzykiem? Po namierzeniu obrazu musiałem obserwować miejsce, w którym się

znajdował. Widziałem, że wchodzisz i wychodzisz z jego domu o każdej porze dnia i nocy. Nie trzeba być geniuszem, by domyślić się, co tam robiliście. – Jego uśmiech stał się paskudny. – Jak już raz się puścisz, zawsze będziesz się puszczać.

Oblałam się rumieńcem oburzenia.

– Tylko to potrafisz wymyślić? Wyzywanie ludzi staje się niemodne, Max. Znajdź nowy sposób na ubliżanie ludziom albo w ogóle przestań to robić, zwłaszcza że przysłałam tu, żeby ci pomóc.

No dalej, Christianie.

Powiedział, że połączenie urządzenia z komputerem zajmie dwie minuty, a następnie dodatkowe pięć do dziesięciu minut na znalezienie filmu, w zależności od tego, ile plików miał Max. Z perspektywy czasu okazało się, że miałam szczęście, iż przez ostatnie tygodnie Max wysyłał mi zrzuty ekranu, żeby mnie szantażować – teraz Christian mógł je wykorzystać jako podstawę do swoich poszukiwań. W przeciwnym razie skanowanie każdego filmu zajęłoby jego oprogramowaniu znacznie więcej czasu, a w ten sposób system wiedział, czego szukać.

Uzgodniliśmy, że napisze do mnie SMS dopiero wtedy, gdy znajdzie i zniszczy wszystkie kopie filmu. Spersonalizowałam jego kontakt, więc będę wiedziała, że już po sprawie, bez konieczności patrzenia na telefon.

– Pomóc mi? – W głosie Maksa pobrzmiwała coraz większa podejrzliwość. – Dlaczego miałabyś to zrobić?

– Bo nie chcę, żebyś później wrócił i zrzucił winę na mnie. Chcę, żeby to – machnęłam ręką między nami – jak najszybciej się skończyło. – Zerknęłam na zegar. Cholera. Nie minęło jeszcze pięć minut. Musiałam jeszcze bardziej przeciągać rozmowę. – Dlaczego jesteś taki pewien, że to nie fałszywka?

– Moi przyjaciele tak potwierdzili – odparł chłodnym tonem. – Poza tym wszyscy uważają, że to badziew. Nikt nie kopiowałby badziewia, Jules. – Ruszył w moją stronę, jego kroki były głośne na cienkim jak papier niebieskim dywanie.

Zmusiłam się do wytrzymania jego spojrzenia. Kage znajdował się tuż obok, ale uwieszenie w pokoju hotelowym z Makssem sprawiło, że ogarnęła mnie panika.

– A tak w ogóle to co takiego szczególnego jest w tym obrazie? Jest ohydny. – Powinnam była założyć coś innego niż bluzę. Przyłgnęła do mojej skóry, czułam, że się duszę. Żar wznosił się od mojego torsu do twarzy, a ja czułam, jak płonę żywcem w osobiście wzniesionym krematorium.

– Wartość nie zawsze równa się pięknu. – Max taksował mnie wzrokiem od stóp do głów, jego aluzja była jasna. – Obraz jest jednym z niewielu dzieł, które należały do znanego europejskiego kolekcjonera. W pewnych kręgach jest wart dużo pieniędzy, ale przez pomyłkę został sprzedany na wyprzedaży nieruchomości i przechodził z rąk do rąk, aż wreszcie namierzyliśmy go w domu twojego chłopaka. Dojście do tego wymagało wiele papierkowej roboty i mnóstwa łapówek, ale się udało. – W jego oczach zalśniło złośliwe rozbawienie. – Wyobraź sobie moją radość, gdy dowiedziałem się o twoim powiązaniu z obecnym właścicielem. To było tak, jakby los rzucił mi ciebie na kolana.

Ta, bez jaj. Los lubił mnie dymać w ramach hobby.

– Powiedziałaś mu o obrazie? – spytał Max. – A może obciągałaś mu kutasa tak dobrze, że bez słowa ci go oddał?

– On, w przeciwieństwie do niektórych innych facetów, przynajmniej wie, co zrobić ze swoim kutasem. – Mój głos ociekał trującym miodem. – Obciąganie mu to sama przyjemność.

Słowa Maksa wciąż dotykały starych problemów, nie chciałam jednak pozwolić, by zawstydział mnie tylko dlatego, że cieszę się seksem.

Facetów sypiających z wieloma dziewczynami chwalono za doświadczenie; kiedy dziewczyny robiły to samo, deklasowano je jako dziwki. To były podwójne standardy stare jak świat, a ja miałam tego serdecznie dość.

Satysfakcja zapłonęła w moim żołądku, gdy jego twarz zmieniła kolor na czerwony w cętki. Jedna uniwersalna prawda o mężczyznach: nic nie

niszczy ich ego i nie wkurza ich bardziej niż kwestionowanie ich męskości.

– Ostrożnie, Jules. – Pod słowami Maksa płynęła lodowata wściekłość, ale jego maska się zsuwała. Widziałam to po drganiu powiek i pulsującej na czole żyły. Pod całą tą udawaną „sympatią” krył się niski człowieczek, który był o jedną obelgę od wybuchu.

Przełknęłam gulę trwogi. Wszystko w porządku. Kage jest na zewnątrz.

– Jedno naciśnięcie przycisku. Tylko tyle potrzeba, by wszyscy dowiedzieli się, jaką jesteś dziwką. Ciekawe, co powie twój chłopak, gdy zobaczy, że inny facet rżnie cię w dupę i dochodzi na twojej twarzy. Albo co powie Silver & Klein, gdy zobaczy, co ich potencjalna pracownica lubi robić w wolnym czasie. – Skinął głową, jego oczy błyszczały złościwością. – A może wrzucę to na stronę porno. I jeszcze dostanę za to kasę. W dzisiejszych czasach ciężko jest znaleźć pracę byłym przestępcom. Muszę zrobić wszystko, żeby mieć co jeść.

Metalowy gadżet werznął się w moje dłonie. Na myśl o wrzuceniu tego filmiku do sieci, tak by cały świat mógł go zobaczyć, zabrakło mi tlenu. Wtedy obcy mężczyźni zwałaliby sobie do jednej z najgorszych chwil w moim życiu.

Za szybko sprowokowałam Maksa. A jeśli Christian nie da rady skasować tego nagrania? Albo przegapi jakąś kopię? Albo...

Z mojego telefonu dobiegły ciche dźwięki dzwonka przypisanego do Christiana.

Tego, który ustawiliśmy, żebym wiedziała, kiedy praca zostanie wykonana.

Moje serce zaczęło mocniej walić o żebra. Teraz, gdy nadeszła ta chwila, nie potrafiłam odnaleźć odpowiednich słów. Jak bardzo tak naprawdę ufałam Christianowi? Czy rzeczywiście mogłam mieć pewność, że wykonał swoje zadanie? Przecież tak łatwo byłoby przeoczyć jakiś plik. W cyberprzestrzeni nic tak naprawdę nie umiera. A jeśli Max zrobił fizyczną kopię?

Ściany zaczęły się zbliżać, zamykać mnie w pośliskich tapetach w kwiaty i zapachu pleśni.

Nie mogę oddychać, nie mogę oddychać, nie mogę oddychać, niemogęoddychać...

Ciszę przerwał kolejny, bardziej niecierpliwy dzwonek. Christian pewnie monitorował sytuację przez kamerę i zastanawiał się, dlaczego jeszcze nie wykonałam następnego ruchu.

Nabrałam płytko powietrza.

Dotarłam tak daleko. Teraz nie było już odwrotu.

– Właściwie – powiedziałam. – To może zechcesz sprawdzić swój telefon. Zobacz, czy ten filmik nadal tam jest. Przecież rzeczy znikają w cyberprzestrzeni przez cały czas.

Na moim czole pojawiły się kropelki potu, gdy Max zaczął się we mnie wpatrywać. Praktycznie widziałam, jak w myślach zaczyna układać wszystkie elementy w całość – moją niezapowiedzianą wizytę, sposób, w jaki przeciągałam naszą rozmowę, to, że nagle zrobiłam się taka chętna na pogawędki.

Kiedy już wszystko zaskoczyło, wbił wzrok w swój telefon, jego oczy z szaleńczą szybkością przesuwały się tam i z powrotem po ekranie.

Gdy parsknął, powietrze znów napłynęło do moich płuc.

Nie ma filmiku. Przynajmniej na jego telefonie.

Max bez słowa przepchnął się obok mnie w kierunku swojego laptopa. Każde gorączkowe stuknięcie w klawiaturę brzmiało w ciszy jak wystrzał.

Ruszyłam w stronę drzwi, ale nie spuszczałam z niego wzroku. Wiedziałam, że jego reakcja powie mi wszystko – czy Christian zniszczył każdą kopię, czy też ukrył gdzieś jeszcze jakąś.

Kiedy Max wreszcie podniósł wzrok, a na jego twarzy widniała maska wściekłości, z ulgi ugięły mi się kolana.

Po wielu latach wiszące mi nad głową nagranie wreszcie zniknęło.

Byłam wolna.

– Co zrobiłaś? – wysyczał.

– Odebrałam to, co do mnie należało. Kontrolę nad moim ciałem. – Mocny ścisk w moim wnętrzu zelżał tak nagle i całkowicie, że mogłabym unieść się nad ziemią, gdyby nie to, że bałam się, iż każdy ruch może

przerwać ten sen. Stres był częścią mnie od tak dawna, że nie zdawałam sobie sprawy z jego istnienia, dopóki nie zniknął. – Chcę też odzyskać obraz. Nie należy do ciebie ani do twoich przyjaciół.

Max poruszył się tak szybko, że nie zdążyłam mrugnąć, kiedy jego ręka zamknęła się wokół mojego nadgarstka w miazdzącym uścisku. Gdy poczułam ból pulsujący w moim ramieniu, cicho krzyknęłam.

– Ty pierdolona suko... – Zdążył wypowiedzieć tylko połowę zdania, zanim wytatuowane dłonie oderwały go ode mnie i odrzuciły na bok, jakby był tylko szmacianą lalką.

Kage.

Jakimś cudem wszedł do pokoju, nie zwracając uwagi żadnego z nas.

– Łapy precz od tej pani – warknął.

Zszokowany Max wytrzeszczył oczy, gdy patrzył na zwalistą postać mojego mierzącego metr dziewięćdziesiąt ochroniarza.

– Kim ty jesteś, do kurwy nędzy?

Kage krzyżował ręce na piersi. Nie odpowiedział.

– Obraz, Max. – Wciąż czułam pulsowanie miejsca, w którym mnie złapał, ale zignorowałam to. – Gdzie on jest?

Ze złości zacisnął szczękę, ale nie był na tyle głupi, by testować skłonność Kage'a do przemocy.

– Szafa – warknął. – W torbie.

Zerknęłam na Kage'a, który kiwnął głową. Nie spuszczał oczu z Maksa, podczas gdy ja wyjęłam torbę i ją rozpakowałam. Obraz znajdował się wewnątrz czarnego materiału, bezpieczny, zdrowy i ohydny jak zawsze.

Bogu dzięki.

– To jeszcze nie koniec – powiedział Max, gdy szłam w stronę drzwi. Opanował swoją zewnętrzną furię, ale jego oczy lśniły gniewem i paniką. Zakładałam, że jego „przyjaciele” nie będą zbyt zadowoleni z tego, że stracił obraz. – Myślisz, że rozwiązałaś wszystkie swoje problemy tylko dlatego, że pozbyłaś się taśmy i odebrałaś obraz? Nadal jesteś kłamliwą dziwką. Wreszcie twój chłopak się zorientuje i zostawi cię tak jak pozostali.

Tak jak i ja planowałem zrobić, zanim w środku nocy wymknęłaś się jak tchórz.

Zatrzymałam się w drzwiach. Max wciskał każdy guzik, jaki mógł znaleźć. Część z nich nie zrobiła na mnie wrażenia, ale inne odrywały strupy z gojących się ran i połała się świeża krew.

Moje dłonie spoczęły się na myśl o tym, że Josh mógłby dowiedzieć się, co się stało.

– Może uda mi się przyspieszyć ten proces. Poinformuję tego miłego doktorzynę, kto dokładnie włamał się do jego domu. Jestem pewien, że doceni pomoc. – Trucizna ze słów Maksa kapąła w moje żyły.

W powietrzu rozległo się ciche warknięcie Kage'a. Ruszył w stronę Maksa, ale wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać.

To nie była jego walka.

– Właściwie, Max, to już koniec. – Pasek torby ślizgał się w moich dłoniach. – Nie masz nagrania. Nie masz dowodów na to, że coś się wydarzyło w Ohio. Bo gdybyś miał, już dawno byś to wykorzystał. I możesz spróbować powiedzieć Joshowi, ale on uwierzy mnie, a nie tobie. Nie masz nic.

Max pobladł. Zwinął dłonie w pięści, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała podczas płytkich oddechów.

Bez pancerza szantażu wyglądał na małego. Słabiutkiego niczym Czarnoksiężnik z Oz po odsłonięciu kurtyny.

W moim żołądku zakiełkowało dziwne, niespodziewane ziarno współczucia. Mimo wszystkich okropnych rzeczy, które Max zrobił, to on mnie uratował, kiedy matka wyrzuciła mnie z domu. Owszem, wciągnął mnie w życie, z którego nie byłam dumna, ale bez niego mogłabym skończyć jako bezdomna.

I tak odcięłabym mu jaja, gdyby nadarzyła się ku temu okazja, ale miał rację. Miałam wobec niego dług. Nie chodziło o pieniądze czy moje ciało, ale o jakieś uznanie naszej wspólnej historii, które pozwoliłoby mi odejść na zawsze z czystym sumieniem.

– Przykro mi, że spędziłeś wszystkie te lata w więzieniu – powiedziałam.
– Siedem lat to dużo czasu i rozumiem, dlaczego się wściekasz. Ale teraz jesteś na wolności i masz szansę na nowy początek. Nie daj się wciągnąć w stare życie bardziej, niż już to zrobiłeś. – Przełknęłam z trudem ślinę. – Łatwo jest wrócić do starych nawyków i bólów, ale nigdy nie będziesz szczęśliwy, goniąc za rzeczami, które już nie istnieją. Czas przejść do porządku dziennego nad przeszłością. Ja tak zrobiłam.

I wyszłam, zostawiając Maksa z czerwoną twarzą, samego w pokoju hotelowym.

W moim umyśle pojawiły się tysiące myśli, gdy wraz z Kage'em jechaliśmy windą w dół do lobby.

Czas przejść do porządku dziennego nad przeszłością. Ja tak zrobiłam.

Tyle że wcale nie, nie do końca.

Planowałam podrzucić skradzione przedmioty z powrotem do domu Josha i niech się głowi, dlaczego włamywacz zrobiłby coś takiego. Ale w takiej sytuacji kłamstwo zawsze byłoby kamieniem u mojej szyi. Nawet gdyby Josh nigdy nie dowiedział się, co tak naprawdę się wydarzyło, ja bym wiedziała. Za każdym razem, kiedy by mnie całował, za każdym razem, kiedy by się do mnie uśmiechał, ja bym wiedziała, że coś przed nim ukrywam, i to by mnie, a w końcu i nas, zjadło żywcem.

Jak można budować związek na fundamencie kłamstw?

Odpowiedź: nie można.

Drzwi windy się otworzyły. Przeszłam przez lobby, ledwo zauważając brzydki pomarańczowy dywan i wytarte do granic możliwości kanapy.

Przejście nad przeszłością do porządku dziennego nie oznaczało zakopania jej pod nowym fundamentem w nadziei, że nikt jej nie znajdzie; oznaczało wystawienie brzydoty na światło dzienne i wzięcie za wszystko odpowiedzialności.

Nie można było się z czegoś wyleczyć, jeśli się do tego nie przyznało.

Gdy wraz z Kage'em wyszliśmy z hotelu, moje myśli się skryształizowały i wszystko stało się jasne.

Wiedziałałam, co muszę zrobić.

Musiałam powiedzieć Joshowi prawdę.

JOSH

– JESTEŚ W WYJĄTKOWO DOBRYM NASTROJU. – Rozbawiona Clara uniosła brew, gdy wypisywałem się z mojej zmiany. – Czy powód zaczyna się na J i rymuje się z imieniem Herkules?

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam – odparłem, praktycznie gwizdząc z radości.

Pomijając zeszłotygodniowe włamanie, miałem cholernie dobry tydzień. Zamknąłem kwestię z Michaelem, Alex i ja byliśmy na dobrej drodze powrotnej do prawdziwej przyjaźni, a praca była stosunkowo łatwa. W przypadku ostrego dyżuru oznaczało to brak zgonów pacjentów i brak poważnych wypadków, choć był jeden paskudny przypadek z udziałem idioty z palnikiem.

A do tego egzamin Jules był w przyszłym tygodniu, co oznaczało, że wkrótce będziemy mogli znowu zacząć chodzić na prawdziwe randki.

Zaplanowałem już nasze pierwsze poegzaminacyjne spotkanie: weekendową wycieczkę do Nowego Jorku, aby zobaczyć specjalne limitowane wznowienie *Legalnej blondynki*. Planowałem wepchnąć ten musical pomiędzy mnóstwo dobrego jedzenia i jeszcze więcej seksu.

Żeby móc wyjechać na weekend, musiałem znowu zamieniać się zmianami, a w przypadku pensji rezydenta wychodziło to cholernie drogo, ale Jules na to zasługiwała. Zdanie egzaminu adwokackiego było ogromnym wyczynem.

– No dobrze. Możesz mi nie mówić, ale ja i tak się domyślam. – Clara dobrodusznie przewróciła oczami. – Pewnego dnia będziesz musiał potwierdzić swój związek, bo inaczej pozostałe pielęgniarki nie dadzą ci spokoju.

– Potwierdzę, jak ty przyznasz, że twój związek z Tinsley jest na poważnie. – Uśmiechnąłem się na widok jej miny. Spotykała się z Tinsley od miesięcy, ale nadal oficjalnie się do tego nie przyznała. A ludzie mówili, że to ja mam problemy z zaangażowaniem. – Tak właśnie sądziłem.

– Do widzenia, doktorze Chen – powiedziała ostro.

Roześmiałem się i pomachałem do niej przed wyjściem.

Na wieczór zaplanowałem drinki z Alexem, ale to było dopiero za kolejne cztery godziny. Miałem czas na prysznic i szybką drzemkę, może trochę researchu pod kątem nowojorskich atrakcji. Czytałem o tamtejszym lokalu z deserami, w którym podobno serwowano niesamowite lody o smaku solonego karmelu.

Po dotarciu do domu wpisałem kod bezpieczeństwa i pchnąłem drzwi. Jedną z pierwszych rzeczy, które zrobiłem po włamaniu, było zainstalowanie w domu alarmu. Alex go polecał, więc założyłem, że jest dobry.

Cóż, to był dziesiąty system, którą polecił. Pierwsza dziewiątka była droga jak cholera, ale ten przynajmniej mieścił się w jego najlepszej dziesiątce.

Gdy wyszedłem spod prysznic, padałem już z nóg, ale dźwięk dzwonka do drzwi mnie obudził.

Założyłem szybko spodnie od dresu i otworzyłem drzwi. Na widok stojącej na schodach Jules poczułem przyjemne zaskoczenie.

– Cześć, Czerwona – przywitałem ją z zawadiackim uśmiechem. – Nie potrafisz beze mnie żyć, co? Wcale ci się nie dziwię. – Wskazałem gestem

po sobie. – Tylko na to spójrz.

Nadal byłem bez koszulki i nie chciałem się chwalić ani nic, ale mój tors był pieprzonym dziełem sztuki.

– Gdybym wiedziała, że masz towarzystwo, tobym poczekała – odparła oschle. Miała ze sobą wielką torbę na obrazy, co było dziwne, bo nigdy nie rysowała. Ale może wcześniej była na jakichś zakupach. – Nie chciałabym przerywać twoich cotygodniowych miłosnych igraszek z twoim ego.

– Codziennych – poprawiłem ją. – Miłość do siebie samego ma kluczowe znaczenie dla utrzymania poczucia własnej wartości. Ale ty jesteś seksowna, więc możesz przerywać. – Wciągnąłem ją do środka, zamknąłem nogą drzwi i pocałowałem ją w usta. – Przyszłaś, żeby spędzić tutaj przerwę w nauce?

– Tak jakby. – Zaczesała kosmyk włosów za ucho, wyglądając przy tym na niezwykle zdenerwowaną.

– Cóż, nie rób sobie zbyt długiej przerwy. Bardzo się cieszę, że cię widzę, ale chcę, żebyś dała czadu na egzaminie. – Nagle moje oczekiwanie zaczęło narastać. – Po tym wszystkim mam dla ciebie niespodziankę.

– Nie mogę się doczekać.

Pod wpływem jej chłodnej odpowiedzi zmarszczyłem czoło. Normalnie by mnie wypytywała, co to za niespodzianka, aż wreszcie wszystko bym jej powiedział.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie. To znaczy... muszę ci coś powiedzieć. – Nabrała głęboko powietrza, w ogóle nie patrzyła mi w oczy. – Chodzi o obraz, który został ci ukradziony.

– No dobrze... – Zmrużyłem oczy. – Chyba nie każesz mi kupić tego obrazu, który widzieliśmy w internecie? Tego z psami grającymi w pokera? Bo jest fajny i w ogóle, ale pewnie posiada go jeszcze z tysiąc innych osób.

– Nie. – Jej śmiech brzmiał na wymuszony. – Właściwie to zabawna historia. Bo ja mam ten obraz. Ten, którego ci brakuje.

Ze zdumienia zmarszczyłem czoło.

– Znalazłaś jakąś kopię?

– Nie. – Zaczęła bawić się paskiem od torby. – Mam ten prawdziwy. Skradziony z twojej sypialni.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, a złe przecucie osiadło na skórze jak warstwa szronu. Jakim cudem ona zdobyła obraz, skoro policja nie mogła nawet znaleźć tropu?

– O czym ty mówisz?

Zamiast odpowiedzieć, Jules powoli otworzyła torbę i wyciągnęła obraz.

Patrzyłem na niego, nic nie kumając.

Był tam, w całej swojej brązowo-zielonej okazałości. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak protekcjonalnie wyglądał. Obraz uśmiechał się do mnie złośliwie, jego zaczepki rozległy się złośliwymi śpiewami w mojej głowie.

Wiem o czymś, o czym ty nie masz pojęcia. A gdy się o tym dowiesz, wcale ci się to nie spodoba...

– To nie wszystko. – Głos Jules drżał tak bardzo, że brzmiała jak zniekształcona wersja samej siebie.

Moje przecucie zamieniło się w lodowate niedowierzanie, gdy sięgnęła do torebki i wyciągnęła trzy dodatkowe przedmioty.

Mój zegarek. Mój iPad. I zwitek banknotów na czarną godzinę.

Nie.

Położyła je na stoliku kawowym, jej ręce drżały tak samo jak jej głos.

Nie, nie, nie.

– Powiedz, że wytropiłaś złodzieja i odzyskałaś te przedmioty. – Przez ryk w uszach ledwo słyszałem swój głos. – Powiedz mi, że włamywacz miał wyrzuty sumienia i wyrzucił to wszystko na mój ganek, kiedy byłem pod prysznicem, a ty to znalazłaś. Cholera, Jules, powiedz mi cokolwiek!

Coś innego niż podejrzenie wijące się wokół mojego gardła i uniemożliwiające oddychanie.

– To ja ukradłam te przedmioty. – Jej wyznanie uderzyło mnie w piersi jak pocisk. Ból przeszył moje ciało z taką siłą, że się wzdrygnąłem. – Strasznie przepraszam. Nie chciałam tego zrobić. On mnie szantażował, a ja nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić, więc się zgodziłam i...

Chaotyczne wyjaśnienia Jules ucichły, gdy ryk stał się głośniejszy. Jej słowa zlewały się w mętny strumień, który malował świat w brzydkich szarościach i złośliwych czerwieniach.

Ona była artystką, a ja zostałem uwięziony w surrealistycznym koszmarze jej autorstwa.

– Kto? – Uczepiłem się ostatnich słów, które do mnie dotarły.

Mój mózg działał bardzo wolno, a dotarcie do tych słów wymagało więcej wysiłku niż zwykle.

Objęła się rękami w pasie.

– Max.

Max. Facet, którego poznałem w Hiacyncie.

Płynna, ciemna wściekłość przelewała się przez moje żyły na wzmiankę o tym pełnym samozadowolenia skurwielu.

– Zaczynaj od początku.

Słuchałem w odrętwieniu, jak Jules – tym razem o wiele sensowniej – zaczęła mi o wszystkim opowiadać: o pracach, które wykonywała w Ohio, o związku z Makssem, o sekstaśmie, jego szantażu, o tym, jak włamała się do mojego domu i jak w końcu pozbyła się filmiku i odzyskała obraz.

Kiedy skończyła, zapadła cisza tak głośna, że mnie ogłuszyła.

– Przepraszam. – Z trudem przełknęła ślinę. – Powinnam była powiedzieć ci to wszystko wcześniej, ale nie chciałam niszczyć tego, co mieliśmy, przecież dopiero co zaczęliśmy się dogadywać. Nie wiedziałam, jak zareagujesz, i pomyślałam...

– Pomyślałaś?

– Że jeśli powiem ci o swojej przeszłości, to potwierdzi to wszystkie straszne teorie, jakie miałeś na mój temat. – Z każdym słowem jej głos stawał się coraz cichszy, jakby uświadamiała sobie, jak kurewsko głupio to brzmi.

Moja wściekłość pulsowała coraz mocniej. Wyciekła z moich żył i rozprzestrzeniła się w klatce piersiowej, wydrążając ją do tego stopnia, że nic nie pozostało.

Połowa wściekłości była skierowana do Maksa za to, co zrobił Jules.

A druga połowa...

Oddychaj.

– Rozumiem. – Nieważne, jak bardzo się starałem, nie potrafiłem przywołać ani odrobiny ciepła. Moja krew ścięła się w lód i stworzyła jedną solidną, pełną bólu kałużę i bałem się, że jakikolwiek ruch spowoduje jej pęknięcie. Że rozłupie się na tysiąc sopli, które poszatkują mnie od środka.

– A dlaczego teraz mi o tym mówisz?

– Nie chciałam już dłużej kłamać. Nigdy nie chciałam cię okłamywać, ale... – Nabrała głęboko powietrza i się wyprostowała. – Ale chciałam, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa. Bez kolejnych sekretów i kłamstw.

– Rozumiem – powtórzyłem. Moja pierś ścisnęła się jeszcze mocniej. – Wybaczam ci.

Zachwiała się i skrzywiła z zakłopotaniem pod wpływem kontrastu między moimi słowami a chłodnym tonem.

– Tak?

– Tak. – Uśmiechnąłem się. Ruch ten był dziwny, jakbym zmuszał usta do pozycji, do której nie były już zdolne. – Chodź tu, Czerwona.

Ksywa ta miała gorzki smak.

Po chwili wahania ruszyła w moją stronę.

Nawet z popielatą skórą i ciemnymi kręgami pod oczami była najpiękniejszą, najbardziej zdradziecką rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Złapałem ją za kark i zacząłem delikatnie pocierać kciukiem po skórze, po czym przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem na tyle mocno, by zaskowityła z bólu.

– Bolało?

Pokręciła głową, jej mięśnie spięły się pod moim dotykiem.

– I dobrze. – Uspokoilem pocałunek, polizałem językiem jej wargi. – Nie powinnaś była kłamać, Czerwona – szepnąłem. – Wiesz, że nienawidzę kłamców.

Wyczułem delikatne drżenie w jej ramionach.

– Wiem.

– Ale ty... – Przeciągnąłem ustami po linii jej szczęki i w dół szyi. – Jesteś taka piękna. Tak słodka pod tą kłującą zbroją, którą nosisz. Wiesz o mnie rzeczy, których nikt inny nie wie. – Zatopiłem zęby w łuku między szyją a ramieniem. – Jak mogę być na ciebie zły?

Wydała z siebie kolejny skowyt, gdy moja ręka wcisnęła się pod jej spódniczkę i przejechała po cipce. Choć raz nie była dla mnie mokra.

Ale zaraz to zmienimy.

Wsunąłem dłoń pod jej bieliznę i pieściłem ją tak długo, aż zalała moje palce sokami, a jej ciało wtopiło się w moje.

Moje ruchy były zimne. Mechaniczne. Wykonywałem je milion razy i z apatią obserwowałem, jak jej wargi się rozchylają, jak spomiędzy nich wydobywają się ciche sapnięcia.

Mój kutas wbijał się w rozporek, twardy i wściekły. Tylko fizyczna reakcja, ale to była jedyna część mnie, która wciąż żyła.

Jules balansowała na krawędzi orgazmu, kiedy cofnąłem rękę.

– Na kolana.

Pod wpływem mojego ostrego tonu drgnęła, ale po sekundzie wahania bez słowa powoli opadła na kolana.

– Chcesz tego? – Odchyliłem jej podbródek, zmuszając jej oczy do spotkania z moimi. – Czerwona, powiedz mi, jeśli nie. To twoja ostatnia szansa.

Przełknęła głośno ślinę.

– Chcę.

Puściłem jej brodę i jedną ręką odciągnąłem jej głowę do tyłu, drugą wyciągając kutasa.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przestał, stuknij mnie w udo.

To było jedyne ostrzeżenie, jakie jej dałem, zanim wepchnąłem się do jej gardła. Zaczęła mieć odruch wymiotny przy tym brutalnym wtargnięciu, oczy zasły jej łzami, ale dłonie cały czas leżały na kolanach.

Oburącz złapałem ją za włosy i pieprzyłem jej usta, coraz głębiej i głębiej, aż obsceniczny dźwięk moich jaj uderzających o jej brodę mieszał

się z jej zdławionym bulgotaniem.

Wpatrywałem się w nią z zaciśniętą szczęką. Widok jej klęczącej przede mną, spływających po policzkach łez i tuszu do rzęs, gdy dławiała się moim kutasem, posłał przez moje ciało irracjonalną falę wściekłości.

Zamknąłem oczy i odchyliłam głowę do tyłu. I to był błąd, bo gdy tylko to zrobiłem, w moim mózgu pojawiły się niechciane wspomnienia.

Vermont. Klinika. Hiacynt. Piknik. Ohio.

Każdy element układanki, który ukształtował nasz związek w to, czym był teraz, został skażony.

Nie chodziło o rozmiar kłamstw Jules. Miałem w dupie jakiś głupi obraz i kilka przedmiotów. Chodziło o zaufanie.

Pragnąłem jedynie szczerości, a dostałem jedynie oszustwo.

Napięcie ścisnęło moje wnętrze.

Otworzyłem oczy i wyciągnąłem swojego kutasa z ust Jules. Pot pokrywał moją skórę, a serce wybijało w piersi bolesny rytm.

Była w rozsypce – włosy potargane, usta napuchnięte, policzki zalane łzami. Wpatrywała się we mnie tymi wielkimi orzechowymi oczami mówiącymi słowa, których nie chciałem usłyszeć.

– Na czworaka.

Nie mogłem się zmusić, by na nią spojrzeć, ale nawet kiedy pieprzyłem ją od tyłu, jej zdjęcia przeszywały mój mózg.

Błysk jej włosów w świetle słońca. Ogień, który pojawiał się w jej oczach, gdy mnie obrażała. Miętkość jej dłoni w mojej i sposób, w jaki jej usta wykrzywiały się tylko odrobinę wyżej po prawej stronie, kiedy się uśmiechała.

Coś dusiło moją klatkę piersiową.

Była bliska dojścia. Słyszałem to po sposobie, w jaki oddychała, i czułem po tym, jak się wokół mnie ścisnęła.

Zabawne było to, że czasem byłem dostrojony do każdego jej ruchu, a innym razem była mi kompletnie obca.

Pochyliłem się i przysunąłem usta do jej ucha.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że ci wybaczam? – Wyciągnąłem rękę, by uszczypnąć jej łechtaczkę. – Kłamałem.

Orgazm uderzył w nią w tym samym momencie, co moje słowa. Wydała z siebie pół szloch, pół jęk, podczas gdy ja doszedłem zaraz po niej.

Puste wyzwolenie w żaden sposób nie złagodziło ścisku w mojej piersi.

Wyszedłem z niej i wstałem. Osunęła się do przodu na podłogę, sukienka zwinęła się wokół jej talii, ramiona trzęsły się od cichego szlochu.

– Jakie to uczucie być okłamywaną, Jules? – Surowe, gniewne słowa brzmiały, jakby wypowiadał je ktoś inny. Byłem o wiele bardziej okrutny, niż mógłbym się tego po sobie spodziewać. – Niefajne uczucie, prawda?

Lód w moich żyłach się roztopił. Tonąłem od środka, a jakaś część mnie chciała się poddać, zatonać pod powierzchnią i nigdy nie wrócić na górę.

Michael. Alex. Jules.

Trzy osoby, którym najbardziej ufałem, wbiły mi nóż w plecy. Zdrady Michaela i Alexa bolały, ale Jules... Wiedziała, jak bardzo jestem poraniony po tym, co zrobili mi tamci.

Pod względem intelektualnym rozumiałem jej argumentację, to, dlaczego nie powiedziała mi o wszystkim wcześniej. Pod względem emocjonalnym nie potrafiłem powstrzymać bólu przed zatruciem każdego naszego wspomnienia.

Ostrożnie, Czerwona. Mów dalej takie rzeczy, a mogę cię nigdy nie wypuścić.

Jesteś jedną z niewielu osób, którym ufam. Nawet kiedy nie mogliśmy ze sobą wytrzymać, zawsze mogłem liczyć na to, że będziesz ze mną szczerą.

Poczułem, jak moja skóra płonie.

Byłem pieprzonym idiotą.

Jules wstała i stanęła przede mną. Na jej twarzy i szyi pojawiły się ogromne czerwone plamy. Przestała płakać, ale w ciszy jej oddech brzmiał nienaturalnie głośno i płytko.

– Wydaje się, że wypada, abyśmy zakończyli wszystko pożegnalnym rznięciem. – Okrutny uśmiech rozciągnął mi usta. Nieugięty ścisk wypełnił mi do gardła, a wydobyte słowa wymagało dwa razy więcej wysiłku niż

normalnie. – Przynajmniej miałaś orgazm, więc nie mów, że nigdy nic ci nie dałem. Ale będzie mi brakowało tej twojej ciasnej cipki. Nikt nie przyjmuje mojego kutasa lepiej niż ty. To twoja najlepsza cecha.

Mój pełen złości bóle uderzył ją w twarz i przeszył moją pierś niczym rozpalony do czerwoności pogrzebacz.

Jedyną osobą, której w tamtej chwili nienawidziłem bardziej niż jej, byłem ja sam.

– To, co zrobiłam, było złe i przepraszam. – Jej cichy głos zawierał tylko maleńką nutę jej zwykłego ognia. – Ale jesteś okrutny.

– Czyżby? – zadrwiłem. – Cóż, jest mi cholernie przykro. Jak widać, bycie miłym facetem wcale mi się w przeszłości nie przysłużyło. – Oczywiście zapiekły.

Patrzeć na nią bolało. Słuchanie jej bolało. Wszystko bolało.

– Mogłaś mi, kurwa, powiedzieć, Jules. Naprawdę miałaś tak złe zdanie na mój temat, że uznałaś, iż będę cię osądzał za rzeczy, w które zostałaś wmanewrowana? Że nie stanąłbym po twojej stronie i nie załatwiłbym tego skurwiela razem z tobą? Rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy w Hiacyncie, ale po Ohio... – Zaciśnąłem szczękę. – To właśnie, kurwa, boli najbardziej. Że ja uważałem cię za godną zaufania, ale ty nie potrafiłaś mi zaufać.

Jej broda zadrżała. Jules przycisnęła pięść do ust, jej oczy zalśniły w słabym świetle.

– Gdybyś poprosiła o obraz, dałbym ci go. – Głos mi się załamał. – Dałbym ci wszystko, czego tylko byś zapragnęła.

Ostry szloch pochłonął jej pięść, po nim nastąpił kolejny i kolejny, aż jej dyszenie przesiąkło całe powietrze.

Patrzyłem, niewzruszony, jak próbuje złapać oddech, a moje mięśnie spinały się do granic możliwości, by się nie ruszać.

Brzydziłem się tą częścią mnie, która wciąż chciała ją pocieszyć. To była ta część pozbawiona instynktu samozachowawczego, która potrzebowała Jules tak bardzo, że chętnie wręczyłaby jej nóż, by mogła wbić mi go w tors tylko po to, by była ona ostatnim, co zobaczyłem przed śmiercią.

Miała rację. Byłem masochistą.

– Wynocha.

Wzdrygnęła się pod wpływem tego cichego rozkazu.

– Josh, proszę. Przysięgam, że ja nie...

– Wynoś. Się.

– Ja ciebie ko...

– Ani mi się waż tego powiedzieć! – Mój puls zapewnił mi kolejny przyływ adrenaliny. *Oddychaj. Po prostu, kurwa, oddychaj.* – Powiedziałem, wynoś się, Jules. Wypierdalaj!

Wreszcie się poruszyła, jej ciche szlochy stawały się coraz cichsze, gdy zataczała się w kierunku drzwi. Zamknęły się za nią, a potem... nastąpiła cisza.

Napięcie trzymające mnie w pionie zniknęło.

Zgiąłem się w pół, oparłem dłonie na kolanach, ciche dreszcze targały moim ciałem. Napięcie w moim wnętrzu dusiło każdy żywy narząd, ale bez względu na to, jak bardzo ono narastało i narastało, nic nie wybuchło. Po prostu wszystko dusiło mnie od środka.

Jules już nie było, ale nadal ją czułem. Wszędzie – w każdym centymetrze pokoju, w każdym fragmencie moich myśli, w każdym uderzeniu serca.

Pierwotna chęć zniszczenia wszystkiego, co mi ją przypominało, ściągnęła mnie z kanapy i zaprowadziła do sypialni. Otworzyłem szufladę biurka w poszukiwaniu biletów na musical *Legalna blondynka* i podarłem je na strzępy, czerpiąc perwersyjną satysfakcję z konfetti zniszczonego papieru, które sfruwało do mojego kosza na śmieci.

Dalej poszła koszulka, którą pozwoliłem jej pożyczyć pierwszej nocy, kiedy tu spała, paragon z Giorgio's, który trzymałem jako głupią, sekretną pamiątkę z naszej pierwszej randki, i poduszka, na której unosił się jej zapach. Każdy drobiazg zawierający choćby najskromniejsze wspomnienie o nas został zniszczony i wyrzucony.

Kiedy skończyłem, mój pokój wyglądał tak, jak ja się czułem: pusty i wydrążony.

Nie mogłem znieść jego widoku, więc przeszedłem do kuchni i złapałem pierwszą lepszą butelkę whisky.

Martwiłbym się tym, ile ostatnio wypilem, gdyby obchodziło mnie cokolwiek poza zagłuszeniem zalegającej obecności Jules. Przecież to nie tak, że upijałem się co wieczór.

Nie zwracałem sobie głowy nalewaniem whisky do szklanki; odchyliłem głowę do tyłu i łyknąłem prosto z butelki.

Nie wiem, ile wypilem, ale mnie to nie obchodziło.

Po prostu piłem i piłem, aż zatopiłem się w mroku zapomnienia, a myśli o Jules w końcu uleciały z mojego umysłu.

JULES

PAMIĘTASZ, JAK POWIEDZIAŁEM, ŻE CI WYBACZAM? Kłamałem.

Zataczałam się w stronę metra, słowa Josha odbijały się echem w moim mózgu jak niekończąca się zaczepka.

Pamiętasz, jak powiedziałem, że ci wybaczam? Kłamałem.

Jak powiedziałem, że ci wybaczam? Kłamałem.

Że ci wybaczam? Kłamałem.

Kłamałem.

Kłamałem.

Przez łąy niewiele widziałam i nie byłam pewna, czy idę w dobrym kierunku, ale mnie to nie obchodziło. Musiałam jak najszybciej stamtąd pójść.

Pójść od okrutnych słów Josha, jego zimnych oczu i mściwego dotyku.

Od świadomości, że spieprzyłam sprawę i mogę za to winić wyłącznie siebie.

Ludzie mawiają, że kochać i stracić to lepiej niż nie kochać wcale.

Ale nikt nigdy nie wspomniał o tym, jak to jest, gdy osoba, którą kochałeś i straciłeś, patrzy na ciebie, jakby cię totalnie nienawidziła. Josh

nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób, nawet wtedy, gdy myślałam, że mnie nienawidzi.

Otarłam policzki grzbietem dłoni, ale to było jak próba wymięcenia wody z powrotem do oceanu. Daremny ruch.

Wiedziałam, że Josh może źle zareagować na prawdę.

Nie spodziewałam się jednak, że jego reakcja może być aż tak zła.

Najgorsze było to, że miał rację. Nie sądziłam, że po poznaniu prawdy stanie po mojej stronie. Byłam tak zaślepiona przez moje niepewności, tak przerażona zniszczeniem jednej z niewielu pięknych rzeczy w moim życiu, że zamieniłam jej zniszczenie w samospełniającą się przepowiednię.

Josh nie przejmował się sekstaśmą ani głupim obrazem. Obchodziło go tylko to, że go okłamałam.

Ale ze mnie pieprzona idiotka.

Gdybyś poprosiła o obraz, dałbym ci go. Dałbym ci wszystko, czego tylko byś zapragnęła.

Świeże igły bólu przeszły moją pierś. Moje serce płonęło, jakby ktoś rzucił je na rozżarzone węgle, nie mogłam wciągnąć do płuc wystarczającej ilości powietrza. Może dlatego, że każdy oddech sprawiał ból.

Każdy oddech, każde uderzenie serca, każde mrugnięcie. Normalne funkcje cielesne wywoływały teraz potworne cierpienie.

Nawet moje ciało mnie nienawidziło.

Znów przetałam twarz, gdy w polu widzenia pojawiło się metro. Prawie mi się udało.

Po sześciu przystankach dotarłam do stacji w pobliżu mojego mieszkania, a potem czekał mnie pięciominutowy spacer do budynku.

Sześć przystanków. Pięć minut.

Dam radę tyle przetrwać.

– Weź się w garść – zaszlochałam. – Zanim ludzie zaczną wzywać policję na twój widok.

Już teraz przechodnie patrzyli na mnie z niepokojem i troską. Gadanie do siebie pewnie nie pomagało.

Na szczęście pociąg przyjechał zaraz po wejściu na peron, więc nie musiałam czekać. Wybrałam najmniej zapełniony wagon i skuliłam się w kącie, obserwując pędzące na zewnątrz ciemne tunele. Moje oszalałe odbicie wpatrywało się we mnie z przeciwległego okna – dziko potargane włosy, czarne ślady tuszu do rzęs spływające po twarzy, skóra pokryta plamami jaskrawej czerwieni, jakbym miała paskudny przypadek pokrzywki.

Naprawdę miałaś tak złe zdanie na mój temat, że uznałaś, iż będę cię osądzał za rzeczy, w które zostałaś wmanewrowana? Że nie stanąłbym po twojej stronie i nie załatwiłbym tego skurwiela razem z tobą?

Zamknęłam oczy, z całych sił pragnąc cofnąć czas i zmienić wszystkie swoje decyzje dotyczące Maksa.

Miałam być prawniczką. Logiczną, rozsądną, działającą strategicznie. Ale kiedy chodziło o Maksa i Josha, kompletnie nie ogarniałam.

Jakim cudem tak bardzo spieprzyłam sobie życie?

Ponownie otworzyłam oczy, Żeby tyle nie myśleć, bo tylko jeszcze bardziej bym się zadręczała.

Zamiast tego obojętnie obserwowałam mijane przystanki metra.

Tenleytown. Van Ness. Cleveland Park. Woodley Park-Zoo/ Adams Morgan.

Zanim dojechałam na swój przystanek i odbyłam krótką wędrówkę od stacji do Mirage, moje szlochły ustąpiły miejsca zimnemu odrętwieniu.

Szłam przez ciemne, ciche mieszkanie, moje kroki nienaturalnie głośne na podłodze z twardego drewna. Stelli nie było w domu, więc nie musiałam odpowiadać na pytania o mój wygląd.

Jedyne, czego pragnęłam, to przespać noc, ale przed wejściem do łóżka udało mi się wziąć szybki prysznic. Moje ruchy były sztywne i mechaniczne, jakby tak naprawdę mnie tam nie było.

Chciałabym, żeby mnie nie było.

Mimo potwornego zmęczenia nie mogłam zasnąć, więc tylko wpatrywałam się w sufit i słuchałam ciszy.

Może to moja wyobraźnia, ale poczułam powiew wody kolońskiej Josha z ostatniego razu, kiedy tutaj był. Gdybym zamknęła oczy, mogłabym niemal udawać, że nadal tu jest, jego twarz zanurzona w mojej szyi, jego silne ciało kołyszące moje.

– *Wiesz, jesteś pierwszym facetem, z którym byłam w swoim pokoju.*

– *Pierwszym i ostatnim, Czerwona.*

– *Aż tak bardzo jesteś zaborczy?*

– *Tak. Nie lubię się dzielić.*

– *Dzielenie się jest cnotą, Josh.*

– *Mam to w dupie. Ja się nie dzielę. Nie, gdy chodzi o ciebie.*

Coś ciepłego i mokrego ściekało po moim policzku. Słony smak drażnił moje usta, a ja zdałam sobie sprawę, że znowu płaczę.

W przeciwieństwie do moich wcześniejszych szlochów te łzy nie wydały żadnego dźwięku. Były jak ciche krzyki uwięzione w mojej piersi, wżerające się w kości i mnie duszące.

Nie zwracałam sobie głowy ich wycieraniem. Po prostu leżałam, wpatrując się w ciemność i pozwalając, by pożerała mnie żywcem.

JULES

JEDYNĄ DOBRĄ RZECZĄ W MOIM ROZSTANIU Z JOSHEM BYŁO TO, że miałam więcej czasu i motywacji do nauki. Wcześniej miałam motywację, ale nie było skuteczniejszej zachęty niż potrzeba odwrócenia uwagi od złamanego serca.

Wzięłam tydzień wolnego w klinice i wykorzystałam go na zorganizowanie sobie ostatniego maratonu przygotowawczego.

Pobudka o 7:00 rano.

Śniadanie i prysznic.

Wykłady wideo i notatki do południa.

Obiad i krótka przerwa.

Zadania i eseje ćwiczeniowe.

Obiad i kolejna przerwa.

Przerabianie arkuszy egzaminacyjnych.

Sen.

Codziennie trzymałam się tego samego harmonogramu z obawy, że jeśli nie będę go przestrzegać, wpadnę w ciemną dziurę, z której nie dam rady się wydostać.

Struktura była dobra. Struktura trzymała mnie od konieczności podejmowania decyzji i myślenia o czymkolwiek innym niż to, co było następnym punktem na mojej liście rzeczy do zrobienia.

Oczywiście miało to trwać tylko do chwili przystąpienia do egzaminu. A potem...

Wpatrywałam się w leżącą przede mną kartkę.

Mąż i żona postanowili założyć sklep rowerowy razem z bratem żony. Wypełnili akt założycielski spółki z ograniczoną odpowiedzialnością... wynajęli lokal handlowy... podpisali umowę na zakup 150 opon rowerowych...

Zamrugałam i pokręciłam głową, po czym ponownie przeczytałam zadanie. Za skronie wkradała się migrena, ale znajdowałam się już prawie na mecie.

Po sześciu godzinach testów to było moje ostatnie pytanie – przynajmniej na pierwszy dzień. Jutro miałam jeszcze egzamin wielokrotnego wyboru, ale o to będę się martwić później.

Skrzypienie ołówka na papierze wypełniło moje uszy, gdy pisałam notatki przed wprowadzeniem ostatecznych odpowiedzi do komputera.

Jaki typ spółki z ograniczoną odpowiedzialnością założono – kierowany przez członków rady nadzorczej czy dyrektora generalnego? Wyjaśnij. Czy spółka z ograniczoną odpowiedzialnością jest związana umową na opony? Wyjaśnij.

I tak dalej, i tak dalej.

Skończyłam dosłownie minutę przed czasem. Wysłałam test elektronicznie i wyszłam ze strony testowej, czekając na przypływ ulgi lub ekscytacji. Po tylu latach szkoły i miesiącach nauki byłam w połowie egzaminu, który miał zadecydować o przyszłości mojej kariery.

Ale żadne emocje nie nadeszły.

Czułam się po prostu... pusta.

– Chyba dobrze mi poszło – powiedziała do swojego telefonu kobieta obok mnie. Rozpoznałam w niej kolejną nadzieję adwokatury. Śmiała się z tego, co mówiła osoba na drugim końcu linii. – Przestań... Tak, oczywiście. Kolacja dzisiaj. Kocham cię.

Emocje ścisnęły mi gardło.

W alternatywnym wszechświecie rozmawiałabym teraz z Joshem i snułabym plany świętowania. Coś skromnego, bo jutro był kolejny dzień testów, ale znając go, zamieniłby to w cały szereg działań.

Kolacja w mojej ulubionej restauracji, masaż w domu, seks, który pomoże mi „rozładować stres”...

– Użyjesz każdego pretekstu, byle tylko mieć seks? – zaczęłam się z nim droczyć. Zdjęłam marynarkę i rzuciłam ją na kanapę, kiedy nagle Josh złapał mnie w pasie i zakręcił.

– Kto powiedział, że potrzebuję wymówki? – Na jego policzku pojawił się dołeczek. – Przecież ty chcesz mnie pieprzyć cały czas, Czerwona. Przyznaj. Ale skoro już o tym wspominasz... – Przestałam oddychać, gdy przesunął dłoń po moim udzie. – Ukończenie połowy egzaminu adwokackiego to duża sprawa. Zasługuje na to, aby ją uczcić.

– Tak? – Staralam się zachować pokerową twarz, ale było to trudne, gdy jego kciuk rozcierał kółka na mojej skórze.

W moim podbrzuszu pojawiło się ciepło.

– Mhm. – W oczach Josha zalśniła złośliwość. – Wiesz, jak to się mówi... Nie samymi egzaminami Jules żyje.

– Wcale się tak nie mówi.

– Ja mówię, a jestem jedną z dwóch osób, które się liczą. – Musnął ustami moje usta. – A teraz porozmawiajmy o twojej nagrodzie...

Dzwonek windy roztrzaskał moją fantazję na milion drobnych kawałków.

Nie byłam w salonie Josha po romantycznej randce; stałam w zimnym korytarzu nijakiego budynku w centrum miasta, mój żołądek się kurczył,

a klatka piersiowa się ścisnęła, bo go straciłam.

Znowu.

Jakaś głupia, naiwna część mnie miała nadzieję, że Josh pojawi się w magiczny sposób i zaskoczy mnie tak, jakbyśmy grali w tandetnej komedii romantycznej, ale oczywiście tego nie zrobił.

Zacząłam szybciej oddychać. Chłód klimatyzacji wrył się w moje kości, a echo kroków na marmurowych podłogach zaczęło groźnie brzmieć.

Muszę się stąd wydostać.

Niestety, winda, która przede mną stanęła, jechała w górę, a nie w dół, a druga najwyraźniej utknęła na szóstym piętrze.

Zamiast czekać, otworzyłam drzwi na klatkę schodową. Byłam tylko na trzecim piętrze, więc bez problemu mogłam zejść na dół.

Wydaje się, że wypada, abyśmy zakończyli wszystko pożegnalnym rżnięciem.

Ale będzie mi brakowało tej twojej ciasnej cipki. Nikt nie przyjmuje mojego kutasa lepiej niż ty. To twoja najlepsza cecha.

Świeży ból przeszył mnie na wspomnienie jego ostatniego ciosu podczas rozstania. Josh zawsze wiedział, które guziki naciskać, żeby wywołać odpowiednią reakcję.

Ale i tak tęskniłam za nim tak strasznie, że każdy oddech sprawiał mi ból.

Chodź tu, kochanie.

Powinieneś być teraz w Nowej Zelandii.

Wolę być tutaj.

Nie widziałam go od zerwania. Nie przychodził do kliniki, ignorował moje telefony i SMS-y. Ale jeśli...

– Potrzebuję obrazu z powrotem, Jules.

Podniosłam głowę w samą porę, by dostrzec przebłysk niebieskich oczu i jasnobrązowych włosów, zanim Max przyparł mnie do ściany.

Krzyknęłam cicho, gdy uderzyłam głową o beton. Zacząłam widzieć jak przez mgłę, ale i tak widziałam surowe linie twarzy Maksa.

– Nie mam go – wydyszałam. – Wyrzuciłam go.

Nie chciałam, żeby prześladował Josha. Christian obiecał mieć oko na Josha na wypadek, gdyby „przyjaciele” Maksa znów próbowali ukraść obraz, ale nie było to długofalowe rozwiązanie.

Nie chciałam go wyrzucić, wolałam oddać go Joshowi. Zasługiwał na prawdę. Ale tamtego wieczoru, gdy wszystko mu wyjaśniłam, powiedziałam mu o niebezpieczeństwie i miałam nadzieję, że był na tyle mądry, by pozbyć się obrazu, zanim przyjaciele Maksa pojawią się na jego progu.

– Nie kłam, Jules. Wiem, kiedy kłamiesz. – Oddech Maksa pachniał whisky. Nie było śladu po czystej, dżentelmeńskiej masce, którą zwykle nosił mój eks. W jego przekrwionych oczach zobaczyłam dziką panikę, usta wykrzywiły się w brzydkim, szyderczym wyrazie. Cienka warstwa potu pokryła jego twarz i lśniła w jarzeniowym oświetleniu klatki schodowej.

Był niemalże zdziczały. Kompletnie rozstrojony.

Serce waliło mi w piersi, usta wypełnił ostry smak.

Smak strachu.

– Jeśli go nie znajdę, zabiją mnie. – Po jego czole ściekła kropla potu. – Muszę odzyskać ten obraz. A ty mi w tym pomożesz.

– Przecież ci już powiedziałam, że go wyrzuciłam. – Moje serce waliło tak szybko, że w każdej chwili mogłam stracić przytomność.

Słyszałam za drzwiami kroki innych ludzi – tak bliskie, a jednak tak dalekie.

Dlaczego, do ciężkiej cholery, nikt nie korzysta ze schodów?

Krzyk frustracji uwięził w mojej piersi. Tyle razy mogłam zejść po schodach i nigdy tego nie zrobiłam... A jednak dzisiaj wybrałam właśnie tę drogę.

Powinnam była skłamać i zgodzić się na plan Maksa, a potem sprowadzić pomoc, ale nie miałam dostatecznie dużo tlenu i nie potrafiłam jasno myśleć.

Poza tym, jeśli on skrzywdzi Josha? Jeśli...

– Ty głupia, pieprzona dziwko. – Max przycisnął swoje przedramię do mojego gardła i prawie nie mogłam złapać powietrza. Zaczęłam się szarpać,

ale był zbyt silny. – To wszystko twoja wina. Zniszczyłaś mi życie. Poprosiłem cię o jedną przysługę, Jules. Jedną przysługę w zamian za siedem lat, ale ty nie mogłaś zrobić nawet tego. – Jego oddech pokrywał moją twarz mgłą alkoholu.

Alkohol i desperacja. Nie ma bardziej niebezpiecznej kombinacji.

– Może powinienem zażądać innej zapłaty – powiedział tak paskudnym głosem, że włosy na karku stanęły mi dęba. Sięgnął między moje nogi. – Sprawdzić, czy twoja cipka nadal jest wystarczająco ciasna, by sprawić, że dojdę.

Plamki tańczyły mi przed oczami. Moje kończyny stawały się coraz cięższe, walka o oddech coraz słabsza, więc zrobiłam jedyną rzecz, jaka przysła mi do głowy – zebrałam wszystkie siły, jakie mi jeszcze pozostały, i kopnęłam go w jaja.

Skowyt bólu odbił się po klatce schodowej. Max mnie puścił i zgiął się wpół.

Pozwoliłam sobie na sekundę rozkoszowania się słodkim powietrzem przepływającym przez płuca, a potem zatoczyłam się w kierunku wyjścia, ale zrobiłam tylko dwa kroki, gdy jakaś dłoń pchnęła moje plecy. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, kiedy runęłam ze schodów. Uderzyłam głową o coś zimnego i twardego, zobaczyłam tylko krótki przeblysk otwierających się drzwi na klatkę schodową, zanim wszystko stało się czarne.

JOSH

– ZAPOMNIAŁAŚ ZAPYTAĆ O ALERGIE – WARKNAŁEM. – Jak mam właściwie leczyć pacjenta, skoro nie mam wszystkich istotnych informacji? To ostry dyżur, Lucy. Nie możemy sobie pozwolić na żadną fuszerkę.

Pod wpływem mojego ostrego tonu Lucy się skuliła.

Zwykle miałem świetne relacje zawodowe z pielęgniarkami, ale teraz za bardzo irytowały mnie zapach antyseptyku w powietrzu, stukanie w klawiaturę na stanowisku pielęgniarek, skrzypienie butów na podłogach z linoleum... W zasadzie to irytowało mnie wszystko.

Zignorowałem wściekłe spojrzenie stojącej kilka metrów dalej Clary. To nie moja wina, że ludzie są niekompetentni.

– Przepraszam – powiedziała pobladła Lucy. – Następnym razem będę o tym pamiętać.

– To dobrze. – Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem, nie zwracając sobie głowy pożegnaniem.

– Nie denerwuj się tym – usłyszałem za sobą słowa Clary. – To dopiero twój pierwszy błąd, odkąd zaczęłaś tu pracować. Wykonujesz kawał dobrej roboty.

Minutę później mnie dogoniła, jej irytacja była równie ostra jak ta, która płynęła w moich żyłach.

– Doktorze, czy mogę z panem porozmawiać? W cztery oczy.

– Jestem zajęty.

– To znajdź czas. – Wciągnęła mnie do najbliższego bocznego korytarza. Lekarze i pielęgniarki przechodzili obok nas, zbyt pochłonięci własną pracą, by poświęcić nam wiele uwagi. – Co ci odbiło?

Wwiercała się we mnie spojrzeniem, w równym stopniu zaniepokojona co zirytowana.

– Nic mi nie odbiło. Po prostu wykonuję swoją pracę. Albo bym ją wykonywał, gdyby ktoś mnie przed tym nie powstrzymywał. – Spojrzałem na nią sugestywnie.

– Czy twoja praca polega na zrażaniu do siebie każdej osoby na ostrym dyżurze? Jeśli tak, to właśnie zostałeś pracownikiem miesiąca – odparła lodowatym tonem. – Nie wiem, co jest nie tak, ale przez ostatni tydzień zachowujesz się jak prostak. Więc oto moja rada, zarówno jako pielęgniarki, jak i twojej przyjaciółki. Zmień zachowanie, chyba że chcesz zniszczyć wszystko, na co tak ciężko pracowałeś przez ostatnie trzy lata. Nikt nie lubi lekarzy dupków. – Dźgnęła mnie palcem w pierś. – Następny pacjent. Sala numer cztery. Nie mamy teraz czasu na twoje humory, więc sugeruję, żebyś odłożył na bok to, co cię, kurwa, trapi, i przestał utrudniać życie wszystkim wokół. Chcesz wykonywać swoją pracę? Więc ją wykonuj.

Odeszła szybko i zniknęła za rogiem.

Przez kilka sekund stałem oszołomiony, po czym gwałtownie wypuściłem powietrze.

Clara miała rację. Zachowywałem się jak dupek. To, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu, zniszczyło mnie i wyładowywałem się na wszystkich wokół.

Na wspomnienie rozstania z Jules zacisnąłem szczękę, ale nie miałem teraz czasu się nad tym rozwodzić.

Musiałem wykonać swoje zadanie, a i tak zmarnowałem już wiele cennego czasu.

Przed wejściem do sali sprawdziłem informacje o pacjencie w szpitalnym systemie. Kobieta, lat dwadzieścia pięć, nazwisko...

Gdy przeczytałem te słowa, moja skóra pokryła się lodem.

Jules Ambrose.

To chyba jakieś jaja.

To musiała być jakaś inna Jules Ambrose. Przecież wszechświat nie ma aż tak popierdolonego poczucia humoru.

Ale kiedy drżącą ręką pchnąłem drzwi do sali numer cztery, zobaczyłem ją, wyglądającą tak, jakby wyszła prosto z mojego najpiękniejszego koszmaru.

Wpatrywała się we mnie wielkimi zszokowanymi oczami. Kiedy zobaczyłem paskudną ranę na jej czole, poczułem się, jakby ktoś zadał mi cios w brzuch.

Jules. Ranna.

Czas zwolnił w jedno niekończące się bolesne uderzenie. Zrobiło się tak cicho, że mogłem liczyć każde uderzenie mojego serca.

Raz. Dwa. Trzy.

Mogłoby się wydawać, że tydzień to wystarczająco długo, by stępić poszarpane krawędzie mojego bólu, ale to nieprawda. Znów zaczął rozdzierać moje wnętrze, sprawiając, że krwawiłem na nowo, jednak to nic w porównaniu z szalejącym w moim sercu niepokojem.

Jakim, kuźwa, cudem Jules została ranna? A jeśli do rany dostało się zakażenie? A jeśli...

Jules się przesunęła, a ciche skrzypienie skóry leżanki wreszcie wyrwało mnie z transu.

W tej sali nie byliśmy byłymi partnerami.

Ona była pacjentką, a ja jej lekarzem. To nie czas, żeby rozpamiętywać naszą osobistą historię lub wariować z powodu jednego małego skaleczenia... Bez względu na to, jak bardzo moje serce ścisnęło się na widok jej krwi.

– Jestem doktor Chen... – powiedziałem ściszo, profesjonalnym tonem, wdzięczny, że nie przebija się do niego żaden z moich wewnętrznych niepokojów.

Postanowiłem traktować Jules jak każdego innego obcego pacjenta.

Im większy dystans zachowałem, tym lepiej.

– Dzień dobry, doktorze Chen. Jestem Jules. – Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech, który skradł oddech prosto z moich pieprzonych płuc.

Skup się.

Dzięki Bogu nie było tu mojego lekarza prowadzącego. Jako rezydent trzeciego roku zwykle rozpoczynałem spotkanie z pacjentem, a potem opowiadałem o wszystkim przełożonemu, który następnie osobiście badał pacjenta.

Gdyby mój opiekun tutaj był, z pewnością nie pochwaliby mojego rozproszenia. Zawsze zauważał, kiedy byłem myślami gdzie indziej.

Clara sprawdziła już podstawowe funkcje Jules – drogi oddechowe, oddychanie i krążenie – więc od razu rozpocząłem serię pytań z nadzieją, że dzięki temu odzyskam koncentrację.

– Co się stało? – Wpatrywałem się w moją podkładkę, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz na świecie. Im mniej patrzyłem na Jules, tym mniejsze było prawdopodobieństwo, że rozłożę się niczym tani parasol podczas burzy. Nadal się na nią wkurzałem. Jedna rana tego nie zmieni.

Nic jej nie będzie. To tylko rozcięcie.

– Spadłam ze schodów – powiedziała cicho.

Moja ręka zastygła na ułamek sekundy, ale po chwili wróciłem do robienia notatek. Moje serce waliło tak głośno, że ledwo usłyszałem swoje kolejne słowa.

– Ile było stopni?

– Może tuzin? Nie wiem.

Kuźwa. Na myśl o Jules skulonej na dole schodów pot pokrył moją skórę. Prawie wyciągnąłem rękę w sposób, w jaki bym to zrobił, gdybyśmy nadal się ze sobą spotykali, ale odsunąłem na bok moje osobiste uczucia i zbadałem jej kończyny pod kątem obrażeń.

Nie znalazłem żadnych fizycznych ran poza rozcięciem na czole i kilkoma siniakami, ale to jeszcze nie oznaczało, że nic jej nie było.

Spocilem się jeszcze bardziej, gdy przez mój umysł zaczęły przemykać najgorsze scenariusze wszystkich możliwych obrażeń wewnętrznych.

Przestań. To twoja pacjentka. To wszystko.

– Uderzyła się pani w głowę? – Zważywszy na ranę, było to oczywiste pytanie, ale musiałem je zadać.

Kiwnęła głową.

– Zemdlała pani?

– Tak.

Przełknąłem gulę w gardle i zadałem jej resztę pytań.

Czy bierze pani jakieś leki rozrzedzające krew? Nie.

Czy jest szansa, że jest pani w ciąży? Nie.

– Czy w tej chwili odczuwa pani jakiś szczególny ból?

Pytanie to zawisło między nami, gęste od niewypowiedzianych znaczeń.

Mimo tego wszystkiego, co się między nami wydarzyło, myśl o tym, że Jules jest ranna, pozbawiała mnie powietrza z płuc.

– Głowa, ramię i dolna część pleców.

– A szyja? – Sprawdziłem odcinek szyjny kręgosłupa i odetchnąłem z cichą ulgą, gdy się nie wzdrygnęła. – Boli?

Pokręciła głową.

– Nie. Tylko te miejsca, które wymieniłam. W każdym razie pod względem fizycznym – dodała cicho.

Powietrze się rozrzedziło, a ból w mojej piersi tylko się nasilił.

Była tak blisko mnie, że słyszałem jej oddech.

Zapomniałem już, jak bardzo kochałem ten dźwięk – dźwięk jej istnienia, przypominający mi, że niezależnie od tego, jak bardzo popierdolony jest świat, istnieje na nim przynajmniej jedna dobra rzecz.

Przynajmniej kiedyś istniała.

Zacisnąłem szczękę i jak najszybciej zakończyłem badanie fizyczne.

– Dobrze. Tak na wszelki wypadek zlecę tomografię komputerową. – Moje ostre słowa odbijały się w oświetlonym jarzeniówkami pokoju,

wymazując wszelką nutę miękkości. – W jaki sposób spadła pani ze schodów?

Minęła długa cisza, zanim odpowiedziała.

– Ktoś mnie popchnął.

Wpatrywałam się w nią, przekonany, że się przesłyszałam.

– Ktoś panią popchnął.

Pokiwała głową i zacisnęła usta.

– Schodziłam po schodach po egzaminie adwokackim. Byłam rozkojarzona, więc nie zwracałam uwagi na otoczenie. Ta osoba... zaskoczyła mnie i popchnęła, gdy próbowałam się wyrwać. Uderzyłam się w głowę i zemdlałam. Kiedy się ocknęłam, siedziałam z tyłu taksówki z kobietą, z którą wcześniej pisałam testy. Powiedziała, że wyszła na klatkę schodową, bo usłyszała mój upadek, ale nie widziała nikogo innego. Przywiozła mnie do szpitala i cóż, oto jestem.

Opowiedziała wszystko w sposób rzeczowy, ale lekkie drżenie jej głosu mówiło mi, że ten incydent przeraził ją bardziej, niż chciała się do tego przyznać.

Jadowita wściekłość sączyła się do mojego krwiobiegu.

Złość nie była mi obca, ale nigdy wcześniej nie czułem się tak jak teraz.

Miałem ochotę zapolować na osobę odpowiedzialną za ten wypadek i rozszarpać ją gołymi pieprzonymi rękami.

– Kto? – Mój spokojny głos zaprzeczał wściekłości, która gotowała się w moim żołądku. – Kto ci to zrobił?

Powiedziała, że ta osoba ją zaskoczyła. Sądząc po jej tonie, był to ktoś, kogo znała.

Domyśliłem się wszystkiego, zanim mi powiedziała.

– Max. – Spojrzała na mnie z obawą, jakby bała się, jak zareaguję na to imię. I miała, kuźwa, rację.

Max. Facet, który trzymał jej sekstaśmę. Który szantażem zmusił ją do włamania do mojego domu. Który położył na niej swoje pieprzone łapska i zniszczył jedyną piękną rzecz w moim życiu... Nas.

Wściekłość zabarwiła mój świat na krwawy karmazyn.

– Rozumiem. – Nie zdradziłem żadnej z ryczących w mojej piersi emocji.
– Pójdę załatwić tomografię. Zaraz wracam.

Wyszedłem z pokoju i wyciągnąłem telefon. Wysłanie Alexowi SMS-a zajęło mi niecałe dwie sekundy.

Ja: Musisz kogoś dla mnie znaleźć.

JOSH

WSPANIAŁĄ RZECZĄ W POSIADANIU WĄTPLIWEGO MORALNIE najlepszego przyjaciela było to, że o nic cię nie wypytywał, gdy robiłeś wątpliwe moralnie rzeczy.

Alex nie spytał, dlaczego chcę wytropić Maksa; po prostu to zrobił. Zajęło mu to mniej niż godzinę, ponieważ według niego Max zostawił ślad cyfrowych okruchów tak oczywisty, że wyszedłby go nawet ślepy informatyk.

Kiedy znaleźliśmy Maksa pochłaniającego kolejne drinki w barze niczym alkoholowy Dyson, był już nieźle nawiany i wystarczyła obietnica większej ilości alkoholu, narkotyków i dziewczyn, by go do nas zwabić.

Pozwoliłem Alexowi mówić i wzięłem osobny samochód na wypadek, gdyby Max mnie rozpoznał, ale był tak pijany, że nie zauważył, że coś jest nie tak, dopóki nie weszliśmy do cichego, ustronnego domu na obrzeżach miasta.

Wtedy było już zdecydowanie za późno.

– Musiał cię naprawdę wkurzyć. – Alex przyglądał się związanej postaci Maksa w sposób, w jaki naukowiec badałby pod mikroskopem szczególnie

interesujący okaz. – Nigdy się tak nie zachowujesz.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

Max siedział przywiązany do krzesła na środku piwnicy, jego usta były zaklejone taśmą, a ciało skręcało się podczas daremnej walki z więzami. Zdążył już wytrzeźwieć, a ja widziałem po jego oczach, że stara się ocenić swoją sytuację.

Dobrze.

Chciałem, żeby poczuł każdą sekundę tego, co tu się będzie działo.

– Moje zwykłe zachowanie rzadko kiedy się przydaje. – Wściekłość, którą tłumilem podczas mojej zmiany w pracy, powróciła, zagłuszając wszelkie zastrzeżenia, jakie mogłem mieć.

Byłem lekarzem, a nie wojownikiem. Przrzekałem, że nie będę robić ludziom krzywdy. Ale Josh, który złożył to przyrzeczenie, był inny niż ten w tej sali. Nawet wspomnienia o nim były mgliste, pogrzebane pod ciężarem wydarzeń minionego tygodnia.

Podszedłem do Maksa i zerwałem taśmę z jego ust. Nie martwiłem się, że ktoś nas usłyszy. Dom był tajną miejską kryjówką Alexa, miejscem, do którego się udawał, gdy potrzebował побыć sam, a nie miał czasu na dłuższą przejażdżkę. Był on na tyle dźwiękoszczelny i tak dobrze zabezpieczony, że Pentagon mógłby wycić z zazdrości.

– Poznajesz mnie. – To nie było pytanie.

Świadomość Maksa co do mojej tożsamości była oczywista – widziałem ją po zaciśniętych ustach i palącym płomieniu spanikowanej urazy w jego oczach.

– Jules powiedziała mi, co zrobiłeś. Ohio, obraz, szantaż, wszystko. – Pochyliłem się, aż nasze oczy znajdowały się na tej samej wysokości. – Trzeba było wyjechać z miasta, gdy miałeś okazję. Zostanie tutaj było głupim posunięciem. A zepchnięcie Jules ze schodów było jeszcze głupsze.

Kątem oka dostrzegłem, jak Alex unosi brew. To była jego jedyna reakcja na te nowe informacje czy wzmiankę o Jules.

– Zasłużyła na to. – Wbrew temu, czego się spodziewałem, Max nie zaprzeczył moim oskarżeniom. Pewnie wiedział, że nic mu to nie da. –

Ludzie, którzy chcieli zdobyć ten obraz, są wkurzeni, że go straciłem. Pragną krwi. – Po jego czole ściekała strużka potu. – Wyruchała mnie i myślała, że może odejść bez konsekwencji. Po tym wszystkim, co dla niej zrobiłem, gdy byliśmy młodzi. Nie miała pracy, nie miała domu, a ja ją przygarnąłem. Myślisz, że chcę zostać w tym pieprzonym mieście? Ale nie mogę wrócić do Ohio bez obrazu. Zasłużyła sobie na to!

Z każdym słowem jego głos stawał się wyższy, aż wreszcie na jego ustach pojawiła się piana. Kwaśny, zabarwiony whisky oddech mącił powietrze między nami i sprawił, że mój żołądek skręcił się z obrzydzenia.

– Wygląda mi to na sprawy osobiste. Skoro chodzisz do łóżka z niewłaściwymi ludźmi, ponosisz konsekwencje. Jedyne, co mnie obchodzi – chwyciłem go za ramię i wbiłem w nie palce tak mocno, że pisnął z bólu – to fakt, że ją skrzywdziłeś. To był wielki błąd, Max.

– Aż dziw, że po tym, co zrobiła, nadal stoisz po jej stronie – wydyszał Max. Złośliwość mieszała się z frustracją w jego oczach. – Zwracając ci ten obraz, wcale ci nie pomogła. Moi przyjaciele planują się do ciebie przejechać, a oni nie są tak mili jak ja.

Nie byłem pieprzonym idiotą. Podjąłem już kroki, by zniwelować tę możliwość, ale Max nie musiał o tym wiedzieć.

– Nie chciałem jej zabić. Planowałem tylko ją postraszyć. Zmusić ją do tego, żeby znowu mi pomogła. – Rozglądał się po pomieszczeniu, szukając pomocy, która miała nie nadejść. – To niesprawiedliwe, że wciąż uchodzi jej na sucho to, co zrobiła. Ja poszedłem do więzienia za coś, co oboje zrobiliśmy, podczas gdy ona poszła na fantastyczne studia i miała fantastycznych przyjaciół. To nie w porządku. Ma wobec mnie dług!

Brzmiał jak rozwydrzone dziecko, które rzuca się na podłogę.

– Rozpoczęła takie życie wyłącznie dzięki tobie. – Zacisnąłem mocniej palce na jego ramieniu. – Nie udawaj, że jesteś taki niewinny.

– Tak bardzo ją chronisz, nawet po tym, jak cię okłamała i okradła. – Wykrzywił się, jego pragnienie zadania ciosu poniżej pasa przeważało nad jakimkolwiek instynktem samozachowawczym. – Dlaczego? Przez tę cipkę? Pamiętam, że było całkiem niezłe, zwłaszcza podczas jej pierwszego

razu, kiedy oblała całego mojego kutasa krwią. Nie ma to jak rozdziwienie. Ale pewnie jest już rozjechana...

Jego tyradę przerwał wrzask, gdy uderzyłem go pięścią w twarz.

Wściekłość zaciemniła krawędzie pola mojego widzenia. Świat się zwęził, aż jedyną rzeczą, na której potrafiłem się skupić, była moja ostra, wszechogarniająca potrzeba zadania znajdującemu się przede mną mężczyźnie jak największego bólu.

Ale chciałem, żeby to była uczciwa walka. W ten sposób mogłem się wyżyć bez poczucia winy.

Wyciągnąłem rękę. Alex wsunął mi nóż w otwartą dłoń, a ja rozciąłem węży.

Max zerwał się z krzesła, ale nie zdążył zrobić nawet dwóch kroków, zanim ponownie złapałem go za kołnierz i zadałem kolejny cios.

W powietrzu rozległ się satysfakcjonujący chrupot kości, a po nim nastąpił skowyt bólu.

Jedną ręką Max trzymał się za złamany nos, a drugą się na mnie zamachnął. Z niewielkim wysiłkiem uniknąłem jego niezdarnej próby i usłyszałem kolejny trzask, gdy moja pięść trafiła go w szczękę.

Coś we mnie zaczęło śpiewać, gdy burza w moim wnętrzu wreszcie znalazła ujście. Każdy cios, każdy rozbryzg krwi na mojej twarzy poluzowywał o centymetr ścisk w mojej klatce piersiowej.

Powietrze trzeszczało od uwolnionej przemocy, a wkrótce trzask kości ustąpił miejsca mokremu chlupotaniu towarzyszącemu zadawaniu ciosów w zakrwawione ciało.

Pot i krew zalewały mi oczy, ale parłem dalej, napędzany wspomnieniami obrażeń Jules i wcześniejszych zaczepek Maksa.

Nie chciałam tego zrobić. Szantażował mnie...

Zepchnął mnie, gdy próbowałam uciec...

Przez tę cipkę? Pamiętam, że było całkiem niezłe, zwłaszcza podczas jej pierwszego razu, kiedy oblała całego mojego kutasa krwią...

Świeża fala wściekłości przetoczyła się przeze mnie i uderzyłem Maksa tak mocno, że runął na ziemię. Jego dłonie szorowały podłogę, gdy

próbował się odczołgać, ale nie miał dokąd uciec.

– Proszę. – Wydał z siebie błagalny bulgot. – Przestań. Proszę...

Ledwo go słyszałem.

Nie chodziło już tylko o Jules. Lecz także o Michaela, Alexa i każdego pacjenta, którego straciłem na ostrym dyżurze. O każdy skumulowany ból, rozczarowanie i frustrację z ostatnich kilku lat. Wyładowałem to wszystko na Maksie, aż jego błagania w końcu ucichły, a ciało zwiotczało.

W moim sercu szalała adrenalina. Już dawno powinienem był to zrobić. Właśnie takiego rozładowania potrzebowałem.

Wyciągnąłem rękę do tyłu, by zadać kolejny cios, ale jakieś silne palce zacisnęły się na moich bicepsach i pociągnęły mnie do tyłu.

– Josh. – Głos Alexa był jak kubeł zimnej wody zalewającej trawiące mnie płomienie. – Już wystarczy.

– Odczep się – odwarknąłem. Zacząłem się szarpać, desperacko pragnąc kolejnego ciosu. I większej ulgi. – Jeszcze nie skończyłem.

– Tak, skończyłeś. Inaczej go zabijesz. – Alex mnie odwrócił, nie wypuścił z rąk i przyszpilił mnie spojrzeniem. – Jeśli właśnie tego chcesz... to dobrze. Ale nie chcesz.

– Tego nie wiesz. – Mój urywany oddech odbijał się echem w pustej przestrzeni.

W piwnicy nie było żadnych mebli poza krzesłem, stołem, przemysłowym zlewem i lodówką. Nie chciałem myśleć o tym, co Alex zwykle robił tu, na dole. Prawdopodobnie coś podobnego do tego, co ja właśnie zrobiłem.

– Wiem, że nie jesteś typem osoby, która chce mieć na rękach cudzą krew – powiedział spokojnie. – Nie jesteś mordercą, Josh. Poza tym spójrz na niego. Przekazałeś mu już, co sądzisz na jego temat.

Patrzyłem na nieprzytomnego człowieka na podłodze. Twarz Maksa była krwawą miazgą. Wokół jego ciała pojawiła się mała kałuża krwi i gdyby nie słabe unoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej, pomyślałbym, że już nie żyje.

To ja to zrobiłem. Ja.

Alex nie tknął go palcem.

Im dłużej wpatrywałem się w Maksa, tym bardziej moje tętno zwalniało. Ciche kapanie wody do zlewu w rogu przypomniało mi kapanie krwi i nagle stałem się hiperświadomy miedzianej cieczy pokrywającej moją twarz i ubranie.

Prawie pobiłem tego człowieka na śmierć.

W moim gardle utworzyła się gęśl.

Wyrwałem się z uścisku Alexa i zatoczyłem w kierunku zlewu, gdzie targały mną odruchy wymiotne tak długo, aż moje gardło stało się podrażnione, a w oczach stanęły łzy.

Ostatnio jadłem przed zmianą w szpitalu, więc nic nie zwymiotowałem, ale to nie powstrzymało mdłości.

Co ja, kurwa, zrobiłem?

Porwanie. Napad i pobicie. I prawdopodobnie tuzin innych przestępstw, które zakończyłyby moją karierę, gdyby ktoś się o nich dowiedział.

Zaczął się od tego, że chciałem, by Max zapłacił za to, co zrobił Jules, a skończyło się na tym, że użyłem go jako mojego ludzkiego worka treningowego.

Kurwa.

Odkręciłem kran i ochlapałem wodą twarz z nadzieją, że zmyję krew, ale ona pozostała nawet po tym, jak różowawa woda spłynęła do stalowej umywalki.

Kiedy wreszcie podniosłem głowę, czując odrętwienie od zimnej wody, zobaczyłem obok siebie Alexa. Opierał się biodrem o ladę i miał nieczytelny wyraz twarzy.

– Już lepiej?

– Tak. Nie. Nie wiem. – Przetarłem dłonią wilgotną twarz i zerknąłem na wciąż nieprzytomnego Maksa. Mój żołądek znów się skurczył. – Co z nim zrobimy?

– Nie martw się. Nie pójdzie na policję. – Alex podszedł do niego i pogardliwie szturchnął leżącą postać. – Miałby z tego więcej kłopotów, niż to warte.

To prawda. Max wyszedł z więzienia zaledwie kilka miesięcy wcześniej, a już dopuścił się napaści i był zamieszany w spisek mający na celu popełnienie wielkiej kradzieży. Gdyby policja prześwietliła jego przeszłość, miałyby przesrane.

– A jeśli będzie chciał się zemścić? – spytałem.

– Daj spokój. To zwykły złodziejasek, który próbuje grać w za dobrej dla siebie lidze. – Alex cały czas mówił obojętnym tonem, tak jakby cała ta sytuacja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. – Poza tym, jeśli to, co powiedział, było prawdą, ma wystarczająco dużo problemów na głowie i bez próby zemszczenia się na nas. Będzie się przejmował tymi, którzy chcą mieć ten twój ohydny obraz.

– Wcale nie jest ohydny – warknąłem. – Jest niezwykły i wartych dużych pieniędzy.

Sprzedalem go po wyznaniu Jules. Był skażony złymi wspomnieniami, a poza tym, jak powiedział Max, gdybym go zatrzymał, z pewnością odwiedziliby mnie jego „przyjaciele”. Miałem szczęście, że jeszcze tego nie zrobili. Chyba nie wierzyli, że Max byłby w stanie zakończyć operację, którą zaczęła Jules.

Jedynym sposobem, by pozbyć się tajemniczych „przyjaciół” Maksa i nie sprawić kłopotów kolejnemu właścicielowi, było sprzedanie go komuś, kogo nikt nie odważyłby się okraść.

Wczoraj w końcu znalazłem odpowiedniego kupca, a umowę mieliśmy podpisać za dwa dni, po jego powrocie z podróży służbowej.

Zakładałem, że ten, kto śledzi historię obrazu, dowie się, że go sprzedałem, ale na wszelki wypadek kupujący obiecał upublicznić transakcję.

– Dość gadania o obrazie. Nawet jeśli Max nie pójdzie na policję, nie możemy go tu tak po prostu zostawić. – Gdybyśmy to zrobili, równie dobrze mógłby umrzeć z powodu utraty krwi, no i Alex miał rację. Nie byłem mordercą. Gdyby ktoś zginął z moich rąk, nie potrafiłbym spojrzeć sobie w oczy.

Znowu poczułem mdłości.

– On potrzebuje lekarza.

Westchnienie Alexa zawierało różne odcienie złości.

– Ty i Ava. Zawsze kierujecie się swoim sumieniem. Nic dziwnego, że jesteście rodzeństwem – mruknął. – Dobrze. Wyślę kogoś, kto się nim zajmie.

– Zajmie się nim jak...

Kolejne, głośniejsze westchnienie.

– Jak w szpitalu, Josh. Nie zabiję go. Ledwo go znam.

– Jasne.

W przypadku Alexa zawsze lepiej było dwa razy się upewnić.

Za jego sugestią opłukałem się pod prysznicem na piętrze i przebrałam się w jeden z jego zapasowych strojów, podczas gdy on zajął się ogarnianiem sytuacji.

Kiedy wyszedłem z pokoju, Maksa już nie było, a Alex siedział w salonie i przewijał ekran swojego telefonu.

– Co jest, kuźwa? Masz jakieś czarodziejskie elfy domowe czy coś w tym stylu? – Opadłem na kanapę obok niego.

Po prysznicu czułem się lepiej. Może nie dobrze, ale lepiej, choć obrazy zakrwawionego ciała Maksa miały prześladować mnie jeszcze przez długi czas.

Przełknąłem gulę w gardle.

– Nie. Mam bardzo kompetentny, świetnie opłacany zespół. – Nawet nie podniósł wzroku znad swojego telefonu. – Poza tym byłeś pod prysznicem przez godzinę. W takim czasie Maksem zajęłaby się nawet stetryczala babcia.

– Gówno prawda. Byłem tam najwyżej dziesięć minut.

– Zegar mówi co innego.

Zerknąłem na stojący w rogu zegar. Miał rację. Odkąd wszedłem pod prysznic, minęła ponad godzina.

W myślach dodałem utratę poczucia czasu do długiej listy problemów, którymi musiałem się martwić.

Zamknąłem oczy i przycisnąłem pięść do czoła.

– Co, u diabła, się ze mną dzieje?

Czułem się jak pasażer, który nie wiedział, że jego pociąg się wykoleił, dopóki nie wyjrzał przez okno i nie zobaczył pędzącej w jego stronę ziemi.

W jednej chwili prowadziłem miłe życie – byłem popularny i spełniony, miałem świetną rodzinę i rewelacyjnych przyjaciół. W następnej wszystko to stanęło w płomieniach, aż zostały tylko popioły.

– Jeśli chodzi o Maksa, to nie miej wyrzutów sumienia. To kawał sukinsyna i mu się należało. Ale przeżyje. – Spojrzał na mnie. – Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie. Czy już ci lepiej?

Nie chciałem się do tego przyznawać, ale...

– Tak.

Ciemna chmura, która prześladowała mnie przez trzy lata, wciąż była obecna, ale jakby lżejsza. Łatwiejsza do ogarnięcia.

– To dobrze. Teraz wytłumacz mi sprawę z Jules.

– Chryste. – Otworzyłem oczy i rzuciłem mu wściekłe spojrzenie. W dole mojego kręgosłupa znów pojawiło się napięcie, które zamieniło mięśnie w kamień. – Nie ma nic do tłumaczenia, ale jeśli jesteś ciekawy, to ma metr sześćdziesiąt siedem, rude włosy, orzechowe oczy...

– Prawie pobiłeś człowieka na śmierć, bo ją skrzywdził – powiedział Alex. – Nie obrażaj mnie, udając, że ona nic dla ciebie nie znaczy.

Uszczypnąłem nasadę nosa, nie po raz pierwszy żałując decyzji mojego osiemnastoletniego ja o zaprzyjaźnieniu się z siedzącym teraz obok mnie mężczyzną.

Mimo to po utrzymywaniu mojego związku – byłego związku – z Jules w tajemnicy przez tak długi czas byłoby miło z kimś o tym porozmawiać... Nawet jeśli ten ktoś miał w sobie tyle emocji, co łyżeczka.

– Obiecujesz, że nie powiesz Avie? – Nie byłem jeszcze gotowy na taką rozmowę.

– Obiecuję, że nie poruszę tego tematu, ale jeśli sama mnie o to zapyta, powiem jej prawdę. – Wzruszył jednym ramieniem. – Przykro mi.

Nigdy w życiu nie słyszałem, żeby komuś było mniej przykro. Ale szanse, że Ava zapyta go o mnie i Jules, były niewielkie, przecież nadal

żywiła przekonanie, że się nienawidzimy.

Po długiej chwili zastanowienia opowiedziałem Alexowi całą sagę, od rozejmu w klinice począwszy, a na jej wizycie na ostrym dyżurze skończywszy.

Po wszystkim znowu poczułem napięcie w piersi, a Alex wpatrywał się we mnie z nietypowym dla siebie błyskiem niedowierzania w oczach.

– No co?

– Dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi na tym świecie to idioci – powiedział. – Z przykrością muszę cię poinformować, że jesteś jednym z nich.

Ściągnąłem brwi.

– Jestem przekonany, że tak naprawdę to wcale nie chcesz być znowu moim przyjacielem.

Gdzie lizanie dupy? Pochlebstwa? Dla Avy porzucił swoją firmę i poleciał do pieprzonego Londynu, ale dla mnie nie potrafił zdobyć się nawet na współczujące *stary, ale chujnia!* Ja zawsze wyciągałem krótszą słomkę.

– Skoro tak bardzo ci przykro, to później wyślę ci kwiaty – powiedział oschle Alex. – Ale najpierw posłuchaj siebie. Zakochałeś się w Jules z Bóg wie jakiego powodu i wściekasz się na nią o kłamstwo po tym, jak powiedziała ci prawdę?

Moje ramiona natychmiast się spięły.

– Wcale nie jestem w niej zakochany.

– Prawie zabiłeś dla niej człowieka.

– No i? Dla ciebie prawie zabijanie ludzi to codzienność. Nic nadzwyczajnego.

– Nie zmieniaj tematu. Słabo ci to wychodzi. – Alex strzepnął kłaczek ze spodni. – Mówisz, że właściwie to nie chcę być znowu twoim przyjacielem? W takim razie dam ci coś, czego niby tak bardzo pragniesz. Prawdę.

– Czyli?

– Że jesteś upartym skurwysynem, zbyt ślepym, by dostrzec to, co ma tuż przed nosem.

Moje napięcie zamieniło się w ból głowy.

– Zmieniłam zdanie. Nie chcę prawdy.

Alex mówił dalej, tak jakbym w ogóle się nie odezwał.

– Jules może i cię okłamała, ale też chętnie powiedziała ci prawdę. Gdyby trzymała gębę na kłódkę, pewnie nigdy byś się nie dowiedział, co zrobiła. Jedynym powodem, dla którego ktoś dokonałby takiego dobrowolnego wyznania, jest to, że chce zacząć od nowa, a jedynym powodem, dla którego chciałby zacząć od nowa, gdy związek ma się dobrze, jest to, że z czegoś zdał sobie sprawę.

– *Wynoś. Się.*

– *Ja ciebie ko...*

– *Powiedziałem, wynoś się, Jules. Wypierdalaj!*

Moje serce zaczęło walić o klatkę piersiową i z każdym kolejnym bolesnym uderzeniem zostawiało po sobie ślady.

– Nie muszę ci mówić, z czego zdała sobie sprawę – powiedział Alex. – Jesteś wystarczająco inteligentny, by to rozgryźć. Ale twoim zdaniem nie powiedziała ci o tym wcześniej, bo bała się twojej reakcji. Nie sądziła, byś stanął po jej stronie. A teraz mi powiedz... Jak zareagowałeś, gdy w końcu powiedziała ci prawdę?

Powietrze w pokoju nagle stało się rzadsze.

Zapomnijcie o bólu. Każdy oddech był prawdziwym cierpieniem.

– Nie jestem wielkim fanem Jules, ale ty jesteś moim przyjacielem. Chcę, żebyś był szczęśliwy. – Twarz Alexa nieco złagodniała, jednak jego słowa cały czas były ostre. – Nie będziesz szczęśliwy, jeśli będziesz mieć głowę schowaną w piasku tak głęboko, że będzie ci się wydawało, iż możesz tak po prostu odejść i zapomnieć o Jules. Przypomnij sobie, jak to było z kimś, kogo kocham. Nie będziesz szczęśliwy, dopóki nie rozwiążesz tej sytuacji.

Nigdy nie słyszałem, żeby Alex wypowiedział tyle słów w tak krótkim czasie. Byłbym bardziej oszołomiony, gdybym nie skupił się na powtarzaniu ich w myślach.

Nie powiedziała ci wcześniej, bo bała się twojej reakcji. A teraz mi powiedz... Jak zareagowałeś, gdy w końcu powiedziała ci prawdę?

Odchyliłem głowę do tyłu i ponownie zamknąłem oczy.

– O kurwa.

Co ja, u diabła, zrobiłem?

JULES

MOJA WIZYTA W SZPITALU BYŁA ROZMAZANYM CIĄGIEM TESTÓW i badań. Miałam rozcięcie na głowie, kilka paskudnych siniaków, zwichnięcie barku i lekkie wstrząśnienie mózgu, ale poza tym również sporo szczęścia. Mogło być o wiele gorzej.

Pomimo wstrząśnienia mózgu zdecydowałam się na zdawanie egzaminu adwokackiego następnego dnia. Chciałam mieć to już za sobą. No i to był test wielokrotnego wyboru; w najgorszym razie mogłam strzelać i modlić się o cud.

Oddałam swój test i zmęczona odwzajemniłam uśmiech organizatora.

To koniec. Na wyniki nie miałam już wpływu.

Ich ogłoszenie było dopiero w październiku, więc równie dobrze mogłam świętować, śpiąc przez następne, och, siedemdziesiąt dwie godziny.

Wyczerpanie ciążyło na moich kończynach, gdy wychodziłam z sali egzaminacyjnej, ale teraz, już po wszystkim, nie potrafiłam przestać odtwarzać w głowie wczorajszej wizyty w szpitalu.

Oczywiście wiedziałam, że Josh pracuje na izbie przyjęć, ale z jakiegoś powodu nie spodziewałam się go tam spotkać.

Na wspomnienie jego zimnego, klinicznego badania poczułam ścisk w sercu. Nie zakładałam, że rzuci się na mnie i wybaczy mi tylko dlatego, że zostałam ranna, ale spodziewałam się nieco więcej... ciepła? Empatii? A on traktował mnie jak kolejnego pacjenta, jak obcego człowieka.

Był uprzejmy i kompetentny, ale kompletnie pozbawiony emocji.

Nie myśl o tym. Nie teraz.

To właśnie przez takie rozmyślenia miałam wczoraj kłopoty; gdybym nie była tak rozproszona, nikt nie mógłby mnie tak zaskoczyć.

Zimny pot wystąpił na moją skórę. Nie sądziłam, że będzie na tyle głupi, by wrócić drugi dzień z rzędu, ale zdesperowani ludzie posuwali się do desperackich czynów. Wyobrażałam sobie, że jego „przyjaciele” nie byli zadowoleni z tego, że stracił obraz, i teraz chciał się zemścić za to, co wydarzyło się w jego pokoju hotelowym.

Nie doceniałam jego zdolności do przemocy fizycznej.

Ale znowu, jeśli istniał jeden powtarzający się motyw w moim życiu, to właśnie taki, że ludzie nigdy nie byli tacy, za jakich ich uważałam.

Przyspieszyłam kroku, żeby zdążyć wcisnąć się do windy, zanim zamkną się drzwi. Była zapakowana po brzegi i unosił się w niej słaby zapach tuńczyka i ludzkiego ciała, ale i tak była lepsza niż klatka schodowa. Za żadne skarby nie poszłabym znowu schodami.

Poprawiłam torbę na ramieniu, świadoma znajdujących się w niej gazu pieprzowego i paralizatora. Pożyczyłam je od Stelli, która zawsze miała je pod ręką od czasu jej krótkotrwałego, ale przerażającego epizodu ze stalkerem w zeszłym roku.

Jako znana influencerka miała do czynienia ze sporą liczbą wariatów, ale ten facet przekroczył wszelkie granice. Wysyłał jej obrzydliwe listy, w których szczegółowo opisywał, co chce jej zrobić, i wysyłał jej robione z ukrycia niepozowane zdjęcia, co tak ją przeraziło, że poszła na policję. Nie za bardzo jej pomogli, ale na szczęście po kilku tygodniach stalker przestał się z nią kontaktować i od tamtej pory nie miała od niego żadnych wieści.

Byłam jedyną osobą, która o tym wiedziała, ponieważ razem mieszkaliśmy. Gdyby Stella nie obawiała się, że facet pojawi się w naszym domu, nawet by mi o nim nie wspomniała. Miała kiepski zwyczaj zachowywania wszystkich swoich problemów dla siebie.

Drzwi windy się otworzyły.

Bogu dzięki.

Lubiłam tuńczyka; nie lubiłam jego zapachu zmieszanego z odorami ciała i pół tuzinem różnych perfum.

Przeszłam przez hol, pragnąc jak najszybciej wrócić do domu i zjeść kolejne opakowanie lodów. Przez ostatni tydzień zeżarłam ich tyle, że aż dziw, że jeszcze mieściłam się w swoje ubrania.

Już prawie byłam przy wyjściu, gdy dwa słowa sprawiły, że zamarłam.

– Cześć, Czerwona.

Mój puls skoczył na dźwięk tego przezwiska wypowiedzianego tym głosem, tutaj...

Nie. To niemożliwe.

Wyobraźnia znowu płatała mi figle. Nie było mowy, żeby Josh tu był po tym, jak wczoraj mnie potraktował.

W moim gardle utworzyła się gula chaotycznych emocji.

Kilka osób przeszło obok i dziwnie na mnie spojrzęło. Stałam jak wryta na marmurowej posadzce i chciałam się ruszyć. Naprawdę. Ale ciało odmawiało mi posłuszeństwa i jedyne, co mogłam zrobić, to wpatrywać się w wyjście, zarówno tęskniąc za dotarciem do niego, jak i ciesząc się, że na zawsze pozostanę w mojej bańce ułudy.

A co, jeśli to on? A jeśli on tu był? A jeśli...

Cień przemknął po zalanej słońcem podłodze, po czym jakaś sylwetka stanęła przede mną i zasłoniła mi wyjście.

Powoli podniosłam wzrok, prześlizgując się po odzianej w koszulkę klatce piersiowej, szerokich ramionach i napiętej szczęce, zanim napotkałam oczy Josha.

Moje serce zaskomlało jak zranione zwierzę żądne pocieszenia od jedynej osoby zdolnej je zapewnić.

– Nie byłem pewien, czy mnie słyszysz. – Wsadził ręce do kieszeni. Zobaczyłam mocno ściągnięte brwi nad zmartwionymi oczami, ale na jego ustach błędniał nieśmiały uśmiech. – Jak poszedł test?

– Ja... dobrze. – Nie mogłam ogarnąć tego, co się dzieje. To było zbyt surrealistyczne.

Josh równie dobrze mógłby być inną osobą niż wczoraj i nie chodziło mi tylko o totalną zmianę w jego nastawieniu. Zniknął schludny lekarz, a na jego miejscu pojawił się ktoś bardziej szorstki, bardziej zmęczony światem. Na policzkach i szczęce widniał zarost, skóra pobladła, a włosy wyglądały, jakby tysiące razy przeczesywał je palcami. Wypełniający jego oczy żal posłał moje serce w dół wysokiego klifu.

Mógł żałować tylko jednej rzeczy i...

Nie myśl o tym.

Przygryzłam wewnątrz policzka tak mocno, że moje usta wypełnił miedziany smak. Nie chciałam robić sobie nadziei tylko po to, by znów ją zniszczył.

– Czy możemy gdzieś pójść, żeby porozmawiać? – Odsunął się na bok, by przepuścić kolejną osobę. – Ja... – Przełknął głośno ślinę. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Możesz powiedzieć mi to tutaj. – Dyskretnie wytarłam spocone dłonie o uda. Mimo lodowatych podmuchów klimatyzacji koszula lepiała mi się do skóry, która robiła się gorąca i zimna na przemian.

– Dobrze. – Zamiast się kłócić, Josh kiwnął brodą w stronę bocznego korytarza. – Przynajmniej zejdzmy z drogi, zanim ktoś na nas wpadnie. Prawnicy to agresywna grupa, a aspirujący prawnicy to już masakra.

Pojawił się cień jego dołączka.

Na jego widok skuliłam się w sobie. Z trzech rzeczy, których najbardziej mi brakowało, jego dołączek był na drugim miejscu, po pocałunku, a przed żartobliwymi obelgami.

Ale podczas gdy moje wewnątrz przypominało plątaninę emocji, mój wygląd zewnętrzny pozostał niewzruszony. Nie potrafiłam się uśmiechnąć.

Dołączek Josha zniknął, a on sam znów przełknął głośno ślinę.

Jakoś udało mi się zmusić nogi do pracy. W milczeniu wyszliśmy na korytarz, Josh zaczął przekręcać gałki, aż wreszcie jedne drzwi się otworzyły. Zobaczyliśmy pusty gabinet. Żadnych mebli, tylko tablica i niebieski dywan. Było tak cicho, że słyszałam każde uderzenie mojego serca.

Weszłam do środka i zaczęłam rozcierać między palcami rękaw jedwabnej koszuli, czerpiąc ukojenie z tego bezmyślnego, znajomego ruchu.

– Co ty tutaj robisz? Nie masz pracy?

– Poprosiłem o zamianę godzin pracy, więc mogłem wziąć dziś wolne. – Zamknął za nami drzwi i przyjrzał się mojej twarzy. Pod wpływem tych powolnych, dokładnych oględzin poczułam ciepło pod skórą.

– Chciałem się tylko upewnić, że u ciebie wszystko w porządku.

Delirium, wyczerpanie albo jedno i drugie wyrwało z mojego gardła chrapliwy śmiech. Zabrzmiało to dziwnie, jak silnik samochodu, który po tygodniu nieużywania wraca do życia.

– Wszystko w porządku, ale ty na pewno nie wzięłeś dnia wolnego i nie pojawiłeś się po moim egzaminie adwokackim tylko po to, żeby spytać, co u mnie. – Do mojej piersi wkradł się znajomy ból. – To ty mnie wczoraj leczyłeś. Wiesz, jak się czuję.

– À propos. – Na twarzy Josha nie było już śladu uśmiechu. – Przepraszam, jeśli wydałem ci się... niezaangażowany.

Wzruszyłam ramionami tak swobodnie, jak tylko potrafiłam.

– Jesteś lekarzem. Zachowywałeś się profesjonalnie i wykonałeś swoją pracę. Tego właśnie wymaga się od lekarzy.

– Nie jestem tylko twoim lekarzem, Jules.

Powietrze dusiło moje płuca.

– Jesteś też bratem mojej najlepszej przyjaciółki.

– Kimś więcej. – Zrobił mały krok w moją stronę, a ja instynktownie się cofnęłam.

Podniosłam podbródek, żeby się nie rozplakać. Wylałam już za dużo łez na tego człowieka.

– Już nie.

Nikt nie przyjmuje mojego kutasa lepiej niż ty. To twoja najlepsza cecha.

Nieważne, ile razy powtarzałam w głowie jego słowa, za każdym razem wbijały się głęboko w moje ciało.

Tak to było z ludźmi, którzy widzieli w tobie to, co najlepsze, i to, co najgorsze – doskonale zdawali sobie sprawę, które guziki nacisnąć, które słowa zabolą najbardziej.

Szczeka Josha zadrżała, ale zamiast się kłócić, zmienił temat tak nagle, że się wzdrygnęłam.

– Znalazłem wczoraj Maksa.

– Co? – To spotkanie z minuty na minutę stawało się coraz bardziej surrealistyczne.

– Znalazłem Maksa – powtórzył. – Nie będzie ci się już naprzykrzać. Alex i ja tego dopilnowaliśmy.

– Co... Jak? – Nic nie miało sensu. – Powiedziałeś Alexowi? Co zrobiliście? Nie zabiliście go, prawda?

Żartowałam tylko w połowie. Nie byłabym strasznie załamana śmiercią Maksa, ale nie chciałam też, żeby Josh narażał się dla mnie na niebezpieczeństwo. Alex to zupełnie inna sprawa, ale Josh? Nie był mordercą i gdyby zrobił coś w przyпадку wściekłości, prześladowałoby go to do końca życia.

Perspektywa jego cierpiącego w ten sposób była gorsza niż jakikolwiek szantaż czy raniące słowa.

– Nie, ale miałem na to ochotę. – Uśmiechnął się ostro. – I powstrzymał mnie przed tym Alex, choć trudno w to uwierzyć. Nie będę zanudzać cię szczegółami, ale głośno i wyraźnie wyraziliśmy swoje zdanie. Max już nigdy więcej się z tobą nie skontaktuje.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Nadzieja wychyliła swój zdradziecki łeb, ale ja zepchnęłam ją z powrotem na dół. Moje nadzieje zawsze prowadziły do rozczarowań. – Przecież gdy trafiłam wczoraj do szpitala, kompletnie się tym nie przejąłeś.

Oczy Josha pociemniały i z głębokiej czekolady zmieniły się w nieskończony, osłabiający obsydian.

– Nie przejąłem się? – Kolejny krok w moją stronę, kolejny krok w tył.

Nasz taniec odpowiadał szybkim uderzeniom mojego serca i skończył się dopiero wtedy, gdy uderzyłam plecami w chłodną ścianę, a Josh przytłoczył mnie swoim ciepłem. Kiedy odezwał się ponownie, niski, niebezpieczny tembr jego głosu posłał dreszcze w dół mojego kręgosłupa.

– Wszedłem do tej sali i prawie straciłem panowanie nad sobą, gdy zobaczyłem, że jesteś ranna. Chciałem zabić Maksa za to, że cię tknął. I to nie hiperbola, Jules. Gdybyś zobaczyła go po tym, jak z nim skończyłem...

– Poczułam jego oddech na mojej skórze. – Uratowało go szczęście. Ale jeśli jeszcze raz choćby wypuści powietrze w twoim kierunku, wyrwę mu wnętrzności i go nimi uduszę. Więc tak, Czerwona, cholernie się przejąłem. Tak bardzo, że mnie to przeraża.

Spadałam w dół kolejną spiralą bezradności, gdzie jego słowa były moją jedyną poduszką, a powietrze cudnie śpiewało, nawet gdy leciałam w kierunku potencjalnej śmierci.

Jego cicha obietnica przemocy powinna była mnie przestraszyć; zamiast tego jednak przeskakiwała w moich żyłach jak prąd elektryczny.

– Nienawidzisz mnie. – Brakowało mi tchu i czułam ogromny ból, tak bardzo pragnęłam, żeby to, co mówił, było prawdą, i tak bardzo bałam się, że nią nie jest.

– Nigdy cię nie nienawidziłem.

– Kłamiesz.

Jego miękki śmiech wypełnił każdą cząsteczkę powietrza między nami.

– No dobrze, kiedyś, dawno temu, trochę cię nienawidziłem. – Jego uśmiech zamarł, oczy spoważniały. – Nie wiem, co ze mną zrobiłaś, Czerwona. Ale jakimś cudem przeszedłem od chęci zabicia ciebie... do chęci zabicia dla ciebie.

Mój żołądek jeszcze szybciej opadał. Wypełniło mnie tysiąc złotych baniek, aż poczułam się jak balon unoszony przez wiatr.

Nie wiedziałam, co się zmieniło od zeszłego tygodnia, kiedy Josh...

Pamiętasz, jak powiedziałam, że ci wybaczam? Kłamałem.

Balonik pękł jak rozcięty ostrzem zabójcy.

Josh nie był okrutny. Nie manipulował uczuciami ludzi dla zabawy. Ale w zeszłym tygodniu mógłby dać Alexowi lekcję w temacie okrucieństwa.

A jeśli to była kolejna z jego pokręconych gier? Powiedział wszystko, co chciałam usłyszeć, ale nie ufałam jego nagłej zmianie. Tydzień nie wystarczył do otrząśnięcia się z wściekłości, jaką mi okazał.

– Dla mnie czy dla mojej ciasnej cipki? – zapytałam, cytując go. Moja broda zaczęła drżeć. – To moja najlepsza cecha, prawda?

Ból przeszył jego twarz.

– Jules...

– To, co w tej chwili robisz, jest nie fair. – Przysięganie sobie, że nie będę płakać, nic nie dało, bo poczułam łzę parzącą mój policzek. – To, że nawaliłam, nie oznacza jeszcze, że możesz mnie dalej torturować. Musimy iść dalej.

Niskie warknięcie zadudniło w jego piersi.

Otarł łzę kciukiem, jego dotyk był nieskończenie delikatny, ale oczy płonęły intensywnością.

– Nie ma żadnego pójścia dalej – warknął. – Nie dla mnie. Nie dla nas.

– W zeszłym tygodniu wyrzuciłeś mnie ze swojego domu. – Świeży ból zdusił moje płuca. – Zerznąłeś mnie, a potem wyrzuciłeś tak jak pozostali.

Był wściekły i miał do tego prawo. Ale wspomnienie jego słów... spojrzenie w jego oczach...

Wykorzystał największą moją niepewność i obrócił ją przeciwko mnie.

Josh zbladł, a ból na jego twarzy wyostrzył się w coś tak trzewnego, że pewnie przełamałby mój opór, gdybym nie była tak przerażona.

Choć bardzo pragnęłam powrotu Josha, nie mogłam dopuścić do tego, że znów zostanę wykorzystana lub zmanipulowana.

– Minał tydzień. Co się zmieniło? – Po moim policzku spłynęła kolejna łza. – Tęsknisz za seksem? O to chodzi?

– Nie! To nie... – Przeczesał włosy palcami. – Przyznaję, że źle zareagowałam, gdy powiedziałaś mi prawdę. Gorzej niż źle. Zaskoczyłaś

mnie i miałem tak popieprzone w głowie przez wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku lat, że wyładowałem się na tobie w najbardziej surowy sposób, jaki mogłem sobie wyobrazić. – Jego jabłko Adama zachwiało się pod wpływem siły przełknięcia. – Okłamali mnie wszyscy, którym ufałem. Ale ty... Powiedziałem ci rzeczy, o których nigdy nikomu nie wspomniałem. Rzeczy, do których przyznanie się nawet samemu sobie sprawia ból. Twoja zdrada zaboląa bardziej niż wszystkie inne razem wzięte, ale to był mój błąd. Myślałem, że to była zdrada, a przecież jednocześnie byłaś jedyną osobą, która z własnej woli powiedziała mi prawdę. Nie czekałaś, aż zostaniesz przyłapana na kłamstwie, choć pewnie mogłabyś utrzymać to w tajemnicy na zawsze, a ja nigdy bym się nie dowiedział. I... – Jego głos się załamał. – Zachowałem się jak krety. I przepraszam. I ko...

– Przestań. – Nie mogłam oddychać. – Puść mnie. Proszę.

Musiałam nad tym pomyśleć. Przetworzyć to. Za dużo się działo, a ja nie mogłam... nie mogłam...

Wciągnęłam kolejny płytki wdech. Ale w żaden sposób nie złagodziło to moich zawrotów głowy.

– Nie mogę. – Pod wpływem cierpienia jego głos brzmiał bardzo surowo. – Zrobię wszystko, co zechcesz, oprócz tego. – Josh zbliżył usta, jego serce waliło dziko o moje.

Odwrociłam się, zanim zdążył mnie pocałować, przerażona, że jeśli dam mu choćby centymetr, zabierze mnie całą i połamie te kilka pozostałych części, które mi zostały.

Zamarł, jego oddech był ciężki z żalu.

– Nie pozwolę ci odejść, Czerwona. Byłoby łatwiej, gdybyś poprosiła mnie o wyrwanie sobie serca własnymi pieprzonymi rękami. – Otarł kolejną łzę z mojego policzka. – Tak, popełniłaś błąd, ale ja byłem okrutny i powiedziałem ci rzeczy, których nigdy nie powinienem był powiedzieć.

Zanurzył twarz w mojej szyi. Poczułam wilgoć na skórze i zdałam sobie sprawę z tego, że nie tylko ja płaczę.

– Przepraszam – powiedział zachrypniętym głodem. – Za to, że zareagowałem tak, jak zareagowałem. Za to, że rzuciłem się na ciebie, kiedy próbowałaś zrobić coś dobrego. Za to, że nie wybrałem cię w sposób, w jaki na to zasługujesz, a przecież jesteś jedynym, czego kiedykolwiek pragnąłem.

Z mojego gardła wydobył się cichy szloch.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam... – Szeptał mantrę, dotykając miękkimi ustami mojej szyi i szczęki. – Tak strasznie przepraszam.

Dotarł do moich ust i znieruchomiał, czekając na pozwolenie. Na przebaczenie.

Wpatrywałam się w podłogę, moje oczy płonęły z wysiłku powstrzymywania nadziei.

– Proszę. – Jego chrapliwe błaganie niszczyło mój opór. – Powiedz mi, co mam zrobić, Czerwona. Zrobię wszystko.

– Ja... – Po wczorajszym incydencie z Maksymem, siedzeniu na egzaminie adwokackim i sposobie, w jaki Josh przedstawiał mi wszystko w mózgu za każdym razem, gdy był w pobliżu, nie potrafiłam jasno myśleć. Tępy ból pulsował za moimi skroniami, widziałam jak przez mgłę. – Potrzebuję przestrzeni. Muszę... muszę...

Każdy oddech wnosił coraz mniej tlenu.

Chciałam wierzyć Joshowi, a na pewno nie byłam bez winy w całym tym chaosie. Czy to nie ja chciałam, żeby wybaczył mi kłamstwo?

Ale teraz, gdy nadszedł ten moment, jakaś denerwująca, nieuchwytna rzecz uniemożliwiała mi pełne ogarnięcie sytuacji.

A jeśli znowu kłamię?

A jeśli ja popełnię kolejny błąd i on odejdzie na dobre?

A jeśli pewnego dnia obudzi się i uzna, że to on popełnił błąd?

Pamiętasz, jak powiedziałem, że ci wybaczam? Kłamałem.

Co z tego, że ma się córkę, skoro nie potrafi ona zrobić dobrze jednej prostej rzeczy?

Raz dziwka, zawsze dziwka.

Nikt nie przyjmuje mojego kutasa lepiej niż ty. To twoja najlepsza cecha.

Zlepek głosów w mojej głowie jeszcze bardziej wzmógł ból. Ściany zaczęły się do mnie zbliżać, aż zaczęło mi się wydawać, że biały tynk skrobie moją skórę.

Nie miałam klaustrofobii, ale czasami moje myśli więziły mnie w klatce tak małej, że dusiłam się z każdym oddechem.

– Nie dam teraz rady. – Zamrugałam, próbując zachować jasność umysłu.
– Daj mi... Daj mi trochę czasu. Muszę pomyśleć.

W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin w moim życiu zapanował kompletny chaos i musiałam się pozbierać, zanim ruszę do przodu.

Z jego piersi wyrwało się drżące westchnienie.

– Jules...

– Proszę. – Głos mi się załamał.

Zamknął oczy na krótką chwilę, a potem pocałował mnie w czoło.

– Dobrze. – Jego surowy szept wbił się w moje serce. – Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Poczekam.

Z jakiegoś powodu jego słowa posłały kolejną strzałę bólu w moją pierś.

– Dlaczego?

Nikt nigdy na mnie nie czekał. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ktoś miałby to dla mnie zrobić.

– Bo jesteś moją drugą połówką. I to się nigdy nie zmieni, czy to dziś, jutro, za rok, czy za kilkadziesiąt lat. – Wargi Josha musnęły moją skórę, ale się wycofał. Jego twarz była napięta od emocji. – Jestem człowiekiem, Czerwona. Popełniłem błędy w przeszłości i popełnię ich jeszcze wiele w przyszłości. Ale jednym błędem, którego nigdy nie popełnię, jest pozwolenie ci, byś odeszła nie, jeśli została nam choćby cząstka szansy. Bo możliwość bycia z tobą jest lepsza niż rzeczywistość bycia z kimkolwiek innym.

Słony smak ściekał po moich policzkach.

– Więc jak już wspomniałem... – Otarł łzę. – Poczekam. Tyle, ile będzie trzeba.

JULES

WZIĘŁAM W KLINICE WOLNE W PIĄTEK I PONIEDZIAŁEK, wróciłam do biura we wtorek rano, bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek. Ostatnie kilka dni spędziłam na zastanawianiu się nad Joshem, ale nadal nie wiedziałam, co z nami zrobić. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej bolała mnie głowa, więc miło było znów osadzić się w bezmyślnym rytmie pracy. Przynajmniej oderwałam się myślami od kompletnego chaosu w życiu osobistym.

Na szczęście pod moją nieobecność pojawił się napływ nowych spraw, dzięki czemu miałam zajęcie aż do popołudnia. Wtedy rozległ się dzwonek nad drzwiami wejściowymi.

W porze lunchu firma była zamknięta, więc to musiał być jakiś pracownik... albo wolontariusz.

Serce podskoczyło mi do gardła, kiedy odwróciłam się i zobaczyłam Josha wchodzącego do środka, wciąż ubranego w swój szpitalny fartuch i trampki.

Reszta pracowników jadła na mieście lub w kuchni, więc byliśmy sami.

– Cześć. – Słowo to jakimś cudem przeszło przez pustynię mojego gardła.

– Cześć. – Josh zatrzymał się obok mojego biurka, spojrzał na opatrunek na moim czole. Przełknął ślinę. – Jak tam rozcięcie?

– Lepiej. Będę żyć. – Zdobyłam się na słaby uśmiech. – Nie powinieneś odpoczywać?

Teraz, gdy znajdował się bliżej, dostrzegałam nikiel fioletowe smugi pod jego oczami i zmarszczki wyczerpania wokół ust.

– Powinienem. Ale chciałem cię zobaczyć.

Rój motyli przeleciał przez mój żołądek i zostawił po sobie ślad w postaci mrowienia.

– Och.

Och? Boże, brzmiałam jak idiotka, ale straciłam wszelką zdolność do prawidłowego funkcjonowania.

Usta Josha wykrzywiły się z nutką gorzkości. Dotrzymał obietnicy, że da mi przestrzeń do namysłu, ale powietrze między nami szumiało tak wieloma niewypowiedzianymi słowami, że dosłownie w nich tonęłam.

Poczułam w żołądku ścisk frustracji. Co było ze mną nie tak? Dlaczego nie mogłam odpuścić i wrócić do niego tak, jak chciałam? Nie chodziło o jego okrutne słowa. Rozumiałam, dlaczego tak się zachował, ale coś mnie powstrzymywało.

Josh otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale po chwili zamknął je i podszedł do biurka. Pracowaliśmy w napiętej ciszy, dopóki nie zadzwonił telefon i nie przerwał mojej żalostnej próby skupienia się na najnowszej sprawie kliniki.

Poczułam ogromne zaskoczenie, gdy zerknęłam na identyfikator rozmówcy i zobaczyłam, kto dzwoni. Wymieniliśmy się numerami na ślubie Bridget, ale nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś się do mnie odezwie.

– Cześć, Asher – powiedziałam.

Josh przestał pisać na klawiaturze.

– Cześć, Jules. – Gładki głos Ashera Donovana płynął po linii. – Przepraszam, że tak nagle dzwonię, ale będę jutro w mieście na wycieczce

last minute i chciałem sprawdzić, czy masz ochotę na drinka. Chętnie bym się dowiedział, co u ciebie słychać.

– Ja... – Asher był cudownym, czarującym sportowcem światowej sławy. Powinnam przyjąć zaproszenie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, jak bardzo spodobały mi się nasze żarty z pewnego pijanego członka brytyjskiej rodziny królewskiej na weselu Bridget.

Ale w tamtej chwili nie myślałam o drinkach z mężczyzną, którego magazyn „People” uznał za najbardziej pożądanego kawalera w sporcie. Zamiast tego z całych sił powstrzymywałam się przed patrzeniem na mężczyznę siedzącego tylko kilka metrów dalej.

Ciepło płynące ze spojrzenia Josha wżarło się w moją skórę i rozproszyło mnie tak bardzo, że nawet nie zdążyłam się zestresować z powodu rozmowy przez telefon z Asherem Donovanem.

Wszechświat naprawdę rzucał we mnie wszystkim naraz, i tym dobrym, i złym.

– To nie jest randka – dodał Asher. – Po prostu dwoje przyjaciół spędzających ze sobą czas. No i... Okej, jesteś jedyną osobą, którą znam w tym mieście. Ale i tak spędziłbym z tobą chętnie czas.

– Dobrze wiedzieć. – Zaśmiałam się. – Ale jutro... – Szczerze mówiąc, jedyne, czego pragnęłam, to jak najwięcej spać, tak jak przez ostatni tydzień, ale może wyjście z domu dobrze mi zrobi. Dzięki temu poczułabym się bardziej ludzka, a nie jak jakaś smutna skorupa, która brnie przez życie. – Dobrze. Spotkajmy się. Bronze Gear o szóstej? To bar w centrum miasta.

Żar trawiący mój lewy bok zamienił się w piekło. Mimo chłodnej klimatyzacji i mojej zwiewnej jedwabnej bluzki pot ściekał mi między piersiami i z całych sił skupiałam się na tym, żeby nie zerknąć na Josha.

– Doskonale – odparł Asher. – Będę w przebraniu. Czapka z daszkiem, niebieska koszula.

– I to rzeczywiście zadziała? – Wątpiłam, by zwykła czapka zapewniła mu anonimowość. Jego twarzy się nie zapominało.

– Zdziwiłabyś się. Ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć, a nikt nie spodziewa się mnie siedzącego w barze w Waszyngtonie w środowy wieczór. Do zobaczenia wkrótce, Jules.

– Do zobaczenia.

Kiedy się rozłączyłam, cisza stała się tak przytłaczająca, że mogłabym przysiąc, iż słyszę, jak krew pędzi przez moje żyły.

– Asher Donovan? – Swobodne pytanie Josha nie pasowało do jego napiętego głosu.

– Tak. Będzie w mieście i chce skoczyć na drinka.

I znów zapadła cisza.

Kuźwa, dlaczego tutaj było tak gorąco? Spięłam włosy i wreszcie zerknęłam w lewo. Szczeka Josha zacisnęła się tak mocno, że aż dziw, że nie pękła.

Na ułamek sekundy moje serce zamarło.

– To nie jest randka – dodałam cicho.

Nie wiem, dlaczego poczułam potrzebę powiedzenia tego na głos. Josh i ja już ze sobą nie chodziliśmy, a moje spotkanie z Asherem było platoniczne. Mimo to pod wpływem ponurej miny Josha naszło mnie poczucie winy.

– Może twoim zdaniem to nie jest randka. – Uśmiechnął się ponuro, zanim odwrócił się z powrotem do swojego komputera. – Ale zaufaj mi, Jules. Każdy mężczyzna, który pozwoliłby ci odejść, mimo istnienia choćby cienia szansy na zdobycie ciebie, byłby idiotą.

*

– UZNAŁEM, ŻE WPADNĘ DO WASZYNGTONU, zbiorę trochę trujących grzybów i wykorzystam je do przyrządzenia specjalnego przedmeczowego naparu – powiedział Asher. – Co sądzisz?

– Świetny pomysł. – Bawiłam się swoją słomką.

Zgodnie z ustaleniami Asher i ja spotkaliśmy się następnego wieczoru na drinka w Bronze Gear. Normalnie chciałabym dowiedzieć się wszystkiego

o jego ostatniej waśni z inną wielką gwiazdą piłki nożnej, ale byłam zbyt rozproszona, aby w ogóle skupić się na naszej rozmowie.

Co Josh teraz robił? Pewnie spał. Tego dnia po kolejnej długiej zmianie znów pojawił się w klinice, mimo nalegań Barbs, by poszedł do domu. Wyglądał, jakby miał zemdleć.

Nie powinieneś odpoczywać?

Powiniennem. Ale chciałem cię zobaczyć.

Śmiech Ashera wyrwał mnie z zamyślenia.

– Część mnie jest urażona, że tak jawnie mnie ignorujesz. – Jego ton stał się oschły. – Inna część jest zaintrygowana.

Poczułam ciepło na policzkach. Racja, w tej chwili byłam naprawdę kiepskim towarzyszem.

Mogłam się też założyć, że rzadko ignorowano Ashera, i to nie tylko dlatego, że był zdobywcą Złotej Piłki. Gdyby nie był tak utalentowanym piłkarzem, zarabiałby jako supermodel.

Pięknie wyrzeźbione kości policzkowe, zielone oczy, ciemne włosy... A ja nie czułam nic poza wcześniejszą frustracją związaną z Joshem.

Czasami sama siebie wkurzałam.

– Twoje ego jakoś to zniesie – odparłam swobodnym tonem, próbując otrząsnąć się z melancholii. – Choć dziwi mnie, że ta czapka faktycznie działa.

Naciągnął czapkę z daszkiem tak nisko, że zacieniała połowę jego twarzy, a zwykły T-shirt i dżinsy dalekie były od stylowych strojów, które zwykle nosił. Gęsty zarost pokrywał jego zazwyczaj gładko ogolone policzki i szczękę. Mimo to byłam zaskoczona tym, jak wiele osób przechodziło obok nas, nie zaszczycając go nawet drugim spojrzeniem.

Miał rację. Ludzie widzieli to, co spodziewali się zobaczyć.

– A tak w ogóle to dlaczego tutaj jesteś? – zapytałam, zmieniając temat. – Mówiłeś, że jesteś w mieście na wycieczce last minute.

– Nie mogę powiedzieć, bo mój agent mnie zabije. – Dopił piwo. – Ale mam zaplanowanych kilka spotkań w USA, a jedno z nich jest w Waszyngtonie.

Zaskoczył mnie fakt, że nie zrobiło się głośno o jego podróży do USA. Ale też nie śledziłam wiadomości sportowych, więc może i o tym pisano, a ja po prostu nie miałam o tym pojęcia.

– Czy bycie tak sławnym to dziwne uczucie? – spytałam. Nie wyobrażałam sobie, żeby każdy mój ruch był rozkładany na czynniki pierwsze.

– Tak było, ale już się do tego przyzwyczailem. – Błysnął drwiącym uśmiechem. – Zdradzić ci tajemnicę? – Gdy kiwnęłam głową, powiedział: – Nigdy nie chciałem być sławny.

Uniosłam brwi.

– Daj spokój.

Niektórzy celebryci stronią od światła reflektorów, ale Asher najwyraźniej w nim rozkwitał. Zawsze umawiał się z najpiękniejszymi supermodelkami, jeździł najszybszymi samochodami i uczestniczył w najlepszych imprezach.

– To prawda. – Oparł się na krzesło. – W byciu tak zwanym nikim jest pewne wyzwolenie. Żadnych oczekiwań, żadnej presji, tylko ja i moja miłość do gry. Przez długi czas powstrzymywałem się, bo się bałem, że dojdę na sam szczyt. Ja, nikt z Berkshire, grający dla największych klubów i przeciwko najlepszym zawodnikom na świecie? Nie zasługiwałem na to. Ale kocham piłkę nożną, lub soccer, jak nazywacie to wy, Amerykanie, i ta miłość wpłynęła na moją grę. Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki mój dawny trener publicznie mnie za to nie skrytykował. A teraz... – Wzruszył ramionami. – Jak już wspomniałem, przyzwyczailem się do sławy. Ale co ważniejsze, mogę grać na miarę swojego potencjału. Po prostu musiałem zrobić to po swojemu.

Nie zasługiwałem na to.

Słowa te odbiły się echem w mojej głowie i wypełniły płuca nagłą, lodowatą świadomością. O Boże. Może to powód, dla którego ja...

– Ale dość już o mnie – powiedział Asher. – Porozmawiajmy o tym, dlaczego ten facet od piętnastu minut gapi się na mnie, jakby chciał urwać

mi głowę. – Kiwnął głową w stronę kogoś znajdującego się za moimi plecami.

Czyżby ktoś w końcu go rozpoznał?

Odwróciłam się, a moja świadomość ustąpiła miejsca szokowi, gdy zobaczyłam Josha siedzącego kilka stolików dalej. Siedziałam tyłem do drzwi, więc nie zauważyłam jego wejścia.

Zamiast odwrócić wzrok, Josh wytrzymał moje spojrzenie. Jego oczy były ciemne, a szczęka wyraźnie napięta. Nagle w powietrzu zaczęły przeskakiwać iskry.

– To ten facet z wesela, prawda? – Asher skierował moją uwagę z powrotem na siebie. W jego oczach pojawiło się rozbawienie. – Twój chłopak?

– Nie do końca. – *Już nie.*

Rozbawienie stało się jeszcze wyraźniejsze.

– W takim razie sprawa jest skomplikowana.

– Można to tak określić. – Skomplikowana, chaotyczna i jest jedną z niewielu pięknych rzeczy, jakich doświadczyłam w życiu.

Mimo że nie patrzyłam już na Josha, iskry po naszych dwóch sekundach kontaktu wzrokowego pozostały.

Nie zasługiwałem na to.

Po prostu musiałem zrobić to po swojemu.

Wszelkie zainteresowanie rozmową z Asherem rozwiało się niczym pył.

– Przepraszam, ale...

– Idź. – Machnął ręką. – Przeczuwałem, że nasz wieczór będzie krótki. Poza tym jestem w dziewięćdziesięciu procentach pewien, że zostałem zdemaskowany, więc ratuj się, póki możesz.

Podążyłam za jego wzrokiem i zauważyłam dwóch idących w naszą stronę mężczyzn. Wpatrywali się w Ashera z entuzjazmem nadgorliwych fanów.

Szlag.

– Powodzenia!

Roześmiał się.

– Dzięki za to i za dotrzymanie mi towarzystwa przez kilka godzin. Jeśli kiedykolwiek będziesz w Manchesterze, daj mi znać.

– Dam.

Zmyłam się dokładnie w chwili, w której mężczyźni doszli do naszego stolika.

– Asher Donovan? – zapytał jeden z nich. – Jestem pana ogromnym fanem! Ta bramka, którą strzelił pan Barcelonie w zeszłym roku...

Pokręciłam głową z nadzieją, że teraz, gdy wszyscy wiedzieli, kim jest ten facet w czapce, nie zostanie on obłożony. Ale jak sam mówił, już się do tego przyzwyczaił. Odniosłam wrażenie, że potrafi o sobie zadbać.

Ja natomiast miałam większy problem do rozwiązania.

Zamiast podejść do Josha, wyszłam z baru i przyczałam się na rogu na zewnątrz. W Bronze Gear robiło się coraz tłoczniej, a ja nie chciałam prowadzić tam rozmowy.

Zgodnie z oczekiwaniami Josh pojawił się niecałą minutę później.

– Nie jesteś zbyt subtelny – powiedziałam. Mimo gęstego letniego upału na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

– Nie jestem tu, by być subtelnym, Czerwona.

Zatrzymał się przede mną.

Ciepło z powietrza skraplało się w moich żyłach.

– No to po co jesteś? – Starłam się brzmieć naturalnie mimo trzepotania w piersi. – Joshu Chenie, czy ty mnie śledzisz?

– Jules Ambrose, czy ty próbujesz o mnie zapomnieć?

Wzdrygnęłam się pod wpływem jego mrocznego tonu.

– Bo jeśli tak – Josh zrobił kolejny krok w moją stronę – to nic z tego nie będzie.

Trzepotanie się nasiliło.

– Masz strasznie wysokie mniemanie o sobie.

Ostry uśmiech rozciął jego twarz.

– Obiecałem, że dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, i tak właśnie będzie. Ale nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami, kiedy ty umawiasz się z innymi, Czerwona.

– Przecież mówiłam ci, że to nie randka.

– A ja ci mówiłem, że nie będę się dzielić. Nie, gdy chodzi o ciebie. – Spojrzał mi głęboko w oczy. – Gównu mnie obchodzi, że jest multimilionerem i piszą o nim w każdym czasopiśmie na świecie. Może być nawet pieprzonym królem Anglii, ale nigdy nie da ci tego, co ja chcę ci dać.

Gęsia skórka się mnożyła.

– Czyli?

– Wszystko.

Zmniejszył dystans między nami, aż nasze usta dzieliły już tylko centymetry. Stałam na swoim miejscu, ale prąd z wcześniejszych chwil wrócił z pełną siłą i brzęczał w moich żyłach. Na chodniku znajdowała się garstka innych ludzi. Nie na tyle blisko, by nas usłyszeć, ale to i tak nie miało znaczenia. Gdy Josh znajdował się obok, reszta świata nie istniała.

– Moje serce. Moją duszę. Moją godność. Co chcesz, żebym zrobił, Jules? – W jego głosie pobrzmiwało coś poszarpanego i bolesnego. – Kuźwa, chcesz, żebym błagał? Powiedz jedno słowo, a padnę na kolana.

W moich oczach stanęły łzy. Pokręciłam głową, poczułam ból w piersi.

Czego tak strasznie się boisz, Czerwona?

Pytanie Josha z wesela Bridget odbiło się echem w mojej głowie. Wtedy nie znałam jeszcze odpowiedzi, ale teraz było już inaczej.

Bałam się siebie.

Nawet kiedy zaczęłam zakochiwać się w Joshu, jakaś część mnie wiedziała, że nie wyjdzie nam to na dobre tak długo, jak długo będę mieć przed nim tajemnice. Ale teraz, kiedy nic nie stało na naszej drodze, byłam przerażona – tym, że mogę zostać zraniona, że nie jestem wystarczająca i że ktoś prawdziwie mnie kocha, choć na to nie zasługuję.

Nie byłam już tą małą dziewczynką z Ohio, ale niektóre rzeczy zakorzeniły się we mnie tak głęboko jeszcze w dzieciństwie, że stały się częścią nas, choć zupełnie nie zdawałam sobie z tego sprawy. Po całym życiu bycia niechcianą nie miałam pojęcia, jak postępować z kimś, kto nie chciał odejść.

Może właśnie nadszedł czas, żebym się tego nauczyła.

– Obiecuj mi, że jesteśmy prawdziwi – szepnęłam.

Mogłam to przeciągnąć, upewnić się trzy razy, że nie złamię mi znowu serca. Ale byłam już tak strasznie zmęczona opieraniem się i sabotowaniem siebie. Po latach płynięcia pod prąd nadszedł czas, by choć raz zanurzyć się w czymś, czego pragnęłam, bez względu na to, gdzie mnie to zaprowadzi.

A ostatecznie i tak żaden gest nie dorówna temu, który polega na złożeniu obietnicy... i dotrzymaniu jej.

Josh objął dłońmi moją twarz.

– Obiecuję. – Nieznacznie się uśmiechnął, a jego oczy spojrzały w moje z ostrożną nadzieją. – Obawiam się, że utknełaś ze mną na zawsze.

Jego słowa zatopiły się na mojej skórze i wypełniły swoim ciepłem każdy centymetr mnie.

Po prostu odpuść, Jules.

Po ostatniej chwili wahania moje usta rozstąpiły się w nieśmiałym zaproszeniu.

Ulga eksplodowała na całej twarzy Josha, po czym jego usta poruszyły się na moich w głębokim, niemalże desperackim pocałunku, który sprawił, że zwinęłam palce u stóp. Rozpłynęłam się przy nim, delektując się ponownie jego smakiem i dotykiem.

Moja pierś się rozluźniła, a każde zakończenie nerwowe zaiskrzyło od świadomości.

Niektóre pocałunki czuje się w kościach. Ten poczułam w swojej duszy.

– Dwanaście dni, osiem godzin i dziewięć minut. Każdą sekundę spędziłem na myśleniu o tobie. – Mówiąc to, delikatnie całował moje usta.

– Wcześniej wydawało mi się, że wiem, czego chcę. Bycia lekarzem, pogoni za kolejnymi przeżyciami. Bycia najpopularniejszą, najbardziej lubianą osobą. Myślałem, że te rzeczy mnie uszczęśliwią, i tak się stało. Przez jakiś czas. Ale ty... – Oparł swoje czoło o moje. – Tylko ty możesz uczynić mnie szczęśliwym na zawsze.

Wydałam z siebie zdławiony dźwięk, który był w połowie śmiechem, w połowie łkaniem.

– Ostrożnie, Chen. Jeśli będziesz dalej mówił takie rzeczy, mogę już nigdy nie pozwolić ci odejść – powiedziałam, nawiązując do jego słów podczas naszej pierwszej randki.

Ten jego piękny dołeczek ukazał się w całej okazałości.

– Liczę na to. – Położył dłoń na moim karku i odcisnął na moich wargach kolejny, delikatniejszy pocałunek. – Na wypadek, gdyby to nie było jasne, cholernie cię kocham, Jules Ambrose, nawet gdy doprowadzasz mnie do szaleństwa. Zwłaszcza, gdy doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– To dlatego, że jesteś masochistą. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.
– Nie ma sprawy. I tak cię kocham.

Pierwszy raz wypowiadałam te słowa do faceta, ale to wcale nie było dziwne uczucie. Miałam wrażenie, że cały czas we mnie były, tylko czekały na właściwy czas i właściwą osobę.

Dłoń Josha znieruchomiała.

– Powtórz to.

– Kocham cię – szepnęłam, moje ciało pulsowało, a serce było tak pełne, że mogło pęknąć w każdej sekundzie.

Uśmiechnął się lekko.

– Racja. Można mnie kochać, chyba że zachowuję się jak dupek, którym byłem przez tydzień po tym, jak powiedziałaś mi o obrazie. – Zerknął na grupę wpatrujących się w nas nastolatek, a ja zdałam sobie sprawę, że zaczynamy przyciągać uwagę przechodniów. – Ale może powinniśmy kontynuować tę rozmowę w jakimś bardziej intymnym miejscu.

Moje mieszkanie znajdowało się tylko dwie przecznice dalej. Stelli nie było w domu i ledwo zdążyliśmy wejść do mojej sypialni, kiedy Josh znów mnie pocałował i padł przede mną na kolana.

– Dwanaście dni, dwanaście orgazmów. – Podciągnął moją sukienkę, poczułam jego ciepły oddech na wrażliwej skórze moich ud. – To chyba sprawiedliwe, nie sądzisz?

Mały ogień rozpalił się w moim podbrzuszu.

– Co...

Moje pytanie umarło gwałtowną śmiercią, gdy odsunął moje majtki na bok i przejechał językiem po mojej łechtaczce.

O Boże.

Złapałam go za włosy, gdy lizał i ssał, aż orgazm zajął całe moje ciało. Nie miałam szansy dojść do siebie, kiedy znów się za mnie zabrał, i wkrótce byłam tylko dyszącą, pozbawioną kości powłoką. Gdyby nie jego silne dłonie trzymające mnie za biodra, już bym upadła.

Ale pomimo moich orgazmów i gęstego zapachu seksu w powietrzu to, co robiliśmy, nie wydawało się seksem.

Tylko miłością.

JOSH

– NIE TO PRZYSZŁO MI DO GŁOWY, GDY POWIEDZIAŁEŚ, że będziemy kontynuować u ciebie. – Cichy pomruk Jules był stłumiony przez moją poduszkę.

Powstrzymałem się od śmiechu, gdy chłodziłem jej ramię zawiniętym w ręcznik okładem z lodu.

– Nie powiedziałem, co będziemy robić.

Po tym, jak sumiennie przeprosiłem ją w jej mieszkaniu, pojechaliśmy metrem do mnie, zanim Stella wróciła do domu. Kiedy tylko przeszliśmy przez próg, kazałem Jules położyć się w łóżku, by móc zająć się jej obrażeniami.

Wyzdrowieje w pełni za kilka tygodni, ale myśl o tym, że miałaby odczuwać jakikolwiek ból, nawet jeśli byłby on chwilowy, sprawiała, że serce mi pękało.

– To była sugestia. Czuję się wprowadzona w błąd. Zrobiona w bambuko. Uległam fałszywej reklamie. – Jules podniosła głowę, żeby rzucić mi poirytowane spojrzenie. – Gdzie jest mój seks na zgodę, Chen?

Wreszcie zacząłem się śmiać.

– Jeszcze ci mało orgazmów?

Prześlizgnąłem się palcami po jej szyi aż do twarzy, gdzie odgarnąłem kosmyk włosów z jej oka. Przez całą podróż metrem do domu nie mogłem przestać się na nią gapić, a to z obawy, że jeśli odwrócę wzrok, ona po prostu zniknie.

Istniało prawdopodobieństwo, że Jules nie wybaczyłaby mi tego, jak ją potraktowałem, i gdyby tak właśnie się stało, nie miałbym o to do niej pretensji.

Ale dzięki Bogu mi wybaczyła.

Zerznąłeś mnie, a potem wyrzuciłeś tak jak pozostali.

Na wspomnienie jej słów ból przeszył moją pierś.

Boże, jakim ja byłem dupkiem.

– Seks oralny to nie to samo. – Słowa Jules zamieniły się w ciche westchnienie, gdy całowałem jej szyję i delikatnie głaskałem mokrą skórę.

– Chcesz mnie w sobie, Czerwona?

Przez jej ciało przebiegł dreszcz.

– Tak.

Mój i tak już sztywny kutas stwardniał jeszcze bardziej na dźwięk zdyszanej nadziei w jej głosie, ale trzymałem się mocno.

– Masz zwichnięte ramię, Jules, nie wspominając o siniakach na całym ciele. To mogłoby pogorszyć twój stan.

Westchnęła po raz kolejny.

– To właśnie jest kara za umawianie się z lekarzem, prawda?

– Hmm. – Kącik moich ust podniósł się pod wpływem jej ekscytacji. – Ale umawianie się z lekarzem ma też swoje dobre strony. Na przykład... – Wsunąłem do jej wnętrza jeden palec, jednocześnie trzymając kciuk na jej łechtaczce. – Jestem bardzo dobry z anatomii.

Mruknięcie Jules zamieniło się w ciąg jęków, gdy wygięła swoje ciało w łuk. Całowałem jej piersi i nagi brzuch, a jej jęk zamienił się w krzyk, gdy rozsunąłem ją i zagłębiłem się w niej językiem. Głaskanie, ssanie, lizanie. Czczenie jej, jakby to była pokuta, a ona była moim zbawieniem.

– Josh... ja zaraz... – Jej ciche dyszenie trafiło prosto w moje serce. – We mnie. Proszę. Chcę, żebyś we mnie wszedł.

Przerwałem pieśczoły i jęknąłem. Moje serce waliło tak mocno, że czułem je w każdym centymetrze mojego ciała, a mój kutas był bliski eksplozji.

– Czerwona, ty mnie wykończysz.

Nie powinniśmy tego robić. Była ranna. Nie były to poważne obrażenia, ale jednak. Najrozsądniej byłoby poczekać, aż zupełnie dojdzie do siebie.

Ale, na litość boską, gdy tak błagała, nie potrafiłem niczego jej odmówić.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi podniosłem się, aż znów patrzyliśmy sobie w oczy.

– Dzisiaj będzie trochę łagodniej, dobrze? – Odgarnąłem pasemko włosów z jej twarzy.

Przytaknęła z takim entuzjazmem, że prawie znowu się roześmiałem, ale wszelki humor zniknął, gdy założyłem prezerwatywę i wepchnąłem się w nią, centymetr po centymetrze, aż całkowicie ją wypełniłem.

Jej jęk zmieszał się z moim.

Była tak kurewsko cudowna. Ciasna, mokra i stworzona dla mnie, jakby była elementem układanki, którego brakowało mi przez całe życie.

Moja skóra pokryła się potem z wysiłku powstrzymywania orgazmu i wydałem miękkie ostrzegawcze warknięcie, gdy Jules zacisnęła się wokół mnie.

– Nic na to nie poradzę – wydyszała. – Jesteś za duży.

Gdy tylko mijało choćby kilka dni bez seksu, musiała od nowa dostosowywać się do mojego rozmiaru.

– A ty wspaniale przyjmujesz każdy centymetr. – Wysunąłem się, po czym wszedłem z powrotem powolnym ruchem i z poślizgiem. Jules lekko się wierciła, ale jej mięśnie stopniowo się rozluźniały, a moją pierś rozpałała duma. – To na tyle. Tak po prostu. Świetnie ci idzie.

Zarumieniła się z przyjemności.

– Josh...

– Twoja cipka jest dla mnie stworzona, Czerwona. Każda część ciebie została stworzona dla mnie. – Mój oddech stał się przerywany, gdy zwiększyłem tempo. Zmysłowy, leniwy rytm był czymś zupełnie innym od naszego zwykłego brutalnego, wściekłego pieprzenia, ale pod pewnymi względami było w nim jeszcze więcej namiętności.

Mogłem delektować się każdym poślizgiem mojego kutasa w niej i każdym z jej skowytów oraz jęków, gdy wyrzucałem każde złe wspomnienie z naszego ostatniego wspólnego czasu.

– Nie powstrzymuj się – mruknąłem, gdy przygryzła dolną wargę. Po napięciu jej mięśni mogłem stwierdzić, że zaraz dojdzie. – Chcę usłyszeć twoje urocze krzyki.

Sięgnąłem ręką w dół, by pieścić jej łechtaczkę, naciskając tylko tyle, aby zepchnąć ją z krawędzi, podczas gdy zwiększyłem tempo. Z gardła Jules wyrwał się krzyk rozkoszy. Wygięła plecy w łuk, a ja mruknąłem pod wrażeniem pulsujących wokół mnie ścian jej ciasnej cipki.

Na widok Jules – całkowicie bezbronnej i tak pięknej, że nie mógłbym odwrócić wzroku, gdyby moje życie od tego zależało – moją pierś rozděła duma.

– Właśnie tak. – Potarłem kciukiem po jej policzku i pochyliłem się, by ją pocałować. Mocno. – Grzeczna dziewczynka – szepnąłem. – Uwielbiam słuchać, jak dla mnie krzyczysz.

Jęki Jules wystrzeliły prosto do mojego kutasa i bardzo szybko doszedłem z głośnym jękiem.

Zszedłem z niej, nie chcąc nadwyręzać jej ramienia, i leżeliśmy tak w pełnej zadowolenia ciszy, aż się uspokoiliśmy.

Seks był świetny, ale ta część? Ta, w której pławiliśmy się w poświecie i wzajemnej obecności? Była jeszcze lepsza.

Przekręciłem się na bok i objąłem ją w talii, żeby jeszcze bliżej ją przyciągnąć. Zanim ją poznałem, nie byłem fanem przytulania po, ale uwielbiałem trzymać ją w swoich ramionach. To było po prostu... właściwe.

– Jak twoje ramię?

– Nadal je mam. – Na widok mojej miny zaczęła się śmiać. – W porządku. Widzisz? Uprawialiśmy seks, a ja nie umarłam.

– To nie było śmieszne. – Nie chciałem nawet żartować o jej śmierci. – Później na wszelki wypadek jeszcze raz je sprawdzę

– Tak jest, doktorze Chen – przekomarzała się. – Czy proponuje pan takie badania każdemu pacjentowi, czy jestem wyjątkowa?

– Proponuję je tylko moim najbardziej upartym, denerwującym i upierdliwym pacjentkom. Tym, o których nie potrafię przestać myśleć. Na szczęście – pogładziłem dłonią krzywiznę jej tyłka – mam tylko jedną taką.

Jej oddech stał się nierówny.

– Szczęściara ze mnie.

– Szczęściara – odpowiedziałem przeciągle i uśmiechnąłem się zawadiacko.

– Arogancki dupek. – Roześmiała się, ale po chwili spoważniała. – Masz jeszcze ten obraz? Współpracownicy Maksa będą go szukać, a ja nie...

– Zająłem się tym.

– Jak?

– Zobaczysz.

Zmarszczyła nos.

– Dobrze go schowałeś?

– To niespodzianka, Czerwona. Zobaczysz – powtórzyłem.

Naburmuszyła się i porzuciła temat, ale widziałem, że jest zaintrygowana. Nic nie wzbudzało jej zainteresowania tak jak niespodzianki.

Teraz musiałem tylko wymyślić, jak to ujawnić... A po tym, jak to ujawnię, wykombinuję, w jaki sposób odzyskać te bilety na musical, które zniszczyłem w zeszłym tygodniu. Wtedy mógłbym załatwić dwie sprawy za jednym zamachem.

Leniwymi ruchami gładziłem ją po plecach, zadowolając się jedynie słuchaniem jej oddechu, podczas gdy ona schowała twarz w mojej piersi i zaczęła ziewać. Teraz, kiedy emocje po seksie już opadły, na jej twarzy pojawiło się wyczerpanie, które podkrężyło jej oczy.

– Wiesz, będziemy musieli powiedzieć Avie – wymamrotała. – Kiedyś. Wreszcie.

– Nie przypominaj mi o tym. – Skrzywiłem się na myśl o reakcji Avy. – Jak myślisz, jak długo powinniśmy odczekać? Rok? Dekadę?

– Dekadę, a może stulecie. Stulecie brzmi nieźle. Ona będzie taka... – Głos Jules powoli cichł.

Zerknąłem na nią z góry. Tak po prostu odpłynęła.

Po tym, co się stało z Maksym, egzaminie adwokackim i naszym seksie na zgodę musiała być strasznie wyczerpana.

Pocałowałem ją w czubek głowy i mocniej do siebie przyciągnąłem.

O Avę będziemy martwić się później.

Póki co chciałem cieszyć się chwilami, które należały tylko do nas.

JOSH

GDY WYSZLIŚMY Z WINDY I WESZLIŚMY PROSTO DO MIESZKANIA, które wyglądało jak wyjęte ze stron „Architectural Digest”, położyłem dłoń na plecach Jules, żeby dodać jej otuchy.

Jasnoszare ściany, czarne marmurowe podłogi, złota armatura. Kiedyś była tu męska kawalerka, ale teraz łagodności dodawały kobiece akcenty: bukiet białych lilii tutaj, obraz akwarelowy tam.

– Damy radę – szepnąłem do Jules.

Oboje daliśmy plamę na swój sposób, ale w końcu mogliśmy razem ruszyć do przodu z przeszłości... kiedy pokonaliśmy ostatnią przeszkodę.

– Łatwo ci mówić – odparła szeptem. – Ty jesteś krewnym. A ja nie.

– Ona kocha cię o wiele bardziej niż mnie.

– Hmm. To prawda.

Mój śmiech zamarł, gdy Ava wyszła po nas do prywatnego wyjścia z windy w jej wspólnym mieszkaniu z Alexem. Szybko opuściłem rękę.

W końcu, tydzień po tym, jak się pogodziliśmy, zebraliśmy się na odwagę, żeby powiedzieć Avie prawdę, ale cała nasza odwaga zniknęła

w obliczu wyczekującego uśmiechu mojej siostry, który rozplątał się w podejrzliwości na widok stojącej obok mnie Jules.

Zadzwoń, żeby powiedzieć jej, że przyjadę, ale pominę część dotyczącą przyprowadzenia Jules. Nie chciałem, żeby dodała dwa do dwóch, zanim sami jej o tym nie powiemy.

Ale znowu, może tamta opcja była mądrzejsza. Może przed spotkaniem z nami powinna pozbyć się pierwszego szoku.

Cholera, Chen.

No dobra, teraz i tak było już za późno. Musieliśmy wypić piwo, które nawarzyliśmy.

Przywołałem swój najbardziej uroczy uśmiech.

– Cześć, siostra. Wyglądasz dziś absolutnie zachwycająco. Proszę. – Wyciągnąłem w jej stronę pudełko z jej ulubionym czerwonym ciastem z Crumble & Bake. – Przyniosłem ci prezent.

Ava go nie wzięła. Zamiast tego jej wzrok wędrował między mną a Jules, która stała obok mnie i również zbyt promiennie się uśmiechała.

– Co wy robicie tu razem? – Jej podejrzliwość widocznie się zwiększyła. – Chyba nie zamierzacie prosić mnie o mediacje w kolejnej kłótni? Bo oboje jesteście dorośli.

Jules i ja wymieniliśmy szybkie spojrzenia.

Może powinniśmy byli wymyślić lepszy plan niż przyniesienie Avie ciasta, żeby ją udobruchać.

Nagle Alex stanął za nią i ściągnął brew na widok pudełka z Crumble & Bake.

Serio? Taki masz plan? Nie musiał wypowiadać tych słów, żebym je usłyszał, głośno i wyraźnie.

Rzuciłem mu wściekłe spojrzenie. *Zamknij się.*

Odpowiedział złośliwym uśmiechem.

Co za dupek.

Najwyraźniej zapomniał już, że kiedyś za moimi plecami umawiał się z moją siostrą.

– Porozmawiajmy o tym przy cieście – zaintonowała Jules. – Nie ma to jak Red Velvet na dobry początek wieczoru.

Ava skrzyżowała ręce na piersi.

– Żeby usłyszeć, co chcecie mi powiedzieć, powinnam usiąść, prawda?

– Być może. Pewnie tak. – Odchrząknąłem. – Zdecydowanie.

Nasza czwórka rozsiadła się w salonie – Ava i Alex na jednej kanapie, ja i Jules naprzeciwko nich. Było już blisko zachodu słońca, a zamierające promienie wpadające przez okna dzieliły pokój na pokryty w połowie cieniem, a w połowie złotym światłem.

Nieotwarte pudełko z ciastem stało na stoliku kawowym między nami.

– No więc powodem, dla którego jesteśmy tu razem, jest to, że, hmm, no... przyszliśmy razem – powiedziała Jules.

Alex westchnął i przejechał dłonią po twarzy.

– A powodem, dla którego przyszliśmy razem, jest... – *Daj spokój, człowieku. To jak odrywanie plastra. Oderwij tego skurwiela, a potem zajmij się konsekwencjami.* – To, że się spotykamy – dokończyłem.

Ava wpatrywała się w nas, nic z tego nie rozumiejąc.

– Pod względem romantycznym – dorzuciła Jules.

– Jak chłopak i dziewczyna – dodałem ja.

I znów zapadła cisza.

Odkąd zaczęliśmy mówić, Ava się nie poruszyła, co nie było dobre.

Kropla potu ściekała mi po kręgosłupie.

To nienormalne. Nie powinienem bać się mojej młodszej siostry. Ale gadatliwa Ava była normalna; cicha Ava – trochę przerażająca.

I wtedy zrobiła coś, czego się nie spodziewałem. Wybuchła śmiechem. Zakryła twarz dłońmi, ramiona jej się trzęsły, a Jules i ja wymieniliśmy kolejne zmartwione spojrzenie.

Kurwa, czy my zepsuliśmy moją siostrę?

– Dobrze – wydyszała Ava między oddechami. – Prawie mnie nabraliście.

– Próbowała się uspokoić tylko po to, by sekundę później znów zacząć rechotać.

– Eee... – Wyobrażałem sobie różne sposoby, w jakie przebiegnie ta rozmowa, ale nigdy nie wpadłbym na to, że Ava mogłaby ześwirować.

Jules trąciła swoim kolanem moje.

– Ona myśli, że żartujemy – wysyczała.

– Wiem. – Odchrząknąłem. – Avo...

– Szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem, że odłożyliście na bok swoje kłótnie na wystarczająco długo, by wymyślić ten plan. – Część radości mojej siostry w końcu ustąpiła, choć cały czas się uśmiechała.

– Avo...

– Czy to zemsta za Vermont? Bo to było kilka miesięcy temu, a ja nie miałam pojęcia, że będzie tylko jedno łóżko.

– Avo, my nie żartujemy!

Moje słowa rozbrzmiały w całym pomieszczeniu, po czym nastąpiła gęsta, pełna oszołomienia cisza.

Grymas mojej siostry zniknął.

– Wy chyba nie... – Znów uważnie nam się przyjrzała, zobaczyła nasze napięcie i sposób, w jaki stykały się nasze uda. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie. – Naprawdę się spotykacie? Jak to możliwe? Przecież się nienawidzicie!

– No cóż... – Przeciągnąłem to słowo. – Już nie.

Jules się wtrąciła.

– Pracowaliśmy razem w klinice – mówi.

– Zaczęliśmy relację bez zobowiązań...

– Nie planowaliśmy tego...

Nasze głosy nałożyły się na siebie w pospiesznym wyjaśnianiu, kiedy Ava uniosła rękę i nam przerwała.

– Od jak dawna się spotykacie?

Skrzywiłem się.

– Tym razem od tygodnia.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tym razem?

Szlag. Zdecydowanie powinniśmy byli ułożyć sobie scenariusz.

Ponieważ było już za późno, Jules i ja brnęliśmy dalej i opowiedzieliśmy Avie o wszystkim, począwszy od naszej umowy dotyczącej tylko seksu, a skończywszy na pojednaniu w zeszłym tygodniu. Pominęliśmy brzydkie szczegóły na temat Maksa i podkolorowaliśmy nasze rozstanie do jakiegoś tam nieporozumienia, ale poza tym było to dość obszerne podsumowanie.

Kiedy skończyliśmy, skóra Avy nabrała bladego, zielonkawego odcienia. Patrzyła na mnie wściekle.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że od miesiący sypiasz z moją najlepszą przyjaciółką? – Wskazała na Jules. – A ty od miesiący sypiasz z moim bratem? Nie wierzę, że mi nie powiedziałaś.

Jules wzruszyła bezradnie ramionami.

– Jakoś nie znalazłam odpowiedniej chwili, żeby poinformować cię o tym, że bzykam się z twoim bratem.

Zielony odcień na skórze Avy się pogłębił.

– Ty zrobiłaś z nim to samo! – Wskazałem gestem na Alexa, który ze znudzonym wyrazem twarzy obserwował rozgrywającą się scenę. Nawet nie próbował mi pomóc. Zdrajca. – Zanim się dowiedziałem, spotykaliście się od miesiący. Nie bądź hipokrytką.

– To było co innego – warknęła Ava. – Nie brzydziliśmy się sobą i nie okazywaliśmy sobie pogardy tylko po to, by nagle się zmienić i zacząć się ze sobą umawiać.

– Wiem, że jeśli wziąć pod uwagę moje... różnice z Joshem, może to być szok. – Jules przygryzła dolną wargę. – Ale kiedy pracowaliśmy razem w klinice i tak często się widywaliśmy, po prostu tak się stało. Naprawdę nie planowaliśmy ukrywać tego przed tobą przez tak długi czas. Nie wiedzieliśmy, czy to się w ogóle uda, i nie chcieliśmy wam nic mówić, dopóki nie będziemy pewni. Gdyby nam nie wyszło, sytuacja byłaby jeszcze bardziej niezręczna.

– Jasne. – Ava zamknęła oczy i nabrała powietrza. – Alex, przynieś mi nóż.

Poblądłem.

– Ej, chwileczkę! – Podniosłem jedną rękę, a drugą przyciągnąłem Jules bliżej siebie. – Jestem twoim jedynym bratem. Przecież mnie kochasz. Pamiętasz, jak dałem ci moje ostatnie orzechy w czekoladzie w kinie? Mamy za sobą dobre czasy.

Ava mnie ignorowała, dopóki Alex nie wrócił z nożem.

Popatrzyłem na niego groźnie. Czyli tak właśnie miałem umrzeć. Ponownie zdradzony przez najlepszego przyjaciela i zadźgany nożem przez własną siostrę. Jeśli chodzi o gównianą śmierć, to Juliusz Cezar mógł mi naskoczyć.

Serce mi waliło, gdy Ava chwyciła nóż, pochyliła się do przodu... i otworzyła pudełko z ciastem. Odkroiła sobie kawałek i wzięła kęs.

Zapadła cisza.

– Czy powinniśmy jeszcze coś powiedzieć? – szepnęła Jules.

– Ona nadal ma w ręku nóż – odparłem szeptem. – Lepiej poczekajmy.

Patrzyliśmy, jak Ava kończy jeść z nieczytelnym wyrazem twarzy. Ale kiedy odezwała się ponownie, jej głos stracił nieco ze swojej wściekłości.

– Jak bardzo jest to poważne?

Ulga rozluźniła węzeł niepokoju w mojej piersi. Rozpoznałem ten głos. Odzyskiwała nad sobą panowanie.

Nie martwiłem się, że zerwie z nami kontakt na zawsze za to, że kombinowaliśmy za jej plecami, ale nie chciałem też spędzić wielu tygodni na konflikcie z własną siostrą.

– Nie mam ochoty jej zabijać za każdym razem, gdy ją zobaczę, więc dość poważnie – zażartowałem, a potem spoważniałem. – Słuchaj, wiem, że to musi być dla ciebie cholernie dziwne uczucie, ale przysięgam, że gdyby to nie było poważne, to byśmy tutaj nie siedzieli. Pamiętasz, o co cię zapytałem, gdy dowiedziałem się o tobie i Aleksie? I co mi odpowiedziałaś? – Spojrzałem na Alexa, którego znudzona mina ustąpiła miejsca nieznacznemu zainteresowaniu. – Czuję to samo.

– *Avo. – Wpatrywałem się w nią w szoku, próbując nadać sens światu, który wywrócił się do góry nogami. Była moją siostrą i najlepszą*

przyjaciółką. Moją najlepszą przyjaciółką i siostrą. Razem. – Czy ty... go kochasz?

Nastąpiła chwila ciszy.

Kiedy Ava w końcu odpowiedziała, jej głos był cichy, ale pewny.

– Tak. Kocham.

Obecna Ava wpatrywała się we mnie jeszcze sekundę, zanim wstała i kiwnęła głową w stronę kuchni.

– Porozmawiajmy. W cztery oczy.

Kiedy ja również wstałem, Jules rzuciła mi nerwowe spojrzenie. Odpowiedziałem uspokajającym uśmiechem – przynajmniej miałem nadzieję, że tak wyglądał – po czym dołączyłem do siostry w kuchni.

– Czy właśnie to chciałeś mi przekazać? – zapytała Ava, gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu pozostałych. – Na temat tego, co do niej czujesz?

– Tak. – Moja twarz złagodniała. – Kocham ją, Ave. Może jeszcze czasem się kłócimy i spieramy, ale wiem, że ostatecznie... to ona jest tą jedyną.

Wybrałbym tysiąc kłótni z Jules zamiast tysięcy łatwych dni z kimkolwiek innym.

Bo ja nie chciałem, żeby było łatwo. Chciałem jej.

– Jasne. – Ava westchnęła. Jej ramiona wreszcie się rozluźniły, a przez twarz przemknął cień poczucia winy. – Nie chciałam tak się wściec, zwłaszcza że ty wykazałeś się taką wyrozumiałością w kwestii Alexa. Ale wiem, jak traktujesz kobiety, i wiem, jak Jules traktuje facetów. Oboje nienawidzicie zaangażowania. Nie chcę, żebyście sobie nawzajem złamali serca. Kocham was oboje i jeśli coś się stanie, nie dam rady stanąć po żadnej ze stron. Ale – dźgnęła mnie w pierś tępą stroną noża – jeśli ją skrzywdzisz, zamorduję cię.

– Dlaczego uważasz, że to ja będę krzywdzić? Równie dobrze mógłbym zostać osobą skrzywdzoną.

– Zamorduję. Cię. – Każde słowo podkreśliła dodatkowymi dźwiękami.

– Dobrze. – Wyszczерzyłem zęby. – Czy to znaczy, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy się spotykali?

– Chyba nie – mruknęła, ale się uśmiechnęła. – Mój brat rzucony na kolana przez moją najlepszą przyjaciółkę. Dobra robota, Jules.

Skrzywiłem się.

– Wcale nie rzuciła mnie na kolana. Przynajmniej nie w przenośni.

Tym razem to uśmiech Avy zniknął.

– Dobra, jedna zasada. Nie opowiadaj o waszym życiu seksualnym ani nie rób insynuacji na ten temat. Nigdy. – Udała, że wymiotuje.

Zaśmiałem się i ją przytuliłem. Potargałem jej włosy tak, jak to robiłem, gdy byliśmy dziećmi, i usłyszałem stłumiony protest.

– Nie będę, ale zasada ta dotyczy również ciebie.

– Dobrze. – Odtrąciła moją rękę i z kolejną groźną miną wygładziła sobie włosy, ale jej zirytowany wyraz twarzy szybko stopił się w coś łagodniejszego. – A tak na poważnie, to cieszę się, że jesteś szczęśliwy. Wiem, że było ciężko z... ze wszystkim. Zawsze będę przy tobie, ale cieszę się, że masz u swego boku kogoś takiego jak Jules. Czasami nieco... dramatyzuje – oboje wybuchnęliśmy śmiechem – ale ma jedno z największych serc, jakie znam.

Nagle w moim gardle utworzyła się gęstwa emocji.

– Wiem. – Przytuliłem Avę mocniej i pocałowałem ją w czubek głowy. – Dzięki, sostro.

Mimo że czasami doprowadzaliśmy się do szaleństwa, miałem ogromne szczęście, że to właśnie ona była moją siostrą. Zanim poznałem Alexa, była moim kołem ratunkowym w przypadku wszystkich moich problemów i vice versa. Teraz, kiedy byliśmy już dorośli i mieliśmy własne życie, już się sobie tak często nie zwierzałyśmy, ale nie było nawet dnia, żebyśmy się nawzajem nie wspierali.

JOSH

PO POWROCIE DO SALONU AVA ZABRAŁA JULES NA ROZMOWĘ, która, jak przypuszczałem, przebiegła podobnie do tej, którą odbyliśmy, minus kwestie typowe dla rodzeństwa. Jednak zamiast zostać w mieszkaniu, poszły do pobliskiego baru, by Ava mogła *spróbować zapomnieć że kiedykolwiek usłyszałam wyrażenie „bzykam twojego brata”*.

Osobiście uważałem, że wyszły z mieszkania, żeby w tajemnicy zaplanować, jak w przyszłości mogłyby mnie dopaść – wiedziałem, w jaki sposób działają – ale tak strasznie mi ulżyło, że Ava zaakceptowała związek mój i Jules, że zupełnie się tym nie przejąłem.

Po wyjściu dziewczyn dołączyłam do Alexa przy rządzie okien, gdzie stał zadumany.

– Dziwię się, że nie poszedłeś z nimi. – Stałem obok niego i patrzyłem w dół na panoramę miasta. Zmierzch zmienił niebo w paletę delikatnych różów i fioletów, a w morzu budynków migotały światła, przypominające dywan z drobnych klejnotów. – Zazwyczaj jesteś przyklejony do boku Avy.

Alex miał paranoję na punkcie bezpieczeństwa Avy, odkąd porwał ją jego wuj; wynajął nawet dla niej ochroniarza, ale strasznie zrzędziła z powodu

braku prywatności. Nastąpiła wielka kłótnia, aż wreszcie Alex się ugiął i wycofał z pomysłu ochrony.

– Pracujemy nad tym. – W jego głosie pobrzmiwało niewielkie niezadowolenie. – Mówi, że mam paranoję.

– Bo masz. I mówię to jako jej brat, czyli ktoś, komu bardzo zależy na jej dobru.

Mruknął z irytacją, ale porzucił tę kwestię.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego zostałem w mieszkaniu. Muszę ci coś powiedzieć...

Pod wpływem nienormalnego dla niego zająknięcia ściągnąłem gwałtownie brwi.

– Dobrze. Byleby nie było to kolejne wyznanie ośmioletniego kłamstwa, bo przysięgam, że...

– I kto tu jest paranoikiem? – Roztarł dłonią szczękę i zmarszczył czoło.

Im dłużej się wahał, tym bardziej rosła moja ciekawość. Alex rzadko szukał odpowiednich słów. Poza Avą nikt nie obchodził go na tyle, by przejmować się tym, w jaki sposób odbierane są jego wypowiedzi.

– Nigdy nie miałem zbyt dużej rodziny – powiedział wreszcie. – Jak wiesz, moi rodzice i siostra zostali zamordowani, gdy byłem dzieckiem, a mój wujek okazał się psychopatą. – Tylko Alex mógł przedstawić tak brutalne fakty z tak spokojną szczerością. – W okresie dorastania nie miałem też zbyt wielu przyjaciół, i to było w porządku. Nie lubię większości ludzi, których spotykam. Miałem swój biznes i projekty poboczne i to mi wystarczyło. – Przełknął z trudem ślinę. – Potem poznałem ciebie i Avę. Oboje byliście na początku dość irytujący z tym waszym uporem w przestrzeganiu norm społecznych i determinacją, by widzieć w ludziach to, co najlepsze, bez względu na to, jak głupi jest ten pomysł.

Parsknąłem, ale coś dziwnego ścisnęło moją pierś.

– Ale... – Alex znów się zawahał. – Widzieliście to, co najlepsze, również we mnie. Jesteście jedynymi ludźmi, dla których byłem czymś więcej niż kontem bankowym, symbolem statusu czy możliwością

powiązań biznesowych. Możemy mieć różne poglądy na życie i sposób podejścia do spraw, ale ty i Ava... Jesteście dla mnie jak rodzina.

Noż kurwa. Gdybym rozplakał się po słowach Alexa, nie dałby mi żyć do końca moich dni.

Wiedziałem jednak, że wyznanie czegoś takiego musiało kosztować go wiele wysiłku. Alex był tak sentymentalny jak jeżozwierz nadaje się na przytulankę, ale przy wszystkich swoich wadach był dobrym przyjacielem i okazywał to w jedyny sposób, jaki znał – był lojalny, bezwzględny i gotów spalić świat dla ludzi, których kochał.

– Kurwa, stary, powinieneś być mnie ostrzec, że zamierzasz być sentymentalny i w ogóle. Przyniósłbym więcej chusteczek. – Słowa wyszły bardziej zdławione, niż bym chciał.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– To są fakty, a nie sentymentalizm. W tej kwestii... – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe aksamitne pudełeczko. – Chciałbym sformalizować ten związek.

Czy moje uszy mnie zwodziły, czy też wyczuwałem nutkę zdenerwowania?

Wpatrywałem się w Alexa, nic nie rozumiejąc. Jakaś część mnie wiedziała, co on ma na myśli, ale mój ospały mózg nie zdążył się połączyć.

– Sformalizować jaki związek?

– Rodzinny. – Otworzył pudełko i prawie mnie oślepił.

Jasna cholera.

Znajdujący się na aksamitnej poduszce pierścionek miał kamień prawie tak wielki jak lodowisko. Nie znałem się zbytnio na diamentach, ale wiedziałem, że ten musiał mieć co najmniej pięciocyfrową cenę.

Płonął jak spadająca gwiazda w umierającym wieczornym świetle. Mniejsze diamenty ozdabiały platynową obrączkę i rzucały tęcze pryzmaty po pokoju, a srebrne litery wytłoczone po obu stronach poduszki pierścionka układały się w nazwę „Harry Winston”.

– Chciałem ci powiedzieć, zanim się oświadczę. – Alex ponownie zamknął pudełko, ratując moją siatkówkę przed wypaleniem. – Wiesz, co

czuję do Avy, więc nie będę cię zanudzać powtarzaniem faktów. Gardzę też przestarzałą tradycją pytania o zgodę na małżeństwo. Ale też wiem, jak bardzo ceni sobie twoje zdanie. Ja też, i choć nie potrzebuję twojej zgody...

– Z trudem przełknął ślinę. – Bardzo chciałbym ją mieć.

Po jego słowach zapadła cisza.

Alex. Chce oświadczyć się Avie. Czyli zostanie moim szwagrem.

Przez moją głowę przetoczyły się bezładne, ale połączone ze sobą myśli. Ożeż kurwa mać. Wiedziałem, że Alex i moja siostra będą ze sobą na dobre i na złe, odkąd dowiedziałem się, że zrezygnował dla niej ze swojej firmy. Ava mu potem wybaczyła, ale żeby w ogóle rozważył zrobienie czegoś tak drastycznego, musiał być zakochany po uszy.

Nigdy jednak nie przypuszczałem, że oświadczyzny nastąpią tak wcześnie, ani że spyta mnie o zgodę.

Alex nigdy nie pytał nikogo o zgodę.

– Nie chciałem się oświadczać, dopóki ja i ty nie rozwiążemy swoich... problemów. – Uważnie mnie obserwował, jego twarz była pełna napięcia. – Nie chciałem stawiać żadnego z was w takiej sytuacji.

W końcu w studni emocji w mojej piersi znalazłem właściwe słowa.

– Moja siostra ma na ciebie duży wpływ. Naprawdę brzmisz jak człowiek.

– Umiem udawać.

Nastąpiła chwila oszałamiającej ciszy, zanim zacząłem się śmiać.

– Cholera, Volkov, bo padnę z szoku przed ślubem i Ava będzie wkurzona.

Wargi Alexa się wykrzywiły.

– Czy to jest dorozumiane błogosławieństwo?

– Nie uprzedzaj faktów. – Spoważniałem. – Racja. Mamy bardzo różne światopoglądy i przez lata trafiliśmy na trochę, hmm, trudny grunt. Nadal uważam, że jesteś dupkiem przez osiemdziesiąt procent czasu. Ale ty... odprowadzałeś moją siostrę do domu codziennie przez rok jak walnięty Romeo. Zawsze przedkładałeś jej bezpieczeństwo i samopoczucie nad swoje, a jak na ciebie to zajebiście dużo. – Przełknąłem z trudem ślinę. –

Ava to moja jedyna siostra. Moja jedyna prawdziwa rodzina. Zawsze się nią opiekowałem i nie powierzam jej byle komu. Ale ufam, że odpowiednio się nią zajmiesz.

Jeśli czegoś byłem pewien, to tego, że Alex oddałby za nią życie. Może dla wszystkich innych był dupkiem, ale wiedziałem, że nigdy nie zostawi mojej siostry.

Poklepałem go po plecach, bo ścisk w klatce piersiowej się nasilił.

– Więc tak, masz moje pieprzone pozwolenie. Tylko nie zabij jej tym pierścionkiem, bo to gówno jest jasne jak cholera.

W oczach Alexa zalśnił podejrzany blask, ale po sekundzie zniknął. Mój przyjaciel zaśmiał się z ulgą.

– Nic jej nie będzie. Jest twardsza od ciebie.

– To prawda. – Pomimo słonecznego optymizmu i tego, co niektórzy nazwaliby naiwnością, Ava zawsze potrafiła przetrwać. Pokręciłem głową z niedowierzaniem. – Nie mogę uwierzyć, że utknę z tobą na zawsze w charakterze szwagra.

Nie wątpiłem, że Ava powie „tak”, ale skoro Alex Volkov miał zostać moim szwagrem, to... Niech Bóg ma mnie w swojej opiece.

– Szczęściarz. – Na ustach Alexa pozostał niewielki uśmiech, ale jego oczy znów stały się poważne. – À propos, mam też propozycję dla ciebie.

– Alex. – Złapałem się za pierś. – Avie z pewnością nie spodoba się fakt, że mnie też składasz propozycję małżeństwa. W Waszyngtonie bigamia jest nielegalna.

– Strasznie śmieszne. – Podeszedł do baru i nalał dwie szklanki whisky, z których jedną podał mnie. – Jeśli Ava powie „tak”...

– Powie.

Nietypowa nuta nerwów pojawiła się w oczach Alexa, zanim zniknęła pod lodem jego zielonych oczu.

– Jeśli powie „tak”, będę potrzebował drużby. – Potarł kciukiem po swojej szklance, napięte ramiona nie pasowały do swobodnego tonu jego głosu. – Ponieważ jesteś moim najlepszym przyjacielem i jedną z niewielu

osób, z którymi mogę wytrzymać dłużej niż pięć minut za jednym zamachem, uznaj to za moją oficjalną prośbę.

Noż kuźwa. Emocje ponownie złapały mnie za pierś i pęczniały, aż utworzyły gulę w gardle.

Przed naszą kłótnią Alex był przy mnie w każdym kryzysie i każdym nagłym wypadku, jaki przeżywałem. Stał się jedyną osobą spoza rodziny, której ufałem, a ja byłem jedyną osobą, do której potrafił wypowiedzieć więcej niż kilkanaście słów naraz.

Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale nigdy mnie tak nie nazwał, przynajmniej nie w mojej obecności. Dzisiaj był pierwszy raz.

– To zależy. – Mój głos był bardzo chrapliwy, zanim odchrząknąłem. Ten skurwiel nie doprowadzi mnie do płaczu. *Nie dzisiaj, Szatanie.* – Po pierwsze, czy mam pełne prawo zaplanować twój wieczór kawalerski? Po drugie, czy dostanę dożywotnio miejsca w łoży na dowolny mecz? Po trzecie, czy mogę zabrać twojego astona na przejażdżkę?

Alex westchnął z takim znużeniem, że spodziewałem się, iż załamie się pod jego ciężarem.

– W granicach rozsądku, tak i nie.

Półtora punktu na trzy. Nieźle. Nie spodziewałem się, by wyraził zgodę na astona. Nigdy nie pozwalał nikomu prowadzić swojego cennego samochodu.

– Biorę to. – Podniosłem szklankę. – A ty właśnie zyskałeś sobie drużbę.

– Jestem przeschęśliwy.

– Nie mogę się doczekać naszej rozpierduchy w Vegas – powiedziałem, ignorując jego oschłą odpowiedź. – Właściwie, cholera, podnieśmy poprzeczkę. Jesteś miliarderem, a nie milionerem, jak zawsze mi przypominasz. Jedźmy do Makau. Nie, do Monako. Nie, na Ibi...

– Uprzedzasz fakty. Jeszcze się nie oświadczyłem.

– Ale to zrobisz i muszę być przygotowany. – Mój uśmiech zgasł na widok jego zaciśniętej szczęki. – Zgodzi się – powtórzyłem łagodniejszym głosem. – Nie martw się.

W jego oczach zamigotała kolejna iskra irytacji.

– Nie martwię się. – Znow potarł kciukiem swoją szklankę z whisky, aż wreszcie część napięcia spłynęła z jego ramion. – Ale nie Ibiza. Nie znoszę imprez na wyspach.

– Umowa stoi. – Monako i tak brzmiało weselej. – Za epicką propozycję i jeszcze bardziej epicki weekend kawalerski. – Ponownie uniosłem swoją szklankę. Alex stuknął się swoją z moją, a ja poczekałem, aż obaj opróżnimy nasze szklanki, zanim dodałem: – Wiesz, byłbym twoim drużbą nawet i bez miejsca w łoży.

Lód w jego oczach pękł, odsłaniając skrawek łagodności.

– Wiem.

Minęła niezręczna chwila, zanim obaj zakasłaliśmy jednocześnie i zaśmialiśmy się zdenerwowani. Gdybyśmy zbyt rozwodzili się nad sentymentalnością tego momentu, Alex mógłby już w ogóle zamienić się w kamień, a ja nie chciałem, żeby moja siostra poślubiła posąg.

– Teraz, gdy mamy to już za sobą... – Objąłem go w ramionach i skierowałam w stronę kanapy. – Porozmawiajmy o tym, co zrobić, żeby był to niezapomniany wieczór kawalerski. Myślę, że tygrysy, tatuaże...

– Nie.

Co za sztywniak.

– Właściwie to co sądzisz o nurkowaniu w klatce z rekinami? Możemy polecieć do RPA na weekend i...

Alex raz po raz pocierał twarz dłonią, podczas gdy ja rzucałem kolejne pomysły i próbowałem powstrzymać uśmiech.

Ja go drażniłem, a on udawał irytację?

Jak za starych dobrych czasów, tylko jeszcze lepiej, bo tym razem nie było między nami żadnych kłamstw ani tajemnic.

Każda wielka przyjaźń miała swoje rozdziały.

U nas był to początek nowego.

JULES

– JUŻ JESTEM! JESTEM! – STELLA WPADŁA PRZEZ DRZWI, włosy fruwały wokół jej głowy niczym ciemna chmura. – Co mnie ominęło?

Rzuciłam zirytowane spojrzenie siedzącej naprzeciwko mnie brunetce.

– Ava.

– To nie moja wina. – W jej oczach lśniła radość. – Stel spytała, co robimy, powiedziałam jej i... No cóż, może i się wygadałam.

Przez dwie godziny piłyśmy w barze niedaleko jej mieszkania. W tym czasie wypytała mnie o moje uczucia do Josha, nasz związek i nasze plany na przyszłość. Ciągle żartowała – tak mi się przynajmniej wydawało – ale i tak spociłam się, jakbym właśnie ukończyła maraton.

– Nic poza przesłuchaniem godnym CIA. – Dopiliśmy resztę żurawinowej wódki, a Stella usiadła obok mnie.

Musiała przyjść prosto z pracy, ale zamiast nudnej garsonki biznesowej miała na sobie wspaniałą białą lnianą sukienkę i turkusowy naszyjnik, który podkreślał jej brązową skórę. Takie stroje należą pewnie do zalet pracy w magazynie o modzie.

– Bardzo w to wątpię. – Stella odgarnęła z oka zbłąkane pasemko włosów. – Nie wierzę, że mi nie powiedziałaś. I przez cały ten czas spotykałaś się z Joshem? To ten tajemniczy adorator?

Gorąco zalało moją twarz.

– Dziwisz się, że nic nie powiedziałam? Zobacz, jak zareagowałyście. Osobiście uważam, że nie jest to aż tak duży problem. – Co z tego, że do tej pory Josh i ja nienawidziliśmy się przez prawie cały czas? Ludzie się zmieniają. – Przecież nie umawiam się z papieżem.

– Twoje umawianie się z papieżem byłoby bardziej wiarygodne – zażartowała Stella.

– Strasznie śmieszne. Wszyscy jesteście przezabawni. – Mimo tych słów od uśmiechania się bolały mnie policzki.

Choć wszyscy się ze mną dobrodusznie przekomarzali, to jednocześnie wydawali się szczerze szczęśliwi z mojego powodu – no dobrze, Ava musiała najpierw otrząsnąć się z początkowego szoku – a teraz, gdy wszyscy o nas wiedzieli, z moich ramion spadł ogromny ciężar.

W ukrywaniu się był pewien dreszczyk emocji, ale nienawidziłam okłamywać przyjaciół.

– Przynajmniej nie powiedziałaś jeszcze Bridget. – Kopnęłam Avę pod stołem. Nie musiałam być napastowana przez wszystkie przyjaciółki naraz.

Oblała się rumieńcem.

– Eee... Jak by ci to...

Jakby na zawołanie na mój telefon przyszło połączenie to FaceTime od pewnej europejskiej królowej.

– Avo.

– Nie możesz oczekiwać, że zachowam tę wiadomość dla siebie. Jeszcze nigdy nie miałam tak świetnej zdobyczy. – Wyciągnęła rękę. – Poza tym Bridge była na czacie grupowym.

Westchnęłam, ale ponieważ było już za późno, by ukryć ujawnione informacje, odebrałam połączenie.

Na ekranie pojawiła się twarz Bridget.

– Umawiasz się z Joshem Chenem? – zapytała bez wstępu. – Co? Jak? Dlaczego?

– Witam, Wasza Wysokość. Tobie również dobry wieczór – odparłam złośliwie. – Jak się masz?

– Nie zmieniaj tematu. – Bridget przesunęła swoją zieloną materiałową opaskę wyżej na głowę. Pewnie naszykowała się już do snu, bo jej twarz była bez makijażu, a na dole ekranu błysnęła jej jedwabna piżama. – Opowiadaj o wszystkim. Nie pomijaj żadnych szczegółów. Tutaj, w Europie, ciągle brakuje mi takich kąsków.

– Nie masz jakichś królewskich obowiązków do wypełnienia czy coś?

– Jules, jest północ, a moje królewskie obowiązki polegają na zmaganiu się z ministrami, którzy uparcie zachowują się jak uczniowie podstawówki. Proszę, pozwól mi się trochę zabawić. – Poza ekranem rozległ się męski pomruk. Bridget odwróciła głowę, żeby coś szepnąć, a potem znów się pojawiła. – Pozdrowienia od Rhysa.

Przesunęła kamerę, żebym mogła zobaczyć jej ukochanego, który pomachał do mnie ze swojego miejsca obok niej w łóżku. W jego szarych oczach lśniło rozbawienie.

Ponownie westchnęłam, ale opowiedziałam tę historię jeszcze raz, zaczynając od rozejmu w klinice. Kiedy skończyłam, Bridget i Stella wpatrywały się we mnie z otwartymi ustami.

– Wow. To... – Bridget pokręciła głową. Oparłam telefon o szklankę, żebyśmy wszystkie mogły ją zobaczyć. – Jakimś cudem ty i Josh razem nie macie kompletnie sensu i jednocześnie macie cały sens świata.

– Czy to oznacza, że przestaliście się kłócić? – zapytała Stella z nadzieją w głosie.

– Nie. Kłócimy się jeszcze częściej – odparłam wesoło. – Prowadzi to do wspaniałego se... – Miałam powiedzieć „seksu na zgodę”, ale natychmiast zamilkłam, gdy oczy Avy rozszerzyły się z niepokojem. – Już wy wiecie, do czego.

Stella zmarszczyła nos.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Już nigdy nie spojrzę na Josha w taki sam sposób.

– Pewnego dnia spojrzysz. – Stella rzadko chodziła na randki, ale nie było to spowodowane brakiem zainteresowania ze strony chłopaków, wręcz przeciwnie, codziennie miała jakichś zalotników. Po prostu mężczyźni przestali być priorytetem. – Ale dość już o mnie. Co z tobą?

– A co ze mną? – Na twarzy Stelli pojawiła się ostrożność.

– Jesteś ostatnią z nas, która została. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Kto będzie tym facetem, który zmiecie cię z nóg?

– Jak go znajdziesz, daj mi znać – odparła oschle. – A do tej pory postaram się po prostu przetrwać Anyę.

Anya była jej szefową i redaktor naczelną magazynu „DC Style”.

Kiedy Stella opowiadała nam o swojej ostatniej sesji zdjęciowej, w której najwyraźniej udział brały modelka na kacu, żywy pyton i galon oliwki dla dzieci, w wiszącym nad barem telewizorze pojawiło się zdjęcie przedstawiające znajomą mi osobę. To przykuło moją uwagę.

Z szoku zabrakło mi powietrza w płucach. Brązowe włosy, niebieskie oczy, zarost, pozbawiona uśmiechu twarz.

Max.

Dźwięk był wyłączony, ale leciały napisy, więc mogłam przeczytać, co się stało.

...ciało zostało znalezione w pokoju hotelowym w Baltimore. Ofiara, Max Renner, została wielokrotnie ugodzona nożem i zmarła na miejscu. Renner został niedawno zwolniony z więzienia, do którego trafił za kradzież, i uważa się, że był zamieszany w krąg przestępczy z Ohio. Policja podejrzewa, że za jego zabójstwo odpowiedzialni są inni członkowie gangu, a FBI...

Max nie żył.

Wszystkie te lata, cały ból serca, a on nie żył.

Najwyraźniej jego współpracownicy wreszcie go złapali.

Poza strużką ulgi nie czułam... nic. Nawet odrobiny żalu po tym, co zrobił na klatce schodowej.

Czyli naprawdę stał się już przeszłością.

Spojrzałam na przyjaciółki w samą porę, by zobaczyć, jak twarz Stelli patrzącej na swój telefon blednie, podczas gdy Ava i Bridget gawędziły o zbliżającej się podróży dyplomatycznej królowej Eldorry do Argentyny.

W mojej piersi zakiełkowało ziarno niepokoju.

– Wszystko w porządku? – Stella rzadko wyglądała na tak zdenerwowaną.

– Tak. – Wsunęła telefon do torebki i uśmiechnęła się, ale wyglądało to na wymuszone. – Coś mi wypadło w pracy, ale tym zajmę się później.

– Powinnaś znaleźć pracę, w której będą lepiej cię traktować – rzekłam łagodnie. – Jesteś utalentowana. A może twój blog mógłby zapewnić ci pełny etat?

Stella zarabiała dużo pieniędzy na sponsorowaniu marek.

– Może pewnego dnia.

Zrozumiałam, że mam nie drażnić tego tematu, więc zamilkłam, choć mój niepokój pozostał. Stella trzymała wszystkie swoje uczucia i problemy w zamknięciu. Na dłuższą metę nie było to zdrowe, ale teraz nie miałyśmy czasu, by się w to zagłębiać.

Ponownie dołączyłyśmy do rozmowy Bridget i Avy i w końcu gadałyśmy o awansie Avy w pracy. W Eldorrze minęła już północ, ale Bridget została z nami na pogaduszki.

Czułam ciepło w piersi.

Było jak za dawnych czasów, kiedy to w naszym pokoju w akademiku zamawialiśmy pizzę i plotkowałyśmy do wczesnych godzin rannych.

Nie miałyśmy już osiemnastu lat, ale nadal byłyśmy sobą. Nawet jeśli jedna z nas mieszkała teraz na innym kontynencie i nie widywałyśmy się tak często jak w szkole, nasza przyjaźń była niczym skała.

Fakt, że bez względu na to, jak bardzo pewne rzeczy się zmieniły, zaś inne na zawsze pozostaną takie same, bardzo mnie pocieszał.

JULES

– CO TO ZA NIESPODZIANKA? – Kiwałam się niecierpliwie, nie mogąc opanować ciekawości, gdy weszliśmy do windy luksusowego apartamentowca Upper East Side. – Proszę, powiedz. Przecież ja tutaj umrę.

Josh zaskoczył mnie wycieczką do Nowego Jorku, by załapać się na ostatni pokaz musicalu *Legalnej blondynki*, który udało nam się zobaczyć wcześniej tego wieczoru, i powiedział, że przed jutrzejszym wyjazdem ma dla mnie kolejną niespodziankę. Próbowałam wyciągnąć z niego sekret podczas jazdy taksówką, ale pozostał niewzruszony.

– Czerwona, będziemy tam dosłownie za kilka minut. – Wcisnął guzik domofonu, a moja ciekawość wzrosła o kolejny stopień. – Nie słyszałaś nigdy o czymś takim jak cierpliwość?

– Cierpliwość. – Udałam, że myślę. – Nie, to pojęcie jest mi zupełnie obce.

Roześmiałam się, gdy wymierzył mi figlarnego klapsa.

Odkąd do siebie wróciliśmy, byłam jak na hajcu. Łapałam się na tym, że nuciłam w najdziwniejszych momentach, jak na przykład podczas

ładowania zmywarki czy czekania na metro, a od bardzo częstego uśmiechania się bolały mnie policzki. Nawet stres związany ze zbliżającymi się wynikami egzaminu nie mógł stłumić uczucia nieważkości w mojej klatce piersiowej.

Nic nie zmienia człowieka w większe bezguście niż bycie zakochanym, ale ja wcale się tym nie przejmowałam. Istniały gorsze rzeczy niż bycie kiczowatym.

Kiedy dotarliśmy do penthouse'u, kobieta w oszałamiającej białej sukni sprawdziła nasze nazwiska na jakiejś liście, uśmiechnęła się i zaprosiła nas gestem.

– Witamy na wystawie, panie Chen, pani Ambrose. Galeria znajduje się po prawej stronie.

– Wystawa? – Zachwyciłam się eleganckimi, nowoczesnymi meblami i szklanymi ścianami z widokiem na Central Park. Miejsce wyglądało jak prywatna rezydencja, a nie muzeum.

– Prywatny kolekcjoner. Urządza imprezę, na której wystawia swoje nowo nabyte prace. – Josh poprowadził mnie do długiego marmurowego holu oświetlonego kopulastym szklanym świetlikiem. Na ścianie wisiały dziesiątki obrazów w złoconych ramach, a dobrze ubrani goście krążyli z kieliszkami szampana w ręku.

Ponownie ścisnęłam dłoń Josha, gdy jego wzrok padł na kieliszek ze złotym płynem z bąbelkami.

– A jak zdobyłeś zaproszenie na tę wystawę? – spytałam podejrzliwie. Kogo Josh mógłby znać w Nowym Jorku?

Gdy zobaczyłam jego uśmiech, w mojej głowie rozległy się tuziny dzwonek alarmowych.

– Patrz na to. – Pociągnął mnie dalej w dół sali, aż doszliśmy do jednego z obrazów.

Szczęka mi opadła.

– Żartujesz sobie. Jak to możliwe?

To był ten okropny obraz z pokoju Josha, ten, który w zeszłym miesiącu przyniósł mi tyle cierpień. Tyle że teraz, zamiast w sypialni w Hazelburgu,

wisiał w kupionym za miliony apartamencie między Monetem a de Kooningiem.

– Sprzedałem go. Nie chciałem, żeby ten, kto go szuka, znowu mnie dopadł, więc zadbałem o jak najwyższą rangę sprzedaży. Jeśli chcą zadzierać z nowym właścicielem... – Wzruszył ramionami. – To powodzenia.

– Jezu. – Przyznałam, było to genialne posunięcie, choć nadal nie mogłam pojąć, że ktoś tak bogaty zechciał zapłacić za posiadanie tak brzydkiego obrazu w swoim domu.

Max już mi nie zagrażał, ale mnie zżerała ciekawość, kto był na tyle nieustraszony, że baliby się go wszelcy przestępcy.

– Kim jest nowy właściciel? – spytałam.

– To ja.

Odwróciłam się pod wpływem głębokiego, trochę znajomego głosu i natychmiast uniosłam brwi. Spotkałam go tylko raz, ale wszędzie rozpoznałabym te lśniące ciemne włosy i piękną oliwkową skórę.

Dante Russo się uśmiechnął.

– Miło znów panią spotkać. Mam nadzieję, że przyjęcie się państwu spodoba.

Czyli nie tylko ja pamiętałam nasze spotkanie w bibliotece Christiana.

– Tak, dziękuję. Przepiękna galeria – odparłam uprzejmie.

Zapamiętałam sobie, żeby później wygooglować Dantego. Jego imię obięło mi się już o uszy, ale nie pamiętałam kiedy.

Pokiwał głową w podziękowaniu.

– Docenianie piękna jest częścią mojej rodzinnej działalności. Dobra luksusowe – powiedział, gdy zakłopotana uniosłam brew. – Moda, biżuteria, wina i alkohole, uroda i kosmetyki. Wszystko w ramach imperium Russo. – W jego ton wkradła się nutka skromności.

Oczywiście.

Nagle wszystko zaskoczyło. Czytałam niedawno w czasopiśmie profil Russo Group, największego na świecie konglomeratu dóbr luksusowych.

Dante był dyrektorem generalnym. Według profilu miał też ponoć jeden z najbardziej bezwzględnych zespołów ochroniarzy w świecie korporacji. Krążyła miejska legenda, że jego szef ochrony przyłapał kiedyś kogoś na próbie włamania, gdy Dante wyjechał w interesach. Pechowy złodziej skończył z trwającą miesiąc śpiączką, dwoma złamanymi kolanami, zmasakrowaną twarzą i połamanymi wszystkimi zębami.

Złodziej nie zgodził się na upublicznienie sprawy i nie było żadnych twardych dowodów wskazujących na Dantego, ale od tej pory na jego temat krążyły różne plotki.

Nic dziwnego, że Josh miał pewność, że współpracownicy Maksa nie będą z nim zadzierać.

Przez kilka minut prowadziliśmy miłą pogawędkę, ale nagle zawahałam się i powiedziałam:

– Przykro mi z powodu pańskiego dziadka.

Enzo Russo założył Russo Group sześćdziesiąt pięć lat temu. Był prawdziwą legendą biznesu i kilka tygodni temu o jego pogrzebie pisano we wszystkich gazetach.

Dante nie wyglądał na zrozpaczonego śmiercią dziadka, ale wydawało się, że należy złożyć mu kondolencje, zwłaszcza że pogrzeb odbył się stosunkowo niedawno. W dodatku byłam przy tym, gdy otrzymał tę smutną wiadomość w bibliotece Christiana.

Jego wyrzeźbione rysy stały się jeszcze bardziej wyraziste.

– Dziękuję. Naprawdę to doceniam. – Zerknął przez ramię. – Przepraszam, że przerywam naszą rozmowę, ale moja narzeczona w końcu przyjechała. – Nie brzmiał na jakos szczególnie zachwyconego tym faktem. Czy ten człowiek w ogóle kogokolwiek lubił? – Miłej zabawy. – Skinął na nas głową i odszedł; jego wysoka, umięśniona sylwetka przyciągała wzrok wszystkich w tłumie. Na końcu sali jakaś piękna Azjatka obserwowała go z na wpół zdenerwowanym, na wpół przestraszonym wyrazem twarzy. Podejrzewałam, że to jego narzeczona.

– Zapłaciłabym, by zobaczyć, jak ktoś próbuje go okraść – powiedziałam. – Dobra robota.

Josh się uśmiechnął.

– Staram się. Skąd go znasz? – Brzmiał bardziej na zaciekawionego niż zaniepokojonego.

– Spotkaliśmy się w domu Christiana, gdy poprosiłam go o pomoc przy Maksie. – Zauważyłam, że kelner idzie do nas z tacą szampana, i szybko pokręciłam głową.

– Jasne. Czy tylko ja odnoszę takie wrażenie, czy wszyscy bogaci ludzie się znają? – zapytał.

– Nie zdziwiłabym się. To mały świat. – Ponownie przyjrzałam się obrazowi. W przeciwieństwie do pozostałych nie posiadał tabliczki z wyrytym nazwiskiem, artystą i pochodzeniem. – Czy to jakże cenne dzieło sztuki ma jakąś nazwę?

– Najwyraźniej. Gdy Dante go kupował, już go znał. – Josh ponownie wziął mnie za rękę, gdy szliśmy do kolejnego obrazu. – Zatytułowano go *Magda*.

JOSH

CAŁY TEN BAŁAGAN Z OBRAZEM MIAŁ SWOJĄ JASNĄ STRONĘ: sprzedałem go Dantemu za kupę kasy. Za mało, aby móc przejść już na emeryturę, ale wystarczyło na spłacenie mojej pożyczki studenckiej, zapewnienie sobie miłe randki z Jules i uwicie wygodnego gniazdka w przyszłości.

Byłem pewien, że podczas naszych negocjacji Dante zaniżył wartość obrazu, ale pieprzyć to. Po prostu cieszyłem się, że pozbyłem się tego cholerstwa.

Pchnąłem drzwi do kliniki, moje kroki były lżejsze niż przez ostatnie miesiące. Właśnie skończyłem dziewięciogodzinną zmianę, ale Jules zostało tylko kilka tygodni w LHAC i chciałem spędzić z nią jak najwięcej czasu, zanim zacznę pracę w Silver & Klein.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem po wejściu do środka, była grupka osób skupiona wokół biurka Jules.

– To miejsce pracy czy jakaś impreza? – zażartowałem, stając za nimi. – Co się dzieje?

– Jest pora lunchu, Josh. – Ellie przerzuciła włosy przez ramię. – Zaslужujemy na przerwę. Prawda, Marsh?

Marshall wpatrywał się w nią z zadurzoną wyrazem twarzy.

– Zdecydowanie.

Biedak. Był w niej tak zakochany, że skoczyłby z mostu na jedno jej skinienie.

Ale przecież to samo czułem do Jules, więc chyba nie powinienem się z niego nabijać.

– Cześć, Czerwona. – Położyłem delikatnie dłoń na jej ramieniu i oparłem się chęci jej pocałowania.

Wszyscy w klinice wiedzieli już, że się spotykamy, ale w obecności naszych kolegów z pracy staraliśmy się zachować profesjonalizm. Żadnego publicznego okazywania uczuć, choć gdy byliśmy sami, od czasu do czasu nie umiałem się powstrzymać i ją całowałem.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do mnie i to powinno być, kuźwa, nielegalne, bo pod wpływem tego jednego gestu moja pierś dosłownie spuchła.

– Cześć. – Odwzajemniłem uśmiech.

Powietrze między nami pulsowało elektrycznością, a ja nie po raz pierwszy zażyczyłem sobie, żebyśmy byli sami, a nie otoczeni przez pół tuzina współpracowników.

Wszyscy wokół nas zaczęli wzdychać – niektórzy z rozmarzeniem, inni drwiąco.

– Wiedziała, że będzie z was piękna para. – Barbs promieniała ze szczęścia. – I nikt mi nie wierzył!

Kiedy dwa tygodnie temu poinformowaliśmy kolegów o naszym związku, tak strasznie się ucieszyła, że upiekła ogromne ciasto z jagodami i następnego dnia przyniosła je do pracy. Mówiła, że w ten sposób chce uczcić swoje pierwsze skuteczne swatanie w LHAC, chociaż to nie dzięki niej zaczęliśmy ze sobą chodzić.

Ale przecież to ona popchnęła mnie do spotkania się z Jules w kuchni jej pierwszego dnia tutaj, więc może zasłużyła na odrobinę uznania. Gdybym dowiedział się o tym, że Jules tu pracuje, innego dnia i w inny sposób, być może nigdy nie zaproponowałbym rozejmu i nie byłibyśmy tu, gdzie teraz jesteśmy.

W dodatku Barbs była mniej niezdolna niż Clara, która gdy się o wszystkim dowiedziała, obdarzyła mnie najszerzym na świecie, pełnym samozadowolenia uśmiechem pod tytułem „a nie mówiłam”.

– Pod tym względem to na mnie spoczywa cała odpowiedzialność w związku – odpowiedziałem i natychmiast dostałem łokciem od Jules.

Uśmiech Barbs się rozszerzył.

– Zabawne, bo ona powiedziała to samo.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Poglądziłem dłonią włosy Jules. – Biedactwo może mieć urojenia.

– Spójrz w lustro, Chen – prychnęła. – To znaczy, jeśli jeszcze nie popękało od codziennego oglądania ciebie.

Mój śmiech rozbrzmiał wśród śmiechu wszystkich innych.

– Trafiony, zatopiony, Czerwona. – Przechyliłem się przez jej ramię i spojrzałem na jej telefon. – Na co się tak gapicie?

– Pokazuje nam zdjęcia z zaręczyn swojej przyjaciółki. – Siwe loki Barbs drżały z ekscytacji. – Spójrz na ten pierścionek! Dziwię się, że ta biedaczka nie przewróciła się pod jego ciężarem.

Pokręciłem głową, gdy Jules przewijała w swoim telefonie kolejne zdjęcia z zaręczyn Alexa i Avy.

Alex oficjalnie oświadczył się w weekend. Drań poleciał z Avą do Londynu na „specjalną wystawę fotograficzną” – i zadał to pytanie w galerii, w której się pogodzili.

Zaplanowali ślub na przyszłe lato, ale przygotowania szły już pełną parą, a Jules, Stella i Bridget miały zostać druhnami. Ava nie potrafiła wybrać jednej druhny, więc poprosiła je wszystkie.

– To zdjęcie trzeba oprawić i powiesić. – Barbs pochyliła się i stuknęła w ekran, gdy Jules dotarła do ostatniego zdjęcia.

Przedstawiało ono Alexa klęczącego na jednym kolanie i Avę zasłaniającą sobie usta dłonią. W jej niebieskich oczach stały łzy. Na czas oświadczeń cała galeria została przearanżowana – sznury migoczących lampek przywieszonych do zdjęć, które Ava zrobiła im razem, na środku sali ustawiono stół ze świecami i kwiatami, na podłodze rozsypano

niebieskie płatki róż. Blask z otwartego pudełeczka był oślepiający nawet na dwuwymiarowym zdjęciu.

Było to też jedyne zdjęcie Alexa, jakie kiedykolwiek widziałem, na którym wyglądał na wyraźnie, wręcz dziko zdenerwowanego.

Ucieszyłem się. Nie mogłem się doczekać, żeby mu o tym przypomnieć, kiedy następnym razem go zobaczę. Zdenerwowany Alex uwieczniony na zawsze.

Wszechświat mnie kochał.

Wszyscy zachwycali się tym obrazem chwilę dłużej, po czym w końcu rozeszli się do swoich biur, a Jules i ja weszliśmy do pustej kuchni, aby „zaparzyć więcej kawy”.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, złapałem ją za szyję i przyciągnąłem do siebie na stosowne powitanie. Smakowała karmelem i kawą, a ja przez minutę delektowałem się jej słodyczą, zanim się wycofałem.

– Cześć. – Moje wargi musnęły jej.

– Cześć. – Uśmiech Jules osiadł w mojej piersi jak promień ciepła. – Czy tak wita pan wszystkich swoich współpracowników, doktorze Chen? Pytam, ponieważ jest to wysoce niestosowne.

– Tylko te wkurzające i upierdliwe koleżanki z pracy. – W ramach kary skubnąłem jej dolną wargę. – Pocałunek to jedyny sposób, by je uciszyć.

– Nie pozwól, by pielęgniarki się o tym dowiedziały, bo wybuchnie rebelia. Będą cię wkurzać na lewo i prawo.

– Dobrze, że nie interesują mnie żadne pielęgniarki. Poza tym...

Rozcierałem jej kark.

– Nikt nie wkurza mnie tak jak ty.

Rozpłynęła się w moim dotyku.

– Jesteś taki czarujący.

– To jedna z moich wielu doskonałych cech – ciągnąłem. – W każdym razie, jak idzie planowanie ślubu? Ava zmieniła się w pannę młodą z piekła rodem?

– Josh, zaręczyła się dosłownie cztery dni temu. Nadal jest w Europie.

Alex przedłużył ich podróż, aby po Londynie mogli odwiedzić jeszcze Francję i Hiszpanię.

– Ej, nigdy nie byłem panną młodą. Nie wiem, jak to działa.

Westchnęła dobrodusznie.

– Zanim złapiemy odpowiedni rytm, minie trochę czasu, ale... – Zawahała się. – À propos panien młodych, właśnie zaczynamy ten okres w naszym życiu. Bridget jest mężatką. Ava jest zaręczona.

– Ta.

– Czy chcesz... wziąć ślub w najbliższym czasie?

Mój kciuk zastygł na jej skórze.

– A ty? – Uważnie ją obserwowałem.

Spotykaliśmy się dopiero od kilku miesięcy, ale teraz był równie dobry moment jak każdy inny, by omówić nasze oczekiwania w kwestii przyszłości.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez sekundę, a potem zaczęliśmy jednocześnie mamrotać odpowiedzi.

– Nie, nie jestem jeszcze gotowa finansowo...

– Muszę jeszcze skończyć rezydenturę i zdać egzamin...

– Jest tyle rzeczy, które chcę zrobić przed...

– Tak wiele miejsc do zobaczenia...

Nasze słowa się ze sobą mieszały.

Jules roześmiała się i zakryła twarz dłońmi.

– Och, dzięki Bogu. Nie to, że nie chcę wyjść za mąż i mieć kiedyś w końcu dzieci, ale teraz...

– To nie jest odpowiedni czas – dokończyłem. – Całkowicie się z tym zgadzam.

Wiedziałem już, że jest tą jedyną, z którą chcę spędzić życie, ale małżeństwo wiązało się z odpowiedzialnością finansową, z którą żadne z nas nie było w stanie sobie w tej chwili poradzić.

Poza tym, kiedy już nadejdzie ten dzień, to chciałem, żeby to był jej wymarzony ślub. Żeby nasz miesiąc miodowy był najlepszy na świecie.

A dopóki będę ograniczany przez rezydenturę, zaś Jules będzie na początku kariery w adwokaturze, będzie to niemożliwe.

– Najpierw musimy zobaczyć kawałek świata. – Potarłem kciukiem jej dłoń. – I chcę to wszystko zobaczyć razem z tobą.

Rumieniec rozkoszy wspiał się na jej szyję i zajął całą twarz.

– Czy to obietnica, Chen? Bo będę trzymać cię za słowo.

Uśmiechnąłem się i zacząłem się zastanawiać, jakim, kurwa, cudem kiedykolwiek myślałem, że Jules nie jest moją drugą połówką.

– To więcej niż obietnica, Czerwona. To gwarancja.

Epilog

JULES

MIESIĄC PÓŹNIEJ

– Otwieraj.

– Nie.

– Jules. – Położył dłonie na moich ramionach. – Bez względu na to, co znajdzie się na tym ekranie, poradzisz sobie. Ja tu poczekam. Niepewność wykończy cię bardziej niż wyniki.

– Łatwo ci mówić. – Rzuciłam nerwowe spojrzenie na laptopa, z którego zerkała na mnie strona logowania do wyników mojego egzaminu adwokackiego. – To nie twoja przyszłość zależy od jednego marnego wyniku.

Czekałam tak długo, a teraz, gdy pojawiły się wyniki, miałam ochotę rzucić komputerem o ścianę i udawać, że nie istnieją. Czasami lepiej nie wiedzieć i takie tam.

Żołądek mi się skręcił, gdy przypomniałam sobie wszystko, co działało na moją niekorzyść w tamtym czasie. Podeszłam do egzaminu tuż po

rozstaniu z Joshem i ranna po tym, jak mój chory psychicznie były zepchnął mnie ze schodów.

To nie były zbyt obiecujące perspektywy dla osoby zdającej egzamin.

– To wcale nie jest cała twoja przyszłość. – Spokojny głos Josha rozluźnił niektóre węzły w moich mięśniach. – Jeśli nie zdasz, to będziesz podchodzić do niego tak długo, aż zdasz. Pewnego dnia będziesz niezłą adwokatką, Czerwona. Nie wątp w siebie. Poza tym... – Pocałował mnie w czoło. – Lepiej zerwać plaster, niż pozwolić, by niepewność dalej cię dręczyła.

– Jasne. Masz rację. – Nabrałam głęboko powietrza.

W porządku. Dam radę. Oblanie egzaminu to jeszcze nie koniec świata.

To znaczy, koniec mojego świata, ale nie koniec świata.

Podeszłam do laptopa i drżącymi palcami wpisałam nazwę użytkownika i hasło. Moje śniadanie zawirowało w żołądku i żałowałam, że zjadłam zrobione przez Josha gofry z jagodami.

Kiedy załadował się raport z wynikami, zamknęłam oczy, serce w mojej piersi waliło jak szalony stalowy bęben.

Miej to już za sobą. Dasz radę.

Stojący za mną Josh ponownie położył dłonie na moich ramionach, jego obecność była odczuwalna i pocieszająca.

W końcu otworzyłam oczy i spojrzałam na wynik ogólny na dole strony.

295.

Przetwarzanie liczby trwało sekundę. Gdy już to do mnie dotarło, wydałam z siebie głośny pisk.

– Zdałam! – Zerwałam się z miejsca i walnęłam kolanem o stół, ale nawet nie poczułam bólu. Odwróciłam się i zarzuciłam ramiona na szyję Josha, uśmiechając się tak szeroko, że rozbolały mnie policzki. – Zdałam, zdałam, zdałam!

Roześmiał się i mną zawirował.

– Co ja ci mówiłem? Gratulacje, Czerwona. – W jego głębokim i ciepłym głosie pobrzmiwała duma. – Teraz możesz mnie utrzymywać ze swojej

wysokiej pensji prawniczki, podczas gdy ja będę harować w trakcie mojej rezydentury.

W przyszłym tygodniu miałam rozpocząć pracę w Silver & Klein. Jakaś część mnie smuciła się, że muszę opuścić klinikę, ale miałam nadzieję, że nadal będę mogła współpracować z LHAC w jakimś zakresie. Lisa wspomniała, że jest zainteresowana partnerstwem z korporacyjną firmą prawniczą w celu rozszerzenia usług kliniki, a ja po ugruntowaniu swojej pozycji w Silver & Klein planowałam zaproponować kooperację między moją nową firmą a starą.

Tymczasem Josh rozpoczął czwarty i ostatni rok rezydentury, po którym miał przystąpić do egzaminów i zostać w pełni licencjonowanym lekarzem.

Byliśmy na dobrej drodze do rozwinięcia naszych wymarzonych karier, ale szczerze mówiąc, najbardziej cieszyłam się z tego, że przez cały ten czas miałam Josha u swego boku. Dzięki temu każde osiągnięcie było słodsze, a każda porażka mniej gorzka.

– Wiedziałam, że jesteś ze mną dla kasy. – Nawet po spłaceniu pożyczek ze szkoły medycznej miał wystarczająco dużo pieniędzy ze sprzedaży obrazu, aby zapewnić sobie utrzymanie przez kolejne dekady, ale i tak mu dokuczałam. – Wykorzystujesz mnie dla pieniędzy. Jestem zszokowana. Oburzona. Zgorszona...

Przerwał mi pocałunkiem.

– Nie martw się. – Jego głos obniżył się, gdy przejechał wielką, ciepłą dłonią po moim udzie. – Mogę ci się odwdzięczyć w naturze.

Moje tętno wzrosło i stłumiłam jęk, gdy dotarł do miejsca między udami. Byłam już dla niego mokra, co potwierdził błysk zadowolenia w jego oczach. W kwestii seksu zawsze odznaczał się próżnością.

Byłam wściekła na to, że tak strasznie mi się to podobało.

– Nie wierzę ci – szepnęłam. – Najpierw musisz mi to zademonstrować.

– Jedziesz po bandzie. – Odsunął moje majtki na bok i potarł kciukiem lechtaczkę. – Jaki rodzaj demonstracji chciałabyś mieć? Mam zerznąć twoją cipkę z takim impetem, aż zapomnisz, jak się nazywasz? Zjeść tę słodką, małą cipkę, aż dojdiesz na mojej twarzy? A może – wsunął we mnie palec

i zawirował nim, aż trafił w miejsce, które sprawiło, że moje kończyny zadrżały – chcesz, żebym wypełnił każdy otwór łtak, jak przystało na małą spragnioną zdzirę, którą jesteś?

Jęknęłam pod wpływem obrazów, które pojawiły się w mojej wyobraźni po jego słowach. W naszym życiu seksualnym wykorzystywaliśmy moje zabawki, a ostatnim razem użył ich na mnie podczas rżnięcia moich ust...

Przyjemny dreszcz targnął moim ciałem.

– Która opcja, Czerwona? – Josh włożył we mnie kolejny palec. – Użyj słów.

– Ja... – Staralam się sformułować spójną odpowiedź, ale byłam zbyt rozproszona przez powolne wchodzenie jego palców we mnie i ich wysuwanie.

Między moimi udami pojawiła się wiązka napięcia elektrycznego.

– Powinnaś wykorzystać swoje umiejętności werbalne. – Cmoknął, udając rozczarowanie. – Ale ponieważ jestem dziś hojny i musimy uczcić twoje zdanie egzaminu, przeprowadzę przykładową demonstrację wszystkich trzech opcji...

Josh miał rację co do tego, że moje umiejętności werbalne wymagają pracy, ponieważ do czasu, gdy zakończył swoje „demonstracje” trzy godziny później, moje ciało było wiotkie i z trudem mogłam przypomnieć sobie własne imię.

– Mmph. – Wydałam z siebie zadowolony dźwięk, gdy senność osiadła nade mną jak ciepły koc i obciążyla powieki. Przenieśliśmy się z salonu do jego łóżka, a ja pragnęłam tylko zatopić się w jego poduszkach i nigdy spomiędzy nich nie wychodzić. – To była dobra próbka.

Miękki śmiech Josha połaskotał moją skórę, po chwili poczułam pocałunek na swoim ramieniu

– Co w takim razie sądzisz o pełnej demonstracji? – Zaczął pieścić moje pośladki, a ja znowu poczułam trzepotanie motyli w brzuchu.

– Przestań – jęknęłam, na wpół przerażona, na wpół rozochociona. – Jeśli będę mieć jeszcze choć jeden orgazm, to umrę.

Szanse na to, że następnego dnia będę chodzić prosto, spadły już niemal do zera.

– Już dobrze, dobrze. Ułaskawię cię. – Josh znów się roześmiał, po czym odwrócił się na bok i sięgnął po swój telefon. – W oczekiwaniu na wyniki egzaminu kupiłem ci odpowiedni prezent. – Dołączek w jego policzku się pogłębił. – No okej, kupiłem *nam* prezent.

Ożywiłam się, ciekawość obezwładniła moją senność.

– Czy to zabawka? Bielizna? *Kamasutra*?

– Nie, Czerwona. – Dotknął nosem mojego nosa, a jego oczy roziskrzyły się z egzaltowanego rozbawienia. – Przestań myśleć o sprośnościach.

Skrzywiłam się, podczas gdy on włączył coś na swoim ekranie.

– I kto to mówi, przecież twój umysł żyje w świecie sprośności.

W ramach kary dał mi lekkiego klapsa, a potem podał mi swój telefon.

– Ostrożnie, bo to ułaskawienie będzie krótsze, niż ci się wydawało.

Zignorowałam ukłucie wyczekiwania, która pojawiło się pod wpływem jego słów, i zmrużyłam oczy, czytając dokument na ekranie. Wyglądało to jak... bilet lotniczy?

Kiedy maleńkie słowa wreszcie zyskały ostrość, nabrałam gwałtownie powietrza.

– Nowa Zelandia. Jedziemy do Nowej Zelandii?

– Na początku przyszłego roku, gdy znów będę miał urlop. Ale jest możliwość zmiany daty, więc możemy wszystko dopasować do naszej pracy. – Uśmiech Josha prawie mnie oślepił. – Cieszysz się?

– Żartujesz sobie? To Nowa Zelandia! – Żołądek skręcił mi się z radości, gdy mój umysł wypełniły obrazy ośnieżonych szczytów i nieskazitelnie niebieskich wód. Poza USA byłam tylko w Eldorrze, Kanadzie, Meksyku i na kilku karaibskich wyspach. Nowa Zelandia była jednym z najważniejszych kierunków na mojej liście miejsc do zobaczenia. – A gdybym nie zdała? – zapytałam, ponownie wpatrując się w bilet, by upewnić się, że jest prawdziwy.

Wszystko się zgadzało. Moje imię, daty podróży i miejsce docelowe. Wszystko prawdziwe.

Wzruszył ramionami.

– Wtedy byłby to prezent na pocieszenie.

Emocje zatkały mi gardło i wpełzły do piersi.

– Joshu Chenie, czasami jesteś... – Odłożyłam komórkę na bok i go pocałowałam. Zapomnijcie o solonym karmelu. Nic nie smakowało tak dobrze jak on, jak mięta i seks. – Znośny.

– Znośny? – Uniósł brew. – To niedobrze. Ja mam być nieznośny, a ty...

– Owinął sobie palce moimi włosami i delikatnie je pociągnął. – Powinnaś mnie nienawidzić.

Wbiłam paznokcie w jego udo, aż usłyszałam ostry wdech.

– I tak właśnie jest.

Uśmiechnął się leniwie.

– Udowodnij mi to.

Jeszcze mocniej wbiłam paznokcie w jego skórę, a potem przejechałam nimi po jego piersi i na nim usiadłam. Szarpnęłam go za włosy i wzdrygnęłam się, gdy ponownie dał mi klapsa w tyłek, tym razem tak mocno, że uderzenie to odbiło się w całym moim ciele.

Moje uda zalały się wilgocią, a ja zaczęłam jęczeć. Wszelkie ślady senności zniknęły.

Chrzanić chodzenie prosto. I tak było przereklamowane.

JOSH

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

– JEŚLI TU ZGINĘ, ZACIĄGNĘ CIĘ DO PIEKŁA i będę dręczyć przez wieczność. – Jules złapała mnie w pasie, jej twarz była o kilka odcieni bledsza niż zwykle, gdy szliśmy w kierunku krawędzi platformy.

Za nami pracownik firmy organizującej skoki na bungee po raz ostatni sprawdził nasze uprząże.

– Jeśli ty zginiesz, to ja też, Czerwona. – Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w policzek. – Piekło z tobą brzmi dla mnie jak niebo.

Napięcie zniknęło z jej twarzy.

– To było cholernie oklepane, Josh.

– Tak? Ale przynajmniej jestem dostatecznie odważny, by to z siebie ściągnąć. – Zerknąłem w dół na rzekę pod nami. – Poza tym może jednak zechcesz być dla mnie miła. Chyba nie chcesz, żeby nasze ostatnie słowa były obelgami?

To był nasz ostatni dzień w Nowej Zelandii i właśnie staliśmy na moście Kawarau w Queenstown, szykując się na skok w tandemie. Jules poradziła sobie ze wszystkimi naszymi wcześniejszymi aktywnościami – skokiem ze spadochronem, paralotniarstwem, bujaniem się w kanionie na Shotover Canyon Swing. Ale nigdy nie wyglądała na tak zdenerwowaną jak teraz.

Jej twarz jeszcze bardziej zbladła.

– Nie mów tak.

– Żartuję, żartuję. – Jeszcze mocniej objąłem ją w talii. – Damy radę. Zaufaj mi.

– Lepiej, żebyśmy dali, bo inaczej obiecuję, że pozwolę Cerberowi odgryźć ci genitalia.

Uśmiechnąłem się szeroko. Uwielbiałem, gdy stawała się agresywna.

– Gotowi? – zapytał pracownik, który trzymał nas za uprząż.

Spojrzałem na Jules. Nabrała głęboko powietrza i pokiwała głową.

– Tak – odparłem.

Moje serce waliło w pierś z oczekiwania.

Pracownik delikatnie nas pchnął i...

Skoczyliśmy. Szybko i daleko, wiatr gwizdał nam w uszach, gdy spadaliśmy w kierunku głębokich turkusowych wód rzeki Kawarau.

Krzyk Jules zmieszał się z moim śmiechem z ekscytacji.

Kurwa, jak mi tego brakowało. Adrenaliny. Prędkości. Uczucia, że jest się tak żywym, że cały świat rozświecła się wokół ciebie.

Ale nie chodziło tylko o skok na bungee. Ale też o to, że przeżywałem to z Jules. Nikt tak jak ona nie potrafił sprawić, że poczułem się żywy.

Pocałowałem ją, by odwrócić jej uwagę od odrzutu liny. Dla większości ludzi odrzut był najbardziej przerażającą częścią skoku na bungee, a ona i tak była już wystarczająco zdenerwowana.

Jej mięśnie się spięły, ale znów się rozluźniły, gdy pogłębiłem pocałunek i jeszcze mocniej objąłem ją w tali. W drodze na dół już więcej nie krzyczała.

Poczułem ogromną dumę. Moja dziewczynka.

Na końcu naszego ostatniego swobodnego spadku czekała na nas tratwa. Dwóch pracowników odzepiło nas od uprzęży, a my upadliśmy twarzami do góry na poduszkę przypominającą materac.

– Ożeż. Cholera – sapnęła Jules po złapaniu oddechu.

Odwróciłem głowę, by na nią spojrzeć.

– Mówiłem ci, że to będzie niesamowite.

– Nie wiem, czy „niesamowite” to właściwe słowo. Życie mignęło mi przed oczami. – Ona również obróciła się tak, że leżeliśmy naprzeciwko siebie. Jej policzki były zaróżowione od wiatru, a włosy rozwiały się wokół niej, tworząc jedwabistą, czerwoną chmurę. Była tak cholernie piękna, że aż bolała mnie klatka piersiowa. – Ale warto było dla samego tego pocałunku.

– Spider-Man i Mary Jane mogą nam naskoczyć.

– Zdecydowanie.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i zapadła swobodna cisza, gdy tratwa sunęła w stronę brzegu.

Po pełnym wrażeń tygodniu mogliśmy wreszcie cieszyć się chwilą spokoju.

Część mnie chciała zostać tutaj na zawsze i odkrywać z nią Nową Zelandię. Inna część nie mogła się doczekać, by przeżyć resztę życia razem z powrotem w domu.

Ja byłem na ostatnim roku rezydentury; Jules świetnie radziła sobie w Silver & Klein i została już wyznaczona do pracy nad dużą sprawą ze starszym partnerem. W zeszłym miesiącu zamieszkaliśmy razem, żebyśmy mogli jak najwięcej ze sobą przebywać pomiędzy wypełnionymi

terminarzami. Poszliśmy na kompromis w sprawie dojazdów i wybraliśmy lokum w połowie drogi między jej biurem a szpitalem.

To oznaczało, że Stella mieszkała teraz w Mirage sama. Dogadała się z właścicielem, więc nie musiała płacić za Jules części najmu. To złagodziło trochę poczucie winy Jules, że zostawiła przyjaciółkę na pastwę losu w ich starym mieszkaniu, choć Stella upierała się, że jest w porządku.

Nowa Zelandia była fantazją; Waszyngton był rzeczywistością. Oba miejsca były cholernie niesamowite.

– Nadal mnie nienawidzisz? – szepnąłem, splatając swoje palce z jej.

W jej oczach zalśniła złośliwość, gdy ścisnęła mocniej moją dłoń.

– Tak.

Uśmiechnąłem się.

– To dobrze.

SCENA BONUSOWA 1

JOSH

– JEDZIESZ PO BANDZIE. – Odsunąłem bieliznę Jules na bok i zacząłem pocierać kciukiem jej łechtaczkę. Na uczucie wilgoci moczającej moje palce natychmiast zeszywniał mi kutas. – Jaki rodzaj demonstracji chciałabyś mieć? Mam zerznąć twoją cipkę z takim impetem, aż zapomnisz, jak się nazywasz? Zjeść tę słodką, małą cipkę, aż dojdiesz na mojej twarzy? A może – wsunąłem w nią palec i zawirowałem nim, aż trafił w miejsce, które sprawiło, że jej kończyny zadrżały – chcesz, żebym wypełnił każdy otwór, jak przystało na małą spragnioną zdzirę, którą jesteś?

Zaskowytała. Jej zabawki brały czynny udział w naszym życiu seksualnym i podczas gdy niektórzy faceci mogą nie lubić, gdy cokolwiek poza ich kutasem wykonuje robotę w sypialni, mnie nie przeszkadza to ani trochę. Zawsze chętnie próbowałem nowych rzeczy, a jeśli te rzeczy kończyły się orgazmami... Cóż, z pewnością nie miałem zamiaru narzekać.

– Która opcja, Czerwona? – Włożyłem w nią kolejny palec. – Użyj słów.

– Ja... – Różowy rumieniec pojawił się na jej twarzy, zamknęła oczy.

– Powinnaś wykorzystać swoje umiejętności werbalne. – Cmoknąłem, udając rozczarowanie. – Ale ponieważ jestem dziś hojny i musimy uczcić

twoje zdanie egzaminu, przeprowadzę przykładową demonstrację wszystkich trzech opcji...

Jęknęła raz jeszcze, gdy uklęknąłem przed nią i ściągnąłem jej bieliznę. Oczekiwanie szalało w moich żyłach i zamieniło mojego kutasa w granit na widok jej nabrzmiałej i lśniącej cipki.

Przerzuciłem sobie jej nogi przez ramiona i zacząłem całować ją po wewnętrznej stronie ud. Jej skóra była bardziej miękka niż jedwab, a drobne drżenie w jej kończynach zwiększało moją pazerność.

Mógłbym jeść Jules przez całe życie i nigdy by mi się to nie znudziło.

Kiedy dotarłem do centrum jej podniecenia, przycisnąłem płaski język do jej łechtaczki, a potem przeciągnąłem nim w górę w jednym długim, leniwym liźnięciu.

Złapała mnie za włosy i wydała z siebie zduszony okrzyk.

– Josh...

– Wiem, skarbie. – Po raz kolejny polizałem jej łechtaczkę. – A przecież dopiero zaczęliśmy. – Zatrzymałem się na sekundę, zanim w nią wszedłem, pieprząc ją językiem i pozerając, jakbym nie jadł od wielu dni.

Boże, jej smak i te ciche jęki, które wydawała za każdym razem, gdy ją pozeralem... To było lepsze niż jakikolwiek haj, jakiego do tej pory doświadczyłem.

Doszła niecałe pięć minut później i oblała mój język swoim orgazmem. Krew płonęła mi w żyłach, gdy wylizywałem ją do czysta. Wiedziałem, że jeśli szybko w nią nie wejść, to kuźwa eksploduję.

Dałem jej chwilę na wyrównanie oddechu, a potem wstałem i w nią wszedłem. Znow zaczęła jęczeć, gdy wstałem, owinąłem się jej nogami w pasie i zaniósłem ją do sypialni, cały czas z moim kutasem w jej cipce.

Przy wywołanym ruchem tarcia zacisnąłem szczękę, ale udało mi się nie wziąć jej na podłozie w salonie jak pieprzone zwierzę. Będzie na to czas i miejsce, jednak ona właśnie zdała egzamin, a ja chciałem, że tak powiem, rozkoszować się świętowaniem.

Gdy dotarliśmy do sypialni, posadziłem ją na łóżku i wyjąłem dwie nasze ulubione zabawki z jej kolekcji. Mówię nasze, bo, do diabła, zawsze

używaliśmy ich razem, a jedną z nich kupiłem dla nas jako prezent na rocznicę.

Położyłem przed nią jedną z nich.

– Pokaż mi, jak utalentowane są twoje usta.

Mój oddech zamienił się w zadyszkę, gdy Jules posłusznie zamknęła usta wokół główki dildo i zaczęła je ssać.

Mój własny bardzo prawdziwy, bardzo twardy kutas pulsował z potrzeby, ale zignorowałem to najlepiej, jak potrafiłem, smarując ją obficie lubrykaniem. Była przyzwyczajona do zabaw od tyłu, więc rozgrzanie jej nie trwało zbyt długo, ale chciałem jak najbardziej załagodzić jej dyskomfort.

Gdy już byłem zadowolony z przygotowania, powoli wsunąłem korek analny i go włączyłem. Brzęczenie wibracji niemal zagłuszyło stłumiony jęk Jules.

Wygięła się do tyłu i to było jedyne zaproszenie, którego potrzebowałem, by wejść w nią jednym gładkim, twardym pchnięciem.

Jęknęliśmy jednocześnie, choć jej jęk był cały czas tłumiony przez zabawkę w ustach. Kurwa. Nigdy nie przestała mnie zadziwiać tym, jak cudownie się w niej czułem – była ciasna, mokra i tak idealnie dopasowana do mnie, że nie wiedziałem, gdzie kończą się ja, a zaczyna ona.

Zamknąłem oczy i zgrzytnąłem zębami. Brokuły. Brukselka. Buraki. Mentalnie wymieniłem tyle warzyw, ile mogłem, żeby nie wystrzelić ładunku jak cholerny prawiczek uprawiający seks po raz pierwszy w życiu, zanim w końcu podniosłem tempo.

Wysunąłem się, aż w Jules pozostał już tylko czubek, po czym ponownie wszedłem w nią do samego końca i poruszałem się raz za razem, aż dźwięk uderzania ciała o ciało zmieszał się z moimi stęknięciami i jej jękami.

– Ssij dalej, kochanie. – Złapałem ją za biodra i cały czas patrzyłem w jej oczy, gdy jej głowa kiwała się w górę i w dół na zabawce. Choć to nie ja byłem w jej ustach, patrzenie, jak tak entuzjastycznie ssie, było tak cholernie podniecające. – Dobrze ci idzie. Rób tak dalej.

Przez cały czas ją pieprzyłem. Wdech i wydech, coraz szybciej i szybciej, aż u podstawy mojego kręgosłupa utworzyła się ostrzegawcza kulka elektryczności. Jęknąłem po raz ostatni, zanim mój orgazm rozdarł mnie i podpalił każdy nerw. Jules krzyknęła w tym samym czasie, jej cipka zacisnęła się wokół mojego kutasa i wydoiła ze mnie każdą kroplę.

Poczekaliśmy, aż nasze oddechy zwolnią, zanim się wysunąłem i zdjąłem prezerwatywę.

– Jestem z ciebie dumny, Czerwona. – Całowałem jej ramię, podczas gdy ona wyczerpana osunęła się na łóżko.

– Bo zdałam czy chodzi o coś innego? – zapytała głosem stłumionym przez poduszkę.

Zaśmiałem się i delikatnie wyciągnąłem z niej korek. Owinąłem go chusteczką ze stojącego na nocnym stoliku pudełka i odłożyłem, żeby później się nim zająć.

– O jedno i drugie. – Ponownie pocałowałem jej ramię, a potem przewróciłem ją na bok, tak że leżeliśmy twarzą w twarz.

– Hmm. Cóż, to było dobre świętowanie. – Przeciągnęła się i ziewnęła. Nawet z tak bliskiej odległości nie mogłem dostrzec ani jednej wady. Była doskonała pod każdym względem. – Piątka z plusem, Chen.

– Och, jeszcze z tobą nie skończyłem. Po prostu pozwalam ci odpocząć, żebyś się nie zmęczyła. – Przyciągnąłem ją bliżej do siebie. – Zaplanowałem dla ciebie na dziś mnóstwo atrakcji.

– Ach tak? – Powstrzymywała się od uśmiechu.

– Mhm. Więc lepiej odpocznij, póki możesz, bo za dziesięć minut zaczynamy rundę drugą. – Przycisnąłem usta do czubka jej głowy, po czym przytuliłem ją bliżej swojej piersi i słuchałem, jak jej oddech się wyrównuje i przybiera miarowy, kojący rytm.

Jules i ja mieliśmy bogate życie seksualne, ale to te chwile były moimi ulubionymi – kiedy leżeliśmy obok siebie zadowoleni i wsłuchani w bicie serca drugiej osoby.

Do szczęścia nie potrzeba nam było słów ani czynów.

Tylko nas.

SCENA BONUSOWA 2

JULES

– NIE POWIESIMY TEGO W NASZYM DOMU. – Skrzyżowałam ręce na piersi i patrzyłam z obrzydzeniem na niesiony przez Josha ohydny czerwono-pomarańczowy obraz. – Obniży to wartość nieruchomości do zera.

Właśnie wróciliśmy z zakupów dekoracji do domu i choć nie udało mi się powstrzymać go przed kupnem tego brzydactwa, miałam nadzieję, że w domu będę bardziej... przekonująca.

– Po pierwsze, jest to piękne dzieło sztuki. – Zignorował moje protesty i powiesił monstrum obok oprawionego w złote ramy lustro na ścianie. – Po drugie, dramatyzujesz.

– Po pierwsze, nie, nie jest. A po drugie, ja zawsze dramatyzuję. – Zmrużyłam oczy. – Co to w ogóle jest?

– Zachód słońca. To oczywiste.

Nie było w tym nic oczywistego. Wyglądało to tak, jakby ktoś wylał na płótno pomarańczowy napój gazowany i zaczął się w nim tarzać, jednocześnie obficie krwawiąc z licznych ran.

– Cóż, to najbrzydszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziałam... Ej!
– pisnęłam, gdy Josh mnie złapał i przerzucił sobie przez ramię. Krew

napłynęła mi do głowy, gdy mój świat wywrócił się do góry nogami. – Postaw mnie na ziemi!

– Nie, dopóki nie zgodzisz się ze mną co do tego, że ten obraz jest dziełem sztuki.

– W porządku, to jest dzieło sztuki. Bardzo kiepskie.

Śmiech przerwał mój drugi pisk protestu, gdy Josh ostrzegawczo klepnął mnie w tyłek – na tyle lekko, by być figlarnym, ale na tyle mocno, bym poczuła.

– Jeszcze jedno słowo z twojej strony i nie będzie dziś dla ciebie makaronu – warknął, ale usłyszałam rozbawienie w jego głosie. – Z łososiem i sałatką coleslaw.

Mój uśmiech zamarł, bo na myśl o takim połączeniu zrobiło mi się niedobrze.

– Nie odważysz się.

To był jeden z rzadkich dni, kiedy zarówno Josh, jak i ja mieliśmy wolne od pracy, więc zaplanowaliśmy sobie wieczór randkowy w domu. On gotował, ja wybierałam muzykę i nakrywałam do stołu.

Gdyby w czasach studiów ktoś mi powiedział, że będę się cieszyć na taką mało elegancką randkę, wyśmiałabym go i zapytała, czym się naćpał. Moje motto zawsze brzmiało: im więcej, tym lepiej. Drinki i tańce w nowym, modnym barze, lot balonem, rejs o zachodzie słońca po Potomaku... to był mój kryptonit.

Ale chociaż Josh i ja robiliśmy wszystkie te rzeczy, to tak naprawdę wolałam zostać z nim w domu. Nie potrzebowaliśmy dzikich emocji na zewnątrz, żeby dobrze się bawić, a ja lubiałam mieć go tylko dla siebie... chyba że robił coś tak okrutnego, jak zmuszenie mnie do zjedzenia coleslawu.

– Och, odważę się, więc bądź miła. Twoja kolacja jest w moich rękach. – Josh przeszedł do kuchni i posadził mnie na blacie. Nasz dom został zbudowany na półotwartym planie, więc żadne ściany nie dzieliły kuchni i jadalni od części dziennej.

Wypuściłam powietrze, czułam zawroty głowy zarówno od nagłej zmiany pozycji, jak i czystego, odurzającego zapachu Josha. Spotykaliśmy się oficjalnie od prawie roku, a motyle, które pojawiały się w jego obecności, były tak silne jak na początku.

Wszedł między moje uda i objął mnie w pasie.

– A może zrobmy tak: zatrzymujemy obraz w zamian za najlepszy makaron, jaki jadłaś w życiu.

Uniosłam jedną brew.

– Ma pan strasznie wysokie mniemanie o swoich umiejętnościach kulinarnych, doktorze Chen.

Był jednak wspaniałym kucharzem. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, zaoszczędziłam setki dolarów na jedzeniu na wynos, ponieważ jego posiłki były lepsze niż większość tych, które można znaleźć w restauracjach.

– Nie bez powodu. – Dołeczek w jego policzku znów się zjawił. – No i? Co sądzisz? Kompromis?

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w obraz nad jego ramieniem, a potem westchnęłam.

– Dobra, ale jeśli kolacja nie będzie oszałamiająca, zażadam rekompensaty, a Pan Brzydki Zachód Słońca trafi prosto do kosza.

Roześmiał się i dał mi szybkiego buziaka.

– Umowa stoi. A teraz przygotuj się, kiedy ja będę się dla ciebie męczyć w kuchni.

– Histeryk.

– Powiedziała histeryczka.

No dobra. Byłam histeryczką i napawało mnie to dumą. Zawsze to lepsze niż bycie nudnym.

Siłą rzeczy się uśmiechnęłam, gdy zeskoczyłam z blatu i poszłam do naszej sypialni. Josh i ja zamieszkaliśmy razem pół roku temu, zaraz po Nowym Roku, ale byliśmy tak zajęci, że aż do niedawna nie mieliśmy kiedy udekorować domu.

Jeszcze miesiąc temu jedynymi meblami, które posiadaliśmy, były te podstawowe – kanapa, łóżko, stół i stolik kawowy. Teraz pamiątki z naszej

nowozelandzkiej podróży, w tym piękny zegar z drewna kauri i figurki Pounamu, znajdowały się w całym domu z dwiema sypialniami, a (wątpliwe) wybory estetyczne Josha mieszały się z moimi w każdym pomieszczeniu. Ten okropny obraz zachodu słońca dla niego, puszysty różowy dywanik dla mnie. Czarny skórzany zagłówek, czerwona poduszka w kształcie ust dla mnie.

Te rzeczy nie powinny do siebie pasować, a jednak pasowały. Tak jak my.

Gdy Josh gotował obiad, ja wskoczyłam pod prysznic i przygotowałam się tak skrupulatnie, jakbyśmy mieli zjeść na mieście w pięciogwiazdkowej restauracji. Randka w domu nie była wymówką, by się nie starać.

Zanim skończyłam fryzurę i makijaż i założyłam moją ulubioną zieloną jedwabną sukienkę, dom wypełniały już zapachy czosnku, pomidorów i sera.

W drodze do kuchni mój żołądek burczał z niecierpliwością, ale zamarłam, gdy w polu widzenia pojawiła się jadalnia. Pod wpływem tego, co zobaczyłam, otworzyłam usta ze zdumienia.

Jakimś cudem w ciągu dwóch godzin Josh nie tylko skończył gotować, lecz przekształcił jadalnię w miejsce prosto z romantycznej sceny filmowej.

Przyciemnił światła, więc większość oświetlenia pochodziła z kilkunastu świec porozstawianych po całym pomieszczeniu. Rzuciły one ciepły, złoty blask i zmieniły zwyczajny pokój w coś przytulniejszego i bardziej intymnego. Biały lniany obrus przykrywał stół, który był zastawiony naszymi najładniejszymi porcelanowymi talerzami, butelką czerwonego wina i małym stroikiem z pomarańczowych róż, mojego ulubionego kwiatu.

Josh stał obok stołu i nieznacznie się uśmiechał. Przebrał się z koszulki w białą koszulę, marynarkę i ciemnopopielate dżinsy.

– To nasza pierwsza prawdziwa randka od miesiąca, więc uznałem, że powinienem ją podkreślić. – Przyjrzał mi się od stóp do głów, jego spojrzenie było tak powolne i rozmarzone, że pozostawiało po sobie smugę ognia. Motyle w moim żołądku znów zaczęły trzepotać, ale ostatnio nie trzeba było wiele, żeby to zrobiły. – A ty będziesz sprzątać, Czerwona.

Byłam zbyt oszołomiona, by sformułować sensowną odpowiedź.

– Co... Jak?

Wzruszył ramionami.

– Gotowanie nie zajmuje mi aż tak dużo czasu, więc kiedy ty brałaś prysznic, ja zakradłem się do naszej sypialni po ubranie. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Siedziałaś w łazience całe wieki.

– Nieprawda. – Czterdzieści pięć minut to nie aż tak dużo. Poza tym przed randką dziewczyna musi się odpowiednio pozłuszczać i nawilżyć.

Podeszłam do stołu i przejechałam dłonią po obrusie.

– To ja miałam nakryć do stołu.

– Pomyślałem, że to zrobię, żebyśmy mogli przejść od razu do dobrych rzeczy. – Josh wysunął moje krzesło i poczekał, aż usiądę, zanim zajął miejsce naprzeciwko. – A teraz powiedz mi, że ten makaron to nie jest najlepsze danie, jakie kiedykolwiek jadłaś.

– Taki pewny siebie. – Nawinęłam makaron na widelec i wzięłam kęs zgodnie z prośbą. Smaki pękały mi w ustach i nie potrafiłam stłumić cichego jęku uznania.

– To... – Przełknęłam i rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie na ohydny obraz. Moje zadowolenie z jedzenia walczyło z niesmakiem do sztuki. – To jest...

– Tak? – Josh uniósł brew.

– Naprawdę dobre – przyznałam z żalem. Nie potrafiłam kłamać. Jedzenie było niesamowite, ale to oznaczało, że będę musiała patrzeć na ten brzydki zachód słońca każdego dnia przez Bóg wie jak długo.

Westchnęłam, a Josh się roześmiał.

– Nie bądź taka smutna, Czerwona. W swoim czasie na pewno pokochasz Sunny'ego.

– Nie nazwałś tej rzeczy „Sunny”.

– Przecież pasuje. – Jego twarz złagodniała. – A tak poważnie, to cieszę się, że nam się udało. Tęskniłem za tobą.

Motyle szalały.

– Widujemy się codziennie.

– Wiem.

Upiłam łyk wina, próbując przełknąć gulę w gardle. Nawet po roku randkowania wciąż czułam się dziwnie, gdy byłam kochana tak, jak kochał mnie Josh.

Totalnie, całkowicie i bezwarunkowo.

Dawna ja zwątpiłaby w nasz związek i uczucia Josha do mnie, ale na szczęście przewyciężyłam te wątpliwości... w znacznej mierze. Czasami próbowały wkradać się z powrotem do mojej świadomości, ale wystarczyło spojrzeć na Josha, by je stłumić.

Odstawiłam kieliszek i zaczesalam kosmyk włosów za ucho.

Nie odrywałam wzroku od Josha.

– Doktorze Chen, kto by pomyślał, że potrafisz być takim romantykiem.

– Nie byłem nim, dopóki nie poznałem ciebie. – Ponownie się uśmiechnął, gdy zobaczył rumieniec pełzający po moich policzkach. – Ale dość już tego, bo zaraz twarz ci wybuchnie i zepsuje mój piękny posiłek.

– Wyluzuj, Chen. Przy tym stole jest miejsce tylko dla dwóch osób. Twoje ego będzie musiało znaleźć sobie inne miejsce do siedzenia.

– Przykro mi, kochanie, ale ja i moje ego jesteśmy w pakiecie. – Dolał nam wina. – Jak idzie planowanie wieczoru panińskiego? Wcześniej pisałem z Avą, która nie może przestać gadać o Hiszpanii.

Barceloński wieczór paniński Avy miał odbyć się we wrześniu, a jej ślub w Vermoncie zaplanowano na październik.

– Dobrze. – Ava odmówiła wyboru jednej druhny, więc Bridget, Stella i ja podzieliłyśmy się obowiązkami – Stella i ja wzięłyśmy na siebie trochę więcej, bo Bridget była zajęta rządzeniem i w ogóle. – Znalazłam taki niesamowity bar na dachu...

Josh i ja rozmawialiśmy codziennie, bez względu na to, jak dużo mieliśmy pracy, nawet jeśli oznaczało to tylko szybką rozmowę lub wymianę SMS-ów pomiędzy jego zmianami w szpitalu a moimi długimi nocami spędzonymi nad sprawami dla Silver & Klein. Ale żyłam dla takich chwil, kiedy mogliśmy dzielić się najdrobniejszymi, najgłupszymi szczegółami z naszego życia i albo się z nich cieszyć, albo na nie wściekać. Nowy food truck, który odkryłam na Farragut Square, kultowy film z lat

dziewięćdziesiątych, którego oglądanie Josh zaplanował na nasz kolejny wieczór filmowy.

Relacje buduje się na małych chwilach, a nie wielkich gestach.

Odkąd zaczęliśmy się spotykać, Josh i ja odbyliśmy wędrowkę po górach Blue Ridge, skakaliśmy na bungee i ze spadochronem w Nowej Zelandii, a także jedliśmy w najlepszych restauracjach, ale tak naprawdę do szczęścia nie potrzebowaliśmy żadnej z tych rzeczy.

Tylko siebie.

– Jaki jest werdykt w sprawie dzisiejszej randki? Czy spełniła twoje wysokie oczekiwania? – Josh przekomarzał się ze mną, gdy sprzątaaliśmy po kolacji.

– Dziesięć na dziesięć, Chen. Świetna robota. – Wstawiłam naczynia do zlewu, a potem zarzuciłam mu ręce na szyję. – Ale o czymś zapomniałeś.

Uniósł brew.

– O czym?

– O drugiej rundzie deseru. – Pocałowałam go i uśmiechnęłam się, gdy wciągnął gwałtownie oddech. – Co powiesz na to, żebyśmy kontynuowali tę randkę w sypialni? Naczynia mogą poczekać.

Jego miękki, ciemny śmiech posłał ciepło prosto między moje uda.

– Podoba mi się twój tok rozumowania, Czerwona.

Jak można było się spodziewać, tego wieczoru nie wróciliśmy do zmywania naczyń. Nasza randka skończyła się dopiero o wczesnych godzinach porannych, a wszystko co miałam do powiedzenia, to...

Najlepsza. Randka. W życiu.

JEŚLI PODOBAŁA CI SIĘ TA KSIĄŻKA, będę wdzięczna za pozostawienie recenzji na wybranej platformie.

Recenzje są dla autora jak wskazówki, każda z nich jest ogromnie pomocna!

Dużo miłości
Ana

PODZIĘKOWANIA

PO PIERWSZE, WIELKIE PODZIĘKOWANIA DLA MOICH CZYTELNICZEK alfa i beta Brittney, Sarah, Rebecki, Aishah, Allisyn, Salmy i Kimberly oraz moich specjalnych alf Logana, Ayi, Alexa i Ashley za wasze niesamowite, szczere opinie i ekspertyzy medyczne i prawne. Widzieliście tę historię w jej najsurowszej formie, z literówkami i w ogóle, a wasze opinie zmieniły szkic w coś, czym z dumą dzielę się ze światem.

Dziękuję Chrście Désir i zespołowi Bloom Books za niesamowitą współpracę i nadanie tej książce blasku.

Mojej agentce Kimberly Brower za to, że zawsze jest gwiazdą rocka. Jestem bardzo wdzięczna za Twoje wskazówki i zachętę.

Amber, za to, że zawsze jest przy mnie, kiedy jestem zamyślona (czyli jakieś dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu) i jest najlepszą asystentką.

Mojej redaktorce, Amy Briggs, i korektorce, Kristy Burdine, za to, że zadziałałyście swoją magią tak, jak tylko Wy potraficie.

Amandzie z E. James Designs za piękną okładkę oraz zespołom z Give Me Books i Wildfire Marketing za utrzymywanie mnie przy zdrowych zmysłach podczas chaotycznego miesiąca wydawania książki.

Na koniec, do moich czytelników, blogerów i bookstagramerów – KOCHAM WAS! Nigdy nie oddam tego, jak bardzo wspierający i niesamowici jesteście wszyscy, i jestem szalenie wdzięczna za każdego z Was.

xo, Ana

BĄDŹ W KONTAKCIE Z ANĄ HUANG

Grupa czytelnicza: [facebook.com/grupy/anastwistedsqad](https://www.facebook.com/grupy/anastwistedsqad)

Strona internetowa: anahuang.com

Bookbub: <http://www.bookbub.com/profile/ana-huang>

Instagram: [instagram.com/authoranahuang](https://www.instagram.com/authoranahuang)

TikTok: [tiktok.com/@authoranahuang](https://www.tiktok.com/@authoranahuang)

Goodreads: [goodreads.com/anahuang](https://www.goodreads.com/anahuang)

Bez wstydną



Zatrać się
w bezwstydnym historiach!

Po więcej odwiedź:



bezwstydna.grwebsite.pl



[instagram.com/_bezwstydna/](https://www.instagram.com/_bezwstydna/)



[facebook.com/bezwstydnaseria](https://www.facebook.com/bezwstydnaseria)



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl

SPIS TREŚCI

PLAYLISTA

OSTRZEŻENIA

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14

[15](#)
[16](#)
[17](#)
[18](#)
[19](#)
[20](#)
[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)
[25](#)
[26](#)
[27](#)
[28](#)
[29](#)
[30](#)
[31](#)
[32](#)
[33](#)
[34](#)
[35](#)
[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

EPILOG

SCENA BONUSOWA 1

SCENA BONUSOWA 2

PODZIĘKOWANIA

BĄDŹ W KONTAKCIE Z ANĄ HUANG